

# ZIEMIA 2020

Paweł Anders	Dorota Matuszko
Anna Becker-Kulińska	Franciszek Midura
Maria Bicz-Suknarowska	Józef Mitka
Bogusław Binkiewicz	Mieczysław Novák
Radosław Dobrowolski	Kazimierz Ożóg
Jan Główka	Józef Partyka
Magdalena Hędrzak	Krystyna Pawłowska
Janusz Kamocki	Joanna Pociask-Karteczka
Krzysztof Kapała	Mieczysław Rokosz
Michał Kopczewski	Marcin Rzeczycki
Bogumił R. Korzeniewski	Renata Sarzyńska-Janczak
Tomasz Kowalik	Edyta Stężycka
Zygmunt Kruczek	Rafał Szymczak
Bogdan Kucharski	Teresa Tomek
Urszula Lewandowska	Andrzej Wasilewski
Teresa Madeyska	Andrzej Wielocha
Konrad Maj	Izabela A. Wierzbowska
Roman Marcinek	Zbigniew Wójcik
Adam Massalski	Janusz Zdebski

ZIEMIA  
'20  


# ZIEMIA 2020

Czasopismo naukowe poświęcone krajoznawstwu i turystyce  
Ukazuje się od 1910 roku



Polskie Towarzystwo  
Turystyczno-Krajoznawcze



# ZIEMIA 2020

Wolumin LXVI

ISSN 0513-997X

Czasopismo naukowe  
poświęcone  
krajoznawstwu  
i turystyce



Polskie Towarzystwo  
Turystyczno-Krajoznawcze  
Wydawnictwo PTTK „Kraj”  
Warszawa

**Komitet redakcyjny**

Szymon Bijak, Maria Janowicz, Marian Jurak,  
Włodzimierz Łęcki, Józef Partyka, Jacek Potocki,  
Andrzej Wasilewski, Wiesław A. Wójcik

**Redaktor naczelny**

dr hab. Jacek Potocki  
jacek.potocki@pttk.pl

**Redaktor prowadzący**

Józef Partyka

**Redaktor wydawnictwa**

Dominika Szymborska

**Recenzenci**

Szymon Bijak, Franciszek Midura, Urszula Myga-Piątek,  
Józef Partyka, Andrzej Rembalski, Janusz Zdebski

**Sekretarz redakcji**

Maria Janowicz  
ziemia@pttk.pl

Wybór materiałów i układ rocznika: Józef Partyka i Janusz Zdebski  
Korekta: Szymon Bijak, Maria Janowicz, Józef Partyka  
Opracowanie typograficzne: Andrzej Tomaszewski  
Zdjęcie na okładce: Alojzy Ziółkowski,  
z zasobu Komisji Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK.

© Copyright by Polskie Towarzystwo  
Turystyczno-Krajoznawcze, Warszawa 2020

ISSN 0513-997X

Wydawca



Wydawnictwo PTTK „Kraj”,  
ul. Senatorska 11, 00-750 Warszawa  
e-mail: wydawnictwokraj@pttk.pl  
tel. +48 22 831 80 65  
www.pttk.pl



## Spis treści

- 7 Józef Partyka, Janusz Zdebski  
*Wstęp*
- Przyroda, kultura, krajobraz.  
Z wybranych dziedzin krajoznawstwa**
- 15 Joanna Pociask-Karteczka  
*Rozwój zrównoważony – szansą na zachowanie krajobrazu*
- 49 Mieczysław Rokosz  
*Głos dzwonu w krajobrazie. Kilka uwag i przykładów*
- 61 Dorota Matuszko  
*Chmury dla krajoznawców*
- 77 Magdalena Hędrzak, Izabela A. Wierzbowska  
*Krajoznawcze wędrówki przyrodnika*
- 95 Teresa Tomek  
*Ptaki w mitach, legendach i symbolach*
- 107 Paweł Anders  
*Miejsca pamięci powstania wielkopolskiego w praktyce krajoznawczej*
- 115 Konrad Maj  
*Pozostałości po działaniach wojennych, jako przemijający element krajobrazu*
- 129 Renata Sarzyńska-Janczak  
*Archiwalia jako źródła wiedzy krajoznawczej na przykładzie wybranych materiałów dotyczących Lubelszczyzny*
- 149 Rafał Szymczak  
*Przemiany nazw miejscowych na wschodnich Łużycach*
- O twórcach i historii polskiego krajoznawstwa**
- 161 Adam Massalski  
*U źródeł krajoznawstwa w harcerstwie*
- 175 Zygmunt Kruczek  
*Krajoznawstwo w polskich uczelniach*
- 187 Zbigniew Wójcik  
*Wojciech Bogumił Jastrzębowski (1799–1882) – XIX-wieczny przyrodnik i wędrujący krajoznawca*
- 197 Janusz Kamocki  
*Etnografia i krajoznawstwo*

- 201 Andrzej Wasilewski  
*Dzieło twórców zorganizowanego krajoznawstwa polskiego  
znane a jednak wciąż odkrywane*
- 213 Franciszek Midura  
*Wyprawy naukowo-krajoznawcze Wincentego Pola i Zygmunta Glogera*
- 221 Roman Marcinek  
*Akwarelowy „album krajoznawczy” Józefa Pieniążka*
- 235 Jan Główka  
*Bolesław Markowski – krajoznawca, naukowiec, mąż stanu*
- 241 Urszula Lewandowska  
*Wydawnictwo „Sport i Turystyka” w upowszechnianiu krajoznawstwa*
- 245 Andrzej Wielocha  
*O Wydawnictwie PTTK „Kraj” słów kilka*
- 255 Józef Partyka  
*Józef Rizza – zapomniany artysta-fotograf*
- Na krajoznawczych szlakach. Materiały z różnych szuflad**
- 265 Kazimierz Ożóg  
*Uwagi o języku wydawnictw turystycznych*
- 281 Teresa Madeyska  
*Krajoznawcze i dydaktyczne znaczenie jaskiń i ich atrakcyjność*
- 289 Krzysztof Kapała, Bogusław Binkiewicz, Józef Mitka  
*Obrazy roślinności Królestwa Polskiego*
- 297 Krystyna Pawłowska  
*Medytacje nad bogactwem znaczeń słowa krajoznawstwo*
- 307 Mieczysław Novák  
*Dwa ciągle funkcjonujące dwory na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej*
- 323 Radosław Dobrowolski  
*Święta Woda. Sanktuarium wśród lasów, łąk i pól...*
- 333 Michał Kopczewski  
*Pola golfowe w krajobrazie Polski*
- 341 Bogumił R. Korzeniewski  
*Tężniogrody polskie*
- 351 Marcin Rzczycki  
*Odnaka turystyczno-krajoznawcza „Szlakiem Bitwy nad Bzurą 1939  
im. gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby”*

**Refleksje, notatki i wspomnienia krajoznawcze**

- 357 Maria Bicz-Suknarowska  
*Historia zapisana w polskim krajobrazie*
- 369 Anna Becker-Kulińska  
*Krajoznawstwo XX i XXI wieku – nie tylko moje*
- 381 Tomasz Kowalik  
*Przyroda dla krajoznawcy (i odwrotnie)*
- 383 Edyta Stężycka  
*Jak młodzież postrzega krajoznawstwo?*
- 387 Bogdan Kucharski  
*50 lat na szlaku z ośnikiem, pędzlem i farbą*
- 392 *Noty o autorach*



# Wstęp

VII Kongres Krajoznawstwa Polskiego pod hasłem „Krajoznawstwo wobec tradycji i wyzwań współczesności” przygotowywany przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wspólnie z Instytutem Geografii Miast i Turystyki Wydziału Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego miał się odbyć we wrześniu 2020 roku w Łodzi. Ze względu zagrożenie epidemiologiczne przełożono jego organizację na rok 2022.

Mając na uwadze przesłanie VI Kongresu z 2010 r. w Olsztynie i założenia kolejnego VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w 2020 r. zaproszono do współpracy i udziału w obradach Kongresu wszystkie osoby zainteresowane rozwojem polskiego krajoznawstwa, zarówno zrzeszone w PTTK, jak również spoza naszego środowiska, a więc pracowników wyższych uczelni, na których krajoznawstwo jest częścią programu studiów, pracowników muzeów, przewodników i in. Z prośbą o czynny udział w Kongresie zwracano się także do wielu prelegentów aktywnie uczestniczących w konferencjach naukowych na wyższych uczelniach, forach przewodnickich i publicystów wielkopolskich, uczestników zlotów krajoznawczych i szkoleń regionalnych pracowni krajoznawczych itp.

W ramach kongresowych obrad zaproponowano cztery bloki tematyczne:

1. Krajoznawstwo wobec przestrzeni,
2. Krajoznawstwo dzisiaj – nowe czasy, nowe formy, nowe pokolenia,
3. Z przeszłości w przyszłość – krajoznawstwo wobec współczesnych odniesień kultury,
4. Krajoznawstwo wobec nauki i nauczania.

Przyjmując powyższe założenia Kongresu liczono się z różnorodną tematyką zgłaszanych referatów, prezentujących odmienne, a nawet odległe od siebie dyscypliny wiedzy i zainteresowania potencjalnych autorów i uczestników Kongresu. W związku z tym zdecydowano się na przyjęcie innej formuły uczestnictwa w Kongresie, w tym także w przygotowaniu materiałów do przedkongresowych wydawnictw, bez narzucania wyboru konkretnego tematu wystąpienia referatowego i planowanej publikacji. Zrezygnowano zatem z przygotowania zwartej monografii krajoznawstwa z ustalonymi tematami rozdziałów i wyznaczonym doбором autorów. Jak wiadomo takich opracowań, w tym różnych monografii i innych druków zwartych, powstaje wiele jako plon różnych seminariów organizowanych m.in. przez PTTK czy jako opracowania podręcznikowe<sup>1</sup>. Wspomnieć tu można np. o wydanej

[1] Z. Kruczek, A. Kurek, M. Nowacki, *Krajoznawstwo. Teoria i metodyka*, Wyd. Proksenia, Kraków 2012, 264 s.; H. Prószyńska-Bordas, *Krajoznaw-*

*stwo. Tradycja i współczesność*, Wyd. Difin, Warszawa 2016, 288 s.

niedawno zbiorowej publikacji *Współczesne oblicza krajoznawstwa*<sup>2</sup> zredagowanej przez środowisko łódzkich krajoznawców dostrzegających niepokojące zjawisko mniejszego zainteresowania krajoznawstwem wobec powszechnych i bardziej popularnych terminów takich jak turystyka aktywna czy poznawcza. Tymczasem krajoznawstwo – jak słusznie zauważają redaktorzy wspomnianego tomu – było „przez dziesięciolecie znakiem rozpoznawczym polskiej turystyki”.

W 2018 roku przygotowano pierwszy komunikat VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego. Wysyłając go do potencjalnych uczestników Kongresu, zaproponowano spojrzenie na polskie krajoznawstwo osobom o różnych specjalnościach zawodowych czy zamiłowaniach amatorskich. Chodziło o zainteresowanie kongresem wszystkich tych, dla których poznawanie kraju jest istotną stroną ich życiowej czy zawodowej aktywności. Organizatorzy liczyli na wielorakie, oryginalne spojrzenia na krajoznawstwo widziane przez pryzmat różnych specjalności.

Udział w Kongresie wstępnie zadeklarowało dotychczas ponad 130 osób, nadesłano 80 tekstów. Mimo zmiany terminu Kongresu nie gąśnie zainteresowanie tym wydarzeniem. Napływają dalsze opracowania, w tym także zamawiane przez organizatorów.

Nadesłane teksty są bardzo różnorodne pod względem treści, formy ujęcia, naukowej czy popularnonaukowej rangi. Oprócz zapisów o typowo naukowym profilu (z podaniem źródeł, cytowaniem literatury, dołączeniem ilustracji i przypisów) są opracowania dotyczące regionów, pojedynczych obiektów krajoznawczych, wydarzeń historycznych, sylwetki znanych i mniej znanych osób wnoszących istotny wkład w rozwój polskiego krajoznawstwa. Są także relacje o przygotowywanych i zorganizowanych krajoznawczych imprezach czy wspomnienia, te osobiste, na pewno subiektywne, ukazujące także sylwetki ich autorów i zawsze będące cennym źródłem do przyszłych badań nad historią ruchu krajoznawczego w kraju.

Nadeszły także teksty dyskusyjne, zawierające osobiste spojrzenie i poglądy autorów na krajoznawstwo, z którymi można polemizować (czemu dali wyraz autorzy niektórych recenzji), a które po niezbędnych korektach redakcyjnych znajdą się w druku. Wychodzimy bowiem z założenia, że Kongres Krajoznawstwa Polskiego jest także forum dyskusyjnym, rodzajem trybuny, na której można wyrażać swoje zdanie i uwagi, nawet polemiczne na temat krajoznawstwa. Każdy uczestnik Kongresu czy autor nadesłanego tekstu ma prawo wyrazić swoje zdanie o tej formie społecznej aktywności i znaczenia jej wkładu do ogólnonarodowej kultury. Materiały wpływające do przedkongresowych wydawnictw (oprócz sprawozdawczych i wspomnieniowych) są recenzowane przez członków Komitetu Naukowego i kwalifikowane do druku przez redakcję wydawnictwa.

Zaplanowany cykl przedkongresowych wydawnictw ilustruje dorobek krajoznawców w ciągu ostatnich dziesięciu lat z równoczesnym spojrzeniem na przyszłość krajoznawstwa i jego rozwój w okresie następnych dziesięciu lat i szerzej – z per-

[2] *Współczesne oblicza krajoznawstwa*, red. A. Stasiak, J. Śledzińska, B. Włodarczyk, Wydawnictwo PTTK „Kraj”, Warszawa, 373 s.



Zebranie Komitetu Naukowego i Organizacyjnego VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w dniu 26 lutego 2020 r. w Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi (fot. J. Partyka)

spektywą wybiegającą w kolejne dekady XXI wieku. Składają się one z kilku części; są to monografie wydawane przez Wydział Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego z opracowaniami o naukowym profilu oraz kolejne tomy rocznika „Ziemia” zawierające pełne lub nieco skrócone wersje nadsyłanych tekstów.

Pierwszym tomem zaplanowanej serii było wydanie w 2019 roku 65. rocznika „Ziemia” z wyborem referatów wygłaszanych w ramach seminariów „Mijające krajobrazy Polski” w okresie między VI i VII Kongresem Krajoznawstwa Polskiego. Przy współpracy z Instytutem Geografii Miast i Turyzmu Uniwersytetu Łódzkiego podjęto wydanie części materiałów w uniwersyteckich monografiach „Warsztaty z Geografii Turyzmu”. Do tych tomów zakwalifikowano recenzowane teksty spełniające kryteria prac naukowych, zwłaszcza zawierające wyniki badań naukowych i równocześnie korespondujące z problematyką krajoznawczą. Na rok 2020 zaplanowano wydanie tomu 10. periodyku z siedmioma tekstami, a na rok 2021 – 11. tomu z dziewięcioma pracami nadesłanymi na Kongres.

Głównym wydawnictwem kongresowym będą wspomniane roczniki „Ziemia” przygotowywane przez powołany nowy zespół redakcyjny i drukowane nakładem PTTK. W najbliższych edycjach wydawanych przed Kongresem znajdzie się wybór materiałów nadesłanych przez osoby zainteresowane tematyką Kongresu. I tak niniejszy 66. tom „Ziemi” za rok 2020 opiniowany przez 6 recenzentów zawiera 30 tekstów przygotowanych przez 33 autorów w większości związanych z PTTK i niejednokrotnie pełniących różne funkcje w tym stowarzyszeniu.

Przyjęte do druku materiały podzielono na cztery części. W pierwszej zamieszczono opracowania związane z przyrodą, kulturą i krajobrazem. Rozpoczyna

ją obszerna praca o charakterze przeglądowym na temat rozwoju zrównoważonego i jego wpływu na zachowanie krajobrazu (*J. Pociask-Karteczka*). Zaraz potem jest interesujące opracowanie o krajobrazach dźwiękowych (*M. Rokosz*). *Dzwon nigdy nie odzywał się daremnie, zawsze coś znaczył* – pisze autor – *odzywał się z powodu uroczystości religijnych, państwowych, wskazywał drogę wędrowcom we mgle, rozpędział chmury burzowe*.

Następnie są wątki faunistyczne, istotne dla krajoznawstwa, chociaż może mniej zauważalne w powszechnym odbiorze krajoznawców i przewodników (*M. Hędrzak, I. Wierzbowska, T. Tomek*); jest także spojrzenie na chmury często towarzyszące krajoznawczej i przewodniczej pracy terenowej, które nieraz urzekają swym pięknem i odcieniami barw (*D. Matuszko*). Jeden z tekstów dotyczy miejsc pamięci związanych z niezwykle ważnym wydarzeniem w historii naszej państwowości, mianowicie powstaniem wielkopolskim (*P. Anders*) oraz mało znanego epizodu operacji wojskowych w regionie świętokrzyskim podczas II wojny światowej (*K. Maj*). Kolejne opracowanie zwraca uwagę na rolę badań archiwalnych dla krajoznawców jako, że dzisiejszy rozwój technologii doprowadził do zaniedbania tradycyjnego źródła informacji, jakim są archiwalia, a które powinny być otoczone szczególną pieczę i zachowane na nośnikach elektronicznych (*R. Sarzyńska-Janczak*). Tę część kończy opracowanie o nazwach miejscowych i ich przemianach na wschodnich Łużycach – interesującym świadectwie dziejów ludzi zamieszkującej ten teren, na którym dokonano się wiele przemian po 1945 roku (*R. Szymczak*).

Część druga zawiera sylwetki i dokonania twórców krajoznawstwa. Rozpoczyna ją artykuł ukazujący znaczenie i rolę zainteresowań krajoznawczych już w pierwszych latach kształtowania się skautingu na ziemiach polskich z wyszczególnieniem zasług wybitnych instruktorów harcerskich związanych z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym i Polskim Towarzystwem Tatrzańskim (*A. Massalski*). Należeli do nich m.in. Leopold Węgrzynowicz, Edmund Massalski, Stanisława Niemcówna i inni. Wśród osób niedawno zmarłych, a zasłużonych dla polskiego krajoznawstwa, są np. Roman Peretiatkowicz, Kazimierz Denek, Stanisław Liszewski, Krzysztof Mazurski, o których wspomina kolejny artykuł dokonujący historycznego przeglądu miejsca i roli krajoznawstwa w środowisku polskich uczelni (*Z. Kruczek*).

W innym syntetycznym opracowaniu znajduje się interesująca analiza działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w pierwszym ćwierćwieczu jego istnienia zwracająca uwagę na konieczność nawiązywania do doświadczeń twórców PTK, którzy działali nieraz w trudnych, wyjątkowych okolicznościach (*Z. Wójcik*). Ich dorobek wciąż może być źródłem inspiracji, mimo upływu lat i dokonanego postępu technologicznego. W kilku innych tekstach (*A. Wasilewski, Z. Wójcik, F. Midura, J. Główka*) są ukazane sylwetki i dokonania znaczące dla polskiego krajoznawstwa takich osób jak Wojciech Bogumił Jastrzębowski, Wincenty Pol, Zygmunt Gloger, Bolesław Markowski czy mniej znanych jak np. Józef Pieniążek (*R. Marci-nek*), autor akwarelowego „albumu krajoznawczego” czy trochę zapomniany fotograf Józef Rizza (*J. Partyka*). Są również ukazane relacje pomiędzy etnografią



a krajoznawstwem oparte na wędrówkach po kraju jednego z zasłużonych etnografów i krajoznawców (*J. Kamocki*). W tej części także przypomniano historię i edytorskie dokonania dwóch niezwykle ważnych dla krajoznawstwa wydawniczych oficyn – „Sport i Turystyka” oraz Wydawnictwa PTTK „Kraj” (*U. Lewandowska, A. Wielocha*).

W części trzeciej zebrano materiały o treściach krajoznawczych „z różnych szuflad”, poczynając od uwag na temat języka wydawnictw turystycznych (*K. Ożóg*), poprzez ukazanie dydaktycznej roli i atrakcyjności jaskiń (*T. Madeyska*), form dokumentowania roślinnych krajobrazów różnych regionów Królestwa Polskiego (*K. Kapala, B. Binkiewicz, J. Mitka*), ukazanie pojedynczych obiektów spotykanych na krajoznawczych szlakach – sakralnego „Święta Woda” na obrzeżu Puszczy Knyżyńskiej (*R. Dobrowolski*) i świeckiego, mianowicie mniej znanego dworku w Karniowicach koło Krakowa (*K. Pawłowska*) z równoczesnym opisem w formie eseju stopniowego pojmowania pojęcia krajoznawstwo (od retrospektywy skojarzeń przedstawiających turystów w ubiorach z pierwszych dziesięcioleci XX wieku, charakterystycznych dla tego okresu malowideł górskich krajobrazów, ruin zamczysk i chłopskich chat, podziwianie Podkrakowskich Dolin Jurajskich podczas harcerskich obozów i biwaków). Do tego interesującego tekstu nawiązuje relacja o dwóch zachowanych i stale funkcjonujących dworach w okolicach Krakowa – Głanowie i Tarnawie (*M. Novák*). W tej części jest także artykuł na temat obecnych w krajobrazie naszego kraju polach golfowych, które można porównać do pięknie skomponowanych parków, usytuowanych w malowniczej scenerii, jak np. w jurajskich Paczółtowicach czy w Kołczewie na wyspie Wolin (*M. Kopczewski*). Jeden z tekstów zwraca uwagę na dosyć nietypowy i stosunkowo mało znany składnik architektury w naszym krajobrazie jakimi są tężnie solne (*B. Korzeniowski*). Część tę zamyka informacja o ustanowieniu nowej odznaki krajoznawczej „Szlakiem Bitwy nad Bzurą 1939 im. gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby” popularyzującej największą bitwę kampanii polskiej 1939 roku (*M. Rzeczycki*).

Na część czwartą składa się kilka tekstów – wspomnień i refleksji autorów związanych z polskim krajoznawstwem (*M. Bicz-Suknarowska, A. Becker-Kulińska, T. Kowalik, E. Stężycka*). Wędrując po drogach i traktach naszego kraju, przemierzając wsie i miasta, zawsze można dostrzec ślady przeszłości, które zachęcają do pochylenia się nad historią danego miejsca, pięknem przyrody i potrzebą jej ochrony. Istotne znaczenie mają tu sposoby popularyzacji krajoznawstwa w pokoleniu młodzieży urodzonej już w epoce Internetu, potrzeba zmodyfikowania w pracy krajoznawczej z młodzieżą dotychczas stosowanych tradycyjnych form. Nasze Towarzystwo musi się zmierzyć z tym problemem, jeżeli pragnie pozyskać młodzież, podjąć z nią dialog, okazywać jej zainteresowanie i zrozumienie. Kiedy zyska się zaufanie i sympatię młodych krajoznawców, wówczas będą oni skłonni przyjąć z zainteresowaniem nasze propozycje uczestniczenia w imprezach krajoznawczych. Jednakże tradycyjne formy zwiedzania czemu służą znakowane szlaki w celu ułatwienia dotarcia do najciekawszych miejsc będą zawsze obecne w turystycznej przestrzeni Polski; przekonuje nas o tym tekst zasłużonego znakarza Wielkopolski *B. Kuchar-skiego* kończący ten tom przedkongresowego wydawnictwa.

Mamy nadzieję, że lektura opracowań zawartych w niniejszym roczniku „Ziemia” wzbudzi zainteresowanie czytelników zajmujących się krajoznawstwem profesjonalnie, jak również osób, których wzięcie do ręki tej książki skłoniło poszanowanie wielkiego dziedzictwa narodowego – przyrody, historii i kultury naszego kraju. Na rok 2021 jest przygotowywane wydanie kolejnego, 67. rocznika „Ziemi” z następnym zestawem już nadesłanych opracowań. Sądzymy, że przygotowywane wydawnictwa przedkongresowe i planowane wydanie materiałów pokongresowych zaznaczą się w polskim krajoznawstwie, zostawiając trwały ślad w jego historii.

*Józef Partyka, Janusz Zdebski*

Przyroda, kultura,  
krajobraz

Z wybranych  
dziedzin  
krajoznawstwa



## Rozwój zrównoważony – szansą na zachowanie krajobrazu

*Gdy ujrzycie chmurę podnoszącą się na zachodzie, zaraz mówicie: „Deszcz idzie”. I tak bywa. A gdy wiatr wieje z południa, powiadacie: „Będzie upał”. I bywa. [...] umiecie rozpoznawać wygląd ziemi i nieba, [...] dlaczego sami z siebie nie rozróznicie tego, co jest słuszne?*

Łk 12, 54-57

### Wstęp

Jeśli przyjmiemy krajobraz jako z jednej strony twór ewolucji geosfery, zaś z drugiej jako wynik dziejów gospodarczych i historycznych społeczeństw zamieszkujących określone terytorium (uwzględniając m.in. historię miejsca, kulturę lokalnych społeczności, tradycję, swojskość i tożsamość<sup>1</sup> miejsca<sup>2</sup> należy stwierdzić, że obecny stan krajobrazów na Ziemi napawa niepokojem. Szansa na znalezienie krajobrazów naturalnych (pierwotnych) jest coraz mniejsza. Według szacunków Intergovernmental Science-Policy Platform on Biodiversity and Ecosystem, około 75% naszej planety, na których żyje 3,2 miliarda ludzi, jest zdegradowane i proces ten postępuje – mimo zrównoważonego rozwoju uznanego przed kilkadziesiąt laty za paradygmat współczesnego modelu życia (<https://www.ipbes.net>). Degradację środowiska naturalnego – kluczowego trzonu krajobrazów – przyniosła trwająca od 200 lat epoka antropocenu<sup>3</sup>, objawiająca się m.in. gwałtowną urbanizacją, eksploatacją paliw kopalnych, zanieczyszczeniem środowiska i emisją gazów cieplarnianych<sup>4</sup>. Krajobrazy cechują się atrybutami przyrodniczymi (elementy abiotyczne i biotyczne krajobrazu), społeczno-gospodarczo-technicznymi (elementy antropogeniczne i cechy reprezentujące wpływ człowieka na przyrodnicze elementy krajobrazu) oraz kulturowo-estetycznymi (związane z niematerialnymi aspektami

[1] U. Myga-Piątek, *Krajobrazy kulturowe. Aspekty ewolucyjne i typologiczne*, „Prace Wydziału Nauk o Ziemi UŚ”, Uniwersytet Śląski, Katowice 2012.

[2] Przy takim pojmowaniu krajobrazu bierze się pod uwagę jego wymiar fizyczny. Traktowanie krajobrazu w wymiarze psychologicznym uwzględnia obszar postrzegany przez ludzi, widok okolicy (Degórski i in. 2014; *Słownik...* <https://sjp.pwn.pl/sjp>).

[3] Antropocen – epoka trwająca od XIX wieku, odznaczająca się m.in. gwałtowną urbanizacją świata, szybkim wyczerpywaniem paliw kopalnych, zanieczyszczeniem środowiska, emisją gazów cieplarnianych.

[4] W. Steffen i in., *The trajectory of the Anthropocene: The Great Acceleration*, „The Anthropocene Review” 2015a, nr 2 (1), s. 81–98.

krajobrazu<sup>5</sup>). W sposób szczególnie oddziałują one na psychikę, przez co posiadają wkład w szeroko pojęty dobrobyt człowieka. Relacje te określa w pewnym stopniu ekonomia ekologiczna i teoria usług/świadczeń ekosystemowych, która wyróżnia kilka rodzajów usług/świadczeń ekosystemów: produkcyjne, regulacyjne, siedliskowe, kulturowe i rekreacyjne. W opinii niektórych badaczy ich analiza wydaje się konieczna, aby we właściwy sposób rozwiązywać problemy przestrzenne i środowiskowe oraz podejmować decyzje z uwzględnieniem koncepcji zrównoważonego rozwoju<sup>6</sup>. Ocena krajobrazu może wówczas służyć jako podstawa ekonomicznej wyceny, która dobitnie przemawia do współczesnego społeczeństwa. Takie traktowanie środowiska przyrodniczego/ekosystemu jest dość instrumentalne i wydaje się być zakorzenione w duchu kultury technokratycznej. To raczej etyka Ziemi i odpowiednie kształtowanie świadomości ekologicznej powinno stać u podstaw walki z konsumpcjonizmem i realizowania rozwoju zrównoważonego kojarzonego coraz częściej z *green economy*<sup>7</sup>. Być może jednak operowanie usługami jakie świadczą ekosystemy, jest skutecznym sposobem do przekonania o słuszności rozwoju zrównoważonego – zwłaszcza w środowiskach technokratycznych.

Celem opracowania jest przegląd problemów związanych z funkcjonowaniem współczesnej cywilizacji oraz działań mających na celu poprawę stanu krajobrazów rozumianych w wymiarze fizycznym – w szczególności w odniesieniu do stanu środowiska przyrodniczego oraz zasygnalizowanie tych obszarów aktywności człowieka, które mogłyby być wykorzystane w celu upowszechniania idei rozwoju zrównoważonego. Można mieć wątpliwości, na ile możliwe jest, by osiągnąć stan „krajobrazów zrównoważonych”, wszak krajobrazy, w których funkcjonuje człowiek i w których zachodzą procesy przyrodnicze, podlegają przekształceniom, nieustannie się zmieniają<sup>8</sup>. Nie mniej jednak bardzo istotne jest, by kierunki tych przemian nie niosły ze sobą zagrożeń dla człowieka i poszczególnych komponentów środowiska przyrodniczego.

### Od kultury technokratycznej do etyki Ziemi

Shyłek kultury technokratycznej przypada na drugą połowę XX wieku, kiedy w centrum zainteresowania niektórych nurtów filozoficznych znalazła się natura

[5] J. Solon, *Wybrane podejścia do typologii krajobrazu w Polsce i ich przydatność dla implementacji Europejskiej Konwencji Krajobrazowej*, [w:] *Identyfikacja i waloryzacja krajobrazów – wdrażanie Europejskiej Konwencji Krajobrazowej. Referaty konferencyjne*, Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, Warszawa 2013, s. 18–25.

[6] E.A. Hawelke, M. Graczyk, *Usługi ekosystemów jako instrument wspierania decyzji w gospodarce przestrzennej i ochronie środowiska*. „Inżynieria Ekologiczna”, 2016, 49: 33–40; A. Mizgajski, M. Stępniewska, *Koncepcja świadczeń ekosystemów a wdrażanie zrównoważonego rozwoju*,

2009 [w:] *Ekologiczne problemy zrównoważonego rozwoju*, red. D. Kiełczewski, B. Dobrzańska, Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Białystok, s. 12–23.

[7] C. Allen, S. Clouth, *A guidebook to the Green Economy Issue. 1: Green Economy, Green Growth, and Low-Carbon Development – history, definitions and a guide to recent publications*. UN Division for Sustainable Development, 2012.

[8] M. Luc, *Użytkowanie ziemi w badaniu krajobrazu zrównoważonego*. IGiP UJ, Kraków 2018.

(przyroda). Antropocentryczne podejście do natury – typowe dla kultury technokratycznej – krytykowali m.in. John Passmore, Garret Gardin, John Rodman, według których degradacja środowiska przyrodniczego Ziemi stanowi jedno z największych zagrożeń dla człowieka<sup>9</sup>. W tym nurcie osadzona była książka *The Quiet Crisis*<sup>10</sup> dotycząca m.in. zagrożeń związanych z zanieczyszczeniem środowiska, nadmiernym wykorzystaniem zasobów naturalnych i kurczeniem się otwartych przestrzeni. Odpowiedzią polityczno-społeczną był raport sekretarza generalnego ONZ Sithu U Thanta pt. *Problemy ludzkiego środowiska* przedstawiony na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w maju 1969 roku. Zawierał on wykaz zagrożeń istotnych dla całej ludzkości i wzywał do współpracy w rozwiązywaniu ich przez całą społeczność międzynarodową. Co ważne, zwrócono uwagę na globalny wymiar zagrożeń i konieczność połączonego wysiłku wszystkich krajów w celu zapobieżenia katastrofie ekologicznej.

Warto wspomnieć, że zgubny wpływ efektów rozwoju przemysłu na stan środowiska przyrodniczego dostrzeżono wiele dziesięcioleci wcześniej. Już w pierwszej połowie XIX wieku, amerykański dyplomata George P. Marsh był przerażony tym, co niesie ze sobą cywilizacja: *zniszczenie lasów, osuszenie jezior i bagien, działalność w zakresie rolnictwa i przemysłu doprowadziły do wielkich zmian wilgotnościowych, termicznych, elektrycznych i chemicznych warunków atmosfery*<sup>11</sup>. G. P. Marsh widział pełne spektrum przemian środowiskowych, w przeciwieństwie do czasów współczesnych, kiedy większość dyskusji dotyczących niekorzystnych zmian środowiska skoncentrowana jest na warunkach klimatycznych, głównie wzroście temperatury powietrza. Wiek później stan środowiska przyrodniczego nie napawał optymizmem do tego stopnia, że William Catton jr. w książce pt. *Overshoot: The Ecological Basis of Revolutionary Change*<sup>12</sup> sceptycznie odniósł się do skutecznego rozwiązania niektórych problemów (np. poprzez technologie alternatywne). Uważa on bowiem, iż planeta Ziemia jest „przeciążona ładunkiem” (*overloaded Earth*), którego unieszkodliwienie jest już niemożliwe. Po prawie czterdziestu latach Will Steffen i in.<sup>13</sup> dokonali analizy stanu Ziemi i określili „granice planetarne” istotne dla funkcjonowania człowieka w zakresie kilku aspektów: zakwaszenia Wszechoceanu, dziury ozonowej, geochemicznego obiegu materii, zmian pokrycia terenu, zużycia wody. Określenie granic ingerencji w środowisko przyrodnicze nie jest proste, bowiem granica między skutkami, jakie ta ingerencja wywołuje mogą być traktowane w dwojaki sposób: jako przekształcenie lub dewastacja. W dwóch przypadkach, tj. w zakresie zmian klimatu oraz integralności biosfery granice te – według W. Steffena i in.<sup>14</sup> zostały przekroczone.

[9] Z. Piątek, *Etyka środowiskowa. Nowe spojrzenie na miejsce człowieka w przyrodzie*, Instytut Filozofii UJ, Kraków 1998.

[10] S. L. Udall, *The Quiet Crisis*, Holt, Rinehart and Winston. New York, 1963.

[11] G. P. Marsh, *Man and Nature; or, Physical Geography as Modified by Human Action*, New York, 560, <http://memory.loc.gov/cgi-bin/>, 1864.

[12] W. Catton, *Overshoot: The Ecological Basis of Revolutionary Change*, University of Illinois Press, 1982.

[13] W. Steffen i in. *Planetary boundaries: Guiding human development on a changing planet*. „Scienceexpress, Research Articles”, 2015b, 47, 6223, <https://science.sciencemag.org/>.

[14] Tamże.

W ostatnich dziesięcioleciach idee konieczności ustanowienia nowej etyki Ziemi znajdowały coraz więcej zwolenników. Np. Garrett Gardin wskazywał na konieczność pojawienia się „nowej metafizyki”, która nie byłaby antropocentryczna i proponował zaostrezenie sankcji prawnych w celu ochrony tego, co wspólne, przed całkowitą zagładą. Daleko idącą transformację ideologiczną zwaną ekologią głęboką, zaproponował Arne Næss, norweski filozof i działacz społeczny (1912–2009). Uważał on, że wartość pozaludzkich form życia jest niezależna od użyteczności świata nieosobowego dla celów ludzkich oraz, że podstawą kształtowania się nowego paradygmatu społecznego powinna być racjonalna i duchowa filozofia, koncentrująca się na świadomości ekologicznej, zakładająca zmiany kierunków działania człowieka w trzech sferach: ekonomicznej, technologicznej i ideologicznej, przy czym wartość pozaludzkich form życia jest niezależna od użyteczności świata nieosobowego dla celów ludzkich<sup>15</sup>.

### Rozwój zrównoważony – paradygmatem stylu życia na przełomie tysiącleci II i III

Dyskusjom filozoficznym na temat kondycji Ziemi towarzyszyło wiele inicjatyw i działań na rzecz rozwiązywania problemów ekologicznych, zwłaszcza po ukazaniu się w 1987 roku raportu Światowej Komisji ds. Środowiska i Rozwoju pt. „Nasza wspólna przyszłość”. Zasada rozwoju zrównoważonego (*sustainable development principle*) przyjęta w tym raporcie zakłada, że jest to taki typ rozwoju, który zaspokaja teraźniejsze potrzeby, nie zagrażając zdolności przyszłych pokoleń do zaspokajania własnych potrzeb. Rozwój taki nie powinien zakłócać ekosystemów, w jakich funkcjonuje człowiek, bowiem od przebiegu procesów zachodzących w środowisku przyrodniczym zależy, czy zachowa ono równowagę korzystną dla życia i rozwoju obecnych i przyszłych społeczeństw. Od lat 90. XX wieku zakres pojęcia „rozwój zrównoważony” uległ rozszerzeniu i ewolucji<sup>16</sup>. Pojawiło się wiele definicji uwzględniających m.in. aspekty ekologiczne, etyczne, socjologiczne, ekonomiczne. Z jednej strony jest to korzystne, gdyż stwarza możliwości przełamania barier pomiędzy wiedzą akademicką, działaniami politycznymi i społecznymi, z drugiej jednak zaciera pierwotne motywy opracowania raportu<sup>17</sup>. Rozwój zrównoważony zakłada współzależność i równowagę trzech dziedzin rzeczywistości: przyrody,

[15] Z. Piątek, *Ekofilozofia*, Kraków 2008.

[16] E. Rokicka, W. Woźniak, *W kierunku zrównoważonego rozwoju. Konceptje, interpretacje, konteksty*, Łódź 2016

[17] Raport zwraca uwagę na trzy aspekty (<http://www.unesco.pl/>):

– wzrost gospodarczy i równomierny podział korzyści (osiągnięcie odpowiedzialnego, długookresowego wzrostu, który stanie się udziałem wszystkich narodów i społeczności poprzez zintegrowane podejście do globalnych systemów gospodarczych),

– ochronę zasobów naturalnych i środowiska (opracowanie racjonalnych ekonomicznie rozwiązań, które ograniczą zużycie zasobów, powstrzymają skażenie środowiska i ocalą naturalne ekosystemy),

– rozwój społeczny (zapewnienie społeczeństwom instrumentów pozwalających na kształtowanie własnej przyszłości i nienaruszanie ich bogactwa kulturowego i społecznej różnorodności w dążeniu do zapewnienia pracy, żywności, edukacji, energii, opieki zdrowotnej, wody i systemów sanitarnych).



społeczeństwa i gospodarki. Polega on na zharmonizowaniu relacji pomiędzy społeczeństwem, gospodarką i przyrodą, co wymaga zarówno opracowania nowych, bardziej wydajnych i przyjaznych dla środowiska technologii, wprowadzenia ograniczeń w eksploatacji zasobów środowiska, zużycia energii oraz eliminacji zanieczyszczających środowisko naturalne form produkcji, jak również powszechnej zmiany sposobu życia i rewizji obowiązującej hierarchii wartości<sup>18</sup>. Najważniejszym w ostatnich latach jest dokument *Przekształcanie naszego świata: Agenda na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju – 2030*, który zawiera 17 celów głównych. Tylko trzy cele są bezpośrednio związane ze środowiskiem przyrodniczym: 13, 14 oraz 15 (przeciwdziałania zmianom klimatu i ich skutkom, ochrona oceanów, mórz i ich zasobów, promowanie zrównoważonego użytkowania ekosystemów lądowych, zrównoważone gospodarowanie lasami, zwalczanie pustynnienia, powstrzymanie degradacji gleb oraz utraty różnorodności biologicznej). Jak stwierdził Sekretarz Generalny ONZ Ban Ki-moon *po jej przyjęciu (...) musimy pracować nad tym, żeby stała się ona [agenda – przyp. aut.] rzeczywistością w życiu każdego człowieka na świecie* (<https://www.un.org>, <https://www.polskapomoc.gov.pl>).

Mimo utrwalonej idei i globalnej powszechności rozwoju zrównoważonego wspartego na solidnym filarze, jakim jest etyka Ziemi, mimo przedsięwzięć zmierzających do zahamowania zaburzenia równowagi ekologicznej i niekorzystnych zmian w krajobrazie spowodowanych rozwojem cywilizacyjnym i niewłaściwym gospodarowaniem przestrzenią, mimo postępu wiedzy przyrodniczej i świadomości negatywnych skutków określonych form aktywności człowieka na przyrodę, okazuje się, że to nie wystarcza by dostatecznie skutecznie działać w kierunku poprawy środowiska geograficznego Ziemi<sup>19</sup>.

Jeśli przyjmie się, że rozwój zrównoważony jest programem, który winien obowiązywać do końca istnienia gatunku ludzkiego, to należałoby go uznać za uniwersalny, ponadhistoryczny i wręcz o charakterze normatywnym. Jak to jednak pogodzić ze współczesną różnorodnością ideologiczną i innymi normatywnymi orientacjami? Jak to implementować w świecie, w którym porzuca się wiarę w możliwość uniwersalnego obowiązywania pewnych prawd, ideałów i wartości? A może ludzkość znajdzie inny sposób na jak najdłuższe przetrwanie? Wszak można sobie wyobrazić porzucenie Ziemi i kolonizowanie Kosmosu (ryc. 1). Wtedy nikt zapewne nie będzie widział potrzeby dbania o planetę Ziemię.



Ryc. 1. Hipotetyczna przyszłość ludzkości – kolonizacja Kosmosu (rycina aut.)

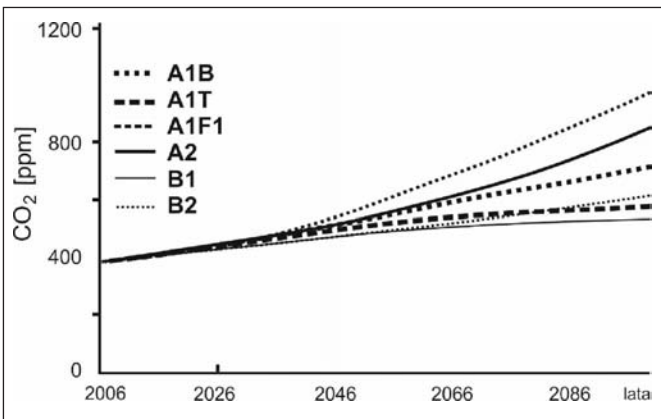
[18] *Wyzwania zrównoważonego rozwoju w Polsce*, red. J. Kronenberg, T. Bergier, Kraków 2010.

[19] J. Pociask-Karteczka, *Naturalne uwarunkowania zasobów wodnych w zlewniach rzecznych –*

*ad memoriam veterum veritatum*, [w:] *Zasoby i ochrona wód. Obieg wody i materii w zlewniach rzecznych*, red. R. Bogdanowicz, J. Fac-Beneda, Fundacja Rozwoju UG, Gdańsk 2009, s. 15–36.

## Dwadzieścia osiem lat po Rio – świat potęgujących się kontrastów – i co dalej?

W 2000 roku prof. Zbigniew W. Kundzewicz zadał podobne pytanie: „Osiem lat po Rio – co dalej?” Już wtedy stwierdził, że większość obserwowanych wówczas zmian, takich jak zmniejszająca się dynamika przyrostu liczby ludności, poprawa jakości powietrza, wzrost produkcji żywności, długości życia, poprawa zdrowia, odnosi się do tzw. krajów rozwiniętych, podczas gdy liczba ludności żyjącej w nędzy rośnie, a przepaść między krajami bogatymi i biednymi potęguje się zaś rozwój zrównoważony jest spowalniany przez postępującą finansyzację<sup>20</sup> światowej gospodarki<sup>21</sup>. Z. Kundzewicz<sup>22</sup> zastanawiał się wówczas, według którego z czterech opracowanych przez IPCC scenariuszy – A1, B1, A2, B2 – będzie rozwijał się świat (IPCC 2000, ryc. 2).



Ryc. 2. Scenariusze rozwoju świata na tle stężenia CO<sub>2</sub> w atmosferze (IPCC, 2000; zmienne). A1 – szybki wzrost gospodarczy, wzrost liczby ludności, wdrażanie nowych technologii (A1F1 – wykorzystanie głównie paliw kopalnych, A1T – wykorzystanie przede wszystkim innych źródeł energii niż paliwa kopalne, A1B – równoważne wykorzystanie obu rodzajów źródeł energii); B1 – wzrost liczby ludności, szybkie wdrażanie nowych technologii (szybsze

niż w scenariuszu A1), w tym związanych z ochroną środowiska; A2 – różnorodność w rozwoju świata, wzrost liczby ludności oraz powolny rozwój gospodarczy i postęp technologiczny; B2 – średni wzrost liczby ludności i średni wzrost gospodarczy, wdrażanie rozwiązań lokalnych, ochrona środowiska oraz rozwój zrównoważony

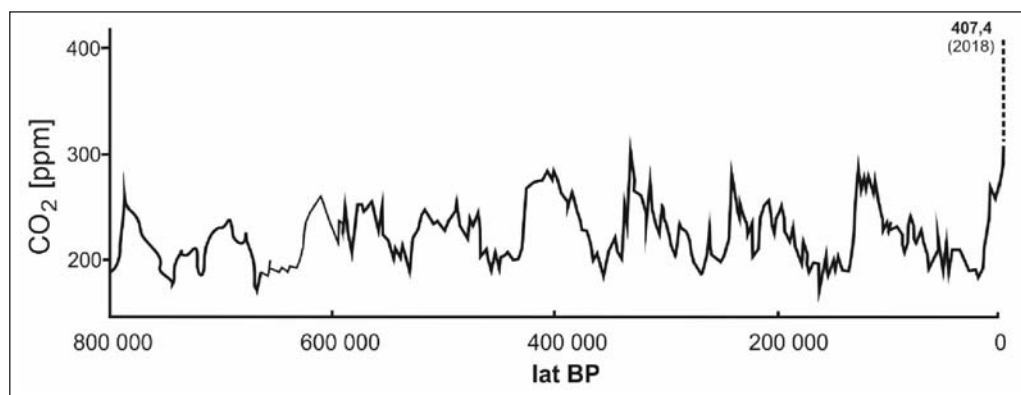
Najbardziej „przyjazne” Ziemi wydają się scenariusze A1B (szybki wzrost gospodarczy, wzrost liczby ludności, wdrażanie nowych technologii, równoważne wykorzystanie paliw kopalnych i innych źródeł energii) oraz B1 (wzrost liczby ludności, szybkie wdrażanie nowych technologii, w tym związanych z ochroną środowiska). Obserwowany wzrost emisji CO<sub>2</sub> wskazuje jednak na scenariusz A1F1 (szybki wzrost gospodarczy, wzrost liczby ludności, wdrażanie nowych technologii, wykorzystanie głównie paliw kopalnych).

[20] J. Pociask-Karteczka, *Naturalne uwarunkowania zasobów wodnych w zlewniach rzecznych – ad memoriam veterum veritatum*, [w:] *Zasoby i ochrona wód. Obieg wody i materii w zlewniach rzecznych*, red. R. Bogdanowicz, J. Fac-Beneda, Fundacja Rozwoju UG, Gdańsk 2009.

[21] Zjawisko redukcji sfery realnej gospodarki

(wytwarzanie dóbr i usług zaspokajających potrzeby ludzkie) przez sferę finansów rozumianą jako pomnażanie zasobów finansowych bez związku z działaniami na rzecz sfery realnej.

[22] Z. W. Kundzewicz, *Gdyby mała wody miarka... Zasoby wodne dla trwałego rozwoju*. Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 2000.



Ryc. 3. Koncentracja CO<sub>2</sub> w atmosferze w ostatnich 800 tys. lat (Lindsey 2016, zmienione)

W ostatnich latach, mimo podejmowanych różnorodnych działań, koncentracja CO<sub>2</sub> stopniowo wzrasta i wynosi obecnie 407,4 ppm, przy czym w roku 2018 zanotowano jeden z najwyższych w ostatnich 60 latach skok wartości w stosunku do roku 2017<sup>23</sup> (ryc. 3)<sup>24</sup>.

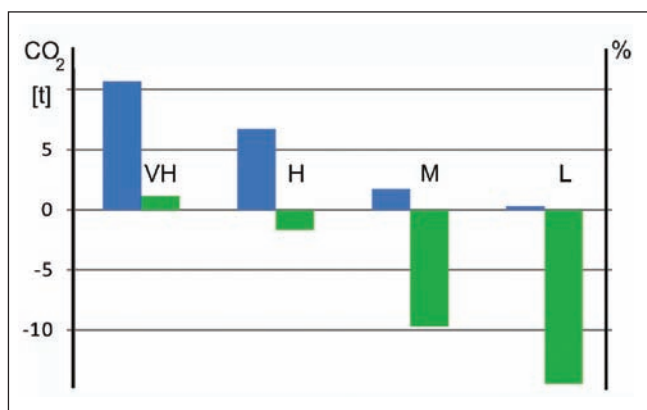
W ilości emitowanego CO<sub>2</sub> „przodują” kraje bardzo dobrze i dobrze rozwinięte, przy czym największą ilość tego cieplarnianego gazu produkuje niecałe 20% populacji Ziemi. W krajach bardzo wysoko rozwiniętych emisja CO<sub>2</sub> *per capita* wynosi 10,7 t (najwięcej w Katarze, tj. 45 ton), zaś w krajach nisko rozwiniętych – zaledwie 0,3 t (2014 rok, ryc. 4). Warto zauważyć, że wysokiej emisji CO<sub>2</sub> w krajach bardzo dobrze i dobrze rozwiniętych towarzyszy wzrost powierzchni zalesionej, podczas, gdy w krajach średnio i słabo rozwiniętych notuje się spadek pokrycia lasem sięgający 14,5% (ryc. 4, 1990–2017, <http://hdr.undp.org/sites>). Należy się zastanowić co zrobić, by kraje biedne nie naśladowały ścieżki rozwoju, którą przeszły kraje najlepiej rozwinięte. Niekorzystne i zwykle najbardziej dotkliwe skutki potencjalnych zmian klimatu odczuwają kraje najbiedniejsze. Warto dodać, że spadek liczby ludności dotkniętej niedożywieniem jest efektem poprawy sytuacji głównie w dwóch krajach: Chinach i Wietnamie<sup>25</sup>.

Wzrost emisji CO<sub>2</sub> nie dziwi, jeśli weźmie się pod uwagę, że w latach 1990–2017 nastąpił trzykrotny wzrost liczby ludności o bardzo wysokim i wysokim rozwoju, tj. z 1,2 do 3,8 miliarda (51% populacji). W tym samym czasie liczba ludności na Ziemi wzrosła z 5 do 7,5 miliardów, obecnie, niski stopień rozwoju cechuje niecały miliard ziemskiej populacji (tab. 1).

[23] R. Lindsley, *Climate Change: Atmospheric Carbon Dioxide*. NOAA, News & Feature, 2019, <https://www.climate.gov/>.

[24] Trzeba jednak pamiętać, że w historii Ziemi koncentracja CO<sub>2</sub> znacznie się zmieniała osiągając 4000 ppm w kambrze (około 500 milionów lat temu), a spadając do 180 ppm w plejstocenie (dwa miliony lat temu; Eggleton 2013).

[25] F. M. Lappé i in., *Framing Hunger: A Response to 'The State of Food Insecurity in the World 2012'*, SOFI., za: Z. Sadowski, *Rozwój gospodarczy i bieda*, „Ekonomista”, 2014, 3, s. 153–160.



Ryc. 4. Emisja CO<sub>2</sub> *per capita* w 2014 roku (kolor niebieski) oraz zmiany pokrycia lasem (kolor zielony) w latach 1990–2017 w krajach o bardzo wysokim (VH), wysokim (H), średnim (M) i niskim (L) rozwoju (na podstawie <http://hdr.undp.org>)

Tabela 1. Liczba ludności na Ziemi według poziomu rozwoju społecznego w 2018 roku (<http://hdr.undp.org>).

Poziom rozwoju społecznego	Liczba ludności (mld)	%
Bardzo wysoki	1,439	19
Wysoki	2,379	32
Średni	2,733	37
Niski	0,926	12
<b>Suma</b>	<b>7,477</b>	<b>100</b>

Najwyższy wskaźnik rozwoju społecznego<sup>26</sup> posiadają Norwegia, Szwajcaria, Australia, Irlandia i Niemcy, natomiast najniższy – Niger, Republika Środkowoafrykańska, Sudan Południowy, Czad oraz Burundi. Stopień konsumpcji można wyrazić śladem ekologicznym mierzonym powierzchnią łądu i mórz potrzebną, aby wyprodukować obecnie wykorzystywane przez ludzkość zasoby i zaabsorbować wytwarzane zanieczyszczenia<sup>27</sup>. Wskaźnik taki wyrażany jest w globalnych hektarach (gha) *per capita*. Hektar globalny pomaga oszacować zużycie zasobów naszej planety w stosunku do możliwości ich odtworzenia przez Ziemię. Gdyby ślad ekologiczny całej ziemskiej populacji był taki, jak dla średniego mieszkańca USA, wówczas do zaspokojenia potrzeb konieczne byłoby posiadanie 3,9 planet takich jak Ziemia; w przypadku przeciętnego mieszkańca Słowacji – 2, Korei Południowej i Polski – 2,5 natomiast RPA i Argentyny – odpowiednio 1,4 i 1,5 planety<sup>28</sup> (<https://www.footprintnetwork.org>).

[26] Szacunki są wynikiem analizy wskaźnika rozwoju społecznego w 189 krajach przeprowadzonej przez ONZ w 2018 roku. Wskaźnik ujmuje m.in. zdrowie, edukację, dochody, dostęp do wiedzy i godnego poziomu życia (<http://hdr.undp.org>).

[27] A.L. Dahl, *Achievements and gaps in indicators for sustainability*. „Ecological Indicators”, 17, 1982, s. 14–19.

[28] E. Rokicka, W. Woźniak, *W kierunku zrównoważonego rozwoju. Konceptcje, interpretacje, konteksty*, Łódź 2016.

### Dwadzieścia osiem lat po Rio – świat niesłabnących apetytów

Pod koniec lat 30. XX wieku John Maynard Keynes wygłosił w Cambridge futurologiczny wykład na temat perspektyw ekonomicznych dla „naszych wnuków”, co odpowiada trzeciej dekadzie XXI wieku. Wyliczał on, że poziom życia w krajach przodujących będzie wówczas od 4 do 8 razy wyższy. By zaspokoić wszelkie potrzeby materialne, będzie wystarczyło pracować trzy godzinny dziennie, co poskutkuje obfitością wolnego czasu. J. M. Keynes miał nadzieję, że społeczeństwo jako całość podda się rozwijającym umysł rozrywkom dostępnym wówczas niewielkiej części społeczeństwa<sup>29</sup>.

W czasach, gdy J. M. Keynes głosił swoje poglądy na temat „przyszłości wnuków”, przeciętny obywatel pracował 50 godzin tygodniowo. Dziś ten czas jest dłuższy niż przewidywał J. M. Keynes i wynosi około 40 godzin. Okazało się, że mimo niezwykle gwałtownego postępu technicznego, mimo różnorodnych wynalazków mających oszczędzać czas, pracuje się do późnego wieczora, a nawet w weekendy. Pracuje się zwykle dużo i ciężko. Czas wolny zapowiadany przez J. M. Keynesa gdzieś się „zapodział”. Ponadto, w większości przypadków po zaspokojeniu podstawowych potrzeb materialnych, człowiek nie kieruje swoich ambicji ku rozwijającym rozrywkom lub wyższym celom duchowym. Zauważalną różnicą jest tylko fakt, iż w czasach J. M. Keynesa osoby z wyższych szczebli drabiny społecznej pracowały mniej niż te z dolnych szczebli (arystokracja nieomal nie pracowała). Współcześnie – w społeczeństwie konkurencji i rywalizacji – wyższy status społeczny wcale nie łączy się z uwolnieniem od pracy<sup>30</sup>. Niecałe 100 lat później, własną wizję „nowego wspaniałego świata”, który będzie stanowić wspólnotę intelektualną wszystkich ludzi przedstawił Stephen W. Hawking<sup>31</sup>. *W inteligentnych miastach inteligentne domy będą wyposażone w urządzenia tak intuicyjne, że ich obsługiwanie nie będzie wymagało prawie żadnego wysiłku. Dalej pisze, że jeśli zdoła się podłączyć ludzki mózg do Internetu, będzie on miał w pamięci całą Wikipedię, a roboty zagwarantują realizację każdego zamówienia tego samego dnia. Sam jednak zauważa, że mimo zdobyczy techniki wyręczającym człowieka z różnego rodzaju zajęć, nadal my wszyscy mieszkający w miastach jesteśmy bardzo zajęci. Jak widać, czas wolny znowu gdzieś się „zapodziewa”...*

Jeszcze dalej idzie w swoich wizjach Yuval Noah Harari<sup>32</sup>, który uzupełnia pewne aspekty przyszłości, jaka nas czeka. Przewiduje on, że na gruzach liberalnego, demokratycznego i humanistycznego świata pojawią się nowe poglądy: *W XXI wieku będziemy tworzyli potężniejsze fikcje i bardziej totalitarne religie niż w jakiegokolwiek wcześniejszej epoce. Jego zdaniem pojawią się dwie grupy religii: technohumanizm i religia danych (dataizm). Wyznawcy tej pierwszej nie wyprą się humanistycznego credo wyjątkowości człowieka. Niemniej jednak rozpoczną dążenia do udoskonalenia homo sapiens. Y. N. Harari przekonuje, że po zredukowaniu na Ziemi*

[29] M. Ostrowski, *Czy mamy za dużo pieniędzy*. „Polityka”, <https://www.polityka.pl/>, 2012.

[30] Tamże.

[31] S.W. Hawking, *Krótkie odpowiedzi na wielkie pytania*, Poznań 2018.

[32] Y. N. Harari, *Homo deus: Krótka historia jutra*, Kraków 2018a.

umieralności w wyniku głodu, chorób i przemocy, celem ludzkości będzie pokonanie starości, a być może nawet śmierci. Przyszłe szczęście człowieka *będzie polegać na awansowaniu ludzi do poziomu bogów i przekształcenie gatunku homo sapiens w homo deus*. Już w XXI wieku ludzkość będzie żądać dostarczania szczęścia, w czym ma dopomóc technologia, korporacje farmaceutyczne, genetyczne projektowanie ciał, przesyłanie bodźców elektrycznych do mózgu. W tym parciu ku „boskości” nie wszyscy dobiegną do mety, w tyle pozostaną biedne społeczności „z południa”<sup>33</sup>.

Można się zastanawiać czy „wspaniały świat”, jaki zapowiada S.W. Hawking, i jaki przewiduje Y.N. Harari, uszczęśliwi człowieka. Na ile takie dążenia są zgodne z podstawowymi wartościami ludzkiego życia i celowości ludzkiego życia? A może realizacja takich wizji jest ucieczką od bieżących problemów ludzkości: głodu, nierówności społecznej, wojen? Czy podstawowym zadaniem ludzkości nie powinna być budowa mostów łączących bogatych z biednymi, wrogów z pokonanymi, prześladowanych z wolnymi?

Odpowiedzi na te pytania mogą być diametralnie różne, zważywszy na propagowaną we współczesnym świecie ponowoczesną metanarrację, w świecie zmęczonym poszukiwaniem prawdy uniwersalnej, świecie interpretującym na wszelakie sposoby pluralizm kulturowy. Czy w takim świecie poszczególne jednostki stają się bardziej świadome siebie i świata, stają się bardziej rozważne i mądrze kierują swoim życiem? Wydaje się, że ludzkość poddawana jest „zupełnie bez refleksji procesom rynkowym”, oddana graczom-monopolistom i wykorzystywana do „programowania zachowań użytkowników” – jak twierdzi Olga Tokarczuk. W kakofonii dźwięków i szumu nie do zniesienia, jakie płyną z Internetu, trudno „usłyszeć harmonię świata” (wykład noblowski O. Tokarczuk, <https://www.rp.pl/Literatura>)<sup>34</sup>.

Jak zauważa Włodzimierz Tyburski, w rozwarstwionym społeczeństwie globalnym funkcjonuje nieliczna grupa ludzi bardzo bogatych i milionowe rzesze biedoty, tradycyjny porządek społeczno-polityczny i gospodarczy ulega nie tylko destabilizacji, ale jest burzony, pojawiają się nowe polaryzacje i podziały generowane przez warunki zewnętrzne. W efekcie wzrasta słabo kontrolowany wyzysk ludzi, a to z kolei wzmaga impet do niszczenia własnego środowiska naturalnego. Te przemiany niszczą przede wszystkim klasę średnią, która w epoce przemysłowej stabilizowała społeczeństwa demokratyczne<sup>35</sup>. To, co jawi się w świecie ponowoczesnym jako czynnik spowalniający lub wręcz blokujący działania poszczególnych społeczeństw, to rozdział między państwem a gospodarką. Kapitał jest bowiem bardziej mobilny

[33] Tamże.

[34] Noblistka sama padła ofiarą szumu informacyjnego na temat teorii zmian klimatu, trudno się bowiem zgodzić z jej opinią na temat Małej Epoki Lodowej, którą – według niej – miała spowodować kolonizacja Ameryk rozpoczęta przez K. Kolumba (<https://kultura.dziennik.pl>). Noblistka zapomina o głównej przyczynie natury heliofizycznej, tj. Mi-

nimum Maundera (Eddy 1976; Wei-Hock, Yaskell 2003).

[35] W. Tyburski, *Pojednać się z Ziemią. W kręgu zagadnień humanizmu ekologicznego*, Toruń 1993. W. Tyburski W. (red.), *Etyka środowiskowa. Teoretyczne i praktyczne implikacje*, Toruń 1998, cyt za: I. Fiut, *Myslenie ekofilozoficzne. Rozwój doktryny*, Kraków 2019.

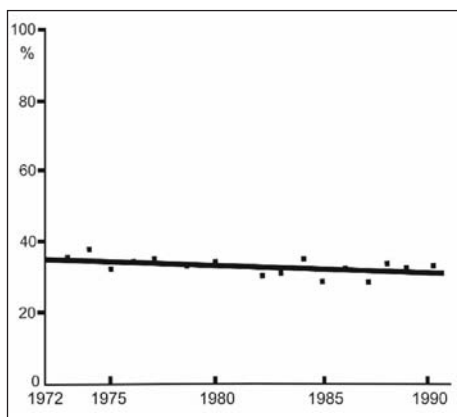


niż instytucje państwowe i w rezultacie dostaje się w ręce międzynarodowych monopoli, które są zainteresowane głównie zyskiem. W ten sposób globalizacja jawi się jako „nowy nieład” świata stojący w opozycji do idei uniwersalnych.

Potężny wpływ na postawy ludzkie, zwłaszcza młodzieży, wywierają tzw. influencerzy – jednostki, które dzięki powszechnej dostępności do mediów przebijają się przez sygnały propagujące rozwój zrównoważony. Są to zwykle tzw. celebryci: artyści, aktorzy, ludzie związani z show-biznesem, polityką, sportem, itp. Znamienne podejście zaprezentował nie tak dawno

jeden z nich, 42-letni reżyser filmowy, dając jasno do zrozumienia: *...muszę zarabiać coraz więcej i więcej, aby podtrzymać pozytywne emocje* (<https://rozrywka.dziennik.pl>). Zatem zysk jest lansowany jako podstawa pozytywnych emocji – kluczowych dla dobrostanu człowieka („dobrobyt” kojarzący się z konsumpcjonizmem zastępowany jest „pozytywnymi emocjami”, „dobrostanem”). Materialne dobra oraz poziom konsumpcji są w tym przypadku źródłem osobistej satysfakcji, miarą wartości człowieka i jego samorealizacji. Pewne grupy nadal definiują i wyrażają siebie poprzez to, jak prezentują się światu oraz poprzez to, co posiadają.

Można zadać pytanie: dlaczego ludzie, którzy posiadają wiele, dążą do tego, by mieć jeszcze więcej? Co napędza konsumpcjonizm? Odpowiedzi na to pytanie szukają m.in. Robert i Edward Skidelsky w książce *How Much Is Enough? Money and the Good Life*. Okazuje się, że celem najbogatszych jest zdobywanie dóbr „pozycyjnych”, natomiast większość wydatków w zamożnych krajach wcale nie jest zużywana na zaspokojenie potrzeb podstawowych, lecz na naśladowanie otoczenia lub ściganie się z nim, do czego przyczynia się wszechobecna reklama. W ten sposób nakręca się machina, której sens trudno znaleźć. Tym bardziej, że jak wskazują badania, dochód i poczucie szczęścia nie są od siebie zależne. W Wielkiej Brytanii mimo wzrostu PKB, wskaźnik zadowolenia z życia nie ulegał istotnym zmianom. Okazuje się, że w krajach powyżej pewnego stopnia zamożności wzrost dochodów nie wywołuje wzrostu satysfakcji z życia. Widać to również w USA, gdzie mimo wzrostu dochodu *per capita* o jedną trzecią (lata 1972–1991), nie zauważa się wzrostu liczby ludności bardzo szczęśliwej (ryc. 5). Również w kilku krajach zachodnioeuropejskich widać brak wyraźnego trendu rosnącego w poczuciu satysfakcji życiowej<sup>36</sup>.



Ryc. 5. Udział ludności bardzo szczęśliwej w społeczeństwie USA w latach 1972–1991 (Easterlin 1995, zmienione)

[36] R. Easterlin, *Will raising the incomes of all raise the happiness of all?* „Journal of Economic Behavior and Organization”, 1995, nr 27, 35–47.

### Dwadzieścia osiem lat po Rio – świat eko-izmów i eko-fobii

Pogarszająca się kondycja naszej planety jest wyzwaniem dla ludzkości XXI wieku, przez co ekologiczne podejście zyskuje coraz więcej zwolenników. Ochrona przyrody stała się na tyle dominującym problemem w sferze publicznej, gospodarce i polityce, że Václav Klaus (2008) nie zawahał się stwierdzić, iż współczesne społeczeństwo znajduje się „w zielonych okowach”. V. Klaus podziela opinię Bjorna Lomborga i Flemminga Rosea, którzy krytykują Alę Gore. Uważają, że stara się on „z powodu niebezpieczeństwa globalnego ocieplenia od podstaw zmienić naszą cywilizację” i dąży do stworzenia „społeczeństwa opętanego ekologią”, czyli takiego, w którym poprzez dowartościowanie biologicznych procesów życia dochodzi do dowartościowania biologicznych więzów łączących ludzi ze światem Przyrody. Jest to przemiana, posiadająca dalekosiężne konsekwencje filozoficzne, gdyż w tej nowej perspektywie, podejmując określone decyzje polityczne i rozwijając naukę, religię, filozofię oraz cywilizację techniczną, człowiek pozostaje na usługach biologicznych procesów życia. V. Klaus uważa wręcz, że to „opętanie ekologią” nakłada na liberalne systemy demokratyczne „zielone” okowy, które ograniczają rozwój gospodarczy oraz wolność indywidualną<sup>37</sup>. Jednak według opinii Z. Piątek<sup>38</sup>, realizację człowieczeństwa w czasach postępującej degradacji Ziemi może zapewnić równowaga między rozwojem antroposfery i biosfery, a to oznacza realizowanie troski o środowisko naturalne.

Zasada „myśl globalnie, działaj lokalnie” jest implementowana do różnorodnych przedsięwzięć mających na celu m.in. ograniczenie eksploatacji surowców, ograniczenie emisji gazów cieplarnianych, zaprzestanie niszczenia lasów, ograniczenie dostawy do środowiska biogenów. Działania te zwykle się nazywać „ekologicznymi”, co wiąże się też z ekspansją i zawrotną karierą terminu „ekologia”<sup>39</sup>. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu nieliczni specjaliści wiedzieli co oznaczają słowa: ekologia, ekologiczny. Obecnie przymiotnik ekologiczny jest tak oswojony kulturowo i popularny, że aż stał się swego rodzaju sloganem, wręcz frazesem, a przedimek eko- stał się sprytnym hasłem nadużywany przez producentów dla skuteczniejszego zwiększenia zbytu. Podobnie jak eko-, również rozwój zrównoważony narażony jest na nadużycia. Określanie produktów lub procesów produkcyjnych jako te, które są zgodne z rozwojem zrównoważonym, jest ukierunkowane przez aktorów gospodarczych lub politycznych na zysk. Wykorzystuje się przy tym niepełną wiedzę i wątpliwości konsumenta odnośnie do cyklu produkcyjnego i zastępowania pewnych produktów innymi, nowocześniejszymi, reklamowanymi często jako mniej energochłonne. Nadmierne zużycie energii jest – obok degradacji gleb, wód, flory i fauny – tylko jednym z negatywnych skutków procesów produkcyjnych. Trzeba pamiętać, że choć spada zapotrzebowanie na surowce tradycyjne, to rozwój techniki generuje zapotrzebowanie na nowe surowce, których pozyskiwanie wiąże się również

[37] V. Klaus, *Błękitna Planeta w zielonych okowach. Co jest zagrożone: klimat czy wolność?* Warszawa 2008.

[38] Z. Piątek, *Czy społeczeństwo „opętane ekologią” stanowi zagrożenie ludzkiej wolności i demokracji?* „Problemy Ekoroquoju”, 6, 2011, nr 1, s. 83–94.

[39] Tamże



z przekształceniami środowiska przyrodniczego – często nieodwracalnymi<sup>40</sup>. Oprócz degradacji środowiska przyrodniczego, niegodnym XXI wieku jest wykorzystywanie do pracy dzieci, tak, jak to się dzieje m.in. w regionie Kasulo w Kongo – jednym z najbiedniejszych i najbardziej niestabilnych krajów na Ziemi, z którego pochodzi 60% kobaltu, niezbędnego do produkcji akumulatorów litowych mających zastosowanie w sprzęcie elektronicznym (m.in. smartfony, laptopy, elektryczne samochody). W ciągu ostatnich pięciu lat jego zużycie wzrosło trzykrotnie i przewiduje się, że do końca 2020 roku podwoi się (<https://www.theguardian.com>). Niepokojem napawają warunki panujące w okręgu norylskim, gdzie produkuje się najwięcej na świecie niklu i palladu. Kompleks górniczo-hutniczy produkuje rocznie 500 tysięcy ton miedzi i tyle samo niklu, emitując 0,2 Tg dwutlenku siarki (w wyniku erupcji wulkanicznych do atmosfery dostaje się od 1,5 do 50 Tg dwutlenku siarki rocznie oraz ogromne ilości pyłów). W roku 2007 Norylsk znalazł się na liście 10 najbardziej zanieczyszczonych miejsc na Ziemi. Ocenia się, że długość życia pracowników tamtejszych zakładów jest o 10 lat niższa od średniej długości życia w Rosji (<https://www.worstpolluted.org>)<sup>41</sup>.

W erze Facebooka, w świecie globalnych mediów i nowoczesnych technologii, w ogromie informacji docierających do przeciętnego obywatela, trudno wyłowić te, które dają wyczerpujący obraz właściwych proekologicznych działań. Wspomniani wcześniej influencerzy odgrywają ważną rolę także w lansowaniu wzorca „człowieka ekologicznego”. Zdaniem Włodzimierza Tyburskiego, wzorzec taki został stworzony przez społeczeństwo postindustrialne i jest jedną z form człowieka ponowoczesnego, reprezentującego kulturę zorientowaną proekologicznie, tzw. kulturę zieloną<sup>42</sup>. Lewis Hamilton – brytyjski kierowca wyścigowy, sześciokrotny mistrz świata Formuły 1, którego konto na Instagramie jest obserwowane przez ponad 13 milionów użytkowników, opublikował w 2017 roku serię postów, w których wyraził opinię na temat nadmiernego wykorzystania zasobów na Ziemi

[40] Przykładem jest ind – jeden z surowców uznanych przez UE za krytyczny, czyli taki, który posiada ograniczoną bazę zasobową oraz cechuje się brakiem możliwości znalezienia substytutu. Wykorzystywany intensywnie m.in. przez przemysł półprzewodnikowy stał się w XXI wieku pierwiastkiem, na którego popyt gwałtownie wzrósł i można się spodziewać, że popyt na surowce indonezyjskie oraz ind metaliczny będzie się zwiększał wraz z rozwojem nowych technologii i produktów. Ind należy do metali rzadkich rozproszonych i występuje w przyrodzie w niewielkich ilościach. Może być pozyskiwany z rud sfalerytowych sfalerytowo-galenowych; surowcem do otrzymywania indu mogą być także szlikry miedziowe. Szacuje się jednak, że tylko 5% globalnej produkcji indu pochodzi z pozostałości po wytopie cyny i miedzi. Pozostała część bazy na przemyśle wydobywczym, czyli

silnie degradującym skorupę ziemską (Jarosiński, Cholewa 2016). Podobnych przykładów jest wiele (<https://www.pureearth.org>).

[41] Rzadko poruszany problemem w lansowaniu tzw. produktów ekologicznych są zagrożenia płynące ze strony toksycznego elektronicznego złomu. Zastępując żarówki tradycyjne na energooszczędne należy mieć na uwadze możliwości ich utylizacji. Wszak do ich produkcji, oprócz rtęci, wykorzystuje się ołów i arsen oraz kilka innych niebezpiecznych dla zdrowia człowieka związków chemicznych.

[42] W. Tyburski, *Pojednać się z Ziemią. W kręgu zagadnień humanizmu ekologicznego*, Toruń 1993. W. Tyburski, *Etyka środowiskowa. Teoretyczne i praktyczne implikacje*, Toruń 1998, za: I. Fiut, *Myslenie ekofilozoficzne. Rozwój doktryny*, Kraków 2019.

i groźby wyginięcie ludzkiej rasy. To skłoniło go do przejścia na weganizm. Wydaje się, że postawa godna podziwu i naśladowania. Zważywszy jednak na styl życia L. Hamiltona, tj. podróżowanie prywatnym odrzutowcem, uprawianie sportu nierozdzielnie związanego z generowaniem ogromnej ilości dwutlenku węgla, eksploatawanie kilkunastu drogocennych i superszybkich samochodów ze swojej prywatnej kolekcji, decyzja o przejściu na weganizm w celu ratowania Ziemi została przez niektórych użytkowników skrytykowana. W efekcie zaowocowało to m.in. sprzedażą przez L. Hamiltona odrzutowca i niektórych samochodów ze swojej kolekcji (<https://www.lewishamilton.com>). Podobnie Kylie Jenner – amerykańska gwiazda programów typu *reality show* – usunęła post, w którym nawoływała do pomocy ofiarom pożarów w Australii zimą 2020 roku, lansując przy tym klapki uszyte z futra z norek (<https://noizz.pl/>; <http://www.aktualnosci24.com>). Takie postawy spotykają się na szczęście z słuszną falą krytyki ze strony tych, którzy we właściwy sposób pojmują idee rozwoju zrównoważonego. Ważne jednak, aby postawy influencerów wolne były od egzaltacji, a skoncentrowane na jednoznacznym przekazie wzorca. Niejednokrotnie ich postawy uzurpujące sobie miano „ekologicznych” są *de facto* postawami eko-pozornymi, ukierunkowanymi na rozgłos i popularność własnej osoby.

### Dwadzieścia osiem lat po Rio – świat eko-paniki i eko-desperacji

W ostatnich latach, dyskusje ekologiczne zarówno w sferze publicznej, jak i świecie naukowym skupiają się na zmianach klimatu. Ich przejawem są m.in. zdarzenia katastrofalne (powodzie, fale upałów, susze). Wzrostem częstości ich występowania uzasadnia się podejmowanie działań mających na celu ograniczenia emisji gazów cieplarnianych, przystosowanie do zmian klimatu oraz łagodzenie skutków zmian, co określa się pojęciem *atmosfear*<sup>43</sup>. Termin ten uwzględnia zjawiska atmosferyczne oraz strach (*fear*) związany ze skutkami, jakie te zjawiska wywołują i przerażenie związane z wizją zmieniającego się w tym kierunku świata. Dostrzegają to V. Klaus, który zarzuca dyskusjom (nawet naukowym) dotyczącym zmian klimatu wręcz propagowanie paniki<sup>44</sup>. Propozycje działań zaradczych przedstawiane są w atmosferze strachu i poczuciu zagrożenia. Jak radzą R. L. Nabi i in.<sup>45</sup>, w dyskusjach ekologicznych winno się zmienić narrację, bowiem tym, co pozytywnie wpływa na kształtowanie właściwych postaw i skutecznej realizacji polityki klimatycznej jest nadzieja. To ona sprzyja m.in. realizacji innowacyjnych strategii z zakresu rezyliencji

[43] Z. W. Kundzewicz, *Gdyby mała wody miarka... Zasoby wodne dla trwałego rozwoju*, Warszawa 2000.

[44] Można tutaj przytoczyć dyskusję, jaka rozgorzała po wykładzie pt. „Koniec świata? Globalne zmiany klimatu i inne zagrożenia” wygłoszonym przez jednego z polskich znanych atomistów w ramach posiedzeń Polskiego Towarzystwa Hydrobiologów (styczeń 2020). Jeden z dyskutantów – ekolog z niemałym dorobkiem naukowym – stwierdził, iż należy działać, ponieważ „w 2040 roku się ugotujemy”. Łatwo sobie wyobrazić odczu-

cia słuchaczy o zróżnicowanym stopniu wiedzy na temat scenariuszy zmian klimatu, regionalnych prognoz opadów i temperatury powietrza, geofizycznych i astronomicznych przyczyn zmian klimatu na Ziemi, itp.

[45] R. L. Nabi, A. Gustafson, R. Jensen, *Framing climate change: exploring the role of emotion in generating advocacy behavior*. „Science Communication” 2018, nr 40, s. 442–468, za: Z. W. Kundzewicz i in., *From “atmosfear” to climate action*, „Environmental Science and Policy” 105, 2020, s. 75–83.

cji klimatycznej. Jest słuszne, by zamiast koncentrować się na negatywnych skutkach wzrostu koncentracji CO<sub>2</sub> w atmosferze (który bez względu na wysiłki człowieka może się zwiększać),<sup>46</sup> skoncentrować wysiłki na przystosowaniu do nowych warunków (np. powstrzymanie rozwoju terytorialnego miejscowości nadmorskich) i przeciwdziałaniu potencjalnym skutkom (np. budowa falochronów, wałów ochronnych)<sup>47</sup>.

### „Edukacja przez wiedzę – wezwanie do naprawy świata”

Postulat naprawy świata przez wiedzę został nakreślony przez prof. Zdzisławę Piątek w referacie pt. *Edukacja przez wiedzę – wezwanie do naprawy świata* przedstawionym podczas konferencji „Edukacja XXI w. Strategie zarządzania i kierunki rozwoju” zorganizowanej w październiku 2019 roku przez Instytut Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie (<https://konferencjaedukacja.up.krakow.pl>). Jak wcześniej zaznaczono, konieczność implementacji rozwoju zrównoważonego w życie codzienne zaznaczono już w drugiej połowie XX wieku, gdy po I Szczycie Ziemi w Rio de Janeiro (1992) większość gospodarczo-politycznego świata przyjęła doktrynę jego realizacji<sup>48</sup>. Realia ukazały nad wyraz wyraźnie i mocno konieczność zmian na poziomie etycznym i nowego rodzaju świadomości skierowanej ku przyszłości. Tym bardziej, że – jak się okazało – część świata nie kwapi się do rezygnacji ze starych założeń ekonomiczno-politycznych. Implementowanie założeń rozwoju zrównoważonego winno odbywać się poprzez edukację ekologiczną, której celem jest przekazywanie wiedzy i kształtowanie postaw i poglądów wobec otaczającego środowiska geograficznego, poprzez wieloaspektowe i interdyscyplinarne podejście do zagrożeń środowiskowych, rozpoznanie ich przyczyn i skutków, metody zapobiegania, sposoby przystosowania a także odpowiedzialność mobilizującą do podejmowania działań (osobistych i grupowych) na rzecz ochrony tego środowiska.

Zdaniem Z. Piątek<sup>49</sup>, „naprawa świata” jest możliwa przy założeniach, że zasobów surowcowych na Ziemi nie można eksploatować w sposób nieograniczony, co oznacza, że istnieją granice wzrostu gospodarczego. Z drugiej strony „wiedza i zasoby umysłowe ludzkości są w zasadzie nieograniczone”, stąd rozwój wiedzy i edukacji nie ma granic. Okazuje się też, że „aktywność twórcza jako jeden ze sposobów samorealizacji jednostek zmniejsza potrzeby konsumpcji dóbr materialnych i tym

[46] Ilość CO<sub>2</sub> a atmosferze zależy zarówno od czynników endogenicznych (wulkanizm) jak i egzogenicznych (pożary, aktywność biologiczna flory i fauny, uwalnianie z oceanów, mórz i jezior, działalność człowieka).

[47] W opracowaniu pomija się analizę lokalnych i regionalnych pozytywnych skutków wzrostu temperatury powietrza i zmian opadów takich jak np.: pozyskanie obszarów uprawnych w strefie subpolarnej, możliwość żeglugi w Arktyce, zmniejszenie zapotrzebowania na energię w celach grzewczych itp.

[48] *Wyzwania zrównoważonego rozwoju w Polsce*, red. J. Kronenberg, T. Bergier. Fundacja Sendzimira, Kraków 2010.

[49] Z. Piątek, *Edukacja przez wiedzę; wezwanie do naprawy świata*. Referat wygłoszony 10 października 2019 roku podczas konferencji „Edukacja XXI w. Strategie zarządzania i kierunki rozwoju”, Instytut Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.



Fot. 1. Adam Turnbull ze złowionym w rzece Saskatchewan szczupakiem ze śladami opakowania napoju Powerade (<https://globalnews.ca>)

wpływać na życie codzienne ludzi, by w efekcie wykorzystać ją do „naprawy świata”<sup>50</sup>.

O potędze i możliwościach Internetu może świadczyć przykład fotografii, która odbiła się szerokim echem wśród internautów. Została ona wykonana przez Kanadyjczyka Adama Turnbulla, który w sobotę 28 października 2017 roku wyłowił w rzece Saskatchewan dziwnie wyglądającego szczupaka (fot. 1). Okazało się, że w jego ciało wrosła foliowa część opakowania napoju Powerade. A. Turnbull umieścił zdjęcie szczupaka na portalu społecznościowym i zaapelował o rozważne wyrzucanie śmieci (<https://globalnews.ca>)<sup>51</sup>. Zdjęcie zostało umieszczone na portalu w sobotę, a już we wtorek miało 12 tys. udostępnień.

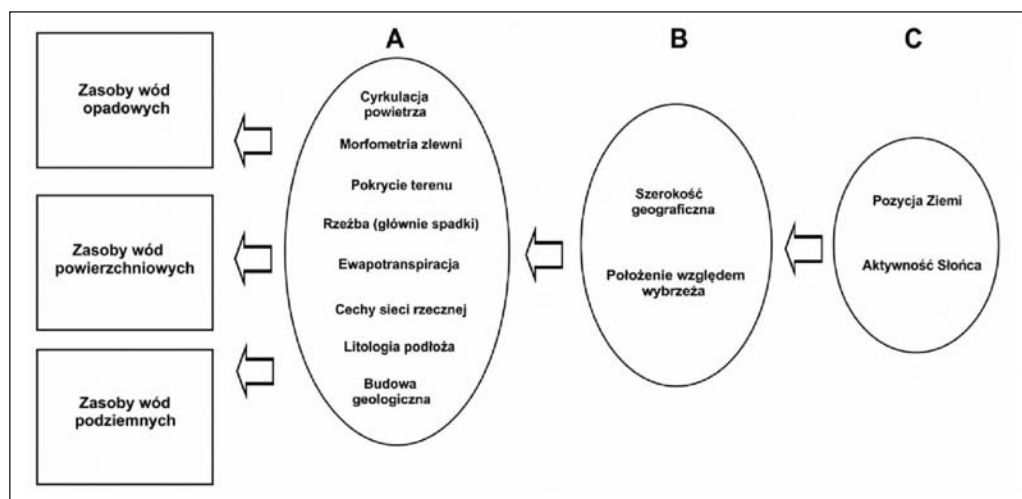
Niezwykle szybkie tempo rozwoju wiedzy niestety nie jest sprzężone z równie szybką naprawą świata przez wiedzę. Rozbieżność może być związana z „luką ludzką”, która wynika z rozdźwięku pomiędzy postępem nauki i techniki oraz narastającymi zdolnościami przekształcania świata przez człowieka, a zdolnością panowania nad skutkami tych przekształceń, tj. nienadążaniem z rozwiązywaniem problemów stwarzanych przez ludzkość. Generowane problemy są coraz trudniejsze do pokonania, ponieważ ewolucja nie wykształciła w człowieku ani strachu przed zagrożeniami, które są odległe w czasie, ani też skłonności do poświęceń w imię dobra

samym zmniejsza koszty środowiskowe ekspandującej ludzkiej populacji.” Ważne jednak, aby z wiedzy czynić dobry użytek. Równie ważne jest, by upowszechniana wiedza nawiązywała do idei konsilencji, polegającej na wewnętrznej spójności różnych gałęzi nauki, mającej na celu sformułowanie jednej teorii wyjaśniającej. Postęp technologiczny powoduje, że współczesny człowiek – niezależnie od jego wykształcenia i kompetencji, jest informowany nieomal o wszystkim, od komórek macierzystych i organizmów modyfikowanych genetycznie, poprzez ekologię i problemy skutków zanieczyszczenia środowiska, po szczegóły odnoszące się do przestrzeni kosmicznej, „narzędzi” wykonanych ze „światła” itp. Techniki cyfrowe i medialne (w tym internet) stały się powszechnie dostępną formą komunikacji społecznej i „dostarczycielem” wiedzy na poziomie ogólnym i szczegółowym. Dlatego też jest niezmiernie ważne, aby na wszelakie sposoby upowszechniać wiedzę tak, by mogła ona

[50] Z. Piątek, *Ekologiczny pakt z biosferą, jego uwarunkowania i konsekwencje*. „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, 11, 2015, s. 11–32.

[51] Plastikowe torebki są mylone z meduzami i zjadane przez ryby i ssaki, co powoduje choroby,

a nawet śmierć (w oceanach ginie rocznie ponad milion zwierząt). Plastikowe nakrętki od butelek są zjadane przez albatrosy, zaś altanniki wykorzystują je do dekoracji swoich budowli przypominających szałaszy lub altanki (<https://globalnews.ca>).



Ryc. 6. Przykład naturalnych uwarunkowania zasobów wodnych w zlewni rzecznej w skalach: lokalnej (A), ponadregionalnej (B) i planetarno-kosmicznej (C; Pociask-Karteczka 2009, zmienione)

przyszłych pokoleń. Trudności związane z „luką ludzką” potęgują oddalanie się od realnego świata i pogłębianie tych rozbieżności. Zmniejszenie dystansu między zdolnością przekształcania świata, a zdolnością rozumienia dokonywanych przemian można osiągnąć przez uczenie innowacyjne, czyli uczenie wymuszane „zaskakującym biegiem wydarzeń wynikającym z tego, że przeszłość – ze względu na szybkie tempo przemian – jest coraz mniej podobna do przyszłości.” W uczeniu innowacyjnym i antycypacyjnym zarazem, większy nacisk położony jest na tworzenie nowych wartości aniżeli na wartości dotychczas akceptowane<sup>52</sup>.

Nauki przyrodnicze dostarczają coraz dogłębniejszą wiedzę na temat środowiska geograficznego, które jest systemem wzajemnie ze sobą powiązanych komponentów, nieustannie na siebie oddziałujących poprzez procesy geologiczne, glebowe, klimatyczne, hydrologiczne, biologiczne. Siła tych powiązań – różna w różnych skalach przestrzennych (ryc. 6) – oraz intensywność procesów są uzależnione nie tylko od położenia geograficznego, ale również od parametrów związanych z pozycją Ziemi w Kosmosie (np. położeniem względem Słońca, nachyleniem osi Ziemi względem ekliptyki). Na procesy naturalne nakładają się te, które wywołuje człowiek.

Dzięki postępowi nauk przyrodniczych i ścisłych ludzkość jest w stanie w pewnym stopniu poznać relacje między poszczególnymi komponentami, co z kolei pozwala przewidzieć skutki wielu procesów. Dwa tysiące lat temu ewangelista św. Łukasz twierdził: *Gdy ujrzycie chmurę podnoszącą się na zachodzie, zaraz mówicie: «Deszcz idzie». I tak się dzieje. A gdy wiatr wieje z południa, powiadacie: «Będzie upał». I bywa. [...] umiecie rozpoznawać wygląd ziemi i nieba<sup>53</sup>.* Jednak w dalszej czę-

[52] Z. Piątek, *Ekologiczny pakt z biosferą, jego uwarunkowania i konsekwencje*. „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, 11, 2015, s. 11–32.

[53] *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2014.



ści napisał ..., *dlaczego sami z siebie nie rozróżniacie tego, co jest słuszne?* co z kolei można interpretować jako nieumiejętność korzystania z dostępnej wiedzy<sup>54</sup>. Na przykład, mimo udokumentowanej i opisanej matematycznie i statystycznie powodziowości niektórych rzek, nadal zabudowuje się terasy zalewowe. Dostępna wiedza w wielu przypadkach zahamowałaby niekorzystne zmiany, zapobiegła stratom gospodarczym, ludzkim tragediom. Coraz więcej krajobrazów staje się bezpowrotnie utraconymi z winy niewłaściwych działań człowieka; zmiany w środowisku zaszły już tak daleko, iż naprawa nie jest możliwa (np. zanieczyszczenie łądolodów, wód gruntowych). Z badań ankietowych przeprowadzonych wśród studentów 51 uniwersytetów na świecie wynika, że konieczne jest wprowadzenie edukacji z zakresu rozwoju zrównoważonego, a także zwrócenie uwagi na działania uniwersytetów w zakresie adaptacji do zmian klimatu oraz łagodzenia ich skutków<sup>55</sup>. Oprócz odpowiedniej edukacji w zakresie ochrony krajobrazu<sup>56</sup>, bardzo ważne jest kreowanie postawy emocjonalnej, wzbudzanej motywami obyczajowymi, patriotycznymi i religijnymi ochrony dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego. Ważne jest także budowanie postawy racjonalnej, w której dominują motywy naukowe, ekonomiczne i legalistyczne ochrony środowiska<sup>57</sup>. Funkcją taką spełnia krajoznawstwo, które poprzez aktywność poznawczą dotyczącą najbliższego otoczenia, regionu lub kraju jest praktyczną szkołą patriotyzmu oraz poszanowania przyrodniczego i kulturowego dziedzictwa małych i dużych ojczyzn. Poprzez umiejętność „czytania krajobrazu”, można budować zarówno tożsamość (lokalną, regionalną, narodową) jak i wrażliwość przyrodniczą oraz umiejętność dostrzegania niewłaściwego gospodarowania zasobami przyrody<sup>58</sup>.

### Naprawa świata i religie

Na znaczenie kultury i religii jako nieodzownych części „ludzkiej strategii przetrwania i godnego życia” zwraca uwagę Henryk Skolimowski<sup>59</sup>. Krytykując cywilizację zachodnią i brak równowagi w środowisku przyrodniczym oraz w życiu społecznym twierdzi, iż prowadzi to do załamania cywilizacji. Niektórzy badacze wręcz odrzucają naukę i uważają, że tylko poprzez religię można przywrócić równowagę między człowiekiem i naturą<sup>60</sup>: *Many ecologists, however, reject science and believe that only major changes in the religious and moral bases of mankind can res-*

[54] Tamże.

[55] W. L. Filho i in., *Climate Change Scepticism at Universities: A Global Study Sustainability*, 2019, nr 11(10), 2981, s. 1–13, <https://www.mdpi.com/>.

[56] M. Kistowski, *Znaczenie i różnicowanie postaw etycznych w działaniach i edukacji na rzecz ochrony przyrody*. „Pomorski Biuletyn Proekologiczny”, 12, 2002, nr 27–28, s. 29–33.

[57] M. Pietrzak, *Perception of landscape in the information society*. „Methods of Landscape Research”, 2008, nr 8, s. 34–42.

[58] A. Stasiak, B. Włodarczyk, J. Śledzińska, *Wczoraj, dziś i jutro krajoznawstwa*, [w:] *Współ-*

*czesne oblicza krajoznawstwa*, red. A. Stasiak, J. Śledzińska, B. Włodarczyk, Wyd. PTTK „Kraj”, Warszawa 2016.

[59] H. Skolimowski, *Ecological humanism*, „AA Notes”, 1974 za: I. Fiut, *Myślenie ekofilozoficzne. Rozwój doktryny*, Kraków 2019.

[60] K. Harrison, T. Boyd, *Environmentalism and ecogism*, [w:] *Understanding political ideas and movements*, Manchester University Press, 2018, s. 274–294, <https://www.manchesteropenhive.com/>.

*tore the world and bring humans into a new balance with nature.* Na integrującą rolę religii w wychowaniu ekologicznym zwraca uwagę Piotr Krajewski<sup>61</sup> zauważając, że mimo ustawicznego podnoszenia świadomości ekologicznej – dzięki m.in. edukacji ekologicznej i informowaniu o stanie środowiska przyrodniczego – efekty w postaci reorientacji postaw ludzkich wobec przyrody, wyrażające się zmianą postępowania w życiu osobistym, społecznym, kulturalnym i polityczno-gospodarczym są zbyt małe w stosunku do powagi sytuacji Ziemi. Jego zdaniem, edukacja ekologiczna winna uwzględniać formację całego człowieka, w tym aspekty religijne, bowiem *spojrzenie przez pryzmat wiary pozwala dojrzeć logikę fenomenu życia i pozycji człowieka wśród elementów przyrody ożywionej i nieożywionej.* Chodziłoby zatem o połączenie sumienia człowieka z najwyższym autorytetem w zakresie podejmowania decyzji i postępowania. Warto zauważyć, że w ciągu ostatnich kilku tysięcy lat, to właśnie religie nadawały w dużej mierze bieg historii i miały głęboki wpływ na dzieje ludzkości, także w aspekcie ekologicznym.

Islam – choć najmłodsza, ale skupiająca aż 24,4% ziemskiej populacji religia – traktuje świat i całe stworzenia jako harmonijną jedność. Nie można bezkarnie niszczyć i znieważać tego, co pochodzi od Boga. Człowiek jako stworzenie boże winien rządzić na Ziemi zgodnie z prawami i nakazami Allaha, zachowując posłuszeństwo jego woli. Działanie to winno przynosić korzyść wszystkim stworzeniom, nie tylko gatunkowi ludzkiemu, gdyż człowiek – choć zarządza środowiskiem – nie jest jego właścicielem. W tym względzie islam upodabnia się do judaizmu, według którego człowiek jest zarządcą Edenu, ale opiekuje się nim dla Boga, nie zaś dla siebie (<http://ecoportal.com.pl>). Człowiek jedynie „dziejawi” Ziemię, która należy do Boga. Dla muzułmanów ochrona Ziemi jest obowiązkiem: człowiek nie powinien nadużywać, niewłaściwie użytkować ani niszczyć zasobów naturalnych.

Wyznawcy hinduizmu obejmującego grupy najstarszych wierzeń religijnych (13,8% ziemskiej populacji) dość jasno odnoszą się do kultu boskości natury i oddają cześć rzekom, górom, drzewom, zwierzętom i całej Ziemi (Brahman – boska siła jest obecna we wszystkim). Ziemia – jako przejaw boskiego działania winna być traktowana z szacunkiem. Hinduizm zakłada prowadzenie prostego życia, unikanie pragnień osiągania szczęścia poprzez wzbogacanie się pod względem materialnym, bowiem prawdziwe szczęście to szczęście duchowe. Zważywszy na dążność do zachowania naturalnego porządku rzeczy, hinduizm opowiada się po stronie odnawialnych źródeł energii: nie można bowiem zużywać zasobów będących własnością Natury (np. ropa, węgiel, drzewa) w stopniu większym niż Natura jest w stanie je uzupełnić.

Buddyzm (7,1% ziemskiej populacji) uważany za religię najbardziej przyjazną środowisku kładzie nacisk na: zależne powstawanie (wzajemne powiązania między zjawiskami), ochronę życia (wynikającą z potrzeby przetrwania) oraz miłującą dobroć. Wszystkie istoty czujące są równe i nie ma powodu, by człowieka uważać za istotę najważniejszą, toteż wszystkie stworzenia (w tym rośliny) zasługują na to, aby okazywać im taką samą empatię. Istoty żywe i środowisko potrzebują siebie nawza-

[61] P. Krajewski, *Integrująca rola religii w wychowaniu ekologicznym.* „Paedagogia Christiana” 2011, nr 1/27, s. 135–144.

jem, by przetrwać, a zatem ochrona środowiska leży w interesie ludzi (<http://ecoportal.com.pl>). Jednak według założeń buddyzmu i hinduizmu, obecny świat jest konsekwencją i kontynuacją światów istniejących wcześniej, stąd cykliczność (reinkarnacja) wszystkiego co istnieje – człowieka, zwierząt, roślin, a nawet bogów. Przeświadczenie o wpływie postępowania w poprzednim wcieleniu na postać odrodzonej istoty skupia się w *karmanie*. Z tego wynika obecna w hinduizmie i buddyzmie *ahinsa*, czyli zasada niestosowania przemocy wobec ludzi i zwierząt, a w dżinizmie – także w stosunku do roślin i bytów nieożywionych. Nie wynika ona jednak z miłości do świata stworzonego, lecz z chęci uwolnienia się z *sansary*, tj. niemającego początku łańcucha narodzin, śmierci i ponownych narodzin. To, co stanie się ze światem nie jest ważne, liczy się bowiem oświecenie, które ma uwolnić od *sansary*.

Inaczej jest w judaizmie. Tam Natura (Ziemia) ma znaczenie konstytutywne: człowiek nie tylko mieszka na Ziemi, ale z niej został stworzony<sup>62</sup>. Wyrażna ewolucja w odniesieniu do przyrody uwidacznia się w historii chrześcijaństwa, religii skupiającej najwięcej, bo aż 33,4% ziemskiej populacji. Początkowo teologia judeo-chrześcijańska dość silnie akcentowała dualizm człowieka i natury, rozróżniając człowieka ukształtowanego na obraz boży od reszty stworzenia, które nie ma duszy ani rozumu, a zatem jest gorsze, wskazując przy tym, że wolą Boga jest, aby człowiek wykorzystywał naturę do swoich celów. Zdaniem Lynne White'a Jr.<sup>63</sup> taka interpretacja Biblii, tzn. potwierdzająca dominację człowieka nad przyrodą, przyczyniła się do utrwalenia postaw antropocentrycznych. Jednak w drugiej połowie XX wieku zwrócono uwagę na aspekt przymierza Boga z człowiekiem. Papież Jan Paweł II w encyklice *Redemptor hominis* (1979) napisał: *Stwórca chciał, aby człowiek obcował z przyrodą jako jej rozumny «pan» i «stróż» a nie jako bezwzględny «eksploatator» [...] ów stan zagrożenia człowieka ze strony wytworów samego człowieka ma różne kierunki i różne stopnie nasilenia. Zdaje się, że jesteśmy coraz bardziej świadomi, iż eksploatacja Ziemi, planety, na której żyjemy, domaga się jakiegoś racjonalnego i uczciwego planowania*. Kilka lat później, w encyklice *Sollicitudo rei socialis* (1987) papież piętnuje cywilizację zachłannej konsumpcji, która przemienia się w cywilizację „odpadów i śmieci” oraz marnotrawstwa. Zaniepokojenie stanem poszczególnych elementów środowiska przyrodniczego Ziemi wyraził Jan Paweł II w *Orędziu na XXIII Światowy Dzień Pokoju* 1 stycznia 1990 roku. Było to dwa lata po powołaniu przez Światową Organizację Meteorologiczną oraz Program Środowiska Narodów Zjednoczonych Międzynarodowego Panelu ds. Zmian Klimatu (IPCC). Człowiek winien zatem pełnić rolę ogrodnika w bogatym i różnorodnym ogrodzie stworzonym przez Boga<sup>64</sup>.

[62] A. Romejko, *Religia a troska o ochronę środowiska naturalnego*. „Studia Gdańskie” 2017, nr 6, s. 247–261.

[63] L. White Jr., *The Historical Roots of Our Ecologic Crisis*, „Science” 1967, nr 155 (3767), s. 1203–1207.

[64] J. Pociask-Karteczka, *Przyroda w nauczaniu Jana Pawła II*, [w:] *Przyroda, geografia, turystyka w nauczaniu Jana Pawła II*, red. M. Ostrowski,

I. Sołjan, *XV Seminarium Sacrum i przyroda*, PAT, IGiGP UJ, Koło PTTK Nr 1/O Kraków, s. 65–86, 2007; J. Pociask-Karteczka, *Człowiek i woda w „Ogrodzie Pana”*, [w:] *Człowiek w Ogródzie Pana*, red. J. Klimek, J. Partyka, XX Międzynarodowe Seminarium Sacrum i Przyroda, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Uniwersytet Preszowski, Greckokatolicki Fakultet teologiczny, Ojcowski Park Narodowy, Ojców 2012, s. 101–114.



Podobnie papież Franciszek – w tekstach biblijnych widzi zachętę do uprawiania i doglądania ogrodu świata przez człowieka, mając na uwadze – obok uprawy – ochronienie, strzeżenie, zachowanie, bronienie i czuwanie oraz odpowiedzialność za ogród (<https://www.tygodnik-powszechny.pl>). Taka interpretacja wpisuje się w ekoteologię, która na bazie duchowych rozważań relacji Bóg – człowiek – przyroda zakłada m.in. świadomość współistnienia człowieka w harmonii z przyrodą, prowadzącą do pełniejszej integracji z Bogiem<sup>65</sup>. W przeciężaniu kryzysu ekologicznego ogromny potencjał tkwi w dynamicznie rozwijającej się teologii pastoralnej określanej także jako praktyczna. Jej źródła można się doszukać w duchowości braterstwa stworzenia reprezentowanej przez św. Franciszka z Asyżu. Nowoczesne duszpasterstwo przyrody wychodzi naprzeciw wołaniu papieża Franciszka wyrażonym w encyklice *Laudato si'* (2015) o dialog teologii z nauką, o praktyczną duchowość ekologiczną na co dzień<sup>66</sup>.

Idee ekologicznego nawrócenia nabrały szczególnego rozgłosu po tzw. synodzie amazońskim, który odbył się w Watykanie w dniach 6–27 października 2019 roku (<http://www.sinodoamazonico.va>). Dyskusja na temat grzechu ekologicznego zatarła znaczenie głównych „winnych” tego grzechu, tj. konsumpcjonizmu, niesprawiedliwości, braku umiaru w zdobywaniu dóbr, marnotrawstwa oraz rozrzutnego stylu życia (fot. 2). Umiar i poskromienie rządu posiadania, oszczędne gospodarowanie surowcami i zaakceptowanie odpowiedniej hierarchii wartości wystarczą by zażegnać wiele problemów ekologicznych, jak zaznacza Zdzisław Sadowski<sup>67</sup>. Taki wydzźwięk miał też list skierowany przez papieża Franciszka do uczestników Ramowej Konwencji ds. Zmian Klimatycznych ONZ COP25 w Madrycie w grudniu 2019 roku, w którym wzywa do rewizji współczesnych modeli konsumpcji i produkcji: *reflect conscientiously on the significance of our consumption and production models*, (<http://www.vatican.va>).

Idea naprawy świata przez religie wynika z przeświadczenia, że duchowe i emocjonalne zaangażowanie, właściwe dla przeżyć religijnych, wydaje się bardzo



Fot. 2. Skład śmieci wielkogabarytowych na jednym z osiedli polskich – komplet lekko zużytych mebli kuchennych (fot. J. Pociask-Karteczka)

[65] J. Brusilo, *Teologia praktyczna i ekologia. Wprowadzenie historyczne do idei Sacrum i przyroda*, Kraków 2015; S. Urbański, *Ekoteologia duchowości człowieka*. „Ateneum Kapłańskie” 2002, nr 3, s. 477–478 za: P. Krajewski, *Integrująca rola religii w wychowaniu ekologicznym*. „Paedagogia Christiana” 2011, nr 1/27, s. 135–144.

[66] J. Brusilo, *Teologia praktyczna i ekologia. Wprowadzenie historyczne do idei Sacrum i przyroda*, Kraków 2015.

[67] Z. Sadowski, *Rozwój gospodarczy i bieda*. „Ekonomista” 2014, nr 3, s. 153–160.

ważne w sytuacji, gdy wiedza i logika okazują się niewystarczające dla generowania postaw proekologicznych. Jednak nie tylko. Zdaniem Larsa Rydén<sup>68</sup>, duchowe korzenie rozwoju zrównoważonego od dawna zakorzenione są właśnie w religiach i realizowane przez poszczególne kościoły. Już w 1968 roku, podczas IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali, położono na nacisk na pokój i sprawiedliwość, do których ma prawo każdy naród. Wezwania do „zrównoważonego i sprawiedliwego społeczeństwa” oraz równowagi w odniesieniu do środowiska naturalnego wyrażono dobitnie w 1972 roku na konferencji Rady Kościołów w Bukareszcie, natomiast trzy lata później w Nairobi, społeczeństwo zrównoważone było jednym z głównych tematów obrad Rady (*Just, Participatory and Sustainable Society*). Dawano do zrozumienia nie tylko to, że zasoby Ziemi winny być dzielone w sprawiedliwy sposób, ale również, że są one ograniczone. Przedstawiciele kościołów w biednych krajach pragną sprawiedliwości i rozwoju, podczas gdy kraje bogate powinny kontrolować wpływ na środowisko i bezpieczeństwo ekologiczne. Jeden z hinduskich duchownych, członek Światowej Rady Kościołów zauważył, że kryzys ekologiczny trwający od połowy XX wieku jest *de facto* kryzysem duchowym, polegającym na zerwaniu więzi człowieka z Ziemią i ze środowiskiem przyrodniczym. O kryzysie duchowym mówi też papież Franciszek wskazując nadmierny konsumpcjonizm jako źródło ubóstwa, nierówności i zniszczenia środowiska naturalnego<sup>69</sup>. Według H. Skolimowskiego ekologia szeroko pojęta *to nie tylko oczyszczalnie ścieków i filtry na kominach; to przede wszystkim oczyszczenie naszych umysłów i dusz*<sup>70</sup>.

### Naprawa świata przez sztukę

Połączenie wiedzy czysto kognitywnej z emocjami umożliwia sztukę, która poprzez swoje głębokie oddziaływanie wnika do głębokich pokładów emocji człowieka, co może przyczynić się do zmiany nie tylko poglądów, lecz także stylu życia. Współcześnie kontakt ze sztuką jest łatwy dzięki Internetowi i masmediom, które pozwalają na poznawanie dzieł literackich, malarskich, muzycznych, architektonicznych i in.<sup>71</sup>. Zdaniem Joanny Hoffmann-Dietrich, w ostatnich latach bardzo wyraźnie daje się zauważyć przenikanie się nauki i sztuki i coraz silniej zaznaczające się wzajemne inspiracje. „Art & science” uważa się wręcz za *signum temporis* współczesnego świata. Artyści „wchodzą” do laboratoriów i pracowni komputerowych, efektem czego są dzieła syntetyzujące działalność naukową i twórczość artystyczną. Bariery między kulturami naukową i humanistyczną, które zdominowały

[68] L. Rydén, *A Search for the Spiritual Roots of Sustainable Development – Justice, Peace and the Integrity of Creation*, [w:] *Universities and Sustainable Communities: Meeting the Goals of the Agenda 2030*, red. W. Leal, U. Tortato, F. Frankenberg, Springer, 2019, s. 319–332.

[69] Tamże.

[70] H. Skolimowski, *Filozofia żyjąca. Ekofilozofia jako Drzewo Życia*. Pusty Oblók, Warszawa 1993, za: J. Kostecka i in., *Pojęcie „świadczona ekosyste-*

*mowe” i jego rola w edukacji dla zrównoważonego rozwoju (na przykładzie bzu czarnego Sambucus nigra L.)*, „Inżynieria i Ochrona Środowiska” 15, 2012, nr 4, s. 405–417.

[71] A. Bilska-Wilkosz, *Nauka spotyka sztukę, sztuka spotyka naukę*. „Alma Mater” 211, 2019a, s. 38–39.

dwudziestowieczną cywilizację zaczyna się kruszyć<sup>72</sup>. Następuje powrót od modelu pitagorejskiego postrzegania świata, w którym filozofia, nauka i sztuka stanowiły jedność. Zacierają się także granice pomiędzy poszczególnymi dziedzinami nauki<sup>73</sup>.

Idee ekologiczne przenikają do literatury pięknej. Przykładem jest twórczość poetycka Marty Mollendo Pilszczek, która w tomiku *Kobieta Ziemia*<sup>74</sup> personifikując planetę, w prawie monologicznej wypowiedzi „kobiety – Ziemi” opowiada o „narodzinach”, historii oraz niespokojnej i zagrożonej teraźniejszości:

*Od wszystkiego uciekam  
Lecę i to akurat jest przyjemne  
Chociaż wiruję pod kosmiczne lodowate zmienne wiatry  
Pod inne ciała z granatowej wszystkości  
Po nieznanie  
[...]  
Ssaki ryby mięczaki zwierokrzewy żebroplawy i skorupiaki  
wykazują się w symfoniach etiudach  
i wszelkich podwodnych improwizacjach  
[...]  
ludzie  
tworzycie nadludzi  
i sadzacie na tronach  
ile w tym iluzji*

Obawy o przyszłość Ziemi wyraża w swoich utworach Irena Kaczmarczyk<sup>75</sup>, pisząc m.in.:

*...boję się o wiersz  
pisany pod powieką  
niepewnej podróży  
o śpiew ziemi  
stukot obaw  
nie daje mi zasnąć*

Zaniepokojenie modelem współczesnego życia wyraziście opisuje Alicja Zemanek (2015), gdy pyta w jednym ze swoich wierszy:

*...jaka jest moja droga w czasach wielu prawd  
gdy osiągnięto tak wiele  
lecz zamiast wiary  
zapanowało zagubienie kult ciała  
nadmiar rzeczy*

[72] W. Wilczyński, *Idea przyrody w historii myśli geograficznej*, Kielce 1996.

[73] A. Bilka-Wilkosz, 2019a, *Nauka spotyka sztukę, sztuka spotyka naukę*. „Alma Mater” 211, 2019a, s. 38–39.

A. Bilka-Wilkosz, *Sztuka w społeczeństwie wiedzy*. „Alma Mater”, 211, 2019b, s. 40–43.

[74] M. Mollendo Pilszczek, *Kobieta Ziemia*, Kraków 2018.

[75] I. Kaczmarczyk, *Śpiew ziemi*, Kraków 2013.

Te odczucia nie są obce Zbigniewowi Tłałce, który w *Teorii nieoznaczoności*<sup>76</sup> ukazuje świat aktualnych dylematów etycznych, religijnych, gospodarczych i naukowych, wyraża obawy o wyrazistość wartości i prawd:

*teoria nieoznaczoności  
nie oznacza  
że wszystko jest dozwolone  
że nawet czas  
może nie mieć czasu  
a miejsce  
nie mieć miejsca  
nie oznacza  
że czarne może być  
czasem szare albo białe  
i odwrotnie  
oznacza  
że wszystko zależy  
od pędu i Boga  
od energii i ludzi  
i nieznacznie  
zmieniając parametry  
zabijamy  
znaczne wszechświaty*

Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz<sup>77</sup> również rozpoznaje współczesnych „bogów” pisząc: *dopiero kieszeń na piersi jest małą ojczyzną a w niej drobna moneta*. Do „nadmiaru rzeczy” ale i „kultu ciała”, o których pisze A. Zemanek, Ignacy Fiut<sup>78</sup> dodaje: *twarze na plakatach ocierają uśmiechy, na których zasnęła sprzedajna chciwość żyjąca wśród nas*. Tłącą się iskierkę nadziei widać jednak w innym tekście A. Zemanek<sup>79</sup>.

*Piękna jesteś  
w błękitach i bielach  
Ziemio oglądana z kosmosu  
na ekranie komputera  
nie wiem dokąd prowadzi nas  
szaleństwo gatunku  
jakie granice  
przyjdzie nam przekroczyć  
wbrew przepowiedniom wierzę  
że mądrość twoja przewycięży wszystko*

[76] Z. Tłałka, *Teoria nieoznaczoności*, rękopis, 2020.

[77] „R. Sidor” Sidorkiewicz, *Ruchome obrazy (wiara, nadzieja, miłość)*, Częstochowa 2019.

[78] I. Fiut, *Polisemia piękna*. Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie, Kraków 2009.

[79] A. Zemanek, *Ogród szczęśliwy*, Kraków 2009.

Ryc. 7. Praca  
pt. *Deszczówka* autorstwa  
Natalii Drewniak (lat 10)  
zgłoszona do konkursu  
plastycznego „Niepołomicki Alarm Smogowy”  
(Kalendarz 2020)



*Ziemia promieniejąca życiem  
stworzona  
do miłości dobra i piękna*

Emocje wywołane przez niszczenie środowiska przyrodniczego wyrażają dzieci i młodzież w różnorodnych konkursach artystycznych. Na przykład prace nadesłane w ramach konkursu plastycznego „Niepołomicki Alarm Smogowy” świadczą nie tylko o ogromnej wrażliwości i wyobraźni, ale również o głębokiej wiedzy dotyczącej zarówno przyczyn degradacji środowiska przyrodniczego jak i sposobów jej zapobiegania (ryc. 7).

Inicjatywy artystyczne adresowane do dzieci i młodzieży są szczególnie cenne, bowiem mogą oddziaływać i kształtować wrażliwość ekologiczną na wczesnym etapie rozwoju, który potem rzutuje na resztę życia. Piosenka „Plastik” z multimedialnego spektaklu „Morze” (reż. Pia Partum) w wykonaniu Barbary Wrońskiej, zwraca uwagę na destrukcyjny wpływ ludzi na środowisko naturalne. Opowiada o tym, że morze dusi się od plastiku, a zwierzęta morskie (żółw, wieloryb, meduza) narzekają i wiedzą, że winę ponoszą ludzie; puenta brzmi *plastic is not fantastic* (<https://rytmy.pl>):

*To ja wieloryb stary  
Mam paszczę jak kontynent  
Połykam śmieci i brzuch mnie boli  
Kto temu jest winien  
Wszędzie pływa plastik  
Talerze kubki słomki  
Torebki jak szaliki duszą moje morskie ziomki  
Tak nie może być  
Tak nie może być...  
Plastic is not fantastic*





Fot. 3. Fotografia pt. *Brak wody* Dharshie Wissah z Kenii nagrodzona w konkursie CIWEM w 2019 roku (<https://noizz.pl>)

Na wrażliwość ekologiczną oddziałują bardzo mocno dzieła fotograficzne. Konkurs „Environmental Photographer of the Year” organizowany przez Chartered Institution of Water and Environmental Management (CIWEM) ujawnił fotografów z całego świata oraz ich zdjęcia, na których ukazali m.in. największe zagrożenia i problemy ekologiczne współczesnego świata spowodowane zmianami klimatycznymi (fot. 3).

Za każdym kadrem stoją przejmujące historie o umieraniu planety Ziemi. Niektóre fotografie są przejmujące, niektóre na wskroś drastyczne tak, że nie sposób przejść obojętnie i uniknąć refleksji nad losem Ziemi i nas samych (<https://noizz.pl>).

### **Naprawa świata poprzez naprawę samego siebie**

Nie ulega wątpliwości, że pragnienie zaprowadzania świadomego rozwoju zrównoważonego musi być zrozumiałe przez poszczególne jednostki, wymaga zatem racjonalnego podbudowania poprzez wyjaśnienie i uzasadnienie funkcjonujących zjawisk. Zadanie to spełnia nauka i edukacja. Jednak, jak widać, świat w dużej mierze dalej rozwija się według starych założeń ekonomiczno-politycznych nierespektujących zachowania równowagi ekologicznej.

Środowisko społeczne, w którym przyszło żyć człowiekowi XXI wieku można zdefiniować jako społeczeństwo pluralistyczne rozwijające się w epoce postmodernizmu, który stawia jednostkowego człowieka i jego subiektywność ponad wszelką tradycję, ponad uznane prawdy i normy moralne, obyczajowe i prawne – nierzadko komentowane w sposób karykaturalny. Absolutyzowanie subiektywizmu jest traktowane jako zasada uniwersalna. Nie oznacza to – jak twierdzi Waldemar Furmanek – kryzysu wartości, one istnieją, kryzys dotyczy naszego ich przeżywania<sup>80</sup>. Pogoń za utopią indywidualnego szczęścia prowadzi zwykle do całkiem odwrotnych skut-

[80] W. Furmanek, *Pedagogika wobec wyzwań współczesności*. „Annales UMCS”, 26, Sectio B, 2013, nr 1–2, s. 11–34.

ków, tj. do powierzchowności w relacjach międzyludzkich, do kryzysu więzi i obojętności na los drugiego człowieka i braku wrażliwości na potrzeby innych, do niedolności do współpracy i nadmiernej koncentracji na samym sobie<sup>81</sup>.

Najprostszym, aczkolwiek być może najtrudniejszym sposobem na zażegnanie wielu problemów i naprawę świata, jest walka z konsumpcjonizmem i marnotrawstwem, sprawiedliwy podział dóbr oraz umiar w codziennym życiu. Pozytywne skutki na pewno zostałyby osiągnięte, gdyby taki program zyskał powszechne uznanie i był realizowany na poziomie indywidualnych jednostek. Zasada „zacząć do siebie” umożliwi skuteczne działanie bez względu na polityczne i gospodarcze uwarunkowania. Zdaniem Ewy Rokickiej i Wojciecha Woźniaka<sup>82</sup> jest ona kluczowa w rozwiązywaniu problemów środowiskowych: *Wpływ poglądów pojedynczej osoby pełniącej funkcję, jak się to niekiedy patetycznie określa, „lidera wolnego świata” na geopolityczną przyszłość planety w tym właśnie aspekcie wydaje się nie do przecenienia*. Trzeba jednak dodać, że taka postawa wymaga nierzadko odwagi, a niejednokrotnie męstwa. Bł. Matka Teresa z Kalkuty twierdziła, że naprawę świata zaczyna się od „ciebie i mnie” (<https://www.niedziela.pl>). Tę zasadę można przenieść z poziomu indywidualnego na wyższe szczeble życia społecznego, politycznego i gospodarczego w skalach: lokalnej, regionalnej, państwowej, międzynarodowej i globalnej<sup>83</sup>. Stan Ziemi wymaga obecnie społeczeństwa złożonego z jednostek, które H. Skolimowski<sup>84</sup> określa jako *homo ecologicus*, czyli takich, które respektują zespół norm kluczowych dla przetrwania Planety i gatunku ludzkiego. Należy postępować tak, aby

1. zachować i spotęgować ewolucję w jej rozwoju,
2. zachować i spotęgować życie we wszelkich jego formach,
3. zachować i spotęgować ekologiczne habitaty, będące podstawą dla kontynuacji życia, świadomości i wrażliwości,
5. zachować i spotęgować najbardziej rozwinięte aspekty ewolucji: świadomość, samoświadomość, wrażliwość, twórczość,
6. zachować i spotęgować życie ludzkie, które jest arką zawierającą w sobie najbardziej drogie atrybuty ewolucji.

### Zakończenie

Złożoność krajobrazu wynikająca ze zróżnicowania abiotycznego i biotycznego oraz fakt, że człowiek funkcjonuje w krajobrazie, który warunkuje jego egzys-

[81] M. Dziewiecki, *Wychowanie w dobie ponowoczesności*, Kielce 2002, za: P. Gnat, *Ponowoczesność a wartość pracy człowieka*. „Edukacja – Technika – Informatyka”, 2014, 5,1: 303–320.

[82] E. Rokicka, W. Woźniak, *W kierunku zrównoważonego rozwoju. Koncepcje, interpretacje, konteksty*. Katedra Socjologii Ogólnej, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny, Łódź 2016,

[83] Warto wspomnieć, że już w 2006 roku autonomiczny parlament Zanzibaru wprowadził całkowity zakaz importu, produkcji i dystrybucji torebek plastikowych (Tanzania w 2019). Obecnie zakaz

taki obowiązuje w kilkudziesięciu krajach Afryki, także na Balearach i Bali (<https://www.polityka.pl>). Komisja Europejska dopiero w 2015 roku przyjęła plan działania dotyczący gospodarki o obiegu zamkniętym, w którym UE wskazała tworzywa sztuczne jako kluczowy priorytet. Do 2030 roku wszystkie opakowania plastikowe mają zostać podane recyklingowi. Takie działania mogą być przykładem do naśladowania na poziomie globalnym.

[84] H. Skolimowski, *Medytacje o prawdziwych wartościach człowieka, który poszukuje sensu życia*, Astrum, Wrocław 1991.

tencję powodują, iż krajobraz wymaga szczególnego traktowania. Jak podaje Europejska Konwencja Krajobrazowa, krajobraz posiada wartość utylitarną bowiem zapewnia warunki istnienia dobrobytu społeczeństw. Poprzez walory przyrodnicze, kulturowe i widokowe, spełnia wobec człowieka funkcje estetyczną, kulturową, poznawczą, psychologiczną, rekreacyjno-wypoczynkową, inspirującą i użytkową, toteż krajobraz traktowany jest także jako zasób natury strategicznej<sup>85</sup>. Utrata lub obawa o utratę dziedzictwa krajobrazowego rozbudza troskę o środowisko geograficzne. Utożsamianie niekorzystnych przemian krajobrazu z tzw. globalnym ociepleniem, dominującym we współczesnej problematyce ekologicznej jest dużym uproszczeniem, bowiem w krajobrazach na Ziemi zachodzi wiele innych, często nieodwracalnych zmian. Do pełnego zrozumienia tych przemian konieczna jest edukacja ekologiczna oparta nie tylko na wiedzy, lecz wzbogacona o wymiar etyczny i moralny.

Trwałość procesów ekologicznych w środowisku geograficznym, w którym systemy podtrzymywania życia ulegają postępującej degradacji spowodowanej przedsięwzięciami zorientowanymi na rozwój gospodarczy, można osiągnąć poprzez realizację idei rozwoju zrównoważonego. Wyraża on przyjazne i odpowiedzialne relacje człowieka z przyrodą i posiada wielowymiarowy charakter (gospodarczy, technologiczny, edukacyjny, polityczny). Zasady tego rozwoju winy być wdrażane nie tylko przez jednostki, wspólnoty lokalne, państwowe, ale także przez wspólnotę globalną.

W trzecim tysiącleciu jednak sytuacja człowieka ekologicznego w społeczeństwie ponowoczesnym – jak zauważa Włodzimierz Tyburski – nie jest łatwa. Wzrastająca mozaikowość współczesnych społeczeństw wyrażająca się zróżnicowanymi wyznaniem, kulturami, rasami, prowadzi do wykształcenia się społeczeństwa otwartego, którego rozum zbiorowy nie jest jednorodny. Są w nim bowiem konkurujące ze sobą grupy spójne pod względem racjonalnym, próbujące komunikować się z innymi, zewnętrznymi wobec nich grupami, ale dbające o swoją odrębność. Takie społeczeństwa cechują się poczuciem niepewności i zagrożenia, przeradzającego się często w strach, zniechęcenie, brak wizji przyszłości dla siebie, co w konsekwencji budzić może agresję i konflikty społeczne wykorzystujące możliwości demokracji. Obraz współczesnego świata u przeciętnego człowieka kształtowany jest w dużym stopniu przez media, zwłaszcza internetowe. W przesycie informacji, które docierają do odbiorców, sformułowanie właściwych wniosków na temat procesów przyrodniczych nie jest łatwe. Jest bardzo ważne, aby ten przekaz był wolny wpływów politycznych i struktur gospodarczych (koncerny, holdingi itp.). Można jednak przyjąć, że w takich warunkach istnieje możliwość funkcjonowania w wymiarze globalnym grupy cechującej się świadomością ekologiczną i stosującej rozmaite formy upowszechniania właściwego wzorca ekologicznego<sup>86</sup>.

[85] U. Myga-Piątek, *Krajobrazy kulturowe. Aspekty ewolucyjne i typologiczne*, „Prace Wydziału Nauk o Ziemi UŚ”, Katowice 2012.

[86] W. Tyburski *Pojednać się z Ziemią. W kręgu zagadnień humanizmu ekologicznego*, Toruń 1993.

W. Tyburski (red.), *Etyka środowiskowa. Teoretyczne i praktyczne implikacje*, Toruń 1998, za: I. Fiut, *Myslenie ekofilozoficzne. Rozwój doktryny*, Kraków 2019.

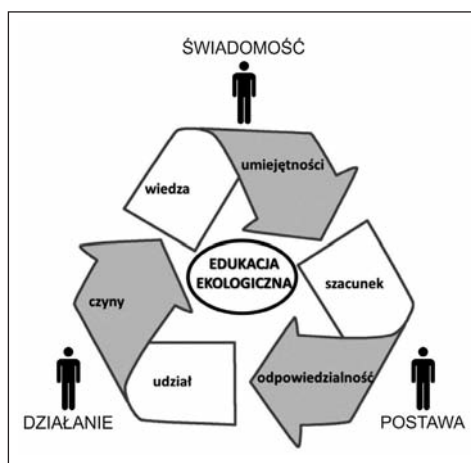


Współczesny świat – oprócz przemysłenia „struktury współczesnej człowiekowi ak-sjosfery” – potrzebuje nowego systemu pedagogiki i edukacji, które wychodziłyby naprzeciw wyzwaniom świata, szczególnie w sferze relacji procesów technologicznych i ekonomicznych ze środowiskiem przyrodniczym (ryc. 8). Wartościami naczelnymi winny być: życie, zdrowie i sprawiedliwość ekologiczna natomiast wartościami bezpośrednio wspomagającymi ochronę środowiska odpowiedzialność, powściągliwość (umiarkowanie) i solidarność międzygatunkowa.

Duże znaczenia dla zachowanie krajobrazów na Ziemi odgrywają m.in. religia i sztuka (m.in. literatura, fotografia artystyczna, malarstwo), bowiem dzięki pierwiastkowi emocjonalnemu, poprzez swoje głębokie oddziaływanie, wnikają do głębokich pokładów doznań człowieka, co może przyczynić się zarówno do zmiany poglądów jak i stylu życia. Na coraz pełniejszy przekaz wpływa postępująca integracja nauki i sztuki traktowanych przez ostatnie stulecia jako wzajemnie wykluczające się dziedziny ludzkiej działalności. Wydaje się, że we współczesnym świecie religia może odegrać znaczącą rolę w kształtowaniu właściwych postaw ekologicznych, poprzez piętnowanie braku umiaru, chciwości, przepychu, zazdrości, pychy, gniewu. Te bowiem cechy ludzkie przyczyniają się m.in. do konsumpcjonizmu leżącego u źródeł problemów ekologicznych.

Zmiana stylu życia na poziomie jednostki w postaci akceptacji umiaru, eliminacji marnotrawstwa, ograniczenia poziomu konsumpcji, są prostymi mechanizmami sprzyjającymi budowaniu pozycji *homo ecologicus* i strategii zrównoważonego rozwoju, które nie wymagają inwestycji i nakładów finansowych. Jednak nie należy zapominać, że wiele problemów ekologicznych wymaga rozwiązań i zdecydowanych działań na szczeblu międzynarodowym oraz w skali globalnej. Popyt generowany jest głównie przez kraje rozwinięte. Eliminacja konsumpcjonizmu spowoduje spadek popytu na wiele produktów i surowców (np. na drewno z Amazonii, na metale rzadkie, ciężkie)<sup>87</sup>.

Reasumując, można wrócić do genezy rozwoju zrównoważonego, który pojawił się jako reakcja na kryzys Ziemi (m.in. nadmierna eksploatacja zasobów, degradacja środowiska przyrodniczego) i ugruntował swoją pozycję na gruncie zmian klimatu. Warto jednak podkreślić, że człowiek, określając świadomie swoje stosunki ze środowiskiem powinien przyjąć pewne ograniczenia szanując przyrodę w sposób



Ryc. 8. Elementy edukacji ekologicznej (Terlecka 2014, zmienione)

[87] Z. Piątek, *Ekologiczny pakt z biosferą, jego uwarunkowania i konsekwencje*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 11, 2015, s. 11–32.

bezinteresowny, bez względu na tempo zachodzących zmian. To wymaga jednak szacunku do przyrody i poczucia odpowiedzialnością za jej stan.

Na koniec można przytoczyć opinię i przeświadczenie prof. Z. Piątek wyrażone w opracowaniu pt. *Ekologiczny pakt z biosferą, jego uwarunkowania i konsekwencje*<sup>88</sup>, Autorka pisze: *współczesny człowiek – a więc i ludzkość – ma wszystko, co jest potrzebne po to, aby przebudować swój świat w kierunku harmonijnego współistnienia ze środowiskiem przyrodniczym, obejmującym ziemską wspólnotę życia. Ma bowiem do swojej dyspozycji rozbudowane systemy edukacji, które można poszerzyć na wszystkie społeczeństwa, ma także rozbudowane systemy komunikacji oraz ponadnarodowe struktury organizacyjne, które mogą koordynować funkcjonowanie lokalnych systemów gospodarowania. Przyszłość pokaże, czy ludzkość wykorzysta te możliwości.*

### Podziękowanie

Składam bardzo serdeczne podziękowania Pani prof. Zdzisławie Piątek za dyskusje, uwagi i sugestie podczas pisania artykułu.

### Literatura

- Allen C., Clouth, *Green Economy, Green Growth, and Low-Carbon Development – history, definitions and a guide to recent publications*, [w:] *A guidebook to the Green Economy Issue*, UN Division for Sustainable Development, rozdz. 1, 2012, (<https://sustainabledevelopment.un.org/content/documents/GE%20Guidebook.pdf>).
- Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2014.
- Bilska-Wilkosz A., *Nauka spotyka sztukę, sztuka spotyka naukę*, „Alma Mater” 211, 2019a, s. 38–39.
- Bilska-Wilkosz A., *Sztuka w społeczeństwie wiedzy*, „Alma Mater” 211, 2019b, s. 40–43.
- Brusilo J., *Teologia praktyczna i ekologia. Wprowadzenie historyczne do idei Sacrum i przyroda*, Kraków 2015,
- Catton W., *Overshoot: The Ecological Basis of Revolutionary Change*. Illini Books Edition, 1982, ([https://monoskop.org/images/9/92/Catton\\_Jr\\_William\\_R\\_Overshoot\\_The\\_Ecological\\_Basis\\_of\\_Revolutionary\\_Change.pdf](https://monoskop.org/images/9/92/Catton_Jr_William_R_Overshoot_The_Ecological_Basis_of_Revolutionary_Change.pdf)).
- Dahl A.L., *Achievements and gaps in indicators for sustainability*, „Ecological Indicators” 17, 1982, s. 14–19.
- Degórski M., Ostaszewska K., Richling A., *Współczesne kierunki badań krajobrazowych w kontekście wdrażania Europejskiej Konwencji Krajobrazowej*, „Przegląd Geograficzny” 86, 2014, nr 3, s. 295–316.
- Dziewiecki M., *Wychowanie w dobie ponowoczesności*, Kielce 2002.
- Easterlin. R., *Will raising the incomes of all raise the happiness of all?*, „Journal of Economic Behavior and Organization” 27, 1995, s. 35–47.
- Eddy J.A., *The Maunder Minimum*, „Science” 1976, nr 192(4245), s. 1189–202.
- Eggleton T., *A Short Introduction to Climate Change*, Cambridge University Press, Cambridge 2013.
- Etyka środowiskowa. Teoretyczne i praktyczne implikacje*, red. W. Tyburski, Toruń 1998.

- Filho W. L. i in., *Climate Change Scepticism at Universities: A Global Study Sustainability*, 2019, nr 11(10), 2981, s. 1–13, ([https://res.mdpi.com/d\\_attachment/sustainability/sustainability-11-02981/article\\_deploy/sustainability-11-02981.pdf](https://res.mdpi.com/d_attachment/sustainability/sustainability-11-02981/article_deploy/sustainability-11-02981.pdf)).
- Fiut I., *Myslenie ekofilozoficzne. Rozwój doktryny*, Kraków 2019.
- Fiut I., *Polisemia piękna*, Kraków 2009.
- Furmanek W., *Pedagogika wobec wyzwań współczesności*, „Annales UMCS” 26, Sectio B, 2013, nr 1–2, s. 11–34.
- Gnat P., *Ponowoczesność a wartość pracy człowieka*, „Edukacja–Technika–Informatyka” 5, 2014, nr 1, s. 303–320.
- Harari Y.N., *Homo deus: Krótka historia jutra*, Kraków, 2018a
- Harari Y.N., *21 lekcji na XXI wiek*, Kraków 2018b.
- Harrison K., Boyd T., *Environmentalism and ecologism*, [w:] *Understanding political ideas and movements*, Manchester University Press, nr 201, 2018, (<https://www.manchesteropenhive.com/>).
- Hawelke E.A., Graczyk M., *Usługi ekosystemów jako instrument wspierania decyzji w gospodarce przestrzennej i ochronie środowiska*, „Inżynieria Ekologiczna” 49, 2016, s. 33–40.
- Hawking S.W., *Krótkie odpowiedzi na wielkie pytania*, Poznań 2018.
- IPCC Special Report on Emissions Scenarios (SRES), 2000, (<https://www.ipcc.ch/>).
- Jarosiński A., Cholewa M., *Możliwości pozyskiwania indu w warunkach krajowych*, „Czasopismo Naukowo-Techniczne Górnictwa Rud” 2016, nr 2(79), s. 5–16.
- Kaczmarczyk I., *Śpiew ziemi*, Kraków 2013.
- Kalendarz 2020*, Urząd Miasta Niepołomice. Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego. Fundusze Europejskie – Fundusz Regionalny.
- Kistowski M., *Znaczenie i zróżnicowanie postaw etycznych w działaniach i edukacji na rzecz ochrony przyrody*, „Pomorski Biuletyn Proekologiczny” 12, 2002, nr 27–28, s. 29–33.
- Klaus V., *Błękitna Planeta w zielonych okowach. Co jest zagrożone: klimat czy wolność?* Przedsiębiorstwo Wydawnicze Rzeczpospolita S.A., Warszawa 2008.
- Kostecka J. i in., *Pojęcie „świadczania ekosystemowe” i jego rola w edukacji dla zrównoważonego rozwoju (na przykładzie bzu czarnego Sambucus nigra L.)*, „Inżynieria i Ochrona Środowiska” 15, 2012, nr 4, s. 405–417.
- Krajewski P., *Integrująca rola religii w wychowaniu ekologicznym*, „Paedagogia Christiana” 2011, nr 1/27, s. 135–144.
- Kundzewicz Z.W., *Gdyby mała wody miarka... Zasoby wodne dla trwałego rozwoju*, Warszawa 2000.
- Kundzewicz Z. W. i in., *From "atmosfear" to climate action*, „Environmental Science and Policy” 105, 2020, s. 75–83.
- Lappé F. M. i in., *Framing Hunger. A Response to „The State of Food Insecurity in the World 2012”*, Sofia 2013.
- Laudato si’ Ojca Świętego Franciszka poświęcona trosce o wspólny dom*. 2015, (<https://w2.vatican.va>).
- Lindsley R., *Climate Change: Atmospheric Carbon Dioxide*, National Oceanic Atmospheric Administration, News & Feature, 2019, (<https://www.climate.gov/>).

Lomborg B., Rose F., *Jak zchladit Ala Gorea, věrozvěsta oteplování*, „Hospodarske noviny”, 2007, (<https://ekolist.cz/cz/zpravodajstvi/co-pisi-jini/bjorn-lomborg-flemming-rose-jak-zchladit-ala-gorea-verozvesta-oteplovani>).

Luc M., *Użytkowanie ziemi w badaniu krajobrazu zrównoważonego*, Kraków 2018.

Marsh G.P., *Man and Nature; or, Physical Geography as Modified by Human Action*, New York, 560, 1864, (<http://memory.loc.gov/cgi-bin/>).

Mizgajski A., Stępniewska M., *Koncepcja świadczeń ekosystemów a wdrażanie zrównoważonego rozwoju*, [w:] *Ekologiczne problemy zrównoważonego rozwoju*, red. D. Kielczewski, B. Dobrzańska, Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Białystok, 2009.

Mollendo Pilszczek M., *Kobieta Ziemia*, Wydawnictwo Austeria, Kraków 2018.

Myga-Piątek U., *Krajobrazy kulturowe. Aspekty ewolucyjne i typologiczne*, Uniwersytet Śląski, Katowice 2012.

Nabi, R.L., Gustafson, A., Jensen, R., *Framing climate change: exploring the role of emotion in generating advocacy behavior*, „Science Communication” 2018, nr 40, s. 442–468.

Ostrowski M., *Czy mamy za dużo pieniędzy*, „Polityka” 2012, nr 46, (<https://www.polityka.pl/>).

Piątek Z., *Etyka środowiskowa. Nowe spojrzenie na miejsce człowieka w przyrodzie*, Kraków 1998.

Piątek Z., *Ekofilozofia*, Kraków 2008.

Piątek Z., *Czy społeczeństwo „opętane ekologią” stanowi zagrożenie ludzkiej wolności i demokracji?*, „Problemy Ekorozwoju” 6, 2011, nr 1, s. 83–94.

Piątek Z., *Edukacja przez wiedzę: wezwanie do naprawy świata. Referat wygłoszony 10 października 2019 roku podczas konferencji „Edukacja XXI w. Strategie zarządzania i kierunki rozwoju”*, Instytut Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, 2019.

Piątek Z., *Ekologiczny pakt z biosferą, jego uwarunkowania i konsekwencje*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 11, 2015, s. 11–32.

Pietrzak M., *Perception of landscape in the information society*, „Methods of Landscape Research” 2008, nr 8, s. 34–42.

Pociask-Karteczka J., *Przyroda w nauczaniu Jana Pawła II*, [w:] *Przyroda, geografia, turystyka w nauczaniu Jana Pawła II*, red. M. Ostrowski, I. Soljan, XV Seminarium „Sacrum i przyroda”, Papieska Akademia Teologiczna, Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Koło PTTK Nr 1/O Kraków „Pielgrzym”, Kraków 2007.

Pociask-Karteczka J., *Naturalne uwarunkowania zasobów wodnych w zlewniach rzecznych – ad memoriam veterum veritatum*, [w:] *Zasoby i ochrona wód. Obieg wody i materii w zlewniach rzecznych*, red. R. Bogdanowicz, J. Fac-Beneda, Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk, 2009.

Pociask-Karteczka J., *Człowiek i woda w „Ogrodzie Pana”*, [w:] *Człowiek w Ogrodzie Pana*, red. J. Klimek, J. Partyka, XX Międzynarodowe Seminarium Sacrum i Przyroda, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Uniwersytet Proszowski, Greckokatolicki Fakultet Teologiczny, Ojcowski Park Narodowy, Ojców 2012.

Rokicka E., Woźniak W., *W kierunku zrównoważonego rozwoju. Koncepcje, interpretacje, konteksty*, Katedra Socjologii Ogólnej, Łódź 2016.

Romejko A., *Religia a troska o ochronę środowiska naturalnego*, „Studia Gdańskie” 2017, nr 6, s. 247–261.

- Rydén Lars R., *A Search for the Spiritual Roots of Sustainable Development—Justice, Peace and the Integrity of Creation*, [w:] *Universities and Sustainable Communities: Meeting the Goals of the Agenda 2030*, red. W. Leal, U. Tortato, F. Frankenberg, Springer, 2019.
- Sadowski Z., *Ekonomiczne i społeczne warunki trwałego rozwoju*, [w:] *Filozoficzne, społeczne i ekonomiczne uwarunkowania zrównoważonego rozwoju*, t. 16, red. A. Pawłowski, Monografie Komitetu Inżynierii Środowiska PAN, 2004.
- Sadowski Z., *Rozwój gospodarczy i bieda*, „*Ekonomista*” 2014, nr 3, s. 153–160.
- „Sidor” Sidorkiewicz R., *Ruchome obrazki (wiara, nadzieja, miłość)*. Towarzystwo „Galeria Literacka”, Biblioteka „Galerii”, Częstochowa 2019.
- Skidelsky R., Skidelsky E., *How Much Is Enough? Money and the Good Life*, 2013.
- Skolimowski H., *Ecological humanism*, „*AA Notes*” 1974, nr 38, s. 1-2.
- Skolimowski H., *Medytacje o prawdziwych wartościach człowieka, który poszukuje sensu życia*, Wrocław 1991.
- Skolimowski H., *Filozofia żyjąca. Ekofilozofia jako Drzewo Życia. Pusty Obłok*, Warszawa 1993.
- Słownik języka polskiego*, (<https://sjp.pwn.pl/sjp/>).
- Solon J., *Wybrane podejścia do typologii krajobrazu w Polsce i ich przydatność dla implementacji Europejskiej Konwencji Krajobrazowej*, [w:] *Identyfikacja i waloryzacja krajobrazów – wdrażanie Europejskiej Konwencji Krajobrazowej. Referaty konferencyjne*, Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, Warszawa 2013.
- Stasiak A., Włodarczyk B., Śledzińska J., *Wczoraj, dziś i jutro krajoznawstwa*, [w:] *Współczesne oblicza krajoznawstwa*, red. A. Stasiak, J. Śledzińska, B. Włodarczyk, Warszawa 2016.
- Steffen W. i in., *The trajectory of the Anthropocene. The Great Acceleration*, „*The Anthropocene Review*” 2015A, nr 2 (1), s. 81–98,
- Steffen W. i in., *Planetary boundaries: Guiding human development on a changing planet*, „*Scienceexpress. Research Articles*” 2015B, 347 (6223), (<https://science.sciencemag.org/>).
- Tłałka Z., *Teoria nieoznaczoności* (rękopis), 2020.
- Tyburski W., *Pojednać się z Ziemią. W kręgu zagadnień humanizmu ekologicznego*, Toruń 1993.
- Udall S.L., *The Quiet Crisis*, New York 1963.
- Urbański S., *Ekoteologia duchowości człowieka*, „*Ateneum Kapłańskie*” 138, 2002, nr 3, s. 477–478.
- Wei-Hock W.S., Yaskell S.H., *Maunder Minimum: And the Variable Sun-Earth Connection*, World Scientific Publishing, 2003.
- White L. Jr., *The Historical Roots of Our Ecologic Crisis*, „*Science*” 1967, nr 155 (3767), s. 1203–1207.
- Wilczyński W., *Idea przyrody w historii myśli geograficznej*, Kielce 1996.
- Wyzwania zrównoważonego rozwoju w Polsce*, red. J. Kronenberg, T. Bergier, Fundacja Sendzimira, Kraków 2010.
- Zemanek A., *Ogród szczęśliwy*, Kraków 2009.
- Zemanek A., *Nikt nie zbiera rajskich jabłuszek*, Kraków 2015.

<http://ecoportal.com.pl>  
<http://hdr.undp.org>  
<http://hdr.undp.org>  
<http://rytmy.pl>  
<http://www.aktualnosci24.com>  
<http://www.sinodoamazonico.va>  
<http://www.un.org>  
<http://www.vatican.va>  
<https://globalnews.ca>  
<https://globalnews.ca>  
<https://konferencjaedukacja.up.krakow.pl>  
<https://kultura.dziennik.pl>  
<https://noizz.pl>  
<https://rozrywka.dziennik.pl>  
<https://www.footprintnetwork.org>  
<https://www.ipbes.net>  
<https://www.lewishamilton.com>  
<https://www.niedziela.pl>  
<https://www.polityka.pl>  
<https://www.polskapomoc.gov.pl>  
<https://www.pureearth.org>  
<https://www.rp.pl/Literatura>  
<https://www.tygodnikpowszechny.pl>  
<https://www.worstpolluted.org>

## Głos dzwonu w krajobrazie. Kilka uwag i przykładów

Otoczający nas świat jawi się nam jako krajobraz<sup>1</sup>. Krajobraz to ten wycinek świata, który widzimy w oddali, w przeciwieństwie do miejsca czyli naszego najbliższego otoczenia, w którym się znajdujemy<sup>2</sup>. Jedną z cech egzystencji człowieka jest zmiana miejsca istnienia, jedną z odmian aktywności życiowej człowieka jest wędrówka, pielgrzymka, *peregrinatio*, w której „zawiera się – parafrazując stwierdzenie Heizingi w odniesieniu do zabawy – niematerialny element samej istoty” wędrówki czy pielgrzymki<sup>3</sup>. Jednym z typów człowieka jest *homo vagus*, *homo viator*, *homo peregrinus*, *peregrinator*. Wiąże się z tym nieustająca zmiana pejzażu, krajobrazu.

Istniejemy w ikonosferze, w której wszystko coś znaczy, w pejzażu semiotycznym<sup>4</sup>. Otoczający nas wycinek świata percypujemy, postrzegamy, poznajemy, doświadczamy go przy pomocy zmysłów. Percepcja (*perceptibilitas*) czyli postrzeganie to nie sama tylko zdolność widzenia, ale to też pojętność, poznawalność. Ten pejzaż, krajobraz danego środowiska, danej przestrzeni dostarcza nam również in-

[1] Encyklopedyczna definicja krajobrazu mówi, że to „fizjonomia powierzchni Ziemi lub jej części, będąca syntezą wszystkich elementów przyrodniczych (głównie rzeźby terenu, wód, warunków klimatycznych, świata roślinnego i zwierzęcego) i działalności ludzkiej, pozostających we wzajemnym stosunku i oddziaływaniu.[...] – *Encyklopedia Powszechna* PWN, Warszawa 1974, t. 2, s. 589.

Innymi słowy powiedzieć można, że krajobraz to środowisko geograficzne bytowania człowieka i przez niego (co wynika z etymologii słowa „krajobraz”) obserwowane, postrzegane wzrokiem (pejzaż) ale też doświadczane innymi zmysłami. Środowisko to może być bardzo zróżnicowane. Może to więc być krajobraz naturalny: górski, morski, puszczański – lesisty, nizinny, wulkaniczny, arktyczny, podzwrotnikowy, jesienny, zimowy etc. – więc krajobraz naturalny – mniej lub bardziej pierwotny i krajobraz kulturowy – przekształcony przez osadnictwo i działalność człowieka: rustykalny – wiejski lub miejski, w tym ostatnim zaś mieści się pojęcie „miasta historycznego”, przemy-

słowy etc. Geografia historyczna wyróżnia trzeci typ krajobrazu: krajobraz historyczno-polityczny, czyli uwzględniający limitujące przestrzeń granice powstałe w wyniku podziałów politycznych (granice państw), administracyjnych czy wyznaniowych i innych. Ten typ krajobrazu w naszych rozważaniach nie ma znaczenia. Na temat typów krajobrazu zajmujących geografii historyczną zob. J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2001, s. 201–220 i z *Bibliografia* tamże, s. 236–251. Wypada się ostatecznie zgodzić, że pojęcie „krajobraz” jest szerokie, mało precyzyjne, otwarte na różne interpretacje.

[2] M.in. to zagadnienie rozważa Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przełożyła A. Morawińska, Warszawa 1987.

[3] Cytat z: J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, przełożyli M. Kurecka i W. Wirpsza, Warszawa 1985, s. 12.

[4] Zob. M. Porębski, *Ikonosfera*, Warszawa 1972; U. Eco, *Pejzaż semiotyczny*, przełożył A. Weinsberg, Warszawa 1968.



nych bodźców niż wzrokowe – słuchowych, węchowych, dotykowych, smakowych... Środowisko więc pełne jest odgłosów, pachnie, ma swoją zróżnicowaną fakturę, dostarcza wrażeń smakowych, itd. *Przestrzeń lub miejsce zyskuje konkretną realność jeśli doświadcza się go w sposób totalny, czyli wszystkimi zmysłami, oraz aktywną refleksyjną myślą*<sup>5</sup>. Na zasygnalizowane w tym wstępie tematy sporo już napisano.

Bodaj najpierwszym po wzroku zmysłem, który reaguje na bodźce środowiska jest słuch. Inne są wyłaniające się z ciszy odgłosy natury a inne, aż po negatywny, niepożądany hałas – odgłosy środowiska kulturowego, ucywilizowanego a nawet zdewastowanego. Gdzieś pomiędzy zasygnalizowanymi problemami ma swoje miejsce doświadczenie *sacrum* w krajobrazie.

Zaczynamy mówić coraz głośniejszy i wyraźniejszy o krajobrazach dźwiękowych, krajobrazach fonicznych, dźwiękosferze, pejzażu akustycznym, audiosferze. Za twórcę ekologii dźwiękowej (*acoustic ecology*) uważany jest Murray Raymond Schaffer urodzony w 1933 r., kompozytor z Kanady. Ukuł on termin *soundscape* (krajobraz dźwiękowy) i opracował koncepcję edukacji dźwiękowej, uwrażliwiania na dźwięki poprzez tzw. „czyszczenie ucha”. Można to też nazwać wyrabianiem, pogłębianiem ucha wewnętrznego w ciszy. Zdarzają się historycy, dający dowody wrażliwości na ów krajobraz foniczny, dźwiękosferę w przeszłości.

*Dźwięk* – jak słusznie zauważają Sebastian Bernat i Małgorzata Flaga – *wzmacnia poczucie przestrzeni, rozszerzając ją o to czego nie można zobaczyć, a także dynamizuje przestrzeń, która bez niego wydaje się martwa*<sup>6</sup>. I bodaj jednym z istotniejszych składników dźwiękosfery, jednym z trwalszych dźwięków w przestrzeni kulturowej, ale niosącym się czasem daleko poza krajobraz kulturowy – jest głos dzwonów<sup>7</sup>. Dzwon wielki lub mały, jednogłosowy instrument muzyczny – idiofon – jest znany w starożytnych Chinach, w kulturach starożytnych nomadów pustyni, w Jerozolimie i w Rzymie jako sygnał otwierania i zamykania targów rybnych. Nasze uwagi i przykłady ograniczymy do kręgu cywilizacyjno-kulturowego łańcuchowej, średniowiecznej i nowożytnej Europy i może szerzej – do kręgu euroatlantyckiego. *Campana, nola, signum, tintinabulum* – to cztery łańcuchowe terminy występujące w źródłach na określenie dzwonu lub dzwonka.

Dzwony w Europie zaczęły wprowadzać uczniowie św. Patryka, mnisi iroszkoccy w VI i VII w. Były to niewielkie dzwony nie lane, lecz kute i nitowane, które

[5] Yi - Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, j. w. s. 31.

[6] S. Bernat, M. Flaga, *Dźwięki i widoki miejsc kultu. O doświadczeniu sacrum w krajobrazie*, [w:] *Krajobraz sakralny*, red. ks. M. Ostrowski i J. Parzytyka, Kraków–Lwów 2014, s. 56.

[7] Na to zagadnienie w krótkim artykule zwrócił już uwagę S. Bernat, *Dzwony w krajobrazie*, [w:] „*Aura*” 2006, nr 8, s. 17–19. Po krótkim wstępie o historii dzwonów wylicza autor z imienia wielkie zabytkowe i współcześnie odlane dzwony w Polsce oraz podaje okoliczności ich odlania. W drugim rozdziale omawia autor dzwony i karilony Gdań-

ska oraz dzwony Lublina. Literatura kampanologiczna ostatnimi czasy w Polsce dość obficie narasta, zob. artykuły przeglądowe: J. Pokora, *Stan i potrzeba badań nad zabytkowymi dzwonami w Polsce*, [w:] „*Ochrona Zabytków*” R. XXV 1972 nr 4, s. 285–290; E. Kizik, *Nowe polskie prace na temat historii dzwonów*, [w:] „*Kwartalnik Historii Kultury Materialnej*” R. LIII, 2005, nr 1, s. 65–69. Piśmiennictwo dotyczące dzwonów w Polsce obficie cytuje i zestawia M. Rokosz, *Dzwony i wieże Wawelu*, Kraków 2006, *passim* i zob. w *Bibliografii* na s. 393–417.



służyły do sygnalizowania czasu służby bożej (*sacrum officium*) wspólnotom zakonnym, ale słyszane na zewnątrz klasztoru wzywały okoliczny lud do modlitwy, więc pełniły funkcję niejako misyjną, i też – odzywając się regularnie – regulowały, segmentowały czas. Rozbrzmiewające dźwiękiem dzwonów z kamiennych romańskich wież doliny alpejskie (starożytnej Recji i Noricum) – np. dolina Aosty, klasztor Sant Galen, Bobbio i inne – mają tę właśnie tradycję. Już papież Sabinianus (604–606) nakazał by w każdym kościele był dzwon i zegar słoneczny, dla regulowania czasu modlitw kanonicznych odmawianych przez kler i zwoływania ludu na nabożeństwa. Zaś papież Stefan III (768–778) zbudował wspinałą wieżę przy bazylice św. Piotra na Watykanie i zawiesił na niej trzy dzwony. Papieże też zaczęli konsekrować dzwony jako utensylia liturgiczne i chrzcic je. W epoce karolińskiej dzwony upowszechniali w Europie mnisi benedyktyńscy. Benedyktyni a też cystersi byli wytwórcami dzwonów lanych metodą ludwisarską, zanim w XIII–XIV w. fach ludwisarski przejęli od nich mistrzowie cechowi do miast<sup>8</sup>.

– Czymże wic jest dzwon?

Dzwon, wytwór ludwisarski, jest artefaktem szczególnym; jest paramentem liturgicznym, konsekrowanym przez biskupa w uroczystym obrzędzie, ochrzczone imieniem własnym i obdarzonym głosem, wic istotą jakby żywą. Jako instrument Kościoła zawieszony na dzwonnicy spełnia przypisane sobie przepisami prawa kanonicznego, statutami synodalnymi i postanowieniami kapituł – funkcje. Wyrażają je też znane glossy do odnośnych przepisów prawa kanonicznego w starych kodeksach, np.:

*En ego campana, nunquam denuncio vana,  
Laudo Deum verum, plebem voco, congrego clerum,  
Defunctos plango, vivos voco, fulmina frango,  
Vox mea, vox vitae, voco vos ad sacra venite.  
Sanctos collaudo, tonitrua fugo, funera claudio,  
Funera plango, fulgura frango, sabbata pango,  
Excito lentos, dissipio ventos, paco cruentos*<sup>9</sup>.

Głos dzwonu, czyli falę dźwiękową wydobywającą się z rozkołysanego klosza i poruszającego powietrze, uważano za głos samego Boga – *Tuba Dei*, albo głos Marii albo świętych, którym był dedykowany; miał przeciwdziałać wszelkim złym mocom. Jest apotropaeum, oczyszcza, egzorcyzmuje, uświęca, sakralizuje przestrzeń, wska-

[8] Por. obszerniej M. Rokosz, *Dzwony i wieże...* jw., s. 17–27, tam też referencje źródłowo-bibliograficzne.

[9] Zob. H. Otte, *Glockenkunde* [wyd.] Weigel, Leipzig 1884, za którym K. M. Kowalski, *Tuba Dei. Studia kampanologiczne*, Wyd. Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2006, s. 28–29, tutaj też następujące tłumaczenie:

*Oto jestem dzwon, nigdy nie ogłaszam rzeczy  
czczych-błahych*

*Sławię prawdziwego Boga, lud wołam, gromadzę  
duchowieństwo,  
Zmarłych oplakuję, żywych wołam, błyskawice  
łamię,  
Głos mój jest głosem życia, wołam was do świętości  
przyjdźcie,  
Świętych chwale, grzmoty przepędzam, pogrzeby  
zamykam,  
Pogrzeby oplakuję, pioruny łamię, święta sławię,  
Zagrzewam leniwych, rozpraszam wichry,  
uspokajam okrutnych.*

zuje na obecność *sacrum* w krajobrazie. Magiczna moc dzwonu tkwi w jego dźwięku i wyrażonej na nim inskrypcji. Oto przykłady: dźwięk dzwonu jest głosem Boga: *Verbum Domini manet in eternum*; dzwon wielbi Boga: *Gloria in excelsis Deo et in terra pax hominibus bone voluntatis*; jest hymnem: *Veni creator spiritu*; jest prośbą, błaganiem: *Domine pregamus salva nos*; jest wyrazem ufności i wiary: *Deus meus spes mea et fortitudo mea*; jest wezwaniem i błogosławieństwem: *Vox mea vox vite voco vos ad sacram venite, Beati qui audiunt verbum Domini et conservant illum*; oczyszcza przestrzeń i czyni ją bezpieczną: *Dum Maria sonat omnia plasmata fugat*; sprowadza pokój i ład: *Quando pulsetur pax et concordia detur. Amen*; bywa ewangeliczną przestrożą: *Vigilate ergo quoniam nescitis die neque horam qua Dominus venit*; z głosem dzwonu spływa spokój: *O rex gloriae veni cum pace*. Był czas we wczesnośredniowiecznej Europie gdy dzwony nakazywały zawieszenie broni, zaprzestanie walk, pokój, pokój Boży – *Treuga Dei*, ale odzywały się też na gwałt – *in violentia*. Dzwon nigdy nie odzywał się daremnie, zawsze coś znaczył. Przeróżliwie dzwonił z powodu klątwy i interdyktu po czym nastawał czas milczenia dzwonów.



Ryc. 1. Aleksander Gierymski, *Anioł Pański*, olej, 1890

Dzwon wskazywał drogę. Na alpejskich i pirenejskich przełęczach budowano hospicja i kaplice, z których dzwony w niepogodne dni sygnalizowały pielgrzymom kierunek ich drogi.

Dzwon odzywał się codziennie wzywając na nabożeństwo, dzwonił na podniesienie, na *Agnus Dei*, na Anioł Pański; z katedralnej lub kolegiackiej wieży odzywał i odzywa się na synod, na kapitułę, na elekcje biskupa, na instalację kanonika i śmierć kanonika lub biskupa. Dzwony stołecznego miasta odzywały się nie tylko z powodu uroczystości religijnych w ciągu roku liturgicznego, lecz ozdabiały także uroczystości państwowe: koronacje, wjazdy monarsze, triumfy wojenne, hołdy pokoronacyjne, narodziny królewskiego potomka czy królewskie pogrzeby. Dzwoniły też gdy na rynku miasta wykonywano egzekucję, oznajmiały wybory rady miejskiej, ogłoszenie nowych statutów, otwarcie i zamknięcie targu, jarmarku, zamknięcie bram miejskich; dzwon odmierzał też niekiedy

czas straży nocnych, odmierzał czas pracy, a w ekstremalnych przypadkach alarmował o pożarze lub innym niebezpieczeństwie etc. Tak więc głos dzwonów kościelnych służy też celom świeckim, choć od XIII wieku, w miastach zaczęły je w tym wyręczać dzwony świeckie, zawieszane na wieżach ratuszowych. Od wczes-

nego średniowiecza głos dzwonów towarzyszy społecznościom lokalnym chrześcijańskiej Europy.

Więc najpierw pośród obszarów zieleni pól i lasów były wieże białych kamiennych, romańskich kościołów (*alba ecclesia*), z których odzywały się dzwony tylko kościelne. Epoka gotyckiego średniowiecza zwertykalizowała pejzaż łańcuchowej Europy i zmieniła jego koloryt. Prócz licznych nowych wsi, zaczęły powstawać nowego typu miasta ścieśnione pierścieniem murów, z wysokimi wieżami kościołów i ratusza, budowanymi z cegły „wiśniówki” lub dobrze wypalanej „smołuchy”, na których pojawił się od XIII/XIV w. zegar mechaniczny, wydzwaniający co godzinę upływ czasu dobowego, według pełnego zegara lub półzegara. Więc oprócz dużych dzwonów kościelnych i sygnaturek zaczęły się odzywać z dużą częstotliwością dzwony świeckie „ratuszne” i cymbały zegarowe – symbole zamożności i prestiżu miast. Z czasem pojawiły się też kurant i karilony<sup>10</sup>.

A oto historyczna refleksja Feliksa Koperę z 1904 r. nad rolą dzwonów w życiu średniowiecznego miasta: *Z dumą i triumfem patrzyli średniowieczni mieszczanie na zawieszane na wysokich wieżach wielkie dzwony. Uważali je za istoty żyjące, sympatyzujące z miastem, a kościół je chrzczył. Ich dźwięk miał dla ludu różne tony i jakby nie były głosem martwego spiżu, ale poważnego jestestwa, które patrzy na miasto, czuwa i zawsze wie co się w nim dzieje. Zanim w mieście rozeszła się wieść o triumfach – on z wysokości głosił radosnym dźwiękiem miastu szczęście i radość. Gdy król wstępował na tron, lub wchodził w miasto on go pierwszy witał, gdy święcono dzień niezwykły on dźwiękiem swym rozbrzmiewającym po rynku i wszystkich kątach miasta nadawał namaszczenia chwili, a kiedy cios dotknął miasto, gdy pożar je trawił lub konał pan, lub wielki dostojnik, on jęczał*<sup>11</sup>.

Przypomnijmy też sugestywny pejzaż średniowiecznego miasta z muzyką dzwonów skreślony przez Johna Huizingę: *Miasto pięło się niezliczonymi ostrymi wieżami, zwarte, wyodrębnione, zamknięte w swych murach. I choć wysoko i dumnie wznosiły się kamienne domy szlachty i bogatych kupców, to jednak nad całym obrazem miasta dominowały stromo podnoszące się w górę masywy kościołów. [...] Istniał też pewien dźwięk, który raz po raz zagłuszał zgiełk pracowitego życia, i chociaż brzmiał różnorodnie, nie mieszał się jednak nigdy z innymi odgłosami; potrafił on na krótko wznieść wszystko w sferę ładu. Były to dzwony. W życiu codziennym dzwony stawały się jak gdyby dobrymi duchami ostrzegawczymi, które poufałym głosem zwiastowały smutek lub radość, spokój albo niepokój, niekiedy zwoływały, to znów upominały. Nazywano je imionami ludowymi [np.:] „Gruba Jacquelin”, [...]; wiedziano, co znaczy, kiedy się odezwą, i rozumiano ich tony. Mimo nieustannego bicia w dzwony, nikt nie stawał się nieczuły na ich dźwięk. [...] W wieży kościoła Najświętszej Marii Panny w Antwerpii wisi jeszcze stary dzwon alarmowy (autor pisał to w 1919 r.) z roku 1316, zwany według umieszczonego na nim napisu „Orida”, tzn. horrida – „straszny”. Bicie w dzwon na alarm nazywano *sonner l'effroy, foire l'effroy*; wyraz *effroy* oznaczał początkowo „niepokój” (*ex-freudes*), potem obwieszczenie tego „niepokoju” przy pomocy*

[10] O wszystkich zasygnalizowanych tu sprawach zob. M. Rokosz, *Dzwony i wieże...* jw., s. 28–56; tam też źródła i bibliografia.

[11] M. i S. Cerchowie, *Pomniki Krakowa*, z tekstem F. Koperę, t. I, Kraków 1904, s. 32.

dźwięku, czyli sygnał alarmowy, wreszcie – trwożę. Jak gwałtowny i ogłuszający musiał to być dźwięk, gdy od rana do wieczora, a nawet przez całą noc, bito w dzwony we wszystkich kościołach i klasztorach Paryża, np. z okazji wyboru papieża [...], albo z powodu zawarcia pokoju<sup>12</sup>.

Głos dzwonu, przedmiotu materialnego przenosi nasze myślenie w dziedziny zgoła niematerialne, duchowe, związane z religią, kultem, liturgią a także w wynikający z ludowych przeświadczeń i wierzeń obszar zabobonu i magii, przenosi nas w sferę emocjonalną ludzkich zachowań i natchnień. Zainteresowanie badawcze dzwonem i jego funkcjami prowadzi więc do wielorakich związków z szeregiem dyscyplin<sup>13</sup>.

Badanie historii dzwonów w dawnych czasach natrafia na trudności z powodu niedostatków źródłowych zwłaszcza typu narracyjnego. Kronikarze, autorzy tekstów narracyjnych (nie aktowych i dokumentowych) mieli zamknięte uszy na głos dzwonów. Jakby ich nie słyszeli. Dzwony są po to aby dzwoniły, ich głos należy do Braudelowskich zjawisk tzw. długiego trwania<sup>14</sup> i trzeba było wyjątkowego wydarzenia z udziałem głosu dzwonów by to zostało odnotowane.

Dzwony w Polsce pojawiły się wraz z chrześcijaństwem. Świadczą o tym nieliczne przekazy pisane. Według *Kroniki czeskiej* Kosmasa, Brzetysław w 1038 r. uwiózł z Wielkopolski, w masie łupu wojennego wszystkie dzwony ufundowane w Gnieźnie, Poznaniu, Gieczu za pierwszych Piastów. Same dzwony – te najstarsze, z X–XIII w. się nie dochowały, lecz świadczą o nich liczne wieże romańskich kościołów w polskich pejzażach. Natomiast do dziś krajobraz naszych miast i wsi ozdabia dźwięk średniowiecznych dzwonów z gotyckich wież kościelnych i dzwonów z wież późniejszych epok aż po najnowsze budowle i fundacje. Słysząc stare dzwony z izbic wież dzwonowych starych modrzewiowych i jodłowych kościołów lub z osobnych dzwonnicy. Trzeba też w tym pejzażu dostrzec także, zwłaszcza na Podhalu i w innych regionach Polski, drewniane wieże na dzwony „na chmury” i dzwonki loretańskie<sup>15</sup>. Wiele jest przeświadczeń ludu związanych z dzwonem i jego głosem.

[12] J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, t. 1, Warszawa 1967, s. 34–36.

[13] Należą tu dzieje odlewnictwa i rękodziela artystycznego lecz także wkracza w dziedzinę literatury, kultury duchowej, antropologii kulturowej, etnografii, magii, przysłownictwa, legendy; „gdzie dzwony leją tam bajki sięją” – mówi ludowe przysłowie, a liczne legendy prawią o pękniętych, zatopionych i samoczynnie odzywających się dzwonach na znak czegoś niezwykłego. Dzwon jako instrument muzyczny i jego głos jako dźwiękowa ozdoba pozostaje też w naturalnym związku z muzyką i akustyką. W dalszych planach wreszcie można zauważyć związek dzwonu nawet z medycyną (istniała terapia dolegliwości nerwowych pod wpływem dźwięku dzwonów). Mamy tu wreszcie związek – także z poezją ale i beletrystyką oraz z malarstwem (dzwon Zygmunta u Matejki, Ton-

dosa) i kompozycją muzyczną. Zarysowało się nam wcale rozległe pole związane z badaniem dzwonów.

[14] Zob. F. Braudel, *Historia i trwanie*. Przełożył B. Geremek, Warszawa 1999, s. 46–89.

[15] Zob. m.in. H. Pieńkowska, T. Staich, *Drogami skalnej ziemi podtatrzaska włóczęga krajoznawcza*, Kraków 1956, s. 47, 63, 92, 124–125, 135, 461, 472, 487, 506, 511; J. Świętek, *Lud nadrabski (od Gdowa po Bochnię)*, Kraków 1893, s. 552–553; tenże, *Zwyczaj i pojęcia prawne ludu nadrabskiego* [w:] „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” t. 2 1897, s. 179; *Monografia powiatu myślenickiego*, praca zbiorowa pod red. F. Kiryka, t. 2: *Kultura ludowa*, Kraków 1970, s. 295–297; K. Hermanowicz-Nowak, *Dom z dzwonnicy w Lubomierzu*, [w:] „Lud” t. 89, 2005, s. 278–284; A. Wójtowicz, M. Mąka, *Kapliczka i zabytkowy dzwonek na chmury w Targowisku*, Kraków 2000.

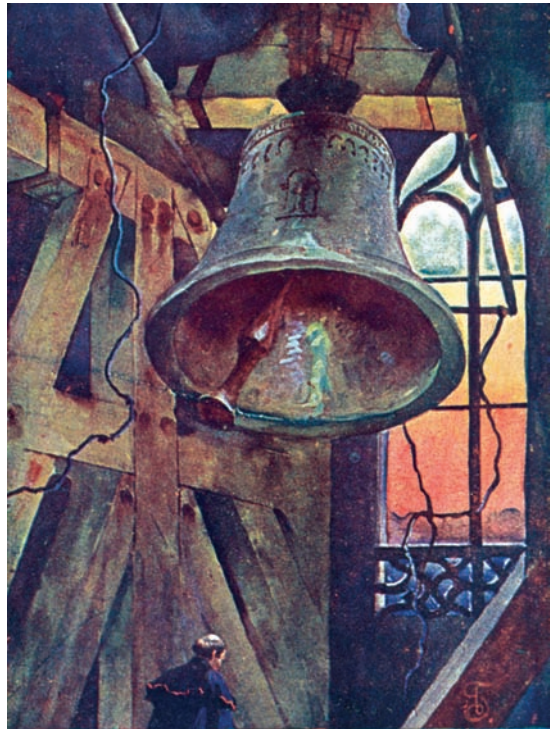


Tu nie sposób zrozumieć i pojąć ich funkcji oraz związanych z nimi ludowych przekonań bez znajomości zapisanego w starych pontyfikałach liturgicznego obrzędu konsekracji dzwonów (*ordo consecrationis campanae, benedictio campanae*) dokonywanej przez biskupa<sup>16</sup>. Nie jeden dzwon jest spowity w legendy lub mamy legendy o nieistniejących dzwonach.

Szczególny, niepowtarzalny, indywidualny klimat i pejzaż dźwiękowy dzięki dzwonom mają miasta. W Gnieźnie np. z katedry odzywa się wielki Wojciech, w Toruniu od świętych Janów – *Tuba Dei*, Chełmno gra dzwonami ze swych licznych kościelnych wież, w Gdańsku z samego tylko kościoła Mariackiego odzywał się *Gratia Dei* (dzwon modlitwy), *Hossanna* (dzwon radości), *Apostolica* – odzywał się tylko w święta apostołów, *Dominicalis* był dzwonem niedzielnym, *Ferialis* – dzwonem powszednim, była jeszcze Sybilla albo Sygnarek.

W Krakowie sama tylko katedra wawelska na trzech wieżach ma jedenaście wspaniałych zabytkowych dzwonów. Najstarszy pochodzi z XIII wieku, najmłodszy Jan Paweł jest współczesny. Każdy ma swoje imię: Nowak, *Homicidalis* albo Głownik, dwa dzwony ufundowane przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego: Kardynał i Zbigniew popularnie zwany Zbyszko, a przez świątników katedralnych przezwany Gąsior, albo też Gąsiorek lub Goworek oraz Urban i Maciek. Jest wreszcie w tej gromadzie dzwon królewski, największy z historycznych dzwonów w Polsce – Zygmunt. I na wieży zegarowej dwa cymbały zegarowe: godzinowy i kwadransowy. Gdy dzwoni Zygmunt, w za-

Ryc. 2. Stanisław Tondos, *Dzwon Zygmunta*. Na pocztówce ze zbiorów Biblioteki Narodowej, sygnatura DŻS XII 8bp.4038



[16] Opis obrzędu konsekracji i chrztu dzwonu przez biskupa na podstawie średniowiecznych krakowskich pontyfikałów zob. M. Rokosz, *Dzwony i wieże...* jw., s. 61–69. Ryt poświęcenia dzwonu ma swoje początki w Galii VIII w. i mimo znacznego uproszczenia w swej istocie pozostaje do dziś niezmienny. Jest to obrzęd sakramentalny i konsekracyjny. Przy jego sprawowaniu używano wody święconej, olejów świętych, kadzidła i wosku poświęconej świecy. Dopiero ten obrzęd wprowadza

dzwon w sferę *sacrum*, czyni zeń parament kościelny i przenosi nań zdolność do pełnienia jego świętych funkcji. Charakterystyczne jest m. in. namaszczenie dzwonu woskiem świecy poświęconej w święto Oczyszczenia NP Marii zwane Matki Boskiej Gromnicznej, albo w czasie liturgii paschalnej w Wielką Sobotę. Warto zauważyć, że obrzęd poświęcenia świecy na Gromniczną zawierał modlitwę przeciw potęgom zła, które sprowadzają burze. Namaszczenie dzwonu woskiem poświęco-

sięgu jego głosu wciąż często przystają ludzie, lub przychodzą pod wzgórze by go posłuchać i klaszczą radośnie lub smucą się w zależności od okoliczności dzwonienia. Bo dzwony odzywają się na różny ton.

Wyspiański, który miał wyjątkowo muzyczne, wrażliwe ucho, przejmująco pisał o dzwonach krakowskich, w tym o Zygmuncie, w *Akropolis*, *Weselu*, *Wyzwoleniu*. W jednym z listów do Lucjana Rydla z dnia 1 lutego 1896 r. tak opisał głos dzwonu Zygmunta, dzwoniącego w wigilie Maryjnego święta, który usłyszał w mieszkaniu, więc wrażenie głosu dzwonu w miejscu, nie w przestrzeni. *Ładny, półsłoneczny dzień po południu – rysuję, aż nagle usłyszałem za szybami podwójnymi przytłumiony dzwon Zygmunta, więc rzucam malowanie, roztwieram okno, jedno, drugie, rozwieram szeroko i głos dzwonu, głośniejszy, wyraźny, dzwoni mi w całym pokoju, a pokój robi się wielki, obszerny, dwa razy widniejszy i pełny [...] jakby czas już nastał nowy [...] ponad rumorem, wrzawą, dzwon mosiężny jęczy; wysoko, brzęczy, huczy. Każdy sprzęt przy tym głosie drży, ogromnieje, piskliwe inne dźwięki za nim biegną, doganiają [...] aż ucichł. [...] zegar zamkowy bije [...] godziny biją trzecie po kolei na wszystkich zegarach, słońce świeci do pokoju z ukosa żółtym światłem – na niebie wiatr porozdmuchał dymowe przepony i widać wodnisty kobalt. Dziś Wilia, jutro święto Matki Boskiej*<sup>17</sup>.

Mój przyjaciel sandomierzanin, redaktor Krzysztof Burek na wieść o tym moim referacie, żałując, że nie będzie tu z nami, mi pisze: *Ileż tego dzwonienia było w moim sandomierskim „krajobrazie”! Jakże mocno był nim nasycony, zrosnięty, w swych różnorodnych edycjach i melodiach (szczególnie dla mieszkańca domu odsuniętego o 20 m od katedralnej dzwonnicy). Jakże go było dużo. I tego rozgłośnego, triumfalnego, w czasie świąt i nadzwyczajnych katedralnych uroczystości, związanego nierozłącznie z obrazem-wspomnieniem prowadzonego procesjonalnie z Pałacu do Katedry biskupa Jana Kantego Lorka, przybranego w capa magna. I tego powolnego, głuchego, jednym uderzeniem serca dzwonu (wiesz najlepiej jak to się robi), wieczorem – za poległych po Warną. I głos szybkiej o jasnym tonie katedralnej sygnaturki – na Przerzostoczenie, na „wielką tajemnicę wiary”. I głucha, biegnąca z jakiejś niewiarygodnej oddali czasu melodia Jakubowych dzwonów. I to, co się raz zdarzyło, nagły, narastający, długo niemilkący głos wszystkich sandomierskich dzwonów – było to 3 czerwca 1958 r. Zmarł św. Jan XXIII.*

Głos dzwonu niezmienny od setek lat, rozpoznawalny, jest istotnym składnikiem i jednym z gwarantów tożsamości miejsca. Jako taki należy też do zasobów niematerialnego dziedzictwa. Wieża kościelna, z której odzywa się dzwon, jest swoim centrum przestrzeni. Zasięgiem swej słyszalności dzwon limituje przestrzeń.

nej świecy było magicznym zabiegiem mającym wzmocnić antyburzowe działanie dzwonu. Nasuwa się analogia do ludowych przeświadczeń, że chmury są siedzibą złych mocy, demonów i planetników, które sprowadzają burze piorunne i gradowe, grożą pożarami, szkodzą ludziom i płodom ziemi i stąd ludowe zwyczaje wystawiania poświęconej świecy w oknie w czasie piorunnej burzy,

stąd zwanej gromnicą, i dzwonienie dzwonkiem loretańskim, albo na wieży dzwonem „na chmury”. To tylko jeden z przykładów genetycznego związku ludowych przeświadczeń i zabobonnego zwyczaju „dzwonienia na chmury” ze średniowiecznym obrzędem konsekracji dzwonu kościelnego.

[17] S. Wyspiański, *Dzieła zebrane*, t. 16 vol. 2, Kraków 1982, s. 310.

Dzwon to „akustyczne źródło jedności”; „wspólnotę religijną można było wyznaczyć zasięgiem słyszalności dzwonów kościoła parafialnego”. Wspólnotę narodową Polaków – poniekąd ogarnia głos dzwonu Zygmunta z Wawelu. Więc dzwon, który sygnalizował upływ czasu, segmentował czas, limitował także przestrzeń a czasem stopień ostrości jego głosu jest też sygnałem meteorologicznym; w wilgotnym powietrzu głos dzwonu jest bardziej donośny i czasem słychać go bardzo daleko. Stąd pochwycone przez Kolberga ludowe przysłowie: „gdy Zygmunt zadzwoni na Boże Narodzenie, to go słychać do Wielkanocy”. Nie chodzi tu o czas, lecz o przestrzeń dwudziestu kilku kilometrów, która dzieli Wawel od wsi o nazwie Wielkanoc w miechowskiem.

Znane są nie tylko czasy, pory, okoliczności dzwonienia, ale też sposoby dzwonienia (kołysanie, deptanie, bajrowanie) i zwyczaje, np. sięgający lat po 1444 roku zwyczaj dzwonienia za tych co pod Warną, do niedawna jeszcze utrzymywał się w Płocku, Poznaniu, Kaliszu, Szydłowie, Pińczowie i do dziś utrzymuje się w Sandomierzu, choć w II połowie XIX w. odczytywano go też jako wezwanie do modlitwy za tych co ginęli w powstaniach, a czasem – za tych co utonęli w Wiśle.

Wędrowiec polskiej przestrzeni może nagle wśród pól, gór czy lasu posłyszeć z oddali głos dzwonu kościelnego. Suniesz na nartach w góry w słoneczny niedzielny poranek, a baby na msze idą i niesie się po zaśnieżonych polach daleko za wieś głos dzwonu kościelnego. Donośny głos dzwonów z Toporowej Cyrhli niesie się w górę i sięga Kopiańca, skąd patrzysz na Tatry. A jakże uroczyście i jasno się robi w Jastarni na Helu, gdy z dzwonnicy rybackiego kościoła w świąteczny dzień zaczynają być gromadą cztery odlane przez Szwabego w Bielsku, a zamówione jeszcze przez ks. prałata Głowczewskiego, kapelana „Daru Pomorza” – dzwony: „Wojciech”, „Rozalia”, „Józef” i „Piotr”, albo gdy odezwie się stary kutrowy dzwon, z kapliczki św. Rozalii w Jastarni-Borze.

Mieczysław Orłowicz, który podobno w swym życiu przemierzył w sumie dystans równy długości równika – w swych świętych przewodnikach często odnotowuje zabytkowe dzwony „mieszkające” na kościelnych wieżach. Jest to świadectwo nie tylko docenienia dzwonu jako zabytkowego artefaktu, ale pewnie też – wrażliwości na jego głos w przestrzeni. Głos dzwonów jest ozdobą krajobrazu, jest jak obelisk, jak kolumna łącząca ziemię z niebem, ma moc wpływania na stan naszego ducha. On zawsze coś sygnalizuje, przymusza do zastanowienia się, o ile tylko zechcemy go usłyszeć.

Mimo daleko posuniętej laicyzacji życia w naszym kręgu cywilizacyjno-kulturowym, i mimo narastającego cywilizacyjnego hałasu, wciąż słychać regularnie odzywające się dzwony w wielkich metropoliach.

W Rzymie z sygnaturki San Benedetto in Piscinula na zatybrzańskim brzegu rzeki odzywa się do dziś jeden z najstarszych dzwonów Europy z poł. XI w. Stojąc na Awentynie, w południe można posłyszeć podnoszący się z ulicznego hałasu via dei Fori Imperiali głos bijących na Anioł Pański dzwonów z sąsiednich kościołów: Santa Maria Antica (albo: Santa Francesca Romana) i z bazyliki Cosmy i Damiana na Forum, z Santa Maria in Aracelli na Kapitolu, z Santissimo nome di Maria i Santa



Maria di Loretto – przy Forum Trajana i nawet słycać dzwony z San Pietro in Vincoli na Monte Oppio.

W Wiedniu, w uroczyste dni wstrząsa powietrze potężny głos wielkiego dzwonu Pummerin z dzwonnicy katedry św. Stefana. Z katedry św. Waclawa na Hradczanach w święta wciąż rozlega się głos praskiego Zygmunta. Paryska katedra Notre Dame przed mszą pontyfikalną zamienia się w jeden wielki i wspaniały instrument, w którym dźwięczą i grają bijące gromadą zestrojone ze sobą tajemną sztuką ludwisarzy wszystkie dzwony. Ponad ich głosy przebija się potężny, poważny ton dzwonu Emmanuel, przelanego z brązu starszego dzwonu: Jaquelin tak ochrzczonej imieniem żony fundatora – królewskiego ministra w XV w., a lud Paryża nazwał ją „gruba” Jaquelin. Katedra jest jednym wielkim instrumentem. I tak można by pisać o mowie dzwonów Strassburga, Kolonii, Ulm, Tuluzy, Carcassonne, Wenecji, Florencji, Asyżu, Subiaco, Sieny, Orwieto, Mentoreli itd.

Literatura piękna – poezja i proza polska i obca – pełna jest mistrzowskich, onomatopiecznych wręcz opisów muzyki dzwonów kościelnych, by choć wspomnieć wspaniały opis pejzażu dźwiękowego średniowiecznego Paryża jaki daje Wiktor Hugo w swej arcy-powieści *Katedra Marii Panny w Paryżu*: *...jeśli chcecie, by stare miasto dostarczyło wam przeżycia, którym nowe miasto nie jest już w stanie was obdarzyć, w dzień świąteczny, w Wielkanoc czy też w Zielone Świątki, rankiem, o wschodzie słońca, wejdźcie gdzieś wysoko, tam, skąd można oglądać całą stolicę, i posłuchajcie przebudzenia dzwonów. Zobaczcie, jak na znak dany z nieba, słońce bowiem go daje, tysiąc kościołów drgnie równocześnie. Najpierw pojedyncze uderzenia, które jeden kościół podaje drugiemu, niby grajkowie w orkiestrze przed rozpoczęciem, potem zobaczycie nagle – gdyż wydaje się, że czasem ucho ma swój wzrok – zobaczycie jak z każdej dzwonnicy wzbija się jednocześnie w górę jak gdyby kolumna dźwięków, jak gdyby dym muzyki. Z początku wibracja każdego dzwonu podnosi się, prosta, czysta i samodzielna, we wspaniałe niebo poranne. Później rosnąc powoli, zlewają się, przenikają nawzajem i łączą w przepysznym koncercie<sup>18</sup>.*

Ale wspomnijmy jeszcze dzwony katedry koronacyjnej królów Francji w Reims, katedry gotyckiej, tak niewiarygodnie śmigłej, iż patrząc na nią zdaje się, że niby statek kosmiczny za chwilę poszybujecie w niebo.

Stanisław Wyspiański, będąc w Reims 3 lipca 1890 r., w liście do Rydla, na cztery lata przed namalowanym przez Claude'a Moneta cyklem impresjonistycznych obrazów katedry Rouen – stworzył pełen światła, barwy i dźwięku, przejmujący obraz tamtejszej katedry i jej dzwonów: *Niecierpliwie przebiegałem ulice miasta nieznanego, drżąc przed katedrą, a drżąc obawą, żeby nie rozczarowała mnie rzeczywistość ani choć trochę ujęła z tego cudu wymarzonego. Chciałem, żeby była tak urocza jak sny o niej, żeby ją można pokochać, jak marzenie o niej, tak uklęknąć przed nią, jak*

[18] W. Hugo, *Katedra Marii Panny w Paryżu*, przełożyła H. Szumańska-Gross, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2005, s. 145.

przed Bogiem.[...] Jakaś siła przykuwała mnie do miejsca. Stałem już na rogu ulicy, zostawał mi jeden krok... „Nie chodź dalej, wróć się” – przedrzeźniały mi jakieś myśli i mary [...] A nuż nie jest ona tak wspaniała, piętrząca się gdzieś ku niebu, wysoko w górę. [...] Wolałbym jej nie widzieć, niż miałyby mi zburzyć i rozwalić w gruzy mój gmach wymarzony, w sercu utkany wyobraźni. [...] Nagle rozjaśnia się: płomieniste i krwawe blaski, ostatnie drżenia zachodu rozwidniały łunę miasta. [...] Słońce tak karłom nie świeci. Naprzód „z wiarą, która się ziści”. Przede mną stała katedra, złota przy zachodzącym słońcu, [...] młoda pięknem zakłętym, pełna dumy przeszłości. [...] Z pysznego czoła gmachu [...] rwą się w górę dwie wieże [...] Cały gmach snuje się w górę, rozmodlił się do nieba. Patrząc nań, zdaje się, że wciąż wzrasta coraz wyżej, że „skrzydeł anielskich dostaje”, że przebija strop gwiazdny, że potęga i siła modłów zaklętych w jego złomy przeparuje lazurowy szmat błękitu, że tam w górze dosięgnie Boga w Jego glorii niebieskiej ... i jak po drabinie jakubowej zstąpią nań chóry anielskie wołając synowi Dawidowemu: hosanna! [...]

Szedłem jeszcze wieczór przed kościół. Ciemno już było zupełnie. Cały gmach omroczony, otulała noc szerokim płaszczem, tkanym gwiazdami promienistymi, co go obsiadły jak świętojańskie robaczki. [...] W tej chwili odezwał się dzwon. Zadzwonił tak głośno hucząc, że niepodobna mu się oprzeć. Za nim przebiegł drugi, za tym hasłem inne – coraz więcej – wszczął się huk głosów pomieszanych. Taki brzęk, jak łoskot orężów szczękających wśród szalu walki, jak rumor pękających tarcz i gruchotanych proporców – huczy i drży w tych dzwonach cała potęga i wielkość dusz zaświatowych, rozplywa się fala tonów rozbijałych, rozkieżnanych, pędzących gdzieś w dal przestrzenną..., wciąż naprzód, bez hamulca... [aż] głuchy rumor wpadał coraz głębiej, coraz milknący. W górze kołysał się jeszcze jeden głos dzwonu poważny, smutny, monotony, jak głos mnicha mruczącego pacierze – modlitwy, jak szept zegara – jednostajny, jak powolnie ociekające krople wody deszczowej na bruk kamienny.

*Jakże się ucieszyłem: okno mojego pokoju pokazywało mi fasadę katedry.*

*Raniutko. Przez sen słuchałem dzwonek jutrzanych, cichych, płaczących, odzywających się lekko, kolejno, jak kilka tonów piania, kiedy dzieci próbują klawiszów nieśmiało.[...] ...aż ozwie się wielki dzwon poranny na Anioł pański<sup>19</sup>.*

Nawet w Nowym Jorku, na Manhattanie, w głębokich i ciemnych kanionach ulic wśród wieżowców, gdzie tak mało jest nieba, przez hałas, w niedzielny poranek przedziera się głos dzwonek z katedry św. Patryka czy innego, neogotyckiego kościoła, który przerosły wielopiętrowe wysokościowce. I to samo jest w Sydney lub Melbourne w Australii.

I na koniec – powracając znów do polskiej przestrzeni trzeba też pamiętać o dźwiękach dzwonek i dzwonek, które już dawno zamilkły, o dzwonku za umarłych, który np. w Krakowie wisi jeszcze m.in. na ścianie kościoła dominikanów i kościoła reformatów, o dzwonie lub gongu na gumnie dworskim zwoływającym cze-

[19] *Francja w pamiętnikach Polaków. Antologia.* Warszawa 1891, Wybór, wstęp, komentarz i przypisy Andrzej Gawerski. Warszawa 1981, s. 363–367.

Za zwrócenie mej uwagi na ten cenny tekst dziękuję Doktorowi Józefowi Partyce.

ładź do pracy w polu, dzwonku na chmury odzywającym się z drewnianej wieżyczki w licznych polskich wsiach i pośród pól, o dzwonekach szkolnych, dzwonekach tramwajowych, dzwonekach okrętowych, o wieczornym dzwonieniu stróża na zamknięcie parku miejskiego i innych małych i większych dzwonekach, które pełniły funkcję znaku, sygnału. Z krajobrazu naszych wsi, miasteczek i miast zniknął też dźwięk – głos dzwonka ministranta wyprzedzającego księdza idącego z Panem Jezusem do chorego lub po kołędzie. Tatrzańskie hale wraz z wyrugowaniem z nich gospodarki pasterskiej zostały też pozbawione ich pełnej głosu dzwonek dźwiękosfery.

*Tempus transit – tempora mutantur, wszystko z brzękiem dzwonowym przemija* – mówi ludowe przysłowie, a w *Panu Tadeuszu* czytamy: ...*na świecie wszystko los zwykł kończyć dzwonem... – gdy spiż z dala ryknie, Wszystko miesza się, zrywa, mąci się i niknie*<sup>20</sup>.

[20] *Pan Tadeusz*, ks. III, w. 663, 666–667.

## Chmury dla krajoznawców

Chmury to nie tylko element pogody czy klimatu, wskaźnik stanu atmosfery i czynnik klimatotwórczy, ale także element krajobrazu i źródło wiedzy o warunkach lokalnych środowiska.

Celem opracowania jest przedstawienie roli chmur, które przynajmniej z trzech powodów mogą być ważne dla krajoznawcy:

1. jako przesłanka w prognozowaniu pogody przy planowaniu wycieczki,
2. jako wskaźnik warunków lokalnych w poznawaniu środowiska geograficznego,
3. jako element krajobrazu, obiekt do fotografowania, pobudzający wrażliwość i wyobraźnię na piękno przyrody.

### Chmury jako przesłanka w prognozowaniu pogody

Każdego dnia nasz świadomy kontakt z atmosferą rozpoczyna się od spojrzenia na niebo. Wygląd chmur pomaga nam w podjęciu decyzji czy wybrać się na wycieczkę, jak się ubrać i czy zabrać parasol. Umiejętność rozpoznawania chmur i przewidywania bieżącej pogody na podstawie ich wyglądu, w skrajnych przypadkach może nawet uratować nam życie, zwłaszcza kiedy wybieramy się w góry lub nad wodę. Tragiczne wydarzenia jakie miały miejsce w Tatrach 22.08.2019 roku (zginęły 4 osoby, 157 rannych) lub na jeziorach mazurskich 21.08.2007 roku (zginęło 12 osób, 70 osób wyciągnięto z wody, kilkadziesiąt łodzi zatonięło) powinny nam uświadomić jak ważne jest obserwowanie chmur. Zarówno jedna, jak i druga tragedia związana była z wystąpieniem burzy. Oznaki jej zbliżania się były widoczne z kilkugodzinnym wyprzedzeniem w postaci wypiętrzających się chmur *Cumulonimbus* (fot. 1).

Mimo że chmury te należą do najrzadziej występujących na niebie i jeszcze parę godzin przed ich pojawieniem się może być bezchmurnie, to jednak zawierają w sobie ogromną energię i mogą być bardzo niebezpieczne. Chmury *Cumulonimbus* powstają z niegroźnie wyglądających na błękitnym niebie chmur *Cumulus* (fot. 2), które przy słonecznej pogodzie, bardzo szybko zmieniają swą formę.

Z białawych strzępów gatunku *fractus* przekształcają się w grubsze formy *mediocris*, a następnie pęcznieją i rozrastają się tworząc *congestus*. Wygląda to tak, jakby z chmury wyskakiwały duże bąble powietrza nadające jej górnej części kształt kalfiora. Widok szybko rozbudowujących się chmur *Cumulus* powinien być dla wszystkich ostrzeżeniem przed burzą. Silna konwekcja, której wizualnym wskaź-



Fot. 1. *Cumulonimbus*

Fot. 2. *Cumulus fractus, mediocris*







Fot. 3. *Cumulus congestus*

nikiem są chmury *Cumulus congestus* (fot. 3) sygnalizuje, że poniżej poziomu kondensacji istnieje gruba warstwa powietrza o chwiejnej równowadze. Jeśli warstwa taka jest dostatecznie duża, chmury *Cumulus congestus* mogą przekształcić się w *Cumulonimbus*.

Cykl rozwojowy chmury burzowej trwa zwykle jedną do dwóch godzin. W początkowej fazie chmura *Cumulus congestus* jest cieplejsza od powietrza na zewnątrz. Występuje w niej znaczne przyspieszenie ruchu cząstek skierowane ku górze. Duża chwiejność atmosfery powoduje, że prądy wstępujące mają prędkość 30 m/s, która rośnie wraz z wysokością i chmura rozbudowuje się szybko do poziomu, na którym temperatura spada poniżej zera. Tworzy się chmura *Cumulonimbus calvus* (fot. 1), której wierzchołek nie ma jeszcze kowadła zbudowanego z kryształków lodu. W tym czasie w chmurze gromadzi się dużo kropel chmurowych. W pewnym momencie zbiera się taka masa wody, że prądy wstępujące nie mogą jej już udźwignąć. Tarcie spadającej wody powoduje zmianę prądów wstępujących w zstępujące i zaczyna się gwałtowna ulewa, czasem z gradem, piorunami i błyskawicą, zwiastująca dojrzałe stadium chmury, które trwa od 20 do 50 minut. Silne prądy wstępujące i zstępujące są obok siebie. W tym czasie chmura osiąga największe rozmiary pionowe i poziome, powstaje *Cumulonimbus capillatus* (fot. 4), a jego wierzchołek przybiera kształt kowadła – *incus*.

Prąd zstępujący dociera do ziemi zazwyczaj nagle, w postaci gwałtownych porywów. Prądy zstępujące zaczynają przeważać nad wstępującymi i rozpoczyna się stan rozpadu chmury. Po pozbyciu się przez chmurę zapasu wody natężenie deszczu



Fot. 4. *Cumulonimbus capillatus*

Fot. 5. *Cirrus fibratus* i *spissatus* poniżej *Cumulus congestus*







Fot. 6. *Cumulus humilis*

maleje, zanika jej dolna kropelkowa część, obniża się także jej zasięg pionowy. W wyniku powolnego opadania i parowania kryształków lodu pozostałości po kowadle, mogą istnieć jako chmury pierzaste *Cirrus fibratus* i *spissatus* (fot. 5).

Komórki burzowe powstają w pojedynczych chmurach *Cumulonimbus* lub ich skupiskach. Te pierwsze tworzą się w obrębie dość jednolitej masy powietrza, tam gdzie spadek temperatury zwiększa się z wysokością w wyniku dziennego nagrzania podłoża przez słońce. Z tego powodu burze wewnątrzmasowe najczęściej występują między godziną 15 a 20. Burze frontalne, związane z chmurami *Cumulonimbus* tworzącymi się wzdłuż frontu atmosferycznego, mogą pojawiać się w każdej porze doby, lecz zazwyczaj występują nocą. Jeśli burza składa się z grupy chmur, najczęściej od trzech do sześciu komórek burzowych, każda jest w innym stadium rozwoju, co sprawia wrażenie, że burza „powraca”. W starej chmurze burzowej, występują już tylko prądy zstępujące, młoda – ma wyłącznie prądy wstępujące, pozostałe komórki burzowe odpowiadają stadium dojrzałemu, w którym obok siebie istnieją jedno i drugie prądy.

Wypiętrzono chmury *Cumulus* oprócz tego, że potencjalnie zmieniają się na *Cumulonimbus* powodują również, że parę minut przed burzą promienie słoneczne stają się coraz bardziej jaskrawe, palące, dające odczucie skwaru. Występują wtedy maksymalne wartości natężenia promieniowania całkowitego, przekraczające  $1000 \text{ Wm}^{-2}$ , czyli więcej niż w warunkach bezchmurnego nieba. Następuje wówczas chwilowe podwyższenie natężenia promieniowania całkowitego, ponieważ do powierzchni ziemi dociera promieniowanie bezpośrednie od tarczy słonecznej

Fot. 7. *Cirrus uncinus*

nie zasłoniętej przez chmurę, a dodatkowo od chmur silnie rozbudowanych pionowo znajdujących się w strefie okołosłonecznej dochodzi promieniowanie rozproszone.

Przebieg roczny i dzienny chmur *Cumulus* i *Cumulonimbus* spowodowany jest głównie zmianami insolacji, która warunkuje konwekcję. Im wcześniejszy jest wschód Słońca, tym wcześniej pojawiają się na niebie, a ich rozwój jest bardziej intensywny. Chmury *Cumulonimbus* najczęściej występują w czerwcu, najrzadziej w grudniu. *Cumulonimbus* bardzo rzadko pojawia się rano, najczęściej zaś w południe, a w lecie także wieczorem. Powstaje nie tylko na drodze przekształcania się silnie rozbudowanych chmur *Cumulus*, ale także wskutek przeobrażenia się i rozbudowania jakiejś części chmury *Altostratus* lub *Nimbostratus*.

Tworzenie się chmur kłębiastych nie zawsze prowadzi do ich silnego rozbudowania w pionie. Mogą być także oznaką słonecznej, wyżowej pogody, gdy przybierają postać chmur *Cumulus humilis* (fot. 6). Wówczas powietrze osiada z wyższych wysokości, hamując rozwój prądów termicznych do określonego poziomu. Chmury takie przeważnie pojawiają się wcześnie rano, stopniowo rozwijając się z początkowej chmury *Cumulus fractus* i zanikają w godzinach przedpołudniowych. Dobrą pogodę zapowiadają także przejaśnienia za ustępującymi chmurami *Stratocumulus* bardzo wyraźnie odcinającymi się od czystego nieba. Gwarancją zachowania dobrej pogody są chmury rozrzucone na niebie i poruszające się powoli.

Typowym zwiastunem pogorszenia pogody jest pojawienie się po zachodniej stronie nieba *Cirrus uncinus* (fot. 7).



Fot. 8. *Cirrostratus* z halo

Na ogół zapowiada on nadejście frontu ciepłego i opady. Chmury *Cirrus uncinus* gęstnieją, obniżają się i po nich następują chmury *Cirrostratus*, które poznajemy po zjawisku halo (fot. 8).

Kolejnymi chmurami w układzie frontu ciepłego są *Altostratus* i najpóźniej następnego dnia *Nimbostratus*, przynoszące opady ciągłe. Przed frontem ciepłym w miejscu, gdzie ustępuje chłodne powietrze tworzą się mgły, wiatr zmienia kierunek z południowo-wschodniego na południowo-zachodni lub zachodni.

W tabeli 1 zestawiono związek rodzajów i gatunków chmur z przewidywaną pogodą. Należy jednak pamiętać, że informacje zawarte w tabeli mogą dać jedynie ogólne pojęcie o tym, czego możemy się spodziewać, dotyczą tylko terenu w pobliżu miejsca obserwacji i są prognozą na względnie krótki czas, zazwyczaj na kilka najbliższych godzin.

#### Chmury jako wskaźnik warunków lokalnych

Według nowej Międzynarodowej Klasyfikacji Chmur (*International Cloud Atlas 2017*)<sup>1</sup> chmury tworzące się lub rozwijające wskutek lokalnych czynników pochodzenia naturalnego lub antropogenicznego należą do grupy *chmur orograficznych i szczególnych*.

Chmury orograficzne powstają w wyniku przepływu powietrza nad wzniesieniem, górą lub grzbietem górskim. Mogą tworzyć się poniżej poziomu wierzchołki bariery orograficznej, na jej poziomie lub powyżej.

[1] D. Matuszko, *Chmury i pogoda*, Kraków 2018.

Tabela 1. Przewidywana pogoda na podstawie wyglądu chmur (Matuszko 2018)

Chmury	Prognoza
<i>Cirrus uncinus</i> wraz z układem chmur <i>Cirrus-Cirrostratus-Altostratus-Nimbostratus</i>	Zbliża się front ciepły, za jedną lub dwie doby wystąpią opady ciągłe, mogące trwać ok. 15 godzin
<i>Cirrus fibratus</i> w małej ilości, poruszający się powoli	Utrzymanie się dobrej pogody
<i>Cirrostratus</i> (zjawisko halo) grubieje, gęstnieje, obniża się	Nasili się wiatr, opad możliwy za 6–12 godzin
<i>Cirrocumulus</i> oraz <i>Alto cumulus</i> rozpościerają się i zamieniają w <i>Cirrostratus</i> i <i>Altostratus</i>	Pogorszenie pogody, opady za 6–12 godzin
<i>Alto cumulus floccus</i> oraz <i>castellanus</i> , później <i>lenticularis</i> lub <i>Stratocumulus</i>	Zbliża się front chłodny, opad przelotny i burza za kilka-kilkanaście godzin
<i>Altostratus z pannus</i>	Front ciepły bardzo blisko, najpierw wystąpi opad z przerwami, potem ciągły, silny wiatr
<i>Nimbostratus</i>	Opad ciągły przez kilka lub kilkanaście godzin
<i>Stratocumulus stratiformis</i> ustępują, pojawiają się przejaśnienia	Poprawa pogody, nie będzie opadów
<i>Stratus</i> obserwowane w nocy, w dzień przekształcają się w <i>Cumulus</i>	Przelotne opady, silny wiatr
<i>Stratus fractus</i> szybko przesuwający się pod <i>Cumulonimbus</i> , <i>Nimbostratus</i> , <i>Altostratus</i> lub gęstymi <i>Stratocumulus</i>	Wiatr i opady
<i>Stratus</i> utworzony z mgły	W ciągu dnia chmura się rozproszy, wyrzy słońce
<i>Cumulus humilis</i>	Piękna pogoda
<i>Cumulus congestus</i>	Możliwy opad przelotny za kilka godzin
<i>Cumulonimbus</i> pojedynczy	Opad przelotny nie dłuższy niż 30 minut, możliwe porywy wiatru
<i>Cumulonimbus capillatus z incus</i> skupisko chmur	Silne opady przelotne, nawracające, trwające kilka godzin, możliwy grad, burza, silne porywy wiatru, możliwa trąba

Wydłużone wzgórza lub pasma górskie przyczyniają się do kondensacji powietrza wznoszącego się po stoku i powstawania *wału fenowego* (fot. 9). Wał z chmur *Stratocumulus*, ściśle przylega do grani masywu górskiego, a jego ważną cechą jest istnienie rozległych warstw chmury po stronie dowietrznej oraz gwałtowne „ucięcie” chmur po stronie zawietrznej.

Po zawietrznej stronie góry, wskutek podciśnienia wywołanego opływaniem przez powietrze masywu górskiego powstaje *chmura sztandarowa* (fot. 10). Gwał-





Fot. 9. Wał fenowy – *Stratocumulus*

towne obniżenie ciśnienia związane z silnym przepływem powietrza sprzyja kondensacji pary wodnej i powstaniu tej chmury. Przypomina ona powiewającą chorągiew, ściśle przylega do wierzchołkowej części masywu i potrafi ciągnąć się nieraz na znaczną odległość od szczytu góry.

Chmura, która przykrywa wierzchołek odosobnionej góry nazywana jest *czapą chmurową* (fot. 11). Ma kształt kapelusza, dysku lub spodka. Od chmury sztandarowej różni się tym, że otacza szczyt góry ze wszystkich stron i bardzo często jest symetryczna. Tylko pozornie czapa chmurowa wydaje się nieruchoma i zawieszona. Obserwując ją przez dłuższy czas, dość szybko można zauważyć przemieszczające się

Fot. 10. Chmura sztandarowa – *Stratus*





Fot. 11. Czapa chmurowa – *lenticularis*

Fot. 12. Chmury falowe – *lenticularis*







Fot. 13. Chmury stokowe i grzbietowe

postrzępione drobne elementy. W początkowej fazie rozwoju kapelusz chmurowy tworzą chmury *Stratus fractus* lub *Cumulus fractus*. Dojrzała forma, przyjmująca kształt dysku, jest chmurą *Stratocumulus lenticularis*. Niekiedy można też spotkać odmianę *duplicatus*, która składa się z dwóch lub większej liczby warstw usytuowanych jedna nad drugą, przypominają wówczas stos/stertę talerzy (*pile d'assiettes*).

Chmury z gatunku *lenticularis* (fot. 12) są najczęściej oznaką sytuacji fenowej (wiatr halny). Modyfikacja prądów powietrznych przez masywy górskie sięga do środkowej i wyższej części troposfery. Silny przepływ powietrza oraz istnienie dwóch sąsiadujących odmiennych mas powietrza powodują pojawianie się chmur falowych. W zależności od wysokości, na której pojawia się zafalowanie, mogą to być chmury *Stratocumulus*, *Alto cumulus*, a sporadycznie także *Cirrocumulus*.

**Chmury stokowe i grzbietowe** mogą przyjmować bardzo zróżnicowane formy, od nieregularnych strzępów, przez skłębione bryły, aż po długie walce (fot. 13). Zazwyczaj chmurami stokowymi (zboczowymi) są chmury *Stratus fractus* oraz *Cumulus fractus* lub *humilis*. W przypadku sprzyjającej konwekcji, na zboczu mogą wykształcić się chmury *Cumulus mediocris*, a sporadycznie także *Cumulus congestus*. Zanik prądów wstępujących wzdłuż zboczy prowadzi do przekształcenia wymienionych chmur w *Stratocumulus cumulogenitus*.

W nowej Międzynarodowej Klasyfikacji Chmur (*International Cloud Atlas*, 2017, Matuszko 2018) wyróżniono pięć chmur szczególnych, które powstają w wyniku działania warunków lokalnych.



Fot. 14. *Cumulus congestus flammagenitus*

Fot. 15. *Stratus fractus silvagenitus*





Fot. 16. *Stratus fractus cataractagenitus*

*Flammagenitus* to chmury powstałe wskutek konwekcji uwarunkowanej ciepłem pochodzącym z pożarów (lasów, łąk, stepów itp.) lub aktywności wulkanicznej. Wyglądem przypominają silnie rozbudowane chmury kłębiaste z rozrastającymi się wypukłościami. Ich wierzchołki mogą sięgać do górnej granicy troposfery, a w przypadku erupcji wulkanicznej przebijają się nawet do stratosfery (fot. 14).

*Silvagenitus* rozwijają się lokalnie nad lasami wskutek wzrostu wilgotności spowodowanego parowaniem i ewapotranspiracją z koron drzew (fot. 15).

*Cataractagenitus* powstają lokalnie w pobliżu dużych wodospadów wskutek rozpryskiwania spadającej wody. Masy wody, które gwałtownie opadają, powodują tworzenie się miejscowych prądów unoszących aerozol wodny w górę i powstawanie chmur w postaci strzępów (*fractus*) lub form o umiarkowanej rozciągłości (*mediocris*) (fot. 16).

W wyniku działalności człowieka powstają chmury *homogenitus*. Przykładem są smugi kondensacyjne (ang. *contrails*) lub chmury rozwijające się wskutek oddziaływania przemysłu, na przykład chmury kłębiaste powstające nad kominami zakładów przemysłowych lub elektrowni (fot. 17).

Opuszczająca komin para wodna jest zawsze cieplejsza niż otaczające powietrze, dlatego szybko się wznosi. Wskutek wymieszania z otaczającym powietrzem i w wyniku adiabatycznego ochładzania, jej temperatura szybko spada poniżej punktu rosy. Wówczas następuje kondensacja i chmura z pary wodnej staje się widoczna. Zdarza się, że tworzenie chmury rozpoczyna się dopiero w pewnej odległości od wylotu komin, ponieważ mieszanina pary wodnej i powietrza musi być



Fot. 17. *Cumulus mediocris homogenitus*

Fot. 18. *Cirrus - homomutatus*





odpowiednio schłodzona, by osiągnąć poziom kondensacji. Do chmur *homogenitus* zaliczane są smugi kondensacyjne, które utrzymują się co najmniej 10 minut. Powstają one za samolotem, gdy powietrze na poziomie lotu ma dostatecznie niską temperaturę i wysoką wilgotność. W chwili tworzenia się mają postać lśniących białych smug, wkrótce jednak przyjmują wygląd nabrzmiętych wisiorków, podobnych do odwróconych grzybów. Często są one krótkotrwałe, ale mogą też utrzymywać się przez kilka godzin, szczególnie wtedy, gdy równocześnie występują chmury *Cirrus* lub *Cirrostratus*. Trwałe smugi stopniowo rozpościerają się, tworząc duże ławice puszystych lub włóknistych struktur o wyglądzie chmur *Cirrus* albo ławic chmur *Cirrocumulus* lub *Cirrostratus*. Czasami odróżnienie starych smug kondensacyjnych od wymienionych chmur jest niemożliwe. Smugi kondensacyjne mogą powodować zjawisko halo o wyjątkowo czystych barwach. Głównym czynnikiem powodującym tworzenie się smug kondensacyjnych jest ochłodzenie gazów spalinowych, które mają dużą zawartość pary wodnej wskutek spalania się materiałów pędnych. Krótkotrwały typ smug kondensacyjnych powstaje czasami w wyniku rozprężania się powietrza w wirach powstających przy końcach śmigieł lub skrzydeł. Jeśli trwałe smugi kondensacyjne (*homogenitus*) przekształcą się w naturalnie wyglądające chmury pierzaste, to przyjmują wówczas nazwę *homomutatus*. Pod wpływem silnych wiatrów górnych rozrastają się i rozpościerają na znacznej części nieba przybierając wygląd naturalnych chmur *Cirrus*, *Cirrocumulus* lub *Cirrostratus* (fot. 18).

### Chmury jako element krajobrazu

Zgodnie z definicją krajobrazu rozumianego jako kompleksowy system składający się z form terenu i wód, roślinności i gleb, skał i atmosfery<sup>2</sup> chmury stanowią jego element. Są bowiem czułym, kompleksowym, wizualnym wskaźnikiem stanu atmosfery i zmian pogody.<sup>3</sup>

Potwierdzeniem znaczenia chmur w krajobrazie jest docenienie ich roli w malarstwie i fotografii krajobrazowej. Są one nieodzownym elementem większości pejzaży przedstawiających widok otaczającej nas przyrody i miast. Krajobraz górski, nadmorski, wiejski czy miejski, byłby niepełny, gdyby brakowało w nim chmur. Fascynujący jest kolor nieba i chmur, oświetlenie, przenikanie i rozpraszanie światła słonecznego przez obłoki. Szczególny zachwyt budzi wygląd chmur podczas wschodów i zachodów Słońca.

Obrazy nieba i chmur malowali Leonardo da Vinci, Albrecht Dürer, a także twórca pierwszej klasyfikacji chmur – Luke Howard. Do najbardziej znanych malarzy chmur należą John Constable i William Turner – angielscy prekursorzy impresjonizmu. Głównymi elementami ich kompozycji są światło i kolor, zmienność oświetlenia i atmosfery. Płonące chmury, pełne krwistej czerwieni zachodzącego słońca, malował norweski malarz Edward Munch. Dzieła klasycznej malarskiej szkoły włoskiej charakteryzuje żywy błękit nieba. Artyści tworzący w środkowej

[2] I. S. Zonneveld, *Scope and Concepts of landscape ecology as an emerging science*, [w:] *Changing Landscapes: An Ecological Perspective*, red. I. S. Zonneveld, R. T. T. Forman, New York, Springer Verlag, 2018. s. 1–20.

[3] D. Matuszko, *Chmury i pogoda*, Kraków 2018.

i północnej Europie używali łagodnych, subtelných odcieni; bładoniebieskie lub ołowiane tło nieba przesycone było rozproszonym światłem słonecznym, w którym przedmioty nie rzucają cieni<sup>4</sup>.

Wśród malarzy polskich realistyczne widoki nieba z wypiętrzonymi chmurami *Cumulus* malował Jan Stanisławski, chmury burzowe widzimy na obrazach Ferdynanda Ruszczyca, a pochmurne pejzaże zimowe są dziełem Juliana Fałata. Także Józef Chełmoński, Władysław Podkowiński i Leon Wyczółkowski na swych obrazach uwieczniali chmury.

Krajoznawca, który bacznie obserwuje przyrodę często utrwała jej widok na fotografii. Nie ma złej pogody do fotografowania krajobrazu. Właśnie chmury sprawiają, że ten sam teren wygląda inaczej w różnych warunkach atmosferycznych, inaczej przy bezchmurnym niebie, w czasie deszczu, mżawki czy burzy. Chmury podkreślają cechy krajobrazu, nadając mu odpowiedni nastrój. Kolor nieba, formy chmur, ciągle ewolucje ich kształtów i barw sprawiają, że postrzegamy ten sam krajobraz w wieloraki sposób, np. jako letni, beztroski (*Cumulus*), jesienny, przygnębiający (*Stratus*, *Nimbostratus*), czy pełen grozy i napięcia (*Cumulonimbus*). Mimo ogromnej różnorodności kształtu i dynamiki chmur można zauważyć, że niektóre ich rodzaje i gatunki są charakterystyczne dla pewnych krajobrazów, oddając ich cechy i piękno<sup>5</sup>.

### Podsumowanie

Umiejętność obserwowania chmur jest ważna dla każdego człowieka, a dla przyrodnika, turysty, miłośnika natury – szczególnie. Patrząc na niebo, starajmy się widzieć chmury nie tylko jako efekt skomplikowanych procesów fizycznych, ale także jako element krajobrazu i cudowny wytwór natury...

### Literatura:

*International Cloud Atlas, Manual on the Observation of Clouds and Other Meteors*, World Meteorological Organization, 2017 nr 407, (<https://www.wmocloudatlas.org>).

Matuszko D., *Chmury i pogoda*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2018.

Matuszko D., *Chmury jako element krajobrazu* [w:] *Struktura środowiska przyrodniczego a fizjonomia krajobrazu*, red. W. Ziaja, M. Jodłowski, Wydawnictwo UJ, Kraków 2014, s. 139–150.

Zonneveld I. S., *Scope and Concepts of landscape ecology as an emerging science*, [w:] *Changing Landscapes: An Ecological Perspective*, red. I. S. Zonneveld, R. T. T. Forman, Springer Verlag, New York, 1990.

[4] D. Matuszko, *Chmury i pogoda*, Kraków 2018.

[5] D. Matuszko, *Chmury jako element krajobrazu*, [w:] *Struktura środowiska przyrodniczego a fizjono-*

*mia krajobrazu*, red. W. Ziaja, M. Jodłowski, Kraków 2014, s. 139–150.



## Wędrowki przyrodnika

### Wspominki przyrodników

Kiedy stajemy się krajoznawcami, przyrodnikami, obserwatorami przyrody? Jeśli okres dzieciństwa nie umknie nam na siedzeniu w domu, fascynacja przyrodą zaczyna się właśnie w tym okresie. Ciekawość i radość z przypadkowego spotkania z sarną, obserwowania i słuchania ptaków, zagłębienia do lisiej nory, łapania w dłonie żab i motyli jest naturalną reakcją dzieci. Widać to wyraźnie na przyrodniczych wycieczkach z najmłodszymi dziećmi, które mogą spędzać długie minuty w oczekiwaniu, czy ślimak winniczek wystawi „rogi na pierogi”, czy nie. Oto wspomnienia autorki niniejszego artykułu z okresu, w którym rozpoczęła się ich przyrodnicza wędrowka.

Izabela A. Wierzbowska: Obrazy przyrody, które nadal mam w pamięci, to widok krajobrazu, jaki obserwowałam wraz z rodzicami podczas spacerów. Miałam może 5 lat, tata nosił mnie „na barana” i mogłam oglądać wszystko znad jego głowy. Świat wydawał się ogromny, ale byłam bezpieczna. Jako dziecko zachwyciałam się każdym stworzeniem. Na spacerze zawsze towarzyszyły nam nasze psy. Czasami biegłam za nimi i uczyłam się jak odszukują ślad zwierząt, jak zachowują się podczas badania terenu i jak reagują na komendy rodziców. Rodzice z cierpliwością odpowiadali na tysiące moich pytań: co to jest, czy mogę zerwać kwiatuszkę, a dlaczego ten ptak nie ucieka itd. Tata uczył mnie nazw wszystkich drzew i zwierząt, wyjaśniał mi jak zachowywać się w lesie, przewidywać pogodę, tropić zwierzęta. W domu mieliśmy dużo książek przyrodniczych, które oglądałam, kiedy jeszcze nie umiałam czytać (miały kolorowe obrazki i zdjęcia), a wieczorem rodzice mi je czytali. Moją ukochaną książką była *Księga Dżungli* R. Kiplinga, a także opowiadania tego samego autora. Jako starsza dziewczynka, marzyłam o podróżach w dalekie kraje, sama w każdej wolnej chwili chodziłam na spacer. Wydawało mi się wówczas, że tropię przyrodę, bardzo chciałam być jak Indianka, by bezszelestnie poruszać się w lesie i obserwować życie zwierząt. Cudowne dzieciństwo sprawiło, że rozwijałam swoje zainteresowania w szkole i na uczelni. Do dnia dzisiejszego obserwacja przyrody jest moją pasją, którą próbuję zaszczerpić innym, w tym mojej najbliższej rodzinie.

Magdalena Hędrzak: Największą radością w moim dziecięcym życiu były wakacje i wszelki czas jaki spędzałam u babci Adeli w miejscowości Długie na Pogórzu Karpackim. Był to święty czas, dla którego rezygnowałam z wszelkich wyjazdów kolonijnych do atrakcyjnych na swój sposób, pięknych, starych polskich miast. Pobyt w stajni, pasienie krów, czy koszenie trawy dla królików, prace w polu, wiązanie po-

wróseł do snopków, praca przy sianokosach, żniwach, młocce przebijały wszystko. Wtedy właśnie poznałam ból związany z kłasnaniem „bąków”, który także był niczym w porównaniu z faktem, że właśnie w polach spotkałam pierwszy raz w życiu rogacza sarny, skokami przemierzającego łąny zbóż czy zająca do końca tkwiącego pod miedzą z nadzieją, że pozostanie niezauważony. W tym też okresie wraz z tatą, przed wyruszeniem na ryby wyciągałam z ziemi dżdżownice i złowiłam w Sanie na leszczynową wędkę pierwszą w życiu brzanę. Pamiętam też nasze wędrówki z tatą po Bieszczadach, gdzie pierwszy raz widziałam chmarę jeleni powyżej granicy lasu, u podnóża Połoniny Caryńskiej. Jakież wrażenie zrobiły na mnie poroża byków i majestat tych zwierząt. Przyznam się też do mniej chlubnej działalności polegającej na próbach (czasem udanych) chwytania w stajni wróbli, które czyniły harmider przy korytach z ziarnem dla kur i których w latach 80. ubiegłego wieku pełno było wszędzie, przez co nawet przez myśl mi nie przeszło, że kiedyś będą tak rzadkim gatunkiem. Myślę, że oprócz wewnętrznej potrzeby kontaktu z przyrodą i poczucia bycia jej częścią, w dużej mierze właśnie te zdarzenia ukształtowały moją ciekawość przyrody, miłość do wsi, w szczególności do gatunków charakterystycznych dla krajobrazu rolniczego oraz wyczerpanie oka na ruch, który do dziś ułatwia mi szybkie dostrzeżenie zwierzęcia w terenie.

### Odkrywanie przyrody z najbliższym otoczeniu dziś

Krajoznawca przemierzający różne regiony i środowiska ma wiele okazji do kontynuowania i pogłębiania swoich przyrodniczych pasji oraz do obserwowania zwierząt podczas wędrówek. W niniejszym artykule skupimy się na opisaniu gatunków niektórych kręgowców i sposobności ich spotkania, szczególnie w okolicach Krakowa.

Już w samej aglomeracji Krakowa coraz częściej spotkać można dzikich mieszkańców miasta. Kraków położony jest na skraju Jury Krakowsko-Częstochowskiej oraz Puszczy Niepołomickiej, przepływa przez niego Wisła wraz z kilkoma dopływami, będąca naturalnym korytarzem ekologicznym. Pomimo intensywnego rozwoju infrastruktury miasto cechuje się wciąż niezwykłymi walorami przyrodniczymi oraz krajobrazowymi. Z tego powodu migrują tu różne gatunki zwierząt, z których część to stali mieszkańcy (ropuchy *Bufo* spp., szczury *Rattus* spp., wiewiórki *Sciurus vulgaris*, jeże *Erinaceus* sp., zające *Lepus europaeus*, kuny domowe *Martes foina*, lisy *Vulpes Vulpes*, sarny *Capreolus capreolus*, bobry *Castor fiber*, chomiki europejskie *Cricetus cricetus*, a przede wszystkim wiele gatunków ptaków). Część z nich może by została, ale z uwagi na zagrożenia, jakie stwarzają dla ludzi i ich mienia, są odławiane i wywożone (jelenie szlachetne *Cervus elaphus*, łosie *Alces alces*). Obecność dzikich zwierząt często postrzegana jest negatywnie, w związku z konsekwencjami ich występowania takimi jak większe prawdopodobieństwo kolizji drogowych, niszczenie zagospodarowanych terenów zielonych, tj. trawników i ogródków na prywatnych posesjach czy publicznych miejsc rekreacji (pola golfowe, place zabaw), uszkodzanie technicznych urządzeń stosowanych w budynkach mieszkalnych czy zanieczyszczanie pomników kultury odchodami. Jednak pewna grupa mieszkańców miasta docenia obecność dzikich zwierząt i traktuje ją jako je-



Fot. 1. Ropucha szara i jedna z żab zielonych (fot. Magdalena Hędrzak)

dyną sposobność do kontaktu z przyrodą. System przyrodniczy Krakowa tworzą różne ekosystemy o zróżnicowanym stopniu naturalności, odwiedzane przez mieszkańców, turystów, przewodników i krajoznawców, którzy przy odrobinie szczęścia, cierpliwości i pewnym zasobie wiedzy mogą spotkać zwierzęta lub wyraźne ślady ich obecności. Ekosystemy naturalne lub półnaturalne w obrębie granic administracyjnych miasta to zbiorowiska leśne, murawy i zarośla kserotermiczne, zbiorowiska roślinne wód otwartych i tereny bagienne oraz łąki (wilgotne, mokre, świeże i odwodnione)<sup>1</sup>. Bardzo duży jest też udział terenów składających się na kształtowaną zieleń miejską, takich jak parki i zieleńce, cmentarze, ogródki działkowe, zieleń fortecna, przyuliczna czy zielone tereny rekreacyjno-sportowe. Nie można zapomnieć również o otaczających i wcinających się w obszar miejski terenach rolniczych.

Prawdopodobieństwo spotkania niektórych gatunków lub śladów ich bytowania jest zależne od miejsca przebywania oraz pory roku i dnia. Płazy związane są z terenami podmokłymi, ale nie tylko. W granicach Krakowa spotkać można takie gatunki jak: żaba trawna (*Rana temporaria*), żaba moczarowa (*Rana arvalis*), żaba wodna (*Pelophylax esculentus*), ropucha szara (*Bufo bufo*), ropucha zielona (*Bufo viridis*), kumak nizinny (*Bombina bombina*), traszka zwyczajna (*Lissotriton vulgaris*), traszka grzebieniasta (*Triturus cristatus*)<sup>2</sup>. Poza granicami miasta, np. na terenie Oj-

[1] K.P. Turzański, J. Pauli-Wilga (red.), *Raport o stanie środowiska naturalnego miasta Krakowa za lata 1999–2001 z analizą porównawczą pięciolecia 1994–1998*, 2002.

[2] K. Kawa, K. Budzik, S. Bury, K. Żuwała, *The amphibian species composition of selected Kraków water bodies over the last decades*. [w:] Indykiewicz i in. (red.) *Urban fauna. Studies of animal biology, ecology and conservation in European cities*. UTP Bydgoszcz 2011, s. 349–356.

cowskiego Parku Narodowego, oprócz wymienionych gatunków spotkać także można rzekotkę drzewną (*Hyla arborea*)<sup>3</sup>, a w okolicy zbiornika w Zesławicach – żabę śmieszkę (*Pelophylax ridibundus*) (Maranda i in. 2019. *Raport z inwentaryzacji przyrodniczej 2019* – maszynopis). Gatunki te są w różnym stopniu związane z wodą, np. kumaki nizinne spędzają w niej większość swojego życia i tylko czasem wychodzą na brzeg zbiornika, żaby zielone (*Pelophylax* spp.) żyją w bezpośrednim sąsiedztwie zbiorników wodnych nawet po okresie godowym, żaby brunatne (*Rana* spp.) poza sezonem godowym spotykane są głównie na lądzie, natomiast rzekotki wspinają się po drzewach<sup>4</sup>.

Istnieją pewne cechy morfologiczne, które ułatwią krajoznawcy określenie przynależności napotkanego płaza. Żaby brunatne mają brązowo-brunatną barwę, natomiast żaby zielone mają korpus zielony z jaśniejszą pręgą po środku, przy czym ich tylne kończyny i boki ciała mogą być brunatno-szare. Jeśli barwa ciała nie pozwala na jednoznaczną identyfikację przynależności obserwowanego osobnika, dodatkową cechą różnicującą są wyraźne ciemne plamy umiejscowione za oczami po bokach głowy, które posiadają żaby brunatne i których brak jest u żab zielonych<sup>5</sup>. Żaby składają jaja, czyli tzw. skrzek, w wodzie w postaci dużych kłębow. Jest to jedna z cech odróżniająca je od ropuch, których skrzek ma postać sznurów. Inne cechy to: skóra, która u żab jest gładka i wilgotna, natomiast u ropuch pokryta jest licznymi brodawkami. Ropuchy posiadają też tzw. gruczoły przyuszne (parotydy) i są bardziej krępe. Choć można spotkać się ze stwierdzeniem, że ropuchy poruszają się dostojnie krocząc, a nie skacząc jak żaby, to należy pamiętać, że dotyczy to głównie ropuchy szarej, natomiast ropucha zielona porusza się skokami. Oba gatunki ropuch spotkać można w różnych wilgotnych siedliskach, ale ropucha zielona jest dużo bardziej ciepłolubna<sup>6</sup>. Kumaki mają ciemno ubarwiony grzbiet z niewyraźnymi plamami (ubarwienie maskujące), a spód ich ciała jest granatowy z kontrastowymi, pomarańczowymi plamami (ubarwienie ostrzegawcze), które eksponują w sytuacji zagrożenia, odwracając się „do góry brzuchem”. Rzekotka drzewna jest najmniejszym płazem bezogoniastym i od żab, kumaków oraz ropuch odróżnia ją obecność przylg na palcach oraz intensywny zielony kolor gładkiej skóry i ciemne paski, które biegną po bokach ciała, na całej jego długości. Rzekotki składają skrzek w postaci maleńkich bryłek.

Traszki należą do płazów ogoniastych, przez co przypominają nieco jaszczurki. Odróżnia je od nich m.in. gładka skóra bez łusek. Największą spośród traszek i najbardziej związaną ze środowiskiem wodnym jest traszka grzebieniasta. W porównaniu z nią traszka zwyczajna jest drobnej, delikatnej budowy. Adekwatnie do swojej nazwy, traszka zwyczajna zajmuje bardzo różne siedliska i spotkać ją można

[3] A. Klasa, *Płazy i gady Ojcowskiego Parku Narodowego*, [w:] *Monografia Ojcowskiego Parku Narodowego Przyroda*, red. A. Klasa, J. Partyka, OPN Ojców 2008.

[4] A. Herczek, Gorczyca, *Płazy i gady Polski – Atlas i klucz*, Krzeszowice 1999.

[5] E. Turniak i in., *Kompleksowa inwentaryzacja herpetofauny terenu Kopalni Wapienia „Górażdże”, ze szczególnym uwzględnieniem gatunków rzadkich jako podstawa przygotowania wytycznych do rekultywacji przyjaznej środowisku*, Towarzystwo Herpetologiczne Natrux, 2014.

[6] A. Herczek, J. Gorczyca, op.cit.



Fot. 2. Traszka zwyczajna – samica (fot. Magdalena Hędrzak)

zarówno w wilgotnych zadrzewieniach, jak i na ciepłolubnych murawach kserotermicznych, na których w dzień ukrywa się w chłodniejszych zagłębieniach lub norkach innych gatunków zwierząt<sup>7</sup>. Poszukując innych form rozwojowych przy zbiornikach wodnych warto wiedzieć, że samice traszek zawierają jaja w liście roślin wodnych.

Sezon migracji płazów po obudzeniu z zimowego odrętwienia rozpoczynają żaby brunatne, które już w marcu wędrują do zbiorników wodnych, gdzie samice składają skrzek, następnie w kwietniu obserwować można masowe migracje ropuchy szarej i mniej masowe wędrówki ropuchy zielonej. Dopiero w maju, do zbiorników przybywają żaby zielone oraz rzekotki<sup>8</sup>. Tak zróżnicowany czas rozpoczęcia godów różnych gatunków płazów pozwala cieszyć się niezwykłymi koncertami płazów od wczesnej wiosny do końca lata. Za najpiękniejszego „śpiewaka” wśród płazów uznawana jest ropucha zielona, której cichy odgłos porównywany jest do śpiewu ptaka. Najgłośniejsze dźwięki wydają samce rzekotek oraz żab moczarowych i wodnych, które milkną natychmiast, gdy coś je zaniepokoi. Żaba trawna w porównaniu z nimi jest stosunkowo cicha, podobnie jak ropucha szara, która nie posiada pęcherzy rezonacyjnych. Przyrodniczy chcący aktywnie poszukiwać płazów, zwiększając szanse na spotkanie z ropuchami i traszkami o zmierzchu i w nocy, natomiast na spotkanie z płazami bezgoniastymi nie muszą czekać do wieczora i mogą szukać ich w ciągu dnia. Warto pamiętać, że praktycznie każdy gatunek płaza wyposażony jest w gruczoły jadowe na skórze, więc po dotknięciu płaza, szczególnie rzekotki, ropuchy czy traszki należy pamiętać o wymyciu rąk.

[7] A. Herczek, J. Gorczyca, op.cit.

[8] E. Turniak i in, op. cit.





Fot. 3. Żmija zygzakowata (fot. Krzysztof Błażejowski)

O ile płazów lepiej jest szukać w pochmurne dni w wilgotnych siedliskach, o tyle większość gadów najczęściej spotkać można podczas cieplej pogody w suchych, nasłonecznionych miejscach. Na całej Jurze występują następujące gatunki gadów: jaszczurka zwinka (*Lacerta agilis*), jaszczurka żyworodna (*Lacerta vivipara*), padalec zwyczajny (*Anguis fragilis*), żmija zygzakowata (*Vipera bereus*), zaskroniec zwyczajny (*Natrix natrix*) oraz gniewosz płamisty (*Coronella austriaca*) (Klasa 2008, IOP PAN 2018). Poszukiwanie większości tych gatunków w Krakowie krajoznawca może rozpocząć w lesie łągowym na terenie Przegorzał, czy okolicach stawu na Dąbiu<sup>9</sup>, aby zakończyć atrakcyjnym akcentem na Zakrzówku, gdzie w 2014 r. prowadzono prace nad ustaleniem strefy ochronnej dla gniewosza płamistego<sup>10</sup>.

Jaszczurkę zwinkę spotkać można zarówno w pobliżu zbiorników wodnych, jak i na obszarach oddalonych od wody, choć do rozwoju jaj wilgoć jest niezbędna. Nawet jeśli zwinki występują na śródleśnych łąkach czy polanach, samice składają jaja w zacienionych miejscach w wilgotnej glebie. Zwinki są ciepłolubne i dlatego spotkać je można wędrując wzdłuż nasypów kolejowych czy penetrując rozpadające się budynki, gdzie wśród kamieni, jaszczurki te znajdują schronienie<sup>11</sup>. Spotkanie z jaszczurką zwinką jest o tyle proste, że są to zwierzęta o aktywności dziennej. W pochmurne dni łatwiej jest natomiast spotkać jaszczurkę żyworodną, która preferuje mniej nasłonecznione miejsca i aktywna jest również za dnia. Jej wytrzyma-

[9] *Raport o stanie środowiska naturalnego miasta Krakowa za lata 1999–2001 z analizą porównawczą pięciolecia 1994–1998*, red. K. P. Turzański, J. Pauli-Wilga, Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska, Kraków 2002.

[10] GDOŚ 2015. *Prace nad strefą ochrony gniewosza płamistego na Zakrzówku*, (<http://www.gdos.gov.pl/informacja-w-sprawie-wyznaczenia-strefy-ochrony-gniewosza-plamistego-na-zakrzowku-w-krakowie>), 2015.05.28.

[11] A. Herczek, J. Gorczyca, op. cit.



łość na niższą temperaturę skutkuje tym, iż wczesną wiosną i późną jesienią, kiedy zwinka nie jest aktywna, jaszczurka żyworodna funkcjonuje całkiem dobrze. Trochę trudniej jest zaobserwować padalce, które aktywność rozpoczynają o zmierzchu. Na dodatek kryją się wśród traw, stert gałęzi lub pod kłodami zwalonych pni. Warto jednak zwracać uwagę na ruch pod stopami, gdy wspinamy się po zboczach wzgórz wystawionych na światło słońca lub gdy wędrujemy po lesie. Można wówczas zauważyć tę beznogą jaszczurkę, kiedy spłoszona próbuje uciec poruszając się nieco inaczej niż węże, z uwagi na większą sztywność ciała, spowodowaną specyficznym układem łusek<sup>12</sup>. Z powodu swojej budowy nie potrafi także wspinać się, przez co nawet niewielkie zagłębienia terenu z pionowymi ściankami są pułapką, z której nie umieją się wydostać. Należy jednak uważać spiesząc im z pomocą ze względu na to, że podobnie jak pozostałe gatunki jaszczurek, w sytuacji zagrożenia padalec może odrzucić ogon.

Grupą, która budzi wiele emocji i może napawać krajoznawców lękiem przy spotkaniu są węże. Należy od razu podkreślić, że choć jedynym gatunkiem jadowitym w Polsce jest żmija zygzakowata, to w sytuacji zagrożenia kęsać próbują również inne gatunki, np. gniewosz plamisty. Węże posiadają zęby i takie ukąszenie może być bolesne. Należy tu jednak podkreślić, że każdy gatunek węża podejmuje próby ukąszenia w obronie własnej, kiedy zostaje nadeptany lub gdy w inny sposób zakłócony zostaje jego spokój. Powinniśmy się liczyć także z tym, iż biorąc do ręki zaskrońca czy gniewosza możemy zostać oblani cuchnącą substancją wydalaną z gruczołów kloakalnych lub że wąż zwróci na nas spożyty wcześniej pokarm. Spośród opisywanych gatunków, jedynie żmija jest zwierzęciem aktywności nocnej, natomiast zaskrońca i gniewosza dużo łatwiej spotkać w ciągu dnia. W celu identyfikacji spotkanego gatunku należy zwrócić uwagę na ubarwienie. Zaskrońce są barwy oliwkowozielonej z deseniem w postaci plamek ułożonych w różne wzorki oraz z dwoma jasnymi plamami z tyłu głowy. Gniewosz plamisty ma barwę brązową z plamami ułożonymi w kilka rzędów biegnących wzdłuż ciała, które czasem zlewają się przypominając zygzak<sup>13</sup>. Może to wprowadzać niedoświadczonego krajoznawcę w błąd polegający na pomyleniu gniewosza z brązową odmianą żmii zygzakowatej, jednak z pomocą może przyjść zjrzenie wężowi w oczy. Gniewosz posiada bowiem okrągłą źrenicę i złotą tęczówkę, w przeciwieństwie do żmii, której źrenica jest wąska i pionowa<sup>14</sup>. Inne odmiany barwne żmii to odmiana popielata z wyraźnym zygzakiem oraz odmiana czarna, u której jest on mniej wyraźny. Na spotkanie z zaskrońcem liczyć można raczej na terenach podmokłych, w pobliżu zbiorników i cieków wodnych, natomiast gniewosza spotkać można w nasłonecznionych miejscach, na piaszczystym lub kamiennym podłożu. Ciepłolubna żmija natomiast występuje w zróżnicowanych siedliskach, na terenach rolniczych, ale także w suchych lasach i na torfowiskach.

Obserwacje płazów i gadów nie są łatwe z uwagi na ich płochliwość. Dlatego nawet w miejscach, gdzie jesteśmy pewni ich obecności, np. przy zbiornikach wod-

[12] Tamże.

[13] A. Herczek, op.cit.

[14] A. Herczek, op.cit.



Fot. 4. Samica kosa na gnieździe (fot. Magdalena Hędrzak)

nych, wymagają dużej cierpliwości. Jeśli mają być one uwieńczone sukcesem, to najlepiej obserwacje prowadzić z pewnej odległości przez lornetkę. Uda się pod warunkiem, że potrafimy tkwić w bezruchu przez dłuższy czas. Płazy i gady w okresie zimowym są nieaktywne, więc jedyną szansą ich spotkania jest okres wiosny, lata i jesieni (o ile jest stosunkowo ciepła).

W przypadku ptaków bardzo istotna w planowaniu obserwacji jest pora roku i doby, choć bogactwo gatunków jest tak ogromne, że właściwie o każdym czasie znajdują się takie, które można zaobserwować lub usłyszeć. Lęgi większości gatunków ptaków w naszej strefie klimatycznej zaczynają się wczesną wiosną, choć zdarzają się i takie, które okres godów zaczynają już w okresie zimowym, np. puszczyk zwyczajny (*Strix aluto*) – w okresie od grudnia do lutego. Miesiące najbardziej atrakcyjne, jeśli chodzi o bogactwo ptasich dźwięków to kwiecień i maj. Według metodyki opracowanej przez Małopolskie Towarzystwo Ornitologiczne<sup>15</sup> w celu inwentaryzacji ptaków lęgowych, kwiecień jest najlepszym miesiącem do poszukiwania sikor, dzięciołów i sów, natomiast maj do inwentaryzowania gatunków śpiewających i wodnych. Ptaki, szczególnie gniazdujące w koronach drzew najlepiej też widoczne są w okresie wiosennym, kiedy zwiększa się ich aktywność i liście drzew dopiero zaczynają się rozwijać. W tym okresie najłatwiej jest połączyć zasłyszaną ptasią melodię z obserwacją osobnika, który ją śpiewa. Kiedy ptaki już wysiadują jajka, ich głosowa aktywność znacznie się zmniejsza. Wtedy także częsta obecność człowieka przy gnieździe może ptaki mocno niepokoić.

[15] *Atlas ptaków lęgowych i zimujących Polski południowo-wschodniej 2014–2020* pod red. W. Król,

K. Walasz, T. Wilk, Małopolskie Towarzystwo Ornitologiczne, Kraków 2019,



Fot. 5. Sierpówka – dorosły osobnik przy gnieździe z pisklętami (fot. Magdalena Hędrzak)

W ciągu doby także istnieje pewien rytm aktywności głosowej ptaków. Większość gatunków najmniej aktywna jest w godzinach popołudniowych, natomiast najgłośniejsze są o świcie (np. kos *Turdus merula*) i tuż przed zmrokiem (np. drozd śpiewak *Turdus philomelos*). Na koncert słowika (*Luscinia* spp.) należy jednak wybrać się w nocy, najlepiej w zarośla na peryferiach miasta. Także w nocy poszukiwać należy sów. W miastach dodatkowym czynnikiem ograniczającym możliwości słuchania ptaków w ciągu dnia jest intensywność dźwięków innego pochodzenia, które stwarzają nasilający się hałas. Ptaki milkną też przy niesprzyjającej pogodzie, tzn. gdy jest wietrznie i pada, z uwagi na to, że mijałoby się to z celem ich głosowej aktywności – w końcu śpiewają, aby być słyszane.

Przy próbie rozpoznania gatunku przyrodnicy zwracają uwagę na wielkość ptaka, ubarwienie, sposób lotu, zachowanie czy dźwięk melodii. Nie jest to proste z uwagi na to, że ubarwienie u danego gatunku zmienia się w ciągu życia, a także może mieć charakter cech indywidualnych lub jest efektem osłabienia czy krzyżowań międzygatunkowych. Charakterystyczna dla gatunku melodia także ulega pewnym modyfikacjom w zależności od miejsca, w którym osobnik się wychował lub gdzie występuje. Na przykład kosi czy szpaki (*Sturnus vulgaris*) gniazdujące w pobliżu arterii komunikacyjnej czy linii tramwajowej wplatać mogą do swej melodii zasłyszanej odgłosy miasta, których nie usłyszymy u osobników zamieszkujących siedliska poza aglomeracją. Znany naśladowcą, także innych gatunków ptaków, jest sójka (*Garrulus glandarius*), która może nas nabrać udając m.in. odgłos myszołowa (*Buteo buteo*). Są jednak pewne miejsca, także w obrębie miasta Krakowa, gdzie można cierpliwie uczyć się rozpoznawać ptaki. Oprócz parków miejskich, niezwykłym miejscem do kontemplacji przyrody są stare cmentarze miejskie, których atmosferę

podkreślają ponure i wymowne odgłosy wron siwych (*Corvus corone*). Liczba gatunków ptaków rejestrowana np. na Cmentarzu Rakowickim w 2012 r. wynosiła 40, z czego 26 to ptaki lęgowe<sup>16</sup>. Najczęściej spotkać tam można zięby (*Fringilla coelebs*) i szpaki, ale także kosy, muchołówki szare (*Muscicapa striata*), sikory bogatki (*Parus major*) i modraszki (*Cyanistes caeruleus*), kapturki (*Sylvia atricapilla*), rudziki (*Eritacus rubecula*) i grzywacze (*Columba palumbus*). Większość gatunków zakłada gniazda w budynkach, dziuplach i gałęziach drzew, ale są również takie, które gniazdują na ziemi i na krzewach do wysokości 1,5 m.

Jura Krakowsko-Częstochowska dostarcza świetnych warunków ptakom, które gnieźdzą się na skałach, takich jak np. pustułka (*Falco tinnunculus*) czy sokoły wędrowne (*Falco peregrinus*). Gatunki te korzystają też ze ścian miejskich wieżowców, gdzie podobnie jak jerzyki (*Apus apus*), zadomowiły się na dobre. Żeby zobaczyć mewę (*Larus* sp.) także nie trzeba jechać nad morze, ponieważ ptaki te szczególnie zimą stale wizytują osiedla, gdzie między blokami i na śmietnikach znajdują pożywienie w postaci resztek wyrzucanych przez ludzi. Gdyby jednak wszędo byłski krajoznawca wybrał się nad Wisłę lub nad zbiornik Zesławicki czy stawy w Mydlnikach, to spotka tam wiele ciekawych gatunków związanych z wodą. Część z nich będzie mógł zaobserwować w pobliskich zaroślach, np. raniuszki (*Aegithalos caudatus*) lub jak patrolują pobliskie łąki z wysoka, np. błotniak stawowy (*Circus aeruginosus*). Będzie też mógł zobaczyć siewczkę rzeczną (*Charadrius dubius*) aktywnie zbierającą pokarm na linii brzegowej, łabędzie nieme (*Cygnus olor*), kaczki (*Anas platyrhynchos*), łyski (*Fulica atra*) unoszące się na tafli wody, czaple siwe (*Ardea cinerea*) dostojnie brodzące w płytszych częściach zbiornika lub kormorany (*Phalacrocorax carbo*) suszące skrzydła na pobliskich drzewach. Zaobserwowanie niektórych gatunków, takich jak np. trzcinniczek zwyczajny (*Acrocephalus scirpaceus*), wodniczka (*Acrocephalus paludicola*), czy wąsatka (*Panurus biarmicus*) wymaga większej cierpliwości, w przeciwnym razie poszukiwacz będzie musiał zadowolić się jedynie głosami zasłyszonymi z tajemniczych trzcinowisk. Obserwując skarpy nadbrzeżne można dostrzec turkusowy błysk przelatującego zimorodka (*Alcedo atthis*). Wędrując przez pola uprawne można jeszcze wciąż posłuchać pieśni skowronka (*Alauda arvensis*), zaobserwować wymyślne loty piskliwych czajek (*Vanellus vanellus*), awanturnicze przeloty dzwońców (*Chloris chlorus*), czy wystraszyć się podrywających się w ostatniej chwili kuropatw (*Perdix perdix*). Kiedy zatrzymamy się w pobliżu samotnego drzewa wśród pól, zapewne dane nam będzie usłyszeć trznadla (*Emberiza citrinella*). W maju można też z głębi zbożowych upraw usłyszeć chropowaty odgłos derkacza (*Crex crex*) i delikatny dźwięk wydawany przez przepiórki (*Coturnix coturnix*). Obecność wędrownej przepiórki jednej z autorek udało się też zarejestrować nawet na nowohuckim osiedlu, między blokami (obserwacja własna).

Nie sposób wymienić wszystkich ptaków, z którymi krajoznawca ma możliwość zetknąć się podczas swych wędrówek. Warto jednak pamiętać, że w celu po-

[16] M. Albrycht, M. Ciach M., *Zmiany w awifaunie lęgowej Cmentarza Rakowickiego w Krakowie*

w okresie ostatnich 40 lat. „Ornis Polonica” 54, 2013, s. 247–256



głębiania swej wiedzy może przyłączać się do wielu akcji przygotowywanych przez małopolskich ornitologów, jak chociażby inwentaryzacja dzięciołów i sów, liczenie ptaków migrujących na zbiornikach wodnych, spacerory ornitologiczne i wiele innych.

Ssaki to bogata grupa kręgowców. Często spotkanie z nimi jest kwestią przypadku i raczej natkniemy się na różne ślady ich bytowania, niż przeprowadzimy bezpośrednią obserwację. Warto więc rozglądać się za norami, odchodami, tropami czy śladami żerowania, które pozwalają wyznaczyć miejsca ich bytowania i zwiększyć prawdopodobieństwo sukcesu w podglądaniu zwierząt. Niektóre ze ssaków, jak np. gryznie są tak szybkie, że zanim zorientujemy się, że małeńkie zwierzątko przebiega pod naszymi stopami, ono już zdąży zniknąć między trawami, w jakiejś szczelinie lub norze. Bogactwo gatunkowe tej grupy wzrasta wraz z odległością od ścisłego centrum miasta, gdzie najlepiej spośród gryzoni czują się szczury wędrownie (*Rattus norvegicus*). Ich ciemne sylwetki przemycające nocą po uliczkach Rynku Krakowskiego mogą wspomóc wy-

obraźnię w poczuciu atmosfery średniowiecznego miasta. Inne gatunki, takie jak mysz polna (*Apodemus agrarius*), leśna (*Apodemus flavicollis*), zaroślowa (*Apodemus sylvaticus*), nornica ruda (*Myodes glareolus*) czy polnik (*Microtus arvalis*) pracowicie uwijają się raczej na siedliskach, takich jak łąki, ogródki działkowe, zarośla, lasy i pola uprawne. Bardzo wyjątkowym, mało znanym gatunkiem gryzonia, żyjącym w obrębie granic miasta oraz na żyznych terenach rolniczych w pobliżu Krakowa jest chomik europejski. W Krakowie spotkać go można m.in. na polach uprawianych między linią kolejową a osiedlem Piastów (obserwacja własna), a także niedaleko cegielni w Zesławicach<sup>17</sup>. Jest to chyba najpiękniej ubarwiony ssak z brązowym grzbietem, czarnym brzuszkiem i kremowymi znaczeniami na policzkach. Kopie bardzo charakterystyczne nory, które są pierwszym sygnałem jego obecności. Żyje głównie wśród pól uprawnych, choć coraz częściej obserwuje się go również w parkach miejskich, np. w Lublinie<sup>18</sup>. Być może z czasem zawita także do parków krakowskich. Największe prawdopodobieństwo spotkania chomika obejmuje okres od kwietnia do maja, kiedy rozwój wegetacji nie jest jeszcze tak bujny, a chomiki



Fot. 6. Wlot do nory chomika europejskiego na jednym z krakowskich osiedli (fot. Magdalena Hędrzak)

[17] M. Hędrzak, D. Cywicka, I. Kaim, *Comparison of localities of European hamster (*Cricetus cricetus*) in the areas of high and low level of human activity*. „Urban Ecosystems” 2007, s. 1–9.

[18] T. Buczek, *Występowanie chomika europejskiego *Cricetus cricetus* w granicach miasta Lublin*, „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 75, 2019, nr 3, s. 186–198.

biegają między norami i aktywnie poszukują partnerów do rozrodu. Spośród gryzoni nie można nie wspomnieć o bobrze europejskim, największym przedstawicielu tej grupy systematycznej w Polsce. Jeśli krajoznawca wędrując wzdłuż brzegu rzeki natrafi na świeżo zgryzione drzewo, którego pień przypomina zaostrowany ołówek lub na tamę ułożoną z gałęzi i innych materiałów, cierpliwe i spokojne oczekiwanie w takim miejscu może poskutkować tym, że zobaczy on bobra. Jest to szczególnie prawdopodobne od stycznia do marca, kiedy u tego gatunku trwa okres godowy. W tym czasie bobry często opuszczają nory, popiskują i są aktywne w dzień. W ciepłe dni można czasem obserwować całe rodziny, szczególnie wczesnym wieczorem lub rano<sup>19</sup>. Spośród gryzoni, chyba najczęściej w miastach widywane są wiewiórki pospolite, których obecność wzbogaca faunę parków miejskich i „ożywia” atmosferę panującą na cmentarzach. Wiewiórki przyzwyczyły się do obecności człowieka do tego stopnia, że niejednokrotnie można zobaczyć jak pobierają od niego pokarm bezpośrednio z ręki. Nie jest to do końca bezpieczne, gdyż wiewiórki mogą być nośicielami m.in. wścieklizny.

Warto wiedzieć, że powszechnie wstępujący zajęc szarak nie należy do rzędu gryzoni, ale do zajęczaków. Gatunek ten, choć związany jest głównie z terenami rolniczymi, spotykany jest także na niezagospodarowanych, porośniętych nawłocią terenach, w głębiej położonych częściach miasta. Nie dziwi zatem fakt, że czasem nocą spotkać go można wędrującego po asfaltowych nawierzchniach osiedlowych uliczek (obserwacja własna). Żeby jednak zwiększyć prawdopodobieństwo spotkania z zajęcem, należy udać się na tereny rolnicze w celu obserwowania zacieklých pogoni i walk o samice, czyli tzw. parkotów, których nasilenie przypada na okres od stycznia do marca. W marcu rodzą się pierwsze młode. Należy pamiętać, że samotny, mały zajęczek pod miedzą nie został porzucony, a jedynie oczekuje na matkę, która dla bezpieczeństwa, żeby nie zdradzać jego kryjówki, odwiedza go raz na dobę. Wtedy też karmi go bardzo bogatym w składniki odżywcze mlekiem, natomiast w międzyczasie oddaje się parkotom, żeby w tym samym sezonie jeszcze kilka razy urodzić młode.

Bardzo popularne w warunkach miejskich są jeże. W Polsce występują dwa gatunki tj. jeż wschodni (*Erinaceus roumanicus*) i jeż zachodni (*E. europaeus*), które wykazują tak wiele cech wspólnych oraz tak duże fenotypowe zróżnicowanie osobnicze, że określenie przynależności niektórych osobników do konkretnego gatunku jest możliwe tylko na podstawie badań anatomicznych lub genetycznych<sup>20</sup>. W większości jednak jeże zachodnie są zwykle ciemniejsze, o barwie brązowo-brunatnej, natomiast jeże wschodnie mają umaszczenie jasnobrązowe lub beżowe. Jeże zachodnie posiadają na brzuchu plamę czarną, a wschodnie białą, przy czym wielkość tych plam jest u obu gatunków bardzo zróżnicowana. W Krakowie odnotowano obecność jeża wschodniego (<https://www.iop.krakow.pl/Ssaki/gatunek/19>). Jeże są bardzo aktywne nocą w sezonie od wiosny do jesieni, natomiast okres zimy przesy-

[19] A. Czech, *Bóbr – budowniczy i inżynier*, Kraków 2008.

[20] K. Szulc, J. Szulc, *Jeż – zwierzę nie całkiem gospodarskie, ale pożyteczne*. „Wiadomości Zootechniczne” 2015, nr 4, s. 138–146.





Fot. 7. Sarny – młody i dojrzały kozioł (fot. Magdalena Hędrzak)

piają w specjalnie zbudowanych gniazdach ulokowanych w stertach liści, pod gałęziami, krzewami a nawet w norach innych zwierząt. Żywią się różnym pokarmem, w którym jednak duży udział mają bezkręgowce. Pod tym względem podobne są do gatunków z rzędu ryjówkowształtnych, do których zaliczane są krety europejskie (*Talpa europaea*), zębiełki (*Crocidura* spp.), ryjówki (*Sorex* spp.) i rzęsorki (*Neomys* spp.). W tej grupie znajduje się najmniejszy ssak w Polsce, tj. ryjówka malutka (*Sorex minutus*) ważąca od 3–7 g. Ryjówkowształtne to grupa niezwykła m.in. z uwagi na fakt, że ślina niektórych gatunków zawiera jad (polskim przykładem jest rzęsorek rzeczek *Neomys fodiens*) oraz, że podobnie jak nietoperze, niektóre gatunki z tej grupy posługują się ultradźwiękami. Trudno je jednak zobaczyć, ponieważ są niezwykle szybkie i ruchliwe lub, jak np. kret, żyją pod ziemią. Niektóre gatunki mają tak szybką przemianę materii, że krótkotrwały brak pokarmu prowadzi do śmierci.

Dużą i powszechnie występującą grupą zwierząt, którą na swej drodze spotkać może krajoznawca są dzikie zwierzęta kopytne, a konkretnie parzystokopytne. Spośród tej grupy na peryferiach miasta i poza jego granicami spotkać można łosie, jelenie szlachetne, sarny europejskie, a nawet obcy gatunek jakim jest daniel (*Dama dama*), który wydostał się z hodowli. W głąb aglomeracji, pod osłoną zarośli i trzcinowisk przedostają się dziki europejskie (*Sus scrofa*). Część z tych gatunków wykazuje większe preferencje w stosunku do terenów leśnych (np. jeleni czy łoś), natomiast sarnę dostrzec można bardzo często w zróżnicowanym, mozaikowatym krajobrazie pól uprawnych, choć chętnie korzysta także z terenów leśnych. Kopytne często poruszają się utartymi szlakami, określanymi jako weksle, co ułatwia ich aktywne tropienie. Warto też pamiętać, że gatunki jeleniowate wychodzą na otwarte powierzchnie o zmierzchu i przed świtem. Wtedy spotkać je można na przyleśnych

polach lub łąkach. W pozostałych porach dnia ukrywają się w młodnikach, zaroślach lub gęstym podszyciu. Bardzo ciekawe i zróżnicowane są ich zwyczaje godowe. Na przykład samce łośi aktywnie wędrują po całym terenie, aby staczać walki o samice z rywalami, a po pokryciu klęp wyruszają w dalszą drogę. Jelenie byki gromadzą łanie wokół siebie i pilnują, aby żaden rywal nie odebrał im haremu. W tym czasie dojrzałe byki są bardzo czujne, nie jedzą i tracą na masie nawet do 30–40%<sup>21</sup>. Bukowisko (czyli gody łośi) i rykowisko (czyli gody jeleni) odbywają się jesienią. Rogacze, czyli samce saren natomiast obrały strategię polegającą na pilnowaniu terenu, z którego przeganiane są inne samce. Pomiędzy rewirami kozłów w okresie rui, na przełomie lipca i sierpnia, przemieszczają się samice (kozy) i spędzają z „właścicielem gruntu” kilka dni. Można wówczas obserwować gonitwy takiej pary. Krajoznawcy wędrujący po polach i lasach na przełomie maja i czerwca mogą trafić na małe kozłeta saren lub cielaki jeleni pozostawione w trawach lub gęstym podszyciu. Nie należy ich zabierać, gdyż najprawdopodobniej w pobliżu znajduje się matka, która przez pierwsze dwa tygodnie życia swojego potomka, oddalając się chroni go w ten sposób, aby nie został odkryty przez drapieżnika. Wraca kilka razy dziennie, aby nakarmić młode.

Dziki coraz częściej spotkać można w mieście. Łatwiej nawet o spotkanie z nimi na Ruczaju w okolicy Kampusu UJ czy w Lasku Wolskim niż poza miastem. Zmieniły też dobowy rytm aktywności i dziki miejskie obecnie można spotkać także w dzień, choć pierwotnie były to zwierzęta o aktywności nocnej. Najgroźniejsza jest sytuacja, gdy krajoznawca podejrze zbyt blisko niezauważony. Wówczas może zdarzyć się, że zwierzę zaatakuje. Dlatego być może lepiej podczas wędrowki po lesie podśpiewywać sobie pod nosem niż wędrować w milczeniu. Pierwszą oznaką obecności dzików są buchtowiska, czyli wywrócona darń i zryta powierzchnia gleby, w której dziki poszukują pokarmu. Jeśli chcielibyśmy poobserwować dziki, to można się zacząć na drzewie w stałych miejscach ich żerowania i poczekać, przy czym na pewno usłyszymy że nadchodzą, ponieważ dziki nie zachowują się cicho i delikatnie, a raczej słychać, że są obecne.

Do powszechnych gatunków należą przedstawiciele drapieżnych. Jednym z najśliczniejszych jest lis – przedstawiciel psowatych. Możemy go spotkać w każdym środowisku, nie przeszkadza mu bliskość siedzib ludzkich. Jeszcze w latach 90. ubiegłego wieku lisy były kojarzone przede wszystkim z otwartymi terenami rolnymi, gdzie polowały na gryzonie. Na początku XXI wieku populacja tego gatunku zaczęła zwiększać liczebność i dziś lisy są obecne praktycznie wszędzie<sup>22</sup>. Niestety jest to gatunek, który może przenosić groźną dla człowieka chorobę – wściekliznę. Jeśli lis podchodzi do nas zbyt blisko, nie okazuje strachu, jest osowiały i nie ucieka, to nie powinniśmy się do niego zbliżać. Należy natomiast powiadomić o takiej obserwacji biuro powiatowego lekarza weterynarii. Przypadki wścieklizny są monitorowane

[21] R. Dziedzic, M. Flis, M. Wójcik, S. Beeger, *Masa tuszy byków jeleni na Lubelszczyźnie*. „Acta Agrophys” 2003, nr 1(3), s. 417–425; M. Hędrzak, *Modele gospodarowania populacją jelenia szlachet-*

*nego w Polsce Południowo-Wschodniej – konsekwencje i predykcje*, Kraków 2018.

[22] M. Panek, *Sytuacja zwierząt łownych w Polsce – wyniki monitoringu*. SB PZŁ, Czempin 2019.

w naszym kraju, a sama choroba zwalczana jest przez stosowanie szczepionek rozrzuconych w konkretnych rejonach z samolotów. Podczas spaceru warto zwracać uwagę na ogłoszenia. Fakt, iż szczepionka będzie zrzucona w danym rejonie powinien być ogłoszony mieszkańcom kilka dni wcześniej. W dniu zrzutu szczepionki nasze domowe drapieżniki nie powinny wychodzić z domu bez nadzoru. Szczepionka jest wielkości kostki do gry, ma brunatny, jednolity kolor i dość intensywnie pachnie. W środku znajduje się aluminiowo-plastikowy pojemnik z płynną substancją czynną. Nie wolno jej dotykać, trzeba też uważać, żeby nie zjadł jej nasz pies (który powinien być obowiązkowo zaszczepiony przeciwko tej chorobie). Jeśli jednak zje lub ugryzie taką szczepionkę, to musimy zgłosić się do lekarza weterynarii.

Innym drapieżnikiem, którego ślady możemy spotkać podczas spaceru jest kuna domowa, zwana też kamionką. Jej kuzynka, kuna leśna (*Martes martes*), żyje raczej w lesie i jest bardziej skryta. Kamionka, jeszcze do niedawna była częściej obserwowana na wsi, spała na poddaszach budynków gospodarskich, podkradała jaja kurom, a czasami nawet zabijała drób. Ten niewielki drapieżnik lubi też bardzo owoce, poluje na gryzonie i ptaki. Od lat 80. obserwuje się coraz częściej kunę domową w miastach<sup>23</sup>. Kuny prowadzą nocny tryb życia, nie zobaczymy ich w ciągu dnia. Za to w nocy mamy spore szanse spotkać kunę na ulicy w mieście, kiedy np. przemierza się pod samochodami. Kuny podobnie jak wiele innych łasicowatych poruszają się susami. Dlatego na śniegu lub błocie widać odciski parę stóp. Lis z kolei najczęściej porusza się „sznurując” układając łapki jedna za drugą.

Kuny są bardzo hałaśliwe, często znajdują schronienie na poddaszach domów. W nocy słychać wtedy ich bieganie. Niestety te niewielkie drapieżniki mogą wyrządzić wiele szkód: zostawiają resztki swojego pokarmu i odchody, które nieprzyjemnie pachną, wygryzają izolację na dachu i podcinają kable w silnikach<sup>24</sup>. Kuny lubią, w szczególności w zimne noce, szukać schronienia w samochodach. Twierdzi się, że jeśli wyczują zapach innej kuny będą starały się zniszczyć ten ślad. Uważa się też, że włożenie pod maskę silnika mocno pachnącego przedmiotu (np. kostki do ubikacji) zniechęci kunę do przebywania w tym miejscu.

Najmniejszym przedstawicielem łasicowatych jest łasica pospolita (*Mustela nivalis*). Może ważyć zaledwie kilkadziesiąt gram, ma około 20 cm długości. Ciało zakończone jest krótkim ogonkiem. Niedoświadczeni obserwatorzy mogliby pomylić ją z jakimś gryzoniem. Jeśli na śniegu zaobserwujemy ślady podobne do tych jakie pozostawia kuna, ale wielkości dziesięciogroszowej monety, zapewne należały one do łasicy. Drapieżnik ten dzięki małym rozmiarom może wejść do norki gryzonia i na niego zapolować. Łasice to jedne z najbardziej mięsożernych drapieżnych<sup>25</sup>. Potrze-

[23] I. A. Wierzbowska, M. Lesiak, A. Zalewski, A. Gajda, E. Widera, H. Okarma, *Urban carnivores: a case study of sympatric stone marten (*Martes foina*) and red fox (*Vulpes vulpes*) in Krakow, southern Poland*. [w:] Zalewski A. i in. (red.). *The martes complex in the 21st century: ecology and conservation*. Mammal Research Institute, Polish Academy of Sciences, Białowieża 2017.

[24] Tamże.

[25] X. Lambin, *The population dynamics of bite-sized predators: prey dependence, territoriality, and mobility*, [w:] red. Macdonald D.W. i in., *Biology and conservation of musteloids*, Oxford University Press, Oxford 2017.

bują dużo wysokobiałkowego pokarmu, a wynika to z ich bardzo wysokiego tempa metabolizmu. Podobnie jak ryjówkokształtne, łasica musi więc bardzo często pobierać pożywienie.

Największym przedstawicielem łasicowatych jest borsuk (*Meles meles*). Ma charakterystycznie ubarwione futro, szczególnie głowę z biało-czarnymi paskami. To również nocny gatunek. Schronienie znajduje w wykopanych przez siebie norach. Potrafi wykopać długie korytarze z licznymi komorami i kilkoma wejściami do „mieszkania”. Znane są przypadki korzystania z takich norowisk przez kilka pokoleń borsuków. Borsuki znane są z utrzymywania porządku przed wejściem do swojej nory. Ścieżki doprowadzające do wejścia są oczyszczone z liści i gałązek. Swoje terytorium borsuki oznaczają odchodami deponowanymi w wygrzebanych przez siebie otworach zwanych latrynami, które są rozmieszczone w promieniu kilku – kilkunastu metrów od norowiska<sup>26</sup>. Zdarza się, że z nor borsuków korzystają inne drapieżniki, najczęściej lis. Zwierzęta tolerują się zamieszkując różne komory. Jednak od razu widać ślady lisa, który w porównaniu z borsukiem, nie dba o swoje otoczenie. Przed wejściem do nory wyrzuca resztki pokarmu.

Warto pamiętać, że zwierzęta żyjące w miastach zmieniają swoje zachowanie<sup>27</sup>. Z reguły większość zwierząt unika kontaktu z ludźmi, ale w sytuacjach, gdy nie mają wyjścia, konieczność zaspokojenia potrzeb życiowych wymusza na nich dostosowanie rytmu aktywności do aktywności człowieka, do którego w pewnym stopniu dzicy mieszkańcy się przyzwyczajają. Dlatego np. lisy czy dziki mieszkające w miastach częściej spotkać można w ciągu dnia niż lisy żyjące na obszarach wiejskich. Także dystans ucieczki jest znacznie mniejszy w mieście niż poza nim. Na jednym z nowohuckich osiedli jedna z autorek obserwowała lisa, przechodzącego w odległości ok. 2 m od ławki, na której siedziała.

### Zakończenie

Mamy nadzieję, że po lekturze niniejszego artykułu spotkania krajoznawców ze zwierzętami staną się mniej przypadkowe a zaczną mieć charakter bardziej planowy, co umożliwi zdobywanie własnego doświadczenia w kontaktach z wieloma gatunkami, pogłębianie wiedzy na ich temat i doprowadzi do jeszcze większego poczucia jedności z otaczającą przyrodą, której bogactwo w Polsce jest wciąż ogromne.

[26] G. Proulx i in., *World distribution and status of badgers – a review*. [w:] *Badgers: systematics, biology, conservation and research techniques*, red. G. Proulx, E. Do Linh San, Alpha Wildlife Publications, 2016, s. 31–116.

[27] M. Hędrzak, D. Cywicka, I. Kaim, *Comparison of localities of European hamster (*Cricetus cricetus*) in the areas of high and low level of human activity*, „Urban Ecosystems” 2017, s. 1–9; M. Luniak, *Synurbization – adaptation of animal wildlife to urban development*, [w:] Shaw i in. (red.). *Proceedings 4<sup>th</sup> International Urban Wildlife Symposium*, 2004, s. 49–55.

*tus) in the areas of high and low level of human activity*, „Urban Ecosystems” 2017, s. 1–9; M. Luniak, *Synurbization – adaptation of animal wildlife to urban development*, [w:] Shaw i in. (red.). *Proceedings 4<sup>th</sup> International Urban Wildlife Symposium*, 2004, s. 49–55.

## Literatura

- Albrycht M., Ciach M., *Zmiany w awifaunie lęgowej Cmentarza Rakowickiego w Krakowie w okresie ostatnich 40 lat*, „Ornis Polonica” 54, 2013, s. 247–256.
- Atlas ptaków lęgowych i zimujących Polski południowo-wschodniej 2014–2020* pod red. W. Król, K. Walasz, T. Wilk, Małopolskie Towarzystwo Ornitologiczne, Kraków 2019, (<https://www.iop.krakow.pl/dbPtak/atlas>).
- Buczek T., *Występowanie chomika europejskiego *Cricetus cricetus* w granicach miasta Lublin*, „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 75, 2019, nr 3, s. 186–198.
- Czech A., *Bóbr – budowniczy i inżynier*. Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych, Kraków 2008.
- Dziedzic R. i in., *Masa tuszy byków jeleni na Lubelszczyźnie*, „Acta Agrophysica” 2003, nr 1(3), s. 417–425.
- Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, *Prace nad strefą ochrony gniewosza plamistego na Zakrzówku*, 2015 (<http://www.gdos.gov.pl/informacja-w-sprawie-wyznaczenia-strefy-ochrony-gniewosza-plamistego-na-zakrzowku-w-krakowie>) (dostęp: 2015.05.28)
- Herczek A., Gorczyca J., *Plazy i gady Polski – Atlas i klucz*, Wydawnictwo „Kubajak”, Krzeszowice 1999.
- Hędrzak M., *Modele gospodarowania populacją jelenia szlachetnego w Polsce Południowo-Wschodniej – konsekwencje i predykcje*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rolniczego, Kraków 2018.
- Hędrzak M., Cywicka D., Kaim I., *Comparison of localities of European hamster (*Cricetus cricetus*) in the areas of high and low level of human activity*, „Urban Ecosystems” 2007, s. 1–9.
- Instytut Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk, *Atlas płazów i gadów Polski*, 2018, (<https://www.iop.krakow.pl/plazygady>).
- Kawa K. i in., *The amphibian species composition of selected Kraków water bodies over the last decades*, [w:] *Urban fauna. Studies of animal biology, ecology and conservation in European cities*, red. P. Indykiewicz i in., Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy, Bydgoszcz 2011.
- Klasa A., *Plazy i gady Ojcowskiego Parku Narodowego*, [w:] *Monografia Ojcowskiego Parku Narodowego. Przyroda*, red. A. Klasa, J. Partyka, Ojcowski Park Narodowy, Ojców 2008, s. 421–432.
- Lambin X., *The population dynamics of bite-sized predators: prey dependence, territoriality, and mobility*, [w:] *Biology and conservation of musteloids*, red. D. W. Macdonald i in., Oxford University Press, Oxford 2017.
- Luniak M., *Synurbization – adaptation of animal wildlife to urban development*, [w:] *Proceedings 4th International Urban Wildlife Symposium*, red. W. W. Shaw i in., 2004, (<https://cals.arizona.edu/pubs/adjunct/snr0704/snr07041f.pdf>).
- Panek M., *Sytuacja zwierząt łownych w Polsce – wyniki monitoringu*, Czempień 2019.
- Proulx G. i in., *World distribution and status of badgers – a review*, [w:] *Badgers: systematics, biology, conservation and research techniques*, red. G. Proulx, E. Do Linh San, Alpha Wildlife Publications, 2016.
- Raport o stanie środowiska naturalnego miasta Krakowa za lata 1999–2001 z analizą porównawczą pięciolecia 1994–1998*, red. K. P. Turzański, J. Pauli–Wilga, Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska, Kraków 2002.

Szulc K., Szulc J., *Jeż – zwierzę nie całkiem gospodarskie, ale użyteczne*, „Wiadomości Zootechniczne” 2015, nr 4, s. 138–146.

Turniak E. i in., *Kompleksowa inwentaryzacja herpetofauny terenu Kopalni Wapienia „Górazdze”, ze szczególnym uwzględnieniem gatunków rzadkich, jako podstawa przygotowania wytycznych do rekultywacji przyjaznej środowisku*, Towarzystwo Herpetologiczne Natrix, 2014, ([www.gorazdze.pl › document › raport\\_natrix\\_qla\\_2014](http://www.gorazdze.pl/document/raport_natrix_qla_2014)).

Wierzbowska I. A. i in., *Urban carnivores: a case study of sympatric stone marten (*Martes foina*) and red fox (*Vulpes vulpes*) in Krakow, southern Poland*, [w:] *The martes complex in the 21st century: ecology and conservation. Mammal Research Institute*, red. A. Zalewski i in., Polish Academy of Sciences, Białowieża 2017.



## Ptaki w mitach, legendach i symbolach

Człowiek od najdawniejszych czasów obserwował otaczający go świat, w tym również żyjące na nim zwierzęta. Ze względu na swoje cechy, a zwłaszcza zdolność latania, zmienność ubarwienia, różnorodność głosów, ptaki od zarania dziejów fascynowały ludzi i pobudzały ich wyobraźnię.

Najstarsze źródła, w których znajdujemy odniesienia do ptaków, obracają się w kręgu mitów i wierzeń, które dopiero z czasem zostały utrwalone przekazami piisanymi. Wspomnianych przekazów jest wiele i pochodzą one niemal z wszystkich kręgów kulturowych kuli ziemskiej. Ich elementem wspólnym wydaje się być to, iż opisywały one ptaki mityczne, które nigdy w rzeczywistości nie istniały. Opis mitycznych ptaków może być przesłanką do poznania wyobrażeń bądź rozumienia świata przez ówczesnych ludzi. Owe mityczne ptaki symbolizowały moc żywiołów, personifikowały również demony (zajmujące pośrednie miejsce pomiędzy ludźmi i bogami). U jednych ludów były to olbrzymie istoty, które mogły zasłonić niebo – takie jak arabski Rok, miał on karmić młode słoniami, a słońce to jego olbrzymie świecące jajo. U innych nacji występowały byty będące w połowie ptakiem i w po-

Ryc. 2. Harpia  
(rys. Barbara Finik)



Ryc. 1. Garuda  
(rys. Barbara Finik)





Ryc. 3. Gryf (rys. Barbara Finik)

zwierząt kopalnych (skamielin) lub niektóre gatunki roślin i zwierząt, które do dzisiaj budzą nasze szczególne zainteresowanie, takich jak: rośliny mięsożerne, jeże morskie, latające ryby lub nielatające duże ptaki, na przykład strusie. Ptaki mityczne, trudne dzisiaj do interpretacji, zapewne tłumaczyły bądź objaśniały niezrozumiałą dla ówczesnych ludzi rzeczywistość.

Z czasem postrzeganie świata przez człowieka stawało się bardziej obiektywne. Zaczął on dostrzegać już konkretnie istniejące ptaki, musiał też widzieć jedność pomiędzy różnymi częściami królestwa zwierząt, do którego sam należał, skoro w dokumencie powstałym około 4 500 lat temu czytamy: *Los synów ludzkich jest ten sam co i zwierząt, los ich jest jeden, jaka śmierć jednego, taka śmierć drugiego. W niczym więc człowiek nie przewyższa zwierząt* (Kohelet 3, 19).

Dostrzeganie podobieństw między ludźmi a zwierzętami było zapewne przyczyną, dla której człowiek przenosił zachowania z ptasich na ludzkie i odwrotnie, co skutkowało przypisywaniem ptakom cech ludzkich, a zachowań obserwowanych u ptaków – ludziom. Jeżeli to uznanie cech było prostym przełożeniem zachowania, wtedy ptak stawał się przedstawieniem, niejako symbolem człowieka. Jeżeli natomiast poprzez zachowanie ptaków tłumaczono zjawiska pozamaterialne, duchowe, wtedy ptaki stawały się obiektami wierzeń, bohaterami mitów i legend, a z czasem również symbolami zjawisk pozamaterialnych. Początek myślenia symbolicznego miał miejsce już u schyłku paleolitu. Zadziwiające może być to, że – niezależnie od stopnia i miejsca rozwoju cywilizacji ludzie postrzegali ptaki w sposób podobny. Można temu zawdzięczać, że wiele ptaków ma to samo znaczenie symboliczne na wszystkich kontynentach. Można przy tym powiedzieć, że są to symbole uniwersalne. Są one znane też w naszym kręgu kulturowym i stanowią zapożyczenia z mitologii antycznego Egiptu, Grecji i Rzymu, a od ostatniego tysiąca lat również z Biblii i pism chrześcijańskich.

Na wybranych przykładach warto omówić najbardziej rozpowszechnione znaczenia symboliczne związane z ptakami, jak widzenie ptaków, postrzeganie ich konkretnych cech czy zachowań mogło wpłynąć na powstanie symboli i kształtowanie ich treści, a także wykazać, że owe symbole są zakorzenione w biologii, etologii czy ekologii ptaków.

łowie człowiekiem, jak indyjski ptak życia Garuda – orzeł o ciele człowieka, (ryc. 1), czy greckie Harpie, które miały ciało sępa, a tors i głowę kobiety (ryc. 2). Nie brak przy tym wyobrażeń stworzeń łączących cechy ptaka i innych zwierząt, czego przykładem jest np. gryf z głową i szponami orła, a tułowiem lwa (ryc. 3). Gryf reprezentował splecione moce ziemi i niebios.

Jak można wytłumaczyć w świetle dzisiejszej wiedzy wiarę w istnienie mitycznych ptaków? Być może ich egzystencję i wygląd zasugerowały dawnym ludziom znaleziska

W pierwszej kolejności jako symbol można wymienić ptaka jako takiego. Umiejętność latania, aktywnego i szybkiego poruszania się w różnych kierunkach na znaczne odległości całej grupy zwierząt, była prawdopodobnie przyczyną, która legła u podstawy postrzegania ptaków jako najwyższej formy istnienia. Znalazło to odbicie w religijnym pojmowaniu świata, bo w wielu wierzeniach ptaki symbolizują uduchowienie, wyższy stan bytu, duszę, dążenia do nieba bądź są stworzeniami łączącymi ziemię z niebem. Ptaki były też uważane za istoty przenoszące ludzi lub ich dusze do świata zmarłych. Wyrazem tego było np. wkładanie do ludzkich grobów (często ciałopalnych) figurek ptasich. Również w Polsce do urn, które miały otwór w dnie, wkładano prochy ludzi razem z figurkami ornitomorficznymi – by dusza zmarłego mogła przez ten otwór wyjść w zaświaty – przeprowadzona tam przez ptaka. W końcu ptaki symbolizowały doskonałe duchy jakimi są anioły, czy nawet były (i są) przedstawieniem boga.

W czasach, gdy istniały skąpe sposoby rozpraszania mroków, a światło sztuczne nie było znane, noc napawała większym lękiem niż dzisiaj. Ciemność dla człowieka pierwotnego niosła zagrożenie, obawę przed tym, czego nie da się zobaczyć, mogła budzić złe moce i kojarzyć się ze śmiercią. Nic więc dziwnego, że za wrogie, złe, demoniczne były uważane ptaki związane z nocą, tzn. aktywne, bądź odzywające się o tej porze takie jak: sowy, lelki, bąki, albo też ptaki o czarnym upierzeniu, np. kruki, szpaki czy kormorany. Czy są inne jeszcze przyczyny – poza obawą przed ciemnością – tak negatywnej konotacji wymienionych gatunków? Bo przecież nie wszystkie o czarnym upierzeniu są źle kojarzone, choćby gatunki będące obiektem polowań – głuszcze i cietrzewie czy czarne kosy i jerzyki. Również nie wszystkie ptaki o aktywności nocnej były uważane jako złowrogie. Tutaj przykładem może być śpiewający nocą słowik. Otóż każdy z analizowanych przeze mnie gatunków o negatywnej symbolice, oprócz barwy lub nocnej aktywności ma jeszcze inne cechy, które mogły być przyczyną złej konotacji. Postrzeganie kruka (ryc. 4) jako ptaka nieczystego, bo kojarzonego ze śmiercią, znajduje uzasadnienie w obserwacji jego trybu życia. Kruki żywią się bowiem m.in. padliną i ich obecność wskazywała na martwe zwierzę, bądź zwłoki ludzkie. Dobrze był znany widok kruków na polach bitew. Kormoran z kolei był symbolem spustoszenia, ale też ptakiem nieczystym, a ta konotacja symboliki wynikała zapewne z obserwacji ich kolonii: gnieźdzą się one na drzewach, które usychają z powodu obłania ich ekskrementami tych ptaków. Innym źle kojarzonym jest szpak, należący do gatunków, które potrafią wyrządzać znaczne szkody w uprawach rolnych, a w Grecji był wręcz nazywany „przekleństwem wieśniaka”; z kolei bąki prócz donośnego i nie-ptasiego głosu mają niesmaczne mięso.

Sowy uważane za złowrogie, a także lelki, mają specyficzną, rzadko spotykaną u innych ptaków budowę oka. W ich gałce ocznej znajduje się warstwa odbijająca światło. Wzmacnia ona nawet kilkakrotnie widzenie w świetle przyćmionym czy rozproszonym, a samo oko sprawia wrażenie, jakby świeciło w ciemności. Taki niesamowity widok świecących oczu to zapewne przyczyna, dla której – od starożytności po dzień dzisiejszy – sowy (podobnie jak lelki) uchodzą za wróżbę zła, nieszczęścia i śmierci. Zła opinia jaką cieszą się sowy może mieć również źródło



Ryc. 4. Kruk *Corvus corax*  
(wg Naumann 1901, Bd. 4)



Ryc. 5. Pójdźka *Athene noctua*  
(wg Naumann 1899, Bd. 5)

w postrzeganiu reakcji na sowy, okazywanej przez małe ptaki wróblowe. O tej reakcji pisał w XIX wieku polski ornitolog Władysław Taczanowski (1819-1890): *Wszystkie ptaki szczególnie sów nienawidzą, gdy którą postrzegą, zlatują się do niej z krzykiem sprowadzają tym sposobem wszelkie ptactwo z okolicy. Najwięcej nieprzyjazne sobie ptaki zapominają przy sowie wzajemnych nienawiści i obaw, tak są bowiem zajęte widokiem powszechnie nienawidzonego wroga* (Taczanowski 1882).

Niezależnie od niesamowitego wyglądu w ciemności, człowiek postrzegał również inne cechy sów i dlatego reprezentanci tego rzędu mają bardzo bogatą symbolikę. Duże oczy skierowane do przodu i otaczające je pióra sprawiają niejako wrażenie wyglądu ludzkiego, a także budzą przekonanie, że za tak dużymi wyrazistymi oczami znajduje się potężny mózg. Uważano więc, że sowy to ptaki, które nie tylko widzą w ciemnościach (podczas gdy inne zwierzęta błędzą), ale są istotami, które „przenikają ciemności niewiedzy” i powszechnie uznawano je za symbol mądrości. Między innymi sowa pójdźka (ryc. 5) jest atrybutem greckiej bogini mądrości – Ateny. Wyjątkowość sów potwierdza ich budowa morfologiczna i anatomiczna. Oprócz niespotykanego u innych gatunków przedniego osadzenia oczu, sowy rzeczywiście mają zdolności poruszania się i polowania w nocy nawet przy nieznacznej ilości światła, dzięki specyficznej konstrukcji nie tylko oczu, ale też uszu. Prócz wspomnianej już warstwy światłoczułej sowy mają inną niż inne ptaki budowę gałki ocznej, a niesymetrycznie ułożone uszy umożliwiają precyzyjnie lokalizowanie źródła dźwięku; w dodatku sowy słyszą dźwięki o wysokich częstotliwościach.

Szczególne miejsce wśród ptaków, którymi interesował się człowiek zajmuje orzeł. W różnych czasach i krajach był postrzegany jako król ptaków i jako taki re-





Ryc. 6. Pieczęć dwustronna majestatowa Przemysła Wielkopolskiego z roku 1295 oraz pieczęć dwustronna majestatowa Władysława Łokietka z lat 1320, 1328, 1333 (wg Gumowski 1927)

prezentował wszelkie bóstwa niebios. Był uważany za symbol bogów, majestatu i aurytety. Zapewne dlatego został powszechnym symbolem władców i władzy, a jako znak suwerenności, siły i władzy państwowej występuje w godłach wielu państw, w tym także jako symbol Królestwa Polskiego używany od roku 1290 przez księcia wielkopolskiego Przemysła II, później Władysława Łokietka (ryc. 6). Jako godło Piastów orzeł pierwszy raz znalazł się na pieczęci księcia opolskiego Kazimierza w roku 1222. Zazwyczaj przyjmuje się, że pierwowzorem naszego godła jest orzeł przedni (ryc. 7) lub bielik (ryc. 8). Być może ze względu na obecne nazwy „przedni”, czyli jakoby najważniejszy lub „bielik”, bo ma coś wspólnego z białym. Uważam, że prawdziwym pierwowzorem naszego godła jest jednak gatunek nazywany obec-



Ryc. 7. Orzeł przedni *Aquila chrysaetos* (wg Naumann 1899, Bd. 5)



Ryc. 8. Bielik *Haliaeetus albicilla* (wg Naumann 1899, Bd. 5)



Ryc. 9. Rybołów *Pandion haliaetus*  
(wg Naumann 1899 Bd. 5)

nie rybołowem (ryc. 9). Nazwy „orzeł przedni”, „bielik” i „rybołów” zostały wprowadzone dopiero po zaproponowaniu przez Karola Linneusza (1707–1778) systemu klasyfikacji organizmów. Polski zoolog Antoni Waga (1799–1890) w roku 1842 w komentarzu do pierwszej pisanej po polsku książki o ptakach autorstwa Mateusza Cygańskiego (XVI w.) pt. *Mysłistwo ptasze* (wydrukowanej w Krakowie w 1584 r., zapomnianej i odkrytej w 1836 r., a następnie wznowionej) pisze tak: *Autor Mysłistwa ptaszego, w swoim rozgatkowaniu orłów, chciał zapewne wyrazić trojąką ich wielkość. „Orłów (mówi Krescentyn) iesth rozliczny rodzaj, bo iedni są wielcy, drudzy średni, trzeci mały abo drobny”. I niepodobna téż było w owym wieku rozszczególnić gatunki, na których rozróżnienie dziś nawet niema powszechnéj zgody.*

Dawniej wszystkie ptaki z tej grupy nazywano orłami i prawdopodobnie przed wprowadzeniem współczesnego nazewnictwa nie było wątpliwości o którego ptaka chodzi. Dlaczego zatem rybołów? Jest on najjaśniej ubarwionym ptakiem spośród wszystkich rodzimych dużych drapieżników i podczas lotu (widziany z dołu) sprawia wrażenie białego. Poza tym tylko rybołów ma załamane skrzydła w sposób podobny do przedstawionego w wizerunku orła Królestwa Polskiego (ryc. 8) i tylko on z tyłu głowy ma pióra tworzące rodzaj czuba. Jest on widoczny na wizerunku orła piastowskiego z roku 1222 (na wizerunku „królewskim” czub zasłania korona). W okolicach jezior Gopło czy Lednica, gdzie kształtowało się państwo polskie, było pod dostatkiem różnego rodzaju zbiorników wodnych i na pewno najczęściej widzianym ptakiem mógł być ten gatunek, który przez Mateusza Cygańskiego nazywany został orłem morskim, a według obowiązującej obecnie nomenklatury nosi nazwę łacińską *Pandion haliaetus* i polską – rybołów.

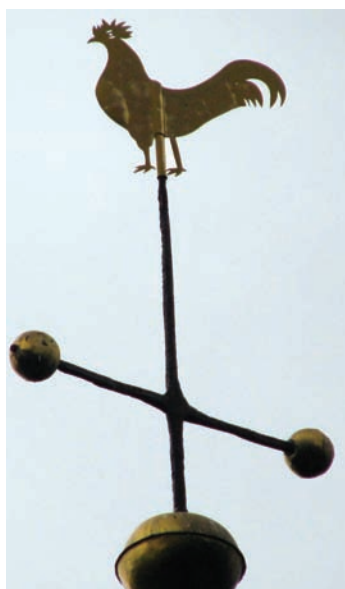
Jakie może być naturalne wytłumaczenie wysokiej pozycji orłów? Wprawdzie uwagę zwracają ich rozmiary, ale nie tylko one decydowały o pozycji ptaków drapieżnych. Równie duże (a nawet większe) dropie czy łabędzie wcale nie były uznawane za uosobienie władców czy bogów. Inne cechy, poza wielkością, musiały odegrać decydującą rolę. Co zatem wyróżnia orły? Poza tym, że są duże, charakteryzują się siłą i wytrzymałością. Są największymi drapieżnikami wśród ptaków (mogą unieść nawet sarnę czy zająca, a nawet były szkolone do polowania na ludzi), nie mają naturalnych wrogów i stoją na szczycie łańcucha troficznego. Antoni Waga w komentarzu do książki Mateusza Cygańskiego tak pisze: *Podobnież Krescentyn:*



„Orzeł ptak drapieżny, z łupu żywiący, którego dla siły a śmiałości krolew ptaszym zową, bowiem się go wszyscy ptacy boją a on żadnego”. Ptaki drapieżne (szponiaste) widzi się głównie podczas krążenia wysoko w górze, stąd zapewne kojarzą się one też ze słońcem i reprezentują bóstwa niebios.

Szeroko rozpowszechnionym i bardzo znanym symbolem był kogut. Do dzisiaj jest on zwiastunem nadchodzącego dnia, który przewycięża noc i przerywa sen (nawet sen śmierci). Dlatego też kogut był symbolem czujności i jego przedstawienia umieszczano na szczytach budowli (fot. 1). Wacław Potocki (1621– ok. 1696), barokowy poeta i epik, napisał o jego wizerunku: *czemu kurka stawiają na kościelnej bani? Żeby do modlitwy budził co najraniej*. Kogut był i jest również symbolem waleczności. Jest m.in. odznaką bractw kurkowych, organizacji rzemieślników i kupców, których zadaniem było przygotowanie miejskich sił obronnych w średniowieczu. W końcu uznany jest jako symbol męskości, płodności i urodzaju. Symbolika koguta też znajduje uzasadnienie w jego etologii: jest on bardziej wrażliwy na światło niż wiele innych ptaków, a jego silny popęd rozrodczy może być odbierany jako wzór męskości czy płodności, ponadto obserwowane przez ludzi walki kogutów stały się wzorcem postępowania uznanego jako waleczność.

Innym powszechnie znanym ptakiem symbolicznym jest gołąb. Jako gatunek udomowiony około 6,5 tysięcy lat temu, żył w pobliżu człowieka i widziane na co dzień jego przywiązanie do gniazda, powracanie do gołębnika prawdopodobnie było przyczyną, dla której właśnie gołąb trafił do Biblii jako zwiastun pokoju. Ta właśnie biblijna gołębica, powracająca do arki z gałązką oliwną w dziobie i przynosząca wieść o ustaniu potopu, a więc o darowaniu win przez Jahwe, pojednaniu, stała się uznanym na całym świecie uniwersalnym symbolem pokoju. Na jednym z bardziej znanych polskich zabytków z XII wieku, tj. na drzwiach gnieźnieńskich, znajduje się wizerunek ptaka, iden-



Fot. 1. Kur na szczycie wieży kościelnej (fot. Teresa Tomek)

Fot. 2. Fragment drzwi gnieźnieńskich (fot. Teresa Tomek)



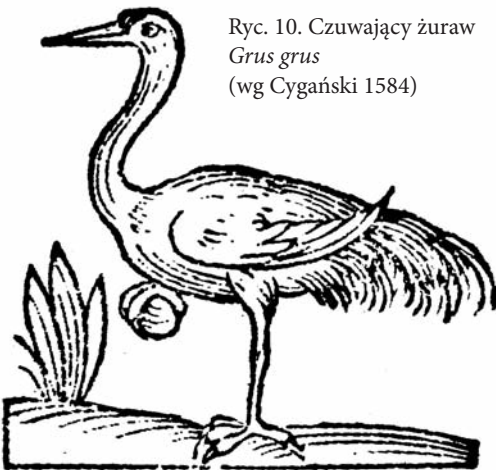
tyfikowanego przez część badaczy z orłem. Patrząc jednak na jego sylwetkę (siedzi nad ciałem świętego Wojciecha) widać wyraźnie, że nie jest to orzeł, tylko właśnie gołąb, który jako chrześcijański symbol miał oznaczać pokój i pojednanie (fot. 2). Pamiętamy, że po śmierci świętego Wojciecha odbył się Zjazd Gnieźnieński, podczas którego, nastąpiło pojednanie Bolesława Chrobrego z cesarzem Ottonem, między księciem i cesarzem, między Słowianami i Niemcami.

Poza gatunkami ptaków mających znaczenie symboli uniwersalnych, jest też bardzo dużo innych, uznanych za symboliczne lokalnie. Są to ptaki żyjące w danym regionie i dobrze znane jego mieszkańcom. Na przykład w Chinach jaskółka była symbolem wiosny, światła i płodności. Do tego stopnia, że spożycie jaskółczych jajek mogło spowodować – według wierzeń – nawet ciążę u dziewicy. W ten sposób miał przyjść na świat protoplasta rodu Czangów (Shangów), do którego należał Konfucjusz (551–479 p.n.e.). Byłby więc on potomkiem jaskółki? Sens symboliczny jaskółki ma również uzasadnienie w etologii tego gatunku w Chinach, tj. w okresowych migracjach i regularnych powrotach na wiosnę, w okresie odrodzenia, budzenia do nowego życia po uspieniu zimowym, a także kolonijnym gnieźdzeniu w pobliżu człowieka, dzięki czemu ludzie widzieli dużą liczbę młodych ptaków opuszczających gniazda.

Nie zawsze obserwacje ptaków były dokładne, czasem ludzie dorabiali sobie „ideologię” do powstałego symbolu, wtedy dany gatunek stawał się inspiracją dla powstania legendy. Lecz nawet taki ptak, który stawał się symbolem-legendą wyróżniał się od innych gatunków jakąś szczególną cechą lub zachowaniem. Przykładem może być tu pelikan. Ludzie widzieli, że po karmieniu piskląt ma on często pokrwawione pióra na piersi. Widok taki wytłumaczyli sobie szarpaniem własnego ciała, które miałoby być pokarmem dla potomstwa. Dzięki temu pelikany stały się symbolem poświęcenia i oddania, ofiarnej miłości ojcowskiej i macierzyńskiej. W rzeczywistości dorosłe pelikany karmią pisklęta częściowo przetrawionymi rybami i częstokroć brudzą pióra na piersi rybią krwią. Karmiąc pisklęta trzymają dziób pochylony w dół, co może sprawiać wrażenie jakoby tym dziobem rozrywały

skórę na piersi. Legendą jest więc samo okaleczanie, ale pokrwawione pióra wyróżniają pelikany od innych ptaków.

Innym ciekawym przykładem jest żuraw. Ludzie nabrali przekonania, że czuwa on stojąc na jednej nodze, równocześnie trzymając kamień w podniesionej do góry drugiej (ryc. 10). Kamień ten miał pomagać w czuwaniu, bo w przypadku zaśnięcia (i wypuszczenia) albo uderzał o drugą nogę albo robił hałas i budził zasypiającego ptaka. Wprawdzie przekonanie o trzymaniu kamienia jest błędne, ale prawdą jest, że żurawie przebywające w stadzie wystawiają jednego lub dwa ptaki jako



Ryc. 10. Czuwający żuraw  
*Grus grus*  
(wg Cygański 1584)

wartowników, których zadaniem jest ostrzeżenie stada głośnym krzykiem przed zbliżającym się niebezpieczeństwem. Podobnie samiec – czując zagrożenie – krzykiem ostrzega samicę w okresie wysiadywania przez nią jaj w gnieździe. Tak więc legendą jest trzymany kamień, ale rzeczywiście żurawie wyróżniają się wśród ptaków czułością.

Na tych kilku przykładach widać, jak symboliczne znaczenie ptaka jest zakodowane w jego biologii. Należy podkreślić, że ich wizerunki przedstawiane i rozumiane symbolicznie, zawsze miały cechy kluczowe, pozwalające na oznaczenie, tzn. przyporządkowanie do gromady (ptaków), rzędu (szponiastych, czyli orłów), a nawet konkretnego gatunku (rybołów, gołąb, kogut). Następnym ważnym przymiotem zwierzęcia – symbolu jest to, że cecha którą oznaczają, odróżnia je od innych przedstawicieli świata żywego w danym środowisku. Znajomość zwierząt – w omawianym przypadku ptaków – powinna pomóc w tłumaczeniu czy rozumieniu symboliki, ponieważ taka znajomość umożliwi określenie: po pierwsze co przedstawia wizerunek, a po drugie jakie cechy odróżniają żywego odpowiednika danego wizerunku od wszystkich stworzeń w danym środowisku. Znajomość symboliki, np. ptasiej, pozwala z kolei rozumieć, jakie znaczenie może mieć „ptasi” zabytek archeologiczny, detal architektoniczny lub związany ze sztuką, jakie ten wizerunek mógł mieć znaczenie dla ludzi żyjących dawniej i – w konsekwencji – jaki stanowi przekaz dla człowieka żyjącego dzisiaj. Musimy przy tym pamiętać, że w czasach kiedy słowo pisane nie było powszechnym sposobem porozumiewania się, właśnie wizerunek był nośnikiem treści i musiał spełniać warunek jednoznacznego przekazu, bez możliwości dowolnej interpretacji. Dowodzi tego interpretacja wizerunku ptaka na awersie jednej z najszlachetniejszych monet polskich – tak zwanym denarze Bolesława Chrobrego z XI wieku – na którym znajduje się inskrypcja zawierająca pierwszy zapis nazwy Polski (ryc. 11). Wizerunek denara znajduje się na rewersie współczesnego banknotu NBP o nominale 20 złotych. Spotkałam się otóż ze stwierdzeniem, że przedstawiony ptak to orzeł, bądź też paw. Trzeba jednak podkreślić, że dla ornitologa pierwszą cechą rozpoznawczą gatunku jest sylwetka ptaka. Okaz widniejący na monecie i banknocie ma cechy koguta. Nie wiem, jaką treść symboliczną miałyby przedstawiać paw zwłaszcza, że w czasach Chrobrego oraz później ptak ten był na terenach Polski bardzo rzadko spotykany, nie mógł więc być powszechnie znany. Z kolei orzeł prawdopodobnie mógłby być symbolem władzy. Kłopot tkwi w tym, że w Polsce zyskał on owo symboliczne znaczenie dopiero około 200 lat później. Jeżeli więc ptak na denarze przedstawia koguta, czy raczej nie oznacza wartości, jaką ówczesnie posiadały kury jako zwierzęta hodowane i prawdopodobnie będące przedmiotem handlu? Monety to przecież głównie symboliczne przedstawienie wartości konkretnie rozumianej przez ludzi, którzy się daną



Ryc. 11. Denar Bolesława Chrobrego (wg Gumowski 1927)



Fot. 3. Reklama kleju Atlas  
(fot. Teresa Tomek)

monetą posługują. Czy zatem kogut widniejący na denarze Chrobrego nie jest raczej symbolem wartości materialnej? Ale to zagadnienie mogą rozstrzygnąć historycy, etnografowie, być może numizmatycy. Ornitolog może tylko stwierdzić: jest to wizerunek koguta, który w czasach powstawania monety był zwierzęciem hodowlanym, a jako taki był częścią składową majątku właściciela.

Wydaje się, że w czasach nam bliższych, kiedy powszechnym sposobem przekazywania myśli jest słowo pisane, nie ma konieczności graficznego przedstawiania treści w taki sposób, by była jednoznacznie i jednakowo rozumiana przez wszystkich – a takimi właśnie są symbole. Powstające obecnie symbole często nie oznaczają istotnych treści i w konsekwencji nastąpiło spłylenie ich znaczenia, często są to wizerunki przypadkowe lub umowne. Bardzo trudno jest znaleźć naturalny związek pomiędzy symbolem, a jego znaczeniem i w wielu przypadkach prawdopodobnie takiego związku nie ma.

Większość spośród powstających dzisiaj symboli to raczej konwencjonalne znaki, np. fabryczne. Takim jest między innymi symbol kleju Atlas (fot. 3), czy pasty do butów Kiwi. Bez słów wyjaśniających „pasta do butów” czy „klej” sam wizerunek lub rysunek ptaka nie pozostaje w żadnym związku z produktem.

Dzisiaj ptaki nadal cieszą się dużą sympatią ludzi i są przedmiotem zainteresowania nie tylko ornitologów, lecz również krajoznawców i przewodników. Uwagę nadal zwraca ich poruszanie się, kolorowe upierzenie, barwa głosu. Zapewne dlatego są obecne w przysłowiach, porzekadłach, powiedzeniach i na ogół rozumiemy nawet pozabiologiczne znaczenie, które odnosimy do człowieka. I tak m.in. poruszanie się ptaków znalazło odbicie w określeniach: „złe nowiny mają skrzydła” (czyli szybko docierają do odbiorcy), czy „przyciąć/podciąć komuś skrzydła” (pozbawić energii do działania), a charakterystyczne dla pliszek potrząsanie ogonem znalazło odbicie w powiedzeniu „każda pliszka swój ogonek chwali” (człowiek chwali się tym, co uważa za swoją najlepszą cechę). Pożądane zachowanie bliźnich bywa odnoszone w powiedzeniach do ptaków, np.: „kruk krukowi oka nie wykole” (swoją swojemu krzywdy nie zrobi), „lepszy wróbel w garści niż kanarek/gołąb na dachu” (lepiej po-przestać na tym co pewne niż marzyć o nieosiągalnym), „starego wróbla na plewy nie złapiesz” (osoba doświadczona nie ulegnie pozorom), czy „zły to ptak co własne gniazdo kała” (negatywnie jest oceniany kto źle mówi o swoim najbliższym otoczeniu takim jak rodzina czy miejsce pracy).

W potocznym obiegu tkwią powiedzenia zapożyczone od ptaków jak „nie kracz” (nie przewiduj złych wydarzeń), określenia „niebieski ptak” (człowiek żyjący



czudnym kosztem), „ranny ptak” (osoba aktywna od wczesnego ranka) czy wyrażenie rezygnacji „i po ptakach” (ptokach), czyli po wszystkim, za późno na zmiany.

Podczas zwiedzania kraju warto zatrzymać się przy oglądanym wizerunku ptaka w postaci dawnego obrazu czy rzeźby i zastanowić jakie może on mieć znaczenie, jaką treść chciał przekazać twórca. Albo pomyśleć jakie skojarzenia mogą budzić widziane czy słyszane ptaki, które spotykamy niemal na każdym kroku. I należy sobie życzyć, by poprzez swoją obecność w naszym środowisku były dla nas inspiracją do poznawania świata w jego różnorodnych aspektach.

### Bibliografia

- Cygański M., *Myslistwo ptasze*, Wydawca Siebeneicher Jakub, Kraków 1584
- Gumowski M., *Monety, pieczęcie, medale. Tablice jednobarwne w tekście*, [w:] *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*, t. 1, Księgarnia Wydawnicza Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa 1927.
- Księga Koheleta, red. A. Jankowski, Wydawnictwo Pallotinum, [w:] *Biblia tysiąclecia, Pismo święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań–Warszawa 1980, s. 735-744.
- Naumann J. F., *Naturgeschichte der Vögel Mitteleuropas.*, t. 5, Gera-Untermhaus, 1899.
- Naumann J. F., *Naturgeschichte der Vögel Mitteleuropas.*, t. 4, Gera-Untermhaus, 1901.
- Taczanowski W., *Ptaki krajowe*, t. 1, Akademia Umiejętności, Kraków 1882.
- Waga A., M. Cygański *Myslistwo ptasze, w którym się opisuie sposob dostawania wszelakiego Ptaka. Dzieło z XVI w. Obejmuje wykład wszystkiego co wówczas do ptasznictwa w Polsce należało, a obok tego wymieniające rodzaje i gatunki ptaków krajowych teraz na nowo wydrukowane z dodatkiem przedmowy, objaśnień i przypisów Antoniego Wagi*, Warszawa 1842.





## Miejsca pamięci powstania wielkopolskiego w praktyce krajoznawczej

Krajoznawstwo – zgodnie z definicją, którą uważam za właściwą – nie jest dziedziną nauki, lecz wiedzy<sup>1</sup>, wykorzystuje za to zdobycze różnych gałęzi nauki. Jednymi z częściej przydających się badań są dociekania historyczne, ale pod pewnymi warunkami. Naukowcy zajmujący się tą dziedziną analizują procesy, zjawiska, prądy itp. Wyniki ich prac trudno niekiedy wprost wykorzystać w działalności krajoznawczej. Kłopot jest tu tym większy, że przykładamy współczesną miarę do dawnych wydarzeń. Przykładem mogą tu być jałowe spory o lokalizację stolicy Polski wczesnopiastowskiej.

Krajoznawcze pokazywanie przeszłości czy jakiegoś jej fragmentu najlepiej realizować na wycieczkach, choć z zainteresowaniem przyjmowane są też stacjonarne prezentacje komputerowe (trudniej filmy czy audycje telewizyjne). Zwiedzić zabytek, rzucić okiem na pomnik przyrody czy przespacerować się po rezerwacie jest łatwe i przyjemne, łatwo też zapada w pamięć. Trudniej na wycieczce pokazywać historię. Pomagają pomniki i tablice, istniejące w przestrzeni publicznej w dużych ilościach. Problem jedynie w tym, że nie zawsze odzwierciedlają one wagę i znaczenie upamiętnianych osób czy wydarzeń, oraz że powstają dzięki aktywności miejscowych środowisk, a nie jakichś obiektywnych kryteriów. Ale jeśli są, należy je wykorzystywać w praktyce krajoznawczej.

Jak to można robić, chciałbym omówić na przykładzie miejsc pamięci przypominających o powstaniu wielkopolskim. Tamte wydarzenia były chwilą bardzo ważną dla dziejów regionu, a – jak pokazały ostatnie dwa lata – pamięć o nich jest wciąż żywa. Walki powstańcze trwały zaledwie 52 dni, lecz nie można ograniczać się tylko do nich. Były emanacją rozwijanych przez długie lata dążeń Polaków mieszkających w zaborze pruskim, chcących żyć w wolnym państwie polskim. Działalność narodowa była w Wielkopolsce obecna przez cały okres niewoli. Powstawały organizacje gospodarcze, stowarzyszenia kulturalne i sportowe, tworzone gniazda „Sokoła” i drużyny skautowe. Cieszyło się to wsparciem kleru, a przede wszystkim miało oparcie w polskich rodzinach, pielęgnujących język i tradycje. Proces ten nawiązał się jesienią 1918 roku pod wpływem sytuacji militarnej armii pruskiej.

Akcja zbrojna rozpoczęła się spontanicznie 27 grudnia 1918 roku, gdy przyjazd do Poznania Ignacego Paderewskiego wpłynął na zaostrzenie się konfliktu między Polakami a Niemcami. Trafiło to na nader sprzyjającą sytuację międzynarodową

[1] Patrz np. J. Szukalski, *O związkach krajoznawstwa z nauką*, [w:] *Naukowcy krajoznawstwu*.

*Ogólnopolska konferencja naukowa*, Wrocław, 18 listopada 1978 r.



Fot. 1. Delegacja PTTK składa kwiaty przy pomniku poznańskim podczas obchodów 99. rocznicy powstania wielkopolskiego w dniu 27 grudnia 2017 r. (fot. Paweł Anders)

i mimo początkowego braku kierownictwa działania wyzwoleniec błyskawicznie rozlały się na całą Wielkopolskę. Dowiodło to jedności regionu, przywiązania do polskości, umiejętności samoorganizacji Wielkopolan, łatwości przekształcania spontanicznych działań w trwałe wartości. Powstańcy utrzymali oswobodzone terytorium, a dzięki stanowczości aliantów wobec Niemców (głównie Francji) ich zdobycze militarne zamieniono w sukces polityczny<sup>2</sup>. Po powstaniu większość mieszkających tu Polaków mogła żyć we własnym państwie.

Miejsca pamięci przypominające wydarzenia z okresu powstania wielkopolskiego są istotną kategorią obiektów krajoznawczych w regionie – może nie najważniejszą, ale taką, której nie wolno pomijać. Spotykane są praktycznie wszędzie – tak jak wydarzenia powstania rozgrywały się w całej Wielkopolsce i brali w nich udział mieszkańcy ze wszystkich jej części. Powinnością organizatorów wycieczek jest ich uwzględnianie w proponowanych programach wyjazdów krajoznawczych, w związku z tym ogromnie ważna staje się precyzyjna informacja o ich lokalizacji<sup>3</sup>. Obchodzona niedawno setna rocznica odzyskania niepodległości była okazją do zwrócenia większej uwagi na celowość szerszego nasycenia treści prezentowanych

[2] Wydarzenia z tego okresu najszerzej przedstawiają dwie publikacje, mające po kilka wydań: A. Czubiński, *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919. Geneza – charakter – znaczenie*, Poznań 2002, i A. Czubiński, Z. Grot, B. Miśkiewicz, *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919. Zarys dziejów*, Warszawa–Poznań 1983. Łatwy dostęp do niezbędnych

informacji zapewnia wydana ostatnio *Encyklopedia Powstania Wielkopolskiego 1918–1919*, pod red. J. Karwata i M. Rezlera, Poznań 2018.

[3] Katalog tych pamiątek wydano już czterokrotnie, ostatnio: *Miejsca pamięci Powstania Wielkopolskiego*, oprac. P. Anders, Poznań 2010 (zawiera opis 719 obiektów w 360 miejscowościach).



Fot. 2 i 3. Murale o tematyce powstańczej w Śremie i Opalenicy (fot. Paweł Anders)

podczas wyjazdów elementami patriotycznymi, w tym przypominaniem wydarzeń z powstania.

Jeśli chodzi o podstawowe, niejako obowiązkowe obiekty zwiedzania związane z powstaniem, to za takie można uznać trzy muzea. Muzeum Powstania Wielkopolskiego (oddział Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości) w budynku Odwachu na poznańskim Starym Rynku uważane jest za główną placówkę ekspozycyjną prezentującą tematykę odzyskania niepodległości w tej części Polski. Mimo niezbyt dużej powierzchni pokazuje zarówno przedpowstaniową działalność narodową, jak i przebieg samego powstania. Muzeum otwarto w 1990 roku i stopniowo poszerzano jego ekspozycję, a przed setną rocznicą powstania urządzono ją na nowo. W centrum Poznania jest więcej placówek muzealnych, w dodatku na ogół o większym znaczeniu, niemniej odwiedzanie muzeum w Odwachu należy niewątpliwie do głównych punktów zwiedzania miasta.

Władze samorządowe miasta i województwa oraz działacze regionalni od dawna widzieli konieczność poszerzenia zarówno znaczenia tej placówki, jak i rozmiarów ekspozycji. Byłoby to możliwe tylko poprzez budowę (urządzenie) nowej placówki, gdyż Stary Rynek nie pozwala na rozbudowę obecnej siedziby. Po kilku latach starań wybrano lokalizację na działce o powierzchni 1 ha przy ul. Północnej – na miejscu nieczynnego lodowiska „Bogdanka”. W 2019 roku rozstrzygnięto konkurs architektoniczny na nowe muzeum; trwają przygotowania do budowy, która według planów ma się zakończyć w 2024 roku.

Na Starym Rynku w Poznaniu istnieje druga placówka poświęcona zagadnieniom militarnym. To Wielkopolskie Muzeum Wojskowe – oddział Muzeum Na-



Fot. 4. Ekspozycja Muzeum Powstańców Wielkopolskich w Lusowie (fot. Paweł Anders)

rodowego. Swoją tradycję wywodzi od muzeum otwartego w 1919 roku, w obecnej siedzibie i schemacie organizacyjnym – w nowoczesnym budynku stojącym na miejscu dawnych sukienic – działa od 1962 r. Prezentuje kolekcję broni i uzbrojenia używanego od XI do XX wieku, a znacząca część ekspozycji poświęcona jest wydarzeniom powstańczym sprzed stu lat<sup>4</sup>.

Druga (po Odwachu) z placówek, które są wyłącznie poświęcone wydarzeniom sprzed stu lat, to Muzeum Powstańców Wielkopolskich w Lusowie (powiat poznański)<sup>5</sup>. Sposób jego utworzenia jest rzeczą wyjątkową chyba nawet w skali całego kraju. Zaczęło się od wybudowania przez samorząd gminy Tarnowo Podgórne nowej szkoły w tej wsi, oddanej do użytku w 1996 roku. Dzięki zaangażowaniu Józefa i Anny Grajków, nauczycieli tej szkoły, zwłaszcza p. Anny, w jednym z pomieszczeń urządzono ekspozycję poświęconą powstaniu. Asumptem do tego był fakt, że w Lusowie po odejściu z wojska zamieszkał gen. Józef Dowbor-Muśnicki, głównodowodzący powstania, który tu zmarł w 1937 roku i jest pochowany na miejscowym cmentarzu.

Pamięć o tej postaci w Lusowie nie zanikła, a przez wspomnianą ekspozycję została wzmocniona i utrwalona. Wspiera to założone przez państwa Grajków Towarzystwo Pamięci Generała Józefa Dowbora-Muśnickiego. Zainteresowanie powstaniem i postacią generała było powodem utworzenia tu samodzielnej placówki muzealnej i zbudowania dla niej kosztem 2 mln zł odpowiedniego budynku. Ekspozycję w nim otwarto w 2008 roku i cieszy się ona sporym zainte-

[4] *Wielkopolskie Muzeum Wojskowe 1919–2019*, red. J. Łuczak, Wyd. Muzeum Narodowe, Poznań 2019.

[5] S. Drajewski, *Muzeum Powstańców Wielkopolskich im. gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego w Lusowie*, „Kronika Wielkopolski” 2009, nr 1 (129).



resowaniem. Jest docenianym ośrodkiem wiedzy o powstaniu wielkopolskim i jego bohaterach.

Innym sposobem poznawania miejsc związanych z powstaniem wielkopolskim – i chyba najważniejszym – będą wycieczki „objazdowe” po regionie. Ich typów może być bardzo wiele: indywidualnych i zbiorowych, zorganizowanych bądź spontanicznych, okolicznościowych albo takich, aby poznać lub ponownie odwiedzić dany teren. Poprawnie przygotowany wyjazd będzie uwzględniał wszystkie istotne obiekty do obejrzenia na danej trasie – a do takich niewątpliwie należą miejsca pamięci przypominające wydarzenia sprzed stu lat.

Choć Poznań jest najważniejszym ośrodkiem związanym z powstaniem wielkopolskim, na ogół niezbyt szeroko pokazuje się dość liczne upamiętnione miejsca tamtych wydarzeń (oprócz oczywiście opisanych wyżej muzeów). Spowodowane jest to nader licznymi atrakcjami krajoznawczymi, zwłaszcza na terenie Starego Miasta – przewyższającymi rangą skromne tablice mówiące o wydarzeniach powstańczych, ale nie wolno ich pomijać podczas wędrówek czy przejazdów po mieście. Utrudnienie stanowi też brak parkingów dla autokarów przy pomniku u zbiegu ulic Wierzbicice i Królowej Jadwigi, będącym centralnym miejscem pamięci o powstaniu.

W tzw. terenie, jak już wspomniano, obiektów do odwiedzenia jest dużo i są one rozrzucone po całym regionie – tak jak wydarzenia powstania rozgrywały się „wszędzie”. Znajdują się one w rejonach konkretnych wydarzeń albo w miejscowościach, skąd wywodzili się powstańcy. Liczne miejsca pamięci możemy znaleźć na ścianach kościołów, na terenach przykościelnych, a nawet we wnętrzach świątyń. Ostatnio coraz częściej urządzane są przy budynkach urzędowych, np. siedzibach urzędów gmin.

Oprócz typowych pomników i tablic istnieją inne obiekty, niekiedy o ciekawej i godnej specjalnego zainteresowania formie. Za najładniejszy od strony plastycznej pomnik uważam kompozycję pośrodku Rynku w Pobiedziskach autorstwa kowala-artysty Juliana Boss-Gosławskiego: złożone w kocioł cztery karabiny, spod których rozkłada skrzydła orzeł. Ostatnio pojawiają się specyficzne pomniki: spiżowe figury powstańców naturalnej wielkości, stojące zwyczajnie na chodniku, jakby to byli mieszkańcy danego miasta (ale z bronią, bo przecież uczestniczyli w powstaniu). Odsłonięto takie rzeźby w Grodzisku Wielkopolskim, Wolsztynie, Czarnkowie; na szczególne wyróżnienie należy kompozycja w Pleszewie – chłopiec (syn?) wręcza

Fot. 5. Pomnik powstańczy w Pleszewie (fot. Paweł Anders)



ryngraf powstańcowi wyruszającemu do walki. Wyjątkowe miejsce do przypomina-  
nia powstania stworzono na początku 2019 roku. W Jarocinie: w parku nazwanym  
jego imieniem stanął pomnik majora Zbigniewa hr. Ostroróg-Gorzeńskiego, a ota-  
czają go postacie czterech innych zasłużonych osób z okresu powstania.

Trzeba brać pod uwagę, że przy okazji takich wycieczek (wyjazdów) natrafimy  
na rozmaite trudności. Jak najlepiej przeprowadzić zwiedzanie cmentarza? Dobrze  
jest wiedzieć gdzie się znajduje (albo umieć poszukać) dany grób czy pomnik. A jak  
pokazać miejsca przygotowań do powstania i pola walk? Okoliczny krajobraz prze-  
ważnie dziś wygląda inaczej i przy prezentowaniu go uczestnikom wyjazdu należy to  
szczegółowo wyjaśnić. A także to, że działania powstańców miały miejsce zimą (ale  
nie było wtedy śniegu), drzewa stały bez liści, większość zaś akcji bojowych toczyła  
się wcześniej rano, przed wschodem słońca (powstańcy byli „u siebie”, znakomicie  
znali topografię okolicy i potrafili to wykorzystać). Doświadczeni przewodnicy po-  
radzą sobie z tym bez problemów.

Oczywiście nie wolno pomijać ekspozycji pamiątek po powstaniu, jakie znaj-  
dują się w muzeach i izbach pamięci na terenie regionu. Brać należy także ewen-  
tualność dyslokacji obiektów już istniejących. W Jarocinie wolno stojącą tablicę  
z nazwiskami powstańców przeniesiono z ul. Wyszyńskiego przed siedzibę Urzędu  
Miejskiego. Głaz-pomnik powstańców z rynku w Pniewach trafił w bardziej godne  
(zdaniem miejscowego środowiska) miejsce, bo przed Szkołą Podstawową im. Po-  
wstańców Wielkopolskich (w jej siedzibie znajduje się tematyczna Izba Pamięci).  
Pomnik powstańca Piotra Mocka, stojący w Mosinie frontem do ruchliwej szosy,  
odwrócono tak, aby można było przed nim organizować uroczystości bez tamowa-  
nia ruchu drogowego, ale przez to stał się on prawie niewidoczny dla przejeżdżają-  
cych obok.

Od 2012 roku powstają murale – nowa kategoria upamiętnień wydarzeń po-  
wstańczych<sup>6</sup>. Szczególnie dużo – dzięki wsparciu finansowemu udzielonemu przez  
samorząd województwa wielkopolskiego – pojawiło się ich w związku z obchodami  
setnej rocznicy powstania. Nie są to obiekty wprost „do zwiedzania”, ale warto zwracać  
na nie uwagę jako na nową i atrakcyjną formę pamięci o powstaniu. Zaznaczyć  
należy, że nie wszystkie murale łatwo pokazać; czasami wymalowano je na bocznych  
ścianach budynków, na trafostacjach czy obiektach gospodarczych. Jako szczegól-  
nie efektowne, a przy tym dobrze się prezentujące, polecam murale na hali spor-  
towej w Buku, na ścianach kamienic w Krotoszynie i Opalenicy, na kręgielni  
w Żerkowie czy na przyczółku wiaduktu nad szosą S5 na północ od Gniezna.

Trzecią kategorią wyjazdów (wycieczek) – może najmniej liczną, ale istotną  
w zakresie omawianego tematu – jest wybieranie się specjalnie na trasy związane  
z powstaniem i nastawione na poznawanie miejsc związanych z jego wydarzeniami.  
Szczególne nasilenie takich imprez odnotowaliśmy podczas obchodzonej niedawno  
rocznicy wydarzeń powstańczych, ale odbywane mogą być w każdym czasie i w każ-  
dej porze roku. Ich trasę można ułożyć, korzystając z mapy (skorowidza graficznego)

[6] P. Anders, *Murale Powstania Wielkopolskiego*,  
„Gościńiec” 2016, nr 2 (56).



Fot. 6, 7 i 8. Kolejne wydania katalogu miejsc pamięci (fot. Paweł Anders)

zamieszczoną we wspomnianym wyżej katalogu miejsc pamięci. Pomocą mogą tu być publikacje, jakie w różnych częściach regionu ukazały się w związku z setną rocznicą powstania<sup>7</sup>. Aby do tych miejsc dotrzeć, należy niekiedy odejść od utartych tras, lecz uzyskuje się w zamian nowe, nieopatrzone, interesujące obiekty krajoznawcze.

Na przykład podczas zwiedzania Śremu można zatrzymać się przy ul. Mickiewicza obok górującej nad miastem wieży ciśniów. U jej podnóża w 2007 roku odsłonięto głaz upamiętniający harcerzy, którzy 30 grudnia 1918 roku, po latach niewoli, zawiesili na tej wieży polską flagę. W Śremie warto też zboczyć do osiedla mieszkaniowego przy ul. Wojska Polskiego, gdzie na szczytowych ścianach trzech bloków powstały wielkie murale o tematyce powstańczej i niepodległościowej. Wymieniona tematyka może np. wzbogacić wyjazd na popularny teren wypoczynkowy w okolicach Boszkowa i Włoszakowic – gdzie upamiętnienia związane z powstaniem znajdują się w wielu miejscowościach, m.in.: pomnik na miejscu potyczki koło Zbarzewa, rzeźba powstańca w Boguszynie, groby poległych w Bukówcu Górnym, Jezierzycach Kościelnych, Przemęcie, Włoszakowicach. Takich wariantów wycieczkowych można ułożyć bardzo dużo.

Choć nie wszyscy turyści zbierają punkty na odznaki i pieczętki dokumentujące spełnienie warunków regulaminowych, dużą rolę spełnia Odznaka Krajoznawcza „Szlakami Powstania Wielkopolskiego”, ustanowiona w 1998 roku przez Oddziały PTTK w Bydgoszczy i Poznaniu, nad którą obecnie opiekę sprawuje Oddział im. Cyryla Ratajskiego w Luboniu. Spełnienie wymogów regulaminowych<sup>8</sup> wymaga trochę

[7] M.in.: K. Niełacny, J. Niełacna, *Przewodnik szlakiem frontu południowego Powstania Wielkopolskiego 1918–1919*, Ostrów Wielkopolski 2018; *Powiat wągrowiecki. Setna rocznica odzyskania nie-*

*podległości i zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego 1918/1919* (mapa 1:120 000), Wągrowiec 2018.

[8] [ktpzg.pttk.pl/regulaminy/reg\\_wielkopolskie.php](http://ktpzg.pttk.pl/regulaminy/reg_wielkopolskie.php)

wysiłku, ale znakomicie zachęca to do zapoznania z tematyką powstania. Można wyróżnić dwa modele zdobywania odznaki: podczas specjalnie organizowanych wyjazdów bądź w czasie innych wycieczek (ten drugi sposób trwa trochę dłużej i przydatny jest raczej przy niższych stopniach odznaki). Podczas wędrówek po Wielkopolsce spotkałem turystów z zapalem zbierających punkty na tę odznakę – indywidualnie i w małych grupach.

Reasumując – tak jak wydarzenia powstania wielkopolskiego stanowią istotną część dziejów regionu, tak odwiedzanie miejsc pamięci związanych z tym okresem historycznych powinno być trwałym punktem wędrówek po regionie. Znakomicie przypomniła o tym setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Główna impreza krajoznawcza PTTK, jaką jest Centralny Zlot Krajoznawców CZAK, w 2019 roku zorganizowany był przez Oddział Poznański PTTK, miał bazę w Poznaniu, a znaczną część jego programu poświęcono przypomnieniu i pokazaniu wydarzeń powstańczych.

## Pozostałości po działaniach wojennych jako przemijający element krajobrazu

Od zakończenia drugiej wojny światowej minęło już ponad 75 lat. Czy po takim czasie możemy jeszcze w krajobrazie wsi zobaczyć elementy, które nawiązują do tamtych wydarzeń i były ich świadkiem? Postaram się udowodnić, że tak. Zapraszam na wędrowkę po terenie, gdzie rozegrała się wielka bitwa pancerna, na którym ciągle możemy dotknąć historii. Przenieśmy się na teren gminy Morawica, położonej około 7 km na południe od Kielc. Przez tereny gminy przepływa malownicza rzeka Czarna Nida. W styczniu 1945 roku na tym terenie rozegrała się wielka bitwa pancerna, w której brało udział ponad 1000 pojazdów.

Aby dowiedzieć się jakie wydarzenia doprowadziły to tego starcia, musimy cofnąć się do sierpnia 1944 r. Około 60 km na południowy wschód od Morawicy, płynie Wisła. Pod koniec lipca 1944 r. wydzielone oddziały 1 Frontu Ukraińskiego wyszły nad tę rzekę z zamiarem uchwycenia na jej lewym brzegu przyczółku, który dałby pozycje wyjściowe do dalszego marszu na zachód. W rejonie Siedleszczan swoje zadania realizowała 13 armia generała Nikołaja Puchowa. Wykorzystując efekt zaskoczenia, 29 lipca wydzielone oddziały piechoty stoczyły na wschodnim brzegu Wisły potyczkę z wycofującymi się oddziałami niemieckimi. W wyniku zwycięskiej walki zdobyli łodzie należące do Niemców. Dzięki tym środkom przeprawowym, na zachodni brzeg Wisły mógł się przeprawić pluton rozpoznawczy z plutonem karabinów maszynowych. W ślad za nimi przeprowała się kompania piechoty. O tempie forsowania Wisły świadczą wspomnienia dowódcy 13 armii, który wspominał, że odbywało ono się tak szybko, że w poszczególnych wypadkach na falach rzeki Wisły jednocześnie unosiły się łodki wycofujących Niemców i takie same łodki atakujących Rosjan.

Do wieczora 30 lipca, na zachodni brzeg Wisły przeprowały się główne siły 24 korpusu armijnego, opanowując przyczółek o szerokości 12 km i głębokości 8 km. 27 korpus należący również do 13 armii, pomyślnie sforsował Wisłę w rejonie Koła i do końca 31 lipca opanował przyczółek o szerokości 12 km i głębokości 7 km. W rejonie Baranowa Sandomierskiego pomyślnie sforsowały Wisłę wydzielone oddziały 1 armii pancernej gwardii. Rano 1 sierpnia w pasie działania 13 armii i 1 armii pancernej gwardii działały 24 ciężkie promy, w nocy z 1 na 2 sierpnia dodatkowo 9 ciężkich promów i 36 lekkich. Pozwoliło to na szybką przeprowa nie tylko czołgów i artylerii, ale także piechoty.

Szybkie osiągnięcie Wisły przez wojska 1 Frontu Ukraińskiego, sforsowanie jej z marszu i uchwycenie przyczółka w rejonie Baranowa i Sandomierza, miało duże



znaczenie operacyjne. Niemcy utracili dogodną linię obrony, zaś wojska radzieckie zdobyły obszar wyjściowy do dalszych działań zaczepnych w kierunku zachodnim. Dowódcy niemieccy, jak i sam Hitler, zdawali sobie sprawę ze znaczenia radzieckiego przyczółka na zachodnim brzegu Wisły. Umocnienie i rozszerzenie przyczółka stanowiło realne zagrożenie dla Niemiec. Sowieci pokonali Wisłę, kolejną wielką naturalną przeszkodę stojącą przed zdobyciem Berlina. Do sforsowania została im jeszcze tylko Odra.

Przez niemal cały sierpień, na przyczółku trwały zacięte walki. Niemcy wykonywali kontrataki z rejonu Mielca, Tarnobrzega, Buska Zdrój, Chmielnika, Łągowa i Opatowa. W wyniku zwycięskich walk, Rosjanie rozszerzyli przyczółek sandomierski do 75 km szerokości i 50 km głębokości. W jego północnej części powstały dwa występy: jeden z wierzchołkiem w rejonie miejscowości Stodoły, drugi – w rejonie Łągowa. Te występy Niemcy starali się zlikwidować w ostatnich dniach sierpnia. Pod koniec miesiąca lokalne walki powoli zaczęły ustawać i ostatecznie front ustabilizował się na linii Pacanów, Stopnica, Staszów, Szydłów, Raków, Łągów, Opatów, rozwidlenie Wisły i Sanu. Na przyczółku sandomierskim znalazły się wojska 3 i 5 armii gwardii, 13 armii, 1 i 3 armii pancernych gwardii oraz 4 armii pancernych. Z powodu rosnącego oporu niemieckich 4 armii pancernych i 17 armii, wojska prawego skrzydła i centrum 1 Frontu Ukraińskiego, zgodnie z rozkazem Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej, przeszły 30 sierpnia do obrony na linii: Józefów, Winiary, Stodoły, Opatów, Łągów, Szydłów, Stopnica, Pacanów, Dębica, Sanok. Oznaczało to zakończenie operacji lwowsko-sandomierskiej, w wyniku której stworzone zostały warunki do rozwinięcia ofensywy na Śląsk.

Walki o uchwycenie i rozszerzenie przyczółka sandomierskiego były niezwykle ciężkie i krwawe. Według danych radzieckich Niemcy stracili około 40 tysięcy żołnierzy i oficerów oraz 300 czołgów i dział pancernych. Straty zadane stronie radzieckiej, tylko w okresie od 11 do 23 sierpnia, Niemcy oceniali na: 1986 jeńców, 1970 policzonych i 5 do 6 tysięcy szacowanych zabitych żołnierzy, 412 czołgów, 12 dział pancernych, 10 pojazdów rozpoznania, 111 dział, 503 działa przeciwpancerne, 100 rusznic przeciwpancernych, 57 moździerzy, 424 karabiny maszynowe, 86 samochodów ciężarowych i 24 samoloty zestrzelone bronią piechoty. Ponieważ dane niemieckie obejmują straty zadane wojskom radzieckim tylko w ciągu jednej dekady działań, należy sądzić, iż w całym okresie miesięcznych walk na przyczółku mogły być trzykrotnie wyższe.

Od września 1944 roku na przyczółku zapanował względny spokój. Obie strony przystąpiły do umocnienia swoich pozycji i przegrupowania wojsk. Główny pas obrony tworzyły 3–4 pozycje, po 3–4 ciągle w każdej. Wzdłuż całego frontu kopano rowy łącznikowe, zapewniające przemieszczanie się piechoty w kolumnie dwójkowej. Rowy te prowadziły na głębokość 3 do 5 km do naturalnych lub sztucznych ukryć. Ze względu na ograniczone rozmiary, cały przyczółek był dosłownie przekopany rubieżami wyjściowymi, stanowiskami dla artylerii i wykopami dla czołgów. Przygotowano bowiem jednocześnie obronę oraz rejony wyjściowe do natarcia. O rozmiarze wykonanych prac inżynierskich świadczą dane statystyczne, wykonano:

- 1621 km okopów i rowów łącznikowych,
- 10 000 stanowisk ogniowych dla ckm,
- 11 000 stanowisk ogniowych artylerii i moździerzy,
- 10 250 schronów, ukryć i stanowisk dowodzenia,
- 110 km zasieków z drutu kolczastego,
- 2180 km dróg, w tym 138 km nowych dróg dla samochodów i 232 km dla czołgów,
- 94 mosty nowo zbudowane i 26 odbudowanych,
- ścięto 500 000 m<sup>3</sup> drewna dla potrzeb inżynierijno-saperskich.

Dodatkowo teren umocniono kładąc:

- 275 125 min przeciwpiechotnych,
- 285 178 min przeciwpancernych.

Na Wiśle pomiędzy Pacanowem a Zawichostem zbudowano 30 mostów, funkcjonowały trzy przeprawy promowe, a zimą uruchomiono dwie przeprawy po lodzie. Warto nadmienić, iż teraz na tym odcinku znajdują się tylko 4 mosty. Przez te przeprawy na teren przyczółka przepравиło się 4602 czołgi i transporterzy, 11240 dział, 1333 samochody, 815 traktorów, 1250 motocykli, 170 tysięcy furmanek oraz 640 tysięcy żołnierzy.

Trwało niezwykle intensywne rozpoznanie lotnicze, podczas którego wykonano 70 tysięcy zdjęć lotniczych, obejmujących powierzchnię 103,587 km<sup>2</sup>. Dzięki temu udało się dokładnie określić niemieckie linie obrony bezpośrednio przed przyczółkiem jak również pozostałe aż do linii Odry.

Tak oto na przyczółku znalazły się odpowiednie środki, aby przełamać obronę niemiecką, ruszyć na zachód i zatrzymać się dopiero w Berlinie. Rankiem 12 stycznia 1945 r., z przyczółka sandomierskiego ruszyła wielka ofensywa. Główny kierunek natarcia skupiony był na przestrzeni od Stopnicy poprzez Chmielnik, Morawicę do Kielc.

O tym co działo się dalej, dowiemy się wędrując po terenie bitwy. Naszymi przewodnikami będą pozostałości wojenne, które spotkamy rozsiane po okolicy. Tkwią nieme, a były świadkami tych wydarzeń. Stanowią niezwykle pomost, który ciągle łączy nas z tamtymi okropnymi wydarzeniami.

Zacznijmy od Szydłowa położonego przy trasie Staszów – Chmielnik. Okoliczne lasy skrywają relikty kilometrów okopów i tysiący ziemianek. Stanowiska obronne zajęły tu oddziały 68 i 304 dywizji piechoty Wehrmachtu. Już 12 stycznia, gdy rozpoczęła się ofensywa radziecka, na broniących się tutaj żołnierzy spadła potężna nawała ogniowa. O tym, co tu się działo najlepiej świadczyć będą wspomnienia uczestników tych wydarzeń. Dowódca niemieckiego 575 pułku 304 dywizji piechoty płk Kurt Schtrosner po wzięciu do niewoli zeznał:

*O godzinie 8:00 Rosjanie otworzyli na tym odcinku silny ogień artyleryjski, który był tak gwałtowny i celny, że w ciągu godziny straciliśmy możliwość kierowania pułkiem i łączność ze sztabem dywizji. Ogień artyleryjski był skierowany na stanowiska dowodzenia i punkty obserwacyjne. Byłem wstrząśnięty tym, jak dobrze Rosjanie znali rozmieszczenie naszych sztabów, stanowisk do-*

wodzenia i punktów obserwacyjnych. Mój pułk został po prostu sparaliżowany. Jakie były straty, nie mogę powiedzieć, widziałem tylko jedną grupę żołnierzy 20-30 ludzi, uciekających z pola walki. Z 60 ludzi, w tym ośmiu oficerów, znajdujących się przy mnie na stanowisku dowodzenia, 30-40% było zabitych i rannych. Zginęło trzech oficerów. Do niewoli wzięto, oprócz mnie dowódcę dywizjonu artylerii kpt. Wenzla. Los pozostałych oficerów nie jest mi znany.

Podobnie ocenił oddziaływanie ognia artylerii radzieckiej wachmistrz Karl Stock z 4 baterii 27 pułku artylerii, wzięty do niewoli pierwszego dnia operacji. Zeznał on:

*Pierwszy nalot artyleryjski z rana 12 stycznia ocenialiśmy, jako operację o ograniczonym zakresie. Strat od ognia nie było. Drugi artyleryjski nalot był tak oszałamiający, że żołnierze i oficerowie utracili nad sobą panowanie. W ciągu całej wojny po raz pierwszy dostałem się pod tak silny ogień. Pozycje naszej artylerii były w odległości 6-7 km od przedniego skraju. Żołnierze porzucali broń i rozbiegali się. Siła wybuchów artyleryjskich była tak duża, że żołnierzom znajdującym się w pobliżu pękały bębny w uszach. Powodowała również wycieki krwi z uszu i z nosa. Żołnierze często stawali się niezdolni do walki, chociaż nie odnieśli ran.*



Fot. 1. Krzyż z lufy czołgu IS-2

Jakże inaczej zaczynamy patrzeć na te okopy, gdy wiemy, jak dramatyczne sceny się tu rozgrywały.

Ruszamy dalej na zachód. We wsi Wiktorów, w malowniczo położonym ogródku przy starym drewnianym domu widzimy niezwykle krzyż. Podstawę krzyża stanowi potężna lufa od radzieckiego czołgu ciężkiego IS-2 kaliber 120 mm (fot. 1). W lufę wstawiony jest krzyż, którego ramiona wykonane są z łusek od dział zakończonych niemieckimi zapalnikami typu AZ 23. Nasuwa się pytanie, co tu się wydarzyło? Natarcie wojsk radzieckich, pomimo sukcesów nie odbywało się według zaplanowanego schematu. Zaniepokojony tym dowódca 1 Frontu Ukraińskiego, marszałek Iwan Koniew rozkazał w godzinach popołudniowych wprowadzić do walki przez szyki piechoty, armie i korpusy pancerne w celu całkowitego złamania obrony niemieckiej przed przyczółkiem i szybkiego natarcia na zachód. Wprowadzenie do walki 4 armii pancernej dowodzonej przez gen. Dymitra Leluszenko, miało rozpocząć się 12 stycznia o godzinie 14:00. I właśnie w skład 4 armii wchodził 72 pułk czołgów ciężkich, który wyposażony był w ciężkie czołgi IS-2. Przynajmniej jeden z tych czołgów został rozbity przez Niemców w okolicy wsi Wiktorów, a jego pozostałości mieszkańcy wykorzystali do wykonania niezwykle krzyża. W kolej-



Fot. 2. Krzyż z lufy czołgu T-34

nej wsi, dzięki uprzejmości gospodarzy mamy możliwość zajrzeć do starej piwnicy. Jej sklepienie wykonane jest z boków kadłuba radzieckiego czołgu T-34 kaliber 85 mm. Wielkie, solidne, grube na 45 mm stalowe płyty stanowią niezwykle solidne sklepienie. Ich historia znana jest z przekazów rodzinnych. Na położonym nieopodal polu stały 3 rozbite radzieckie czołgi. Atakowały w nocy i wpadły w zasadzkę zastawioną przez niemiecką artylerię przeciwpancerną, która rozstawiła swoje działa kaliber 7,5 cm na skraju lasu. Radzieckie czołgi nie miały szans. Jeszcze kilka lat temu w tej wsi na rozstaju dróg stał krzyż, w którym znajdowały się mechanizmy wymontowane z jednego z tych czołgów. Krzyż przeszedł renowację, mechanizmy zniknęły, za jakiś czas zniknie też piwnica, pozostanie ludzka pamięć. Tylko jak długo?

Zbliżamy się powoli na teren gminy Morawica. Tu nagromadzenie wojennych pamiątek jest największe. Jesteśmy w Lisowie, gdzie już na pierwszym skrzyżowaniu znajduje się krzyż, który przykuwa uwagę swą solidną konstrukcją. Krzyż wykonany jest z lufy od radzieckiego czołgu T-34 kaliber 85 mm (fot. 2). Tu czołgi zostały rozbite. Co ciekawe, w Lisowie znajdują się trzy krzyże o takiej samej konstrukcji. Do ich budowy wykorzystano lufę z jarzmem od czołgu T-34, ramiona wykonano z łusek od dział, a sam krzyż zwieńczony jest wystrzelonym pociskiem przeciwpancernym kaliber 85 mm. Lisów zapisał się na kartach historii z uwagi na niezwykle zaciętą pancerną bitwę. Rankiem 13 stycznia do Lisowa dotarła 61 brygada pancerna wchodząca w skład 4 armii pancерnej. Zaraz po wkroczeniu wojska radzieckie wzięły do niewoli niemieckiego oficera, który zeznał, iż oczekuje w Lisowie na idące w tym kierunku niemieckie oddziały pancерne wchodzące w skład 16 i 17 dywizji pancерnej.



Dzięki tym informacjom radzieccy dowódcy zdali sobie sprawę z niezwykle trudnej sytuacji, jaka może powstać, gdy te dwie jednostki się połączą. Część wojsk radzieckich, które ruszyły już dalej na zachód mogłyby zostać okrążone i rozbite. Zapadła decyzja, iż Lisów musi być utrzymany za wszelką cenę jako bufor pomiędzy zamierzającymi zamknąć okrążenie jednostkami niemieckimi. Strona radziecka postanowiła wykorzystać element zaskoczenia i przygotowała w Lisowie zasadzkę. Ludność została powiadomiona o zbliżającym się boju, ludzie kryli się w piwnicach. Czołgi zajęły pozycję pomiędzy zabudowaniami i czekały. Już niebawem zza wzgórza wyłoniły się niemieckie czołgi. Do zasadzki zbliżały się czołgi ciężkie typu tygrys II, zwane tygrysami królewskimi. Były to pojazdy wchodzące w skład 424 batalionu czołgów ciężkich dowodzonego przez majora Saemischa. To najcięższe czołgi, jakie brały udział w czasie wojny, ważyły 67 ton, wyprodukowano zaledwie ok. 500 egzemplarzy. Ciężki bój był nieunikniony. O jego zaciętości mogą świadczyć straty. Zginęli dowódcy z obu stron – major Saemisch oraz pułkownik Żukow. Strona radziecka straciła bezpowrotnie 11 czołgów T-34, a kolejne 11 było poważnie uszkodzonych, zginęło ponad 20 żołnierzy, a kilkudziesięciu odniosło rany. Po stronie niemieckiej na polu boju pozostało 35 zniszczonych pojazdów, w tym kilka ciężkich tygrysów. Zginęło kilkudziesięciu żołnierzy. Wieś Lisów została niemal w całości zniszczona.



Fot. 3. Krzyż z części od tygrysa II (królewskiego) w Obicach

Pojazdy pozostawione na polu bitwy zostały dosyć szybko zagospodarowane przez miejscową ludność, która została bez dachu nad głową. Czołgi były rozbierane, a pozyskane elementy pomagały w odbudowywaniu zrujnowanych gospodarstw.

Jeszcze kilka lat temu, w wielu płotach słupki wykonane były z połączonych ze sobą kilku ogniwi od czołgu tygrys. Warto zaznaczyć, iż jedno miało 80 cm szerokości. W wielu piwnicach sklepienia wykonane były z solidnych pancernych płyt. Niestety ten element krajobrazu już przeminął. Mamy jednak jeszcze możliwość zobaczyć coś z pancernych niemieckich potworów. W jednym z zabudowań gospodarczych warto zwrócić uwagę na sklepienie okien. Przykuwa uwagę masywna, nierdzewiąca stal, to ogniwa gąsienicy od tygrysa królewskiego. Zostały wykorzystane podczas odbudowywania zniszczonego gospodarstwa.

Kilka kilometrów na zachód od Lisowa znajduje się wieś Obice. Na skrzyżowaniu dróg na niewielkim wzniesieniu stoi okazały krzyż. Warto się tu zatrzymać. O ile sama podstawa pochodzi z roku

1906 r., o czym świadczy wykuta inskrypcja, to zastosowane tu elementy sugerują, że również tutaj znajdowały się rozbite pojazdy. Potężna piasta z koła i bęben hamulcowy pochodzą z czołgu niemieckiego tygrys II (fot. 3). Czołg wchodził w skład



tej samej jednostki, która atakowała nieodległy Lisów. Z relacji mieszkańców wynika, iż przez wieś wycofywały się niemieckie czołgi. Z całą pewnością ich odwrót związany był z przegranym bojem pod Lisowem. Gdy czołgi wyjechały ze wsi i znalazły się na otwartej przestrzeni, zostały ostrzelane przez czołgi radzieckie, które zdążyły już zająć pozycję na wzgórzu górującym nad okolicą.

Z Obic kierujemy się na północ w stronę Morawicy. Na skrzyżowaniu dróg we wsi Chałupki stoi potężny stalowany krzyż. Warto się mu przyjrzeć dokładniej. Główną część krzyża stanowi lufa od niemieckiej armaty przeciwlotniczej kaliber 8,8 cm w lufę kaliber 8,8 cm włożona została lufa kaliber 3,7 cm, w którą włożony jest granatnik niemiecki panczerfaust (fot. 4). Ramiona krzyża wykonane zostały z łusek artyleryjskich. Niezwykły przykład pomysłowości i zaradności mieszkańców! W jeden krzyż mamy wkomponowane elementy z dwóch niemieckich armat przeciwlotniczych oraz pozostałości z niezwykle skutecznego granatnika ręcznego używanego przez Niemców do niszczenia radzieckich czołgów. Armata kaliber 8,8 cm była budowana z myślą o atakowaniu samolotów bombardujących niemieckie miasta. Była w stanie zestrzelić samolot z pułapu ok. 8000 metrów. Na froncie wschodnim sprawdzała się jednak doskonale w walce z czołgami.

W sąsiadującej z miejscowością dolinie miała miejsce krwawa bitwa. Podczas nocnego przemarszu wojsk doszło do boju spotkaniowego. Niemieckie pododdziały wchodzące w skład 17 dywizji pancerniej przemieszczając się na zachód, z marszu zaatakowały radziecką brygadę pancerną. Pomimo tego, iż dysponowali bardzo skuteczną bronią, jaką były armaty kalibru 8,8 cm, brak możliwości na przygotowanie się oraz dynamicznie rozwijająca się sytuacja uniemożliwiły wykorzystanie tych potężnych armat w boju. Wiele z nich zostało tu rozbitych, jedna stoi do dnia dzisiejszego w przydrożnym krzyżu.

Z Chałupek droga na zachód prowadzi do wsi Dębska Wola. Tu również doszło do walk. We wsi znajdują się dwa krzyże wykonane z łusek artyleryjskich. Pojazdy tego typu znajdowały się na wyposażeniu 17 dywizji pancerniej. Ześrodkowana była ona w okolicy Chmielnika. Z uwagi na szybkie natarcie wojsk radzieckich oraz druzgocącą przewagę nacierającej w tamtym rejonie radzieckiej 3 armii pancerniej, oddziały niemieckie musiały się wycofać z zamiarem odbudowania na zachodzie skutecznej linii obrony. Tym pojazdom wyjście z bitwy



Fot. 4. Krzyż z lufy od działka 8,8 cm



Fot. 5. Krzyż z lufy od działa samobieżnego Jagdpanzer IV L 70

Fot. 6. Krzyż z podstawy od działa 8,8 cm



się nie udało, a ich elementy przywołują wojenne historie.

Wracamy kilka kilometrów na wschód. W miejscowości Wola Morawicka przy drodze krajowej nr 73, prowadzącej z Morawicy w stronę Buska-Zdroju. Przy samej drodze w zadbanym ogródku stoi krzyż o ciekawej budowie. Szeroka masywna podstawa sugeruje wojenne pochodzenie. To główny element niemieckiego działa kaliber 8,8 cm, który umożliwiał ostrzał w promieniu 360 stopni (fot. 6). Lufa od tej armaty znajduje się w krzyżu w Chałupkach.

Niemiecka armata kaliber 8,8 cm była holowana przez ciężki ciągnik gąsienicowy, na którym przewożona była również amunicja oraz przemieszczała się załoga. We wsi jeden z takich ciągników został ostrzelany przez artylerię radziecką. Zginęła cała załoga. Jeszcze kilkanaście lat temu podstawa tego krzyża stała na wielkim kole napędowym od czołgu. Koła już nie ma, zostało zabrane do muzeum. Oby krzyż tu pozostał i nadal świadczył o rozgrywającej się tu historii.

Wróćmy jeszcze kawałek na wschód. Zbliżamy się do wsi Radomice. Na rozstaju dróg pod starą wierzbą, obok starego drewnianego płotu stoi niepozorny krzyż wykonany z kilku stalowych elementów (fot. 7). Co w nim jest i od czego to jest...? Dogłębna analiza i wsparcie pasjonatów tematu pozwoliło ustalić, iż główny element krzyża stanowi oporopowrotnik. To element działa, który redukuje powstającą po wystrzale siłę odrzutu. W krzyżu znajduje się również szpilka łącząca ogniwa gąsienicy od niemieckiego czołgu średniego PzKpfw IV. Jadąc dalej wjeżdżamy do lasu po obu stronach drogi naszym oczom ukazują się duże zagłębienia w ziemi. Dłgie na ok. 6 metrów szerokie na ponad 3 metry, z możliwością wjazdu od strony drogi. Jest ich tu bardzo dużo, oddalone są od siebie o kilkanaście metrów. Co tu się znajdowało? Tak to miejsce opisuje człowiek, który tu był w roku 1944 i brał udział w kopaniu tych dołów:

*W grudniu 1944 roku nastąpiła kolejna zmiana miejsca stacjonowania naszej jednostki. Przenieśliśmy się dalej na zachód, aby uniknąć ostrzału ra-*

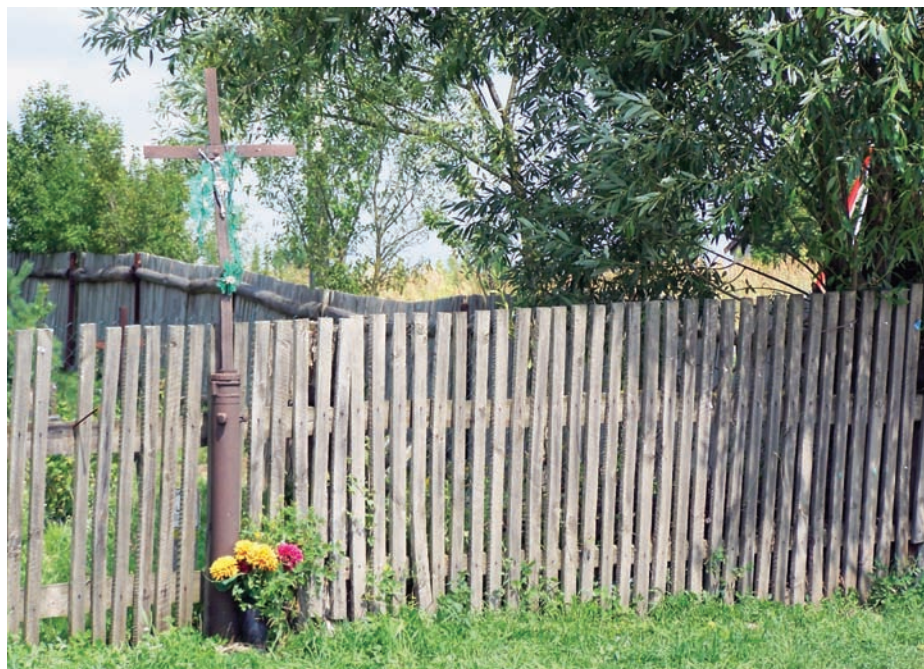


*dzieckiej artylerii bezpośrednio z przyczółka. Jak się później okazało byliśmy i tak za blisko linii frontu... Pułk przeniósł się do lasu w okolice wsi Radomice. Tym razem zaoszczędzono nam budowania bunkrów, za to musiały być wykonane boksy dla naszych czołgów chroniące je przed wiatrem oraz zadaszania z jodeł przed padającym śniegiem. Parszywa robota, ponieważ ziemia była już zmarznięta, a poza tym ten rozkaz był dla nas absurdalny zważywszy na fakt, że nasze czołgi znakomicie przetrwały bez boksów trzy zimy w Rosji. Rozkazy te jednak nie pochodziły ani z dywizji, ani z korpusu, a najprawdopodobniej z samego dowództwa naczelnego. Z powodu tych rozkazów wszyscy klęli, na czym świat stoi, ale boksy i tak musiały być wykonane. Dodatkową pracą był demontaż akumulatorów z czołgów, które po wyjęciu były wkładane do wykonanych przez nas skrzyń i zabieraliśmy je na nasze kwatery do wsi, aby uchronić je przed zimmem.*

Autorem tych słów jest Klaus Werner, dowódca drugiej kompanii wchodzącej w skład 2 pułku pancernego Wehrmachtu z 16 dywizji pancerniej. Rozsiane po lesie zagłębienia stanowiły schronienie dla niemieckich czołgów typu Pantera. W 2 pułku pancernych było ich ponad 50. Ich zadaniem było zatrzymać nacierające na zachód radzieckie jednostki pancerne.

Doświadczone w boju załogi czekały tu na rozpoczęcie radzieckiej ofensywy z przyczółka. Zaraz za lasem zaczyna się wieś Radomice. We wsi kwatrowali czołgiści z 2 pułku. Las skutecznie skrywał czołgi przed radzieckim rozpoznaniem lot-

Fot. 7. Krzyż z oporopowrotnika



niczym. Gdy 12 stycznia rozpoczęła się ofensywa radziecka, niemieckie załogi w pośpiechu opuściły kwatery. Po kilku godzinach około 70 czołgów stało w gotowości wzdłuż leśnej drogi i czekało na rozkazy, które bardzo długo nie docierały. Po kilku godzinach oczekiwania czołgi ruszyły na wschód. Ich zadaniem było powstrzymanie nacierających radzieckich oddziałów pancernych. Niemieckie czołgi stawiały skuteczny opór przez noc z 12 na 13 stycznia, a następnie zmuszone były się wycofać na zachód. I wtedy znowu czołgi pojawiły się w Radomicach. Uciekały w pośpiechu na zachód, a wraz z nimi wiele innych pojazdów. W wyniku awarii lub z powodu trafienia w okolicy wsi, wiele z nich zostało. Ich części służą w gospodarstwach do dzisiaj. Dzięki życzliwości gospodarzy możemy rozejrzeć się po kilku z nich. Już po wyjściu za stodołę uwagę zwraca wóz, nieużywany już od kilku lat, ale wyposażony w ciekawe koła. Cienkie opony z napisem Continental z pełnej gumy, koło z wytłoczonymi otworami z pozostałością charakterystycznej wojskowej farby. Koła do wozu pochodzą od niemieckiego transportera opancerzonego SdKfz 251. Specyficzna konstrukcja jezdnia tego pojazdu powodowała, iż w jednym egzemplarzu takich kółek było aż dwadzieścia. Po wojnie były one wymontowywane przez mieszkańców i używane do wozów, wózków i betoniarek. W okolicy było rozbitych kilka takich pojazdów, więc kół starczyło prawie dla całej wsi. Pomimo tylu lat, wiele z tych kół jest ciągle w użyciu. Warto również zwrócić uwagę na okna. Solidne sklepienia okien wykonane są z ogni w gąsienic od niemieckiego czołgu typu pantera. To zapewne pozostałości z jednego z tych czołgów, które stacjonowały w nieodległym lesie.

Fot. 8. Krzyż z koła od pantery



Wracamy na zachód w stronę Morawicy. Wjeżdżamy do wsi Łabędziów i po prawej stronie widzimy krzyż, który zwraca uwagę wykorzystanym do jego budowy dużym kołem z zębatkami (fot. 8).

To koło napędowe ze znanego nam już czołgu pantera, który musiał stacjonować w lesie. Jest to dowód na to, że i w tej miejscowości został rozbity co najmniej jeden czołg. W jakich okolicznościach mógł zostać rozbity? Istotną informacją w wyjaśnieniu tej kwestii jest fakt, iż w bezpośredniej bliskości lasu, w którym stacjonowały niemieckie pantery, płynie rzeka Czarna Nida. Niewielka, ale meandrująca o wysokich brzegach stanowiła niezwykle trudną do pokonania naturalną przeszkodę zamykającą niemieckim oddziałom drogę odwrotu na zachód. Część czołgów w czasie odwrotu znalazła się w lesie, który został okrążony przez wojska radzieckie. Tak wspomina to Klus Werner, któremu udało się przedostać na drugą stronę Czarnej Nidy poprzez most w Morawicy:

*Z około 50 czołgów, które wyruszyły razem z nami z Radomic przed dwoma godzinami było zaledwie 15. Nie było transporterów opancerzonych z saperami, piechoty ani innych pojazdów. Wszystkie zostały po wschodniej stronie rzeki, a ponieważ zaczynało się już robić jasno szanse na wydostanie się z okrążenia były coraz mniejsze. Przez cały dzień czekaliśmy na dołączenie do nas jakichkolwiek części naszego pułku. Chociaż aż do południa istniała łączność radiowa i byli od nas w odległości zaledwie 4 kilometrów, nikomu nie udało się do nas przebić. W końcu późnym popołudniem urwała się łączność radiowa z pozostającymi w okrążeniu. Pokładaliśmy jeszcze nadzieję w zbliżającej się nocy, ale niestety nadaremnie. Nie mogliśmy dłużej czekać. Ruszyliśmy na zachód.*

W wyniku beznadziejnej sytuacji, w jakiej znaleźli się okrążeni, wielu dowódców niemieckich czołgów próbowało się przeprawiać w bród przez Czarną Nidę. Niewiele się to udało. Wiele czołgów zatonięło w rzece. Część z nich zostało pociętych zaraz po wojnie, kilka jednak przetrwało i zostało wydobyte w roku 1990 oraz w 2003. Wiele wskazuje na to, że rzeka ciągle skrywa w swojej toni zatopione w styczniu 1945 roku pojazdy.

Historia, jaka rozegrała się w okolicach Radomic miała swój niezwykle ciężki ciąg dalszy w roku 1998. Wtedy to na te tereny przyjechali byli żołnierze niemieccy z 2 pułku pancernego, którym udało się przeżyć wojnę. Przyjechali na teren, gdzie ich pułk poniósł największe straty w czasie wojny. Poszukiwali mogli swoich kolegów, ale głównie zwrócili się do miejscowej społeczności z prośbą o możliwość ufundowania krzyża pojednania. Dzięki przychylności mieszkańców oraz władz gminy, na cmentarzu w Radomicach stanął krzyż. U podstawy znajdują się 3 tablice z napisami w języku polskim, niemieckim i rosyjskim. Napis głosi:

*W styczniu 1945 r. na południe od Kielc, a szczególnie w okolicach Radomic, Chmielnika i Morawicy doszło do ciężkiej walki między wojskami radzieckimi i niemieckimi, podczas których śmierć poniosło wielu polskich mieszkańców tych miejscowości oraz wielu żołnierzy niemieckich i radzieckich. W żałobie składamy im hołd. Niechaj ich śmierć na zawsze napomina potomność do pojednania. Pomnik ufundowany przez byłych żołnierzy Wehrmachtu.*



Od tamtej pory w Radomicach odbywają się co roku msze w intencji pojednania, w których uczestniczą mieszkańcy jak również delegacja z Niemiec. Jest to jedyny taki przykład z Polski, a może nawet z Europy.

Przedstawione powyżej przykłady to nie wszystkie elementy, które stanowią pozostałości po bitwie. Jest ich więcej, jednak coraz trudniej je zobaczyć. Niemalże w każdym gospodarstwie można było dostrzec coś, co pochodziło z wojny. Niezwykle popularne i częste były hełmy. Miały wielorakie zastosowanie, od miski na dżemie dla psa, poprzez czerpak, nabierak, durszlak. W użyciu są kanistry z napisem Wehrmacht, używane są klucze niemieckie, szpilki z gąsienic służą za przecinaki, a komory zamkowe z dział służą za kowadła. Jako pojemniki na smar, spotyka się puszki po niemieckich maskach przeciwgazowych, natomiast niemieckie metalowe skrzynki na amunicję zapełniane są teraz gwoździami lub śrubami. Czas jednak płynie i elementów wojennych jest coraz mniej. Duże zainteresowanie ze strony kolekcjonerów oraz wysokie ceny skupu złomu powodują, iż coraz trudniej zobaczyć takie pamiątki w terenie.

Warto zwrócić uwagę, że mijane przez nas, na co dzień z pozoru nieciekawe elementy i obiekty, które wpisały się w krajobraz, mogą opowiedzieć nam niezwykle interesujące historie. Jak się okazuje nie zawsze, aby zobaczyć jakiś ciekawy eksponat musimy udać się do muzeum. Przemierzając się po opisywanym polu bitwy w okolicach Morawicy, możemy zobaczyć pozostałości elementów uzbrojenia z czołgów takich jak T-34, IS-2, pantera, tygrys (rólewski), Jagdpanzer IV L 70 działa Flak 8,8 cm, Flak 3,7 cm, Pak 40 – 7,5 cm. Dodatkowo widoczne są liczne umocnienia ziemne takie jak ziemianki, okopy, stanowiska dla czołgów. Jest niezwykle istotne, że oglądamy te elementy w ich naturalnym kontekście historycznym. Stały się elementami krajobrazu świadczącymi o wydarzeniach, jakie się tam rozegrały.

Krajobraz wsi się zmienia, znikają stare płoty, w których do niedawna stały ogniwa gąsienic od czołgów, znikają gongi przeciwpożarowe, na których wisały kiedyś włazy od czołgów. Przebudowywane są budynki i ogniwa gąsienic z okien zastępowane są betonowymi elementami. Elementy wojenne mogą przetrwać w krajobrazie wsi tylko w krzyżach przydrożnych, gdyż one są otoczone wielkim szacunkiem i troską mieszkańców.

Niezwykle dynamicznie rozwijająca się turystyka militarna powoduje, iż zainteresowanie pozostałościami wojennymi jest coraz większe. Opisywane obiekty stanowią wielki potencjał do stworzenia szlaków militarnych, wzbogacającą ofertę turystyczną regionu. Mogą przypominać następnym pokoleniom jak dramatyczne wydarzenia rozgrywały się w ich okolicy, być dla wielu młodych mieszkańców zachętą do poznawania i odkrywania, czyli tego, co jest kwintesencją i pięknem krajoznawstwa!

### Bibliografia

- Baxter I., *Od odwrotu do klęski*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2009.  
 Doyle D., *Niemieckie Pojazdy Wojskowe II wojny światowej*, Vesper, Poznań 2012.  
 Jamanow A., *Bój spotkaniowy*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1962.

- Jędrzejewski D., Lalak Z., *Niemiecka broń pancerna 1939–1945*, Wydawnictwo „Lampart”, Warszawa 1997.
- Jędysiak T., Rohrscheidt A.M., *Militarna turystyka kulturowa*, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 2011.
- Karpiński A., Zawadzki S., *Na polach bitew drugiej wojny*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1975.
- Kędzior S., *Pamięć. Rodowody i historia małych ojczyzn*, Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne, Kielce 2006.
- Kędzior S., *Sakralne znaki pamięci*, Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne, Zagnańsk–Kielce–Słowik 2012.
- Koniew I., *Notatki dowódcy frontu 1943–1945*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa, 1986.
- Leluszenko D., *Pancernym szlakiem*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1983.
- Massalski A., Meducki S., *Kielce w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1986.
- Piekalkiewicz J., *Armata przeciwlotnicza kal. 88mm*, Agencja Wydawnicza Jerzy Mostowski, Janki 2005.
- Sawicki T., *Niemieckie wojska lądowe na froncie wschodnim 1944–1945*, Warszawa 1987.
- Schneider W., *Tiger In Combat vol I*, Winnipeg 1994.
- Schwarzmann P., *Panzerketten*, Brandenburgisches Verlagshaus, Branderburg 2013.
- Stańczyk H., *Operacja Sandomiersko-Śląska I Frontu Ukraińskiego bitwa o Dolny Śląsk*, Wojskowy Instytut Historyczny, Warszawa 1996.
- Werner K., *Ostatnie miesiące walk 2. pułku pancernego*, maszynopis w posiadaniu autora.
- Wolfram J., Zasieczny A., *Broń piechoty Wehrmachtu 1939–1945*, Oficyna Wydawnicza Alma-Press, Warszawa 2009.
- Wójcik R., *Potwory wychodzą z ukrycia*, Wydawnictwo Replika, Warszawa 1996.
- Wójcik R., *Potwory atakują*, Wydawnictwo Replika, Warszawa 2009.
- Wójcik R., *Łowcy potworów – Szperacze z pobożowisk*, Wydawnictwo Replika, Warszawa 2003.
- Zajcew W., *Gwardiejskaja tankowaja*, Świerdłowski 1989.



## **Archiwalia jako źródła wiedzy krajoznawczej na przykładzie wybranych materiałów dotyczących Lubelszczyzny**

### **Wstęp**

Istotą krajoznawstwa jest nie tylko poznawanie kraju ojczystego, ale również gromadzenie i popularyzowanie wiadomości o nim, a jednocześnie działanie na rzecz utrwalania wiedzy o zasobach przyrody, kulturze, historii konkretnych miejsc i obszarów. Z tego powodu, ogromne znaczenie dla ruchu krajoznawczego ma wykorzystywanie informacji wypracowanych przez takie dyscypliny naukowe, jak: historia, historia sztuki, archeologia, etnografia i geografia. Obecnie mamy do dyspozycji znacznie większy wybór miejsc poszukiwania wiadomości niż kiedyś, jednak rozwój technologii doprowadził do zaniedbania bardziej tradycyjnego źródła informacji, jakim są archiwalia. Stałe zmniejszanie się liczby osób wykorzystujących możliwości kwerend źródłowych ma niewątpliwie związek z ogólną dostępnością różnego rodzaju publikacji, a także szeregu informacji upowszechnianych w sieci Internet. Uważam jednak, że zmianom ulegają również tematy zainteresowań naukowych. Wśród nich szczególną popularnością cieszą się ostatnio zagadnienia związane z okresem międzywojennym oraz powojennym, których poznawanie nie wymaga już posiadania specjalnych umiejętności, jak na przykład znajomość brachygrafii. Utrudnieniem w korzystaniu ze starszych dokumentów archiwalnych jest również nieznanie używanego w nich języka łacińskiego, a w materiałach dotyczących dawnego Królestwa Kongresowego, także języka rosyjskiego. Tymczasem właściwe poznawanie własnego regionu i kraju wymaga precyzyjnego rozpoznania ich historii i dziedzictwa kulturowego, którego nieocenionym źródłem może być wiedza zdobyta na podstawie archiwaliów. Z tego powodu niniejszy tekst dedykuję przede wszystkim początkującym adeptom poszukiwań archiwalnych. Pracując w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Lublinie, miałam możliwość wielokrotnie przekonać się o użyteczności prowadzenia badań w oparciu o autentyczne dane źródłowe. Wobec powyższego, w moich przemyśleniach odwołuję się do przykładów dotyczących głównie obiektów zabytkowych z terenu województwa lubelskiego, w jego obecnych granicach.

### **Dobra praktyka**

W ramach obowiązków służbowych zajmuję się między innymi prowadzeniem postępowań administracyjnych, mających na celu dokonywanie wpisów do rejestru zabytków nieruchomych, do których zalicza się przede wszystkim dzieła architektury i budownictwa, dzieła budownictwa obronnego, układy urbanistyczne,

ruralistyczne i zespoły budowlane, obiekty techniki, cmentarze, parki, ogrody i inne formy zaprojektowanej zieleni, a także miejsca upamiętniające wydarzenia historyczne lub działalność wybitnych osób albo instytucji<sup>1</sup>. W sytuacjach, gdy brak jest opracowań odwołujących się do walorów historycznych, artystycznych (architektonicznych, kompozycyjnych) lub zabytkowych obiektów i obszarów, których dotyczą takie postępowania – praktyką urzędu konserwatorskiego jest wykonywanie tzw. rozpoznań mających na celu ocenę wartości posiadanych przez te obiekty i obszary. Ich podstawą są przede wszystkim kwerendy archiwalne w źródłach rękopiśmieniowych, drukowanych, ikonograficznych oraz kwerendy biblioteczne dokonywane w celu rozpoznania stanu badań, które są następnie uzupełnione oględzinami zabytku. Są to działania służące zgromadzeniu materiału dowodowego, który podlega wnikliwej ocenie i zostaje wykorzystany przy opracowaniu uzasadnienia decyzji o wpisie do rejestru zabytków. Taki system pracy przy ocenie zabytków był wypracowany i stosowany przez działające niegdyś Przedsiębiorstwo Państwowe Pracowni Konserwacji Zabytków<sup>2</sup>. Zostało ono powołane przez Ministra Kultury i Sztuki w 1950 roku, jako przedsiębiorstwo państwowe, którego zadaniem było badanie zabytków, opracowywanie ich dokumentacji i prowadzenie przy nich prac restauratorsko-konserwatorskich. Przyjęty przez nie i sprawdzony w procesie konserwatorskim program działania obejmował między innymi badania naukowo-historyczne (w tym również terenowe), które stanowiły podstawę formułowania wniosków i wytycznych konserwatorskich, poprzedzających prace projektowe i realizacyjne, a następnie wykorzystywanych w tych pracach<sup>3</sup>. Ze względu na efektywność, program ten jest kontynuowany w działaniach wojewódzkich urzędów ochrony zabytków. Zainteresowanych znaczeniem źródeł archiwalnych dla efektywności wszelkiego rodzaju prac konserwatorskich i restauratorskich lub odtworzenia informacji na temat nieistniejących obiektów, odsyłam do artykułów, opublikowanych w specjalistycznym czasopiśmie „Ochrona Zabytków”<sup>4</sup>. W mojej ocenie, skuteczność takiego sposobu pozyskiwania i uzupełniania wiedzy o zabytkach potwierdza zasadność podejmowania kwerend archiwalnych i bibliotecznych. Uważam za słuszne wykonywanie takich kwerend również dla zabytków, które wydają się być kompletnie przebadane. Potrzebę prowadzenia badań obiektów, które pozornie posiadają bardzo dobre rozpoznania, postulowałam w artykule poświęconym zabytkowemu założeniu

[1] Zgodnie z art. 6 ust. 1 pkt ustawy z 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, który precyzuje określenie zabytków nieruchomości.

[2] M. Gałęcka, *Architektura i rozwój przestrzenny Lublina w niepublikowanych opracowaniach Przedsiębiorstwa Państwowego Pracowni Konserwacji Zabytków. Kontynuacja standardów badań po okresie transformacji systemowej państwa*, „Sztuka Lublina od średniowiecza do współczesności. Studia i szkice”, red. L. Lameński, E. Letkiewicz, P. Majewski, J. Żywicki, Lublin 2019, s. 225–236.

[3] Tamże.

[4] Np.: M. Jenkins, *Wykorzystywanie źródeł archiwalnych w pracach konserwatorskich*, „Ochrona Zabytków” 2008, t. 56, nr 3 (242), s. 81–90. P. Kilianowski, *Dokumenty Biura Odbudowy Stolicy jako podstawowe źródło wiedzy na temat architektury, konstrukcji i wyposażenia niezachowanych kamienic warszawskich projektu Henryka Stiefelmana i Stanisława Weissa oraz Wacława Heppena i Józefa Napoleona Czerwińskiego*, „Ochrona Zabytków” 2015, t. 68, nr 1 (266), s. 195–211.



w miejscowości Wojciechów na Lubelszczyźnie, na terenie którego znajduje się tzw. Wieża ariańska z XVI wieku, upamiętniona przez Stefana Żeromskiego w powieści *Nawracanie Judasza*<sup>5</sup>. Posługując się między innymi *Słownikiem geograficznym Królestwa Polskiego*, wydanym w latach 1880–1904<sup>6</sup>, opisami Kazimierza Stronczyńskiego z około połowy XIX wieku<sup>7</sup> i mapą topograficzną Meyera von Heldensfelda z 1801–1804 r.<sup>8</sup> wskazywałam, że dotychczasowy stan wiedzy na temat tego zespołu wymaga weryfikacji. Pomimo przeprowadzonych wielokrotnie badań (w tym archeologicznych) i opracowanych publikacji, założenie w Wojciechowie nadal posiada słabe rozpoznanie historycznego rozplanowania i lokalizacji jego elementów, w tym nieistniejącego już ogrodu, który *de facto* istniał poza terenem do-



Ryc. 1. Dobra Wojciechów. Fragment mapy topograficznej Meyera von Heldensfelda z 1801–1804 r. Skany mapy publikowane na Portalu Mapire – The Historical Map Portal, <https://mapire.eu/en/>

tychczas uznawanym za obszar założenia oraz zabudowy stanowiącej niegdyś integralną część dawnego ośrodka i folwarku głównego majątku. Naniesiona na mapie Heldensfelda (nie wykorzystywanej dotychczas w opracowaniach na temat wieży w Wojciechowie), lokalizacja niezachowanych elementów jednego z najcenniejszych na terenie województwa lubelskiego zespołów zabytkowych, nasuwa wniosek o konieczności kontynuacji jego badań. Nie zawsze takie działania są możliwe. W sytuacji Wojciechowa, którego właścicielami do 1904 roku były rodziny szlacheckie, a następnie Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości i skarb państwa, dokumenty archiwalne dotyczące majątku uległy rozproszeniu i do dzisiaj nie jest pewne czy i gdzie można jeszcze cokolwiek odnaleźć. Uważam jednak, że nawet jeśli poszukiwania nie przynoszą oczekiwanych efektów, to ujawnione przy tej okazji inne informacje rekompensują podejmowanie takich działań, weryfikując i uzupełniając dotychczasową wiedzę w zakresie tematów, które są również przedmiotem zainteresowania krajoznawców.

[5] R. Sarzyńska-Janczak, *Zespół z tzw. Wieżą ariańską. Komunikat w sprawie potrzeby badań zabytkowego założenia w Wojciechowie*, „Wiadomości Konserwatorskie Województwa Lubelskiego” [dalej: „Wiadomości ...”], t. 18, 2016, s. 237–245.

[6] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulmierski, t. 13, Warszawa 1893, s. 740.

[7] *Kazimierza Stronczyńskiego opisy i widoki zabytków w Królestwie Polskim (1844–1855)*, red. J. Kowalczyk, Warszawa 2014, s. 63–66.

[8] Skany mapy Meyera von Heldensfelda z 1801–1804 dostępne na Portalu Mapire – The Historical Map Portal, <https://mapire.eu/en/> (dostęp: 30.12.2019).



Ryc. 2. Wojciechów. Fragment mapy dostępnej na Geoportalu Infrastruktury Informacji Przestrzennej, <https://mapy.geoportal.gov.pl>

### Podstawowe informacje o archiwalnych zasobach wiedzy krajoznawczej

Praca z dokumentami archiwalnymi wymaga podstawowej wiedzy o dostępnych zasobach. Gromadzeniem, przechowywaniem i udostępnianiem archiwaliów zajmują się przede wszystkim archiwa: państwowe, zakładowe, stowarzyszeń i organizacji społecznych oraz kościołów i związków wyznaniowych. W mojej ocenie najważniejsze z nich dla poszukiwań krajoznawczych są archiwa państwowe. Znajdujące się w Warszawie archiwa o charakterze centralnym, przechowują przede wszystkim archiwalia rodzin o znaczeniu ogólnopolskim oraz dokumenty władz centralnych, instytucji i stowarzyszeń o charakterze ogólnonarodowym, powstałe od XII wieku do końca pierwszej wojny światowej (Archiwum Główne Akt Dawnych) i wytworzone po 1918 roku (Archiwum Akt Nowych), a także materiały fotograficzne, fonograficzne i filmowe powstałe w XIX i XX wieku (Narodowe Archiwum Cyfrowe). Natomiast terenowe archiwa państwowe posiadają w swoich

zasobach głównie archiwalia z XIX i XX wieku (oraz starsze), wytworzone przez lokalne władze i urzędy państwowe, instytucje wymiaru sprawiedliwości, administrację i instytucje samorządowe, oświatowe, wyznaniowe i społeczne, przedsiębiorstwa przemysłowe i instytucje gospodarcze, archiwa rodzin i majątków ziemskich, spuścizny osób prywatnych<sup>9</sup>, a także zbiory o znaczeniu regionalnym<sup>10</sup>. Nie chcąc znużyć czytelników opisywaniem poszczególnych zasobów archiwalnych, zainteresowanych odsyłam do inwentarzy, publikowanych w popularnym serwisie administrowanym przez Narodowe Archiwum Cyfrowe ([www.szukajwarchiwach.gov.pl](http://www.szukajwarchiwach.gov.pl)), w którym jednocześnie prezentowane są zdigitalizowane materiały, pochodzące z wielu archiwów państwowych.

Poszczególne zbiory są zróżnicowane tematycznie, proveniencyjnie, chronologicznie i wreszcie kancelaryjnie (w zależności od systemu kancelaryjnego, w którym zostały wytworzone). Nazwy tytuły zespołów akt z reguły odpowiadają nazwie ich twórców (na przykład akta konsystorza lub akta właściwych hipotek). Numer zespołu jest numerem stałym, który zbiór dokumentów otrzymał w ewidencji archiwum. Dаты skrajne poszczególnych zespołów obejmują lata, z których

[9] Materiały archiwalne wytworzone i zgromadzone przez osobę lub osoby fizyczne.

[10] Na podstawie informacji opublikowanych na stronie internetowej Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych: <https://archiwa.gov.pl/pl/> (dostęp: 29.12.2019).

zachowały się akta, lecz nie zawsze muszą odpowiadać okresowi działalności jednostki, która je wytworzyła. Porządek akt w każdym zespole zazwyczaj odzwierciedla układ, jaki otrzymały one w inwentarzu archiwalnym i obejmuje grupy dokumentów: wytworzonych przez instytucje I Rzeczypospolitej (akta miejskie, akta cechowe, akta sądów szlacheckich), akta wyznaniowe (akta metrykalne różnych wyznań, konsystorze), akta urzędów administracji ogólnej (rządów gubernialnych i komisji wojewódzkich i innych), akta administracji specjalnej (urzędów i instytucji, obsługujących konkretne dziedziny życia gospodarczego, społecznego i politycznego, jak akta instytucji skarbowych i podatkowych), akta urzędów do spraw powinności wojskowej, zarządów żandarmerii i policji państwowej, akta instytucji wymiaru sprawiedliwości (akta sądów, prokuratorów i więzień, akta hipoteczne, notarialne i kancelarii adwokackich), sprawy finansowo-gospodarcze (akta urzędów skarbowych, podatkowych, kontrolnych, banków i innych instytucji kredytowych, pożyczkowo-ubezpieczeniowych, urzędów administracji rolnej i leśnej, urzędów administracji gospodarczej i zakładów przemysłowych, spółdzielni i związków spółdzielczych), archiwalia podworskie (rodzinne i gospodarcze), a także akta instytucji oświatowych, opiekuńczych, szpitali z XIX i XX w., stowarzyszeń dobroczynności oraz różnego rodzaju zbiory i spuścizny – aktowe, dokumentowe, kartograficzne i ikonograficzne<sup>11</sup>.

Organizację państwowych zasobów archiwalnych regulują najważniejsze zasady archiwalne, dotyczące poszanowania odrębności i organicznej struktury zespołu archiwalnego (zasada proveniencji lub przynależności zespołowej), związku dokumentacji z obszarem na którym ona powstała i której dotyczy (zasada pertynencji) oraz ochrony zasobu archiwalnego przed przemieszczaniem i rozpraszaniem (zasada poszanowania historycznie narosłego zasobu)<sup>12</sup>. W archiwach mogą być jednak przechowywane materiały związane pertynencyjnie w różnych okresach z obszarami właściwości innych archiwów. Jako ciekawy przykład takich akt podam zespół Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej i Siedleckiej z lat 1773–1918, znajdujący się w Archiwum Państwowym w Radomiu. Zarząd Dóbr Państwowych w Radomiu został powołany w 1885 r. jako jeden z trzech zarządów dóbr na terenie byłego Królestwa Polskiego i obejmował swoim zasięgiem wyżej wymienione gubernie w granicach z lat 1867–1918, zajmując się całokształtem spraw związanych z zarządaniem majątkami i lasami stanowiącymi dobra państwowe<sup>13</sup>. Pozostały po nim zespół archiwalny obejmuje między innymi dokumenty dotyczące majątków prywatnych i kościelnych, przejmowanych

[11] *Archiwum Państwowe w Lublinie i jego oddziały w Chełmie, Kraśniku i Radzynie Podlaskim. Przewodnik po zasobie archiwalnym*, t. 1, red. F. Cieślak, M. Trojanowska, Lublin 1997, s. 12–16.

[12] Tamże, s. 11.

[13] Utworzono również Zarząd Dóbr Państwowych w Warszawie (dla guberni warszawskiej, kaliskiej, piotrkowskiej i płockiej) oraz w Suwałkach (dla guberni suwalskiej i łomżyńskiej). Opisany

zespół w Radomiu jest jednak unikatem, ponieważ podobne akta zespołów warszawskiego i suwalskiego nie zachowały się w naszych archiwach. Zostały one zniszczone w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej. W. Prawdzik, *Problem scalenia w zakresie akt Zarządu Dóbr Państwowych w Radomiu*, mps, s. 1, 9. Tekst dostępny na Portalu Radomska Biblioteka Cyfrowa, <http://bc.radom.pl/dlibra> (dostęp 30.12.2019).

na rzecz skarbu państwa w ramach represji popowstaniowych oraz majątków wydzierżawianych na rzecz innych podmiotów, w tym protokoły lustracyjne dóbr, akta odbiorczo podawcze, rejestry pomiarowe, mapy oraz plany gruntowe i leśne dokumentujące historyczną własność i jej zasięg. W obrębie tego zespołu można znaleźć również akta majątkowe i leśne oraz plany wytworzone przez urzędy, które sprawowały zarząd nad tymi majątkami od czasów Księstwa Warszawskiego, w tym Dyrekcji Generalnej Dóbr i Lasów Narodowych, Głównej Dyrekcji Górniczej w Kielcach oraz komisji wojewódzkich, rządów gubernialnych i izb skarbowych<sup>14</sup>. Decyduje to o jego szczególnej przydatności jako źródła wiedzy na temat historii miejscowości i regionów – w obrębie terytorium niegdyś podlegającego kompetencji tego zarządu.

Praktyczne informacje o zasobach archiwalnych przechowywanych w poszczególnych archiwach państwowych czerpiemy z publikowanych przewodników, inwentarzy, katalogów. Zazwyczaj umożliwiają one szybką orientację w źródłach zgromadzonych w danym archiwum, ale z własnego doświadczenia wiem, że część zbiorów w każdym archiwum nadal pozostaje nieopracowana, a szczegółowe informacje o gros tych zbiorów (wraz z ich skanami) nie są udostępniane na stronach internetowych<sup>15</sup>. Dzieje się tak dlatego, że prowadzona przez archiwa państwowe sukcesywnie, od wielu lat, akcja digitalizacji posiadanych przez nie materiałów nie objęła jeszcze wszystkich jednostek i całych zbiorów, a o kolejności ich upubliczniania decyduje popularność pewnych rodzajów dokumentów. W pierwszej kolejności cyfryzacja objęła archiwalia najstarsze i najcenniejsze, szczególnie narażone na zniszczenie w trakcie korzystania (dokumenty o metryce XVIII i XIX-wiecznej) oraz najpopularniejsze (zwłaszcza księgi metrykalne różnych wyznań oraz akta administracji ogólnej z okresu międzywojennego). Część materiałów w archiwach pozostaje niedostępna ze względu na stan ich zachowania (akta zainfekowane lub zniszczone w stopniu uniemożliwiającym korzystanie z nich, albo poddane konserwacji). Zdarza się również, że materiały dotyczące tych samych tematów lub dokumenty z tych samych zbiorów są przechowywane w różnych jednostkach archiwach i bibliotekach. Jako przykład podam akta Konsystorza Generalnego Lubelskiego Katolickiego znajdujące się w Archiwum Państwowym w Lublinie i Archiwum Archidiecezjalnym Lubelskim lub akta rodziny Zamoyskich ze Zwierzyńca, przechowywane w Archiwum Państwowym w Lublinie (prywatne archiwum gospodarcze Zamoyskich) oraz w Archiwum Głównym Akt Dawnych, Bibliotece Narodowej w Warszawie i Bibliotece Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (akta rodzinno-osobiste). Pozostawienie materiałów archiwalnych w niepodzielnych zbiorach i w pierwotnych miejscach ich wytworzenia jest dużym udogodnieniem, ponieważ łatwiej jest ocenić zawartość materiałów na podstawie jednego zbioru archiwalnego. Rozproszenie akt lub przekazanie ich do innych instytucji jest korzystne tylko wówczas, jeśli wiąże się z właściwym ich zabezpieczeniem i koniecznością przeprowadzenia konserwacji. Do dzisiaj zdarzają się sytuacje, kiedy przy okazji kompleksowych remontów obiektów

[14] Tamże.

[15] Np.: [www.szukajwarchiwach.gov.pl](http://www.szukajwarchiwach.gov.pl) lub [www.nac.gov.pl](http://www.nac.gov.pl).



sakralnych (kościółów, klasztorów) odnajdywane są, czasem w zaskakujących miejscach, zapomniane księgi parafialne, kroniki lub starodruki. Zazwyczaj parafie nie dysponują środkami finansowymi na konserwację odnalezionych dokumentów, ani możliwościami ich przechowywania w warunkach wymaganych dla archiwaliów. Z tego powodu korzystniejsze jest przekazanie tych materiałów do na przykład do archiwów diecezjalnych.

Do państwowej sieci archiwalnej należą również archiwa zakładowe państwowych jednostek organizacyjnych (głównie urzędów i różnego rodzaju instytucji), które podlegają nadzorowi archiwów państwowych i wytwarzają materiały archiwalne, związane z celami ich działalności. Informacje na temat ich zasobów nie zawsze są ogólnodostępne, ale obowiązujące w nich zasady gromadzenia, przechowywania i udostępniania posiadanych materiałów z reguły nie odbiegają od zasad stosowanych w pracy archiwów państwowych. Sądzę, że jednostkami szczególnie przydatnymi w poszukiwaniu wiedzy krajoznawczej są archiwa zakładowe wojewódzkich urzędów ochrony zabytków, a także miejskich konserwatorów zabytków, których biura działają w ramach struktur samorządowych. Archiwa zakładowe urzędów konserwatorskich gromadzą dokumenty i opracowania na temat zabytków i obszarów zabytkowych, znajdujących się na terenie podlegającym ich kompetencjom. Materiały te obejmują szczególnie przydatną dla pozyskiwania wiedzy krajoznawczej dokumentację naukową (w tym opracowania naukowo-historyczne, karty ewidencyjne zabytków architektury i budownictwa oraz cmentarzy, opracowania ewidencyjne cmentarzy i założeń zabytkowej zieleni), których część jest spuścizną po Pracowniach Dokumentacji Naukowo-Historycznej, niegdyś działających w strukturze Przedsiębiorstwa Państwowego Pracowni Konserwacji Zabytków<sup>16</sup>. Ponadto urzędy te przechowują w swoich archiwach dokumentację techniczną (między innymi inwentaryzacje zabytków i projekty dotyczące dokonywanych w nich zmian), a także dokumentację administracyjno-prawną (tzw. teczki obiektów, obejmujące urzędową korespondencję w sprawach zabytków, w tym pozwolenia na różnego rodzaju prace). Podobną wartość mają zasoby archiwalne Narodowego Instytutu Dziedzictwa, będącego instytucją kultury i zapleczem eksperckim Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ośrodek Instytutu w Warszawie i jego oddziały terenowe posiadają nie tylko różnego rodzaju dokumentację obiektów (w tym duplikaty dokumentacji naukowej wojewódzkich urzędów ochrony zabytków), ale również spuścizny naukowo-badawcze obejmujące materiały dotyczące szeroko pojętego dziedzictwa kulturalnego Polski<sup>17</sup>.

Wśród archiwów kościołów i związków wyznaniowych, na szczególną uwagę zasługują archiwa diecezjalne i archidiecezjalne. Przechowują one zespoły akt parafialnych (w tym księgi metrykalne, niezbędne do badań genealogicznych), księgi konsystorskie (dokumentujące działalność parafii oraz zawierające informacje na temat uposażenia kościołów i inwentarze kościelne), księgi wizytacji, dokumenty

[16] M. Gałęcka, *Architektura i rozwój przestrzenny Lublina ...*, s. 225–236.

[17] Przewodnik po zasobie Archiwum NID jest dostępny na stronie Instytutu, <https://www.nid.pl/pl/> (dostęp: 28.12.2019).



dotyczące budowy świątyń i remontów kościołów, szpitali parafialnych i innych instytucji kościelnych, korespondencję i pamiętniki, a także akta poklasztorne, zawierające inwentarze oraz dokumentację związaną z kasatami klasztorów i rozdysponowaniem pozostałego po nich majątku. Materiały te są dla mnie szczególnie przydatne przy gromadzeniu i opracowywaniu informacji o obiektach i zespołach sakralnych, które decydują o wartości rodzimego krajobrazu jako jedne z jego najważniejszych i najbardziej charakterystycznych elementów.

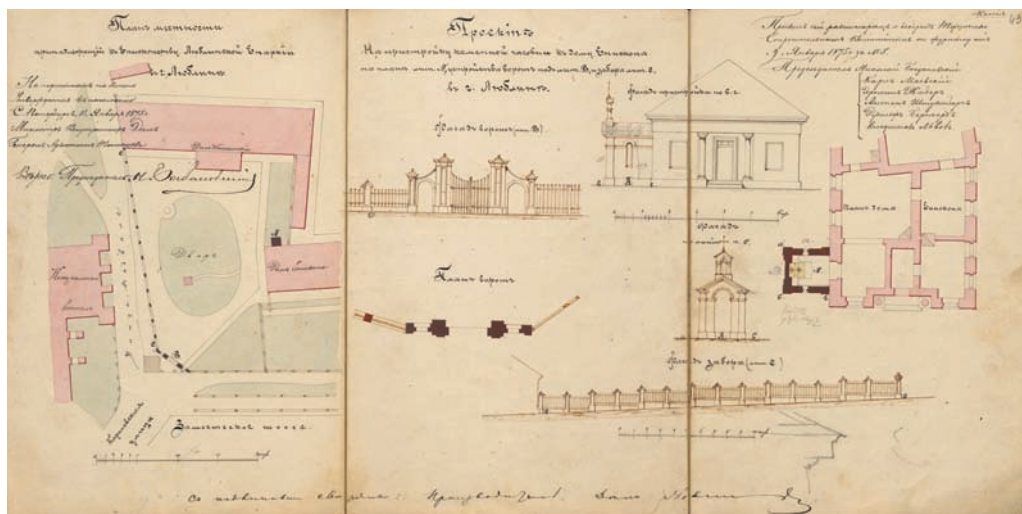
Działalność archiwalną realizują również organizacje pozarządowe – stowarzyszenia, fundacje i różnego rodzaju organizacje, które przechowują dokumentację własną, związaną z ich statutową działalnością. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje Polskie Towarzystwo Krajoznawczo Turystyczne, wraz z jego oddziałami miejscowymi. Jednostkami udostępniającymi zasób archiwalny tej organizacji, czy też raczej stowarzyszenia jest Centralna Biblioteka PTTK imienia Kazimierza Kulwiecia w Warszawie oraz Centralna Biblioteka Górską PTTK w Krakowie. Posiadają one w swoich zbiorach materiały kartograficzne, ikonograficzne fotograficzne, dokumenty osobiste oraz dokumenty życia społecznego, których tematyka dotyczy głównie działań stowarzyszenia, a także przewodniki i monografie krajoznawcze regionów. Na szczególną uwagę krajoznawców zasługuje przechowywany w Warszawie, unikatowy w skali kraju, zbiór książek i czasopism z XIX wieku poświęconych „opisywaniu kraju” oraz polskich czasopism krajoznawczych, etnograficznych i turystycznych z XX wieku, a także studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego<sup>18</sup>. Podobne materiały dotyczące poszczególnych regionów udostępniają działające przy miejscowych oddziałach PTTK regionalne pracownie krajoznawcze, które posiadają również w swoich zasobach mapy, czasopisma, foldery, zdjęcia, opracowania krajoznawcze, dokumenty historyczne, plakaty, maszynopisy oraz księgozbiory, zawierające czasem unikatowe publikacje dotyczące regionu<sup>19</sup>.

Odłąbną i najmniej znaną kategorią archiwaliów są archiwa prywatne, utworzone i prowadzone przez rodziny lub nieformalne grupy pasjonatów, ukierunkowane na gromadzenie, zabezpieczanie, opracowanie i udostępnianie materiałów, związanych z życiem i działalnością konkretnych grup osób. Posiadają one przede wszystkim wartość historyczną. Posłużę się przykładem prywatnych zbiorów Waldemara Kosieradzkiego, który w swoim Muzeum Historii i Tradycji w Łosicach zgromadził między innymi obiekty dotyczące bogatej i kulturowo wielowymiarowej przeszłości miasta i regionu, w tym źródła pisane (rękopiśmienne i drukowane) oraz mapy i plany, stanowiące podstawę do rozwijania badań nad przeszłością Łosic<sup>20</sup>. Opisywane zbiory są również dla mnie przykładem racjonalnego

[18] Informacja na stronie internetowej Centralnej Biblioteki PTTK w Warszawie, [www.centralnabibliotekpttk.pl](http://www.centralnabibliotekpttk.pl) (dostęp: 29.12.2019).

[19] M. Janowicz, *Nowa jakość informacyjna i archiwizacyjna*, „Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego. Kontynuacja pracy krajoznawczej jako wartość kulturotwórcza”, t. 6, red. T. Kłosisiewicz-Prokop, Warszawa 2011, s. 214.

[20] Informacje na temat prywatnych zbiorów Waldemara Kosieradzkiego udostępniono stronie internetowej Muzeum Historii i Tradycji w Łosicach, dostępnej pod adresem: <http://losicemuzeum.pl/galeria/> (dostęp: 30.12.2019).



Ryc. 3. Projekt na budowę murowanej kaplicy domowej przy domu Biskupa... z datą 15 stycznia 1875 r. Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta Miasta Lublina, Sprawy organizacyjne, jedn. 2314

wykorzystania różnego rodzaju materiałów archiwalnych (ulotek, zaproszeń, mała znaczących pism, reklam, plakatów), które mogą być źródłem cennej krajoznawczej wiedzy dla przyszłych pokoleń.

### 1. Rodzaje informacji archiwalnych i przykłady ich wykorzystania

Zarejestrowane w archiwaliach informacje na temat obiektów i obszarów, ich historii lub sposobów postrzegania w przeszłości, opisy różnego rodzaju miejsc i zjawisk, a nawet zwykła, urzędowa korespondencja w przeróżnych sprawach, dostarczają cennej, a czasem nawet odkrywczej wiedzy. Informacji, których można poszukiwać w aktach archiwalnych nie da się scharakteryzować w sposób ogólny. Źródła pisane, powstałe w związku z działalnością urzędów, instytucji, organizacji lub osób prywatnych, w szczególności sposób uzupełniają luki w naszej wiedzy na temat miejsc, osób i różnego rodzaju zjawisk w kulturze i życiu codziennym dawnych pokoleń. Akta sądowe dostarczają przede wszystkim informacji z zakresu stosunków społeczno-gospodarczych, własnościowych, politycznych, życia codziennego, norm i zwyczajów prawnych oraz kultury materialnej i duchowej różnych stanów. Archiwalia podworskie, dotyczą tytułów prawnych, spraw rodzinnych i osobistych właścicieli dóbr, a także dokumentują dawną własność. Podobne informacje zawierają wykazy hipoteczne (księgi hipoteczne) dóbr ziemskich oraz nieruchomości miejskich, obejmujące czasem obszerne zbiory dokumentów dotyczących spraw rodzinnych i przemian prawno-własnościowych (w tym umowy i testamenty, metryki wyznaniowe, plany hipoteczne). Źródłem do dziejów miast i mieszczaństwa w okresie I Rzeczypospolitej są akta poszczególnych miast i archiwalia cechowe, obejmujące najstarsze dokumenty miejskie (w tym akta administracyjne, sądowe i skar-

bowe). Akta administracji ogólnej stanowią przede wszystkim źródła do dziejów państwa i funkcjonujących na jego obszarze jednostek administracji (akta Królestwa Polskiego, komisji wojewódzkich, przekształconych następnie w rządy gubernialne oraz powstałych po 1867 r. nowych rządów gubernialnych, zarządów powiatowych i innych). Istnieją również akta dotyczące dobroczynności publicznej oraz akta szpitali i instytucji opiekuńczych, zawierające materiały związane z gromadzeniem funduszków i majątków oraz zakładaniem szpitali, domów opieki i zakładów prowadzonych przez różnego rodzaju towarzystwa. Akta instytucji wyznaniowych – przede wszystkim parafii i klasztorów różnych wyznań – zawierają dokumenty dotyczące konkretnych parafii, ich uposażeń oraz niezbędne dla badań genealogicznych księgi metrykalne. Cennym przykładem źródeł pisanych są akta pozostałe po biskupie lubelskim Walentym Baranowskim (1805–1879), przechowywane w Archiwum Archidiecezjalnym Lubelskim. Obejmują one między innymi zbiór korespondencji z lat 1830–1877, zawierający nie tylko listy otrzymane przez biskupa, ale również odpisy jego korespondencji kierowanej do różnych osób i instytucji, a także rękopis fragmentu życiorysu Baranowskiego – napisany pół roku po jego śmierci, na podstawie pamiętników zmarłego<sup>21</sup>. Dokumenty te zawierają obszernie informacje o życiu osobistym biskupa, jego zainteresowaniach, kontaktach czy działalności w dziedzinie restauratorsko-budowlanej, w której szczególnie zasłużył się w czasie całej swojej posługi. Opisywane archiwalia miały przełomowe znaczenie w odkryciu grupy horyzontalnych zegarów słonecznych astronoma Jana Baranowskiego<sup>22</sup> oraz uzupełnieniu dotychczasowej wiedzy o historii zespołu pałaców biskupów przy ulicy Wyszyńskiego 2 w Lublinie, w obrębie którego w latach 1875–1897 funkcjonowała zapomniana kaplica biskupa Walentego Baranowskiego – obecnie zastąpiona kaplicą, wzniesioną według nieznanego do niedawna projektu architekta Władysława Damiana Sienickiego<sup>23</sup>.

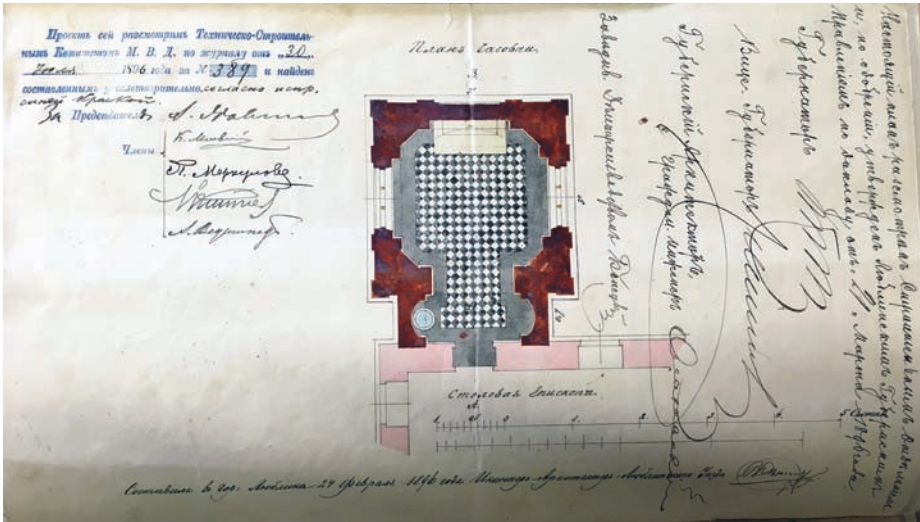
Ważnym źródłem wiedzy krajoznawczej są źródła ikonograficzne, rejestrujące wiedzę za pomocą różnego rodzaju obrazów. Zaliczam do nich mapy, rysunki, grafiki, pocztówki, zdjęcia. Przykładem są plany i rysunki projektowe budynków, które ukazują ich stan pierwotny i późniejsze przekształcenia, dokumentują kolejność dokonywanych w nich zmian (nadbudowy, rozbudowy i rozbiórki części) oraz stanowią cenną informację o budynkach, które nie istnieją. Dowodem istnienia wspomnianej już kaplicy biskupa Baranowskiego jest jej niedawno odnaleziony projekt z 1875 r.<sup>24</sup>, będący jednocześnie jedynym przekazem ikonograficznym sposobu

[21] Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie, Księgarnia Generalna Lubelska, Rep. 60.I.bb 20 [1828–1876], Akta osobiste J.W. ks. Baranowskiego Biskupa Sufragana Diecezji Lubelskiej i Infulata Kolegiaty Zamoyskiej; Rep. 60.I.bb 21 [1859–1879], Akta osobiste J.W. ks. Baranowskiego Biskupa Sufragana Diecezji Lubelskiej i Infulata Kolegiaty Zamoyskiej; Rep. 60.I.bb 22 [1838–1877], Korespondencja J.W. ks. Baranowskiego z różnymi osobami.

[22] M. Gałęcka, R. Sarzyńska-Janczak, *Zegary słoneczne astronoma Jana Baranowskiego – w Zamościu, Lublinie i Kozłowiec*, „Ochrona Zabytków”, nr 2 (269) z 2016, s. 161–184.

[23] R. Sarzyńska-Janczak, *Kaplica przy pałacu biskupa w Lublinie na tle materiałów archiwalnych*, „Wiadomości...”, t. 21, 2019, s. 222–236.

[24] Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej: APL], Akta Miasta Lublina, Sprawy organizacyjne, sygn. 2314.



Ryc. 4. Projekt kaplicy domowej biskupa F. Jaczewskiego z 1896 r., rzut. Archiwum Państwowe w Lublinie, Rząd Gubernialny Lubelski, Referat IV Wyznaniowy, jedn. 14240

zagospodarowania całej nieruchomości w połowie lat 70. XIX w., w związku z czym może on być wykorzystany przy ewentualnej rewaloryzacji otoczenia pałaców. Źródła ikonograficzne mogą być również niezwykle pomocne przy poszukiwaniach informacji o podobnych obiektach z epoki (na przykład budynków będących dziełami tego samego projektanta, cerkwiach realizowanych według wzorcowych projektów lub dworcach jednej linii kolejowej) albo obiektach które uległy zniszczeniu lub przekształceniu w formie bardzo odbiegającej od stanu pierwotnego (na przykład dwory, które na przestrzeni lat ulegały różnego rodzaju przebudowom i rozbudowom). Mogą również posłużyć do odtworzenia charakterystycznych dla danego regionu elementów krajobrazu (w tym rodzimej zabudowy). Wartościowym źródłem informacji o nieistniejących budynkach i ich wyposażeniu są też fotografie. Mają one wartość dokumentalną jako trwałe obrazy, które przechowują wygląd wielu szczegółów utraconych wskutek upływu czasu i dokonanych zmian. Przykładem są popularne w na przełomie XIX i XX wieku widoki uczęszczanych miejsc turystycznych, rodzimego krajobrazu i charakterystycznej architektury.

Źródła kartograficzne, obejmujące plany i mapy większych obszarów, dostarczają wiedzy na temat układu dawnej zabudowy, podziałów własnościowych i ich zasięgu (jak plany hipoteczne), historycznego otoczenia obiektów zachowanych do dzisiaj (na przykład dworów na terenie dawnych ośrodków dworskich) lub obiektów nie istniejących (w tym cmentarzy, budynków, historycznych założeń, grodzisk, kurhanów, kapliczek i krzyży), przebiegu historycznych traktów, układu dróg, sieci wodnej, obszarów leśnych, miejsc charakterystycznych dla krajobrazu danego regionu (wzniesienia, różnego rodzaju inne twory przyrody nieożywionej). Dla udowodnienia, podam przykład odtworzenia zapomnianych historii wsi Głusko Duże Kolonia, Motwica i Skrzyńc w województwie lubelskim, dokonanej przeze mnie





Ryc. 5. Kopia planu Dóbr Głusko Duże położonych w Guberni Lubelskiej Powiecie Nowoaleksandryjskim Gminie Kowale, sporządzona z datą 8 grudnia 1872 r., na podstawie planu z 1869 r., zachowana w zbiorze dokumentów księgi hipotecznej Dóbr Głusko Duże, t. 2. Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Kraśniku, Hipoteka w Opolu Lubelskim, jedn. 228

ówczesnych ośrodków dworskich i folwarcznych, wraz z rozmieszczeniem wchodzących w ich skład elementów nie istniejącej już zabudowy. Na tej podstawie powiązałam również fundację kapliczek i figur z właścicielami tych majątków. Odnalezione w ten sposób dokumenty pozostają nie tylko cennym materiałem historycznym i ikonograficznym, ale również wartościowym źródłem do badań nad historią wymienionych miejscowości i regionu<sup>25</sup>.

## 2. Znaczenie archiwaliów dla krajoznawstwa

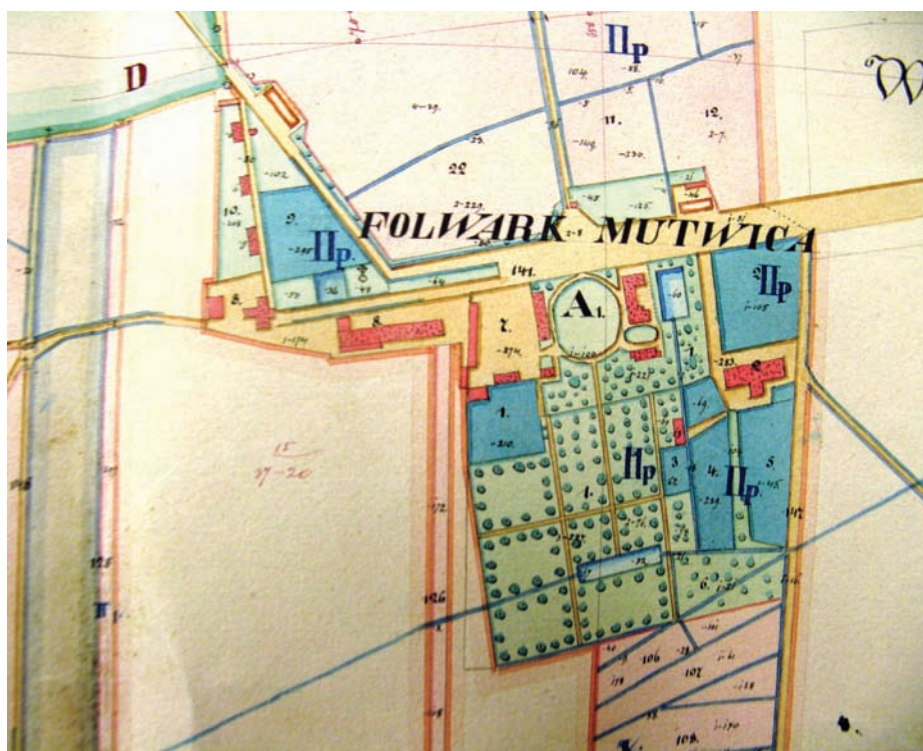
W zestawieniu z ulotną pamięcią ludzką, wszelkiego rodzaju archiwalne zapisy mają nieocenioną wartość. Specyfika pracy z nimi nie ogranicza się do odkrywania wydarzeń z przeszłości, lecz daje możliwość dokonywania analiz i interpretacji zarejestrowanych w nich informacji. O ich znaczeniu w poszukiwaniu wiedzy kra-

przy okazji tzw. rozpoznań wartości zabytkowych kapliczek i figur znajdujących się w tych miejscowościach. Tego typu obiekty zwykle funkcjonują w otoczeniu, z którym współistniały od momentu powstania. Usytuowane przy drogach lub na rozdrożach, na terenie historycznych zespołów przestrzennych, w założeniach zieleni albo jako element otoczenia zabytku, stanowią świadectwo lokalnej (i nie tylko) historii, a także kultury materialnej miejscowości oraz wiary, obyczajów i statusu materialnego jej mieszkańców. Często są jedynymi obiektami potwierdzającymi istnienie w miejscowości dawnego założenia, gdy brak jest elementów dawnych ośrodków rezydencyjnych i funkcjonujących przy nich folwarków. Taka sytuacja dotyczy murowanej kapliczki z figurą św. Jana Nepomucena z XVIII w. w Głusku Dużym Kolonia, dwóch kamiennych figur przydrożnych z XIX w. – Matki Bożej z Dzieciątkiem i św. Jana Nepomucena w Motwicy oraz murowanej kapliczki z 1. poł. XIX w. w Skrzyńcu. Dzięki wykraczającej poza założone cele poszukiwań, analizie treści odkrytych dokumentów archiwalnych, udało mi się nie tylko odnaleźć historyczne, niepublikowane dotychczas plany z oznaczeniem położenia tych kapliczek i figur, ale również informacje na temat właścicieli miejscowych majątków ziemskich w okresie zbliżonym do ich fundacji oraz granic

[25] R. Sarzyńska-Janczak, *Rozpoznania wartości kapliczek i figur przydrożnych w związku z planowanymi z urzędu postępowaniami administracyjnymi*

*w sprawach wpisów do rejestru zabytków przyczynkiem do badań historii miejscowości i regionów*, „Wiadomości ...”, t. 11, 2009, s. 251–269.



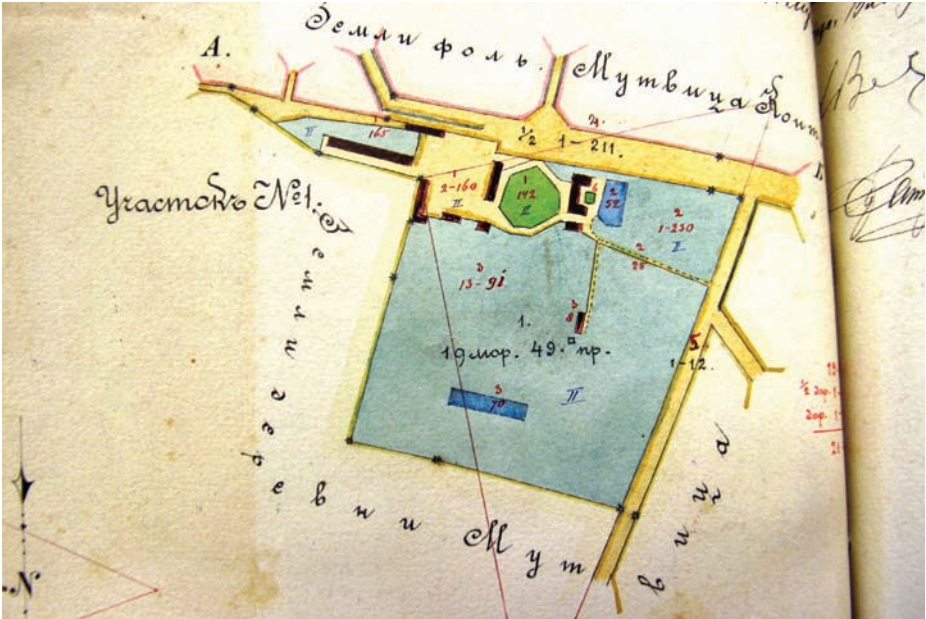


Ryc. 6. Plan pomiaru gruntów Dóbr Mutwica a w szczególności: Folwarków Mutwica A, Dubów i Hałę, w Guberni Siedleckiej Powiecie Włodawskim położonych... z 1874 roku (fragment), zachowany w zbiorze dokumentów księgi hipotecznej Dóbr Mutwica (Motwica). Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie, Hipoteka we Włodawie, jedn. nr 49

joznawczej decyduje to, że materiały archiwalne dostarczają źródeł pierwotnych, których wymowa czasem odbiega od późniejszych interpretacji lub opisów powtarzanych w kolejnych publikacjach. Jako przykład podam, nie w pełni rzetelną, informację w jednym z najstarszych przewodników po Lublinie, o zabytkowym pałacu znajdującym się przy ulicy Radziwiłłowskiej 13 w Lublinie. Opisując go w 1839 r. Seweryn Zenon Sierpiński wskazał, że „trzy niewielkie dwory obok Rządowego Pałacu noszą nazwisko pałacu Książąt Lubomirskich, później nabył go Władych, dziś kupiony dla szpitala s. Józefa”<sup>26</sup>. Tymczasem okazuje się, że pochodząca od rodziny dawnych właścicieli nazwa „pałac Lubomirskich” odnosi się do odrębnych nieruchomości, położonych w bezpośrednim otoczeniu Placu Litewskiego i funkcjonujących samodzielnie od początku XIX wieku, w tym do pałacu przeznaczonego w 1839 r. na Szpital Świętego Józefa. Budynek ten pierwotnie był własnością Rozalii z Lubomirskich Rzewuskiej (córką Rozalii Chodkiewiczów Lubomirskiej, straconej w 1794 r. w Paryżu), która w 1818 roku sprzedała nieruchomość Annie z Reynber-

[26] S. Z. Sierpiński, *Obraz miasta Lublina*, Warszawa 1839, s. 62.

gierów Władichowej. Po jej śmierci, w 1833 r. nieruchomości odziedziczyły dzieci Anny i jej nieżyjącego już wówczas męża – Demetriusza (Władysław, Apolinary, Adolf, Józefa, Helena i Poliksena), a w 1835 r. została ona zakupiona przez Salomeę z Rubowskich Malinowską, która z kolei dopiero w 1839 r. sprzedała ją Członkom

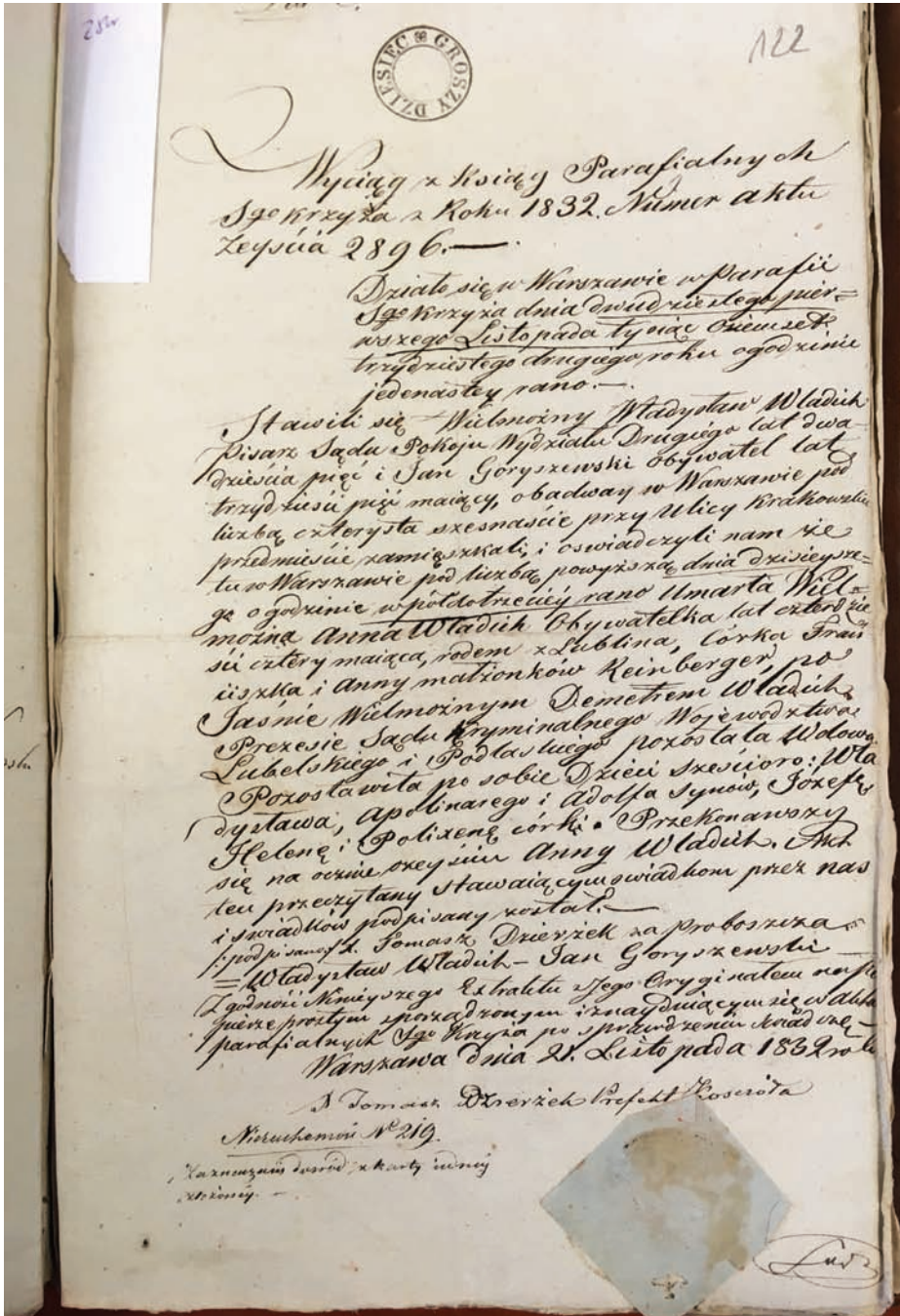


Ryc. 7. Plan części dóbr Mutwica (dwór) z 1908 r., zachowany w zbiorze dokumentów księgi hipotecznej Dóbr Mutwica (Motwica). Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie, Hipoteka we Włodawie, jedn. nr 49

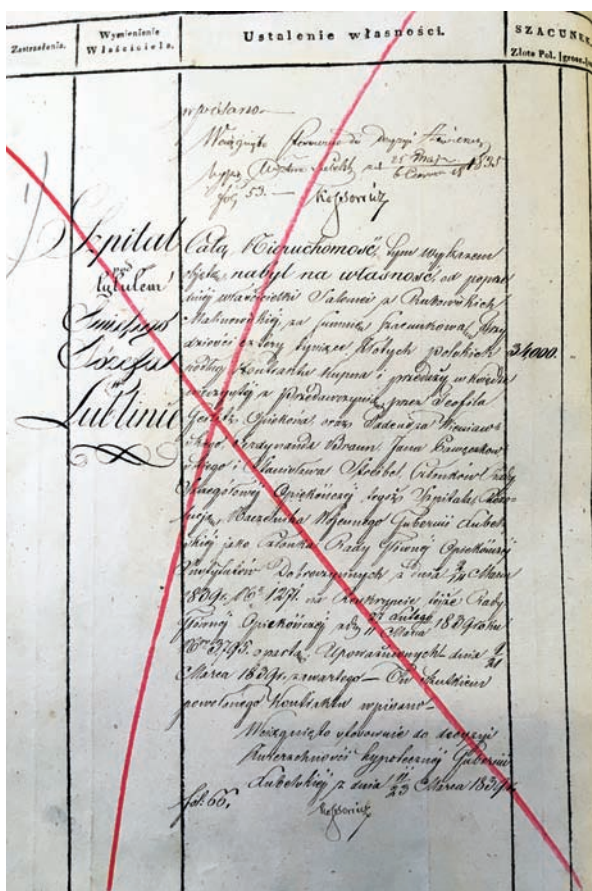
Anna z Reynbergierów Władichowej  
 Demetriusz Władich Prezes S. K. W. L. P.  
 asystujący Mąż  
 Jan Reinberger Strzyżowski  
 Jan Świderek  
 Jan Świderek Tomasz Zgłębicki Jan Władychowski  
 R. K. W. Lubl.

Ryc. 8. Odręczne podpisy Anny z Reynbergierów Władichowej, Demetriusza Władicha (Prezesa Sądu Kryminalnego Województwa Lubelskiego i Podlaskiego), pozostałych osób asystujących oraz świadków na kontrakcie kupna i sprzedaży z datą 9 lipca 1818 roku, znajdującym się w zbiorze dokumentów księgi hipotecznej nr 219. Archiwum Państwowe w Lublinie, Hipoteka w Lublinie, Wykaz nr 5, jedn. 78.





Ryc. 9. Odpis aktu zgonu Anny Władichowej – wyciąg z Ksiąg parafialnych Św. Krzyża z 1832 roku, nr aktu 2896, zachowany w zbiorze dokumentów księgi hipotecznej nr 219. Archiwum Państwowe w Lublinie, Hipoteka w Lublinie, Wykaz nr 5, jedn. 78



Ryc. 10. Wpis prawa własności Szpitala Świętego Józefa w Lublinie na podstawie kontraktu kupna i sprzedaży z datą 21 marca 1839 roku, dokonany w dziale I księgi hipotecznej nr 219. Archiwum Państwowe w Lublinie, Hipoteka w Lublinie, Wykaz nr 5, jedn. 78

Rady Szczegółowej Opiekuńczej Szpitala Świętego Józefa – z przeznaczeniem na szpital weneryczny. Natomiast wspomniany przez Sierpińskiego Władych, to Demetriusz Władich h. Radęśław, zajmujący do swojej śmierci w 1830 r. stanowisko prezesa Sądu Kryminalnego Województwa Lubelskiego i Podlaskiego, należący do elity ówczesnych mieszkańców miasta, wspominany także w *Pamiętnikach* Kajetana Koźmiana<sup>27</sup>. Świadectwem zajmowanej przez niego pozycji jest między innymi opublikowany po jego śmierci obszerny życiorys, z którego wynika, że był z pochodzenia Chorwatem, z wykształcenia filozofem i prawnikiem – doktorem prawa uniwersytetu lwowskiego (1798), członkiem komisji prawodawczej w Wiedniu, profesorem tamtejszego wydziału filozoficznego, urzędnikiem, zajmującym kolejne stanowiska w administracji sądowej w Krakowie i Lublinie (w tym sędziego Trybunału Lubelskiego, a od 1817 r. prezesa Sądu Kryminalnego), człowiekiem, który *przekazał przykład, jakim powinien być Słowianin dla pobratymczych ludów; jakim mąż, ojciec, urzędnik, jakim obywatel kochający ojczyznę*<sup>28</sup>. W ten sposób podane przez

[27] APL, zespół *Hipoteka w Lublinie, Wykaz nr 5*, jedn. 78.

[28] *Gazeta Polska*, Nr 70 z 1830 r., s. 2–3.





Ryc. 11. Mapa katastralna części wsi Myców, 1854 r. Archiwum Państwowe w Lublinie, Urząd Katastralny w Belzie, Plany, sygn. 55

Sierpińskiego w 1839 r. i powtarzane przez autorów późniejszych publikacji informacje, dotyczące właścicieli nieruchomości, mogą być skorygowane i uzupełnione na podstawie nieznanymi dotychczas archiwaliów z tego samego czasu.

Wysoko oceniana przez mnie praktyka łączenia badań archiwalnych z innymi źródłami wiedzy wymaga analizy dokumentów (zwłaszcza pisanych) pod różnymi kątami, a następnie dokonania ich oceny i weryfikacji wniosków na podstawie innych źródeł (w tym badań terenowych). Pozyskana w ten sposób wiedza ma olbrzymi wpływ na postrzeganie szczegółów krajobrazu, umiejętność odróżniania jego osobliwości i zmienności, a także zainteresowanie historią miejsca i jego mieszkańcami, wytworami ich kultury duchowej i materialnej oraz wpływem na krajobraz. Praca z archiwaliami daje również możliwość zdobycia wiedzy o miejscach mniej znanych lub zapomnianych i poznania opisów ich stanu zarejestrowanego w dokumentach, co jest szczególnie cenne dla dzisiejszych badań krajoznawczych. Dla udo-





Ryc. 12. Myców – stan aktualny. Strzałką oznaczono miejsce lokalizacji cerkwi greckokatolickiej św. Mikołaja – obecnie kaplicy rzymskokatolickiej św. Jana Chrzciciela. Fragment mapy dostępnej na Geoportalu Infrastruktury Informacji Przestrzennej, <https://mapy.geoportal.gov.pl>

strzennej krajobrazu (przeobrażeń użytkowania ziemi związanych z antropopresją lub renaturalizacją środowiska (zmian zasięgu lasów, przebiegu granic rolno-pastwiskowo-leśnych, rozwoju lub zaniku polan śródleśnych i zadrzewień śródpolnych, zmian związanych z ewolucją przestrzenną np. sieci wodnej, regresją i progresją zasięgu zbiorników wodnych)<sup>32</sup>. Porównanie treści tych map z istniejącymi zgru-

wodnienia podam przykład informacji udokumentowanych na austriackich mapach katastralnych, przechowywanych w Archiwum Państwowego w Lublinie, w zespole Urząd katastralny w Bełzie. Dzięki tym mapom można odtworzyć nieistniejące historyczne układy urbanistyczne i ruralistyczne oraz krajobraz kulturowy terenów na nich ukazanych<sup>29</sup>. Akcja zakładania katastru podatku gruntowego, mająca przede wszystkim wymiar praktyczny i służąca celom fiskalnym była prowadzona na ziemiach polskich zaboru austriackiego od 1817 roku. Kataster był podstawą dokonywania wpisów w księgach hipotecznych, będących urzędowymi spisami wszelkich informacji, dotyczących stanu prawno-własnościowego poszczególnych nieruchomości. W efekcie reformy podatku gruntowego, wprowadzonej na podstawie patentu cesarza Franciszka I, podjęta została akcja sporządzania szczegółowych map katastralnych, na których nanoszono informacje, dotyczące ówczesnego sposobu ukształtowania i zagospodarowania terenu. „Współcześnie mapy te stanowią nie tylko źródło do dziejów kartografii, ale także dziejów historii gospodarczej, badania nazewnictwa wsi, toponomastyki kartograficznej<sup>30</sup>, morfogenezy wsi<sup>31</sup>, historycznych zmian struktury przestrzennej krajobrazu (przeobrażeń użytkowania ziemi związanych z antropopresją lub renaturalizacją środowiska (zmian zasięgu lasów, przebiegu granic rolno-pastwiskowo-leśnych, rozwoju lub zaniku polan śródleśnych i zadrzewień śródpolnych, zmian związanych z ewolucją przestrzenną np. sieci wodnej, regresją i progresją zasięgu zbiorników wodnych)<sup>32</sup>. Porównanie treści tych map z istniejącymi zgru-

[29] Wg definicji zawartych w ustawie z 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami: historycznym układem urbanistycznym lub ruralistycznym jest przestrzenne założenie miejskie lub wiejskie, zawierające zespoły budowlane, pojedyncze budynki i formy zaprojektowanej zieleni, rozmieszczone w układzie historycznych podziałów własnościowych i funkcjonalnych, w tym ulic lub sieci dróg; krajobrazem kulturowym jest przestrzeń historycznie ukształtowana w wyniku działalności człowieka, zawierająca wytwory cywilizacji oraz elementy przyrodnicze. M. Gałęcka, R. Sa-

rzyńska-Janczak, *Wykorzystanie austriackich materiałów katastralnych w badaniach historii materialnej południowo-wschodniej Lubelszczyzny*, „Wiadomości ...”, t. 11, 2009, s. 208.

[30] Tamże, s. 209. Zawarte na mapach katastralnych informacje na temat tradycyjnych nazw miejscowych mogą informować np. o historycznym zasięgu wsi, rozmieszczeniu roślinności, ukształtowaniu lub zagospodarowaniu terenu.

[31] Np. odtworzeniu starszych układów historycznych, oznaczeniu wsi macierzystej. Tamże.

[32] Tamże.



Ryc. 13. Cerkiew greckokatolicka – obecnie kaplica rzymskokatolicka w Mycowie, wraz z otoczeniem (fot. P. Maciuk, 2018)

Ryc. 14. Kamienna figura przydrożna Matki Bożej z Dzieciątkiem z XIX w. w miejscowości Motwica (fot. R. Sarzyńska-Janczak – WUOZ w Lublinie, 2008)



Ryc. 15. Murowana kapliczka z XVIII wieku w miejscowości Głusko Duże Kolonia (fot. R. Sarzyńska-Janczak – WUOZ w Lublinie, 2008)



waniami roślin synantropijnych i ruderalnych, występujących wokół gospodarstw i chat może być pomocne dla „odtworzenia” układów nie istniejących wsi<sup>33</sup>.

Dokonane w podobny sposób ustalenia na podstawie różnego rodzaju archiwaliów mogą być wykorzystywane w dziedzinach związanych z edukacją krajoznawczą oraz upowszechnianiem wiedzy dotyczącej historii, krajobrazu kulturowego i przyrodniczego. Służy to wszechstronnemu poznaniu kraju i regionu, a także popularyzacji krajoznawstwa jako ruchu społecznego, którego celem jest właśnie zbieranie i upowszechnianie wszelkich informacji w tym zakresie. Kultura materialna i duchowa minionych pokoleń, zdobycze techniki, zabytki architektury i budownictwa, dzieła sztuk plastycznych i rzemiosła artystycznego, charakterystyczne, ciekawe oraz mało znane miejsca i regiony, to zakres pracy twórczej krajoznawstwa. Upowszechnianie informacji na temat walorów krajoznawczych i poznawanie wspólnego dziedzictwa narodowego jest źródłem poczucia przynależności do małej i dużej ojczyzny oraz kształtowania postaw patriotycznych<sup>34</sup>. Jednak poznanie kraju może być zrealizowane nie tylko przez osobiste zetknięcie się z przedmiotem, miejscem, regionem i jego mieszkańcami. Z tego powodu uważam, że szczególną rolę w takim rozumieniu krajoznawstwa ma wiedza pozyskana na podstawie źródeł archiwalnych oraz jej propagowanie – zwłaszcza w regionalnym wymiarze.

[33] Tamże.

[34] A. Mroczek-Żulicka, *Twórcze podejście do organizacji krajoznawstwa w opozycji do banalnej roz-*

*rywki i zabawy – przykład w Łodzi*, „Współczesne oblicza krajoznawstwa”, red. A. Stasiak, J. Śledzińska, B. Włodarczyk, Warszawa 2016, s. 304.

## Przemiany nazw miejscowych na wschodnich Łużycach

*Przez nazwy miejscowe, najstarsze i najtrwalsze pomniki dziejowe, opowiada dawno wymarły naród swoje dzieje, zachodzi tylko pytanie, czy jego głos pozostaje jeszcze dla nas zrozumiały?*

Wilhelm von Humboldt (1767–1835)<sup>1</sup>

Pojęcie wschodnich Łużyc dotyczy obecnie obszaru tej części krainy, przedzielonej południkowo przez Nysę Łużycką<sup>2</sup>, która po II wojnie światowej znalazła się w granicach Polski. Wschodnie Łużyce znajdują się obecnie na terenie województw: lubuskiego (powiaty: żarski i krośnieński) oraz dolnośląskiego (powiaty: zgorzelecki i lubański). Łużyce od wieków dzieliły się równoleżnikowo na północne Łużyce Dolne (właściwe Łużyce) i południowe Łużyce Górne (dawniej Miłsko). Obszar znajdujący się obecnie na terenie województwa dolnośląskiego obejmuje wyłącznie historyczne Łużyce Górne. Natomiast część lubuska obejmuje zarówno Łużyce Dolne, czyli obszar na lewym brzegu Odry w powiecie krośnieńskim oraz większość powiatu żarskiego, jak i Łużyce Górne sięgające po południowo-zachodnią część powiatu żarskiego. Z tego powodu w swym artykule skupię się na przemianach toponimów na terenie ziemi żarskiej, od wieków leżącej nie tylko na pograniczu Śląska, ale również dwóch łużyckich krain.

Dzieje Łużyc kształtowały zachodniosłowiańskie plemiona<sup>3</sup>, których dziedzictwo nazewnictwa trwało, mimo rozszerzania się niemieckich wpływów cywilizacyjnych. Paradoksem dziejów jest, iż po 1945 r. znaczna część słowiańskiej spuścizny toponomastycznej została zniekształcona lub wręcz zaprzeczona. Co ważne odnotowano, iż wiele ze serbołużyckich nazw odrodziło się spontanicznie w okresie tuż-powojennym, by ulec trwałej zmianie na skutek decyzji władz centralnych.

Sama nazwa Łużyce, wywodzona jest od „ługu”. Według Aleksandra Brücknera „ług” to mokradło, bagno, ale zauważył też związek z lasem, podając biblijny związek frazeologiczny „posiekli ługi”, gdzie „ług” występuje w funkcji gaju. Przytacza też stwierdzenie „uciekli w ługi”, w którym „ługi” występują jako lasy i wyspy

[1] J. P. Majchrzak, *Dewplicze*, „Kronika Ziemi Żarskiej” 1998, nr 2.

[2] Choć pojęcie to może wydawać się współczesne, to jednak używano także w czasach, gdy całe Łużyce znajdowały się w granicach Rzeszy Niemieckiej.

[3] Dziś ich potomkami jest ludność serbołużycka w Niemczech.

[4] Zaznacza przy tym, że należy uznać, to za rusem.





Ryc. 1. Mapa projektowanego po II wojnie światowej przez działaczy serbołużyckich obszaru Łużyc

(ostrowy)<sup>4</sup>. Podaje przy tym inne znaczenie „ługu” jako „Lauge” określenia pochodzącego z niemiezczyzny, jako ciepłej kąpieli wskazując na łacińskie „lavare”<sup>5</sup>.

Słowiańskie pochodzenie nazw na ziemi żarskiej było wykorzystywane po wojnie w propagandzie starającej się oswoić „poniemiecką ziemię”. W związku z tą narracją, nauczyciel żarskiego liceum Władysław Karwiński pisał w 1961 r. w na wyrost zatytułowanym tekście „Nazwy osiedli, rzek i pól najdobitniej świadczą o pol-

[5] A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 314.



skim pochodzeniu Ziemi Żarskiej”: „Nazwy takich wsi jak Górków, Lipinki, Tuplice, Drożków, są niezaprzeczalnie polskie”. Poza granicami Ziemi Żarskiej spotykamy wybitnie słowiańskie nazwy osiedli i pól np. Niemaszchleba, Nabłoto, Drobków, Kusza, Naglina, Rogiczka, Górzycze. Rzeki płynące przez tereny naszego i sąsiednich powiatów mają polskie nazwy: Bóbr, Gwiżdż (Kwisa), Damnica, Złotnica, Siwa, Wielka Czerna i jej dopływ Żara, rzeczka przepływająca przez nasze miasto. Warte zauważenia jest, że autor utożsamia znaczenie ziemi żarskiej do obszaru administracyjnego – ówczesnego powiatu żarskiego, który został okrojony z historycznego kształtu na skutek powstania 1 października 1954 r. powiatu lubskiego<sup>6</sup>. Nieuprawnione, acz łatwe do odczytania w kontekście funkcji propagandowej, jest także utożsamianie słowiańskiej genezy nazw z polskością. Dalej możemy przeczytać: „W bardzo wielu wypadkach władze niemieckie nie potrafiły zmienić polskiego brzmienia nazw, co najwyżej starały się zgermanizować je nazywając Żary – Sorau, Lipinki – Lindenrode, Pietrzyków – Peterdorf, Nabłonie – Nablat, Dąbrowę – Dobrau, Jasień – Gassen, Trzebiel – Triebel itp.”<sup>7</sup>. Widać z tego, że autor niestety nie miał wiedzy na temat rzeczywistej ewolucji nazewnictwa, a starał się ahistorycznie dopasować współcześnie funkcjonujące nazwy do założonej tezy. To konsekwencja pasma nieporozumień ciągnącego od okresu, gdy działała w ramach władz centralnych odrodzonej po II wojnie światowej Polski Komisja Ustalania Nazw Miejscowych. To ona miała zająć się rozwiązaniem kwestii oficjalnych polskich nazwy miejscowości na Ziemach Zachodnich i Północnych, zwanych w ówczesnej propagandzie „Ziemiemi Odzyskanymi”.

Komisja pod przewodnictwem geografa Stanisława Srokowskiego została powołana w 1946 r. przy Ministerstwie Administracji Publicznej, w porozumieniu z Ministerstwem Ziem Odzyskanych<sup>8</sup>. Od maja 1946 r. wykazy ustalonych nazw ukazywały się w Monitorze Polskim. Pierwsze nazwy weszły w życie z dniem 19 maja 1946 r.<sup>9</sup>. Proces nadawania polskich nazw miejscowości trwał w zasadzie do września 1953 r.<sup>10</sup>.

Przez wiele lat nikt nie podważał w otwarty sposób efektów działań Komisji. Według Stanisława Rosponda, Komisja Ustalania Nazw Miejscowych nadawała na Ziemach Zachodnich i Północnych polskie nazwy posiłkując się źródłami historycznymi oraz fachową wiedzą językoznawczą<sup>11</sup>.

Niestety komisja pod kierownictwem S. Srokowskiego, nie wykazała się drobiazgową starannością, bo przy tak dużej ilości nazw i ograniczonym czasie, raczej nie była w stanie przeanalizować we wszystkich przypadkach czy w dawnej polszczyźnie nie funkcjonowały polskie odpowiedniki nazw niemieckich. Ich przykła-



Ryc. 2. Stanisław Srokowski  
1872–1950

[6] Dz.U. 1954 nr 49 poz. 249.

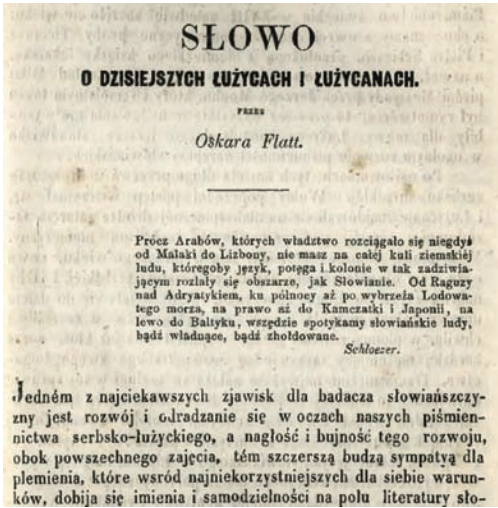
[7] „Słowo Żarskie” 1961, nr 19.

[8] Archiwum Akt Nowych w Warszawie, sygn. nr 2/199/0/556 do 588.

[9] M.P. 1946 nr 44 poz. 85.

[10] M.P. 1953 nr 92 poz. 1240.

[11] J. P. Majchrzak, *Dewplice*, „Kronika Ziemi Żarskiej” 1998, nr 2.



dem może być nazwa miasta Żary. W czasopiśmie „Biblioteka Warszawska”. Pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi z 1856 r. w artykule Oskara Flatta *Słowo o dzisiejszych Łużycach i Łużyczanach* wymieniony jest „okręg sorawski” z miastem „Żarow”, pojawia się też rzeka „Nysa”<sup>12</sup>, która w okresie wojny oraz tużpowojennym była określana jako „Nisa/Nissa”. Znalazł się tu również Jasień, ale w funkcji przymiotnikowej jako „dialekt jasiński” mieszkańców nieistniejącej wsi Jessen (łuż. Jaseń)<sup>13</sup>.

Obecność słowiańskiej nazwy Żar, godna jest odnotowana w kontekście użycia przez Oskara Flatta niemieckiej nazwy Zielonej Góry jako „Grünberg na Szląsku”<sup>14</sup>.

Tak łatwa do przełożenia na polski nazwa, nie została przez niego przetłumaczona, a podana w oryginale, co świadczy o żywej obecności nazwy Żar jako Żarow (oczywiście należy przy tym mieć na uwadze jego sorabistyczne zainteresowania, oraz fakt, że spora grupa pionierów łódzkiego przemysłu wywodziła się z Łużyc).

Flatt dokonał zatem spolszczenia używanej ówczasie nazwy łużyckiej, wprowadzając ją do polszczyzny. Jednak jego specjalistyczny tekst miał ograniczony zasięg. Niemniej nazwa Sorau będzie funkcjonować w języku polskim. I tak w „Gońcu Wielkopolskim” z 1885 r. znaleźć można reklamę wytwórni obuwia Carl Thomas i synowie<sup>15</sup>, gdzie Żary występują w mianowniku jako „Zarowa”. Skąd taka forma? Wyjaśnieniem może być używanie w XIX w. polskiej nazwy Głogów (Głogów) jako „Głogowa”<sup>16</sup>, podobnie rzecz się ma z Warszawą, której nazwa po niemiecku zapisywana była również z końcówką „-au” (Warschau).

Wcześniej w niemieckiej pisowni tak Głogów, jak i Żary analogicznie zapisywane były z końcówką „-aw”<sup>17</sup>. Upowszechnienie pisowni Soraw → Sorau nastąpiło na mapach dopiero około lat 30. XVIII w., choć i w tym okresie na planach tego samego autora, np. Johanna Jakoba Lidla (1696–1771) można znaleźć pisownię zarówno Soraw<sup>18</sup> jak i Sorau<sup>19</sup>.

[12] O. Flatt, *Słowo o dzisiejszych Łużycach i Łużyczanach*, Biblioteka Warszawska. Pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowym, tom I, luty 1856 r.

[13] Zlikwidowana w latach 1972–1973 pod budowę kopalni węgla brunatnego Welzow-Süd.

[14] O. Flatt, *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, Warszawa 1853, s. 144

[15] Mieściła się przy dzisiejszej ulicy Lotników.

[16] Por. T. Wojciechowski, *Szkice historyczne jedenastego wieku*, Kraków 1904, s. 200–201.

[17] Głogaw – dokumenty z 1414 r., 1415 za: A. Górski, B. Grelewicz, *Regesta fontium saganensium*, Zielona Góra–Żagań 2011, s. 56; Soraw – dokument z 1454 r., Soraw – dokument z 1472 r. za: ibidem, odpowiednio s. 108 i s. 140

[18] Neue und Accurate geographische Post Land Karten des Herzogtum Schlesien und Marggraff-tum Mähren sambt allen angränzenden Ländern : zu fünden im Harpfischen Haus im Tieffen Graben.

[19] Por. Novissimum Silesiae Theatrum id est : Exactissimus Superioris et Inferioris Silesiae,

Pierwszą polską powojenną nazwę, czyli „Żóraw” użył m.in. Wielkopoleśnik Władysław Terliński w artykule na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. Była to jego relacja z pobytu w mieście latem 1864 r., a przede wszystkim jego wypraw na Łużyce w okolicach Chociebuża i Błot (Spreewald) w celu poznania kultury Serbołużyczan<sup>20</sup>.

Skąd zatem 19 maja 1946 r. wzięły się „Żary”, skoro w momencie pojawienia się polskich grup operacyjnych używano nazwy miasta jako „Żóraw”? Prawdopodobnie ma to związek z życiorysem Stanisława Srokowskiego, który był uczestnikiem III powstania śląskiego, a na terenie objętym irredentą, w pobliżu Rybnika znajduje się miasto Żory – po niemiecku Sohrau.

Feliks Triest w topograficznym opisie Górnego Śląska z 1865 r. zauważa, że nazwa Żory wywodzi się z polszczyzny<sup>21</sup>, a nazwę w różnych dokumentach notowano jako Żoraw, później Żora, a nawet Sora<sup>22</sup>. Najbardziej interesujące jest, iż w łacińskiej księdze *Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis*, spisanej w latach 1295–1305 Żory wymienione są jako *Zary civitate* – miasto Zary<sup>23</sup>. Jest to o tyle ważne, że współczesne Żary, nie występowały po łacinie w takiej wersji zapisu, natomiast pojawiały się następujące formy: Sarowe (859<sup>24</sup>, 1012), Zara (1008<sup>25</sup>), Zarowe (1249), Zarow (1272), Zarovia (1317), Zar (1337). Natomiast w dokumentach niemieckich Żary występowały jako: Sorau (1319, 1325), Sarow (1326), Soro (1378), Zor (1407), Sarow (1465). Owo pokrewieństwo nazewnicze górnośląskich Żor i dolnołużyckich Żar zauważane jest przez badaczy historii Żor, lecz podawane jest także w kontekście teorii pochodzenia nazwy od techniki żarowej – wypalania i deforestacji, co również bywa dość powszechnie stosowane w odniesieniu do Żar<sup>26</sup>. Podsumowując – wydaje się, że nazwa Żary została przyjęta przez Komisję Ustalenia Nazw Miejscowych *per analogiam* do nazwy górnośląskich Żor.

Jednak zastosowanie takiej analogii nazewniczej nie wydaje się uprawnione. Należy zwrócić uwagę na traktowane dotychczas przez naukę w sposób można by rzec lekceważący, pochodzenie nazwy Żar, wskazane przez Johanna Gottloba Worbasa. Mianowicie ów wybitny historyk przełomu XVIII i XIX w. wywodził pocho-



Ryc. 3. Reklama obuwia firmy C. Thomas z Sorau

Comitatus Glacensis, et confinium regnorum schematicus, in quo non solum singulae amplissimi hujus (...).

[20] W. Piwoński, *Żarska wycieczka Władysława Trelewskiego*, „Słowo Żarskie”, nr 13/1975.

[21] F. Triest, *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, Tom 1, Korn 1865, s. 791.

[22] W originale: „In den verscheidenen Urkunden wird Sohrau einmal Żoraw, dann Żora und auch Sora genannt. Der Name ist polnischen Ursprungs”.

[23] „Iste sunt decime campestris circa Ribnik, Zary et Wlodislaviam” oraz „Iste sunt ville circa

Zary et Wladislaviam solventes per or scotos de manso”, za: H. Margraf, J.W. Schulte, *Codex Diplomaticus Silesiae*, Band XIV, Breslau 1889, *Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis*.

[24] Falszyfikat.

[25] We wzmiance kroniki Thietmara o zajęciu m.in. terytorium plemienia Zary – według innej chronologii 1007 r.

[26] *Uwagi na temat założenia miasta Żory*, <http://www.zory24.pl/artykul/historia,26.html>, dostęp: 2017-04-04.



Ryc. 4. Żurawie pod Żarami (fot. autor)

dzenie nazwy Żar od pola pełnego żurawi, gdyż w bagnistej okolicy, gdzie znajdował się żarski gród gościło wiele tych krzykliwych ptaków<sup>27</sup>.

W staropolskim zasobie słownikowym żóraw/żuraw oznaczało tak jak współcześnie ptaka, od którego to tworzone toponimy, jak np. wieś Żuraw w powiecie częstochowskim, której nazwa zapisywana była: Zoraw (1220) i Sorau (1250)<sup>28</sup>. W języku dolnołużyckim prasłowiański *žeravъ* funkcjonuje jako *žorawa*<sup>29</sup>. Warto to zestawzić z przytoczoną wcześniej polską nazwą Żar jako Zarowa.

Obecność licznych cieków wodnych i występowanie podmokłych łąk dało początek nazwie Łużyc, ale też Żarom i wielu miejscowościom ziemi żarskiej. I tak na północno-zachodnim krańcu Żar znajdują się wzgórza określane od wieków, jako *Lugkeberge*. Funkcjonował tu *Lugk Vorwerk*, z centralnym punktem, jakim był staw, który do dziś jest chętnie odwiedzany przez ptactwo wodne.

Istniały zatem silne związki pomiędzy ługiem – bagnem – żurawiem – żurawiną (błotną) i żarą, czyli kwaśną łąką<sup>30</sup>. Dawny sceptycyzm wobec pochodzenia nazwy Żar od żurawi wynikał z faktu, iż ptaki te były w okolicy widywane dość rzadko. Było to spowodowane wtórnym zalesianiem terenów łąk i wrzosowisk<sup>31</sup> oraz melioracją pól w XIX i XX w. W ostatnich latach w związku z regresem w dziedzinie melioracji pól<sup>32</sup>, a także pojawieniem się dużych upraw przemysłowych (np.

[27] J. G. Worbs, *Geschichte der Herrschaften Sorau und Triebel*. Rauert, Sorau 1826, s. 4.

[28] P. Smoczyński, *Problematyka polskich nazw służebnych w oświetleniu historyków i językoznawców*, „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska*” Lublin – Polonia, vol. XXVII, Lublin 1972, s. 173.

[29] Por. W. von Schilenburg, *Wendisches Volksthum in Sage und Sitte*, Berlin 2014, s. 179.

[30] Kwaśnie pole jako określenie dające początek nazwie Żar podawał Julius Below, za: *Żary. Polskie Dolne Łużyce*, red. T. Jaworski, Żary 2005, s. 16.

[31] Vide dzieje żarskiego Lasu Miejskiego.

[32] Paradoksalnie postęp techniczny w postaci nowoczesnych ciągników i maszyn rolniczych o niskim nacisku kół na grunt sprawił, że nie ma dziś dużej presji na odbudowę i konserwację urządzeń melioracyjnych.



kukurydzy), żurawie na ziemi żarskiej występują coraz liczniej. Generalnie największy wzrost liczebności żurawi w ostatnich latach nastąpił właśnie zwłaszcza w Polsce zachodniej (i północnej)<sup>33</sup>. Zatem nie od wypalania, ale od żurawi zamieszkujących podmokłe tereny lub w ogóle od terenu podmokłego należy wywodzić genezę nazwy Żar.

Wracając do okresu zanim Komisja Ustalania Nazw Miejscowych ustaliła urzędowo polskie nazwy na ziemi żarskiej, zauważyć można, iż funkcjonowały toponimy serbołużyckie. Dowodem może być pierwszy polski powojenny plan Żar („Plan miasta Żar (Żórawia) na Dolnym Śląsku”) wydany pomiędzy 1946 a 1948 r. Odnajdziemy tu następujące nazwy, będące spolszczonymi nazwami serbołużyckimi: Trzebula (Trzebiel) – luż. Třiebul, Barszcz (Zasieki/Forst) – luż. Baršč, Zemsz (Lubsko) – luż. Žemř oraz te, które przyjęto bez zmian, jak Łaz, lub Kadłubia. W przypadku Kadłubii warto zwrócić uwagę, na fakt, iż pierwsza powojenna nazwa, czyli Żłota Struga, była dosłownym tłumaczeniem nazwy niemieckiej, czyli Goldbach.

Ryc. 5. Nagłówki z pierwotną nazwą miasta Żary jako Żóraw



Jednak w okresie tworzenia się polskiej administracji po II wojnie światowej, nazwy były często tworzone spontanicznie. Ciekawym świadectwem powojennych problemów nazewniczych jest wykaz nazw miejscowych prawdopodobnie jeszcze z 1945 r., którym posługiwał się Stefan Januszewski – członek grupy operacyjnej Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, która organizowała polską administrację w Żarach. Następnie, po rozwiązaniu grupy 15 września 1945 r., został zatrudniony w Zjednoczeniu Energetycznym Okręgu Dolnośląskiego Podokręg Żary. Analiza porównawcza pisma dowodzi, iż nie jest autorem tego dokumentu, który znajduje się w prywatnym zbiorze pamiętek po S. Januszewskim. Niewątpliwie jednak jako kierownik Wydziału Sprzedaży Prądu, a następnie Wydziału Kontroli i Wydziału Budżetowo-Finansowego musiał posługiwać się tym dokumentem, który nosi ślady dużego zużycia. Jest to wykaz tabelaryczny zawierający w pierwszej kolumnie niemiecką nazwę miejscowości powiatu żarskiego. W drugiej nową nazwą miejscowości, kolejno: niemiecki urząd gminy, stację kolejową, pocztę, sąd, liczbę mieszkańców oraz obszar. Zatem są to zapewne dane ręcznie skopiowane z niemieckiego rocznika statystycznego, być może ręką niemieckiego kopisty (na co wskazywać może kształt liter). Najbardziej interesująca jest druga kolumna – z nazwami polskimi, która w większości jest pusta. Jednak pojawiły się adnotacje, że miejscowość znajduje się „po drugiej Nysy” oraz wpisane ołówkiem polskie nazwy:

[33] A. Sikora, Ł. Ławicki, P. Wylegała, W. Lenkiewicz, *Liczebność i rozmieszczenie żurawi Grus pole*

*na jesiennych noclegowiskach w Polsce w latach 2009–2013*, „Ornis Polonica” 2015, nr 56.



Albrechtsdorf – Albrechtów  
 Benau – Benów z uwagą „tylko stacja kolejowa”  
 Droskau – Droskowiec  
 Goldbach – Żłota Struga  
 Grabig – Grabik  
 Grünaue – Żarnie  
 Kunzendorf – Kunice  
 Läsgen – Lesów  
 Laubnitz – Lubienice  
 Lindenrode – Lipinki  
 Lohs – Łoza  
 Marsdorf – Marsów  
 Nieder Ullersdorf – Prądnice Dolne  
 Ober Ullersdorf – Prądnice Górne  
 Pitschkau – Pisków  
 Rinkendorf – Jezutów  
 Schönwalde – Wojtowie  
 Seifersdorf – Żary  
 Syrau – Żyrowice  
 Teuplitz – Tuplice  
 Waltersdorf – Walterowice  
 Zelz – Zielisko  
 Zilmsdorf – Zielnice<sup>34</sup>

Na 108 miejscowości wymienionych w spisie tylko 23 miały nadane polskie nazwy, z których większość funkcjonowała krótko po wojnie. Natomiast użycie nazwy „Żary” w odniesieniu do dzielnicy Seifersdorf (Zatorza) wskazuje, iż adnotacji dokonywano po 1946 r. Powojenny chaos nazewniczy dotyczył zwłaszcza najmniejszych miejscowości. Przykładem może być niewielki Marcinów – przedwojenny Merzdorf w gminie Trzebień. Jeszcze w latach 60. posługiwano się tu trzema nazwami: Marców, Marciszów i Marcinów. Na szkole widniała tabliczka „Szkoła Podstawowa w Marcowie”, natomiast kierownik placówki posługiwał się pieczęcią z nazwą Marciszów. Dokumenty kółka rolniczego znowu mówiły o Marcowie, ale już sołtys posługiwał się pieczęcią z nazwą Marcinów<sup>35</sup>, co było i jest o tyle mylące, że w sąsiednim powiecie żagańskim, w gminie Brzeźnica istnieje wieś o identycznej nazwie. Przed wojną obie miejscowości również nosiły podobne nazwy z tym, że ten żagański Marcinów miał nazwę z dookreśleniem Merzdorf b. Sagan.

Nazwy, których używano po wojnie, często utrwały się i wciąż funkcjonują niezależnie od nazwy oficjalnej, a nawet bywają chętniej używane, niż nazwa for-

[34] 1. Olbrachtów; 2. Bieniów; 3. Drożków;  
 4. Kałuża, 5. Grabik; 6. Czerna; 7. Kunice;  
 8. Łazy; 9. Lubanie; 10. Lipinki Łużyckie; 11. Łaz;  
 12. Marszów; 13. Mirostowice Dolne; 14. Mirostowice Górne; 15. Pietrzyków; 16. Rytwiny; 17. Sie-

niawa Żarska; 18. Żary „Zatorze” – „Szyborskie”;  
 19. Surowa; 20. Tuplice; 21. Lubomyśl; 22. Siedlec;  
 23. Cielmów.

[35] A. Kowalski, *Marców, Marciszów, Marcinów*, „Słowo Żarskie”, nr 2 (138).

malna. Dobrym przykładem jest wieś Łaz w gminie Żary. Pierwsza powojenna nazwa wsi brzmiała Łazowo<sup>36</sup>, ale została zmieniona urzędowo rozporządzeniem Ministerstwa Administracji Publicznej z 15 marca 1947 r. na Łaz. Choć nazwa nawiązywała do oryginalnej dolnołużyckiej (zresztą z tejże wywodziła się też nazwa niemiecka, czyli Lohs), to brzmiała identycznie, jak wsi w gminie Zabór pod Zieloną Górą (niem. Loos) oraz podobnie do Łazów w gminie Tuplice (niem. Läsgen, łoż. Łėskej) oraz Łozów w gminie Żagań (po niemiecku również Loos). Zresztą miejscowości o podobnej nazwie na polskim i łużyckim obszarze językowym jest znacznie więcej, co wynika z faktu, iż łoż oznacza trzebież w lesie, dokonaną przez wypalenie, lub karczunek<sup>37</sup>. Wracając do podżarskiego Łazu, to w mowie potocznej wciąż funkcjonuje Łazowo<sup>38</sup>, a nawet taka nazwa miejscowości wyryta została na pomniku upamiętniającym osadnictwo wojskowe, który został ustawiony 17 października 1965 r., czyli ponad 18 lat po zmianie oficjalnej nazwy.

Komisja Ustalania Nazw Miejscowych po 1945 r. zrekonstruowała na podstawie niemieckiej nazwy Teuplitz polską nazwę Tuplice. Jerzy Piotr Majchrzak postawił w jednym ze swoich artykułów pytanie, czy może należało sięgnąć do innej rekonstrukcji. Uznał, zapewne nie bez racji, że nie jest to przejrzysta formacja jakiejś nazwy patronimicznej od nazwiska Tupel, jak chciała tego etymologia niemiecka. Postulował, zatem wyprowadzenie nazwy miejscowości od podstawy tup-, top-, np. topielica<sup>39</sup>.

Od wieków źródła historyczne dzieliły Tuplice na Małe (Klein Teuplitz) i Wielkie (Gross Teuplitz). Po raz pierwszy o Wielkich Tuplicach jest mowa w matrykule biskupa miśnieńskiego Mikołaja z 1346 r., gdzie wymieniony jest *ecclesia parochialis in Dewplicze Magna situata* – kościół parafialny w Tuplicach Wielkich<sup>40</sup>. Sąsiedni Trzebiel po raz pierwszy był wzmiankowany 3 sierpnia 1301 r. jako *oppidium Trebule*, w 1319 r. wymieniono siedzibę właścicieli Trzebiela jako *castrum Tribule*<sup>41</sup>. Nazwa wywodziła się przez S. Rosponda od „trzebieży” lub „trzebienia”, podobnie Witold Piwoński określał genezę fizjotoponimiczną od serbołużyckiego „trjeb”<sup>42</sup>.

A zatem spora, jeśli nie przeważająca grupa toponimów na ziemi żarskiej pochodzi od cech fizycznych terenu – obszarów podmokłych, zbiorników wodnych, lasów. To słowiańskie dziedzictwo nazewnicze przetrwało stulecia. Nawet nasiłci zmienili nazwy w 1937 r. w stosunkowo niewielkim stopniu, przede wszystkim biorąc się za miejscowości, których pisownia była niestandardowa dla języka niemieckiego, a samo wymówienie nazwy sprawiało Niemcom trudność, jak Tzschacksdorf (Strzeszowice), który stał się Schacksdorfem, czy Tzschechel (Dębinka), który został Eichenrode. Zmieniono nazwy także tych miejscowości, których brzmienie było zbyt słowiańskie, jak Zukleba, czyli Suchleb, który został Steinfeld, Kotsemke

[36] Por. J. Wilga, *Z kresów wschodnich na kresy zachodnie*, Łaz 2016, s. 29.

[37] Ibidem, s. 74.

[38] Por. *Paser zatrzymany w Łazowie*, <http://moja24.pl/index.php/2017/04/04/paser-zatrzymany-w-lazowie/>, dostęp: 2017-04-05.

[39] J. P. Majchrzak, *Dewplicze*, „Kronika Ziemi Żarskiej” 1998, nr 2.

[40] Ibidem.

[41] L. Malinowski, *700 lat Trzebiela*, Trzebiel 2002, s. 6.

[42] Ibidem, s. 11.



Ryc. 6. Pocztówka z Dębinki sprzed nazistowskiej zmiany nazwy

– Chocimek, przemianowano na Buschweide, Buckockę – Buczyny zmieniono w Buchenberge, a Sablath – Zabłocie, naziści zmienili na germański Raudenberg.

Niestety po wojnie, mimo niemal powszechnego powrotu do nazw dolnołużyckich, które ze względu na duże podobieństwo językowe, udało się w latach 1945–1947 dość udanie na gruncie lokalnym przetransponować na nazewnictwo polskie, decyzją władz centralnych zmieniono na toponimy, często nie mające wiele wspólnego z historycznym dziedzictwem nazewniczym. Nie uniknięto przy tym ideologizacji kwestii toponomastycznych, czego kuriozalnym momentem była zmiana nazwy wsi Niemaszchleba (Nimasch Klebe na mapie J. G. Schreibera z ok. 1750 r.) na Chlebice. Przy okazji zmieniono też nazwę innej wsi o nazwie Niemaszchleba, czyli Chlebowa w powiecie gubińskim<sup>43</sup>. Wszak w państwie rządzonego przez komunistów nie mogło zabraknąć nikomu chleba.

Dziś o serbołużyckim, ale także i niemieckim, dziedzictwie nazwenicznym starają się przypominać regionaliści. Na razie na ziemi żarskiej jedyną udaną inicjatywę w tym zakresie udało się zrealizować w Lubomyślu, gdzie z inicjatywy założycieli fundacji Natura Polska: Tomasza Żółkiewicza i Krzysztofa Pasiecznego zamontowano tabliczki z numerami domów, na których oprócz obecnej nazwy polskiej pojawiły się historyczne nazwy: niemiecka i łużycka.

[43] Zarządzenie nr 62 Prezesa Rady Ministrów z 9 kwietnia 1953 r. w sprawie zmiany i ustalenia nazw miejscowości.

O twórcach  
i historii  
polskiego  
krajoznawstwa





## U źródeł krajoznawstwa w harcerstwie

Harcerstwo w Polsce powstało około sto dziesięć lat temu. Według opinii wybitnych polskich pedagogów, posiada ono znakomity system wychowawczy, bazujący na samowychowaniu. Twórca skautingu generał Robert Baden Powell, jak pisał w swym znakomitym opracowaniu prof. Bogusław Śliwerski, *przeciwstawiając się tradycyjnemu wychowaniu w szkołach, rozstrzygał w sposób praktyczny podstawowe dla każdej koncepcji wychowawczej antynomie: swobody i przymusu, indywidualizmu i uspołecznienia, oddziaływania z zewnątrz i od wewnątrz, kształtowania umysłu i charakteru*<sup>1</sup>. Niewątpliwie wśród wielu dziedzin, które wykorzystywało i wykorzystuje w swej pracy harcerstwo, znajdowało się i nadal znajduje krajoznawstwo.

Dziś dzięki znakomitej metodzie wychowawczej harcerstwa i zdobytym przez lata doświadczeniom, krajoznawstwo jest obecne w odniesieniu do wszystkich grup wiekowych tej organizacji. Dla przykładu można przywołać fakt, iż w najmłodszym pionie ZHP, zuchach, występuje szereg form pracy związanych z zajęciami terenowymi. Są to zwiady, gry i ćwiczenia, w czasie których uczestnicy zdobywają nowe wiadomości i obserwują zjawiska występujące w otaczającym ich świecie. W kolejnej grupie wiekowej, w drużynach harcerskich, członkowie biorą udział w grach terenowych, zwiadach, rajdach, biwakach, a także w czasie wakacji w obozach pod namiotami, w czasie których ma miejsce wiele zajęć z dziedziny krajoznawstwa. Najstarsza grupa wiekowa ZHP to wędrownicy. Tu obok wymienionych już form pracy stosowanych w drużynach harcerskich, dochodzą wyspecjalizowane formy turystyki: pieszej, rowerowej, rajdy ekstremalne, spływy kajakowe, rejsy żeglarskie. Mają one między innymi za zadanie sprawdzenie własnych możliwości poszczególnych harcerzy<sup>2</sup>. Ideami krajoznawstwa nasycone są akcje podejmowane wspólnie przez władze harcerskie.

Dla przykładu można przywołać propozycję programową dla gromad wychowych i drużyn harcerskich, ogłoszoną w 2011 r. pod hasłem „Rok Regionów”. Jej organizatorzy wśród głównych celów widzieli naukę wychodzenia na zewnątrz z działaniami *by efekty pracy wykraczały poza harcówki i imprezy harcerskie, (...) by*

[1] B. Śliwerski, *Harcerstwo jako awangardowy w dziejach pedagogiki system samowychowawczy*, [w:] *Dorobek pedagogiki harcerskiej. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej z 50. rocznicę powstania „Nieprzetartego Szlaku”*, pod red. J. Wojtyczy, Kraków 2008, s. 110.

[2] A. Massalski, C. Jastrzębski, *Rola krajoznawstwa w działalności harcerskiej*, VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego, 10–12 września 2010, Warszawa, „Ziemia” 2013, s. 247.

*budowały wizerunek ZHP jako organizacji prowadzącej wartościową pracę w dziedzinie edukacji historycznej, kulturalnej, krajoznawstwa, promocji regionu (...).* W dalszej części wydanego drukiem programu znalazła się wskazówka organizatorów, że drużynowi powinni przy realizacji tego programu poprosić o pomoc między innymi takie instytucje i organizacje jak: muzea państwowe i samorządowe, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (PTTK), domy kultury, lokalne instytucje badawcze. Wśród sfer działania znalazły się: przyroda, historia, język, miejsca, folklor, postacie, kulinaria, stereotypy<sup>3</sup>.

Elementami krajoznawstwa przesycane są corocznie organizowane wielkie harcerskie imprezy turystyczne. Zaliczyć do nich można między innymi Harcerski Rajd po Górach Świętokrzyskich, organizowany przez hufiec w Starachowicach od 1959 r. do dziś. Należy on nie tylko do najstarszych, ale i największych pod względem liczby uczestników imprez tego typu. Imponująco przedstawia się uczestnictwo harcerek i harcerzy oraz instruktorów w tym rajdzie. Najwięcej uczestników zgromadziły rajdy świętokrzyskie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Rekordowym był 1978 r., kiedy to na trasach jubileuszowego dwudziestego rajdu wędrowało aż 7428 uczestników. W ostatnich latach w rajdzie uczestniczy około tysiąc osób. Sumując uczestników dotychczasowych sześćdziesięciu dwóch rajdów można stwierdzić, że łącznie uczestników było blisko 170 tysięcy, jednak biorąc pod uwagę, że pewna grupa harcerek i harcerzy w rajdach uczestniczyła wielokrotnie, to bez wielkiego ryzyka przyjąć należy, że Góry Świętokrzyskie odwiedziło dzięki tej imprezie nie mniej niż 105 tysięcy osób. Podczas zakończenia rajdów odbywały się także niekiedy imprezy towarzyszące. Zaliczyć można do nich „Polowe zbiórki Pocht Harcerskich” (czasem występowały one pod nazwą zjazd). Inną imprezą towarzyszącą były Ogólnopolskie Harcerskie Sejmiki Turystyczne. Pierwszy z nich miał miejsce podczas XXIV Rajdu w 1982 r., a kolejny, tym razem trzeci Ogólnopolski Sejmik odbył się na jubileuszowym XXX Rajdzie w 1988 r. z udziałem około 150 instruktorów turystów. Podczas rajdów miały miejsce konkursy tematyczne. Można tu wspomnieć o konkursach krajoznawczych na fotogram „Zabytki kultury chrześcijańskiej na Ziemi Kieleckiej” XXXIII Rajd (1991) i kolejny „Miejsca martyrologii w Górach Świętokrzyskich” oraz konkurs plastyczny na rysunek „Szklany dom w Ciekotach”. Konsekwencją haseł rajdowych były różnorodne i za każdym razem inne zadania przygotowywane na zbiórkach przed przybyciem w Góry Świętokrzyskie, a także te wykonywane w czasie wędrowki. Dobrą ilustracją zadań, jakie pojawiały się na Harcerskich Rajdach po Górach Świętokrzyskich, mogły być wykazy dokonania harcerek i harcerzy na I trasie podczas pięćdziesiątego rajdu w 2008 r. Wędrujący mieli sporządzić kroniki rajdowe uwzględniające wszystkie miejsca pamięci narodowej napotymane na trasie. Innym zadaniem było narysowanie kapliczki znajdującej się na trasie wędrowki. Ponadto, ostatniego dnia rajdu uczestnicy zespołowo uczestniczyli w konkursie krajoznawczym na temat pokonanej trasy. Były też niespodzianki sprawnościowe, między innymi alarm ewakuacyjny (o godzinie 5:00

[3] Rok Regionów, *Propozycja programowa dla gromad i drużyn*, Łódź–Warszawa 2011.

rano), w czasie którego należało zlikwidować biwak, przenosząc go na nowe miejsce, odległe o około kilometr. Warto podkreślić, że czas drużyny, która pierwsza zameldowała się do wymarszu wynosił 3 minuty i 20 sekund, a ostatniej 9 minut i 14 sekund<sup>4</sup>. Przytoczone przykłady to tylko niewielka część działań z zakresu krajoznawstwa, obecnego na większości harcerskich imprez turystycznych. Elementy idei krajoznawczych znalazły się także w treści piosenek harcerskich. Jedną z nich jest śpiewany od lat *Marsz przyrodników*, którego refren brzmi:

*Wędrujemy, wędrujemy,  
Ścieżynami zielonymi,  
Czy to słońce, czy to deszcz,  
Wędrujemy po ojczyściej naszej ziemi,  
By ją zwiedzić wzdluż i wszierz.*

Następnie w drugiej zwrotce znalazły się słowa:

*Gęstwę boru przeniknąć do głębi  
Poznać życie owadów i ziół.  
Zrywać słodkie pachnące jagody,  
Poznać kwiaty z zapachu i nazw,  
Pod drzewami się uczyć przyrody,  
Gdy idziemy z piosenką przez las.*

Warto więc obecnie prześledzić, w jaki sposób na początku istnienia ruchu harcerskiego na ziemiach polskich krajoznawstwo stawało się częścią programu jego działania. Będziemy w tym wypadku posługiwać się definicją krajoznawstwa, przyjętą na Kongresie Krajoznawczym w Płocku w 1980 r.: *krajoznawstwo to pogłębiająca wiedza o kraju, która rozwija aktywne postawy w służbie społecznej i pracy dla ojczyzny*<sup>5</sup>.

Skauting trafił do Polski z Anglii w szczególnym okresie historycznym. Po pierwsze, w Europie istniał już wówczas wyraźny i narastający antagonizm polityczny pomiędzy zaborcami: z jednej strony Cesarstwa Rosyjskiego, a z drugiej Cesarstwa Niemieckiego i monarchii austrowęgierskiej. Po drugie, w społeczeństwie polskim okrzepła i skonkretyzowała się idea konieczności walki o niepodległość, w oparciu o rozwijającą się świadomość narodową. Ta ostatnia miała silne wsparcie w postaci ruchu krajoznawczego, którego ideą było tak jak dziś poznanie kraju, a po przez to służba dla niego. Po trzecie, w tym okresie powstawały w poszczególnych zaborach konspiracyjnie, półjawnie i oficjalnie (w zależności od polityki zaborcy) polskie młodzieżowe organizacje i stowarzyszenia o charakterze sportowym, kościelnym i oświatowym. Były to między innymi: „Sokół”, „Zarzewie”, „Zet”, „Pet”, „Eleusis”, „Junactwo”<sup>6</sup>. Skauting – harcerstwo na ziemiach polskich wiele skorzystało z do-

[4] A. Massalski, *Harcerskie Rajdy Świętokrzyskie hufca ZHP w Starachowicach szkołą wychowania Patriotycznego*. (W:) *Region Świętokrzyski jako obszar turystyki kwalifikowanej o zasięgu ogólnopolskim*, red. E. Nowak, A. Rembalski. B. Zawadzka, Kielce 2013, s. 113–123.

[5] K. Denek, *Krajoznawstwo i turystyka w wychowaniu dzieci i młodzieży szkolnej*, Warszawa 1989, s. 11.

[6] A. Chwalba, *Historia Polski 1795–1918*, Kraków 2000, s. 570; G. Nowik, *Polskie związki skautowe i harcerskie 1909–1922*, Warszawa 2019, s. 17–18.

świadczeń tych organizacji i stowarzyszeń. Jak odnotował prof. Wojciech Katner, harcerstwo od początku hołdowało takim wartościom jak: *uczciwość, prawdomówność, rzetelność w postępowaniu, odwagę cywilną, umiętności zawodowe, rozwijanie talentów, lojalność, pomoc innym, służbę krajowi*<sup>7</sup>.

Już w pierwszych latach zaszczeplenia skautingu na ziemiach polskich, w publikowanych wówczas dokumentach, można dostrzec zainteresowanie krajoznawstwem. Przykładem tego może być fakt, iż w wydanej we Lwowie w 1913 r. broszurze *Polskie Skautki. Zarys organizacyjny*, opracowanej przez zespół w składzie: Kazimierz Wyrzykowski<sup>8</sup>, Jadwiga Falkowska<sup>9</sup>, Emilia Czechowiczówna<sup>10</sup> i Andrzej Małkowski<sup>11</sup>, możemy odnaleźć informacje, że wychowane w duchu programu skau-

[7] W. Katner, *Wartości obecne w wychowaniu harcerskim od początku do czasów współczesnych*.

(W:) *Powstanie harcerstwa i jego udział w walkach o niepodległość i kształt granic odrodzonej Rzeczypospolitej*. Materiały z konferencji naukowej, Kraków 2010, s. 37–38.

[8] Kazimierz Wyrzykowski (1868–1935), lekarz, urodzony w Żółkwi. Tam też wstąpił do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Studia medyczne ukończył na uniwersytecie we Lwowie. We wrześniu 1909 r. został prezesem „Sokoła” w Galicji i naczelnikiem „Macierzy – Sokoła”. Od 1911 r. objął też funkcję naczelnika Naczelnej Komendy Skautowej (NKS) we Lwowie. W czasie I wojny światowej lekarz w armii austriackiej we Wiedniu. Po powrocie do Lwowa w 1919 r. przez pewien okres czasu ponownie prezes „Sokoła” i naczelnik NKS. Od 1924 r. pracował na Uniwersytecie Jana Kazimierza jako dyrektor Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego. Ostatnie lata przed śmiercią ciężko chorował. Zmarł we Lwowie w 1935 r. Por. M. Popiel, Wyrzykowski Kazimierz herbu Ślepowron (1868–1935), *Harcerski Słownik Biograficzny* (dalej: HSB), pod red. J. Wojtyczy, t. 2, Warszawa 2008, s. 250–252.

[9] Jadwiga Falkowska, ps. Jaga, Ludwika, Zdzisława, Pani Celina (1889 – 1944), urodzona w Twerze (Rosja) córka dyrektora banku, działacza społecznego. Po zdaniu matury w gimnazjum w Twerze, studiowała fizykę i astronomię na Uniwersytecie we Lwowie i Krakowie. W czasie studiów należała do „Zarzewia” i „Eleusis”. W skautingu od 1911 r., uprawiała także taternictwo. Podczas I wojny światowej w Twerze i Moskwie prowadziła drużyny harcerek. Od 1918 r. w Warszawie. Ukończyła studia na UW. W tym też czasie weszła w skład najwyższych władz harcerskich. Uczestniczyła czynnie w wojnie polsko-bolszewickiej, pełniąc służbę przy-

frontową. Po wojnie pracowała zawodowo jako nauczycielka w Wilnie i w Warszawie. Była też asystentką na Politechnice w stolicy. Uczestniczyła w wielu konferencjach wygłaszając referaty w kraju i zagranicą. W końcu lat dwudziestych i początkach lat trzydziestych pracowała w szkołach średnich w Bodzentynie i Krzemieńcu. W latach 1934–1939 ponownie w centralnych władzach harcerskich. W czasie okupacji w Pogotowiu Harcerek – komendantka Warszawskiej Chorągwi Harcerek, a także w Oddziale I Komendy Głównej AK i zastępczyni komendantki Wojskowej Służby Kobiet. Zginęła w pierwszych dniach powstania warszawskiego. Por. W. Czarnota, *Falkowska Jadwiga, ps. Jaga, Ludwika, Zdzisława, Pani Celina (1889–1944)*, HSB, t. 1, pod red. J. Wojtyczy, Warszawa 2006, s. 37–41.

[10] Emilia Czechowiczówna, członkini koła „Elsów” we Lwowie. Współpracownica Olgi Drahonowskiej i Jadwigi Falkowskiej. Drużynowa 3 (1) Lwowskiej Drużyny Skautowej im. Emilii Plater w latach 1913–1914. Por. I. Kozimala, *Lwowska Chorągiew Harcerek ZHP w latach 1911–1939*, Przemyśl 2003, s. 10, 16, 35.

[11] Andrzej Małkowski (1888–1919), Przewodniczący „Eulterii Akademickiej”, założyciel harcerstwa polskiego, członek naczelnych władz skautowych. Twórca i redaktor „Skauta”. Przetłumaczył na język polski książkę Roberta Baden-Powella i opublikował pod tytułem *Scouting jako system wychowania młodzieży* (Lwów 1911). Legionista, członek POW, od 1915 r. w Ameryce, porucznik armii kanadyjskiej, potem we Francji w armii gen. Józefa Hallera. Płynąc z misją do Odessy na statku „Chaounia”, który najechał na minę koło Messyny, utonął podobnie jak i wielu innych pasażerów. Por. J. Wojtycza, *Małkowski Andrzej Juliusz (1888–1919)*, HSB, t. 1, pod red. J. Wojtyczy, Warszawa 2006, s. 131–135.

towego (...) dziewczęta będą (...) mogły przyczynić się do rozwoju gospodarstwa i przemysłu domowego i powiększenia kultury narodowej w Polsce. Wymienione zostały także prace i ćwiczenia, jakie powinny skautki wykonywać. Między innymi była to: (...) znajomość historii naturalnej. Czytanie map. Obozowanie. Pływanie. Wiosłowanie. (...) Znajomość historii i geografii Polski<sup>12</sup>.

Także w programie działania przyjętym na II Zjeździe Drużynowych i Przybocznych Skautowych we Lwowie (5–10 stycznia 1913 r), znalazły się stwierdzenia: pkt 4: *Pogadanki skautowe nie mogą się przekształcić w tradycyjne obkuwanie różnych przedmiotów, lecz muszą być uczuciowo i indywidualnie kształtujące, szczególnie przez poznanie, pogłębianie i szerzenie idei polskiej i przez poznawanie Polski współczesnej*. W podobnym duchu w punkcie 5 zapisano: *Podczas wycieczek należy zapoznawać młodzież skautową z historią, zabytkami przeszłości oraz ze stosunkami ekonomicznymi i etnograficznymi w danej miejscowości*<sup>13</sup>.

Idee krajoznawstwa propagowały także periodyki harcerskie. Pod egidą Polskiej Organizacji Skautowej (POS) wychodziły w Piotrkowie „Wiadomości Skautowe”, których redaktorem naczelnym był komendant tej organizacji Jan Kazimierz Sikorski<sup>14</sup>, wydawcą Kazimierz Rudnicki (1879–1959)<sup>15</sup>. Kilka tekstów w „Wiadomościach Skautowych” zamieścił znany krajoznawca, regionalista, aptekarz piotrkowski – Michał Rawita Witanowski<sup>16</sup>. W tym samym piśmie w artykule *Społeczne znaczenie skautingu*, autorstwa Zdzisława Kąkolewskiego<sup>17</sup> znalazł się następujący fragment: *Drogą pogadanek, odczytów, czytanek i dyskusji zapoznaje się skautów z*

[12] *Polskie Skautki*. Zarys Organizacyjny. Lwów 1913, s. 4. Por. też: A. Zawadzka, *Dzieje harcerstwa Żeńskiego w Polsce w latach 1911–1948/49*, Warszawa 2004, s. 17.

[13] J. Wojtycza, *Skauting polski w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim w latach 1910–1919*, Kraków 2000, s. 40.

[14] Jan Kazimierz Sikorski (1883–1947) urodzony w Łodzi, tam uczył się w Szkole Realnej z której usunięty za udział w strajku szkolnym, następnie uczył się w prywatnych szkołach w Warszawie i Lublinie, gdzie zdał maturę. Od 1911 r. w „Zarzewiu”, w roku następnym absolwent skautowego kursu instruktorskiego w Skolem. Po wybuchu wojny w I Brygadzie Legionów, ranny w czasie walk nad Nidą, po wyleczeniu przydzielony do Departamentu Wojskowego w Piotrkowie. Naczelny Komendant POS w latach 1915 – 1916 r., następnie ukończył kurs oficerski. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1924 r. przeniesiony do rezerwy w stopniu kapitana. Uczestniczył w konspiracji zbrojnej ZWZ-AK w czasie II wojny światowej. Brał udział w powstaniu warszawskim. Po wojnie mieszkał w Łodzi. Zmarł w 1974 r. Por. T. Nowakowski, *Dzieje skautingu i harcerstwa w Piotrkowie*

w Trybunalskim w latach 1911–1939, Piotrków Trybunalski 2001, s. 42–43.

[15] Kazimierz Rudnicki (1879–1959), sędzia, adwokat, prokurator, prezydent Piotrkowa w 1917 r., wiceminister Sprawiedliwości w 1923 r. i członek Trybunału Stanu. W czasie okupacji współpracownik Delegatury Rządu Londyńskiego na Kraj. Po wojnie prezes Sądów Apelacyjnych w Warszawie oraz w Krakowie, a następnie Sędzia Sądu Najwyższego. Por. H. Korczyk, Rudnicki Kazimierz (1879–1959), *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 32, Wrocław 1991, s. 636–637; G. Nowik, *Polskie związki skautowe...*, s. 129, 133.

[16] Michał Rawita Witanowski (1858–1943). Ukończył gimnazjum w Kielcach, studiował farmację na Uniwersytecie Warszawskim. Autor wielu prac zakresu krajoznawstwa i historii. Członek honorowy PTK od 1927 r. Por. Członkowie honorowi Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Warszawa–Radom 2005, s. 31–32.

[17] Zdzisław Kąkolewski, komendant Okręgu Radomskiego POS. Późniejszy Komendant Główny tej Organizacji, po zjednoczeniu harcerstwa w Kró-



zasadami harcerstwa, z historią ojczystą, z przyrodą i geografią Polski. – Boć przecież skauci i skautki są wierni Ojczyźnie – i wiedzieć muszą, dlaczego przysięgali Jej wierność. Muszą to zrozumieć i odczuć wniknąwszy zarówno w świetne jak i tragiczne jej dzieje, poznawszy życiorysy bohaterów narodowych, zgłębiwszy tajniki przyrody polskiej; muszą poznać na wycieczkach lasy, pola, łąki, wsie, miasta – wchłonąć w siebie czar i piękno naszej ziemi, aby ją prawdziwie całą duszą pokochać. Ponadto autor artykułu przywołuje relację jednej z harcerek, która po wycieczce do doliny Prądnika napisała w lokalnym piśmie: *Jaka piękna jest nasza ziemia, jaka czarująca! Jak jakże jej nie kochać*<sup>18</sup>.

W tym samym periodyku, w numerze 7 z kwietnia 1916 r. zamieszczono program Kursu „dla starszych szarż Drużyn Warszawskich” POS. Natomiast w dziale „Odczyty wykłady i gawędy ideowe, wychowawcze i techniczne”, przedstawiona była tematyka zajęć na kursie. Wśród 31 punktów pod numerem 16 znalazł się temat „Skaut – krajoznawca”. Warto też dodać, że były też takie propozycje jak: *Metodyka prowadzenia wycieczek* (18), *Kultura narodowa, jej znaczenie i rola w wychowaniu* (9), oraz *Wywiady* (24)<sup>19</sup>.

W wydawanym przez Naczelnictwo ZHP, czasopiśmie „Harcerz”, które ukazywało się od marca 1917 r., początkowo jako miesięcznik, a następnie jako dwutygodnik, wiele artykułów, zwłaszcza w pierwszych numerach, poświęconych było krajoznawstwu. Warto nadmienić, że na łamach tego pisma często gościł, jako autor publikacji współtwórca polskiego krajoznawstwa, Aleksander Janowski<sup>20</sup>.

W 1921 r. Książnica Harcerstwa i Kultury Fizycznej wydało odbitkę wcześniejszej pracy pod red. Stanisława Sedlaczka<sup>21</sup> pod tytułem *Harcerstwo – rozważania, rady regulaminy*. Odbitka firmowana przez Główne Kwatery Naczelnictwa ZHP nosiła tytuł *Obozy Harcerskie. Krajoznawstwo w Harcerstwie*. Autorką tej drugiej części broszury była Wanda Prażmowska (1901–1944)<sup>22</sup>. Ze względu na instruktażowy

lestwie Polskim członek Komendy Naczelnej ZHP od listopada 1916 do wiosny 1918 r. Por. W. Błażejowski, *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910–1939)*, Warszawa 1985, s. 56, 91; G. Nowik, *Polskie związki skautowe...*, s. 131, 133, 142, 155.

[18] „Wiadomości skautowe. Organ Naczelny Polskiej Organizacji Skautowej”. Piotrków, 1 kwietnia 1916 r., R.1, nr 3, s. 5.

[19] Tamże, s. 6.

[20] W. Błażejowski, *Z dziejów harcerstwa polskiego (1910–1939)*, Warszawa 1985, s. 104.

[21] Stanisław Sedlaczek (1892–1941), urodzony w Kołomyi, ukończył gimnazjum we Lwowie. Podjął studia na tamtejszej politechnice. Do skautingu wstąpił w 1913 r. W czasie I wojny światowej, po krótkim epizodzie legionowym, znalazł się w Kijowie i objął kierownictwo polskiego ruchu skautowego w Rosji. Od 1918 r. na terenie Polski w kierownictwie ZHP. Okresowo wiceprzewodni-

czący ZHP, a także przez kilka lat Naczelnik Głównej Kwatery Harcerzy. Redaktor naczelny *Harcmistrza*. Autor licznych publikacji o tematyce pedagogicznej z dziedziny harcerstwa. Po 1935 r. poza kręgami władzy harcerskiej, zamieszkał w Poznaniu i związał się z ruchem Związku Młodzieży Katolickiej. W czasie okupacji ponownie znalazł się w Warszawie i został Naczelnikiem Harcerstwa Polskiego (Hufców Polskich). Aresztowany przez Niemców w maju 1941 r. przewieziony do Auschwitz, gdzie zginął w sierpniu tego roku. Por. L. J. Welker, Sedlaczek Stanisław Marian ps. Marian Lwowicz, Sas (1892–1941) HSB, t. 1., pod red. J. Wojtyczy, s. 182–185.

[22] E. Muszalski, *Ivanek Wanda ps. Teresa (1901–1944)*, PSB, t. 10, Wrocław 1962–1964, s. 175–176; A. Zawadzka, *Dzieje harcerstwa żeńskiego...*, s. 104, 242; G. Nowik, *Polskie związki skautowe...*, s. 89, 162, 164.

charakter tekstu, autorka we wstępie zawarła definicję krajoznawstwa wskazując na różnice pomiędzy tym pojęciem, a geografią. Wskazała na podstawową jej zdaniem różnicę, którą (jest) był fakt, iż geografia to nauka, która dąży do syntezy, a krajoznawstwo to zdobywanie wiadomości o kraju w wielu dziedzinach: geografii, przyrody, ekonomii, historii i in. Stąd krajoznawstwem mogą się zajmować przedstawiciele różnych nauk: geografii, historii, przyrody, archeologii, architekci *ożywieni jednym hasłem: Poznaj swój kraj*<sup>23</sup>. Takie pojęcie zjawiska krajoznawstwa pozwala na zaangażowanie się w tym zakresie licznych działaczy harcerskich. Działalność w tym zakresie nie stanowi wielkiej trudności, bowiem *aby poznać swój kraj trzeba nauczyć się nań patrzeć i o nim słuchać*. W dalszej części tekstu znalazły się uwagi na temat metody zdobywania wiedzy krajoznawczej. Uwagi na ten temat wskazywały na dogłębną psychologiczną analizę procesu poznawczego, między innymi autorka podała: *wszystko cośmy słyszeli pozostaje w naszej podświadomości, skąd nawet przez wysiłek woli wydobyty być nie może. Dopiero jakiś fakt analogiczny lub właśnie wprost przeciwny, przypomni nam rzecz, zda się od dawna zapomnianą. Pamięć polega właśnie na tej umiejętności odtwarzania pojęć, do czego niezbędnym jest umiejętne ich kojarzenie. Dlatego też słuchając jakiegoś odczytu lub czytając książkę, należy wyłącznie na tym skupić uwagę, a następnie każdą nową wiadomość łączyć z podobnymi dawnymi wiadomościami, przeprowadzać analogię i doszukiwać się związku*. Jednak nie wystarczy tylko słuchać lub czytać, ale należy umieć również patrzeć. Obserwowany przedmiot należy połączyć z dotychczas posiadanymi na ten temat wiadomościami i dopiero tak poznane przekazać pamięci. Autorka odwołała się do przykładów. Przebywając w Ziemi Sandomierskiej, gdzie zwracamy uwagę na rosnącą dorodną pszenicę, musimy łączyć ten fakt z czytаныmi wcześniej tekstami na temat lessów sandomierskich. Skojarzenie tych dwóch przekazów pozwoli utrwalić krajobraz ziemi sandomierskiej. Podczas wycieczek i w czasie wakacji, harcerze winni więc dokonywać systematycznych obserwacji i notować swe spostrzeżenia<sup>24</sup>. Obserwacjami krajoznawczymi należało objąć zwłaszcza:

1. Glebę: gdzie występują podobne, jakie jest jej pochodzenie i wartość.
2. Cechy fizyczne terenu: jaki to ma wpływ na klimat i roślinność; jaki jest rodzaj skał.
3. Rzeki i jeziora: jaki jest ich bieg, ukształtowanie brzegów, przejrzystość wody, zarybienie, spławność.
4. Roślinność: nie tylko występowanie typowych gatunków, ale też informacje na temat tego, czy ludność miejscowa uznaje zioła jako lekarstwo. Lasy, gatunki drzew, podszycie, jagody, grzyby. Zanikające rośliny. Wędrownie rośliny. Łąki, czy suche, czy wilgotne. Ile razy koszone w ciągu roku.
5. Świat zwierzęcy: czy zwierzęta są takie same jak w innych częściach kraju, czy tylko w tym rejonie. Jaki jest stosunek ludności miejscowej do zwierząt. Czy występują osobniki wymierających gatunków.

[23] *Obozy harcerskie. Krajoznawstwo w harcerstwie*, Warszawa 1921, s. 40.

[24] Tamże, s. 41.

6. Ludność: ubiory, zwyczaje, charakter (?), podania i pieśni miejscowe. Uświadomienie narodowe. Poziom etyczny.
7. Gospodarka: rolna, co jest uprawiane; jakie udogodnienia techniczne: melioracja, mechanizacja. System uprawy roli – płodozmian. Sposób stawiania stogów. Przemysł: jakie fabryki; czy mieszkańcy zajmują się jakąś działalnością przemysłową; jaki jest inwentarz w gospodarstwach, czym zajmują się kobiety.
8. Budownictwo. System zabudowania wsi; jak są ustawione chaty w stosunku do drogi. Zabytki budownictwa. Wnętrza chat: sprzęty i ozdoby.
9. Stan sanitarny: czystość zagród: gnojówki i śmietniki; czystość mieszkań; higiena w kuchni i osobista.
10. Stan oświaty: jak daleko jest szkoła; jaki procent analfabetów wśród osób starszych i wśród dzieci; czy są jakieś stowarzyszenia, dom ludowy.
11. Gospodarka ekonomiczna: czy jest sklep, w czyich rękach; czy są koopera-tywy; jaki jest zbyt produktów.
12. Komunikacja: jaka jest komunikacja z najbliższym miasteczkiem, ze stacją pocztową i telegraficzną.

Zebranie takich wiadomości miało stanowić trwały obraz danej okolicy. Drużynowe i drużynowi powinni byli powyższe punkty wprowadzić jako obowiązujący kwestionariusz do zastosowania w czasie wakacji. Przed wyjazdem na wakacje można podzielić pracę krajoznawczą na trzy płaszczyzny:

1. Na podstawie literatury zapoznać się z dokładną historią danej okolicy, mapami geologicznymi. Z osobliwościami fauny i flory. Ze zwyczajami ludności. Z zabytkami architektury i sztuki. Z odkryciami archeologicznymi, Ze stanem oświaty i higieny. Ze stanem ekonomicznym i warunkami komunikacji. Po ich spisaniu, następnie zweryfikować w terenie i wszelkie odstępstwa wynotować.
2. Wypełnić ankietę według przywołanego powyżej 12 punktowego kwestionariusza.
3. Zgromadzić materiały i je opracować z zakresu tych 12 punktów<sup>25</sup>.

O tym, że zadania tego typu były realizowane w praktyce działań drużyn harcerskich, mógł świadczyć fakt, iż w 1922 r. harcerze z drużyny im. Dionizego Czachowskiego przy Gimnazjum im. J. Śniadeckiego w Kielcach wydali *Przewodnik – informator po Kielcach i okolicach Kielc*, prezentując w nim na przykład wszystkie urzędy zlokalizowane w mieście i jego zabytki historyczne oraz obiekty geologiczne<sup>26</sup>.

W „Harcistrzu”, miesięczniku starszyny harcerskiej, będącym oficjalnym organem Naczelnictwa ZHP z czerwca–lipca 1924 r. zamieszczony został obszerny artykuł od redakcji pod tytułem *Zadania społeczne obozów*<sup>27</sup>. We wstępnej części

[25] Tamże, s. 43–44.

[26] J. Pazdur, *Dzieje Kielc 1864–1939*, Wrocław 1971, s. 138.

[27] „Harcistrz. Miesięcznik Starszyny Harcerskiej” 7, 1924, nr 6–7. s. 60–62.

tego tekstu znalazło się stwierdzenie, że pracę na obozie można podzielić na cztery zasadnicze grupy:

1. Praca wywiadowczo-krajoznawcza.
2. Praca kulturalno-oświatowa.
3. Praca użyteczności publicznej.
4. Zapoczątkowanie utrzymywanie stałego bezpośredniego kontaktu z miejscową młodzieżą na cały rok.

Rozwinięciem punktu pierwszego, był kwestionariusz zadań dla pracy wywiadowczo-krajoznawczej. Znalazły się w nim następujące wskazania:

1. Poznanie miejscowego budownictwa i strojów.
2. Przywiezienie barwnych modeli rysunkowych miejscowego kościoła oraz struktury chaty i jej wnętrza.
3. Utworzenie siłami drużyny etnograficznego działu muzeum.
4. Zapoczątkowanie urzędu wstawy.
5. Zapoznanie z miejscową gwarą, spisanie charakterystycznych wyrażań, przysłów i zwrotów.
6. Poznanie miejscowych baśni, legend, śpiewów i tańców.

Przy wytyczaniu zadań w zakresie pracy kulturalno-oświatowej znalazł się też postulat zorganizowania wspólnej z miejscową młodzieżą wycieczki krajoznawczej po najbliższej okolicy, a także w porozumieniu z miejscowym kierownikiem szkoły ofiarowanie pomocy w zorganizowaniu dla miejscowych uczniów wyprawy do Warszawy lub innego dużego miasta, skąd pochodziła drużyna organizująca obóz. Ponadto w części metodycznej tego tekstu zatytułowanej: *Jak pracę prowadzić*, znalazło się stwierdzenie, że spostrzegawczość harcerzy powinna im pozwolić na zwrócenie uwagi na czystość wsi, miasteczka, na stan sadownictwa, itd. Powinni poznawać leśne i polne zwierzęta. Na zakończenie tego instruktorzowego materiału znalazło się stwierdzenie: *Taka ruchliwość obozu, jej promieniowanie na zewnątrz, pobudzi zainteresowanie się nią miejscowej ludności i pozostawi w okolicy pamięć o „dobrych ludziach”*<sup>28</sup>.

Niewątpliwie takie nasycenie treściami krajoznawczymi pracy jednostek harcerskich było możliwe dzięki temu, że wśród wybitnych instruktorów harcerskich, były osoby bardzo ściśle powiązane z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim (PTT) i Polskim Towarzystwem Krajoznawczym (PTK).

Do grona tego zaliczyć można zwłaszcza Leopolda Węgrzynowicza (1881–1960). Urodził się on pod zaborem austriackim w Galicji w Tuchowie koło Tarnowa. Maturę uzyskał w Nowym Sączu w 1900 r. Studia odbywał w Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Filozoficznym. Jako główny kierunek, wybrał przedmioty matematyczno-fizyczne. Miał wówczas okazję uczestniczyć w zajęciach prowadzonych przez tak wybitnych uczonych jak profesorowie matematycy: Maurycy Pius Rudzki, Stanisław Zaremba, Kazimierz Żorawski, fizycy: prof. August Witkowski i prof. Władysław Natanson, a także światowej sławy chemik prof. Karol Olszewski.

[28] Tamże, s. 62.

Dodatkowo uczęszczał na wykłady z historii prof. Wincentego Zakrzewskiego i prof. Stanisława Smolki oraz z historii sztuki, prof. Mariana Sokołowskiego<sup>29</sup>. Po ukończeniu studiów, w latach 1906–1908 działał wraz z Heleną Radlińską w Towarzystwie Uniwersytetów Ludowych im. Adama Mickiewicza (TUL) jako bibliotekarz, a następnie uczył w szkołach średnich. Wtedy to także podjął współpracę z dr Mieczysławem Orłowiczem i wstąpił do Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie. Po odbyciu służby wojskowej w wojsku austriackim zakończonej w 1914 r., ponownie podjął pracę jako nauczyciel w szkolnictwie średnim. Będąc zatrudnionym w gimnazjum w Stryju, kierował organizacją skautową (harcerską). Wdrażał młodzież do poznawania kraju poprzez zajęcia krajoznawcze i wyprawy turystyczne. Także później, gdy w 1919 r. przeniósł się do Krakowa, kierował miejscowym hufcem harcerzy i propagował w tym środowisku idee krajoznawcze. Wiadomo, że jego największych dokonań życiowym było powołanie do życia i redagowanie czasopisma – organu Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej – „Orli Lot”. Periodyk ten ukazywał się od 1920 r. do 1950 r. (z przerwą od 1939 do 1947 r.). Redagując to wspaniałe pismo, pozyskał do współpracy największe polskie autorytety naukowe: geografów prof. Ludomira Sawickiego i prof. Władysława Semkowicza, archeologa prof. Romana Jamkę, botanika prof. Władysława Szafera, etnografa prof. Adama Fischera. W oparciu o zdobyte doświadczenia w 1927 r., stanął na czele Centralnej Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Ich liczba w dziesięć lat później przekroczyła liczbę pół tysiąca. Po wojnie do 1950 r. odbudowywał ruch krajoznawczy młodzieży szkolnej w Polsce, ale ówczesne władze uznały, że te dokonania nie mieszczą się w „jedynie słusznym” nurcie obowiązującego marksizmu i L. Węgrzynowicz odszedł na emeryturę. Na krótko jeszcze po „polskim październiku” stanął na czele reaktywowanych Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, ale stan jego zdrowia uniemożliwił dalszą aktywność. Zmarł w Dobrej w 1960 r. w swej rodzinnej miejscowości<sup>30</sup>.

W gronie tym znalazł się także nieco młodszy od L. Węgrzynowicza Edmund Massalski (1886–1975), który podobnie łączył w sobie pasje harcerską i krajoznawczą. Urodził się on 16 listopada 1886 r., w Michałowie, dziś dzielnicy Starachowic. Rodzice w 1903 r., przenieśli się do Kielc. W tym też mieście uczył się w miejscowym gimnazjum rządowym. Jako uczeń wyższych klas, zaangażował się w działalność kółka niepodległościowego. W czasie strajku szkolnego był jego jeden z przywódców. Został za to usunięty ze szkoły z „wilczym biletem”. Od jesieni 1906 r., przekraczając nielegalnie granicę rosyjsko-austriacką, podjął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Miał wówczas możliwość słuchania wykładów tej miary uczonych, co: prof. Emil Godlewski (senior), prof. Józef Rostafiński, prof. Napoleon Cybulski, prof. Władysław Szajnocha i in. W czasie studiów, związał się z działalnością TUL, ściśle współpracując na tym polu z H. Radlińską. Głównym miejscem jego pracy, podobnie jak i w wypadku L. Węgrzynowicza, była biblioteka Towarzy-

[29] *Historia Nauki Polskiej 1863–1918*, pod red. B. Suchodolskiego, t. 4, 1863–1918, cz. 1 i 2, red. t. 4 Z. Skubała-Tokarska, Wrocław 1987, s. 100–129.

[30] A. Czarnowski, *Słynni krajoznawcy*, Warszawa 2006, s. 300–307.



stwa. Przygotował wydany w ramach Biblioteki TUL *Spis księzek ułożony według działów. Cz.1: Materiał literacki, historia literatury, książki dla dzieci i młodzieży*. W czasie pobytu w Krakowie, zorganizował w podkrakowskim wówczas Dębniku „ognisko oświatowe” dla dzieci, a także koła zainteresowań geograficzno-przyrodnicze. Wtedy to w 1909 r. wziął udział w pierwszej wyprawie naukowej w Góry Świętokrzyskie, zorganizowanej przez Komisję Fizjograficzną Akademii Nauk wspólnie z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym. Uczestniczyli w niej z ramienia Komisji: January Kołodziejczyk, Edmund Massalski, Ludomir Sawicki i Jan Żmuda, a z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego: Aleksander Janowski, Kazimierz Kulawiec, Stanisław Thugutt i Mikołaj Wisznicki. Po skończeniu studiów, wybrał Kielce i podjął pracę nauczycielską w szkolnictwie średnim. Po wybuchu wojny, pracując początkowo w biurze werbunkowym, od połowy sierpnia 1914 r., został referentem biura przydziałnego w Departamencie Wojskowym Naczelnego Komitetu Narodowego. Podczas pobytu w Piotrkowie Trybunalskim od początków 1915 r. zaangażował się bardzo aktywnie w działalność skautową-harcerską, wszedł w skład ścisłego kierownictwa Polskiej Organizacji Skautowej. Warto dodać, że jego bardzo aktywna działalność w harcerstwie trwała do 1939 r. Przez cały okres I wojny światowej, jak i w okresie międzywojennym był bardzo czynnym w szeroko pojętym życiu społecznym miasta, województwa i kraju. Pełnił między innymi funkcje prezesa Rady Miasta Kielc, był przewodniczącym Rady Ochrony Przyrody, redaktorem „Gazety Kieleckiej”, prezesem Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Jako komendant Chorągwi Harcerzy ZHP, był niekwestionowanym autorytetem dla instruktorów członków tej organizacji. Zawodowo uczył geografii i biologii w szkołach średnich Kielc i w Seminarium Nauczycielskim. Już wówczas przygotował i opublikował szereg publikacji na temat krajoznawstwa i regionalizmu, m. in. na łamach „Ziemi”. Odnosił sukcesy na polu fotografii krajoznawczej. W okresie okupacji brał udział w tajnym nauczaniu i należał do grona współpracowników Biura Informacji i Propagandy Obwodu Kieleckiego AK. Jeszcze w konspiracji należał do współtwórców Instytutu Badań Regionalnych w Kielcach. Po wojnie od 1947 r. do początków lat sześćdziesiątych był dyrektorem Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach. Wchodził w skład władz PTK, a potem PTTK. Szkolił przewodników świętokrzyskich. Należał do współtwórców Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Był organizatorem i pierwszym prezesem Kieleckiego Towarzystwa Naukowego. Opublikował blisko sto prac (w tym także księzek) naukowych i popularnonaukowych na temat przyrody regionu świętokrzyskiego i regionalizmu. Do końca życia był czynnym zarówno na polu naukowym jak i w pracy społecznej. Był od 1962 r. członkiem honorowym PTTK. Zmarł w Kielcach w 1975 r. Jego imieniem nazwano główny szlak (czerwony) Gór Świętokrzyskich z Kuźniaków do Gołoszyc<sup>31</sup>.

Niewątpliwie osobą łączącą swe pasje krajoznawcze z działalnością wychowawczą i organizacyjną w Związku Harcerstwa Polskiego była także Stanisława Nie-

[31] A. Rembalski, *Edmund Massalski. Biografia*, Kielce 2016, passim; A. Massalski, A. Rembalski, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze na Kielecczyźnie 1908–1950*. Zarys dziejów, Kielce 1983,

s. 92–94; Czarnowski, *Słynni krajoznawcy...*, s. 167–173. A. Massalski, A. Rembalski, *Massalski Edmund (1886–1975)*, HSB, pod red. J. Wojtyczy, t. 1, Warszawa 2006, s. 138–141.

mcówna (1891–1961). Urodziła się w Krakowie; ukończyła prywatne gimnazjum żeńskie w tym mieście, uzyskując maturę w 1910 r. Podjęła wówczas studia historyczne i geograficzne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, zwieńczone uzyskaniem stopnia doktora w osiem lat później. Współpracowała z profesorem Ludomirem Sawickim. Działała w tym czasie w „Eleusis” i Kole Geografów. Przez cały okres międzywojenny uczyła w krakowskich gimnazjach historii i geografii, a także prowadziła zajęcia z metodyki nauczania geografii na Wyższych Kursach Nauczycielskich i na Studium Pedagogicznym UJ. Współpracowała także z TUL i młodzieżowym społecznym ruchem ludowym. Wiele czasu poświęcała młodzieży w ramach harcerstwa, prowadząc drużynę w Gimnazjum Królowej Jadwigi w Krakowie. Pracowała również jako wizytator i kierownik Ośrodka Metodycznego w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie. Blisko współpracowała z L. Węgrzynowiczem w ramach Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Odbywała podróże zagraniczne do Skandynawii i innych krajów europejskich, a nawet afrykańskich, uczestnicząc w kongresach krajoznawczych. Była aktywna na polu twórczości naukowej publikując przeszło 130 pozycji z zakresu metodyki geografii i krajoznawstwa. Zasiłała swymi artykułami wiele czasopism w tym „Orli Lot” i „Ziemię”. W swych publikacjach wskazywała na konieczność współpracy nauczycieli z harcerstwem i innymi organizacjami młodzieżowymi, ale w pierwszym rzędzie z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym. Doceniała rolę harcerstwa w propagowaniu ruchu wycieczkowego. Już w 1921 r. ogłosiła szereg artykułów w „Orlim Locie” na temat metodyki pracy w kołach krajoznawczych młodzieży. Ważną rolę w tym zakresie odgrywał także, przygotowany przez S. Niemcównę podręcznik *Dydaktyka geografii* (Warszawa 1929). W związku z ciężką chorobą, w 1937 r. przerwała pracę zawodową i przeniosła się na wieś, gdzie przebywała do 1946 r. Po wojnie uczyła jeszcze przez kilka lat w X Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie do 1950 r., czyli momentu przejścia na emeryturę ze względu na stan zdrowia. Zmarła po długiej chorobie w 1961 r. Pochowana została na Cmentarzu Rakowickim<sup>32</sup>.

Obie pasje krajoznawczą i harcerską łączyła w sobie także Wanda Prażmowska-Ivanka ps. Teresa (1901–1944). Była ona córką inżyniera Zdzisława Beliny-Prażmowskiego i Marii Gebethner, wywodzącej się ze znanej rodziny wydawców warszawskich. Nauczycielka, instruktorka harcerska, harcmistrzyni, założycielka i przewodnicząca Towarzystwa Ogrodów Jordanowskich. Uczęszczając do szkoły średniej w Warszawie, wstąpiła do harcerstwa. W latach 1918–1921 początkowo pełniła funkcję przyboczną, a następnie drużynową. Od 1917 r. wchodziła w skład redakcji „Harcerza” i „Harcmistra”. Na ich łamach zamieszczała artykuły z zakresu przyrodoznawstwa i pedagogiki harcerskiej. W latach 1919–1922 mieszkała na terenie Śląska Cieszyńskiego. W tym czasie działała w Komendzie Pogotowia Harcerzy jako osoba koordynująca Wydział Gospody dla Żołnierzy – Harcerzy. Nauczała też w miejscowym Żeńskim Seminarium Nauczycielskim. Następnie uczyła w tego typu placówkach w Warszawie (1922–1927), równolegle wchodziła w skład Głównej

[32] T. Słowikowski, *Niemcówna Stanisława Maria ps. Limba, Wierzba (1891–1961)*, PSB, t. 22, Wroc-

ław 1977, s. 782–783; A. Czarnowski, *Słynni krajoznawcy...*, s. 279–285.

Kwatery Harcerek. Od 1927 r. podjęła pracę w Państwowym Urzędzie WF i PW. Prowadziła też od 1932 r. zajęcia w Centralnym Instytucie WF na Bielanach. Od 1935 r. pracowała w Instytucie Spraw Społecznych. W latach 1937–1939 prowadziła zajęcia w Wolnej Wszechnicy Polskiej. Podczas okupacji przebywała w Warszawie uczestnicząc w konspiracji w strukturach AK. Poległa na stanowisku w czasie powstania warszawskiego<sup>33</sup>.

Rówieśnikiem W. Prażmowskiej-Ivanki był Marian Sobański (1901–1973). Miejscem urodzenia był on związany z ziemią kaliską. Tam też ukończył szkołę średnią. Już wówczas wstąpił do Polskiej Organizacji Skautowej, od 1916 r. pełniąc funkcję zastępowego. Jako harcerz wraz z grupą kolegów wziął udział w wojnie polsko – bolszewickiej służąc w 63 pułku piechoty. Walcząc pod Warszawą odniósł rany. Podjęte w 1921 r. studia na Uniwersytecie w Poznaniu, musiał przerwać ze względu na kłopoty finansowe. Dopiero po kilkuletniej przerwie ukończył studia w Szkole Głównej Handlowej uzyskując uprawnienia kwalifikowanego ekonomisty. W okresie międzywojennym był od 1934 r. zatrudniony w Dyrekcji Okręgowej Polskich Kolei Państwowych w Warszawie, a następnie w Ministerstwie Komunikacji. Podjął wówczas współpracę z dr M. Orłowiczem. Podczas okupacji nauczał oficjalnie w szkołach zawodowych oraz brał udział w tajnym nauczaniu w Żyrardowie, Warszawie i Radomiu. Po 1945 r. kontynuował pracę w Ministerstwie Komunikacji, a następnie został wicedyrektorem Biura Podróży Orbis. Od 1950 r. podjął pracę w Spółdzielczym Wydawnictwie Turystycznym „Kraj”, a po roku „Sport i Turystyka”. Wchodził w skład Zarządu Głównego PTTK. Należał do współorganizatorów Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych (PTSM). Wiele publikował w takich czasopismach jak: „Poznaj swój kraj” (gdzie sprawował funkcje redaktora naczelnego od 1958 r., do momentu śmierci), „Ziemia”, „Nowa Szkoła”, „Życie Gospodarcze”. Był autorem kilku książek i kilkunastu przewodników turystycznych. Był członkiem honorowym PTSM. Zmarł w Warszawie w 1973 r.<sup>34</sup>

Piękną kartę na polu działalności harcerskiej jak i w ruchu krajoznawczym miała Maria Irena Mileska ps. „Jaga” (1908–1988), geograf, pedagog, działaczka harcerska, z domu Książkówna. Urodziła się w Krakowie. Uczyła się w gimnazjum im. Królowej Wandy, gdzie uzyskała maturę w 1927 r. Studia w zakresie geografii odbywała na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ponadto ukończyła roczne studium pedagogiczne. Uczyła w szkołach średnich w Krakowie i Dąbrowie Górniczej, gdzie w roku szkolnym 1938/39 prowadziła drużynę harcerską. Członkiem ZHP była od 1919 r. W dziewięć lat później została mianowana instruktorką, a stopień harcmistrzyni uzyskała w 1934 r. Wtedy też objęła funkcję komendantki Krakowskiej Chorągwi Harcerek, którą pełniła przez rok. Wówczas także aktywnie współpracowała z Wojskiem Polskim, m. in. była komendantką kursu przysposobienia wojskowego w Centrum Wyszkolenia Wojsk Łączności w Zegrzu. W 1939 r.

[33] E. Muszalski, *Ivanek Wanda ps. Teresa (1901–1944)*, PSB, t. 10, Wrocław 1962–1964, s. 175–176; A. Zawadzka, *Dzieje harcerstwa żeńskiego...*, s. 104, 242; G. Nowik, *Polskie związki skautowe...*, s. 89, 162, 164.

[34] A. Czarnowski, *Słynni krajoznawcy...*, s. 293–299.

przeniosła się do Warszawy, gdzie mieszkała do śmierci. W czasie okupacji udzielała się społecznie, a także w harcerskim ruchu oporu. Stała na czele Działu Łączności Komendy Pogotowia Harcerki (1941–1944). Wchodziła w skład Wojskowej Służby Kobiet AK. Posiadała stopień porucznika wojsk łączności. Formalnie nauczała w szkolnictwie zawodowym, prowadziła też tajne nauczania. Brała czynny udział w powstaniu warszawskim. Wywieziona do Niemiec. Tam po wyzwoleniu obozu przez 1 Polską Dywizję Pancerną, opiekowała się byłymi więźniarkami i współpracowała z Biurem Historycznym tej jednostki. Do Polski powróciła dopiero w lipcu 1947 r. zamieszkując w Warszawie. Podjęła pracę w Centralnym Urzędzie Planowania, a następnie w Ministerstwie Odbudowy. Współpracowała także wówczas z prof. Stanisławem Leszczyckim na Uniwersytecie Warszawskim, podejmując zajęcia ze studentami, by od 1948 r. przejść na etat na uczelni. W latach pięćdziesiątych była prześladowana przez służbę bezpieczeństwa w związku z przynależnością w czasie okupacji do ZWZ-AK. Działała też czynnie w Polskim Towarzystwie Geograficznym, współredagując pismo „Poznaj Świat”. W 1962 r. uzyskała stopień doktora nauk przyrodniczych. Przez trzy kadencje stała na czele Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK. Od 1973 r. pozostawała na emeryturze, nadal pozostając czynną w działalności społecznej i naukowej. Swe artykuły publikowała między innymi w „Przeglądzie Geograficznym” i „Ziemi”. Przewodniczyła Komitetowi Redakcyjnemu dwutomowego *Słownika Geografii Turystycznej Polski* oraz była redaktorem naukowym *Słownika geograficzno-krajoznawczego Polski* (Warszawa 1983). Wchodziła w skład inicjatorek i współauterek książki *Harcerki 1939–1945* (Warszawa 1973). Mąż jej Witold Mileski, prawnik, był wybitnym działaczem turystycznym, między innymi sekretarzem redakcji „Wierchów”, w 1940 r. został zamordowany przez Niemców<sup>35</sup>.

Oprócz powyżej opisanych, można by wymienić jeszcze bardzo wiele instruktoerek harcerskich i instruktorów, którzy łączyli pracę w ZHP z aktywną działalnością krajoznawczą.

Podsumowując należy stwierdzić, że istniały bardzo silne związki pomiędzy ideą krajoznawstwa, a osobami pełniącymi funkcje wychowawcze w ZHP, od samego początku istnienia na ziemiach polskich tej organizacji. W efekcie dzięki temu hasło: „poznaj, pokochaj, służ” realizowane przez polską młodzież w zielonych i szarych mundurach przysporzyło naszej Ojczyźnie wiernych, mądrych i oddanych synów. Dziś także, tak duża organizacja jak ZHP licząca ponad 120 tysięcy zuchów, harcerzy i instruktorów, ma wielki w tym udział.

[35] J. Wojtycza, *Mileska z Książków Maria Irena (1908–1988)*, HSB, pod red. J. Wojtyczy, t. 1, Warszawa 2006, s. 143–145; Adam Czarnowski, *Słynni*

*krajoznawcy...*, s. 224–231; A. Zawadzka, *Dzieje harcerstwa żeńskiego...*, s. 218, 219, 310, 317, 357.

## Krajoznawstwo w polskich uczelniach

Ruch krajoznawczy na ziemiach polskich kształtował się w XIX w., kiedy nasz kraj był rozdarty rozbiorami. Znaczącą rolę w zbieraniu, popularyzowaniu wiadomości o kraju ojczystym, a także podtrzymywaniu tożsamości narodowej mieli wtedy uczeni związani z uniwersytetami. Do prekursorów uniwersyteckiego krajoznawstwa należy niewątpliwie poeta, ale i geograf, Wincenty Pol (1807–1872). Kierował on w latach 1849–1852 katedrą geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim, pierwszą w Polsce i jedną z pierwszych na świecie. Pol był profesorem geografii, ale można uznać go za profesora krajoznawstwa<sup>1</sup>. Prowadził badania z zakresu geografii fizycznej, geologii, hydrografii, ale i etnograficzne, łączył pasję badacza z twórczością literacką i popularyzatorską.

Organizował zajęcia ze studentami w plenerze, zabierając ich w Tatry, to on jako pierwszy podjął apel ojca polskiego krajoznawstwa – Stanisława Staszica – *by nikt nie ubiegł nas w poznawaniu własnego kraju*. Jednak ze względu na patriotyczny charakter jego wykładów, jak i zajęć plenerowych, uznanych za władze austriackie za wywrotowe, Wincenty Pol został pozbawiony katedry. W swojej spuściznie zostawił wiele prac naukowych, np.: *Rzut oka na północne stoki Karpat, Historyczny obszar Polski i in.*, jak również utwory literackie o zabarwieniu krajoznawczym, np.: *Obrazy z życia natury czy Pieśń o ziemi naszej* wydanej w 1835 roku<sup>2</sup>. W środowisku warszawskim, na Uniwersytecie i w Instytucie Agronomii działał Wojciech Jarzębowski popularyzujący wycieczki jako formę edukacji studentów. W latach 1823–1825 studiował na Uniwersytecie Warszawskim i tu, dzięki prof. Michałowi Szubertowi, rozpoczął wędrować po kraju, między innymi z Jakubem Wagą, późniejszym autorem dzieła o florze polskiej. Te młodzieńcze przyzwyczajenia zaowocowały w życiu zawodowym. W latach 1840–1860, pełniąc funkcję profesora nauk przyrodniczych w Instytucie Agronomii w Warszawie, zabierał na wycieczki swoich studentów. Krajoznawcze wędrowki ze studentami traktował Jarzębowski jako przedłużenie procesu nauczania, co można uznać za pierwszy udany eksperyment pedagogiczny w dziejach szkolnictwa wyższego. Wskazując na konieczność znajomości własnego kraju pytał, *jak możecie kochać należycie to, czego żadne z was nie zna?* zapoczątkowując tym samym realizację jednej z naczel-

[1] S. Liszewski S., *Wkład geografii w rozwój turystyki w Polsce*, [w:] G. Gołębski (red.), *Kierunki rozwoju badań naukowych w turystyce*, 2003.

[2] W. Wójcik (red.), *Wincenty Pol, Prekursor krajoznawstwa i turystyki*, [w:] *Materiały z Symposium w Krakowie*, COTG Kraków 1997.



nej idei krajoznawstwa, która w późniejszym okresie została sformułowana jako *Od poznania do ukochania własnej Ojczyzny*<sup>3</sup>.

Nie można pominąć wkładu wileńskich studentów zakładających pierwsze organizacje krajoznawcze, jakim były Stowarzyszenia Filomatów i Filaretów. Jako pierwsze powstało Wileńskie Towarzystwo Filomatów (z gr. przyjaciół nauk), które zajmowało się kształceniem osobowości, a później poznawaniem historii Polski. Przyjaciele nauk rozszerzyli więc swoją działalność, tworząc organizacje filialne. Założyli m.in. Towarzystwo Przyjaciół Pożytecznej Zabawy, czyli Promienistych, a po ich rozwiązaniu w 1820 roku Związek Filaretów (z gr. przyjaciół cnoty). Do jednych z ważniejszych celów nowego związku było: poznanie ludu, jego historii, kultury i folkloru; a do czołowych działaczy należeli: Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Ignacy Domeyko, Joachim Lelewel. Przyjaciele cnoty, podobnie jak i inne organizacje studenckie, uznawali wycieczki za stałą formę działalności. W 1822 roku do związku należało około 22% ogółu wileńskich studentów. Jednak ukaz carski w tym samym roku wydany zakazał działania jakichkolwiek stowarzyszeń<sup>4</sup>.

W XIX w. działalność naukowa związana z krajoznawstwem rozpowszechniona była w środowisku geografów. Traktowali oni krajoznawstwo jako metodę syntetycznego poznania jakiegoś określonego obszaru, wydzielonego według kryteriów administracyjnych, historycznych, etnograficznych. Jednak nie wszyscy geografowie tak uważali. Do grona przeciwników uznania krajoznawstwa za naukę należeli m.in. Wacław Nałkowski i Ludomir Sawicki. Ten ostatni jednak stał się później twórcą Sekcji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej i Pozaszkolnej (rzemieślniczej i robotniczej). L. Sawicki pisał: *głęboko jestem przekonany o nadzwyczajnym, doniosłym znaczeniu wychowawczym i oświatowym Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*. Ciekawostką wydawniczą jest opracowany przez niego *Elementarz geograficzny*<sup>5</sup>. Utrzymany jest on w konwencji wędrowki ojca z uczniem oraz opowieści o miejscu zamieszkania i otoczeniu, odwiedzinach u rodziny. Zawiera również uwagi dla nauczycieli.

Filareckie tradycje krajoznawczych organizacji studenckich działających w uczelniach, podtrzymywał założony we Lwowie przez Mieczysława Orłowicza w 1906 r. Akademicki Klub Turystyczny. Członkowie klubu zajmowali się szeroko rozumianą działalnością krajoznawczą, powiązaną z turystyką. Wylansowali model turystyki pieszej górskiej, z innych zasług należy wymienić chociażby opracowanie przewodników turystycznych i monografii krajoznawczych. Spopularyzowali również fotografię krajoznawczą. W opinii założyciela klubu Mieczysława Orłowicza, działalność AKT przyczyniła się do silnego powiązania turystyki z krajoznawstwem<sup>6</sup>. Sam Orłowicz stał się w okresie międzywojennym ikoną polskiej turystyki i krajoznawstwa. Tworzył powojenną administrację turystyczną w Polsce, był autorem ponad 150 przewodników turystycznych. Współpracował ze Studium Turyzmu przy

[3] H. Prószyńska-Bordas, *Krajoznawstwo. Tradycja i współczesność*, Warszawa, 2016.

[4] Z. Kruczek, A. Kurek, M. Nowacki, *Krajoznawstwo. Teoria i metodologia*, Kraków 2012.

[5] L. Sawicki L., *Elementarz geograficzny dla siedmioklasowej szkoły powszechnej*, Nakładem „Dzielectwa” w Cieszynie, Kraków 1921.

UJ, publikując tu rozprawy naukowe poświęcone turystyce, prowadził odczyty i wykłady dla studentów. Jego sierpniowe wycieczki górskie były rekordy popularności. Zasługi Mieczysława Orłowicza dla polskiej turystyki, krajoznawstwa i sportu są doniosłe<sup>7</sup>.

Wielce zasłużoną dla klubu postacią był Eugeniusz Romer, znany polski geograf, twórca szkoły kartograficznej, od 1911 r. profesor Uniwersytetu Lwowskiego, człowiek, który patronował działalności naukowej AKT. Nie sposób wymienić w krótkim artykule wszystkich uczonych, profesorów uczelni zasłużonych dla krajoznawstwa. Poniżej przedstawiam sylwetki kilku zmarłych już osób, zasłużonych dla krzewienia krajoznawstwa w polskich szkołach wyższych.

Należy do nich również Roman Peretiatkowicz urodzony w 1921 r. w Łucku na Wołyniu, ekonomista i krajoznawca, dziekan Wydziału Turystyki i Rekreacji Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie w latach 1981–1984. Zaangażowany był w społeczną działalność na niwie turystyki (m.in. prezes Oddziału Międzyuczelnianego PTTK w Krakowie, skarbnik Zarządu Głównego PTTK) i krajoznawstwa (prace w Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. Był organizatorem wielu seminariów i autorem rozpraw krajoznawczych – m.in. na temat naukowych funkcji krajoznawstwa. Stanowił wzór turysty – krajoznawcy, przyjaciel młodzieży, wychowawca całego pokolenia pracowników nauki, człowiek szlachetny i dobry, skłonny poświęcić swój czas dla drugiego człowieka<sup>8</sup>.

Wymienię również postać wybitnego regionalisty związanego z Sudetami i Dolnym Śląskiem, Krzysztofa Radosława Mazurskiego. Publicysta, autor wielu rozpraw naukowych, wśród których wyróżnia się monumentalna *Historia turystyki sudeckiej*<sup>9</sup>. Był również cenionym wykładowcą dolnośląskich uczelni (Politechnika Wrocławska i WSZ Edukacja), krajoznawcą, podróżnikiem, działaczem społecznym związany z PTTK. Pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego PTTK, przez wiele lat kierował pracami Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. W jednym ze swoich publicystycznych artykułów Krzysztof Mazurski napisał, że powinnością uczonego jest udostępnianie swojej wiedzy możliwie jak najszerszym kręgom społeczeństwa, a nie zamykanie się z nią w „wieży z kości słoniowej”. Z całą odpowiedzialnością twierdzę, że Krzysztof z tej powinności wywiązał się w pełni. Swoją rozległą wiedzę dzielił się z młodzieżą akademicką, turystami, współpracownikami i wszystkimi, których spotkał na drodze swojego życia.

Z Uniwersytetem w Łodzi związany był Stanisław Liszewski, geograf, badacz, nauczyciel akademicki, wychowawca wielu pokoleń studentów i doktorantów. Jego twórczość naukowa jest bardzo bogata i różnorodna. Dorobek piśmienniczy obejmuje ponad 340 pozycji i dotyczy czterech dziedzin: geografii transportu, osadnictwa – w tym szczególnie geografii miast oraz turystyki i geografii regional-

[6] M. Orłowicz, *Moje wspomnienia turystyczne*, Wrocław 1970.

[7] T. Kowalik, *Turystyka studencka w Polsce*, Warszawa 2016; F. Midura, *Model turystyki akademickiej*, [w:] *Turystyka akademicka 1906–2016*, Warszawa 1979.

[8] Turystyka w środowisku społecznym i gospodarczym. Konferencja poświęcona pamięci profesora Romana Peretiatkowicza. „Zeszyt Naukowy” 1998, nr 75, AWF, Kraków.

[9] K. Mazurski, *Historia turystyki sudeckiej*, Kraków 2012.

nej<sup>10</sup>. Poszerzają one w znacznym stopniu wiedzę o walorach krajoznawczych i regionach turystycznych Polski. Prof. Stanisław Liszewski jest uznanym autorytetem w zakresie geografii turystyki, a jego prace cytowane są w większości rozpraw naukowych<sup>11</sup>.

Z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu związana jest postać profesora Kazimierza Denka, specjalisty w zakresie dydaktyki ogólnej i szkoły wyższej, kształcenia oraz krajoznawstwa i turystyki, wychowawcy i edukatora wielu pokoleń młodzieży, nauczycieli, pedagogów, instruktorów i kadr naukowych. Napisał około 1300 prac, w tym wiele o krajoznawstwie i edukacji. Jego dzieła są do dzisiaj aktualne i służą rozwojowi krajoznawstwa w szkołach.

Oprócz wymienionych wyżej wybitnych osobowości akademickich związanych z krajoznawstwem, warto odnotować zasługi organizacji studenckich na polu krajoznawstwa. W okresie międzywojennym odnotować należy także założenie Związku Akademickich Kół Miłośników Krajoznawstwa. Organizacja skupiała studentów pochodzenia żydowskiego i posiadała koła w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Wilnie. Pewnymi osiągnięciami mogą się poszczycić również Bratnie Pomoc, które organizowały wypoczynek i niosły pomoc chorym studentom<sup>12</sup>.

### Studenckie Koła Przewodnickie

Po II wojnie św. w 1950, powołano do życia Zrzeszenie Studentów Polskich, którego jednym z celów statutowych było stworzenie odpowiednich struktur organizacyjnych w celu zapewnienia wypoczynku studentom. Turystyka, a także krajoznawstwo były jednym z głównych kierunków pracy programowej Zrzeszenia Studentów Polskich (ZSP). Prowadzono działalność szkoleniową nastawioną na formowanie kadr organizatorów oraz przewodników turystycznych i instruktorów turystyki kwalifikowanej. Zakładane w tym czasie pierwsze akademickie kluby turystyczne posiadały początkowo charakter grup nieformalnych, a z biegiem lat przejmowały zasady organizacyjne obowiązujące w ZSP lub PTTK. Lata 50. to okres fascynacji turystyką opartą na tradycyjnych wzorcach, sięgających korzeniami Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie. Organizacja ta była wzorem dla AKT, powstałego we Wrocławiu w 1956 r. oraz dla działającego w latach 1958–1960 warszawskiego AKT. Ogromna popularność aktywnych form wypoczynku wśród młodzieży legła u podstaw wyszkolenia studenckich kadr przewodnickich. Pierwsze Studenckie Koło Przewodników Górskich powstało w Krakowie w 1955 roku, a głównym inicjatorem jego powołania był Włodzimierz Kulczycki. Rok 1957 przyniósł powstanie kolejno – Koła Przewodników przy AKT we Wrocławiu (od 1972 r. Studenckie Koło Przewodników Sudeckich) i Koła Przewodników Studenckich Obozów Wędrownych w Warszawie (od 1963 r. Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich). W 1956 roku powstało Biuro Podróży i Turystyki, nazywane od 1966

[10] S. Liszewski, *Wkład geografii w rozwój turystyki w Polsce*, [w:] G. Gołembski (red), 2003.

[11] Wojciechowska, Wojciechowska, B. Włodarczyk, *Profesor Stanisław Liszewski (1940–2016)*, „Folia Turistica” 2018, nr 48, s. 283–288.

[12] T. Kowalik, *Turystyka studencka w Polsce*, Warszawa 1979.

roku Almatorem, odpowiedzialne od strony organizacyjnej za działalność turystyczną i krajoznawczą oraz podróże zagraniczne studentów i nauczycieli akademickich. Wkład tej organizacji w rozwój turystyki i krajoznawstwa zebrano w jubileuszowej monografii wydanej z okazji 60-lecia Almaturu<sup>13</sup>. Znajdziemy w niej m.in. rozważania profesora Józefa Lipca o fenomenie turystyki akademickiej w II połowie XX wieku (lipiec 2016) oraz podsumowanie wkładu turystyki akademickiej w działalności PTTK<sup>14</sup>.

Kreowana przez Almatur, a prowadzona przez koła przewodnickie i kluby turystyka studencka nacechowana była różnorodnością form i treści programowych. Rozwinięto wiele form turystyki kwalifikowanej, zwłaszcza turystyki pieszej górskiej, ale również taternictwa, speleologii, turystyki narciarskiej, żeglarskiej, kajakowej czy jeździeckiej<sup>15</sup>. Ogromną popularnością cieszyły się rajdy górskie i organizowane w ramach akcji letnich obozy wędrownie. Kluby i koła przewodnickiego prowadziły bazy namiotowe i chatki, stanowiące zaplecze logistyczne dla turystyki studenckiej<sup>16</sup>. Wędrówki po szlakach i bezdrożach, poznawanie miejsc „dziewiczych” było prawdziwą przygodą połączoną z poznawaniem kraju<sup>17</sup>.

Warto zwrócić uwagę na działalność wydawniczą studenckich organizacji turystycznych. Materiały przeznaczone dla uczestników studenckich imprez turystycznych stanowiły dodatkowy element integrujący ich wokół treści krajoznawczych, przyczyniając się do pogłębienia znajomości zagadnień regionalnych związanych z odwiedzanym terenem. Wydawnictwa narodziły się w celu uzupełnienia istniejących już publikacji lub z powodu braku literatury dotyczącej obszaru interesującego turystę, będącego studentem. Z biegiem czasu stały się nieodłącznym elementem ambitnie organizowanych przedsięwzięć turystycznych. Wielu autorów nie poprzestało na opracowywaniu ich wyłącznie dla potrzeb imprez studenckich. Najbardziej owocną działalność w tym zakresie rozwinęły środowiska akademickie w Krakowie, Warszawie i Poznaniu. Informatory i monografie zawierające opisy historyczno-gospodarcze rozwoju regionów i miejscowości, informacje geograficzne, przyrodnicze, z zakresu historii najnowszej, historii sztuki i kultury materialnej, prezentują zabytki, wypisy z literatury regionu, dzieła twórców ludowych. Studenckie Koło Przewodników Górskich w Krakowie od 1970 r. do dzisiaj wydaje zeszyty szkoleniowe „Watra”. W Warszawie Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich wydaje „Magury” i „Połoniny”, w Gliwicach Studenckie Koło Przewodników Górskich publikuje „Harnaś”, we Wrocławiu natomiast powstają kolejne numery „Pielgrzyma” i „Karkonosza”. Wydawnictwa te przygotowywane z myślą o uczestniku imprezy były rozpowszechniane już w chwili jej rozpoczęcia, aby treść została wykorzystana od razu na trasie lub po imprezie dla uzupełnienia wrażeń

[13] *Turystyka akademicka 1906–2016*, red. W. Błaszczuk, Wyd. „Kto jest kim”, Warszawa 2016.

[14] A. Gordon, *Turystyka akademicka w działalności PTTK*, [w:] *Turystyka akademicka 1906–2016*, Warszawa 2016.

[15] M. Orlewicz-Musiał, *Akademickie kluby podwodne i ich wkład w rozwój polskiej turystyki*.

[16] T. Kowalik, *Turystyka studencka w Polsce*, Warszawa 1979.

[17] Planeta K. 2001. *Turystyka górska a poczucie jakości życia na przykładzie studenckich kół przewodników beskidzkich*, [w:] M. Drużkowski (red.) *Jakość życia – aspekty turystyczne i rekreacyjne*, Kraków 2012.

ze szlaku<sup>18</sup>. Działalność studenckich kół przewodnickich wzbogacana jest poprzez organizowanie prelekcji, odczytów, wystaw, pokazów slajdów i tak popularnych wśród studentów „śpiewogran”.

Po 1989 r. nastąpił znaczny spadek zainteresowania działalnością turystyczną i krajoznawczą wśród studentów, na co wpłynęły zmiany społeczno-ekonomiczne, a zwłaszcza ograniczenie istniejących niegdyś znacznych dofinansowań ze strony państwa. Brak odpowiedniego wsparcia ze strony władz i perturbacje wewnątrzorganizacyjne w poszczególnych organizacjach (ZHP, ZSMP, ZMW, PTTK, TKKF) spowodowały bardzo duży spadek liczby studentów wśród ich członków oraz znaczne zmniejszenie się udziału tych organizacji w działalności turystycznej.

W ostatnich trzech dekadach turystyka studencka przeszła głębokie przeobrażenie, tracąc swój dość jednolity charakter. Obserwujemy swoisty podział na dwa nurty: „tradycyjny” (pozostający wierny ideom wypracowanym przez dziesięciolecie jego funkcjonowania) i „indywidualny” (odzwierciedlający mentalność nowej epoki, posiadający często zabarwienie komercyjne). Powstające biura podróży i inni organizatorzy turystyki oferują gotowe pakiety wyjazdów wypoczynkowych, specjalistycznych i krajoznawczych, z których korzystają również studenci, aczkolwiek Almaturowicz działając na rynku turystycznym musiał dostosować się rynkowych reguł. Kreatywni studenci, tak indywidualni, jak i zrzeszeni w klubach, stawiają na turystykę przygodową, często egzotyczne, ale niskobudżetowe podróże w formie trampingów<sup>19</sup>. Ta forma turystyki o wysokich walorach poznawczych, nastawiona na kontakt z odwiedzanym środowiskiem i poznawaniem obcych kultur jakże jest bliska ideom krajoznawstwa.

### Studenckie Koła Naukowe

Warto zwrócić uwagę na aktywność turystyczną na rzecz regionów o szczególnych walorach turystycznych realizowaną przez studenckie koła naukowe. Pomoc w programowaniu ich rozwoju i bezpośredni udział w tych pracach służył nie tylko przygotowaniu zawodowemu absolwentów wyższych uczelni, ale i ich postawom społecznym. Podczas wielu imprez odbywały się spotkania z władzami lokalnymi, organizowano giełdy pracy dla absolwentów wyższych uczelni, dokonywano zbiórki książek dla bibliotek gminnych, studenci uczelni medycznych lustrowali stan sanitarny wsi, wykonywali badania lekarskie itd. Studenckie Koła Naukowe w czasie obozów naukowych prowadziły inwentaryzację krajoznawczą, ich plonem były często materiały krajoznawcze, mapy, przewodniki, książki. Kontakty ze środowiskiem odwiedzanym, niejednokrotnie owocowały trwałą współpracą uczelni z regionami i miastami, a ten nurt nazwany został nawet „studencką turystyką twórczą”<sup>20</sup>.

[18] T. Kowalik, *Turystyka studencka w Polsce*, Warszawa 1979.

[19] K. Łopaciński, *Podróże trampingowe*, Instytut Turystyki, Warszawa 1990.

[20] Z. Kruczek, *Tradycja i dorobek krajoznawstwa akademickiego na tle ewolucji krajoznawstwa w Polsce*, [w:] *Zainteresowania krajoznawcze młodzieży akademickiej*, Kraków 1980.



### Autostop akademicki

Początek zorganizowanego ruchu autostopowego, czyli nieodpłatnego korzystania z napotkanych na drodze pojazdów (za zgodą kierowców) w Polsce przypada na 1957 r., kiedy to dwaj studenci Politechniki Warszawskiej oraz Uniwersytetu Warszawskiego za zgodą milicji wybrali się na trasę, wysyłając relację do tygodnika „Dookoła Świata”. Pierwszymi autostopowiczami byli głównie studenci, stanowili oni 80% wszystkich uprawiających tę formę podróżowania. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku co roku na drogach pojawiało się od 30 do 80 tys. autostopowiczów. Szybki rozwój tej formy podróżowania zainteresował też PTTK, powstał Społeczny Komitet Autostopu, wprowadzono książeczki autostopowicza z polisą ubezpieczenia i kuponami dla kierowców. Autostopowiczów angażowano do różnych akcji społecznych, z których największy wydźwięk krajoznawczy miała prowadzona w latach 1976–1979 akcja „Polska naszych dni”, polegająca na dokumentowaniu aktualnych aspektów życia w kraju w formie zdjęć, opisów, nagrań, rysunków. Mogli też zdobywać odznaki PTTK, np. Młodzieżową Odznakę Krajoznawczą lub Odznakę Turysty Motorowego<sup>21</sup>.

### Krajoznawstwo jako przedmiot akademicki

Krajoznawstwo jako przedmiot dydaktyki akademickiej pojawia się stosunkowo późno, mimo że wybrane treści krajoznawcze były uwzględniane w wielu dyscyplinach akademickich i kierunkach kształcenia. Co prawda już w okresie międzywojennym pewne zagadnienia związane z krajoznawstwem były wykładane w ramach powołanego w 1936 r. przez profesora Stanisława Leszczyckiego Studium Turyzmu, ale jego działanie było bardzo krótkie. Dopiero w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku pojawiają się elementy metodyki turystyki i krajoznawstwa w programach Studium Kultury i Turystyki UAM (1975/76), podobne zajęcia podejmowano na geograficznych kierunkach uniwersytetów w Krakowie, Łodzi, Wrocławiu czy Warszawie oraz na uczelniach pedagogicznych. Dopiero jednak uruchomienie Wydziałów Turystyki i Rekreacji w 1975 r. w Akademiach Wychowania Fizycznego w Poznaniu, Krakowie i Wrocławiu przyczyniło się do podniesienia krajoznawstwa do rangi samodzielnego przedmiotu<sup>22</sup>. Krajoznawstwo od 45 lat jest przedmiotem akademickim wykładanym w uczelniach prowadzących kształcenie kadr dla turystyki, a także w niektórych uczelniach pedagogicznych oraz uniwersytetach. Celem jego nauczania jest dostarczenie studentom podstawowej wiedzy z krajoznawstwa na temat jego funkcji, rozwoju, form działania. Osobny dział przedmiotu stanowią zagadnienia metodyki krajoznawstwa i programowania działalności krajoznawczej. Zajęcia powinny doprowadzić do wykształcenia praktycznych umiejętności w zakresie korzystania z materiałów źródłowych, udzielania informacji krajoznawczych, a także nauczania programowania działalności krajoznawczej w różnych środowiskach społecznych i dla różnych form turystyki oraz prowadzenia niektórych zajęć. Przedmiotem poznawania jest dziedzictwo kultury i na-

[21] J. Czupryński, *Autostop polski, PRL i współczesność*, Kraków 2005.

[22] Z. Kruczek, *Metodyka krajoznawstwa*, Kraków 1973.

tury, jego zrozumienie i emocjonalny odbiór wymaga więc zabiegów zwanych interpretacją<sup>23</sup>.

Obecnie krajoznawstwo jako przedmiot akademicki jest wykładane głównie w uczelniach kształcących w dziedzinie nauk o kulturze fizycznej na kierunku turystyka i rekreacja, a także na wydziałach nauk o Ziemi, nauk humanistycznych, historycznych, nauk ekonomicznych, nauk społecznych, zarządzania i wielu innych (Tabela 1). Krajoznawstwo jako przedmiot o holistycznym programie opisanym wyżej wykładane jest obecnie na 70 uczelniach w ramach kierunku „turystyka i rekreacja” (<https://polon.nauka.gov.pl/opi/aa/kierunki/studia?execution=e4s1> dostęp 02.02.2020), aczkolwiek w ostatnich latach coraz częściej kształcenie na tych kierunkach w wielu uczelniach jest wygaszane. Oprócz Akademii Wychowania Fizycznego zajęcia z krajoznawstwa prowadzone są na uniwersytetach, państwowych szkołach zawodowych (PWSZ), a także uczelniach niepublicznych, zarówno o profilu humanistycznym, jak i technicznym. Krajoznawstwo pojawia się również w ofertach studiów podyplomowych związanych z edukacją i zarządzaniem dziedzictwem kulturowym<sup>24</sup>.

Tabela 1. Uczelnie, wydziały i kierunki studiów z krajoznawstwem jako przedmiotem akademickim

Lp.	Uczelnia	Wydział	Kierunek studiów
1.	AWF Kraków	Turystyki i Rekreacji	Turystyka i rekreacja Turystyka przygodowa
2.	AWF Wrocław, Warszawa, Katowice AWF Poznań AWFiS Gdańsk AWF Biała Podlaska (filia)	Wychowania Fizycznego Nauk o Kulturze Fizycznej Wychowania Fizycznego Wychowania Fizycznego i Zdrowia	Turystyka i rekreacja Turystyka i rekreacja Turystyka i rekreacja Turystyka i rekreacja
3.	Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie	Kolegium Nauk o Zarządzaniu i Jakości	Turystyka i rekreacja
4.	Uniwersytet Szczeciński	Ekonomii, Finansów i Zarządzania Kultury Fizycznej i Zdrowia	Turystyka i rekreacja Turystyka i rekreacja
5.	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	Nauk Geograficznych i Geologicznych	Turystyka i rekreacja
6.	Uniwersytet Jagielloński	Studiów Międzynarodowych i Politycznych	Relacje międzykulturowe w turystyce

[23] Z. Kruczek, A. Kurek, M. Nowacki, *Krajoznawstwo. Teoria i metodyka*, Kraków 2012.

[24] H. Prószyńska-Bordas, *Krajoznawstwo. Tradycja i współczesność*, Difin, Warszawa 2016.

7.	Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie	Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej Humanistyczny	Turystyka i rekreacja Turystyka historyczna
8.	Uniwersytet Łódzki	Nauk Geograficznych	Turystyka i rekreacja
9.	Uniwersytet Gdański	Historyczny	Krajoznawstwo i turystyka historyczna
10.	Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu	Nauk o Ziemi	Turystyka i rekreacja
11.	Uniwersytet im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy	Humanistyczny	Turystyka krajoznawcza i kulturowa
12.	Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie	Humanistyczny Nauk Społecznych	Turystyka i rekreacja Turystyka historyczna i dziedzictwa kulturowego
13.	Uniwersytet Śląski	Nauk Społecznych	Turystyka historyczna
14.	Uniwersytet Rzeszowski	Socjologiczno-Historyczny	Turystyka historyczna i kulturowa
15.	Katolicki Uniwersytet Lubelski	Nauk Humanistycznych	Krajoznawstwo i turystyka kulturowa
16.	Uniwersytet Papieski Jana Pawła II	Teologiczny	Turystyka religijna
17.	Uniwersytet im. Jana Kochanowskiego w Kielcach	Matematyczno-Przyrodniczy	Turystyka i rekreacja
18.	Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie	Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska	Geoturystyka
19.	Uniwersytet Rolniczy w Krakowie	Wydział Ekonomiczno-Rolniczy	Agroturystyka Edukacja przyrodniczo-leśna
20.	Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu	Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach	Turystyka przyrodnicza
21.	Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie	Agrobioinżynierii	Turystyka i rekreacja
22.	Państwowe Wyższe Szkoły Zawodowe w: Krośnie im. St. Pigonia Białej Podlaskiej im. Jana Pawła II	Instytut Zdrowia i Gospodarki Nauk o Zdrowiu i Nauk Społecznych	Turystyka i rekreacja

	Jarosławiu, Akademia im. J. Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, PWSZ w Lesznie, Wałbrzychu, Tarnobrzegu, Nowym Targu, Raciborzu, Uczelnia Państwowa w Zamościu, Sulechowie,	Uczelnie bez wydziałów	Turystyka i rekreacja
23.	Wyższe Szkoły Bankowe w Toruniu, Poznaniu, Wrocławiu, Szczecinie	Finansów i zarządzania Ekonomiczny	Turystyka i rekreacja
24.	Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie	Nauk Ekonomicznych	Turystyka i rekreacja
25.	Wyższa Szkoła Turystyki i Ekologii w Suchej Beskidzkiej	Turystyki i Rekreacji	Turystyka i rekreacja
26.	Wyższa Szkoła Gospodarki w Bydgoszczy	Kolegium Nauk Społeczno- -Ekonomicznych	Turystyka i rekreacja
27.	Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula w Warszawie	Turystyki i Rekreacji	Turystyka i rekreacja
28.	Wyższa Szkoła Turystyki i Języków Obcych w Warszawie	Uczelnia bez wydziałów	Turystyka i rekreacja
29.	Wyższa Szkoła Turystyki i Hotelarstwa w Gdańsku	Uczelnia bez wydziałów	Turystyka i rekreacja
30.	Górnośląska Wyższa Szkoła Handlowa	Uczelnia bez wydziałów	Turystyka i rekreacja
31.	Wyższa Szkoła Społeczno- -Przyrodnicza im. Wincen- tego Pola w Lublinie	Nauk o Zdrowiu	Turystyka i rekreacja

Źródło: Kwerenda ofert dydaktycznych uczelni i kierunków studiów zidentyfikowanych w bazie POL-ON (<https://polon.nauka.gov.pl/opi/aa/kierunki/studia?execution=e4s1> – dostęp 02.02.2020)

Reasumując rozważania dotyczące krajoznawstwa w szkołach wyższych, można stwierdzić, że uczelnie odegrały główną rolę w formowaniu krajoznawstwa na ziemiach polskich, od okresu Oświecenia, poprzez czasy rozbiorów aż do niepodległego państwa Polskiego. Profesorowie szkół wyższych definiowali pojęcie krajoznawstwa, wyznaczyli cele, wskazywali na metody i środki ich realizacji, a poza tym

angażowali młodzież studencką do aktywnego poznawania własnego kraju. Żadne inne środowisko społeczne nie wniosło tyle wartości do polskiego krajoznawstwa co społeczności akademickie.

W trudnych czasach powojennej rzeczywistości studenci i nauczyciele akademicy byli pionierami nowych form turystyki i krajoznawstwa, tworzyli wzory naśladowane przez inne środowiska. Zrzeszenie Studentów Polskich, oddziały akademickie PTTK oraz Almaturowie stworzyły warunki do wykształcenia kadr przewodnickich, w tym czasie rodziła się „studencka turystyka twórcza” realizowana przez studencki ruch kół naukowych. Studenci zapoczątkowali popularną i tanią formę podróżowania jaką jest autostop, wylansowali również tramping – podróże będące znakomitą szkołą poznawania krajów, ludzi i kultur.

Współcześnie obserwujemy pewien dualizm studenckiej turystyki i krajoznawstwa. Popularne są wypracowane w ubiegłych wiekach formy poznawania, działają organizacje studenckie (choć w relatywnie ograniczonym zakresie), rozwija się przewodnictwo studenckie i studencki ruch naukowy. Jednak mamy też do czynienia, zwłaszcza w turystyce studenckiej, z otwarciem na formy komercyjne, o czym świadczy pozycja studenckiego biura Almaturowie w 10 największych organizatorów turystyki w Polsce. Z powodu trudności ekonomicznych po 1989 r. nastąpił upadek krajoznawstwa masowego i turystyki socjalnej, ale miało miejsce także odrodzenie regionalizmu i patriotyzmu lokalnego, większe zainteresowanie ochroną dziedzictwa narodowego wraz z troską o zachowanie tożsamości w strukturach Unii Europejskiej. Cechą współczesnego krajoznawstwa jest interpretacja dziedzictwa, dlatego sztuka interpretacji jest wykładana w wielu uczelniach (jest m.in. w programie przedmiotu „Krajoznawstwo”). Na współczesne krajoznawstwo, również akademickie duży wpływ mają procesy globalizacji oraz postęp technologiczny, cyfryzacja rozwój Internetu<sup>25</sup>.

Krajoznawstwo od połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku weszło do programu kształcenia akademickiego. Przedmiot ten wykładany jest na studiach przygotowujących kadry dla potrzeb turystyki i rekreacji, animacji czasu wolnego i kulturoznawstwa. Ma to kapitalne znaczenie dla formowania absolwentów świadomych wartości związanych z krajoznawstwem i potrafiących wykorzystać nabytą wiedzę i umiejętności w działalności zawodowej, jak i społecznej.

## Literatura

Czupryński J., *Autostop polski, PRL i współczesność*, Fundacja Korporacja Halart, Kraków 2005.

Gordon A., *Turystyka akademicka w działalności PTTK*, [w:] *Turystyka akademicka 1906–2016*, red. W. Błaszczuk, Wydawnictwo „Kto jest Kim?”, Warszawa 2016.

Kowalik T., *Życie dla turystyki, krajoznawstwa i sportu. Mieczysław Orłowicz 1881–1959*, Kraków 2010.

Kowalik T., *Turystyka studencka w Polsce*, Wydawnictwo SZSP Almaturowie, Warszawa 1979.

[25] A. Stasiak, J. Śledzińska, B. Włodarczyk, *Wczoraj, dziś i jutro krajoznawstwa*. [w:] *Współ-*

*czesne oblicze krajoznawstwa* (red. A. Stasiak, J. Śledzińska, B. Włodarczyk), Warszawa.



Kruczek Z., *Rozwój turystyki w środowisku studenckim*, „Zeszyty Naukowe Instytutu Turystyki w Warszawie” 1, 1975.

Kruczek Z., *Metodyka krajoznawstwa*, Wydawnictwo Akademii Wychowania Fizycznego, Kraków 1973.

Kruczek Z., *Tradycja i dorobek krajoznawstwa akademickiego na tle ewolucji krajoznawstwa w Polsce*, [w:] *Zainteresowania krajoznawcze młodzieży akademickiej*, red. Z. Kruczek, J. Dutkiewicz, Wydawnictwo Akademii Wychowania Fizycznego, Kraków 1980.

Kruczek Z., Kurek A., Nowacki M., *Krajoznawstwo. Teoria i metodyka*, Proksenia, Kraków 2012.

Kruczek Z., *Wspomnienia o Krzysztofie Radosławie Mazurskim (1946–1916). Geograf, regionalista, krajoznawca, podróżnik*, „Folia Turistica” 2016, nr 40, s. 165–170.

Lipiec J. *Fenomen turystyki akademickiej w II połowie XX wieku*, [w:] *Turystyka akademicka 1906–2016*, red. W. Błaszczuk, Wydawnictwo „Kto jest Kim”, Warszawa 2016.

Liszewski S., *Wkład geografii w rozwój turystyki w Polsce*, [w:] *Kierunki rozwoju badań naukowych w turystyce*, red. G. Golebski, PWN, Warszawa 2003.

Łopaciński K., *Podróże trampingowe*, Instytut Turystyki, Oddział Uniwersytecki PTTK, Warszawa 1990.

Ochmański A., *Raport: oferta edukacyjna w zakresie turystyki kulturowej na polskich uczelniach. Stan na 1 sierpień 2014*, „Turystyka Kulturowa” 9, 2014.

Orlewicz-Musiał M., *Akademickie kluby podwodne i ich wkład w rozwój polskiej turystyki*, „Zeszyty Naukowe WSTiE w Suchoj Beskidzkiej” 1, 2012.

Orłowicz M., *Moje wspomnienia turystyczne*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1970.

Mazurski R. K., *Historia turystyki sudeckiej*, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, Kraków 2012.

Midura F., *Model turystyki akademickiej*, [w:] *Turystyka akademicka 1906–2016*, red. W. Błaszczuk, Wydawnictwo „Kto jest Kim”, Warszawa 2016.

Planeta K., *Turystyka górską a poczucie jakości życia na przykładzie studenckich kół przewodników beskidzkich*, [w:] *Jakość życia – aspekty turystyczne i rekreacyjne*, red. M. Drużkowski, Małopolska Wyższa Szkoła Zawodowa im. Józefa Dietla, Kraków 2001.

Prószyńska-Bordas H., *Krajoznawstwo. Tradycja i współczesność*, Difin Wydawca, Warszawa 2016.

Sawicki L., *Elementarz geograficzny dla siedmioklasowej szkoły powszechnej*, Kraków 1921.

Sypczuk P., Perliński M., *Turystyka studencka w Polsce na przestrzeni lat*, Warszawa 2006.

*Turystyka w środowisku społecznym i gospodarczym. Konferencja poświęcona pamięci profesora Romana Peretiatkowicza. 1998*, „Zeszyt Naukowy” 75, Kraków 2006.

Wojciechowska J., Wolaniuk A., Włodarczyk B., *Profesor Stanisław Liszewski (1940–2016)*, „Folia Turistica” 48, 2018, s. 283–288.

Stasiak A., Śledzińska J., Włodarczyk B., *Wczoraj, dziś i jutro krajoznawstwa*, [w:] *Współczesne oblicze krajoznawstwa*, red. A. Stasiak, J. Śledzińska, B. Włodarczyk), Warszawa 2016.

Wincenty Pol. *Prekursor krajoznawstwa i turystyki. Materiały z Sympozjum w Krakowie*, red. W. Wójcik, Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK, Kraków 1997.

Zawilińska B., *Funkcjonowanie studenckich kół przewodników górskich w Polsce*, „Folia Turistica” 13, 2002, s. 101–12.

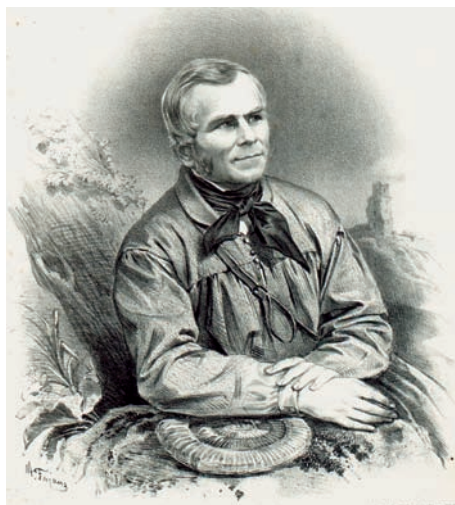
## Wojciech Bogumił Jastrzębowski (1799–1882) – XIX-wieczny przyrodnik i wędrujący krajoznawca

### 1.

Biorąc pod uwagę społeczną rangę problemu, treść hasła *krajoznawstwo*, zawartego w XIV tomie *Wielkiej Encyklopedii PWN* z 2003 roku nie jest precyzyjna. Rzeczowo stwierdzono, że jest to ruch na rzecz poznania kraju pod względem fizjograficznym, ludoznawczym i historycznym. Jako jego przedstawiciele w Polsce w XVIII w. wymieniono Tadeusza Czackiego i Juliana Ursyna Niemcewicza. Wieków następujących dotyczy taki fragment:

*w okresie zaborów [krajoznawstwo] przyczyniło się do umocnienia polskości, popularyzowania wiedzy o ziemiach polskich, ich fizjografii, historii, kulturze; wkład w rozwój [krajoznawstwa] wnieśli też m.in. J. Lelewel i O. Kolberg oraz L. Kondratowicz (W. Syrokomla) i W. Pol; w XIX w. krzewicielami [krajoznawstwa] wycieczkowego byli m.in. K. Hoffmanowa i W. Jastrzębowski, na początku XX w. – A. Janowski, M. Orłowicz i A. Patkowski; 1873 powstało Tow. Tatrzańskie (...), od 1906 działało Polskie Tow. Krajoznawcze (Wielka Encyklopedia PWN, 2003).*

Uwagę zwraca pominięcie informacji o Zygmuncie Glogerze, przyszłym współzałożycielu PTK. Sprzeciw budzi także precyzja zakwalifikowania Jastrzębowskiego do krajoznawców wycieczkujących, bo dla nauczyciela Instytutu Agronomicznego (później Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie) wycieczkowanie (w istocie ruch rekreacyjny) było formą, a nie treścią, tyle że realizowaną zawsze pieszo i w wielu przypadkach niemal przez dwa miesiące, na obszarze trzech zaborów od Tatr po Bałtyk. Był to sposób realizacji elementów programu wyższej szkoły zawodowej (rolnictwo i leśnictwo), z zadaniem poznania przede wszystkim botaniki i geologii oraz etnografii i historii kraju. Słowem – było programem przygotowania młodzieży do realizacji nauki zawodu w warunkach presji politycznej zaborców zniewolonego kraju. Dodajmy,



Ryc. 1. Wojciech Jastrzębowski, [z:] M. Fajans, *Wizerunki polskie*, Skład Główny w Księgarni Natansona, Warszawa 1851

że Jastrzębowski nie był w czasie realizacji owego wycieczkowania ze studentami osamotniony, czego przykładem mogą być chętnie czytane obszernie sprawozdania wycieczkujących, choćby w czasopiśmie „Biblioteka Warszawska”, o czym niżej.

Tak się złożyło, że zaborcy, zwłaszcza pruscy – ze względów administracyjno-prawnych wspierali instytucje typu archiwalnego oraz polskojęzyczne szkolnictwo średnie. Bez kłopotów w 1800 r. wyrażono zgodę na założenie w Warszawie Towarzystwa Przyjaciół Nauk (TPN), zatwierdzając w statucie wśród zadań badania nad historią kraju oraz kultywowanie języka polskiego<sup>1</sup>. Cele te z wyjątkową konsekwencją realizował Stanisław Staszic jako prezes tej organizacji w latach 1808–1826. Dał temu wyraz m.in. w dwóch własnych publikacjach *O ziemiordztwie gór dawniej Sarmacji a później Polski, z 1806 r.* oraz *O ziemiordztwie Karpatów i innych gór i równin Polski* z 1815 r. Opisany w tych książkach obszar, Staszic poznał osobiście – między południowymi stokami Karpat a Bałtykiem. O skali penetracji może świadczyć fakt, że w Łysogórach zidentyfikował żuźle po dawnych wytopach rud żelaza, a przede wszystkim obecność górnej linii występowania gładów przywleczonych (narzutowych – według dzisiejszych danych – 400 m n.p.m.) (Staszic 1815). Cel organizacji konsekwentnie realizował również kolejny prezes TPN – Julian Ursyn Niemcewicz, czego dowodem może być wzorowe dzieło krajoznawcze pt. *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828*, w edycji paryskiej z 1858 i petersburskiej z roku następnego, niejedno zresztą w dorobku piśmienniczym pisarza. Dodajmy, że członkiem TPN, w czasie jego prezesury został młody pracownik Uniwersytetu Warszawskiego, mgr filozofii Wojciech Jastrzębowski, inspirujący się w swoim programie krajoznawczym wskazaniem wielkich poprzedników. Kontynuatorami ich dzieła byli także – już po zlikwidowaniu TPN w 1832 r. przez Rosjan – wybitni krajoznawcy, jak Oskar Kolberg, autor bezcennego dzieła *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabobony, pieśni, muzyka i tańce* (od 1885, ale i poprzedzone drukiem wcześniej zgromadzonego materiału, jak choćby książką *Pieśni ludu polskiego* ogłoszone w 1857 r., w Warszawie).

Idee TPN w Warszawie realizowali także inni, między innymi Michał Baliński i Tymoteusz Lipiński w dziele pt. *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana*, wydana w Warszawie w dwóch tomach w 1845 r. Dzieł krajoznawczych, drukowanych w trzech zaborach, ale także w Petersburgu i na emigracji było więcej. Niejako ukoronowaniem dokonań krajoznawczych końca XIX i początku XX w. był słynny *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* z lat 1880–1902, pod redakcją Filipa Sulimirskiego, Józefa Krzywickiego i Bronisława Chlebowskiego. Druk specjalistycznych czasopism typu „Wędrowiec” (od 1863 r.), a także ukazujące się Aleksandra Janowskiego na przełomie wieków popularne *Wędrowki po kraju*, to już dokonania młodszych pokoleń działaczy krajoznawczych, ale pamiętających dorobek poprzedników. W ostatnich dekadach XIX w. podjęto skutecznie zabiegi o stowarzyszenia krajoznawcze, uwiecznione powstaniem w 1873 r. w Galicji Towarzystwa Tatrzańskiego. Na podobną organizację w Kongresówce długo nie było zgody zaborcy. Powstała ona w 1906 r. jako

[1] Z. Wójcik, *Stanisław Staszic*, Radom 2008.

Polskie (!) Towarzystwo Krajoznawcze. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” (od 1876 r.) oraz od 1910 r. „Ziemia” organizacji w Kongresówce to już dowody niejako umasowienia ruchu jako ważnego nurtu realizacji ideologii krajoznawczej.

2.

Z bardzo skromnego życiorysu umieszczonego w *Polskim słowniku biograficznym*<sup>2</sup> wynika, że Wojciech Bogumił Jastrzębowski żył w latach 1799–1882. Wywodził się z ubogiej rodziny szlacheckiej. Wcześniej jako sierota, zdołał – głównie własnym wysiłkiem – ukończyć szkołę średnią (Płock, Warszawa), a później Uniwersytet Warszawski, gdzie w 1825 r. uzyskał magisterium, będąc jednocześnie wynalazcą instrumentów fizycznych. Jego pasją była botanika. Michałowi Szubertowi, wykładowcy tego przedmiotu, zawdzięczał posadę asystenta, możliwość uczestnictwa w wycieczkach terenowych (oczywiście pieszych), a wreszcie członkostwo w TPN, na podstawie dokonań klimatologicznych. Uczestniczył w powstaniu listopadowym, po którym zlikwidowano uniwersytet. Przez kilka lat utrzymywał się udzielając korepetycji, nie zaprzestając wędrówek botanicznych po kraju, czego dowodem są zebrane przez niego okazy m.in. spod Babiej Góry, które zachowały się w Ogrodzie Botanicznym UJ<sup>3</sup>. Już wtedy uchodził za jednego z najlepszych znawców flory krajowej oraz twórcę wyborczego zielnika, z okazami gromadzonymi częściowo z Jakubem Wagą, autorem dzieła z 1848 r. pt. *Flora polska*. Z powodu braku ogólnej uczelni wyższej w Królestwie Polskim, dopiero w 1836 r. został zatrudniony w szkole rolniczo-leśnej w podwarszawskim Marymoncie i pracował tam ponad 20 lat jako wykładowca przedmiotów przyrodniczych i fizyki. Znakomicie układały mu się stosunki z dyrektorem Michałem Oczapowskim, który podobnie jak on był zwolennikiem zajęć praktycznych, w tym częstych wypadów do Puszczy Kampinoskiej, pracy doświadczalnej w ogrodzie botanicznym, a przede wszystkim dalekich pieszych wędrówek po kraju, z głównym programem poznania sposobów gospodarowania oraz możliwości racjonalnego wykorzystania bogactw naturalnych (kopaliny, lasów, wód itp.). Ustalenie lat tych wędrówek (zwykle dwumiesięcznych) to kwestia bardziej wnikliwych badań archiwalnych.

Po śmierci Oczapowskiego (1854 r.), nowy dyrektor Seweryn Zdzitowiecki, zwolennik podnoszenia produkcji rolnej metodą chemizacji upraw, nie akceptował metod nauczania Jastrzębowskiego. Wybitny pedagog w 1858 r. opuścił uczelnię, przenosząc się do szkolnictwa niższego. Gdy powstała potrzeba zalesień zdewastowanych rabunkową gospodarką obszarów w łomżyńskim, natychmiast przeniósł się do Broku nad Bugiem, gdzie przyuczał do zawodu leśnika tamtejszą młodzież, skutecznie zapobiegając katastrofie przyrodniczej. Po 10 latach wrócił do Warszawy, gdzie współpracował z dyrekcją kolei warszawsko-wiedeńskiej, tworząc ogród botaniczny na Czystem. Stary i schorowany pozostał niemal na uboczu wydarzeń. Jego dawni uczniowie stworzyli mu odpowiednie warunki egzystencji. Zmarł 30 grudnia 1882 r., pożegnano go na cmentarzu na Powązkach, stawiając okazały pomnik

[2] Z. Kosiek., *Jastrzębowski Wojciech Bogumił*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, red. E. Rostkowski, t. 11, Wrocław 1964–1965, s. 73–74.

[3] Frey, *Wojciech Jastrzębowski (1799–1882) – polski Lamarck*. „Wiadomości Botaniczne”, 1997, 41, s. 65–69.

nagrobny oraz pamiątkową tablicę naścienną w kościele św. Krzyża w Warszawie.

Jastrzębowski pozostawił duży dorobek piśmienniczy, obejmujący szeroko rozumiane przyrodoznawstwo, filozofię przyrody, opracowania popularnonaukowe, ale także pisma polityczne, w tym ogłoszony w 1831 r. druczek pt. *Wolne chwile żołnierza polskiego, czyli myśli o wiecznym przymierzu między narodami ucywilizowanymi*, przez współczesnych nam historyków traktowany jako zarys koncepcji przyszłej Unii Europejskiej<sup>4</sup>. Zbiory botaniczne inne, jeszcze za jego życia trafiły do Ordynacji Zamojskiej, gdzie z czasem uległy rozproszeniu, bądź nawet zagładzie. Dwa fragmenty wspomnień pośmiertnego pióra Józefa Rostafińskiego, profesora botaniki UJ, najpełniej zilustrują wartość tego zielnika, powstałego w czasie wędrówek marymontczyków:

*dzięki uprzejmości dzisiejszego ich właściciela [Tomasza Zamoyskiego – Z.W.] w r. 1870 zabierając się do pisania mojego Florae polonicae prodomus. Wylczyłem w nim, jak wiadomo, 1325 gatunków dziko rosnących na przestrzeni kraju, z której Waga podał przed dwudziestu przeszło laty [J. Waga, Flora polska, 1848 – Z.W.] o 353 mniej. Nie robiłem pod tym względem ścisłej statystyki, ale zdaje mi się, że przynajmniej jakieś dwie setki, jeżeli nie znacznie więcej, z tej liczby jest roślin, które właśnie Jastrzębowski po raz pierwszy u nas odnalazł.*

I drugi cytat:

*Należał Jastrzębowski niewątpliwie do najlepszych znawców nie tylko naszej flory, ale w ogóle fizjografii krajowej. Miłował nie tylko umiejętności, której się poświęcił, ale społeczeństwo, które kształcił i kraj, który go wydał; więc choć nie dokonał niejednego zamierzonego dzieła, to jednak pamięć jego zachowamy w części, a historia polskiej florystyki zapisze imię jego między wybranymi i najdzielniejszymi pracownikami na tym polu<sup>5</sup>.*

Tak wyglądała realizacja krajoznawstwa Jastrzębowskiego i towarzyszących mu innych pracowników naukowych oraz studentów uczelni w Marymoncie, które anonimowy autor współczesnej encyklopedii nazwał krajoznawstwem wycieczkowym. Historyk nauki zna dobrze uwarunkowania, jakie towarzyszą gromadzeniu okazów przyrodniczych, czy pracy naukowej badaczy okresu zaborów. Rozumie, dlaczego sam kolekcjoner nie ogłosił drukiem swoich spostrzeżeń na temat fizjografii kraju. Kasa im. J. Mianowskiego dla wspierania ludzi nauki powstała w Warszawie kilka miesięcy przed śmiercią zasłużonego profesora. W tym czasie mógł on jedynie podyktować innym swoje wspomnienia, co zresztą nieco wcześniej robił. Z pewnością jego dzieło zasługuje na poważne studium historyczne.

3.

Nie sposób na podstawie publikacji zestawić pełnego kalendarium większych wędrówek Jastrzębowskiego, prowadzonych początkowo w ramach katedry botanicznej prof. M. Szuberta, a później z Jakubem Wagą, wreszcie ze studentami uczelni w Marymoncie. Było ich z pewnością kilkadziesiąt i wiele z nich docierała do Ojcowa

[4] Z. Wójcik, *Stanisław Staszic*, Radom 2008.

[5] J. Rostafiński, *Wojciech Jastrzębowski jako botanik*, „Wszechświat” 1883, nr 2, 4, s. 49–51.



oraz Doliny Prądnika oraz na Łysą Górę. Zilustrujemy problem wpisem ze *Sprawozdania z podróży naturalistów odbytej do Ojcowa w 1854 r.*, z „Biblioteki Warszawskiej” z roku następnego<sup>6</sup>:

*Prof. Jastrzębowski, który już 16 raz [sic!] te piękne okolice mianowicie zwiedzał i florę tameczną badał, był nam przewodnikiem do każdej rośliny ciekawszej: podziwialiśmy jego pamięć, z którą tak łatwo do każdej miejscowości trafiał, i tak nieomylnie przypominał nam każdego gatunku nazwisko. Za nim tylko idąc mogliśmy trafić do miejscowości, w której przedstawiały się oczom naszym krzaki paproci *Scolopendrium officinale*, tak uderzające w naszej florze, iż zdaje się jakby z której ciepłarni przeniesione tu zostały pomiędzy przepaściste cyple jednego skupienia skał, na północnym spadzie góry Chełm położonego<sup>7</sup>.*

Odwiedziny doliny Prądnika Jastrzębowski traktował priorytetowo. Zapewne tylko w przypadku wędrówki nad Bałtyk, trasa nie uwzględniała pobytu w Ojcowie. Relacje drukowane, bieżące i wspomnieniowe wędrowników konsekwentnie dokumentują pobyty w tej części Małopolski, podobnie jak w Łysogórach.

Dla przykładu zacytuję dwa przekazy z wędrówki z 1842 i 1847 r. Pierwsza z nich to *Wspomnienie gospodarskie z pięćdziesięciodniowej podróży po kraju tutejszym odbytej w roku 1842 przez Maksymiliana Chełmińskiego*. Odbyła się, jak pisze autor *pod przewodnictwem (...) profesora p. Jastrzębowskiego, który już tylekroć różne strony kraju w celach naukowych zwiedzał*.

Pieszko z Marymontu dotarli do Ciechanowa, skąd udali się do Włocławka, a dalej do Konina (zbierali m.in. szczątki drewna w tamtejszych odsłonięciach węgla brunatnych). Kolejne miasta na trasie to: Kalisz, Wieluń, Częstochowa, Olkusz, Pieskowa Skała, Ojców (tu byli 6 sierpnia, czyli ponad miesiąc po wyjściu z uczelni), Czarkowy (tu zwiedzali kopalnię siarki). Stąd, mając zamiar dotarcia do Warszawy przez Radom, szli m.in. przez Staszów, Kurozwęki, Łagów, Łysą Górę i Nową Słupię, Starachowice, Radom, Grójec, Raszyn. Do Marymontu dotarli 20 sierpnia 1842 r., łącznie pokonując 180 mil (ok. 1536 km).

Sprawozdawca w posumowaniu swego tekstu niekiedy wypowiadał się krytycznie. Uważał, że trasa była zbyt długa i należałoby ograniczyć się do gospodarstw rolnych czy innych przedsięwzięciach wzorowych. Mimo wszystko, tak ujął korzyści:

*1<sup>sza</sup> żeśmy poznali znaczną część kraju naszego pod gospodarskim względem, 2<sup>ga</sup> że wskutek odmiany życia z przymuszonego na swobodne, na długi czas wzmocniliśmy zdrowie nasze.*

Nie omieszkął nadmienić, że doznali wszędzie gościnnego przyjęcia i zawsze udzielano potrzebnych studentom wiadomości<sup>8</sup>.

[6] Wśród historyków nauki (Kowalska 1964) tekst przypisywany jest K. Stronczyńskiemu, który w terenie był krótko, w przeciwieństwie do Antoniego Wagi. Egzemplarz korektowy, zachowany w Bibliotece Muzeum i Instytutu Zoologii PAN, ma poprawki ręczne Wagi i on jest prawdopodobnie głównym autorem (Wójcik 2017).

[7] A. Waga i in., *Sprawozdanie z podróży naturalistów odbytej do Ojcowa w 1854 r.* „Biblioteka Warszawska”, 1855, nr 2, s. 166–227.

[8] A. Chełmiński, *Wspomnienie gospodarskie z pięćdziesięciodniowej podróży po kraju tutejszym odbytej w roku 1842*. „Biblioteka Warszawska”, 1843, nr 4, s. 599–652.

Inna, o wiele dłuższa wędrówka pt. *Opis podróży po kraju, odbytej przez 12 uczniów Instytutu Agronomicznego w Marymoncie pod przewodnictwem profesora Wojciecha Jastrzębowskiego w czasie wakacji, to jest w lipcu i sierpniu 1847 r.* I tym razem udali się na północ (2 lipca) w płockie przez: Ciechanów, Dobrzyń nad Wisłą (węgle brunatne), Gopło, Kalisz i Opatówek (zakład przemysłowy), Wieluń, Praszkę (to przy granicy Kongresówki z Prusami), Częstochowę, (po drodze miejscowe rudy żelaza), Olsztyn, Olkusz, Ojców i Pieskową Skałę (jaskinie), Dąbrowę Górniczą (kopalnie i zakłady przemysłowe), Sławków, Olkusz (1 sierpnia), Czarkowy, Wiślicę, Busko, Św. Krzyż, Bodzentyń, Iłżę, Janowiec, Lublin, a dalej na Podlasie i Mazowsze: Biała, Siedlce, Mińsk, Żerań. Do Marymontu dotarli po 53 dniach.

Sprawozdawca zachwycony był uprzejmością goszczących ich ludzi (w dworach, chałupach wiejskich, zakładach przemysłowych).

Powyższe sprawozdanie, pisane zaraz po powrocie, zdradza dobre przygotowanie autora, bo cytuje np. *Dykcjonarz roślinny* Kluka oraz Hieronima Łabęckiego *Górnictwo w Polsce z 1842 r.* (Świerzyński 1847–48).

W największym skrócie, tak wyglądały prawie dwumiesięczne wędrówki pod wodzą Wojciecha Jastrzębowskiego. Nie powtarzał mechanicznie tras wędrówek, nawet gdy docierał do ulubionej doliny Prądnika. Starał się studentom pokazać wszystko to, co mogło być im przydatne w pracy zawodowej po ukończeniu Instytutu. We wspomnieniach, dość licznych, dawali do zrozumienia, że tę formę nauki cenili bardzo wysoko.

Z dwóch wspomnień marymontczyka o pseudonimie Jordan (Julian Wieniawski)<sup>9</sup>, wybieramy późniejsze, ogłoszone w książce z 1911 r., tzn. 29 lat po śmierci zasłużonego profesora i wędrownika. Rzecz nosi tytuł *Wojciech Jastrzębowski (Sylwetka pośmiertna)* i jest spojrzeniem ucznia na dokonania skromnego człowieka, o niepospolitych cechach charakteru. Wybieramy tylko fragmenty dotyczące wędrówek badawczych, zarówno tych wielodniowych, jak i krótkich wypadów do pobliskiej Puszczy Kampinoskiej. Oto one:

*Nauka nie ograniczała się u niego na stronie czysto teoretycznej i na doświadczeniach w gabinecie dokonywanych. Dla uprzywilejowania wykładu przedmiotów, tak ściśle z rolnictwem związanych, odbywał on z nami częste ekskursje w celach naukowych, dla zbadania flory krajowej, fauny leśnej i pokładów mineralogicznych, w które kraj nasz obfituje.*

*Kiedy sobie przywodzę na pamięć postać zacnego profesora z przed laty trzydziestu [powinno być ok. 60. – Z.W.] mimo woli podziwiać dziś jeszcze muszę tę niezwykłą organizację fizyczną, tę żelazną wytrwałość i ten zapał młodzieńczy, który krokami jego podówczas kierował.*

*Jastrzębowski (...) zaledwie kursa zakończone były, zbierał on gromadkę uczniów chętnych, bardziej na niewygody życia zahartowanych i z zielnikiem na*

[9] Wcześniejszą wersję wspomnień z wędrówki z Jastrzębowskim J. Wieniawski zamieścił w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1879 r., także tego roku w osobnym druczku.

plecach, z pielgrzymim kosturem w rękę puszczał się na paromiesięczną wędrówkę po kraju. Niedostępne nieraz bagna Puszczy Kampinoskiej przebywaliliśmy w ślad za naszym przewodnikiem, przedzierając się przez gąszcze, przeskakując z kępy na kępę, omijając trzęsawiska, z których wydobyć się było trudno. Walczyliśmy nieraz z głodem i chłodem, ze snem i znużeniem, po to jedynie, aby nowy okaz rośliny, nową jakąś odmianę krzewu lub gadu i płazu tej puszczy do blaszanej zdobyć puszki. Wśród żaru i spiekoty lipcowej, musieliśmy wspinać się na wyniosłe szyty Górze Sto-Krzyskich, byle tam znaleźć odłam nieznanego nam krzemienia, piaskowca, marmuru lub odmianę mchu pod taką wysokością rosnącego. Dla uszczknięcia białej wełnianki lub trującego ostromlecza, brnęliśmy nieraz przez całe przestrzenie torfowisk, migających pod noc bladymi płomykami... niby dusz jakiś pokutujących. I kiedy wśród takiego forsującego marszu, młodzieńców 20-letnich ogarniało zniechęcenie lub znużenie, stary już podówczas nasz profesor z ojcowskim uśmiechem na ustach wydrwiwał i gromił papinkowatość naszą, zagrzewał do wytrwałości, stawiając nam przed oczy wzory ludzi nauce poświęconych i większe nierównie ponoszących ofiary, a przede wszystkim dając nam własną wytrwałością piękny do naśladowania przykład (...). Jedną z głównych takich pobudek, kierujących krokami naszego profesora w tych wędrówkach po kraju, było zamiłowanie do rzeczy swojskich i gorące pragnienie wpojenia go w serca młodzieży.

Przytoczę jeszcze kilka wypowiedzi Jastrzębowskiego, zdających się wskazywać, iż uczył wędrujących nie tylko przyrody i jej płodów, ale także wiedzy o gospodarujących mieszkańcach zwiedzanych okolic. Tak to piszący zapamiętał:

– Chwalicie się miłością ziemi ojczystej [...], ale jakżeś możesz kochać należyście to, czego żaden z was nie zna? Poznaj tę piękną szatę, w którą Bóg kraj nasz przyodział, poznaj i to ptaszę, która ci przyśpiewuje i ten las czarny, który cię swym szumem do snu kołysze i te góry, które cię od palących lub mroźnych wiatrów wschodu osłaniają, i te głązy, o które się rozbiły marzenia kilku pokoleń, a wtedy uwierzę ci, że kochasz, bo niekochać tych piękności nie możesz!

– A poznanie ludu naszego – mawiał także sędziwy przewodnik – czyż nie jest najświętszym obowiązkiem naszym? Wicież wy, ile tam w jego pieśniach, przesądach i zabobonach nawet mieści się piękna i poezji? Jesteśmy niby dziećmi jednej matki, synami jednej ziemi; godziż się więc nie znać w tak bliskim rodzeństwie..., być obcym między swoimi?

– Dalej naprzód! – komenderował w konkluzji ów wódz naszej małej armii i w ślad za nim ruszaliśmy żwawo zapominając o znużeniu i niewygodach; a gdy zapadająca noc czyniła dalsze poszukiwania niemożliwymi, miękka, leśna murawa, lub wiązka świeżego siana bywały wezgłowiem, na którym, obok sędziwego starca spoczywały: młodość, zapal i marzenia<sup>10</sup>.

[10] J. Wieniawski, Wojciech Jastrzębowski (Sylwetka pośmiertna), [w:] *Z teki marymontczyka. Zebrał i uzupełnił Jordan (Julian Wieniawski)*. Gebethner i Wolf. Warszawa 1911, s. 209–223.

Przedstawiona wypowiedź Jastrzębowskiego oraz refleksja końcowa pamiętnikarza, najlepiej oddaje istotę ówczesnego krajoznawstwa: uczenie się wszystkiego o kraju rodzinnym w czysto oświeceniowym wymiarze, ale jednocześnie romantyka przeżywania tego wszystkiego, co wędrujących wiąże z własnym krajem w sposób emocjonalny. To decydowało, że obok geografii – jakbyśmy dziś powiedzieli: regionalnej – funkcjonowało krajoznawstwo, dziedzina idei społecznych o znacznie głębszym wymiarze niż „czysta” nauka.

## 4.

Życiorys Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego znajduje się we wszystkich większych encyklopediach polskich. Pisano o nim wiele już za życia, a jego zgon odnotowała cała prasa polska, przy czym w tygodnikach zawsze z obszernymi wspomnieniami znawców problemu. Podkreślali oni rolę nauczyciela Instytutu Agronomicznego w Marymoncie jako najlepszego znawcy krajowej flory dziko rosnącej, a także tłumaczenia na języki obce jego pism, a przede wszystkim jego fascynację sprawami krajowymi – bo tak pisało się wtedy w Królestwie Polskim o patriotach. Pomnik nagrobny i okazała tablica w świątyni warszawskiej (tablic poświęconych nauczycielom nie jest wiele) to dowody fascynacji społecznej człowiekiem szlachetnym.

Historyków krajoznawstwa fenomen Jastrzębowskiego interesował od dawna i jest przedmiotem zainteresowania także współcześnie, o czym świadczą np. artykuły M. Sobańskiego (1972) i M. Lejmana (1983), eksponujące wykorzystanie krajoznawstwa w kształceniu młodzieży. Faktem jest, że wycieczkowanie, oczywiście na niewielką skalę, stosowano od dawna w szkolnictwie, jako ważny element nauki przyrodoznawstwa, czasem historii. Tym samym wypadki uczniów z Jastrzębowskiem do Puszczy Kampinoskiej, choć z ambitnym programem kolekcjonerskim, nie były niczym szczególnym. Osobliwością, zapewne nie tylko w skali krajowej, były wędrowki piesze po kraju w czasie wakacji (z określonym planem badawczym i dydaktycznym), gdy pokonywano niekiedy ponad tysiąc kilometrów. Jest zrozumiałe, że powodzenie wędrowki zależało od umiejętności chodzenia, wytrzymałości fizycznej oraz niezbędnych środków na wyżywienie, niekiedy noclegi oraz na furmana wiozącego potrzebny ekwipunek. Słowem, na tych wędrowkach, nawet jeżeli założymy, że było ich tylko 20, uczestniczyło łącznie 200–300 osób. Sądząc z drukowanych sprawozdań, uczestnicy zawsze wracali pełni satysfakcji z owocnie spędzonego czasu. Podkreślali w nich nadzwyczajną gościnność w odwiedzanych gospodarstwach rolnych, zakładach przemysłowych i we wsiach. Nie trzeba dodawać, że wędrując byli także nośnikami wzorców kulturowych, przede wszystkim krajoznawstwa jako idei czynnego patriotyzmu. W okresie zaborów, zwłaszcza po upadku powstania listopadowego, było to także elementem postaw większej grupy gromadzącej pamiętki narodowe, przede wszystkim znanych dobrze Jastrzębowskiemu – Oskara Kolberga i Zygmunta Glogera.

*Wielka Encyklopedia PWN* w założeniu jest w dużym stopniu dziełem dla krajoznawców. W niniejszym opracowaniu, w tomie XII z 2002 r. podano krótki biogram Jastrzębowskiego, a w tomie XIV z 2003 r. hasło *krajoznawstwo* z zapisem

*krajoznawstwo wycieczkowe*. To co uprawiali najwięksi krajoznawcy XIX w. na ziemiach polskich, było głównie pieszym krajoznawstwem wędrownym, łączącym program naukowo-dydaktyczny z rekreacją. Tak było z wędrownkami Jastrzębowski, Oskara Kolberga, Zygmunta Glogera i wielu innych.

### Bibliografia

- Chelmiński M., *Wspomnienie gospodarskie z pięćdziesięciodniowej podróży po kraju tutejszym odbytej w roku 1842*, „Biblioteka Warszawska” 1843, nr 4, s. 560–585.
- Frey L., *Wojciech Jastrzębowski (1799–1882) – polski Lamarck*, „Wiadomości Botaniczne” 41, 1997, nr 1, s. 65–69.
- Godlewski T., *Wojciech Jastrzębowski (1799–1882) i jego zasługi dla kultury polskiej*, „Wszechświat” 1963, nr 7–8, s. 174–177.
- Kosiek Z., *Jastrzębowski Wojciech Bogumił*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 11, red. E. Rostworowski, Wrocław 1963, s. 73–74.
- Kowska K., *Stronczyński Kazimierz Jakub*, [w:] *Słownik biologów polskich*, red. S. Feliksiak, Wydawnictwo PWN, Warszawa, 1987, s. 510–511.
- Lejman M., *Wojciech Bogumił Jastrzębowski jako nauczyciel-wychowawca*. „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze” 23, 1973, nr 8, s. 380–383.
- Rostański J., *Wojciech Jastrzębowski jako botanik*, „Wszechświat” 2, 1883, nr 4, s. 49–51.
- Sobański M., *Jeden z pierwszych krajoznawców*, „Ziemia 1965–1970. Prace i materiały krajoznawcze” 1972, s. 168–170.
- Staszic S., *O ziemiordztwie Karpatow i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1815.
- Świerzyński A., *Opis podróży po kraju, odbytej przez 12 uczniów Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, pod przewodnictwem profesora Wojciecha Jastrzębowski, w czasie wakacji, to jest w miesiącach lipcu i sierpniu 1847 r.*, „Biblioteka Warszawska” 1847, nr 4, s. 560–585; 1848, nr 1, s. 33–92.
- Waga A. i in., *Sprawozdanie z podróży naturalistów odbytej do Ojcowa w 1854 r.*, „Biblioteka Warszawska” 1855, nr 2, s. 166–227.
- Wielka Encyklopedia PWN*, t. 12, Warszawa 2002; t. 14, Warszawa 2003.
- Wieniawski J., *Wojciech Jastrzębowski (Sylwetka pośmiertna)*, [w:] *Z teki marymontczyka. Zebrał i uzupełnił Jordan (Julian Wieniawski)*, Gebethner i Wolf. Warszawa 1911, s. 209–223.
- Wójcik Z., *Stanisław Staszic*. Instytut Technologii Eksploatacji. Radom 2008.
- Wójcik Z., *Z podróży naturalistycznych Antoniego Wagi (1799–1890) po kraju. (Uwagi w nawiązaniu do sprawozdania z wycieczki do Ojcowa w 1854)*, „Ciechanowiecki Rocznik Muzealny” 13, 2017, s. 71–96.
- Wójcik Z., *Wojciech Jastrzębowski (1799–1882) XIX-wieczny kontynuator przyrodniczo-rolniczego piarstwa ks. Krzysztofa Kluka*, „Ciechanowiecki Rocznik Muzealny” 14, 2018, s. 19–66.





## Etnografia a krajoznawstwo

Etnografia jest nauką, a krajoznawstwo pasją. Teoretycznie są to dwie różne dziedziny, jednak nie wyobrażam sobie prawdziwego etnografa (nie teoretyka etnografii, który nosa nie wychyli poza bibliotekę), który nie byłby zarazem krajoznawcą. Wzorcowym przykładem może tu być Oskar Kolberg – twórca etnografii regionalnej Polski, którego śmiało można uznać za jednego z największych polskich krajoznawców. Przewędrował całą Polskę, obserwując życie ludu, opisując jego pieśni, obrzędy, zwyczaje – całą barwność ówczesnej kultury ludowej.

Od śmierci Kolberga minęło 120 lat. Na wiejskich weselach nikt już nie śpiewa pieśni obrzędowych, dla zespołów ludowych pragnących przedstawić folklor swego regionu, często jedynym źródłem są dzieła Kolberga, czyli materiały zebrane sto kilkadziesiąt lat temu. Wydaje się, że aby ujrzeć choć resztki polskiego folkloru trzeba jechać w góry – tam na Podhalu można jeszcze zobaczyć górala w cyfrowanych portkach, spotkać stare góralskie domy, zbudowane z paru potężnych pni. Tuż obok jednak stoją wybudowane w „pseudozakopiańskim” stylu piętrowe „koszmarki”, przeznaczone na przyjęcie jak największej ilości wczasowiczów.

Przemianami, jakie zachodzą w polskiej wsi, zajmują się etnografowie i socjologdy. Gdzie jest tu miejsce dla krajoznawców?

Etnografię można rozumieć na dwa sposoby. Etnos to naród, etnografia (tak ją rozumiem) to opis całości kultury danego ludu, narodu. W dawnym społeczeństwie dość wyraźnie zaznaczały się klasy społeczne: bardziej oświecone i narażone na wpływy sąsiednich społeczeństw klasy wyższe oraz bardziej konserwatywny lud. Kiedy więc powstała społeczna potrzeba dotarcia do źródeł kultury narodowej (w okresie zaborów), trzeba było sięgnąć do kultury ludowej, która – jak wierzono – przechowała wartości z czasów pradawnych, często jeszcze przedchrześcijańskich, będąc czystą narodową kulturą polską, którą zwłaszcza wobec zagrożenia całości polskiego etnosu trzeba było przede wszystkim poznać i opisać. Nie było jeszcze etnografii jako odrębnego działu nauki, ale coraz więcej badaczy zaczynało zgłębiać tę tematykę. Pieśni i zwyczaje polskiego ludu zbierał Korczak – ziemianin, Ludwik Zeisner – geolog, Żegota Pauli – historyk. Oni nie tylko opisywali, lecz również porównywali ją z tradycjami innych ludów słowiańskich.

Nie tylko pieśń miała symbolizować polskość. Uznany za prapolski styl budownictwa podhalańskiego został przeniesiony na Wileńszczyznę. W celu zaznaczenia polskości tego terenu, w czasach carskich budowano w nim stacje kolejowe. W powstaniu listopadowym walczyły konne pułki krakusów, w powstaniu wielko-

polskim chłopski strój szamotulski stał się mundurem powstańczym, a w węgierskim powstaniu 1846 roku pułk polskich ochotników występował w mundurach wzorowanych na krakowskim stroju ludowym.

Wszystko to jednak przeszłość. Dziś na krajoznawcę co najwyżej czekają wystawy w lokalnych muzeach, gdzie obok miejscowych zabytków historycznych i archeologicznych można obejrzeć okazy lokalnej kultury ludowej. Czy rzeczywiście? Dawny podział społeczeństwa na dość ostro odcinające się od siebie klasy społeczne, w znacznej mierze uległ zatarciu. Współczesny mobilny człowiek nie jest już trwale związany z jedynym terenem swego działania. Zmieniło się również terytorium państwa polskiego. Straciliśmy bardzo bogate folklorystycznie Kresy Wschodnie, uzyskaliśmy znacznie mniejszy, w większości pusty kulturowo, obszar ziem zachodnich. W rezultacie nastąpiły ogromne ruchy ludnościowe. Równocześnie rozpoczął się – na ogół niezbyt jeszcze widoczny neoregionalizm, widoczny zwłaszcza na niektórych terenach ziem zachodnich i północnych, czyli na terenach tak zwanych ziem odzyskanych. Przybysze często starali się oswoić nowe ziemie, zbliżyć je mentalnie do porzuconych. Protestantkie kościoły zamieniano na katolickie, czasem na cerkwie, a przy drogach stawiano kapliczki. Czasem do typowego poprotestanckiego kościoła wnosili przywieziony za swej dawnej parafii „święty obraz” i dopiero od tego momentu czuli się naprawdę u siebie. W wielu przypadkach przybysze starali się nie akcentować swej odrębności, nie różnić od sąsiadów pochodzących z innych regionów. Często współpracując z nimi, przejmowali ich tradycje i łączyli je ze swoimi, dzięki temu powstawały nowe lokalne zwyczaje, lokalne uroczystości. Czasem jednak przybyłe z jednego terenu większe grupy osadnicze starały się zachować tradycje swego regionu. Przykładem są górale podhalańscy, którzy osiedlili się w Sudetach, lub przybysze z Jugosławii i Rumunii, zwarcie zamieszkujący wioski i zachowujący swe zwyczaje, tańce, a nawet ubiór (w czasie uroczystych występów). Górale czadeccy, którzy w połowie XIX wieku wywędrowali z ziemi cieszyńskiej do Bukowiny, powrócili niedawno do Polski i wytworzyli na jej zachodnich ziemiach grupę, w której na ich dawną góralską kulturę nawarstwiły się wpływy rumuńskie. W odróżnieniu od swych zesłowaczonych pobratymców z okolicy Czacy, zachowali poczucie polskości. Na innych terenach, tam gdzie ekspatriowani z Kresów Polacy zostali osadzeni na ziemi mającej polskie tradycje (Mazury, Warmia), przybysze starali się połączyć kulturę, którą przynieśli z resztkami kultury, którą zastali. Mieszkańcy Żuław, czasem odwołują się do tradycji mieszkających tu do końca wojny, holenderskiego pochodzenia, mennonitów. Były nawet próby (niezbyt udane) stworzenia regionalnego ubioru ludowego. Powstają załączki nowych grup etnograficznych, których członkowie czasem określają się jako nowowarmiacy, czy nowomazury.

Nad powyższą tematyką pracują etnografowie, historycy, socjologowie, językoznawcy, jednak przede wszystkim jest to praca dla krajoznawców. Nikt inny nie ma możliwości dotarcia do każdego domu w swej okolicy, porozmawiania z najstarszymi ludźmi (jest ich niewiele i z każdym rokiem ich niestety ubywa), którzy jeszcze pamiętają przesiedlenia i legendy swych dawnych siedzib. Na starym, ponemieckim cmentarzu potrafią oni odczytać każdy napis na nagrobkach i nieraz – wśród niemieckiego tekstu odczytać także polskie nazwisko. Bardzo bym chciał, aby kiedyś

w wielkim archiwum krajoznawczym znalazły się tysiące teczek, w których krajoznawcy ziem zachodnich opisaliby swe odkrycia, dzięki którym przyszli etnografowie mogliby napisać wielką etnografię tych ziem.

Celowo w moich rozważaniach na temat krajoznawstwa i etnografii (a może raczej na temat krajoznawstwa etnograficznego) skupiłem się nad problemami krajoznawstwa na ziemiach zachodnich. Przed wojną polscy krajoznawcy mieli swoje zasługi w poznaniu kultury narodowej Polaków (celowo używam tu określenia kultury narodowej – w moim odczuciu nie można etnografii ograniczyć jedynie do badania kultury ludowej). Na ziemiach zachodnich i północnych trzeba to nadrobić. Nie znaczy to jednak, że na ziemiach Polski przedwojennej nie pojawiły się nowe elementy kultury, które krajoznawcy powinni odkrywać, czego przykładem na Kraków. Wszyscy wiedzą, że pod Wawelem mieszkał smok, że kopiec Wandy usypany jest na cześć księżniczki, która wolała skoczyć do Wisły, niż wyjść za mąż za Niemca, że na pamiątkę najazdów tatarskich przerywana jest melodia hejnału i co roku po rynku hula lajkonik. Nieco mniej znany jest Emaus.

Mniej popularne, ale wpisane już w tradycję krakowską są pochody jamników, parady smoków, święto pierogów na Małym Rynku, święto chleba i miodu jest placu Wolnica. Odnowiły się i rozbudowały zwyczaje związane z Rękawką. Ginie folklor Zwierzyńca – powstaje folklor Nowej Huty, a przecież to dotyczy tylko najbardziej znanego miasta Polski. W Polsce jest dużo miejscowości, które mają swe tradycje, swój folklor. Wszędzie warto być, wszystko to jest częścią naszej kultury, etnografii. A może niektórzy krajoznawcy i co odważniejsze krajoznawczynie wybiorą się na zabawę sylwestrową do Żywca? A po przeżyciu szturmowanych jukaków na sale balowe i wykupieniu się z ich wysmolonych rąk, rano pójdą na pierwszą mszę do kościoła na przedmieściu Zabłocie, gdzie mogą czasem ujrzeć, jak zamaskowany diabeł pokornie przystępuje do komunii? Dla krajoznawców wszędzie jest miejsce...

Na koniec ostatnia prośba starego etnografa do krajoznawców. Wielu wyjeżdża na nasze ziemie wschodnie, ziemie utracone. I niech również tam wasza pasja etnograficzna się rozwija, nie tylko dla waszej prywatnej satysfakcji.





## Dzieło twórców zorganizowanego krajoznawstwa polskiego znane a jednak wciąż odkrywane

Władysław Szafer<sup>1</sup> w książce zatytułowanej *Wspomnienia przyrodnika*<sup>2</sup> pisze o swoich spotkaniach z różnymi osobami na terenie Królestwa Polskiego w czasie trwania I wojny światowej i po jej zakończeniu, a więc już w Polsce niepodległej. Spotykał się z młodymi przyrodnikami oraz przedstawicielami władz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W jego pamięci zapisały się między innymi spotkania w Warszawie. *Przy końcu wojny i zaraz po jej zakończeniu poznałem warszawski ośrodek naukowy. Stało się to z powodu powstającego tam uniwersytetu, który organizował dr Brudzewski.....Poza tym do Warszawy ciągnęła mnie chęć poznania tego miasta, przedtem zupełnie mi nie znanego, oraz bliższego zetknięcia się z warszawskimi botanikami, z których dotychczas znałem jedynie profesora Z. Wójcickiego. A żyli tam wówczas i działali liczni, podówczas młodzi przyrodnicy: S. Dziubałtowski (wykształcony w Szwajcarii), January Kołodziejczyk, Jan Tur, S. Lewiński – geolog, J. Domaniewski, E. Kiernik – zoolog oraz „sztab” polskiego krajoznawstwa z Aleksandrem Janowskim i Kazimierzem Kulwieciem na czele...<sup>3</sup>.*

Założyciele Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, ich myśl programowa oraz działalność podejmowana w początkach zorganizowanego krajoznawstwa polskiego wciąż budzą zainteresowanie, stanowiąc ważny punkt odniesienia nie tylko dla osób z kręgu turystyki i krajoznawstwa oraz członków wybieranych władz Towarzystwa<sup>4</sup>. Stało się to widoczne zwłaszcza po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, gdy nie wszyscy współtwórcy dokonań minionych lat podjęli ponownie pracę społeczną w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym w Warszawie (PTK) i jego oddziałach. Wiedza oraz zdobyte umiejętności wielu z nich służą wtedy często bezpośrednio odrodzonemu państwu polskiemu a podjęte obowiązki sprawiają, że brakuje czasu na aktywny udział w codziennym życiu PTK<sup>5</sup>. Ta nowa sy-

[1] Władysław Szafer, 1886–1970, botanik; prof. UJ (1936–1937 rektor); dyrektor krakowskiego Ogrodu Botanicznego; członek PAU, PAN; twórca polskiej szkoły paleobotanicznej; działacz, jeden z pionierów ochrony przyrody, twórca podręczników. *Encyklopedia Popularna PWN*, Warszawa 1980, s. 981.

[2] Wł. Szafer, *Wspomnienia przyrodnika*, Wrocław 1973.

[3] Tamże, s. 131.

[4] Świadczy o tym m.in. problematyka podejmowana na kolejnych Kongresach Krajoznawstwa Polskiego, szczególnie, V Kongresie Krajoznawstwa Polskiego 8–10 września 2000, „Ziemia” 2000.

[5] Brakowało m.in. czasu Stanisławowi Thuguttowi, mocno związanemu z „Ziemią”. E. Marcinkowska, *Gawędy krajoznawcze Stanisława Augusta Thugutta*, Warszawa 2006. Gawędy krajoznawcze to cykl 24 felietonów publikowanych na łamach „Ziemi” w latach 1910–1912 pod pseudonimem literackim „Boruta”.

tuacja jest jedną z przyczyn wzrostu zainteresowania wspomnieniami zasłużonych działaczy, które mogą przybliżyć obraz minionych trudnych lat. Wspomnienia publikowane są między innymi w wydawnictwie „Ziemia” w czasie przypadających kolejnych jubileuszy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego<sup>6</sup>, stanowiąc inspirację dla młodych i będąc zachętą powrotu oraz do aktywnej działalności w ruchu krajoznawczym dla byłych członków PTK. Okres założycielski w ukazujących się wspomnieniach ma teraz pełniejszy wymiar niż we wcześniejszym przekazie z okresu zaborów. Wspomnienia te oczekiwane są z zainteresowaniem zarówno przez członków Towarzystwa z wieloletnim stażem, jak i osoby wstępujące dopiero teraz do PTK. Członkowie władz Towarzystwa w przekazach założycieli poszukują treści uniwersalnych, zawsze aktualnych i wychodzących naprzeciw potrzebom, wynikającym z budowania nowego programu mogącego cieszyć się szerszym zainteresowaniem członków i sympatyków PTK. Przedstawicielom starszego pokolenia, którzy wstąpili do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w latach przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, publikowane wspomnienia przypominają tamte lata sprawiając radość, a często dając poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Chciałbym poddać obecnie analizie trzy dokumenty przypomniane przez Kazimierza Kulwiecia w opublikowanym na łamach jubileuszowego numeru czasopisma „Ziemia” artykule, z okazji przypadającej w 1931 roku dwudziestej piątej rocznicy powstania Towarzystwa<sup>7</sup>. Zawarte w tych artykułach sugestie mogły wówczas, ale także obecnie wskazywać kierunek, z tej choćby racji, że pochodzą od współtwórcy PTK i wiceprezesa w pierwszym zarządzie Towarzystwa<sup>8</sup>. Kulwieć nawiązywał do początków i zachęcał osoby, które wypełniały ważne obowiązki we władzach Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, aby „odkurzyły”: 1) I „Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego” z r. 1907; 2) Prospekt „Ziemi” wydrukowany pt. *Zapowiedź na rok 1910* w III „Roczniku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego” z r. 1909 oraz 3) 1 nr „Ziemi” z datą 1 stycznia 1910 r. Pisał: *Wydaje mi się, że byłoby pożądane, aby te trzy dokumenty w roku Jubileuszowym Towarzystwa otrząśnięte zostały z tego popiołu zapomnienia obecnych kierowników i działaczy niwy krajoznawczej*<sup>9</sup>.

Pozostaje podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, dlaczego Kazimierz Kulwieć uznał, że dokumenty przez „obecnych kierowników i działaczy niwy krajoznawczej” zostały odłożone na półkę, gdy mogły być pomocne także w warunkach Polski niepodległej. Sięgamy więc do treści dokumentów, które trafiły do odbiorców po zarejestrowaniu 9 listopada 1906 roku Ustawy PTK (pierwszego statutu)<sup>10</sup>. Wiemy, że

[6] A. Wasilewski, *Pierwszy rok działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 1906–1907. Znaki i symbole*, „Ziemia” 2016, s. 13.

[7] K. Kulwieć, *Z siejby krajoznawczej*, „Ziemia” 1931, nr 23–24, s. 339.

[8] W. Skowron, *Kazimierz Kulwieć – pierwszy redaktor „Ziemi”, twórca biblioteki PTTK*, „Ziemia” 1985, s. 65–69.

[9] K. Kulwieć, *Z siejby krajoznawczej*, „Ziemia” 1931, nr 23–24, s. 339.

[10] W pierwszym „Roczniku PTK” 1907 Kazi-

mierz Kulwieć napisał, że ustawę zarejestrowano 9 listopada 1906 roku. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wpisane zostało do rejestru Stowarzyszeń i Związków Guberni Warszawskiej pod nr 42, na mocy decyzji Warszawskiego Gubernialnego Urzędu do spraw Stowarzyszeń zapadłej w dniu 27 października 1906 roku. Data rejestracji umieszczona nad dokumentem Ustawy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego podana jest według kalendarza juliańskiego, uznawanego oficjalnie (urzędowo) w całym Cesarstwie Rosyjskim.

czas, w którym powstały spowodował szczególną ich redakcję. Publikowane w nich informacje były zrozumiałe w tym czasie dla większości Polaków, natomiast niekoniecznie dla rosyjskich władz administracyjnych, mogących ograniczyć działalność podejmowaną przez PTK, a nawet spowodować rozwiązanie stowarzyszenia. Władze zaborcze wiedziały o tym, że Polacy wciąż poszukują dróg prowadzących do odzyskania wolności. Walka zbrojna toczona z zaborcą w powstaniach wciąż przypominała im, że naród nie pogodził się z wymazaniem ojczyzny z mapy Europy i świata. Polaków, których oddzielały kordony graniczne, zaczęła łączyć poza podejmowaną walką zbrojną idea poznania ojczystych ziem. Pomagała ona przetrwać trudny czas niewoli.

Ojczyste ziemie zaczęto nazywać krajem. Idea poznania kraju budziła miłość do ojczyzny i umożliwiała prowadzenie pomiędzy powstaniem zbrojnym mniej widocznej, ale skutecznej, bo integrującej zniewolony naród walki bezkrwawej. Zarówno walkę toczoną z bronią w ręku, jak i tę bezkrwawą przepełniała nadzieja rychłego odzyskania niepodległej Ojczyzny.

Na początku XX wieku, wśród organizacji toczących bezkrwawą walkę z zaborcą ważne miejsce zajmuje Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Członków władz PTK w Warszawie zaczęła wówczas łączyć z członkami w mieście i oddziałach prowincjonalnych coraz mocniejsza, choć niewidoczna nić porozumienia. Umożliwiła ona organizowanie różnych form działalności przybliżających Polakom wszechstronną wiedzę o kraju. Treść „Rocznika Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego” z 1907 r. można analizować w różnych aspektach, ponieważ liczne były formy podejmowanej działalności. Obecnie poddamy analizie przypomniany przez Kazimierza Kulwiecia I Rocznik, skupiając się na ogólnych zebraniach miesięcznych, które od pierwszego roku cieszyły się zainteresowaniem nie tylko członków Towarzystwa. Spróbujmy założyć, że uczestnikom ogólnych zebrań miesięcznych bliski był krąg organizatorów zebrań, ale także bliskie i znane były osoby, które podejmowały wcześniej w pojedynkę działalność krajoznawczą, jak choćby Wincenty Pol, poeta, wybitny geograf i krajoznawca<sup>11</sup>.

Integralną częścią organizowanych przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego ogólnych zebrań miesięcznych z szerokim udziałem członków, stanowiły odczyty. Wygłaszające je osoby odwoływały się do bliskiej sercu Polaków symboliki przybliżającej kraj uczestnikom. Zarówno organizatorzy, jak i osoby odczyty wygłaszające przekazywały wiedzę, przybliżały historię i geografę Polski wiele ryzykując. Odczyty wygłaszano jednak bez lęku, z myślą o Towarzystwie i nie przekraczając ram, które wyznaczał statut. Nie można było popełnić błędu, bo wtedy Towarzystwu mogło zagrażać niebezpieczeństwo a nawet rozwiązanie.

Po rewolucji 1905 roku, władze rosyjskie zarejestrowały wiele stowarzyszeń, które podjęły działalność między innymi na polu oświaty<sup>12</sup>. Na przełomie XIX i XX

[11] Więcej na ten temat m.in. w publikacji: *Wincenty Pol jako geograf i krajoznawca*, pod redakcją Antoniego Jackowskiego i Izabeli Soljan, Kraków 2006.

[12] A. C. Dobroński, *Powstanie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Okoliczności i problemy*, „Ziemia” w 100 lecie powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 1906–2006, Warszawa 2010, s. 49–72.

wieku wzrasta w zaborze rosyjskim liczba osób zaangażowanych w wypełnianie szczytnego zadania, jakim było krzewienie oświaty wśród ludu<sup>13</sup>. Pracę jednostek zastępuje szeroka, zorganizowana i planowa akcja<sup>14</sup>. Naród spragniony był wiedzy, do której miał dotąd ograniczony dostęp lub nie miał go wcale, garnął się więc do zakładanych w Królestwie Polskim stowarzyszeń. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze podejmujące działalność krajoznawczą, której głównym celem było upowszechnianie wiedzy o kraju, musiało sprostać oczekiwaniom swoich rzeczywistych i potencjalnych członków. Zarząd Główny PTK już na początku nawiązywał kontakty z bliskimi mu organizacjami i stowarzyszeniami. Jednym z takich stowarzyszeń było Towarzystwo Tatrzańskie w zaborze austriackim. Miało niezbędne zaplecze kadrowe, więc rozpoczyna się przekazywanie wiedzy o Ojczyźnie, o której nie mówiono i nie pisano wprost, znając ciągle zagrożenie rozwiązaniem stowarzyszenia przez władze zaborcze.

„Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego” z 1907 r. jest przede wszystkim sprawozdaniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego za pierwszy rok działalności. Można dowiedzieć się z niego między innymi o pracy zarządu, np. o tym, że w 1907 roku odbyło się dwadzieścia zebrań zarządu, a od chwili rozpoczęcia działalności w 1906 roku były to 24 spotkania. Niezależnie, zarząd organizował dodatkowo niezwykle ważne ogólne zebrania miesięczne. W 1907 roku odbyło się ich dziesięć. Przedstawiano na nich pracę i zamierzenia zarządu. Po zakończeniu pierwszej części takich zebrań, przechodzono do drugiej części oczekiwanej przez większość osób przychodzących, w której wygłaszane były odczyty. Zarząd zapraszał do udziału w ogólnych zebraniach miesięcznych wszystkich członków Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Pierwsze zebranie uznane za ogólne odbyło się w Warszawie 6 stycznia 1907 roku i było końcowym akcentem zjazdu przyrodników i geografów. Wśród osób zgromadzonych w Wielkiej Sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa<sup>15</sup>, dominowali przedstawiciele tego środowiska, a zebranie poprowadził Kazimierz Kulwiec, wiceprezes zarządu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, także jeden z przyrodników. Swoje wystąpienie zaczął przedstawiając uczestnikom sprawozdanie z wycieczki krajoznawczej zorganizowanej przez szkołę W. Wróblewskiego w Warszawie, w której pracował. Poprowadziła ona w czerwcu 1906 roku nad Niemnem. Kulwiec cytował fragmenty prac uczniów, którzy zostali nagrodzeni w konkursie na wzorowy opis wycieczki ogłoszonym przez zarząd szkoły<sup>16</sup>. Poinformował uczestników zebrania o tym, że w związku z wycieczką, do wielu szkół wysłano kwestionariusz z zapowiedzią organizacji kolejnych. Wszystkie szkoły polskie na prowincji odpowiedziały, że chętnie udzielą gościny młodemu wycieczkowiczom<sup>17</sup>. Warto w tym miejscu wspomnieć, że organizatorem wycieczki, którą przedstawił

[13] L. Słowiński. *Z myślą o niepodległej*, Poznań 1993, s. 8.

[14] S. Kieniewicz. *Historia Polski 1795–1918*, Warszawa 1983, s. 509.

[15] Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, 1875–1939, społeczna instytucja oświatowa i naukowa; pełniło rolę polskiej placówki naukowej

i uczelni w zaborze rosyjskim; liczne kursy (także na poziomie wyższej uczelni), pracownie naukowe, wystawy, odczyty. „Encyklopedia Popularna PWN”, Warszawa 2015, s. 666.

[16] „Rocznik PTK” 1907, s. 16.

[17] Tamże, s. 17.

Kazimierz Kulwieć i w której uczestniczył jako prowadzący, była szkoła. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wtedy dopiero rozpoczynało działalność. Niewątpliwie pierwsze po zarejestrowaniu Ustawy PTK zebranie ogólne, było okazją do przedstawienia potrzeby organizowania podobnych wycieczek, a także nowego stowarzyszenia i jego liderów. Wystąpienie Kazimierza Kulwiecia było udane, ponieważ przekonało wielu uczestników zebrania do podjętej działalności krajoznawczej. Dowodem może być to, że niektórzy obecni już tego dnia postanowili zapisać się do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Następne ogólne zebrania miesięczne zaplanowane na rok 1907 odbywały się już w sali udostępnionej Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu przez stowarzyszenie Urania<sup>18</sup>. Najpierw omawiano na nich działalność zarządu, aby przejść następnie do odczytów wygłaszanych przez zaproszonych prelegentów z zewnątrz lub przez osoby spośród członków zarządu. Zdarzało się, że na jednym zebraniu miały miejsce trzy zaplanowane odczyty i wtedy więcej osób brało w nim udział. W 1907 roku na ogólnych zebraniach miesięcznych wygłoszono 14 odczytów, a zarząd pozyskał prelegentów przybliżających różne interesujące tematy, w tym wybrane aspekty codziennego życia kraju. Na drugim zebraniu miesięcznym pan Franciszek Wierzbicki wygłosił odczyt na temat lotnych piasków i złych skutków jakie one mogą przynosić. Swoje wystąpienie zakończył apelem, aby podjęta została walka z kłęską jaką stanowią te piaski<sup>19</sup>. Odczyt pana Wierzbickiego podejmujący ważny problem nie był jedyny na tym spotkaniu. Przewidziane zostały na nim jeszcze dwa inne wystąpienia wzbogacone pokazem przeźroczy. Najpierw Aleksander Janowski prezentował przeźrocza z widokami pasma Krakowsko-Wieluńskiego a następnie zaproszony gość, którym był pan Kornilowicz, pokazywał i omawiał widoki Tatr<sup>20</sup>.

Na kolejnym zebraniu przedstawione zostały uczestnikom teksty do mającej ukazać się niebawem pierwszej popularnej broszury zatytułowanej *Poznaj swój kraj*. Jej autorami byli członkowie zarządu: Z. Gloger, K. Kulwieć, M. Heilpern i Al. Janowski. Omówienie tego punktu programu zakończył pokaz przeźroczy pochodzących ze zbiorów Aleksandra Janowskiego, który prezentował typy ludowe z różnych stron kraju, inaczej mówiąc przedstawiał mieszkańców kraju oraz ich ubiory.

Na czwartym zebraniu profesor Ludwik Krzywicki wygłosił odczyt o górach sypanych na Żmudzi, wzbogacając swoje wystąpienie pokazem przeźroczy. Zebranie zakończyła prezentacja polskich zamków i klasztorów na przeźroczach Aleksandra Janowskiego. Wybrane krajobrazy ojczyste przybliżane były systematycznie na co-

[18] *Towarzystwo Urzędzeń Szkolnych i Pomocy Naukowych „Urania” w Warszawie, ul. Bracka 18*, [w:] M. Wisznicki *Fotografia i rysunek na wycieczce*, Warszawa 1909 (informacja na tylnej stronie okładki).

[19] Tamże, s. 16

[20] Tadeusz Kornilowicz, ur. 13.II.1880 r. w Warszawie, IV–V. 1940 Katyń. Wojskowy (płk), działacz społeczny i kulturalny, m.in. w dziedzinie ochrony przyrody. Od 1906 do 1909 roku studiował medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1906 roku

został członkiem sekcji turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, a w 1912 TOPR. Był inicjatorem utworzenia sekcji Ochrony Tatr TT i członkiem zarządu. Podczas I wojny światowej walczył w szeregach I brygady Legionów Polskich i był dwukrotnie ranny. Po odzyskaniu niepodległości wstąpił do wojska polskiego. W 1923 roku ożenił się z córką Henryka Sienkiewicza, Jadwigą. Mieli dom w Zakopanem na Bystrem, zwany Kornilowiczówką. Pełny tekst w: „Wielka Encyklopedia Tatrzańska”, Poronin 1995, s. 564.



miesięcznych zebraniach ogólnych, ale nie tylko na nich skupiano się w czasie zebrań. Uwaga uczestników kierowana była między innymi na problematykę, mogącą zainteresować osoby zamierzające wziąć udział w zaplanowanych wycieczkach. Tak więc na piątym zebraniu miesięcznym przedstawiony został program przygotowywanej pierwszej zbiorowej wycieczki do Puszczy Kampinoskiej, a zaproszony gość, prof. Ksawery Sporzyński<sup>21</sup> wystąpił z odczytem przybliżającym fotografię barwną oraz technikę wykonywania takiej fotografii<sup>22</sup>. Zarząd PTK postanowił wykorzystać w podejmowanych działaniach fotografię i fotografowanie niezwykle popularne na początku stulecia<sup>23</sup>. Skutecznie, jak wydaje się zachęcano członków PTK do fotografowania, bo aparat fotograficzny oraz znajomość techniki fotografii wkrótce umożliwiły Zarządowi Głównemu PTK, a także oddziałom na prowincji, utrwalanie oraz upowszechnianie rodzimych krajobrazów na zdjęciach z wycieczek, w wydawnictwach i na pocztówkach. Już pod koniec 1907 roku pierwsze wydane przez PTK pocztówki z dekoracjami zaprojektowanymi przez Mikołaja Wisznickiego, trafiają do odbiorców na terenie kraju. Przywoływane tu zebranie przybliżające techniki fotografii oraz fotografowanie zakończył pokaz przezroczy ze zbiorów p. Ostaszewskiego, na których można zobaczyć brzegi Wisły „Od wykopów ze Szmerku aż do starej windy gdańskiej”.

Szóstemu zebraniu ogólnemu, które zamykało pierwsze półrocze przewodniczył prezes PTK Zygmunt Gloger, a wiceprezes Kazimierz Kulwiec podsumował dotychczasową działalność. W drugiej jego części Aleksander Janowski wygłosił odczyt zatytułowany *Wycieczka a wyprawa*<sup>24</sup>, otwierając cykl spotkań poświęconych wycieczkom, a zwłaszcza problematyce związanej z ich organizacją. Po tym wprowadzeniu Kazimierz Kulwiec przybliżył miejscowości położone nad jeziorem Wigry, Czarną Hańczę i Niemnem. Podjęta na tym zebraniu problematykę kontynuowano po wakacjach. Na siódmym ogólnym zebraniu miesięcznym, Kazimierz Kulwiec omówił trasę i przebieg letniej wycieczki zorganizowanej przez szkołę W. Wróblewskiego na Ziemię Nowogrodzką i do Puszczy Białowieskiej<sup>25</sup>.

Podjęta problematykę kontynuowano także na ósmym zebraniu, na którym przyszedł czas na wędrówki górskie. Na nim Mikołaj Wisznicki dzielił się wrażeniami z wycieczki na Czarnohorę w Karpatach Wschodnich, w której wziął udział wraz z pięcioma członkami sekcji rolniczej Towarzystwa Przyrodniczego jako uczestnik Zjazdu Przyrodników i Lekarzy we Lwowie. Po tym „zagranicznym” wystąpieniu Aleksander Janowski przybliżył jeszcze zebrany położone na terenie kraju jeziora i rzeki. Granice Królestwa Polskiego przekroczone jeszcze na dziewiątym zebraniu, kiedy to Aleksander Janowski zaprezentował odczyt o Podolu wzbogacając swoje wystąpienie prezentowanymi wyrobami ludowymi.

[21] Ksawery Sporzyński, ur. 3.XII.1863 r. w Warszawie, zm. 11.VII.1922 tamże; przyrodnik i dydaktyk. Odbił wiele podróży naukowych, m.in. na Martynikę (badał zjawiska wulkaniczne), do Stanów Zjednoczonych i Islandii (badania nad gejzerami) autor podręczników szkolnych i prac popularnonaukowych. Obszerny biogram został

opublikowany w 2002 roku w XLI tomie „Polskiego Słownika Biograficznego”, s. 163–164.

[22] „Rocznik PTK” 1907, s. 19.

[23] A. Czarnowski, *Pocztówki Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*, Warszawa 2003.

[24] „Rocznik PTK” 1907, s.19.

[25] Tamże, s. 20.

Na ostatnim w 1907 roku dziesiątym ogólnym zebraniu miesięcznym zarząd powrócił jeszcze do zawartości broszury zatytułowanej *Poznaj swój kraj*<sup>26</sup>. Jej zawartość przybliżył Aleksander Janowski. Tradycyjnie zebranie zakończył pokaz przeźrocy. Tym razem były to widoki ze stron Kaszubskich położonych po za granicami Królestwa Polskiego. Przeźroczka pochodziła ze zbiorów Stanisława Szalaya<sup>27</sup> a prezentował je Aleksander Janowski.

Pisząc o „Roczniku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego” z 1907 r., Kazimierz Kulwiec chciał prawdopodobnie zwrócić uwagę na program towarzystwa, tworzony i realizowany w latach zaborów. Zagrożenie wciąż towarzyszyło podejmowanym inicjatywom, będąc, jak wydaje się, czynnikiem mobilizującym do działania członków zarządu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Program działalności był niezwykle bogaty dzięki udziałowi w jego budowaniu i wprowadzaniu w życie wielu zaangażowanych członków PTK. Osoby wybierane co roku do zarządu w Centrali i do zarządów oddziałów prowincjonalnych inicjowały różne formy działalności i przedsięwzięcia. To one zajmowały jednocześnie miejsce w gronie osób będących realizatorami większości inicjatyw. Skuteczność wszystkich podejmowanych działań przekładała się na wzrost liczby członków PTK oraz instytucji i organizacji nawiązujących współpracę z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym.

Wzrastająca liczba oddziałów prowincjonalnych i ich aktywność na wielu polach uświadamiały członkom władz Centrali PTK w Warszawie, że musi ona poszukiwać skutecznych dróg porozumiewania się z członkami Towarzystwa w Warszawie, jak i na prowincji. Coraz trudniej było dotrzeć do wszystkich oddziałów oczekujących przyjazdu przedstawiciela władz Towarzystwa, zwłaszcza że najczęściej miał to być prezes, wiceprezes, lub sekretarz Zarządu Głównego PTK. „Rocznik PTK” będący w początkowej fazie rozwoju organizacji ważnym źródłem informacji wspierającym działania zarządu, jednak wraz ze wzrostem liczby członków i oddziałów, przestawał być źródłem wiedzy o krajoznawstwie i codziennym życiu Towarzystwa. Nie zapewniał też łączności ideowej Centrali z oddziałami na prowincji.

Kazimierz Kulwiec przypomniał w 1931 roku dwa inne dokumenty, mając bez wątpienia na uwadze łączność i współpracę Centrali z oddziałami i członkami Towarzystwa. Przypomniane dokumenty to: Prospekt „Ziemi” wydrukowany pt. *Zapowiedź na rok 1910* w „Roczniku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego” z 1909 r. oraz 1 numer „Ziemi” z datą 1 stycznia 1910 roku. Tygodnik krajoznawczy (ilustrowany) „Ziemia”, którego redakcja postanowiła wspierać działalność zarządu PTK podejmując problematykę krajoznawczą pomocną w pracy oddziałów, zaczął ukazywać się od 1910 roku. O powstaniu pisma członków PTK w przededniu 1 grudnia 1909 roku poinformował na ogólnym zebraniu miesięcznym wiceprezes Kazimierz Kulwiec. W styczniu ukazał się „Rocznik PTK” z 1909 r., a w nim można było

[26] Tamże, s. 20

[27] Stanisław Szalay (1867–1923), fotograf, przedsiębiorca, jeden z założycieli utworzonego w 1901 roku w Warszawie Towarzystwa Fotograficznego. Autor wielu artykułów poświęconych fotografii. Od 1908 roku członek Komisji Fotograficznej Pol-

skiego Towarzystwa Krajoznawczego. W 1916 roku w Muzeum Narodowym w Gdańsku, Gdańskiej Galerii Fotografii miała miejsce wystawa zatytułowana „Krajobraz polski. Zakład Fotograficzny Stanisława Szalaya”. O autorze napisał wtedy z okazji tej wystawy Witold Zahorski.

zapoznać się z *Zapowiedzią na rok 1910*, drugim z trzech przypomnianych dokumentów. W „Roczniku PTK” niezależnie od *Zapowiedzi...* odnajdujemy jeszcze następujący zapis: *Z faktów, które zanotować należy, po za bezpośrednim sprawozdaniem z ogólnej działalności Towarzystwa Krajoznawczego za r. 1909, szczególnie podkreślamy podjęcie przez wiceprezesa K. Kulwiecia od stycznia r. 1910 wydawnictwa specjalnie poświęconego Krajoznawstwu p.t. „Ziemia”. Uważając, iż obowiązek popierania tego rodzaju wydawnictwa należy przede wszystkim do członków naszego Towarzystwa, podajemy w całości odezwę, wydaną w prospekcie tego tygodnika...*<sup>28</sup>. Pełny tekst tej niezwykle ważnej odezwy nie jest przedmiotem podjętej tym razem analizy. Istotne jest to, że zamieszczona w „Roczniku PTK” 1909 *Zapowiedź na rok 1910* trafiła do członków Towarzystwa w styczniu 1910 roku, bo także w tym miesiącu ukazał się pierwszy numer wydawnictwa „Ziemia” z datą 1 stycznia 1910 roku. W opublikowanej *Zapowiedzi na rok 1910* przedstawione zostały w sposób zwięzły cele i zamierzenia redakcji czasopisma. Istotny fragment przytaczam: *Zawiązanie przed paru laty Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie, zestrzelenie przez to w jedno ognisko rozbieżnie działających sił i dążeń pojedynczych jednostek było pierwszym krokiem na tym polu, krokiem, który wszelkie inne musiał nieodzownie poprzedzić. Teraz, jak mniemamy, nadszedł już czas, aby postawić krok drugi, aby przez założenie wydawnictwa, specjalnie krajoznawstwu poświęconego, wzmocnić niejako i rozszerzyć działalność Towarzystwa. Stajemy więc do pracy, ufni, że rola, którą orać idziemy, wyda plon bujny, że niebawem rąk ochoczych a zdatnych do pracy przybędzie, że nie padnie ziarno na opokę.*

Redakcja tygodnika „Ziemia” postanowiła, że na jego łamach będą publikowane wiadomości krajoznawcze z wielu dziedzin nauki oraz opisujące życie mieszkańców. Pierwszy numer „Ziemi”, nie będącej jeszcze organem prasowym PTK<sup>29</sup> ukazał się w styczniu 1910 roku, a mimo to w *zapowiedzi Zarządu Głównego PTK* znalazło się stwierdzenie, że obowiązek wspierania tygodnika i poszukiwania niezbędnych środków finansowych na jego wydawanie, powinien należeć do członków PTK. Już niebawem, 27 lutego 1910 roku ogólne zebranie miesięczne Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego uznało, że „Ziemia” jest oficjalnym organem prasowym Towarzystwa<sup>30</sup>. Odtąd Komisja Wydawnicza PTK mogła skupić swoją uwagę na potrzebach tygodnika. Zarząd Główny mobilizował odtąd członków PTK na terenie Królestwa Polskiego, a także członków korespondentów rozsianych po kraju i świecie do pisania i zamieszczania w niej tekstów.

Wciąż powiększała się liczba członków i osób zaangażowanych w działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, która wyrosła na organizację cenioną w kręgach opiniotwórczych. Nie mogło to umknąć uwadze władz rosyjskich, które poleciły policji śledzić codzienną pracę tego „ministerstwa polskości”.

Warto pamiętać, że Kazimierz Kulwiec koncesję na wydawanie „Ziemi” uzyskał od władz rosyjskich jako osoba prywatna<sup>31</sup>. Jednak, jak wspomniano, niebawem

[28] „Rocznik PTK” 1909, s. 4–5.

[29] Tamże, s. 4.

[30] „Rocznik PTK” 1910, s. 25.

[31] K. Kulwiec, *Z siejby krajoznawczej*, „Ziemia”, 1931, nr 23–24 s. 341.

prezentuje ona na swoich łamach działalność Zarządu Głównego PTK, Komisji i Sekcji, a także oddziałów prowincjonalnych. Redakcję „Ziemi” tworzą od początku osoby związane z PTK: Kazimierz Kulwiec – redaktor naczelny i wydawca, Stanisław Thugutt – sekretarz redakcji i kierownik literacki oraz Mikołaj Wisznicki – ilustrator i kierownik artystyczny. Podstawę materialną wydawnictwa podjął się zapewniać pozyskany piętnastoosobowy Komitet Przyjaciół „Ziemi”, który miał zabiegać o środki finansowe. Osoby wspierające tygodnik upoważnione były w zamian do udzielania członkom redakcji rad i krytycznych wskazówek dotyczących wytyczanego przez czasopismo kierunku<sup>32</sup>. Nowe wydawnictwo wsparło działalność Towarzystwa, jednak warto pamiętać, że liczba członków PTK i oddziałów prowincjonalnych wzrastała przed ukazaniem się pierwszego numeru „Ziemi”.

Jak przemówił do czytelnika pierwszy numer „Ziemi”, skoro już po miesiącu postanowiono uznać ją za organ prasowy PTK? Szatę graficzną tygodnika przygotował Mikołaj Wisznicki, który dał się poznać jako autor projektu znaku Towarzystwa i znaczka organizacyjnego PTK. Teraz na wyobraźnię czytelnika wydawnictwa „Ziemia” zaczęła oddziaływać zaprojektowana przez niego szata graficzna pisma. Winiętę tygodnika ozdobiła stylizowana brama z wrotami otwartymi na szeroki świat, za którymi otwierał się swojski krajobraz. Nad bramą z cechami stylu zakopiańskiego, pod gontowym daszkiem widniał napis „Ziemia”. Udekorowany został trzema sercami: po prawej i lewej stronie oraz w środku. Zamknięta brama nie zasłaniała widoku, bo przez serca lub ażurowy napis Ziemia można było wyjrzeć na zewnątrz. Tam ukazywały się pola orne, a na granicy pól leżące ułożone kamienie. W głębi widoczna była wieś z chatami krytymi strzechą. Pierwszy numer otworzył artykuł redaktora naczelnego zatytułowany *Żywe kamienie*. Szata graficzna „Ziemi” oraz artykuł redaktora naczelnego stworzyły klimat bliski krajoznawcom spod znaku PTK. W pierwszym numerze przywołane zostały idee i znaki upowszechniane przez Towarzystwo. Było hasło: *poznaj swój kraj*, obiekty przypominające chlubne dzieje kraju, wymagające zainteresowania ze strony mieszkańców, a często ich opieki. Wskazana została potrzeba prowadzenia badań naukowych, zakładania muzeów, gromadzenia wszelkich danych mówiących o kraju oraz przekazywania wiadomości dotyczących krajoznawstwa polskiego dzieciom i młodzieży<sup>33</sup>.

Po tym krótkim przybliżeniu trzech dokumentów, przypomnianych przez Kazimierza Kulwiecia, chciałbym powrócić jeszcze do analizowanego wątku działalności podejmowanej w pierwszych latach po zarejestrowaniu Ustawy PTK. Jak już wspomniano, wzrost stanu członków Towarzystwa nie miał swojego początku wraz z ukazaniem się „Ziemi”, chociaż niewątpliwie bez niej nie nastąpiłby dalszy rozwój Towarzystwa. Znaczący wzrost liczby członków PTK odnotowany został zanim ukazała się *Zapowiedź na rok 1910* oraz „Ziemia” datowana 1 stycznia 1910 roku. Wiedział o tym Kazimierz Kulwiec, przypominając trzy dokumenty. Powróćmy więc jeszcze do tematu ogólnych zebrań miesięcznych.

[32] „Rocznik PTK” 1910, nr 4, s. 26.

[33] A. Wasilewski, *Źródła krajoznawstwa polskiego*, „Bibliotekarz Lubelski” 2016, s. 202.

Po przedstawieniu w „Roczniku PTK” z 1908 r. (styczeń) bilansu dokonanej w pierwszym roku działalności zarząd zapowiedział, że ogólne zebrania miesięczne będą organizowane nadal w Warszawie, przy szerokim udziale członków PTK. Zaczęły one przyciągać coraz szersze rzesze członków i sympatyków krajoznawstwa. Program zebrań nie uległ większym zmianom, ponieważ nie obserwowano w tym czasie zmiany oczekiwań odbiorców. Do grona prelegentów zapraszane były nowe osoby, a ogólne zebrania miesięczne zaczęły odbywać się w niedziele i święta w godzinach popołudniowych, co miało umożliwić udział wszystkim zainteresowanym. Liczba osób uczestniczących w ogólnych zebraniach miesięcznych wzrastała w ciągu całego 1908 roku, więc zarząd zmuszony był przenieść je z sali Uranii bo przestała mieścić wszystkich zainteresowanych. W 1909 roku zebrania odbywały się nadal, ale przeniesiono je do sali Gimnazjum Generała Chrzanowskiego (odbyło się tu 8 zebrań miesięcznych), a następnie do sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Pierwsze dwie sale, w których odbywały się zebrania, a więc sala Uranii oraz sala Gimnazjum Generała Chrzanowskiego udostępniane były za symboliczną odpłatnością. Korzystanie z sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa wiązało się ze znacznymi kosztami za wynajem wraz z obsługą. Aby kontynuować ogólne zebrania miesięczne, konieczne stało się pozyskanie środków finansowych na pokrycie chociaż w części kosztów wynajmu. Zarząd zmuszony był wprowadzić niewielką odpłatność uczestników za udział. Uchwalono niewielkie wpisowe dla gości spoza Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Mieli oni wpłacać za udział w zebraniach 10 kopiejek, młodzież 5. Na wniosek uczestników ogólnego zebrania miesięcznego, odbytego w listopadzie 1908 roku, uchwalono niewielką dobrowolną odpłatność członków PTK. Realizując podjęte uchwały, zarząd podjął następujące kroki: od początku 1909 roku uczestnicy ogólnych zebrań miesięcznych zapisywali się na listę wyłożoną przy wejściu do sali i wrzucali do puszkii uchwalone wpisowe. Pojawił się też nowy obowiązek zarządu, musiały być sporządzane listy uczestników zebrań miesięcznych. Kiedy w 1909 roku organizowano je w wynajętej od Muzeum Przemysłu i Rolnictwa sali mieszczącej 520 osób, niewiele miejsc pozostawało wolnych. Niestety większość osób przychodzących omijała listę obecności oraz stojącą przy niej puszkę tak, że w 1909 roku łącznie zapisały się na zebraniach 1763 osoby. Podobną sytuację odnotowano w 1910 roku, w którym na listę obecności zapisało się 2231 uczestników – w tym 1125 członków i 1106 gości. Do puszkii wrzucono jednak tylko 83 ruble 64 kopiejki, gdy całkowity koszt organizacji zebrań miesięcznych wyniósł w tym czasie 316 rubli. Nie można wykluczyć, że wśród uczestników zebrań były osoby, które nie zapisywały się na listę, bo była ona także źródłem informacji także dla władz, jednak, kiedy uwzględnimy liczbę miejsc w sali z niewielką liczbą, które pozostawały wolne można przyjąć, że osób uczestniczących w zebraniach było kilka tysięcy w roku. Program wciąż przemawiał.

Na ogólnym zebraniu miesięcznym, zorganizowanym w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa 26 lutego 1911 roku w Warszawie, zarząd przedstawił bilans działalności w 1910 roku. W zebraniu wzięło udział 130 członków PTK figurujących na liście Centrali PTK. Nie wiadomo jak poradzono sobie z powstałymi kłopotami, jednak niedomagania kasowe nie powstrzymały zarządu i komisji przed podejmowaniem



nowych inicjatyw krajoznawczych. W 1911 roku Komisja Popularyzacji Krajoznawstwa zainicjowała organizację „Obrazków krajoznawczych”. Był to cykl spotkań adresowanych do dzieci członków Towarzystwa i dzieci osób rekomendowanych przez PTK. Organizację tych spotkań kontynuowano w 1912 roku ze wzrastającym udziałem dzieci, a ich uczestnicy byli nagradzani na każdym spotkaniu pocztówką ze zbioru „Krajobraz Polski”. Dopiero inwigilacja wszystkich form działalności PTK przez policję w 1913 roku, skłoniło zarząd do zaprzestania organizacji obrazków krajoznawczych dla dzieci.

Analiza działalności programowej PTK, a szczególnie problematyki ogólnych zebrań miesięcznych stała się zachętą do skorzystania współcześnie z myśli Kazimierza Kulwiecia jego sugestii. Pragnę skierować uwagę na kontynuatorów działań krajoznawczych i ważne dokumenty, które otwierają zawsze nowy rozdział działalności. Zamieszczony w jubileuszowym numerze wydawnictwa „Ziemia” z 1931 roku artykuł Kazimierz Kulwiecia, przypomniał czytelnikom trzy ważne dokumenty. Autor po latach powracał do tego cennego źródła wiedzy o Towarzystwie sugerując, że zostały odłożone na półkę, a ich treść mogła nadal służyć osobom odpowiedzialnym za wyznaczanie kierunku działalności. Przywołane przez Kazimierza Kulwiecia dokumenty przypominają pierwsze lata działalności, w których wbrew zaborczej rzeczywistości, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze budowało trwałe fundament krajoznawstwa. Na nim do dziś kontynuowane są i wciąż rozwijane chlubne dzieje Towarzystwa.

Od czasu odzyskania przez Polskę niepodległości członkowie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego upowszechniali różne inicjatywy programowe. I Kongres Krajoznawstwa Polskiego w 1929 roku przyciągnął do Poznania rzesze krajoznawców ze wszystkich stron Polski. Niezależnie od tego sukcesu organizacyjnego, dwa lata później, bo w 1931 roku Kazimierz Kulwiec zachęcał do „odkurzenia” ważnych dokumentów, które powstawały u początków i nie zapominaniu o nich. Zachęcał tym samym do „odkurzenia” programu zbudowanego przez twórców PTK. Według Kulwiecia, ten program powinno się wciąż odkrywać i powracać do niego. Sztandarowe hasło przyświecające założycielom Towarzystwa (*poznaj swój kraj*), nie traci przecież na znaczeniu, będąc wciąż aktualnym. Artykuł Kazimierza Kulwiecia zobowiązuje więc także dziś do przypomnienia innych ważnych dokumentów sformułowanych w minionych latach, które porządkowały myśl krajoznawczą i wskazywały kierunek, w którym powinno się podążać.

Warto postawić pytanie, które dokumenty z minionego już okresu działalności Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego można uznać za szczególnie ważne, bo wskazujące kierunek w przełomowych czasach? Warto podjąć próbę odpowiedzi na to pytanie, by odrzucić sugestię, że może zostały „za wcześniej odłożone na półkę”. A jeżeli mogło tak się stać to zgodnie z sugestią Kulwiecia, winni je odkurzyć „dzisiejsi kierownicy niwy krajoznawczej”. Takim dokumentem jest wydawnictwo PTTK „Ziemia” z 2000 roku. Został w niej przedstawiony program i przebieg V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego, który odbył się w Gnieźnie<sup>34</sup>.

[34] V Kongres Krajoznawstwa Polskiego, „Ziemia”, Warszawa 2000.

Przedstawiony także został, na co zwracam szczególną uwagę, szeroki udział krajoznawców w poprzedzających Kongres zorganizowanych we wszystkich regionach Polski Sejmikach. Przygotowywały one krajoznawców do tego ważnego wydarzenia, któremu przyświecało hasło: „Krajoznawstwo źródłem tożsamości narodowej”. Wyszło ono naprzeciw oczekiwaniom krajoznawców, bo inspirowało do działania. Pamiętać powinno się także przesłanie Kongresu. Jeżeli „Ziemia” kongresowa jest ważnym dokumentem, to upowszechnienie dorobku V Kongresu powinno być nadal ważnym obowiązkiem podobnie do pamięci osób zaangażowanych w przygotowanie kongresu. Kongres zorganizowany w 2000 roku wprowadzał krajoznawstwo polskie w pełen wyzwań XXI wiek. Szczególną jego wartość podkreślił po jego zakończeniu przewodniczący Komitetu Naukowego i Organizacyjnego Kongresu prof. dr hab. Janusz Zdebski we wstępie do „Ziemi” z 2000 roku. Myśl programowa kongresu doczekała się kontynuacji w Olsztynie na VI Kongresie Krajoznawstwa Polskiego w 2010 roku i inspirowała bez wątpienia przed kolejnym Kongresem w Łodzi.

Wciąż sięgamy więc i jesteśmy inspirowani początkami.

## Wyprawy naukowo-krajoznawcze Wincentego Pola i Zygmunta Glogera

### Wstęp

Podróże krajoznawcze i naukowe po ziemiach Rzeczypospolitej w okresie zaborów, miały podłoże patriotyczne i były przykładem przywiązania do swojej małej ojczyzny, którą należało dokładnie poznać i opisać, aby nie pozbawić jej atrybutów polskości.

Podróże typu naukowego podejmowali od początków XIX w. członkowie założonego w 1800 r. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, którego głównym celem było poznanie kraju, troska o zachowanie polskości<sup>1</sup>. Idea poznania ojczyzny zakładała nie tylko konieczność badań historycznych, ale bezpośrednie poznanie regionów i ważniejszych miejscowości w Polsce. Wyjazdy tego typu podejmowali najczęściej przyrodnicy, folklorysty, archeolodzy, geografowie i miłośnicy zabytków. Wśród przyrodników, krajoznawców cenne opisy naukowych podróży pozostawili Stanisław Staszic, Ludwik Zejsner, wśród archeologów Józef Łepkowski, a geografów – Wincenty Pol. Od 1876 r. wyprawy o charakterze archeologiczno-etnograficznym prowadził Zygmunt Gloger.

Stanisław Staszic (1755–1826) w latach 1790–1791 podróżował do Italii jako wychowawca Aleksandra Zamoyskiego syna kanclerza A. Zamoyskiego. Rękopisy z tego wyjazdu i innych, odbytych w tym czasie do Włoch wydał drukiem w 1903 r. A. Kraushar<sup>2</sup>. W czasie tej podróży, Staszic zachwycił się sztuką antyczną, a także zainteresował włoską architekturą klasycystyczną, co zaowocowało m. in. sprowadzeniem do Polski A. Corazziego. Następny obszerny dziennik z różnych podróży, które odbywał Staszic pod koniec XVIII i na początku XIX w. wydała drukiem w 1931 r. Polska Akademia Umiejętności.

W 1804–1805 r. trasa podróży Stanisława Staszica z Warszawy do Paryża prowadziła przez Śląsk. Znanca polskiej geologii w czasie relacji z podróży skupił się na gromadzeniu informacji na ten temat. Zauważył jednak, że jadąc z Wrocławia *popasałem w miasteczku Psie Pole, sławne zwycięstwem Polaków nad Turkami (!). Dziś tu już nie ma i znaku Polaków (...)* ale we wsiach jeszcze są familie mówiące po

[1] „Z niego my wszyscy”. 200 lat Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Wydawca: Rada Towarzystw Regionalnych, Ciechanów 2001.

[2] *Dziennik podróży Ks. Stanisława Staszica (1771–1791)*. Warszawa 1903. Jak wykazał Cz. Leś-

niewski, autorem *Dziennika* wydanego przez A. Kraushara był Ksawery Michał Bohusz. Tylko podróż do Włoch obejmująca lata 1790–1791 jest pióra St. Staszica. (Cyt. za: A. Moszyński, *Dziennik z podróży do Francji i Włoch 1784–1786*, Kraków 1970, s. 16.)

polsku (...) *Nocowałem w Gerliczu [Zgorzelcu] – pierwsze miasto saskie. Starość okazyją domy i ratusz, a nazwisko, że jest założyskiem Słowian*<sup>3</sup>.

Jednym z najważniejszych dzieł Stanisława Staszica była rozprawa wydana w 1815 r. pt. *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*<sup>4</sup>. W czasie przygotowywania tej pracy, organizował on wyprawy na szczyty tatrzańskie, w 1805 r. dokonał m. in. pierwszego wejścia na Łomnicę<sup>5</sup>. Jego sukcesy naukowe i taternicze budziły wielkie zainteresowanie wśród turystów<sup>6</sup>.

Ludwik Zejszner (1805–1871) to geolog, zajmujący się również mineralogią i paleontologią, który wiele podróżował i badał nie tylko przyrodę, ale także zabytki i kulturę ludową. Był kontynuatorem działalności badawczej Stanisława Staszica. W czasie wypraw w góry interesował się geologią, a także folklorem. W 1845 r. wydał zbiór *Pieśni ludu Podhalań, czyli Górali tatrowych polskich*<sup>7</sup>. Autor nie pomijał też wartości kulturowych odwiedzanych miejscowości. W 1850 r. w tomie I „Biblioteki Warszawskiej” opisywał swą podróż do źródeł Wisły, którą odbył w roku poprzednim<sup>8</sup>. Jego uwagę zwrócił Cieszyn, a w nim Kamienna Wieża Piastowska z XIV–XV w., która stanowiła pozostałość dawnego zamku. L. Zejszner był pierwszym, który dostrzegł walory turystyczne Zakopanego, proponował jego rozbudowę i przekształcenie w ośrodek wypoczynkowy, turystyczny i leczniczy<sup>9</sup>. Był także jednym z pierwszych turystów, który wędrował po Bieszczadach i opisywał ich dziką i niedostępną przyrodę<sup>10</sup>.

Cele naukowe przyświecały podróży F. M. Sobieszczańskiego, który w 1851 r. badał i opisał cenne znalezisko urn glinianych we wsi Nietulisko Duże koło Radomia. Znany starożytnik przedstawił także zbiory malarstwa m.in. Rembrandta i Rubensa znajdujące się wówczas w gmachu gubernialnym w Radomiu<sup>11</sup>.

Józef Łepkowski (1826–1894) był znawcą starożytności polskich, organizator i pierwszy kierownik katedry archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego i jednym z pierwszych inicjatorów opisywania zabytków. Opublikował liczne sprawozdania z tzw. Wojaży archeologicznych po Galicji<sup>12</sup>.

Podróże naukowe J. Łepkowskiego oraz sposób przedstawiania architektury, zabytków sztuki i archeologii miały ogromne znaczenie dla ukształtowania się fachowego opisu „starożytności polskich i słowiańskich”<sup>13</sup>. Świetne są też przedsta-

[3] S. Burkot, *Polskie podróże romantyczne*, Warszawa 1988, s. 73–75.

[4] W. Goetel, *Znaczenie „Ziemiorództwa Karpatów” Stanisława Staszica w historii geologii polskiej* [w:] St. Staszic, *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*. Warszawa 1955.

[5] J. Kolbuszewski, *Obraz Tatr w „Ziemiorództwie” Stanisława Staszica*. „Przegląd Humanistyczny” 1964, nr 4.

[6] S. Burkot, *Polskie podróże...*, op. cit., s. 103.

[7] Tamże, s. 264.

[8] Tamże, s. 264–272.

[9] *Romantyczne wędrówki po Galicji*. Wybrał, opr. i przedm. poprzedził A. Zieliński, Wrocław, 1987, s.16.

[10] Tamże.

[11] S. Burkot, *Polskie podróże...*, op. cit., s. 305.

[12] Zamieszczał je w „Bibliotece Warszawskiej” w 1850 r., w czasopiśmie „Czas” z 1851 r. oraz „Gazecie Warszawskiej” w 1852 i w 1853 roku. Jest również autorem „Wiadomości o Szląsku”. „Biblioteka Warszawska” sierpień 1849 oraz artykułów „Listy do Tatrów” drukowanych w numerze 23 i 24 czasopisma „Czas” (Por. *Romantyczne wędrówki*, op. cit., s. 493.)

[13] *Romantyczne wędrówki*, op. cit., s. 312.

wienia okolic Szymbarka, nie tylko jej architektury i zabytków, ale również strojów ludowych. J. Łepkowski był przykładem naukowca doskonale rozumiejącego sytuację zniewolonej ojczyzny. Dlatego widział potrzebę szerokiej popularyzacji zabytków, które stanowią dowód jej tożsamości. Potrafił zainteresować czytelnika przeszłością miast i historycznych miejscowości, a także zwrócić uwagę na zjawiska współczesne, związane z życiem ludu i jego kulturą.

### 1. Wincenty Pol i Zygmunt Gloger jako przedstawiciele nauki i kultury polskiej

Urodzony 20 kwietnia 1807 roku w Lublinie Wincenty był synem Franciszka Ksawerego Pohla i Eleonory Longchamps de Berier. Jego ojciec otrzymał od cesarza Franciszka Józefa I tytuł szlachecki i nazwisko von Pollenburg. W 1822 r. ukończył gimnazjum we Lwowie, a pięć lat później rozpoczął studia na Wydziale Filozofii na Uniwersytecie Lwowskim. Jego domem w tym czasie był dwór wujostwa Marii i Józefa Ziętkiewiczów w Mostkach pod Lwowem. W 1831 r. brał udział w powstaniu listopadowym. Za zasługi w walce awansował na podporucznika i został odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari. W latach 1834–1844 prowadził badania w Karpatach Wschodnich, na Pokuciu, Wołyniu i Polesiu. W latach następnych opublikował *Obrazy z życia i natury*, wydane w 1846 r. we Wrocławiu. W 1847 r. odbył podróż w Sudety, na Śląsk i do Wielkopolski. Jej rezultatem były *Listy z wycieczek* wydane w 1848 r. we Lwowie. W 1848 r. został powołany na członka Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, w którym odegrał istotną rolę, inicjując liczne badania i publikacje naukowe. 8 listopada 1849 roku otrzymał nominację na profesora geografii fizycznej, porównawczej i powszechnej na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie jego wykłady cieszyły się ogromnym powodzeniem. Był założycielem i organizatorem pierwszej na ziemiach polskich i drugiej na świecie uniwersyteckiej katedry geografii. Jako uczony – geograf przygotował podstawy badań naukowych tej dyscypliny jako wiedzy teoretycznej i praktycznej. W 1851 r. wydane zostały wykłady – *Północny wschód Europy pod względem natury. Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy*.

W latach 1858–1860 społeczeństwo polskie odkupiło dla Wincentego Pola, w dowód wdzięczności za osiągnięcia naukowe i poetyckie, majątek rodzinny w Firlejowszczyźnie. W 1868 r. opublikowano w Krakowie rozprawy pt. *Historyczny obraz Polski i O potrzebie zachowania pomników z przeszłości i znaczeniu ich w czasie dzisiejszym*, a w latach 1869–1870 w Krakowie 2 tomy dzieła *Obrazy z życia i natury. Północny wschód Europy*. W 1872 r. Wincenty Pol został wybrany na członka Akademii Umiejętności. Zmarł 2 grudnia 1872 r. w Krakowie.

Zygmunt Gloger urodził się 3 listopada 1845 r. w Tyborach-Kamionce na Podlasiu, w ówczesnej gubernii Augustowskiej, a następnie został oddany w r. 1858 do szkoły prywatnej Jana Nepomucena Leszczyńskiego, w Warszawie skąd przeszedł w 1865 r. do Szkoły Głównej w Warszawie. W 1868 r. przeniósł się od wakacji na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, który ukończył w 1871 r. Od 1861 r., będąc jeszcze w szkołach, zaczął spisywać przysłowia, pieśni i bajki ludowe, rozkopywał kurhany, stare cmentarzyska, zbierał stroje ludowe, broń, wykopaliska oraz wszelkie



pamiętki narodowe. W 1870 r. przejął po ojcu Janie Glogerze majątek rodzinny Jeżewo k/Tykocina, dwór, ogród i sad. W 1883 r. wziął ślub z Aleksandrą Jelską. Jeżewo w XVII w. było wsią należącą do starostwa tykocińskiego, jej właścicielem był m.in. Stefan Czarniecki. Około 1700 r. właścicielem wsi był łowczy bielski Marcin Kuczyński, kolejnymi właścicielami byli Starzeńscy, a od 1831 r. Kajetan Sosnowski. W 1859 r. sprzedał on Jeżewo Glogerom. Zygmunt Gloger, z zamiłowania etnograf i archeolog, w swoich wyprawach badawczych przemierzał ziemie polskie (głównie pod zaborem rosyjskim), litewskie i ukraińskie, później prowadził badania w dawnej Galicji i Wielkopolsce. Poszukiwania archeologiczne prowadzone od 1867 r. wzdłuż rzek: Niemna, Bugu, Wisły, Sanu, Biebrzy, Narwi i innych, przyczyniły się do zgromadzenia olbrzymiej kolekcji zabytków krzemiennych, największej wśród prywatnych zbieraczy. Był on twórcą muzeum w Jeżewie, gdzie zgromadził olbrzymią bibliotekę (ponad 10 tys. woluminów, wśród nich liczne białe kruki i rękopisy z archiwów, m.in. Branickich i Potockich), ok. 4 tys. monet i medali polskich, ok. tysiąca zabytków archeologicznych, także zabytki rękodzielnictwa<sup>14</sup>. Podczas pobytu w Jeżewie urządził jak sam napisał: „(...) naukowe wycieczki po kraju i pracując nad archeologią, historią, etnografią i ekonomią”; „(...) Miłość do nauk i pamiętek narodowych zaszczerpili we mnie rodzice i babki. Stąd prawie od lat dzieciennych trawiony byłem żądzą zbierania i zachowania wszystkiego, co było pamiętką przeszłości”<sup>15</sup>. Wycieczki naukowe obejmowały Podlasie i Mazowsze oraz tereny od Wielkopolski po Litwę i Kresy Wschodnie. Podróżował różnymi sposobami: pieszo, wozami konnymi i płynął łodziami Wisłą, Bugiem, Narwią, Sanem i Biebrzą. Sprawozdania i opisy krajoznawcze z tych wycieczek zamieszczał w czasopiśmie: „Tygodnik Ilustrowany”, „Kłosy”, „Ziemia” oraz w samodzielnych wydawnictwach. Biblio-grafia opublikowanych przez niego prac wynosi ponad 1000 pozycji. Do jego dzieł należą m. in.: *Pieśń ludu* – 1892, *Księga rzeczy polskich* – 1896, *Encyklopedia staropolska ilustrowana* – cztery tomy 1900–1903, *Dolinami rzek* wydane z przedmową E. Orzeszkowej. W 1908 r. wydany został *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*. Był korespondentem kilkudziesięciu gazet i czasopism głównie w Warszawie, ale także w Krakowie, Lwowie i Wilnie m.in. „Tygodnika Ilustrowanego”, „Biblioteki Warszawskiej”, „Kłosów”, „Wisły”, „Gazety Rolniczej”, także „Pamiętnika Fizjograficznego”, „Wiadomości Archeologicznych”. Był członkiem Komisji Historycznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego (1870), Komisji Historycznej i Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie oraz Towarzystwa Naukowego Wiceprezes (1906), prezesem (1909) Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, członkiem i radcą Komitetu Kredytowego Ziemińskiego w Warszawie (1890–1906) oraz prezesem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (1906–1910). Zmarł 15.08.1910 r. w Zamościu, został pochowany na warszawskich Powązkach<sup>16</sup>.

[14] J. Kononowicz, *Sesja historyczna w 90-lecie PTK i PTTK w Warszawie*, „Barbakan” 1997, nr 20–21, s. 3.

[15] Z. Gloger, *Encyklopedia Staropolska Ilustrowana*, WP Warszawa, 1989, s. 2.

[16] A. Czarnowski, *Słynni krajoznawcy*, PTTK, Warszawa, 2006, s. 66–68.

## 2. Podróże geograficzno-przyrodnicze Wincentego Pola

Wincenty Pol bardzo dużo podróżował i często zmieniał miejsce stałego pobytu. W jego wyprawach zwykle towarzyszyli mu zaprzyjaźnieni ziemianie. Swoje pobyty w dworach wykorzystywał do obserwacji oraz badań geograficzno-przyrodniczych i etnograficznych. W latach 1828–1830 prowadził pierwsze badania terenowe, podczas których zebrał i wydał w Lipsku, w 1833 r., w języku niemieckim zbiór pieśni ludowych z Galicji i Ukrainy.

Podczas powstania listopadowego walczył na terenach Litwy i Prusach Wschodnich, odbywając z polecenia generała Bema podróże po krainach niemieckich. W okresie 1833–1836 odbywał podróże na Ukrainę, Podole i Wołyń, a także do Krakowa i Zakopanego, połączone z licznymi wypadami w Tatry. W 1846 r. ukazały się we Wrocławiu – *Obrazy z życia i podróży*. W latach 1841–1846 W. Pol kontynuował swoje podróże po Pokuciu, Polesiu i Wołyniu oraz w Wielkopolsce, a w kolejnym roku pojechał na Śląsk. Dwa lata później ukazały się we Lwowie – *Listy z wycieczki*.

Dzięki sławie podróżnika, badacza i wielu publikacjom naukowym w 1849 r. został powołany na stanowisko profesora nadzwyczajnego geografii powszechnej, fizycznej i porównawczej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Sumując posiadaną wiedzę, wyciągając wnioski z licznych obserwacji zjawisk przyrodniczo-geograficznych w 1851 r. wydał w Krakowie monografię naukową pt. *Północny wschód Europy pod względem natury. Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy*.

Jako pierwszy w Polsce stworzył podział na krainy geograficzne, wyróżnił równoleżnikowo zorientowane pasy:

- Pas przyziemnych równin,
- Wyżyna pojezierna – Pojezierze Bałtyckie,
- Środkowy pas nizin,
- Wyżyny czarnomorsko – polskie,
- Pas obniżen przedkarpaccich,
- Dolina dolnego Sanu,
- Dolina górnego Bugu,
- Karpaty.

W 1859 r. kontynuował badania na Pokuciu i Karpatach Wschodnich. Odbył m.in. podróż statkiem parowym po Dniestrze. W latach 1860–1862 prowadził kolejne badania okolic Lwowa i Przemyśla. W 1863 r. ukazało się dzieło pt. *Geografia Ziemi Świętej w dwóch księgach*. Kilka lat później UJ opublikował wykłady – *O potrzebie zachowania pomników z przeszłości i znaczeniu ich w czasie dzisiejszym*. W dniu 2 grudnia 1872 r. w Krakowie, Wincenty Pol zmarł. Pochowany został na cmentarzu Rakowickim, a następnie jego prochy spoczęły na Skałce.

W latach 1875–1878 ukazały się we Lwowie 10-tomowe *Dzieła wierszem i prozą*. Jego osiągnięcia były doceniane zarówno przez studentów, jak i środowisko naukowe. Był członkiem Towarzystwa Naukowego w Krakowie (1848) i Polskiej Akademii Umiejętności (1872). Swoje prace naukowe z dziedziny geografii, przyrody i etnografii opierał głównie na badaniach przeprowadzanych osobiście.

Najdokładniej opisanym przez niego obszarem były Tatry i Beskidy oraz Kresy Wschodnie.

(...) Charakter geograficzny jego dociekań najwyraźniej jednak występuje w tem, że również intuicją wiedziony szuka i z wielkim powodzeniem odnajduje charakter i wpływ przyrody w duszy ludzkiej niby w zwierciadle. Z biegłością i subtelnością, płynącą znów z wielkiej miłości do ziemi i ludu, analizuje charakter, język i obyczaje mieszkańców i odnajduje w nich odwieczne wpływy otaczającej ich natury. Pisma Pola są prawdziwą krynicą wyrazów i terminów ludowych, mogących znaleźć znakomite zastosowanie w geografii naukowej, a etnografia nieraz będzie sięgać do dzieł Pola, by znaleźć wy tłumaczenie szczegółów folklorystycznych ludu polskiego, które Pol doskonale rozumiał na tle przyrody ziem polskich (...). Poza tym bezustannie wędrował i pracował na tej ziemi, za którą wiecznie tęsknił i która całkiem sercem wypełniała – napisał w 1923 r. prof. Ludomir Sawicki<sup>17</sup>.

Inne wyniki podróży naukowych W. Pola omawiają współcześni badacze jego twórczości. W swoim burzliwym życiu podróżował wiele, nie zawsze zresztą z własnej woli. Z czasem przemierzanie nieznanymi obszarów stało się jego wielką pasją życiową. Wrażenia z podróży były w XIX wieku bardzo modną formą literacką. Wincenty Pol był obdarzony wyjątkowym zmysłem analizowania krajobrazu. Zwracał uwagę na jego piękno, jak też na wyróżniające go cechy charakterystyczne. (...) Pierwsze podróże po ziemiach ukraińskich, które kiedyś wchodziły w skład Polski przedrozbiorowej, rozpoczął w czasach wczesnej młodości, podróżując ze Lwowa do położonej w pobliżu wsi Mostki, majątku wuja Józefa Ziętkiewicza. Tam właśnie zaczęła się jego fascynacja krajobrazem i przyrodą<sup>18</sup>.

Naukowe intencje towarzyszące W. Polowi jako autorowi *Obrazów z natury* zostały tak wyrażone przez autora we wstępie do tego utworu: *jeżeli ten Pamiętnik nie da im (czytelnikom) malowniczego obrazu to [...] względniejsi będą dla badaczy natury i nie zechcą ich mierzyć okiem turysty*<sup>19</sup>.

### 3. Podróże archeologiczno-geograficzne Zygmunta Glogera

Ziemianin z Jeżewa bardzo wczesnie rozpoczął wyjazdy terenowe i naukowe obserwacje, już w dzieciństwie chłonał domowe tradycje zbierania i zachowywania pamiątek z przeszłości. Po studiach w Warszawie i Krakowie, gdzie słuchał wykładów Wincentego Pola i nawiązał kontakty z uczonymi m.in. z Oskarem Kolbergiem, wyprawił się w pierwszą archeologiczną podróż w okolice Grodna (1867 r.) i znalazł monety z II połowy X wieku. Systematycznie penetrował najbliższą okolicę przejmując m.in. niezabezpieczoną skrzynię z archiwaliami po Janie Klemensie Branickim. Od początku kariery naukowej był współpracownikiem pisma „Wiadomości

[17] L. Sawicki, *O działalności naukowej Wincentego Pola*, [w:] *Wincenty Pol jako geograf i krajoznawca*, pod red. A. Jackowskiego i I. Sołtan, wyd. U.J., Kraków 2006, s. 28–29.

[18] K. Harasimiuk, A. Jackowski, Z. Nasalski, *Krajobrazy Ukrainy w pracach geograficznych Wincentego Pola*, [w:] *Wincentego Pola fascynacje litera-*

*turą i krajobrazem*, pod red. T. Piersiaka, A. Timofiejewa, wyd. UMCS, Lublin 2010, s. 149.

[19] M. Łoboz, *Obserwacje natury i romantyczna podróżomania, czyli naukowe ambicje Wincentego pola*, [w:] *Świat Wincentego Pola. Język i natura. Natura i naturalisci*, pod red. T. Piersiaka, Muzeum Lubelskie w Lublinie, Lublin 2014, s. 32.

Archeologiczne”. Publikował w prasie warszawskiej relacje z badań dowodząc, że podania ludowe zawierają okruchy historii.

*Imponująca i wciąż nieopracowana pozostaje spuścizna tego korespondenta do kilkunastu czasopism, głównie warszawskich. Często w tytułach artykułów są odniesienia do wędrówek: dzienniki podróży, opisy wypraw, listy znad rzek, z miejscowości, powiatów, regionów. (...) Zachwycał się Zygmunt Gloger krajobrazem stron rodzinnych. Najwięcej uwagi poświęcił Narwi, „córce rzek polskich”: Na Podlasiu jest Narew dziwnie bagnista, powolna, płynie ona po szerokiej, obfitującej w łąki nizinie tworząc wielkie mnóstwo odnóg i błotnistych maleńkich jezior, zarosłych trzciną, sitowiem, miętą wodną<sup>20</sup>.*

W 1870 r. został członkiem Polskiej Akademii Umiejętności. W 1879 r. odbył podróż rozpoznawczą w Tatry, zajmował się jednak głównie Podlasiem i Mazowszem. 1882 r. wydano w Warszawie t. III jego dzieła *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i in. krajów słowiańskich*. W 1896 r. ukazuje się *Księga rzeczy polskich*, a kilka lat później zbiór *Rok polski w życiu, tradycji i pieśniach* – wynik badań na terenach wiejskich.

Wynajdywał i gromadził w Jeżewie archiwalia, zabytki i wszelkie rodzime skarby. Wyprawiał się na tereny od Wielkopolski po Kresy Wschodnie. Badał brzegi rzek, głównie Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy. Wyniki tych badań w 1903 r. opublikował w Warszawie w książce *Dolinami rzek...* – w niej zawarł opisy zabytków na trasie.

W latach 1901–1903 ukazała się publikacja znakomitego 4-tomowego dzieła pt. *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, zawierającego ok. 3 tysiące haseł, liczne opracowania z dziedziny historii, kultury i obyczajów. W latach 1907–1909 kolejne ważne w bibliografii dzieło pt. *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, zilustrowane własnymi rysunkami i zdjęciami. Polska była jego misją, ukochał rodzinne strony – pogranicze podlasko-mazowieckie. Do znaków tożsamości narodowej zaliczył m.in.: flagi, sztandary, godła i herby, ordery i pomniki, imiona staropolskie, ale także chleb, krzyże i pamiątki rodzinne oraz książki. (...) *Ojczyzna to całe zbiorowe życie doczesne i duchowe narodu i to co było, i to co jest, i to czego zadatek przyszłym pokoleniom przekażecie w spuściznie*. Glorifykował wieś i polskość środowisk ziemiańskich i drobnoszlacheckich. Opisywał naturę, zabudowę, gospodarkę rolną, folwarki i zaścianki, dwory, ale również ciekawe, zasłużone osoby.

Zygmunt Gloger prowadził badania samodzielnie, stworzył oryginalne własne metody pracy. Wprowadził metodę porównawczą do opisu etnograficznego. Doceniał wagę badań terenowych i wykorzystywał ich rezultaty w pracach monograficznych. Prowincję wiejską uważał za macecznik wartości narodowych.

#### 4. Patriotyczny i krajoznawczy wymiar podróży Wincentego Poła i Zygmunta Glogera

NARÓD I OJCZYZNA – te pojęcia łączą obydwu podróżników. Wędrówki Wincentego Poła miały podłoże romantyczne, zaś Zygmunta Glogera pozytywnie. Łączył ich żarliwy patriotyzm i umiłowanie ojczyzny.

[20] A. Dobroński, *Prezes Zygmunt Gloger*, [w:] „Ziemia w swoje stulecie”, PTTK, Warszawa 2010, s. 20

Wincenty Pol, pisał z sentymentem w *Pieśni o domu naszym*:

*Tam na wzgórzu dwór wesoły,  
Te rozłogi i te gaje,  
Te klasztory i kościoły...*

Polski romantyzm ukształtował kierunek narodowych wędrówek do miejsc historycznych związanych z polską kulturą i tradycją.

*A czy znasz ty, bracie młody,  
Twoje ziemie, Twoje wody...*

pozytywizm Zygmunta Glogera polegał na pokazywaniu rzetelnej pracy, walki o polskość i o ziemię. Jego zdaniem Ojczyzna to *sacrum*, dar i jednocześnie obowiązek. *Zwiedzić kraj własny jest religijnym obowiązkiem Polaka, jak podróż mahometanina do Mekki*. Ich wielki dorobek naukowy pozwolił pokoleniom krajoznawców m.in. z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego rozwinąć działalność popularyzującą polskie ziemie, historię, kulturę i obyczaje. Wycieczki, podróże naukowe i badania terenowe obydwu naukowców znalazły odzwierciedlenie w bezcennych dla polskiej kultury i tradycji pozycjach monograficznych z opisami piękna polskiej ziemi, architektury, folkloru oraz bogactwa języka i różnorodności przyrody.

Wincenty Pol i Zygmunt Gloger to przykład dwóch ziemian, przedstawicieli nauki, dzięki którym możemy docenić rolę jaką ziemianie spełnili dla nauki w XIX i początkach XX wieku. Tylko tych kilku uczonych i literatów powodowanych patriotycznym obowiązkiem potrafiło własną pracą i często własnym sumptem zapisać istotny fragment dziejów własnego kraju i narodu.

### Zakończenie

Wincenty Pol, poeta i uczyony, rozmiłowany był w krajobrazie ojczystym. Zalecał on wszystkim obowiązkowe poznanie „ziemi naszej”, uczył podziwiania niezwykłego piękna ziemi polskiej, gdzie nie było polskiego państwa, ale był nasz wspólny dom. Naukowo-krajoznawcze opisy ziem polskich pod zaborami zawarł w wydrukowanej w 1869 r. monografii pt. *Historyczny obszar Polski*. Badania naukowe prowadził w czasie wycieczek krajoznawczych po ziemi ojczystej w latach 1868–1883. Były to głównie badania archeologiczne, w których poszukiwał zwłaszcza stanowisk krzemiennych, czyli siedlisk mieszkańców epoki kamienia. Te badania były prekursorskie w skali europejskiej<sup>21</sup>. Prekursorskie były też jego wyprawy krajoznawcze dolinami rzek, które stanowiły początki osadnictwa na ziemiach polskich.

[21] K. Burek, *Starożytnicy i archeolodzy. Z dziejów badań archeologicznych na Białostoczczyźnie*, Wyd. Pojezierze, Olsztyn 1977, s. 28-29



## Akwarelowy „album krajoznawczy” Józefa Pieniążka

Leon Wyczółkowski, jeden z luminarzy polskiego malarstwa, powtarzał: *Gdybym był młodszy, założyłbym bractwo grafików, malarzy, etnografów, historyków sztuki i literatów; związałbym wszystkich regułą zakonną, wyznaczyłbym każdemu odpowiednie zadanie, rozesłałbym ich po Polsce, aby zbierali to, co piękne i wartościowe, a co ginie niszczone zębem czasu, naszą ignorancją i marnotrawstwem*<sup>1</sup>. Tym, który go posłuchał, całe życie i talent poświęcając dokumentowaniu piękna kraju rodzinnego był Józef Pieniążek. Nie przejmował się, że historycy sztuki traktowali go lekceważąco, zaliczając do epigonów XIX-wiecznego realizmu. Nie podążał za modnymi nurtami, nie zabiegał o popularność. Krytycy nie szczędzili mu docinków, zarzucali „konserwatywny dyletantyzm”, wskazywali na większą użyteczność fotografii<sup>2</sup>. Niektórych raziła tematyka i prostota kompozycji, on jednak zbytnio się tym przejmował. Henryk Weber<sup>3</sup> wytykał Józefowi Pieniążkowi na łamach krakowskiego „Nowego Dziennika”, że malarstwo to nie etnografia: *cóż bowiem mają wspólnego owe tysiączne oczka koronek i falbanek narodowych strojów z artystycznym sensem akwareli? Fascynują chyba tylko przeraźliwą cierpliwością*<sup>4</sup>. Nie tylko, panie Weber, nie tylko. Są obrazem świata, który przeminął. Zasługi Józefa Pieniążka dla krajoznawstwa trudno przecenić, bo jego

[1] J. Pieniążek, *Wycieczka z profesorem Wyczółkowskim do Sandomierza*, „Przegląd Bydgoski” 1937, z. 1, s. 44–49.

[2] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.): malarze, rzeźbiarze, graficy* (dalej SAP), t. 7, Warszawa 2003, s. 114.

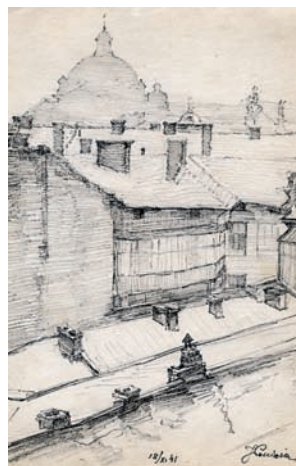
[3] Weber Henryk (1904-1942), właściwe imię Hersz, malarz i krytyk sztuki, związany ze środowiskiem krakowskim. Studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wystawiał z cechem Artystów Plastyków „Jednoróg”. Zajmował się także krytyką artystyczną, pisząc do krakowskiego „Nowego Dziennika” i periodyku „Czusztajer”. Zginął w getcie rzeszowskim; *Polski słownik judaistyczny*, Warszawa 2003, t. 2, s. 778.

[4] N. Styrna, *Zrzeszenie żydowskich artystów malarzy i rzeźbiarzy w Krakowie*, Warszawa 2009, s. 132–133.



Ryc. 1. Autoportret, lata 20.

Ryc. 2. *Lwowskie dachy i kopuła Dominikanów* (widok od pl. Strzeleckiego na domy przy ul. Skarbkowskiej i Ormiańskiej), ołówek, karta ze szkicownika, 1941



akwarele dokumentujące zabytki, stroje ludowe i typy ludzkie to barwna encyklopedia krajoznawcza południowej Polski.

Artysta urodził się 1 marca 1888 w podkrakowskich Pychowicach<sup>5</sup>, uczył się w gimnazjum w Podgórzu<sup>6</sup>, gdzie zdał maturę<sup>7</sup>. *Wzrost 163 cm, brunet, usta mierne, brwi czarne, oczy niebieskie, twarz okrągła, nos proporcjonalny, znaków szczególnych brak* – głosi rysopis w książeczce wojskowej<sup>8</sup>. W latach 1908–1913 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego<sup>9</sup>, równolegle ucząc się w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Przeszedł przez pracownie Józefa Pankiewicza, Wojciecha Weissa, Stanisława Dębickiego i Leona Wyczółkowskiego<sup>10</sup>. Ten ostatni wywarł na nim szczególne wrażenie. Jednak pierwszy ich kontakt był krótki. 30 listopada 1911 Wyczółkowski zrezygnował z profesury i przeszedł na emeryturę. Pieniążek, odbywszy podróż po Europie, w 1912 zdał egzamin na profesora szkół średnich, co ustabilizowało jego sytuację materialną<sup>11</sup>. W latach 1925–1938 uczestniczył czynnie w życiu artystycznym, brał udział w wystawach, salonach i pokazach<sup>12</sup>. Nie stronił od imprez charytatywnych. Krąg jego przyjaciół nie był może szeroki, ale znajomości utrzymywał latami<sup>13</sup>. Był aktywnym członkiem m.in. Związku Polskich Artystów Grafików<sup>14</sup>. W 1937 zasiadł w komisji rewizyjnej Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie<sup>15</sup>, a w 1939 otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski<sup>16</sup>.

[5] *Słownik artystów plastyków*, t. 7, Warszawa 2003, s. 112–116.

[6] *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Podgórzu za rok szkolny 1908*, Kraków 1908.

[7] *Materiały do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie*, t. 2, Kraków 1969, s. 365.

[8] Dokument z zbiorach rodziny artysty.

[9] A.K. Banach, *Młodzież chłopska na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1860–1918*, Kraków 1997, s. 141, 278.

[10] Z. Kucielska, *Wystawy jubileuszowe 150-lecia Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. 1818–1968*, Kraków 1969, s. 98.

[11] Karierę gimnazjalnego nauczyciela rysunku zaczynał w Krakowie (1912–1915), kontynuował w Samborze (1915–1923). Tam zwrócił na siebie uwagę przełożonych i od 1923 do 1939 roku był profesorem w lwowskim VIII Państwowym Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego.

[12] Obszerny wykaz: SAP, t. 7, Warszawa 2003, s. 113–115.

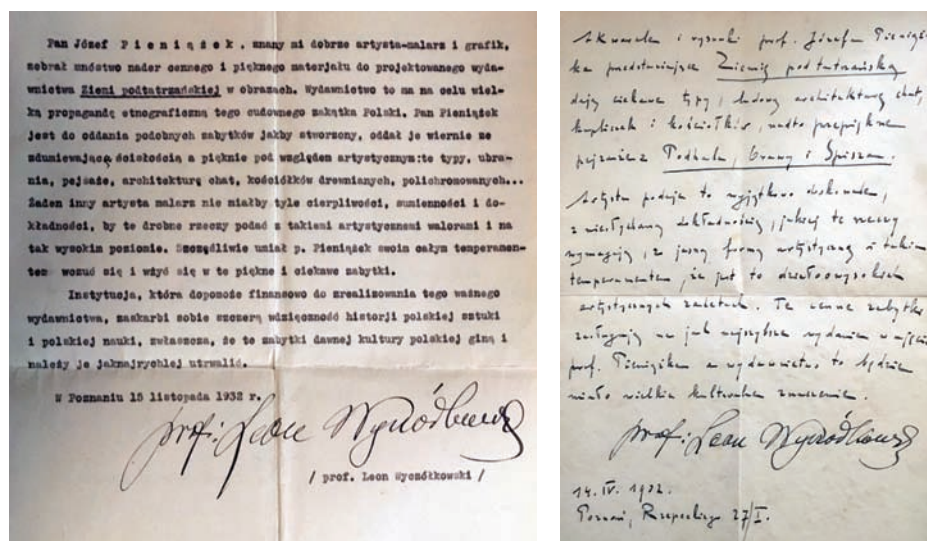
[13] Artysta przyjaźnił się także z Józefem Osostowiczem, ojcem wyjątkowo utalentowanego malarza Stanisława oraz z Emilem Zegadłowiczem. Należał do założonej w 1922 roku w Wadowicach grupy literacko-plastycznej Czartak. Dowody zażyłości pozostały w zegadłowiczowskiej *Księdze Gości i Zdarzeń*, którą ilustrowali zaprzyjaźnieni artyści, obok

Pieniążka m.in. Vlastimil Hofman, Jan Hrynkowski, Zbigniew Pronaszko czy Stefan Żechowski. Znajomość połączyła go także z Władysławem Orkanem; do dziś w gorceńskiej willi pisarza wiszą prace Pieniążka przedstawiające kościół w Rabce oraz kapliczkę przy Orkanówce; M. Wójcik, *Księga Gości i Zdarzeń. Miscelaneiczne pêle-mêle Emila Zegadłowicza*, „Teksty Drugie”, R. 2004, z. 4, s. 227–228.

[14] Stowarzyszenie założone w 1919 r. jako kontynuacja warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Grafiki założonego ok. 1910 r. przez I. Łopieńskiego, Z. Stankiewiczównę i F. Siedleckiego. Po 1919 r. zarząd ZPAG stanowili F. Siedlecki, A. Póltawski, E. Czerwiński, E. John i Z. Stankiewiczówna, a po 1929 r. – F. Siedlecki, A. Póltawski, T. Cieślewski syn, T. Gronowski i W. Goryńska (w 1934 dokooptowano K. Srzednickiego). Związek organizował salony grafiki w Warszawie (1926, 1928, 1930, 1932, 1934, 1937), wystawy indywidualne i objazdowe, połączone ze sprzedażą wystawy grafiki w kraju i za granicą (1937); wydawało również wychodzące od 1930 r. czasopismo „Grafika”. Związek istniał do 1939 roku.

[15] *Z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie*, „Gazeta Lwowska” 1937, nr 56, s. 2, 11 marca.

[16] *Dekoracja odznaczonych w lwowskim Pałacu Wojewódzkim*, „Gazeta Lwowska” 1939, nr 100, s. 3, 5 maja.



Fot.1, 2. Listy Leona Wyczółkowskiego polecającego jego trud i talent instytucjom państwowym i naukowym

Najważniejsza dla jego artystycznych wyborów była – mimo różnicy wieku – przyjaźń z Leonem Wyczółkowskim. W roku 1918 podczas wizyty w Krakowie, odnowił z nim znajomość. Profesor zaprosił Pieniżkę do swej pracowni na ulicy Szlak i przez kilka wakacyjnych tygodni cierpliwie zapoznawał z tajnikami swego warsztatu graficznego<sup>17</sup>. Uczeń szybko znalazł upodobanie w technikach graficznych<sup>18</sup>, nabrał w nich rzeczywistej biegłości. Teki graficzne poświęcił Krzemieńcowi, Bydgoszczy i Sandomierzowi, wykonał wiele prac dotyczących Krakowa i Lwowa, ale w ich tematyce nie wyszedł poza podstawowy kanon doboru obiektów<sup>19</sup>. Szedł powszechnie przyjętymi tropami.

Dużo więcej o jego upodobaniach i wrażliwości mówią wybory, jakich dokonywał konfrontując się z zabytkami architektury drewnianej, którą się żywo zainteresował<sup>20</sup>. Pierwsze próby podjął tuż po zakończeniu I wojny światowej. Później kilkakrotnie wracał do tematu. Myślał o umieszczeniu części rycin w niezrealizowanych tekach *Spisz i Orawa* oraz *Podhale*. Grafiki powstały na podstawie rysunków i akwarel. Szkice, często dopracowane, stanowiące odrębne kompozycje, zachowały się z różnych etapów twórczości artysty. Nie wszystkie znalazły graficzny finał<sup>21</sup>.

[17] J. Pieniżek, *Wycieczka z profesorem Wyczółkowskim do Sandomierza*, „Przegląd Bydgoski” 1937, z. 1, s. 44.

[18] Uważano go słusznie za mistrza akwaforty; M. Tyrowicz, *Wspomnienia o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa 1918–1939*, Wrocław 1991, s. 175.

[19] R. Marcinek, *Józef Pieniżek. Piewca rodzimego krajobrazu*, „Ochrona zabytków”, 2018/1, s. 167–194.

[20] R. Marcinek, M. Maksymiuk, *Małopolska architektura drewniana w grafice artystycznej dwudziestolecia (1918–1939)*, „Ochrona Zabytków” 2013, t. 1-4, s. 309–322.

[21] *Kamienica* [w Górcach]. *Boża Męka*, 1933, ołówek, papier; opis autorski: *Kamienica* 18/7 1933.





Ryc. 3, 4. Niedzica. Panorama wsi z krzyżem przydrożnym; plansza z teki Podhale w obrazach Boża Męka z Kamienicy koło Łącka, szkic ołówkiem, 1933

Wyczółkowski i Pieniżek pozostawali w stałym, przede wszystkim listownym kontakcie<sup>22</sup>. Pieniżek pomagał profesorowi w drobnych sprawach, np. pośrednicząc w sprzedaży prac do lwowskiego Ossolineum<sup>23</sup>. W 1933 roku organizował mu wystawę jubileuszową, był autorem wstępu do katalogu. Czasem wypuszczali się na wspólne wycieczki-plenery (m.in. do Baranowa i Sandomierza). Podczas wypraw Pieniżek gromadził szkice do swych subtelných, cenných dokumentacyjnie grafik.

[22] Wyczółkowski, na co dzień związany z Krakowem, od 1922 r. wyjeżdżał często do majątku w Gościeradzu koło Bydgoszczy. W 1929 r. opuścił Kraków i przeniósł swą pracownię do Poznania. W 1934 r. objął stanowi-

sko profesora grafiki w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych i z tym miastem związany był do śmierci.

[23] Listy w zbiorach rodziny artysty.

Malarstwo olejne, sądząc z zachowanych prac, nie było jego powołaniem<sup>24</sup>. Co innego akwabela i lawowany tusz. W latach 20. i 30. doszedł w nich do technicznej perfekcji. Wtedy też, z inspiracji Wyczółkowskiego<sup>25</sup>, zainteresował się głębiej kulturą ludową. Zaczął wędrować po Pogórze Karpackim, z zasobu dziedzictwa kulturowego starał się wyławiać obiekty najcenniejsze<sup>26</sup>. Narastający, obszerny zespół akwael i rysunków nazwał *Ziemia Podtatrzańska w obrazach*, choć – wbrew tytułowi – dokumentował w nim zabytki od Żywiecczyny po Sądecczynę. Reprodukcyjne akwael z tego cyklu ukazywały się od 1929 roku w publikacjach prasowych<sup>27</sup>, jako ilustracje książkowe lub pocztówki. Część prac znana jest z fotografii, np. kapliczka w Piekielniku na Orawie<sup>28</sup> czy stary kościół w Rabce<sup>29</sup>, wiele przepadło, inne pozostają w rękach rodziny artysty.

Utrwalał elementy tradycyjnego stroju, zabytki sztuki i architektury (często ukazywane na tle czystego jeszcze krajobrazu). Nie był jednak typowym „dokumentatorem”, którego zamiarem jest stosowanie środków wyrazu, precyzyjnie oddających np. wygląd i stan zachowania danego obiektu czy obszaru. Prace Pieniążka to coś więcej – środkami artystycznymi buduje w swych kompozycjach nastroj i to zdaje się być jego głównym celem, a przy okazji utrwała walory krajobrazu kulturowego, jego różnorodność i zmienność, stanowiące o jego wysokiej wartości. Czasem jego uwagę przykuwały drobiazgi, np. figurki jasełkowe z kościoła w Orawce<sup>30</sup>, dziś uważane za dzieło wyjątkowe. Włożył dużo pracy w dokumentowanie ginących zawodów, portretowanie ludzi. Gazda z Przyszowej (ostatni krawiec-zdobnik Wojciech Plata), folusznik z Kamienicy, górale z Witowa i Kamienicy<sup>31</sup> to przykłady doskonałe. Przy okazji wędrowek powstał też cykl przedstawiający pomnikowe drzewa, m.in. dęby w Buchcicach czy Tropiu.

[24] M.in. M.in. *Weronia*, 1914; *Wenecja. Widok z mostem* (przed 1918); *Fale Bałtyku*, 1922; *Białka. Stary kościół*, 1922; *Rudki pod Lwowem. Kościół parafialny zimą*, ok. 1922; *Chałupa w śniegu*, 1922; *Sandomierz. Kościół św. Piotra i Pawła*, 1923; *Widok Starego Sambora*, 1923; *Sambor nocą*, 1923; *Kraków. Nawa boczna w Kościele Mariackim*, 1924; *Krzemień. Stare domy*, lata 20.; *Krzemień. Nieistniejąca drewniana zabudowa miasta*, lata 20.; *Motyw z Krzemieńca*, 1924; *Lwów. Wieża Korniaktów we Lwowie*, lata 30.; *Orawka. Wnętrze kościoła*, lata 30.; *Rodzina góralska przy kołowrotku*, lata 30.; *Rudki pod Lwowem. Stare domy*, lata 30.; *Lwów. Cmentarz Orłąt we Lwowie*, lata 30.; *Lwów. Katedra św. Jura*, lata 30.; *Lwów. Kościół Franciszkanów*, lata 30.; *Lwów. Ratusz*, lata 30.; *Lwów. Dworzec kolejowy*, 1942; *Lwów. Kościół św. Elżbiety*; *Lwów. Kościół Karmelitów Bosych*, 1943; *Lwów. Panorama*, 1943; *Lwów. Widok Lwowa ze wzgórza Zniesienie*, 1943; *Gdańsk. Baszta Łabędź*, koniec lat 40.; *Gdańsk. Kościół Mariacki*, koniec lat 40.; *Gdańsk. Kościół*

*św. Katarzyny*, koniec lat 40.; *Gdańsk Oliwa. Kruganek*, koniec lat 40.; *Gdańsk*.

[25] „Wierchy” 1953, t. 22, s. 317; Leon Wyczółkowski. *Listy i wspomnienia*, Wrocław 1960.

[26] Ogłosił wiele artykułów ilustrowanych swymi pracami, np. *Sztuka i zabytki naszej Orawy* („Ziemia” 1931, nr 8-10), *Krajobraz i zabytki polskiego Spisza* („Ziemia” 1934, nr 5), *O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach* („Wierchy” 1934, nr 12, s. 34–61).

[27] Dzwonnica burzowa z Lipnicy Wielkiej na Orawie – okładka czasopisma „Tęcza” z 20.06.1929 r.

[28] NAC, Koncern IKC, sygn. 1-K-4600.

[29] NAC, Koncern IKC, sygn. 1-K-4601.

[30] <http://www.kurierorawski.pl/2013/12/dawne-jaseka-z-orawki.html>.

[31] NAC, Koncern IKC, sygn. 1-K-4605, 1-K-4603, 1-K-4602, 1-K-4604.





Ryc. 5. Figurki jasełkowe z Chyżnego, 1929 „Kunstkamera” zebrana w dworze sołtysim Moniaków w Zubrzycy, lata 30.

Krytyków sztuki nie przekonał do swej twórczości, ale etnografowie i krajoznawcy coraz powszechniej zaczęli doceniać jego wiedzę. Zwłaszcza o stroju ludowym<sup>32</sup> i architekturze drewnianej. Na krajoznawcze podróże i gromadzenie informacji otrzymał stypendium państwowe. W 1929 roku wraz z Władysławem Semkowiczem oprowadzał po kościele w Orawce prezydenta Ignacego Mościckiego<sup>33</sup>. W 1935 roku zasiadł w jury konkursowym Festiwalu Ziem Górskich w Zakopanem, obradującego pod przewodnictwem Walerego Goetla. Znajomość z Goetlem, przewodniczącym Komisji Swojszczyzny, zaowocowała udziałem w wyprawie badaczy (m.in. Tadeusza Seweryna i Heleny Rój-Kozłowskiej), której celem była dokumentacja muzyki, pieśni i obrzędów ludności zamieszkującej od Cieszyna po Huculszczyznę<sup>34</sup>.

Zyskawszy poparcie krajoznawców, na przekór artystycznym malkontentom, Pieniążek zdecydował się na opublikowanie w 1937 roku we Lwowie zestawu 40 barwnych kompozycji ukazujących stroje i typy górali, zabytki budownictwa, kultury i sztuki kościelnej i ludowej z rejonu Podhala, Orawy, Spiszu, Żywiecczyny, Pienin,

[32] B. Bazieliach, *Badania nad odzieżą i strojem ludowym w Polsce*, „Lud” 1995, t. 78, s. 199; „Świat” 1933, R. 28, nr 17, 29 kwietnia.

[33] <http://www.kurierorawski.pl/2017/02/orawa-w-grafice-jozefa-pieniazka.html>.

[34] M. Kurzeja-Świątek, *Święta Góry (1935–1938) i ich rola w krzewieniu wiedzy o regionach*, „Małopolska” 2013, t. 15, s. 134, 144.

Sądeckizny. W staraniach o wydanie zebranego materiału wspierał go Wyczółkowski, pisząc w liście polecającym: *Instytucja, która dopomoże finansowo do zrealizowania tego ważnego wydawnictwa, zaskarbi sobie szczerą wdzięczność historii polskiej sztuki i polskiej nauki, zwłaszcza, że te zabytki dawnej kultury polskiej giną i należy je jak najrychlej utrwalić*<sup>35</sup>. Tadeusz Seweryn, kustosz krakowskiego Muzeum Etnograficznego, pisał: *Każde słowo, każdy czyn, otwierający oczy społeczeństwu na piękno i wartość cech regionalnych, wytwarza atmosferę sprzyjającą dziełu ratownictwa ginących skarbów. Z tego względu wieloletni wysiłek artystyczny Józefa Pieniążka ma przede wszystkim wartość społeczną*<sup>36</sup>.

Zespół barwnych światłodruków, w klasycznym formacie folio, umieszczono w eleganckiej tece opatrzonej drzeworytem, którą wykonał zakład introligatorski Romanowskiego we Lwowie<sup>37</sup>. 150 egzemplarzy, numerowanych i sygnowanych przez autora, wydano „w ozdobniejszej szacie”. *Podhale w obrazach* zyskało niespodziewaną popularność. Elementy kompozycji Pieniążka znalazły się w wystroju i drukach reklamowych MS „Batory”, w kalendarzach i na pocztówkach. Publikację autor zadedykował Leonowi Wyczółkowskiemu, który zdołał jeszcze obejrzeć album na łożu śmierci. Zawsze zachęcał Pieniążka do wydania teki i radził. Uważał się za pierwszego subskrybenta i „ojca chrzestnego” tego albumu. Długo ścisnął rękę autora. Pieniążek przycisnął do piersi rękę mistrza i ucałował. [...] [Wyczółkowski] Żegnał się ze wszystkimi. Serce biło coraz słabiej<sup>38</sup>. Nie był to pusty gest wobec odchodzącego w wieczność mistrza – Pieniążek był nim autentycznie zafascynowany.

O ile wydana we Lwowie teka była znana i dość popularna, o tyle prace, które pozostał w rękach artysty, a potem jego rodziny, jest szerszemu gronu miłośników krajoznawstwa, zabytków i folkloru nieznane. Nic dziwnego, część z nich datowana jest na sierpień 1939 roku. Wybuch wojny wstrzymał prace nad kolejnym tomem chromolitograficznych reprodukcji. Podczas sowieckiej okupacji Lwowa Pieniążek nadal uczył (wówczas dodatkowo matematyki); VIII Gimnazjum stało się w tym czasie 10-letnią szkołą realną nr 14 z polskim językiem wykładowym. Nie zrezygnował z uczestnictwa w życiu artystycznym; brał udział (czy raczej: został zmuszony) między innymi w nadzorowanych przez władze wystawach *Sztuka plastyczna Zachodniej Ukrainy* oraz *Grafika Zachodniej Ukrainy*, które zorganizowano w 1940 roku<sup>39</sup>. Po wejściu Niemców uczył rysunku w lwowskiej Szkole Przemysłu Artystycznego (Kunstgewerbeschule) z polskim językiem wykładowym. Pracował tam do 15 maja 1946, przy czym od 2 października 1944 placówka była już pod sowieckim zarządem<sup>40</sup>. Latem 1946 roku wyjechał ze Lwowa. Zamieszkał w Krakowie; od 1947 roku uczył

[35] Dokument w zbiorach rodziny artysty.

[36] J. Pieniążek *Podhale w obrazach*, Lwów 1937, s. 13.

[37] Część opisowa zawiera spis tablic wraz z liczącą 28 stron broszurą, a w niej kolejno artykuły: J. Pieniążek *Podhale w obrazach*, F. Gwiżdż *Słowo do Podhalan*, prof. dr T. Szydłowski *Przeszłość artystyczna Podhala*, dr T. Seweryn *Stroje górali polskich*, J. Wiktor *Na odkrytej drodze* oraz tłumaczenie

tekstu Pieniążka na j. angielski, francuski i niemiecki. Dodano także listę subskrybentów.

[38] M. Kurzeja-Świątek, op. cit., s. 153.

[39] J. Jaworska, *Polska sztuka walcząca 1939–1945*, Warszawa 1976, s. 209.

[40] Kwestionariusz osobowy z 1947 r.; formularz wypełniony odręcznie; dokument w zbiorach rodziny artysty.



Ryc. 6. Spiszacy z Kacwina, modlący się w kościele

ujęto 3 I 1932, a od lewej siedzą Józefa Tajner, Anna Pacyga (dziewczynka w zielonej chuście) i Zofia Hamerska. Stoi Jan Magiera, a najbliżej kropielnicy siedzi Walenty Wójcik, kuśnierz (przy którego nazwisku Pieniążek postawił symboliczny krzyżyk). Anonimowe postaci, w tece opisane przez przyrząd ludowych strojów, odzyskują imiona i nazwiska. Może to niewiele, ale dla regionalistyki, lokalnej tożsamości, ważne.

Dopiero w XXI wieku część prac Józefa Pieniążka została wyjęta z szuflad i pojawiła się na rynku antykwarycznym<sup>44</sup>. Większość znalazła szybko nabywców zafascynowanych światem, który od trzech pokoleń nie istnieje. Grafiki zostały już opisane i skatalogowane<sup>45</sup>, ale rysunki i akwarele czekają na edycję. Warto się o to pokusić, bo niosą zdumiewający zasób wiedzy o przeszłości. Przywołajmy, więc te odnalezione do tej pory, wykonane akwarelą i tuszem kompozycje<sup>46</sup>:

[41] Pieniążek wykonał co najmniej dwie akwaforty o tej tematyce; dokument o zgodzie na wjazd do kopalni wydany 16 X 1950 znajduje się w zbiorach rodziny artysty.

[42] Dokument z 8 V 1953 w zbiorach rodziny artysty.

[43] Kwatera IVB-12-17.

[44] Dostęp do archiwalnych zdjęć obiektów umożliwił bezinteresownie NAUTILUS Galeria i Dom Aukcyjny w Krakowie, za co uprzejmie dzię-

w II Państwowym Liceum i Gimnazjum im. Świętego Jacka. Wybrał się w podróż artystyczną na Ziemię Odzyskane; powstały ostatnie prace z głównego nurtu – akwaforty przedstawiające zabytki Kłodzka. Próbował się w stylistyce socrealistycznej, ale wizerunki górników z bytomskiej kopalni „Dymitrow” (dziś KWK Centrum) były nieudane<sup>41</sup>. Choć był już ciężko chory, myślał o tece graficznej przedstawiającej zabytki Dolnego Śląska i Pomorza. Pisał o tym – na dwa tygodnie przed śmiercią – we wniosku o stypendium kierowanym do Centralnego Zarządu Instytucji Sztuk Plastycznych w Warszawie<sup>42</sup>. Zmarł 25 maja 1953 w Krakowie. Pochowano go na Starym Cmentarzu Podgórskim<sup>43</sup>.

Zestawienie publikowanej plan-szy i oryginalnej grafiki. Na pozór nie ma różnic, ale w druku nie znajdziemy informacji naniesionych odręcznie przez autora. Dzięki temu wiemy, że scenę

kuje. Autorem wszystkich zdjęć jest Maciej Żywolewski.

[45] Choć wykaz nadal wymaga uzupełnień (zwłaszcza, jeśli idzie o grafiki o tematyce wileńskiej). R. Marcinek, *Józef Pieniążek. Piewca rodzimego krajobrazu*, „Ochrona zabytków” 2018, nr 1, s. 167–194.

[46] Pozycje oznaczone (\*) były publikowane w tece *Podhale*.

Odłóżmy na inną okazję pejzaże miejskie, miejsca oddalone od Pogórza, zestawmy to, co Pieniążek uważał za główny obszar swych działań – obszar od Żywiecczyny po Sądecczynę:

- Białka Tatrzańska. Górale w strojach ludowych*, 1935, akwarela  
*Buchcice. Dąb w Buchcicach*, 1938, akwarela  
*Chyżne. figura św. Floriana*, 1929, akwarela  
*Chyżne. figurki jasełkowe*, 1929, akwarela  
*Czarny Potok koło Łącka. Kapliczka Matki Boskiej z Dzieciątkiem*, 1933, akwarela.  
*Czorsztyn. Ruiny zamku*, 1930 [1937], akwarela\*  
*Dębno. Kościół drewniany*, 1930 [1937], akwarela\*  
*Dębno. Wnętrze kościoła*, 1930 [1937], akwarela\*  
*Frydman na Spiszu. Ołtarz dwufrontowy*, 1934 [1937], akwarela\*  
*Frydman. Ołtarz kościoła parafialnego*, 1929, akwarela  
*Frydman. Spiszaczki w strojach ludowych*, [1937], akwarela\*  
*Grybów. Chrystus na krzyżu przy starym kościele*, b.d. [1937], akwarela\*  
*Grywałd. Wiejska kapliczka*, 1929, akwarela  
*Jabłonka na Orawie. Drewniane domy z wyżką*, 1928, tusz lawowany  
*Jabłonka na Orawie. Św. Jan Nepomucen*, 1928, akwarela  
*Jabłonka na Orawie. Kapliczka drewniana*, 1928, akwarela  
*Jabłonka na Orawie. Orawianie w strojach ludowych*, 1932 [1937], akwarela\*  
*Jaworki. Stara góralka*, 1933, akwarela  
*Jurgów. Družba i drużna w strojach ludowych*, 1934 [1937], akwarela\*  
*Jurgów. Górale z Jurgowa*, 1934, akwarela  
*Jurgów. Jurgowianka*, 1937 (?), akwarela  
*Jurgów. Wnętrze chatupy*, 1934, akwarela  
*Kacwin. Rodzina z Kacwina*, 1937, akwarela  
*Kacwin. Spiszacy w strojach ludowych*, 1932 [1937], akwarela\*  
*Kamienica koło Łącka. Folusznic*, 1933 [1937], akwarela\*  
*Kamienica koło Łącka. Górale przed chatą*, 1933, akwarela  
*Klikuszowa. Świątki z dawnego kościoła*, 1927 [1937], akwarela\*  
*Komorowice. kościół św. Jana Chrzciciela*, 1930, akwarela  
*Krużłowa. figura starożytna*, b.d. [1937], akwarela\*  
*Lachowice. Kościół drewniany*, b.d. [1937], akwarela\*  
*Lachowice. Kościół drewniany, lata 30.*, akwarela  
*Libusza. Kościół w Libuszy wewnątrz*, 1939, akwarela  
*Libusza. Męka Pańska*, 1939, akwarela  
*Lipnica Wielka na Orawie. Kapliczka*, b.d., akwarela  
*Lubień. Kościół drewniany*, 1930 [1937], akwarela\*  
*Lubowla na Spiszu. Zamek*, 1933, akwarela  
*Milówka. Izba góralska*, [1937], akwarela\*  
*Niedzica i Czorsztyn. Zamki nad Dunajcem*, [1937], akwarela\*  
*Niedzica. Górale Spisy*, 1931, akwarela  
*Niedzica. Górale z Niedzicy*, 1932, akwarela



- Niedzica. Panorama wsi z krzyżem przydrożnym*, 1930 [1937], akwarela\*  
*Niedźwiedz. W wiejskiej chacie*, 1934, akwarela  
*Nowy Sącz. Kaplica „szwedzka” – świątki*, 1936 [1937], akwarela\*  
*Nowy Sącz. Kapliczka [św. Marka]*, 1937, akwarela  
*Orawa. Góral i Orawianki w strojach ludowych*, 1932 [1937], akwarela\*  
*Orawka [przysiółek] Studzionki*, 1929, akwarela  
*Orawka. figura Matki Boskiej sprzed kościoła w Orawce*, 1929, akwarela  
 (szkic)  
*Orawka. Jasełka góralskie*, 1929 [1937], akwarela\*  
*Orawka. Jasełka góralskie*, 1931, tusz lawowany  
*Orawka. Wnętrze kościoła*, b.d., [1937], akwarela\*  
*Podwilk na Orawie. figura św. Anny*, 1929 [1937], akwarela\*  
*Przydonica. Wnętrze kościoła*, 1934 [1937], akwarela\*  
*Przyszowa. Krawiec wiejski*, 1933 [1937], akwarela\*  
*Przyszowa. Para z Przyszowej*, 1933, akwarela  
*Przyszowa. Przyszowianie z wieńcami dożynkowymi*, 1933 [1937], akwarela\*  
*Przyszowa. Sąsiedzi w strojach ludowych*, 1933 [1937], akwarela\*  
*Przyszowa. Wojciech Majka z Przyszowej*, 1934, akwarela  
*Rabka. Wieża starego kościoła*, 1929 [1937], akwarela\*  
*Rzepiska na Spiszu. Stary gazda*, 1934 [1937], akwarela\*  
*Sądecczyzna. Druhna i druźba*, 1937 [1937], akwarela\*  
*Spisz. Piotr Borowy*, 1932, akwarela  
*Stary Sącz. Klasztor Klarysek*, 1933 [1937], akwarela\*  
*Szczawnica. Góral pieniński*, 1933, akwarela (szkic)  
*Szczawnica. Szczawniczanie w strojach ludowych*, [1937], akwarela\*  
*Szczyrzyc. Szczyrzycanie przed dworkiem*, 1937 [1937], akwarela\*  
*Tropie nad Dunajcem. Stary dąb na skale kościelnej*, 1933 [1937], akwarela\*  
*Trybsz na Spiszu. Druźba i druhna z Trybsza*, 1935, akwarela  
*Trybsz na Spiszu. Wnętrze opuszczonego kościoła*, 1934 [1937], akwarela\*  
*Tylmanowa. Chłopi w kościele*, 1933 [1937], akwarela\*  
*Tylmanowa. Góral z Tylmanowej*, 1933, akwarela  
*Tylmanowa. Góral z Tylmanowej*, 1933, akwarela (szkic)  
*Wilamowice. figura Ofiary Abrahama*, b.d., akwarela (szkic)  
*Wilamowice. Kościół w Wilamowicach*, 1938, akwarela (szkic)  
*Wilamowice. Kościół w Wilamowicach*, 1939, akwarela  
*Wilamowice. Krucyfik z Wilamowic*, b.d., akwarela (szkic)  
*Wilamowice. Grupa postaci w strojach ludowych*, b.d., akwarela (szkic)  
*Wilamowice. Trzy kobiety z Wilamowic*, 1934, akwarela  
*Wilamowice. Wilamowianki w kościele*, 1939, akwarela  
*Wiśla. Mieszczka na ganku domu*, 1937, akwarela  
*Witów. Grajkowie góralscy w strojach ludowych*, 1932 [1937], akwarela\*  
*Witów. Para z Witowa*, 1932, akwarela  
*Zubrzyca [Górna] na Orawie. Czarna izba w dworze Moniaków*, 1933  
 [1937], akwarela\*



*Zubrzyca [Górna] na Orawie. figurki w dworze Moniaków, lata 30.,  
akwarela*

*Zubrzyca Dolna. figura Trójcy Świętej, 1928, akwarela*

*Żabnica. Góral od Żywca, 1933 [1937], akwarela\**

*Żdiar. Góralka z Żdiaru, 1934, akwarela*

*Żdiar. Góralki ze Żdiaru, 1934, akwarela*

*Żywiec. Kościół św. Krzyża, 1936 [1937], akwarela\**

*Żywiec. Mieszczanie z Żywca, 1932, akwarela*

*Żywiec. Mieszczka z Żywca, 1937, akwarela*

*Żywiec. Rodzina mieszczańska z Żywca, 1932, akwarela*

*Żywiec. Rodzina mieszczańska, 1936 [1937], akwarela\**

Przyjrzyjmy się tylko trzem pracom, by mieć wyobrażenie o wartości dokumentacyjnej akwarel Józefa Pieniędzy.

XVIII-wieczną kapliczkę Matki Bożej z Dzieciątkiem umieszczono na pniu 600-letniej lipy szerokolistej (najstarsza i najgrubsza w Polsce o obwodzie pnia 881 cm). Drzewo rośnie przy drewnianym kościele św. Marcina Biskupa. W 1899 r. odbyła się uroczystość koronacji figurki umieszczonej w kapliczce. Na przełomie 2013 i 2014 zabytkowa figurka z kapliczki (po renowacji) została umieszczona w kościele. W kapliczce znajduje się kopia.

Parafię w Wilamowicach erygowano w XIV w. Z tego okresu pochodził pierwszy drewniany kościół; po nim postawiono trzy kolejne. Ostatni wzniesiono w roku 1704; wieżę dodano w 1729. W 1861 wnętrze pokryła polichromia Ludwika Stankiewicza. Kościół z sobotami i bogatym wystrojem wnętrza, spłonął we wrześniu 1957 roku. W Wilamowicach, zniszczało wysokiej klasy artystycznej późnobarokowe wyposażenie wnętrza, a tego pięknego kościoła i jego dzieł sztuki nie zastąpi banalna neogotycka świątynia, której budowę rozpoczęto dawno, a w jej kontynuacji „przeszkadzała” drewniana świątynia. Zdjęcia z okresu międzywojennego pokazują nam to malownicze, utracone niestety bezpowrotnie wnętrze. Akwarela Józefa Pieniędzy dodaje walor ogromnie w takich sytuacjach istotny – kolor.

Praca została naklejona autorsko na tekturę; oprawiona. Na odwrocie datowanie i autorskie notatki dotyczące czasu pracy nad kompozycją (siedem dni, łącznie 48 godzin pracy). Praca ukończona na tydzień przed wybuchem II wojny światowej.



Ryc. 7. Czarny Potok koło Łącka. Kapliczka Matki Boskiej z Dzieciątkiem, 1933. Akwarela; wym.: 42,5 x 30,7 cm; sygnowana ołówkiem p.d.: Józef Pieniędzy, l.d.: Czarny Potok 1933. Praca naklejona autorsko na tekturę

Ryc. 8. Wnętrze drewnianego kościoła w Wilamowicach, 1929. Akwarela; wym.: 41,5 x 32 cm; sygnowana kredką p.d.: Józef Pieniążek / Wilamowice 1929. Praca naklejona autorsko na tekturę. Na odwrocie datowanie i autorski opis



Kościół Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Libuszy był bezcennym zabytkiem architektury drewnianej. Jedną z najpiękniejszych i artystycznie najbogatszych. Wieś w dolinie rzeki Ropy, koło Biecza, istniała przed 1348. Od XVI w. była ośrodkiem niewielkiego starostwa niegrodowego. Cennym zabytkiem była unikalna polichromia pędzla Mistrza z Wójtowej (1523). Na stropie, w kwadratowych polach prezbiterium i nawy, przewijały się sploty łądyg roślinnych, tworząc w każdym kwadracie koło, w którym były namalowane postacie świętych oraz sceny Zwiastowania, Nawiedzenia, Biczowania i Koronowania Pana Jezusa. Zbudowana przed 1513 świątynia została spalona w lutym 1986; odbudowana i ponownie podpalona w lutym 2016 nie zostanie już odtworzona. Zniszczeniu uległo unikatowe gotycko-renańsowe wyposażenie (m.in. tryptyk Matki Boskiej z Dzieciątkiem, śś. Stanisławem i Janem Chrzcicielem); widoczny na pracy Pieniążka po lewej stronie. Wykonany w drugim dziesięcioleciu wieku XVI, może około roku 1515, zamykał grupę retabulów pochodzących z różnych warsztatów krakowskich. Cennym zabytkiem był późnogotycki krucyfiks z symbolami ewangelistów, umieszczony na profilowanej belce tęczącej. Przepadł XVII-wieczny ołtarz główny – dwukondygnacyjny, trójdzielny zawierał obraz Matki Bożej, posągi św., Jana Chrzciciela i św. Piotra, w górnej kondygnacji piękny obraz św. Józefa. Akwarela ma wielką wartość ikonograficzną.

\* \* \*

Prace Józefa Pieniążka powstałe z miłości do chałup i domków, dworców i kapliczek, uliczek i kościołów, dzięki sumiennemu realizmowi ujawniają dziś swą wartość dokumentu. Niemal 100 prac. Tytuły i motywy czasem się powtarzają, ale różnicują je ujęcia czy dobór postaci, perspektywa spojrzenia na kapliczkę,



Ryc. 9. Libusza. Wnętrze kościoła, 1939. Akwarela; wym.: 34 x 42,2 cm; sygnowana ołówkiem l.d.: Józef Pieniżka / Libusza 25.8.1939

kościół czy grupę jasełkowych rzeźb. Dla części miejscowości to jedyne artystyczne spojrzenie na ich nieodległą bądź co bądź przeszłość. Artysta nie fantazjuje, ale jest jak najdalej od wizji Stanisława Noakowskiego czy Stanisława Jakubowskiego. Nie poprawia proporcji drewnianego kościoła jak Stanisław Wyspiański. Pokazuje architekturę, którą ma przed oczyma, skrupulatnie oddając jej atuty i niedoskonałości.

### Bibliografia

- Banach A.K., *Młodzież chłopska na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1860–1918*, Księgarnia Akademicka, Kraków 1997.
- Bazielich B., *Badania nad odzieżą i strojem ludowym w Polsce*, „Lud” 1995, nr 78, s. 193–210.
- Dekoracja odznaczonych w lwowskim Pałacu Wojewódzkim*, „Gazeta Lwowska” 1939, nr 100, s. 3.
- Grońska M., *Grafika w książce, tece i albumie*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1994.
- Jaworska J., *Polska sztuka walcząca 1939–1945*, Wydawnictwo PWN, Warszawa 1976.
- Kucińska Z., *Wystawy jubileuszowe 150-lecia Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. 1818–1968*, Muzeum Narodowe, Kraków 1969.

- Kurzeja-Świątek M., *Święta Góra (1935–1938) i ich rola w krzewieniu wiedzy o regionach, „Małopolska”* 15, 2013, s. 15–16.
- Marcinek R., *Józef Pieniżek. Piewca rodzimego krajobrazu*, „Ochrona zabytków” 2018, nr 1, s. 167–194.
- Marcinek R., Maksymiuk M., *Małopolska architektura drewniana w grafice artystycznej Dwudziestolecia (1918–1939)*, „Ochrona Zabytków” 2013, nr 1–4, s. 309–323.
- Materiały do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie*, t. 2, red. J. E. Dutkiewicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków 1969.
- Odorowski W., Seweryn-Puchalska D., *Kolonia artystyczna w Krzemieńcu nad Ikwą*, Muzeum Nadwiślańskie, Kazimierz Dolny 2010.
- Pieniżek J., *Krajobraz i zabytki polskiego Spisza*, „Ziemia” 19, 1934, nr 5, s. 96–101.
- Pieniżek J., *O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach*, „Wierchy” 1934, nr 12, s. 34–61.
- Pieniżek J., *Podhale w obrazach*, Wydawnictwo „Podhale w obrazach”, Lwów 1937.
- Pieniżek J., *Sztuka i zabytki naszej Orawy*, „Ziemia” 16, 1931, nr 8–10, s. 163–170.
- Pieniżek J., *Wycieczka z profesorem Wyczółkowskim do Sandomierza*, „Przegląd Bydgoski” 1937, z. 1.
- Polski słownik judaistyczny*, t. 2, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2003.
- Sekula-Tauer E., *Leon Wyczółkowski*, Wrocław 2001.
- Siedlecka J., *Pan od poezji: o Zbigniewie Herbercie*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2002.
- Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.): malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. 7, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 2003.
- Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Podgórzu za rok szkolny 1908*, Nakładem Funduszu Naukowego; czcionkami Drukarni Uniw. Jagiell. pod zarządem Józefa Filipowskiego, Kraków 1908.
- Stanisław Osostowicz. *Listy*, oprac. I. Jakimowicz, Kraków 1978.
- Styrna N., *Zrzeszenie żydowskich artystów malarzy i rzeźbiarzy w Krakowie*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2009.
- Leon Wyczółkowski. Listy i korespondencja, Źródła do dziejów sztuki polskiej*, oprac. M. Twarowska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1960.
- Tyrowicz M., *Wspomnienia o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa 1918–1939*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991.
- Wójcik M., *Księga Gości i Zdarzeń. Miscelaneiczne pêle-mêle Emila Zegadłowicza*, „Teksty Drugie” 2004, z. 4.
- Z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie*, „Gazeta Lwowska” 1937, nr 56, s. 1.



## Bolesław Markowski – krajoznawca, naukowiec, mąż stanu

Bolesław Markowski to postać zapomniana, społecznik, naukowiec, mąż stanu i bez wątpienia jeden z najbardziej wpływowych kielczan lat 20-lecia międzywojennego. Był prawnikiem, jednak poświęcił się także ekonomii. Tworzył system skarbowy II Rzeczypospolitej. Jego zainteresowania historią regionalną były bodźcem do tworzenia podstaw ruchu krajoznawczego w Kielcach i regionie<sup>1</sup>. W roku 1908 uczestniczył w powstaniu kieleckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego<sup>2</sup>. Ważnym wydarzeniem dla nowotworzonych struktur było zorganizowanie muzeum krajoznawczego, któremu sprzyjał ówczesny prezydent Kielc Władysław Garbiński<sup>3</sup>.

Kieleckie Muzeum Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, utworzone w 1908 r. było placówką kultury, w której po raz pierwszy historia Kielc i regionu znalazły swoje odzwierciedlenie na wystawach i w zbiorach. Muzeum gromadziło eksponaty przyrodnicze, geologiczne, archeologiczne i historyczne<sup>4</sup>. Było

[1] Bolesław Markowski ur. 23 marca 1862 r. w Zawichoście. Absolwent kieleckiego gimnazjum, ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1885 r. Sekretarz w Sądzie Okręgowym w Kielcach, następnie kierownik sekcji w Wydziale Cywilnym Sądu. W latach 1891–1911 pisarz i sekretarz hipoteczny. W latach 1911–1915 prowadził kancelarię adwokacką. W czasie I wojny światowej jeden z założycieli Komitetu Ratunkowego Obywatelskiego Miasta Kielc. 1915 przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Pomocy. 1916–1918 przewodniczący Rady Miasta, od 1 stycznia 1918 do 1 lutego 1919 wiceprezydent Kielc. W latach 20-tych wykładał prawo w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie, w 1925 r. otrzymał tytuł profesora, był kierownikiem katedry prawa skarbowego, pełnił funkcje prorektora i rektora uczelni (1928–1929), zob. A. Rembalski, Markowski Bolesław, w: *Słownik biograficzny krajoznawców kielecczyzny* pod red. A. Rembalskiego, Kielce 2008, s. 186.

[2] Kielecki oddział było jednym z wielu organizowanych przed I wojną światową. Podobnie jak oddziały w Radomiu, Miechowie, Jędrzejowie,

Suchedniowie, Pińczowie, Sandomierzu i Ostrowcu Świętokrzyskim, wyrósł na gruncie rozwijającego się ruchu krajoznawczego na ziemiach Polskich, zob. P. Sławiński, *Działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na obszarze Centralnego Okręgu Przemysłowego*, w: *Z dziejów miasta i regionu*, „Rocznik Oddziału POTH w Skarżysku Kamiennym”, R. 2/2011, s. 79–80.

[3] Wł. Koterski-Spalski, *Historia Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach 1908-1939*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach” 1963, t. 1, s. 21–43; J. Głowska, *Muzeum Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach w latach 1914–1939*, w: *100 lat Zorganizowanego Ruchu Turystyczno-Krajoznawczego w Kielcach*, pod red. Z. Kowalczewskiego i E. Nowak, Kielce 2008, s. 18.

[4] Zob. S. Kowalczewski, *Kartki z działalności Kieleckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 1908–1950*, Kielce 1982; A. Massalski, A. Rembalski, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze na Kielecczyźnie 1908–1950. Zarys dziejów*, Kielce 1983, s. 101–103; J. Głowska, *Muzeum Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach, Polskie*



instytucją w pełni profesjonalną, przekazującą społeczeństwu wiedzę o mieście i regionie<sup>5</sup>.

Wśród osób zaangażowanych w nową ideę, której celem było pobudzenie postaw społecznych i udział w ruchu krajoznawczym był Bolesław Markowski, prezydent Kielc – Władysław Garbiński, dr Mieczysław Zawadzki, adwokat Mieczysław Koczanowicz, Karol Kostro – dyrektor Żeńskiej Szkoły handlowej, dyrektor fabryki Superfosfatów Władysław Ciechoński, aktor i kupiec Aleksander Bojemski, Zygmunt Ziemiński i Tadeusz Włoszek – późniejszy wieloletni kustosz Muzeum PTK w Kielcach<sup>6</sup>.

Jednym z ważnych elementów działalności kieleckiego Oddziału PTK było, oprócz organizacji wycieczek krajoznawczych i utworzenia muzeum o charakterze regionalnym, prowadzenie akcji odczytowej. Spośród założycieli oddziału, w prelekcjach cieszących się dużą popularnością brali udział – poza Bolesławem Markowskim także Jan Czarnocki, Mieczysław Koczanowicz, Marta Hubicka oraz Edmund Massalski<sup>7</sup>. Bolesław Markowski współpracował z kieleckim oddziałem PTK, był ofiarodawcą licznych eksponatów i książek do kolekcji muzealnej i biblioteki<sup>8</sup>.

Jak pisze Aleksander Patkowski, Markowski brał udział gorliwy w akcji odczytowej ustalając program i teren działania Oddziału Kieleckiego PTK. Jego wykłady były starannie przygotowane, łącznie z ilustracjami, które jak np. mapa wyżyny Małopolskiej, były później włączane do zbiorów kieleckiego muzeum<sup>9</sup>.

*Towarzystwo Krajoznawcze prekursorem muzealnicstwa na ziemi świętokrzyskiej*, red. A. Rembalski, Kielce–Końskie 2017, s. 7–24.

[5] Problematyką muzealnictwa kieleckiego zajmowała się m.in. Rada Artystyczno-Konserwatorska powołana w 1935 r., zob.: Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej APK), Akta miasta Kielc (dalej AmK), sygn. 2312, s. 77; APK Wojewódzki Konserwator Zabytków (dalej WKZ), sygn. 152 nlb.; „Radostowa” 1936, nr 2, s. 19; J. Głowska, *Rada Artystyczno-Konserwatorska miasta Kielc 1935–1939*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” T. 19: 1998.

[6] W. Kosterski-Spalski, *Historia Muzeum Świętokrzyskiego 1908–1939*, „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach” 1963, t. 1, s. 26; A. Rembalski, *Działacze Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach na łamach periodyku „Ziemia” w latach 1910–1950*, w: *100 lat Zorganizowanego Ruchu Turystyczno-Krajoznawczego w Kielcach*, pod red. Z. Kowalczewskiego i E. Nowak, Kielce 2008, s. 71; T. Wągrowski, *Gawędy do historii Oddziału PTK-PTTK w Kielcach*, w: *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego PTTK w roku sześćdziesiątolecia*, T. IV, Warszawa 2010, s. 61.

[7] E. Nowak, M. Kozłowski, *PTK animatorem zorganizowanego ruchu turystycznego w regionie świętokrzyskim*, w: *100 lat Zorganizowanego Ruchu Turystyczno-Krajoznawczego w Kielcach*, pod red. Z. Kowalczewskiego i E. Nowak, Kielce 2008, s. 82.

[8] Z. Landau, *Bolesław Markowski*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 20/1, z. 84, Wrocław, Warszawa, Gdańsk 1975, s. 41; E. Podpłóńska, *Zbiory Biblioteki Muzeum Narodowego w Kielcach*, w: „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” T. 22, Kielce 2006, s. 32, 54; wpisy z lat 1909, 1910, 1913, 1914, 1917; SK poz. 46–54, 137, 172; Podczas Zjazdu wychowanków kieleckiego gimnazjum w roku 1924 był jednym z orędowników powstania Muzeum Świętokrzyskiego, zob. *Księga Pamiątkowa Kielczan 1856–1904*, pod red. T. Ruśkiewicza, Warszawa 1925, s. 32; Muzeum Narodowe w Kielcach, Spis książek w Muzeum Kieleckiego Oddziału PTK, sygn. 40/H.

[9] Al. Pat., B. Markowski, „Ziemia” 1936, nr 10–11, s. 271; w 1908 r. wygłosił m.in. odczyty: *Ziemia kielecka pod względem topograficznym oraz Dolinami Czarnej Nidy i Nidzicy*; M. Czapska, B. Szabat, J. Zięba, *Adwokatura Świętokrzyska. Zarys dziejów od początku XIX wieku*, Kielce 2013, s. 43.

Tematyka wykładów dotyczyła nie tylko Kielc i najbliższego regionu. Bolesław Markowski widział konieczność prezentowania w miejscowym oddziale PTK problematyki szerszej, dotyczącej spraw ogólnonarodowych. Zdawał sobie sprawę z możliwości wpływu Towarzystwa na kształtowanie postaw patriotycznych i umiłowanie spraw miejscowych. I tak na przykład w roku 1909 wystąpił z następującymi tematami: *Ziemia kielecka pod względem topograficznym* (28.02), *Dolinami Czarnej Nidy i Nidzicy* (14.03), *Od Częstochowy do Krakowa* (25.04). Nawiązywanie do dziejów ojczystych wyniósł z kieleckiego gimnazjum jako uczeń profesora Feliksa Rybarskiego. Przekazywał także wiedzę młodym ludziom w kieleckiej Szkole Handlowej Męskiej, założonej z jego inicjatywy. W opinii krajoznawców był *dumą Oddziału Kieleckiego PTK, niestrudzonym w pracy społecznej dla Kielc*<sup>10</sup>. Inspiracją do pracy społecznej na rzecz polskiego krajoznawstwa mogły być także wzorce wyniesione z domu rodzinnego. Ojciec Bolesława Wiktor Markowski był regionalistą zajmującym się regionem miechowskim, o czym wspomniął podczas odczytu prezentującego temat *Bożogrobcy w Miechowie* kolejny prelegent kieleckiego oddziału PTK Wacław Jaskłowski<sup>11</sup>.

W sierpniu 1910 r. B. Markowski reprezentował kielecki oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, podczas otwarcia schroniska w Świętej Katarzynie<sup>12</sup>. Brał udział w codziennym życiu Towarzystwa, udzielał się także podczas dorocznych spotkań podsumowujących działalność. W lutym 1912 r. przewodniczył dorocznemu zebraniu PTK. Omówił znaczenie tygodnika „Ziemia”, podkreślając jego wartość jako wydawnictwa źródłowego. W związku z brakiem finansów na udział kieleckich członków Towarzystwa w finansowaniu „Ziemi”, zaproponował składkę w wysokości 1 rubla od osoby<sup>13</sup>. W pracach Towarzystwa brała także udział Eleonora Markowska<sup>14</sup>. Udzielała się w wielu przedsięwzięciach o charakterze społecznym, była obecna tam, gdzie mówiono o podniesieniu poziomu oświaty i życia kulturalnego w Kielcach, zaznaczyła swoją obecność w kontrowersyjnym pomysle wystawienia w kieleckim teatrze sztuki Gabrieli Zapolskiej *Kobieta bez skazy*. Z uwagi na to, że sztuka ta zalicza się do *liczby utworów wielce niemoralnych*, podpisała się pod protestem, *przeciwko tego rodzaju zakusom, obniżającym pojęcia moralne i przekonania religijne, nasza cześć i godność kobiecą*<sup>15</sup>.

W styczniu 1914 r. Bolesław Markowski był jednym z inicjatorów wmurowania w Kościele św. Trójcy tablicy pamiątkowej poświęconej zmarłym profesorom kieleckiego gimnazjum Stanisława Szperla i Gracjana Czarneckiego<sup>16</sup>.

[10] T. Wągrowski, op. cit., s. 100.

[11] Ibidem, s. 100.

[12] M. Ruszkowska, *Działalność prawników kieleckich na rzecz upowszechniania oświaty na przełomie XIX i XX wieku*, w: *Kielce i Kielczanie w XIX i XX wieku*, red. U. Oettingen, Kielce 2005, s. 83.

[13] „Gazeta Kielecka” 1912, nr 11, s. 2: w wyniku wyborów prezesem pozostał dr M. Zawadzki, zastępcą M. Koczanowicz, skarbnikiem W. Sienkiewicz, sekretarz T. Włoszek, członkiem zarządu

rejent Ślaski, a do komisji rewizyjnej wybrano Markowską, adw. Niesiołowskiego i J. Żołtkowskiego.

[14] APK RGR, sygn. 6156, pismo informujące o posiedzeniu kieleckiego oddziału PTK, 24 luty / 7 marca 2014 r., k. 68.

[15] „Gazeta Kielecka” 1912, nr 22, s. 3, 17 marca 1912.

[16] APK RGK 21/31, sygn. 4875, k. 1–8.

W niepodległej Polsce działał na rzecz szeroko pojętego regionalizmu, przypominając lata edukacji gimnazjalnej. We wrześniu 1924 r. w Kielcach odbył się I Zjazd Kielczan – wychowanków kieleckich szkół średnich. Był członkiem komitetu organizacyjnego, razem z ks. Bogumiłem Czerkiewiczem, Mieczysławem Dygulis, Wiktorem Jarońskim, Józefem Kamińskim, Karolem Koziorowskim, Zygmuntem Wasilewskim, Edwardem Zienkowskim, Janem Zydlere, Stefanem Żeromskim, Józefem Dębickim, Marianem Grzegorzewskim i Tomaszem Ruśkiewiczem<sup>17</sup>. Podczas zjazdu *podnoszono niespożyte zasługi kol. Bolesława Markowskiego, obecnego wiceministra Skarbu, niestrudzonego pracownika na niwie społecznej, któremu Kielce zawdzięczają cały szereg instytucji*. Przemawiając 7 września 1924 r. w kieleckim teatrze B. Markowski powiedział: *pragnęlibyśmy, aby obecni wychowawcy szkół polskich w Kielcach, tak licznie tu zgromadzeni, zechcieli porównać te warunki, w jakich się znajdują, w których się wychowują i uczą, z tymi warunkami, w których myśmy musieli zdobywać wiedzę a równocześnie strzec pilnie naszego ducha od zaturcia jadami, które usiłowano w nas wsączyć*<sup>18</sup>.

W 1925 r. powołano Koło Kielczan, jego prezesem zarządu został Bolesław Markowski, piastujący wówczas urząd wiceministra skarbu<sup>19</sup>. Celem tego stowarzyszenia, jak pisze A. Lubczyńska było *utrzymywanie łączności pomiędzy kielczanami rozproszonymi po całym kraju, wzajemna pomoc materialna i duchowa oraz wspieranie, przede wszystkim finansowe, kieleckiej młodzieży studiującej w różnych ośrodkach akademickich Polski*<sup>20</sup>.

Koło Kielczan wpisało się znakomicie w całą sferę działalności wielu osób promujących piękno swojego kraju i ziemi, z której pochodzili. Wśród nich wymienić można Gustawa Bema, Siemiradzkiego i Rybarskiego, ale przede wszystkim Stefana Żeromskiego i Bolesława Markowskiego, którzy działając na trochę innej płaszczyźnie dążyli do wspólnego celu: *obaj położyli znaczne zasługi około rozbudzenia ruchu regionalistycznego w naszych okolicach. O ile pierwszy z nich odkrył tajemnicze piękno Łysogór, podłuszczał i powtórzył całej Polsce mowę jodeł i ludzi, drugi przez zorganizowanie w r. 1924 Koła Kielczan stworzył podstawy do rozwoju życia naukowego w Kielecczyźnie*<sup>21</sup>. Przewodniczył Kołu Kielczan, zainicjował wydanie sześciu tomów *Pamiętników Koła Kielczan*. Zamieścił w tym wydawnictwie pracę pt. *Z dziejów gospodarki miejskiej w Kielcach*<sup>22</sup>.

W 1925 roku, wraz z delegacją Koła Kielczan, brał udział w pogrzebie Stefana Żeromskiego. W jednym rzędzie stanęli dawni koledzy pisarza – Zygmunt Wasilewski, Antoni Rybarski i Tomasz Ruśkiewicz<sup>23</sup>. W 1926 roku został preze-

[17] T. Ruśkiewicza (red.), *Księga Pamiątkowa Księga Pamiątkowa Kielczan 1856–1904*, Warszawa 1925, s. 9.

[18] *Ibidem*, s. 44–46.

[19] W 1931 r. kolejnym prezesem został Stefan Raczynski, zob. A. Lubczyńska, *Regionalizm kielecki w latach 1918–1939*, Kielce 2008, s. 257.

[20] *Ibidem*.

[21] J. Pazdur, *Stan badań nad przeszłością Kielc i okolicy*, „Radostowa” 1936, nr 1, s. 10.

[22] Al. Pat., B. Markowski, „Ziemia” 1936, nr 10–11, s. 271.

[23] „Mysł Narodowa” 1925, R.V, nr 9, s. 141; Fotografia, Jan Ryś, Pogrzeb Stefana Żeromskiego. Grupa osób na Placu Zamkowym w Warszawie, Biblioteka Narodowa, pap. fot., 12,9 x 17,8 cm., sygn. F/114809/II.

sem stowarzyszenia<sup>24</sup>, a w 1931 roku otrzymał tytuł honorowego prezesa Koła Kielczan<sup>25</sup>.

Znany i ceniony regionalista, a właściwie twórca polskiego regionalizmu, Aleksander Patkowski, zwrócił się z prośbą do Bolesława Markowskiego o wzięcie udziału w przedsięwzięciu wydawniczym – wizytówce ziemi świętokrzyskiej. *Pamiętnik Świętokrzyski*, który ukazał się w roku 1931 nawiązywał m.in. do *Pamiętnika Sandomierskiego* z początków XIX wieku. W 1928 r. Sekcja Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Warszawie zwróciła się do niego z prośbą o wsparcie wydania trzeciego tomu *Biblioteki Regionalnej*, który miał zawierać m. in. materiały związane z ideą regionalizmu, wyrażenie opinii na temat wydawnictwa i *złożenie podpisu pod programem regionalizmu polskiego*<sup>26</sup>.

W 1931 r. B. Markowski powrócił do Kielc i kontynuował swoją pracę na rzecz miasta, biorąc udział w wielu społecznych inicjatywach. Był członkiem wielu towarzystw, prezesem kieleckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i prezesem Towarzystwa Opiekuńczego Szpitala dla Dzieci. W kieleckim oddziale PTK powołano władzę nadzorującą działalność wszystkich oddziałów. Konstytucyjne zebranie Zarządu Okręgu odbyło się 16 marca, a prezesem został Bolesław Markowski. W skład Okręgu Kieleckiego PTK wchodziły oddziały w Kielcach, Końskich, Miechowie, Opatowie, Ostrowcu Świętokrzyskim, Pionkach, Radomiu, Sandomierzu, Skarżysku i Starachowicach<sup>27</sup>.

W 1933 r. B. Markowski został członkiem Komitetu Uczczenia Prochów Hetmana Stefana Czarnieckiego<sup>28</sup>. W 1935 r. jest odnotowany w ankiecie – kwestionariuszu wysylnym z Oddziału Kieleckiego PTK do Starostwa Powiatowego w Kielcach. Występował tu jako przewodniczący Oddziału i firmował postulaty PTK takie jak: indywidualne zniżki taryfy kolejowej do miejscowości turystycznych ze wszystkich stacji, rozbudowa taniego podmiejskiego ruchu pociągów, powiększenie taboru państwowej komunikacji autobusowej w ośrodkach turystycznych, zniżki dla młodzieży w przejazdach autobusowych, budowa schronisk w Kielcach i Nowej Słupi<sup>29</sup>. Interesował się muzealnictwem regionalnym, już ciężko chory brał udział w otwarciu „Wystawy Świętokrzyskiej” w Kielcach w czerwcu 1936 r.<sup>30</sup>

Warto odnieść się do działalności Markowskiego o charakterze państwowotwórczym. W 1917 r. podjął pracę w Departamencie Skarbu Tymczasowej Rady

[24] W 1931 roku Bolesław Markowski przyjął tytuł honorowego prezesa Koła Kielczan, zob.:

E. Zaremba, *Ś.P. Bolesław Markowski*, w: *Pamiętnik Koła Kielczan 1936–1937*, T. 7, Kielce 1937, s. 104.

[25] Ibidem.

[26] A. Lubczyńska, *Regionalizm kielecki w latach 1918–1939*, Kielce 2008, s. 65–66, 227–228.

[27] P. Sławiński, *Działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na obszarze Centralnego Okręgu Przemysłowego*, w: *Rocznik Oddziału POTH*

w Skarżysku Kamiennej, *Z dziejów miasta i regionu*, R. 2/2011, s. 82.

[28] U. Oettingen, *Upamiętnienie postaci Stefana Czarnieckiego w Czarncy w latach trzydziestych XX wieku*, w: *Społeczeństwo i kultura w regionie świętokrzyskim w XIX i XX wieku*, pod red. U. Oettingen i J. Szczepańskiego, Kielce 2009, s. 175.

[29] APK SPK I, sygn. 613, k. 35

[30] Al. Pat., *Bolesław Markowski*, „Ziemia” 1936, nr 10–11, s. 271.

Stanu<sup>31</sup>. W 1918 r. został członkiem Rady Stanu, z nominacji Rady Regencyjnej. W październiku tego roku przejmował w Lublinie od władz austriackich administrację skarbową. W lutym 1919 r. rozpoczął udzielać się w zarządzie Związku Miast Królestwa Polskiego<sup>32</sup>.

W okresie 1919–1920 r. Markowski był prezesem kieleckiego oddziału Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej<sup>33</sup>. W związku z powołaniem B. Markowskiego do Ministerstwa Skarbu, w marcu 1920 r. dyrekcja Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej zwolniła go ze stanowiska dyrektora oddziału w Kielcach<sup>34</sup>. Od marca 1920 r. do września 1921 r. był dyrektorem Izby Skarbowej w Kielcach<sup>35</sup>.

W listopadzie 1920 r. minister skarbu powołał go do organizacji władz skarbowych w Polsce, a we wrześniu 1921 r. powierzył mu czynności wiceministra, z zadaniem zajęcia się Departamentem Administracyjnym, Podatków i Opłat oraz Departamentem Cel<sup>36</sup>. Markowski organizował władze skarbowe, nadzorował ściąganie podatków bezpośrednich i opłat. Naczelnik Państwa w dniu 8 września 1921 r. zatwierdził jego nominację<sup>37</sup>. Jesienią 1926 r. w obliczu zmian zachodzących w Polsce po zamachu majowym odszedł z służby państwowej<sup>38</sup>.

Bolesław Markowski budował od podstaw system skarbowy państwa, wpływał na decyzje związane z podatkami i tworzeniem administracji skarbowej, zajmował się gospodarką samorządową. Jak pisze Zbigniew Landau, Markowski reprezentował czynnik ciągłości działania w Ministerstwie Skarbu i jako wiceminister utrzymał swoje stanowisko w latach 1921–1926, pomimo częstych zmian szefów resortu: *Był współautorem większości zasadniczych aktów prawnych, tak że można uważać go za jednego z twórców polskiego systemu skarbowego II Rzeczypospolitej*<sup>39</sup>.

Bolesław Markowski zmarł w roku 1936 i pochowany został na Cmentarzu Starym w Kielcach<sup>40</sup>.

[31] A. Rembalski, *Markowski Bolesław...*, s. 187.

[32] *Ibidem* s. 185.

[33] Nominacja na dyrektora oddziału Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w Kielcach, Warszawa 18 lutego 1919 r. Wynagrodzenie wynosiło 1000 marek miesięcznie. Ponadto dyrektor otrzymywał dodatek roczny na mieszkanie w wysokości 3000 marek oraz dodatek drożyzniany w wysokości 200 marek miesięcznie, MHK/H/335, s. 1.

[34] Warszawa 22 marca 1920 r., MHK/H/328.

[35] Odpis wierzytelny, Minister Skarbu mianuje Bolesława Markowskiego dyrektorem Izby Skarbowej w Kielcach, Warszawa 27 marca 1920, MHK/H/335, s. 2.

[36] Nominacja B. Markowskiego na członka komisji organizacyjnej władz skarbowych, Warszawa 5 listopada 1920 r., MHK/H/330; powołanie do służby w Ministerstwie Skarbu z poruczeniem czynności podsekretarza stanu, Warszawa 1 wrześ-

nia 1921 r., MHK/H/335, s. 2–3; A. Rembalski, *op. cit.*, s. 187.

[37] Minister Skarbu zawiadamia o mianowaniu B. M. przez Naczelnika Państwa Podsekretarzem Stanu w MS, Warszawa 8 września 1921 r., MHK/H/331.

[38] A. Rembalski, *op. cit.*, s. 187.

[39] Z. Landau, *op. cit.* s. 41–42.

[40] A. Rembalski, *Markowski Bolesław...*, s. 187; Bolesław Markowski poza swoją działalnością na niwie krajoznawstwa był autorem wielu uregulowań prawnych oraz prac naukowych z zakresu prawa i skarbowości, wśród których na szczególną uwagę zasługują prace: *Administracja skarbowa w Polsce*, Warszawa 1931, *Obraz stanu ekonomicznego powiatu kieleckiego w r. 1925–1927*, Kielce 1927, *Z dziejów gospodarki miejskiej w Kielcach*, w: *Pamiętnik Koła Kielczan*, Warszawa 1930.



## Wydawnictwo „Sport i Turystyka” w upowszechnianiu krajoznawstwa

Wydawnictwo „Sport i Turystyka” (SiT) powstało w 1953 roku, na skutek połączenia redakcji wydawnictwa MON i Spółdzielni Wydawniczej Kraj. Redaktorem naczelnym został pułkownik Jan Baran-Bilewski (1895–1981), lekkoatleta. W czasie wojny, będąc więźniem Oflagu IIC Woldenberg (1944 r.) organizował olimpiadę obozową.

Pierwszym dyrektorem, aż do 1981 roku był Alfred Górny (1915–2003), absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, prawnik i major Wojska Polskiego. To jemu zawdzięczamy powstanie m.in. popularnej serii *Kapitan Kloss*. Po odejściu dyrektora Górnego na emeryturę, funkcję tę objął Eugeniusz Skrzypek, działacz PTTK, który przez 39 lat był redaktorem naczelnym SiT.

Wydawnictwo Sport i Turystyka było największym wydawcą literatury sportowej, najstarszym polskim wydawcą komiksów oraz jednym z największych wydawców literatury turystyczno-krajoznawczej.

Wydawnictwo mieściło się w Warszawie przy ulicy Rutkowskiego 7/9 (obecnie ul. Chmielna). Kierownikami Redakcji Turystycznej byli: Janusz Wojsznis, Marek Rudzki, Elżbieta Stokłosa, Maria Żytkow i od 1978 roku Henryka Całkowa. Warto przybliżyć pierwszy rok istnienia oficyny. Już wtedy w Wydawnictwie „Sport i Turystyka” ukazały się 63 tytuły. Były to: przewodniki po miastach, regionach, miejscowościach uzdrowiskowych i wczasowych, dla narciarzy, kajakarzy. Poza dużymi miastami: Szczecin, Gdańsk czy Zielona Góra, swoje opracowania uzyskało wiele mniejszych miejscowości m.in.: Bytom, Legnica, Świdnica, Cieszyn, Rabka, Stargard Szczeciński, Ciechocinek, Wisła, Żegiestów Zdrój, Iwonicz, Rymanów, Szczyrk, Niechorze, Kamień Pomorski. Wśród opisanych regionów znalazły się: Góry Stołowe, Wielkopolska, Ziemia Lubuska, Dolny Śląsk, Sudety Środkowe i Wschodnie, Góry Kaczawskie, Pobrzeże Gdańskie, Pieniny, Tatry i Opolszczyzna.

Autorami, już wtedy, w 1953 roku, byli zasłużeni dla rozwoju polskiej turystyki krajoznawcy: **Czesław Piskorski** (1915–1987), doktor nauk, krajoznawca, popularyzator historii i turystyki Pomorza Zachodniego, autor m.in. przewodników: *Szczecin i okolice*, *Stargard Szczeciński i okolice*, *Niechorze i okolice*; **Franciszek Jaśkowiak** (1903–1983), działacz organizacji promujących turystykę, ochronę przyrody, współautor m.in. *Przewodnika po Wielkopolsce*, *Ziemi Lubuskiej*; **Franciszek Mamuszka** (1905–1995), krajoznawca, badacz dziejów i kultury Pomorza, kustosz Muzeum Pomorskiego w Gdańsku, autor m.in. przewodnika *Pobrzeże Gdańskie*; **Tadeusz Zwoliński** (1893–1955), kartograf, speleolog, autor przewodników tat-



rzańskich: *Tatry Polskie* IX wyd. (nakład: 15 tys., objętość: 256 stron), *Zakopane i Podhale* II wyd. (nakład: 15 tys., objętość: 168 stron), *Zima w Tatrach* (nakład: 20 tys., objętość: 176 stron), *Przewodnik po Tatrach* X wyd. w 1958 roku (nakład: 10 tys., objętość: 468 stron), *Tatry* XI wyd. w 1961 roku (nakład: 10 tys., objętość: 364 strony). Dokonał pionierskiej pracy jako kartograf, wydając wielokrotnie mapy Tatr Polskich; **Władysław Krygowski** (1906–1998), prawnik, pracownik i działacz polskich organizacji turystycznych, znawca polskich Karpat, autor przewodnika dla narciarzy *Beskid Wysoki*. Publikacja ukazała się w nakładzie 8 tys., miała objętość 40 stron i kosztowała 2,5 zł.

Wśród autorów byli też: **Stanisław Pagaczewski** (1916–1984), prozaik, poeta, reportażysta, autor książek dla dzieci, twórca serii poświęconej przygo-

dom Baltazara Gąbki, autor trzech przewodników wydanych w 1953 roku: *Okolice Makowa i Jordanowa*, *Rabka i Dolina Raby*, *Gorce i Beskid Wyspowy dla narciarzy* oraz **Jerzy Łomnicki** (1920–1981), historyk sztuki i konserwator zabytków, kuzyn Tadeusza Łomnickiego, wielkiego aktora, twórca przewodnika po Legnicy. Warto wymienić przewodnik *Powiat wolsztyński* **Janusza Bogdana Falińskiego** (1934–2003), wybitnego botanika i ekologu, późniejszego profesora, członka włoskiej Akademii Nauk Leśnych, kierownika Białowieskiej Stacji Geobotanicznej UW. W 1953 roku przewodnik uzyskał III nagrodę w konkursie na pracę tego typu, zorganizowanym przez PTTK. Było to pierwsze opracowanie krajoznawcze tego regionu.

Świadectwem czasów były np. publikacje: *Na szlaku Lenina w Tatrach* albo *Wycieczki chłopskie zwiedzają budowę socjalizmu* T. Podgórskiego. Większość książek ukazała się w nakładach do 10 tys. Publikacje miały objętość od dwudziestu kilku stron do 256 stron (*Tatry Polskie* Zwolińskiego). W 1953 roku w największym nakładzie sprzedał się przewodnik *Zima w Tatrach* T. Zwolińskiego – 20 tysięcy. Warto wspomnieć o cenach publikacji: te o objętości 20–40 stron kosztowały od 1,5 zł do 3 zł, do kilkunastu złotych za przewodniki o objętości powyżej 200 stron. W latach 1953–1973 wydawnictwo opublikowało 1804 tytuły książek, albumów w łącznym nakładzie 19 804 000 egzemplarzy oraz 24 000 000 egzemplarzy prospektów o tematyce turystyczno-krajoznawczej i sportowej, a w ramach działalności eksportowej ukazało się 96 pozycji w nakładzie 1 115 000 egzemplarzy.

Bestsellerem lat 60-tych był *Przewodnik po Polsce*. W 1963 r. ukazało się jego I wyd. w nakładzie 30 tys. egz., II wyd. na przełomie 1965 i 1966 r. w nakładzie 50 tys., w 1969 r. pojawiło się III, w nakładzie 60 tys. egz. Ogromnym sukcesem było wydanie *Przewodnika po Polsce* w trzech wersjach językowych: angielskiej, francuskiej oraz niemieckiej, w 1970 i 1971 roku. Drugim sztandarowym tytułem był *Mały Przewodnik po Warszawie* autorstwa Janiny Rutkowskiej. W 1968 r. ukazało się I wydanie, w nakładzie 30 tys. egz. (cena 20 zł), w 1972 r. II wydanie, w nakładzie 50 tys. egz. Na początku lat 70-tych został wydany w trzech wersjach językowych:



angielskiej, francuskiej i niemieckiej. Lata 60. to początek wydawania *Tatr Wysokich* Witolda Paryskiego, cz. I i II ukazały się 1968 roku w nakładzie 10 tys.

Z analizy katalogu książek SiT z 1987 roku wynika, że w ciągu 35 lat działalności wydawniczej ukazały się 1263 tytuły tylko przewodników i albumów turystycznych w nakładzie 19 140 000 egzemplarzy, 764 tytuły folderów turystyczno-krajoznawczych i sportowych w nakładzie 26 303 000 egzemplarzy wśród 3673 wszystkich tytułów wydawniczych SiT w tym okresie, czyli w ciągu 14 lat, podwoiła się liczba wydanych książek. Druga połowa lat 70. i pierwsza połowa lat 80. zaznały się wzrostem nakładów wydawanych publikacji. Znaczącym tytułem był *Mały przewodnik po Polsce* (praca zbiorowa), który ukazał się w 1975 roku w nakładzie 38 tys., a w 1980 r. II wydanie już w nakładzie 150 tys. egz. (cena 100 zł), III wydanie w 1983 r. ukazało się w nakładzie 129 680 egz. (408 str. – 200 zł.). W 1978 roku ukazały się pierwsze tytuły z bardzo popularnej serii *Zwiedzamy zabytki i muzea*,

książki o najciekawszych obiektach i zespołach zabytkowych kraju. Autorami byli wybitni znawcy przedmiotu m.in.: Leszek Ludwikowski (*Sukiennice*), Janusz Czerwiński (*Ratusz Wrocławski*), Zofia Kolitowska (*Wilanów*), Włodzimierz Piwkowski (*Nieborów i Arkadia*). Należy wymienić kolejnych znakomitych autorów, którzy zaczęli współpracę z SiT w latach 60. i później:

**Witold H. Paryski** (1909–2000), krajoznawca, taternik, przewodnik tatrzański, ratownik TOP, alpinista, autor wielu prac o Tatrach i Podhalu;

**Józef Nyka** (ur. 1924) – alpinista taternik, popularyzator alpinizmu i turystyki górskiej, autor przewodników po Tatrach;

**Edward Moskała** (1925–1995), autor wielu panoram górskich, monografii schronisk, działacz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, twórca Oficyny Wydawniczej „Wierchy”;

**Czesław Skonka** (1931–2019), działacz organizacji turystyczno-krajoznawczych, współzałożyciel i redaktor „Jantarowych Szlaków”. Propagował wiedzę o historii hymnu narodowego i Józefie Wybickim. Autor wielu publikacji i przewodników;

**Krzysztof Radosław Mazurski** (1946–2016), geograf, krajoznawca, działacz PTTK, autor wielu przewodników;

**Włodzimierz Łęcki** (ur. 1937), doktor nauk technicznych, wojewoda poznański, senator V kadencji, krajoznawca, autor wielu przewodników po Wielkopolsce;

**Stanisław Kłos** (ur. 1935) – wieloletni przewodnik górski, zasłużony instruktor krajoznawstwa, polski działacz organizacji turystycznych. Autor przewodników po Bieszczadach;

**Jan Bałdowski** (1917–1999) – przewodnik turystyczny, autor opracowań turystycznych, nauczyciel, prawnik;

**Janusz Czerwiński** (1936–2018) – geograf, geomorfolog, autor przewodników turystycznych po Sudetach, Dolnym Śląsku, Wrocławiu i Lwowie;

**Roman Szałas** (1914–1998) – niezapomniany autor przewodnika po Włoszech i Rzymie malarz oraz grafik ilustrujący publikacje turystyczne. W 1939 roku brał udział w projektowaniu wnętrza polskich pawilonów na Wystawę Światową w Nowym Yorku i Międzynarodowe Targi w Mediolanie.

Od pierwszych lat większość przewodników, miała w załączniku kolorową mapę opisanego regionu. Przewodniki były dwukolorowe, uzupełnione mapkami tras i rysunkami. Autorami ilustracji byli m.in. znakomici artyści graficy: Szymon Kobylński, Zofia i Tadeusz Kobylkowie, Roman Szałas czy Edward Lutczyn. Każda publikacja przed wydaniem była recenzowana pod względem krajoznawczym i historycznym.

Od 1994 roku Wydawnictwo „Sport i Turystyka” jest częścią Wydawnictwa MUZA.

Ilustracje pochodzą z katalogu SiT z 1954 roku.



## O Wydawnictwie PTTK „Kraj” słów kilka

Zacząć wypada od dość banalnego stwierdzenia, że pisanie jest tak naprawdę niezbędnym elementem krajoznawstwa. Po prostu je konstytuuje. Zanim upowszechniło się określenie „krajoznawstwo”, nie bez kozery używano terminów „krajopisanie” lub „krainopisanie”. Było to spolszczenie wywodzącego się z greki słowa „chorografia”. Tak więc rzecz można, że słowo pisane leży u samych źródeł krajoznawstwa, a od kiedy wymyślono druk, również słowo drukowane, czyli wydawnictwa.

Nic więc dziwnego, że tradycje działalności wydawniczej w polskim ruchu turystyczno-krajoznawczym sięgają samych jego początków. Zarówno Towarzystwo Tatrzańskie, jak i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze od początku swojej działalności miały zapisane w statutach wydawanie czasopism i publikacji o tematyce turystyczno-krajoznawczej. Na lekturze tomów „Pamiętników Towarzystwa Tatrzańskiego”, „Ziemi”, „Wierchów” czy „Orlego Lotu” wychowywały się kolejne pokolenia polskich turystów i krajoznawców. Także po utworzeniu w 1950 roku Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego działalność wydawnicza prowadzona była zarówno na poziomie Zarządu Głównego, jak i oddziałów, a nawet kół i klubów. Co jednak charakterystyczne, literatura turystyczno-krajoznawcza w postaci przewodników czy monografii krajoznawczych, pisanych bardzo często przez działaczy towarzystw turystycznych, ukazywała się jednak w ogromnej większości nakładem wydawnictw profesjonalnych. Tak było w okresie międzywojennym, tak też było po wojnie, aż do dnia, w którym Zarząd Główny PTTK postanowił powołać do życia własne wydawnictwo.

Stało się to w dniu 1 lipca 1975 roku na mocy uchwały ZG PTTK nr 177/74 z 14 grudnia 1974 roku. W tym dniu rozpoczął swoją działalność Zakład Wydawniczo-Propagandowy PTTK. Podstawą jego działalności było zezwolenie Naczelnego Zarządu Wydawnictw Ministerstwa Kultury i Sztuki z 6 lipca 1973 roku, przyznające Zarządowi Głównemu PTTK prawo wydawania publikacji niezbędnych do realizacji zadań statutowych. Tak więc głównym zadaniem powstałego wydawnictwa było zaspokajanie potrzeb Towarzystwa, a zatem drukowanie wszelkiego typu materiałów niezbędnych w codziennej działalności oddziałów, kół i klubów – statutów, regulaminów odznak, materiałów szkoleniowych i legitymacji dla kadry, książeczek do zdobywania odznak i informatorów o imprezach turystycznych, deklaracji członkowskich i innych. Jednak od samego początku ambicją wydawnictwa było także wydawanie własnej literatury turystyczno-krajoznawczej, a konkretnie przewodni-



ków, map, folderów, poradników, informatorów i monografii krajoznawczych, skierowanych bezpośrednio do czytelnika-turysty. Wydawane publikacje miały stanowić źródło rzetelnej wiedzy dla turystów i krajoznawców, promować aktywną turystykę i szeroko rozumiane krajoznawstwo, popularyzować wiedzę o kraju, a także promować ochronę środowiska przyrodniczego i kulturowego. Wszak nie bez powodu w statucie PTTK działalność wydawnicza określona została jako jeden z ważniejszych środków, służących realizacji jego statutowych celów.

Wydawnictwo rozpoczęło swoją działalność od utworzenia Redakcji Turystyczno-Krajoznawczej oraz przejęcia redakcji miesięcznika ZG PTTK „Gościńiec” (ukazującego się od 1968 roku), który był wydawany przez „Kraj” aż do 1990 roku. 15 marca 1976 roku utworzono w Krakowie Redakcję Wydawnictw Górskich i Narciarskich, a w 1978 roku nietatową redakcję rocznika krajoznawczego „Ziemia”, stanowiącego kontynuację czasopisma założonego w 1910 roku przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, a wydawanego przez „Kraj” w latach 1975–1989.

Od początku Wydawnictwo uczestniczyło aktywnie w życiu Towarzystwa, wydając różnego rodzaju publikacje mające promować inicjowane przez PTTK akcje i kampanie takie jak „Polska naszych dni” czy „PTTK dla Krakowa” oraz materiały z okazji ważnych wydarzeń w życiu PTTK – kolejnych zjazdów czy Kongresów Krajoznawczych. Jego nakładem ukazywały się liczne druki ulotne służące popularyzacji turystyki i krajoznawstwa, zachęcające do poznawania kraju, chronienia przyrody i zabytków. Osobnym rozdziałem były publikacje szkoleniowe i metodyczne, niezbędne w procesie szkolenia kadry PTTK. Znajdowały się wśród nich materiały służące do szkolenia kandydatów na organizatorów turystyki, przodowników turystyki kwalifikowanej oraz instruktorów. Wspólnie z komisjami turystyki kwalifikowanej ZG PTTK, wydawano także podręczniki i poradniki służące doskonaleniu umiejętności niezbędnych dla uprawiania danej dziedziny turystyki oraz podnoszeniu kwalifikacji będących jej zwolennikami turystów.

Na początku swojej działalności Wydawnictwo PTTK, nie było uwzględniane w rozdzielnikach papieru ani przydziałach mocy produkcyjnych drukarni. Dzisiaj trudno sobie nawet wyobrazić, jakich problemów nastęczało zdobycie papieru lub umieszczenie zlecenia w drukarni w sytuacji, gdy nie było się uwzględnionym w odpowiednich dokumentach ówczesnego systemu nakazowo-rozdziałczego. Szybko jednak, mimo ogromnych trudności z przydziałami papieru i dostępem do drukarni, zaczęto wydawać publikacje przeznaczone dla szerokiego kręgu odbiorców zainteresowanych turystyką i krajoznawstwem.

W 1982 roku Zakład Wydawniczo-Propagandowy PTTK przemianowano na Wydawnictwo PTTK „Kraj”, które w styczniu 1983 roku doczekało się przyznania przez ministra kultury i sztuki rozszerzonej koncesji wydawniczej. Tym samym znalazło się ono pośród 43 koncesjonowanych wydawnictw polskich. Przystąpiło wówczas także jako członek zbiorowy do Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek.

Pierwsze piętnastolecie istnienia „Kraju” było okresem jego dynamicznego rozwoju. Z roku na rok wzrastała liczba wydawanych tytułów, powstawały nowe serie wydawnicze, zatrudniano coraz liczniejsze grono pracowników. Z licznych serii wydawniczych warto wymienić choć te najważniejsze: *Na Szlaku*, *Górskie szlaki tury-*



styczne PTTK, Schroniska górskie PTTK i ich okolice, Tydzień w górach, Szlakiem wielkich ludzi, wydarzeń, zabytków kultury, Biblioteczka turysty górskiego, Góry polskie w panoramach i wiele, wiele innych. Specyficzną cechą działalności wydawnictwa w tym okresie był bardzo szeroki i różnorodny asortyment wydawanych publikacji, co pociągało za sobą konieczność znacznego rozbudowania jego struktur. Od początku swojego istnienia wydawnictwo starało się jednak zachować właściwe proporcje pomiędzy publikacjami mającymi na celu zaspokajanie potrzeb statutowych Towarzystwa, a szeroko rozumianą literaturą turystyczno-krajoznawczą, skierowaną bezpośrednio do turystów, wychodzącą naprzeciw ich potrzebom, a także mającą spełniać rolę popularyzatorską samego Towarzystwa, jak i przyświecających mu idei aktywnej turystyki i krajoznawstwa.

„Kraj” starał się znaleźć swoje miejsce na rynku wydawniczym przede wszystkim poszukując nowych tematów i form publikacji, promując ciekawe tereny oraz adresując wydawane książki do konkretnego, ambitnego i dociekliwego czytelnika. Koncentrowano się na wydawaniu publikacji przeznaczonych dla osób uprawiających turystykę kwalifikowaną, prezentujących mniej znane i mniej popularne turystycznie regiony kraju. Od początku pomyślano też o czytelnikach uprawiających inne niż turystyka piesza dyscypliny turystyki kwalifikowanej, wydając między innymi przewodniki wspinaczkowe, kajakowe oraz rowerowe.

Od początku lat 90. zaczął się ukazywać *Słownik geografii turystycznej Sudetów*, którego „Kraj” wydał w sumie pięć tomów. W tym samym czasie ukazała się obszerna monografia grupy etnograficznej górali ruskich zamieszkujących Beskid Niski, autorstwa profesora Romana Reinfussa pt. *Śladami Łemków*. Praca funda-

mentalna do dziś cytowana w opracowaniach naukowych dotyczących tego tematu. Wydawnictwo jako jedne z pierwszy podjęło temat zabytków żydowskich publikując kolejno obszerne monografie: *Krakowskie judaica* Eugeniusza Dudy, *Tarnowskie judaica* Adama Bartosza i przewodnik Karola Móraskiego *Warszawskie judaica*. Dwie pierwsze pozycje ze streszczeniami w językach angielskim i niemieckim, trzecia zaś także w wersji angielskiej. W roku 1993 opuściła drukarnię książka Elżbiety Kotarskiej pt. *Artyści spod strzechy*, będąca świetnie napisaną, bogato ilustrowaną prezentacją sylwetek i twórczość kilkudziesięciu artystów ludowych – rzeźbiarzy, malarzy, hafciarek, wycinankarek, kowali – z terenu całej Polski.

Wydawnictwo było jedną z niewielu obecnych na polskim rynku wydawniczym oficyn, które swoją linię programową określić mogły jednoznacznie jako turystyczno-krajoznawczą, a zdecydowaną większość jego publikacji stanowiła zawsze literatura propagująca walory turystyczno-krajoznawcze Polski. Publikowało dobrą, na wysokim poziomie merytorycznym literaturę krajoznawczą, dotyczącą w pierwszym rzędzie terenów naszego kraju. Czytelnikami tych publikacji byli przede wszystkim świadomi swoich zainteresowań turyści i krajoznawcy, choć znaczna część wydawnictw adresowana była także do tych, którzy dopiero zaczynają swoją przygodę z turystyką. Wydawane przewodniki, mapy, poradniki i informatory, słowniki i monografie stanowiły zawsze źródło rzetelnej wiedzy krajoznawczej, promowały aktywną turystykę i szeroko rozumiane krajoznawstwo, popularyzowały wiedzę o kraju oraz ochronę środowiska przyrodniczego i kulturowego. Wartość i poziom merytoryczny tych publikacji wielokrotnie wysoko oceniono na Przegłądach Książki Turystyczno-Krajoznawczej w czasie „Tour-Salonów” na Międzynarodowych Targach Poznańskich.

Pod jednym jednak względem „Kraj” był od początku wydawnictwem uprzywilejowanym: mianowicie: autorów. Towarzystwo dysponowało zawsze nieprzebranymi zastępami potencjalnych autorów wśród swoich działaczy – przewodników, przodowników i instruktorów. Dysponowali oni przecież ogromną wiedzą teoretyczną i praktyczną, autentycznym zapałem oraz potrzebą dzielenia się własnym doświadczeniem i pasją z innymi.

Niezależnie od lat tłustych i chudych, od koniunktur rynkowych, Wydawnictwo „Kraj” zawsze mogło liczyć na wierną grupę czytelników, wywodzących się przede wszystkim spośród członków i sympatyków PTTK, aktywnych turystów i krajoznawców. Czekali oni cierpliwie na kolejne tomy opracowywanych z myślą o nich serii wydawniczych *Na szlaku*, *Polskie góry* czy *Szlakiem wielkich ludzi, wydarzeń, zabytków kultury*. Tu warto przypomnieć, że seria *Polskie Góry*, w ramach której ukazało się czternaście tomów, zaplanowana została jako wielotomowy, kompletny przewodnik obejmujący swym zasięgiem wszystkie pasma górskie w Polsce. W tych przewodnikach nigdy nie dominował suchy, orientacyjny opis trasy, wręcz przeciwnie, każdemu etapowi opisanej wędrówki zawsze towarzyszył wyczerpujący opis krajoznawczy zawierający wiedzę o historii, etnografii, przyrodzie i zabytkach zwiedzanego terenu.

Jest rzeczą oczywistą, że żaden przewodnik turystyczny czy książka krajoznawcza nie może w swojej narracji pominąć miejsc związanych z walkami o nie-





podległość ojczyzny. Wręcz przeciwnie, te właśnie miejsca są w nich szczególnie eksponowane, co w Polsce, kraju o tak dramatycznych i długotrwałych dziejach walk o niepodległość jest sprawą oczywistą. Są jednak książki pod tym względem zupełnie wyjątkowe, takie które w całości poświęcone są wędrowce szlakami niepodległościowych tradycji. Kilka z nich wydanych przez Wydawnictwo PTTK „Kraj” warto tu przypomnieć. Pierwszy to *Szlakami chwały oręża polskiego*, przewodnik Ryszarda Cetnerskiego wydany w 1982 r. w nakładzie 10 tys. egzemplarzy, prowadzący po szlakach turystycznych związanych z tradycją polskich walk o niepodległość – m.in. szlaki Wojska Polskiego w 1939 r., szlaki partyzanckie, powstania styczniowego, wielkopolskiego, powstań śląskich. Jak większość przewodników wydawanych przez „Kraj”, ten też zawierał mapki wszystkich szlaków i skorowidz ułatwiający wyszukiwanie wybranych miejsc. Drugi to przewodnik Tomasza Chłudzińskiego *Śladami powstania listopadowego*, wydany w serii *Szlakiem wielkich ludzi, wydarzeń, zabytków kultury*, miał dwa wydania (1985 r. i 1996 r.) w łącznym nakładzie 19 tys. egzemplarzy, a opatrzony był podtytułem *przewodnik krajoznawczy po polach wielkich bitew powstania listopadowego*. Jego autor przedstawił syntezę 11 miesięcy powstania, a następnie poprowadził czytelnika przez Stoczek, Olszynkę Grochowską,



Wawer, Dębe Wielkie, Iganie, Ostrołękę. Oparł się na relacjach uczestników bitew, bądź osób im współczesnych, budując opowieść oddającą klimat tamtych dni i prezentując sylwetki ważniejszych postaci, zachęcającą do wędrówek mających na celu nie tylko odszukanie śladu materialnych wydarzeń sprzed 190 lat, ale i na refleksję. Oczywiście wyposażony był w zdjęcia, ryciny i plany pól bitewnych. Wreszcie trzeci, autorstwa Bogdana Grzymały-Siedleckiego, zatytułowany *Polegli Niepokonani. Powstańczym szlakiem walczącego Żoliborza*, to książka pod każdym względem wyjątkowa. Autor, będąc uczestnikiem walk powstańczych na Żoliborzu, nasycił ją bowiem swoimi osobistymi wspomnieniami.

Wydawnictwo nie uchylało się także od wydawania pozycji, o których z góry wiadomo było, że sukcesem komercyjnym nie będą, za to na pewno ułatwią życie krajoznawcom. Mam oczywiście na myśli bibliografie. Nakładem „Kraju” ukazały się m.in. *Bibliografia zawartości Pomników Towarzystwa Tatrzańskiego*, *Bibliografia Wierchów*, *Bibliografia Ziemi*, a także publikacje dokumentujące dzieje turystyki w Polsce, jak na przykład opracowanie pt. *Przewodnictwo Tatrzańskie – zarys historii*, czy *Dzieje narciarstwa polskiego do 1914 r.*

Kryzys ekonomiczny na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych bardzo głęboko dotknął Wydawnictwo. Całkowite załamanie systemu dystrybucji opartego prawie wyłącznie na Składnicy Księgarskiej, dramatycznie zmniejszyło sprzedaż. Efektem tego były pękające w szwach magazyny i rosnące lawinowo długi wobec drukarni. Wydawnictwo stanęło na progu bankructwa. Ratunek przyniosła strategiczna decyzja Zarządu Głównego PTTK o potrzebie jego utrzymania i idąca za nią pomoc finansowa. Rozpoczął się okres reorganizacji i przekształceń, trwający



blisko cztery lata. W jego efekcie ponad dziesięciokrotnie ograniczono zatrudnienie, włączając w to niestety konieczną likwidację Redakcji Krakowskiej, spłacono wszystkie długi, nie zaprzestając jednocześnie działalności wydawniczej.

Pod koniec roku 1994 wydawnictwo przyjęło nową formę organizacyjno-prawną, stając się spółką z ograniczoną odpowiedzialnością. Miarę zmian, jakie zaszły na polskim rynku wydawniczym doskonale obrazuje następująca informacja, w 1983 roku „Kraj” był jedną z 43 oficjalnie koncesjonowanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oficyn wydawniczych, na przełomie wieków jednym z ponad 2500 wydawnictw wykazanych w *Katalogu wydawców w Polsce*. Mimo tych zmian „Kraj” pozostał wydawnictwem o zdecydowanie określonym profilu turystyczno-krajoznawczym, publikującym dobrą, na wysokim poziomie merytorycznym literaturę krajoznawczą, dotyczącą w pierwszym rzędzie terenów Polski. Tak zarysowany program implikował w sposób jednoznaczny fakt nie tylko komercyjnej roli wydawnictwa w strukturach Towarzystwa, lecz także – mimo oczywistej konieczności kierowania się regułami ekonomicznymi – jego niebagatelną funkcję programową i promocyjną. Publikacje wydawane przez „Kraj” wyróżniał głównie wysoki poziom merytoryczny, bo kto miał dbać o właściwy poziom literatury turystyczno-krajoznawczej, jeśli nie PTTK? Było to szczególnie istotne w czasach, kiedy zaczęła dominować pozbawiona praktycznie treści poznawczej literatura obrazkowa. Wydawnictwo zawsze szukało czytelników swoich publikacji wśród świadomych turystów i krajoznawców. Potrafiąc zaspokoić ich wysokie wymagania merytoryczne, publikacje „Kraju” broniły się same.

Obradom V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Gnieźnie w 2000 roku, towarzyszyło wydanie przez Wydawnictwo PTTK „Kraj” książki dla wszystkich krajoznawców bardzo ważnej – *Kanonu krajoznawczego Polski*, pod redakcją Włodzimierza Łęckiego. Była to udana próba stworzenia żelaznego zestawu obiektów krajoznawczych z terenu całego kraju. Zestawu, którego poznanie – zdaniem instruktorów krajoznawstwa – powinno stać się udziałem każdego szanującego się krajoznawcy. Jego drugie, poprawione wydanie ukazało się w 2004 r., a następnie, w ramach programu „Poznajemy Ojczyznę”, *Kanon* wydany został na płycie CD. Po dziesięciu latach od wydania *Kanonu krajoznawczego Polski* ideę tę przeniesiono na poziom województw, a nakładem „Kraju” ukazał się *Kanon krajoznawczy województwa łódzkiego*, pod redakcją Jolanty Śledzińskiej, Andrzeja Wielochy i Bogdana Włodarczyka, który stał się wzorem i inspiracją dla lokalnych jednostek PTTK do wydawania kanonów innych województw.

W roku 2007 formuła spółki z przyczyn ekonomicznych wyczerpała możliwości dalszej działalności i wydawnictwo wróciło w struktury PTTK, stając się agendą Zarządu Głównego, a książki opatrzone sygnetem Wydawnictwa PTTK „Kraj” nadal docierały do licznego grona czytelników chociaż już nie przez księgarnie, ale poprzez sieć kół i klubów PTTK, trafiały do bibliotek w całym kraju, a także do Regionalnych Pracowni Krajoznawczych.

Na VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego, który odbył się 2010 roku w Olsztynie pod hasłem: „Polska w europejskiej rodzinie. Przenikanie kultur, idei, wartości. Powinności krajoznawców”, Wydawnictwo wydało pięć zeszytów o łącznej objętości



blisko 500 stron zawierających materiały z sejmików przedkongresowych oraz jubileuszowy rocznik „Ziemi” – *Ziemia w swoje stulecie*.

Wydaje się, że szczególnie cenne w ostatnich latach wśród publikacji wydawnictwa były poradniki kierowane w większości do turystycznej młodzieży, ale nie tylko. Pierwszy z nich zatytułowany *Wybieram wędrowanie. Poradnik młodego turysty*, pod redakcją Jolanty Śledzińskiej i Andrzeja Wielochy miał trzy wydania (2010, 2011, 2015 r.) i łączny nakład 45 tys. egzemplarzy. Pozostałe, redagowane przez ten sam zespół nosiły tytuły: *Wybieram rower. Poradnik młodego turysty* (dwa wydania 2012 i 2015 r.), *Rodzinne wędrowanie. Poradnik jak wędrować z dziećmi...* (dwa wydania 2012 i 2015 r.), *Wspólne wędrowanie. Poradnik organizatora turystyki aktywnej* (dwa wydania 2014 i 2015 r.), *Wędrować każdy może. Poradnik turysty seniora* (2014 r.) oraz *Kreatywne poznawanie, czyli poradnik nowoczesnego krajoznawcy* (2016 r.) pokazujący najnowsze trendy w krajoznawstwie i możliwości zastosowań cyfrowych form przekazu w praktyce krajoznawczej.

Niewątpliwie warto też wspomnieć o kilku kolejnych nakładach *Instrukcji znakowania szlaków turystycznych PTTK*, która stała się niezbędnym elementem wyposażenia każdego znakarza szlaków, a z której powszechnie korzystały i korzystają inne podmioty zajmujące się szlakami turystycznymi w Polsce, a nawet poza granicami. Natomiast swoistą biblią poszukiwaną szczególnie przez studentów kierunków turystycznych stała się pozycja pt. *Szlaki turystyczne. Od pomysłu do realizacji*, będąca doskonałym kompendium wiedzy o szlakach turystycznych w ogóle.

Działania promocyjne podejmowane przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, a realizowane przez Wydawnictwo „Kraj”

zmierzały w dwóch równoległych kierunkach. Pierwszy to promowanie samego Towarzystwa, drugi zaś to szeroko rozumiana promocja turystyki i krajoznawstwa w polskim społeczeństwie.

Pierwszy kierunek obejmował działania zmierzające do przedstawiania PTTK jako głównego animatora turystyki kwalifikowanej w Polsce i gestora ogólnodostępnej bazy turystycznej, a także organizacji skupiającej w swoich szeregach doświadczoną kadrę. Największą wagę przywiązywano do podkreślania wszechstronności Towarzystwa obejmującego swymi zainteresowaniami wszystkie dziedziny turystyki, a także jego otwartość i aktywną działalność na rzecz całego społeczeństwa.

Drugi obszar działań w głównym swoim nurcie podporządkowany był ustalonym na dany rok hasłom przewodnim. I tak w roku 2009 obowiązywało hasło „Przyroda uczy najpiękniej”, zaś rok 2009 był „Rokiem Dzieci i Młodzieży”, w roku 2010 skupiono się na turystyce wodnej, rok później w 2011 na turystyce rodzinnej, w 2012 na turystyce rowerowej. Rok 2013 poświęcony był przewodnikom turystycznym, zaś w 2014 roku ruszyła „Międzypokoleniowa Sztafeta Turystyczna”, która udowodniła, że potrafimy się dobrze zorganizować i zainspirować innych do wspólnego wędrowania, do integracji na szlaku mieszkańców miejscowości w różnym wieku, różnej sprawności i kondycji fizycznej.

Inspirowane hasłami, sprawdzone przedsięwzięcia w następnych latach były kontynuowane. Tak powstały ogólnopolskie konkursy: „Turystyczna Rodzinka” aktywizujący coraz to nowe środowiska na terenie kraju oraz „Gmina Przyjazna Rowerzystom”, otwierający pole współpracy z samorządami. Także ważne dla Towarzystwa rocznice, od kilku lat stają się motywem przewodnim licznych akcji realizowanych w danym roku jako priorytetowe.

Wszystkim tym przedsięwzięciom towarzyszyły konkretne działania promocyjne, w których najczęściej realizowane były obydwa kierunki – promocja PTTK i promocja turystyki jako takiej. Wydawano liczne publikacje – foldery, ulotki, plakaty, informatory, płyty CD i tym podobne. Wszystkie te materiały przekazywane były do oddziałów, rozdawane uczestnikom imprez, a także na turystycznych targach.

Jak wynika z prowadzonej na bieżąco bibliografii, w ciągu ponad czterdziestu lat istnienia, Wydawnictwo wydało blisko 700 tytułów książkowych. Do tego pewnie trzeba by dodać drugie tyle nie odnotowanych w bibliografii druków ulotnych, kalendarzy, materiałów statutowych PTTK. Czy to dużo czy mało? Ocena w dużej mierze zależy od punktu widzenia. Z perspektywy dużych wydawnictw to niewiele, biorąc jednak pod uwagę specyfikę działalności „Kraju”, jest to dorobek, z którego z pewnością można być dumnym. Gdyby wydane egzemplarze książek – a było ich grubo ponad 40 milionów – przeliczyć na mieszkańców Polski, to wyszło by na to, że każdy Polak mógłby mieć jedną publikację „Kraju” i jeszcze by trochę zostało dla przyjezdnych. To chyba nienajgorszy wynik.



## Józef Rizza – zapomniany artysta-fotograf

Wśród kilku form dokumentowania przyrody, obiektów kulturowych i krajobrazu, główne miejsce zajmuje, rozwijana od XIX wieku fotografia. Pierwszym polskim profesjonalnym fotografem był Karol Beyer (1818–1877), a po nim wiele innych osób, o których powstało sporo różnych publikacji, w tym również w wydawnictwach PTTK<sup>1</sup>. Wśród mniej znanych fotografów działających na Lubelszczyźnie i w innych miejscach Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX wieku, był pochodzący z Włoch Józef Rizza (1827–1900). Urodził się w południowym Tyrolu, leżącym wówczas na terenie Austrii (obecnie we Włoszech). Był kupcem i handlarzem rycinami, zajmował się również fotografią. W wieku niespełna 30 lat przybył na Lubelszczyznę. Najpierw działał w Krasnymstawie, następnie w Lublinie, a także w innych miejscowościach Królestwa Polskiego. W 1860 r. był już stałym mieszkańcem Lublina, prowadząc tam najpierw swój sklep, a później działalność fotograficzną. Sprowadzał nowoczesne aparaty i przyrządy optyczne, w tym sensacyjny wynalazek „Wielki Megaleotoskop”, przedstawiający naturalnej wielkości widoki fotograficzne z różnych części świata, prezentowane w 1872 roku<sup>2</sup>.

Od początku lat 80. XIX wieku, fotograf przebywał w Jędrzejowie, Pińczowie, Busku, a do września 1894 r. miał swój zakład w Nowej Aleksandrii (Puławach)<sup>3</sup>. W tym samym czasie, tj. od 1894 r. prowadził filialny zakład fotograficzny w Ojcowie, gdzie wykonywał szereg zdjęć z Doliny Prądnika i zapewne także z okolic, o czym donosiła „Gazeta Kielecka”<sup>4</sup>.

[1] Drukowane są m.in. w serii wydawniczej Komisji Historii i Tradycji ZG PTTK „Studia z dziejów krajoznawstwa polskiego” i w roczniku „Ziemia”. Dla przykładu przytoczmy dwie prace z 2019 roku pióra zasłużonej dla krajoznawstwa, Pani Wandy Skowron, byłego kierownika Centralnej Biblioteki PTTK: *Fotografia Krajoznawcza jako jedna z podstawowych form pracy programowej i działań organizatorskich Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 1908–1950*. [khit.pttk.pl/index.php?co=tx\\_foto\\_1](http://khit.pttk.pl/index.php?co=tx_foto_1) [dostęp 27.11.2019]; *Fotografowanie w kręgu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 1908–1939*, „Ziemia” 1998, s. 235–248.

[2] Karwicka M. 2018. *Lublin – miasto niezwykłych fotografów. W świetle badań nad historią lubelskiej*

*fotografii*. *Apla. Biuletyn Archiwum Państwowego w Lublinie*, 21: 13–16. [dostęp również pod adresem: [https://issuu.com/ap/\\_lublin/docs/apla\\_numer21](https://issuu.com/ap/_lublin/docs/apla_numer21)]; Karwicka M. 2019. *Józef Rizza (około 1837 – po 1894)*, [w:] *Poza kadrem. Fotografia w Lublinie w latach 1839–1939*, „Scriptores” nr 48, s. 220–223 [dostęp również pod adresem: [http://biblioteka.teatrnn.pl/dlibra/dlibra/docmetadata?id=121176&from=&dirids=1&ver\\_id=&lp=1&QI=](http://biblioteka.teatrnn.pl/dlibra/dlibra/docmetadata?id=121176&from=&dirids=1&ver_id=&lp=1&QI=)].

[3] „Przegląd Tygodniowy” R. 28 z 1893 r. nr 19 s. 224 podaje, że „Widoki Ojcowy zostały wykonane staraniem zakładu Rizza w N. Aleksandryi”.

[4] „Gazeta Kielecka” R. 24, 1894 nr 60 s. 1.





Fot. 1, 2. Puławy. Oranżeria. Rewers i awers fotografii wykonanej w Zakładzie Fotograficznym Józefa Rizzy. Facebook, fanpage Dawne Puławy, post z 5 października 2020 r. Dostęp: 12 października 2020 r. (<https://pl-pl.facebook.com/pages/category/Regional-Website/Dawne-Pu%C5%82awy-890366114343338/>)





Fot. 3. Puławy. Mostek nad Głęboką drogą. Fotografia wykonana w atelier Józefa Rizzy, koniec XIX w. Facebook, fanpage Dawne Puławy, post z 5 października 2020. Dostęp: 12 października 2020 r. (<https://pl-pl.facebook.com/pages/category/Regional-Website/Dawne-Pu%C5%82awy-890366114343338/>)

Na temat jego działalności w Ojcowie, znajdujemy wzmianki w kieleckiej prasie, która wymienia tam jego zakład fotograficzny, pisząc, że *podobnie jak lat poprzednich i w tym roku zjechał do Ojcowa p. Rizza fotograf, i urządził pracownię w hotelu pod Kazimierzem (...) wyjeżdża z aparatami i w dalsze okolice Ojcowa, dla dokonania zdjęć, widoków itp. Prześliczne jest „Album widoków Ojcowa i Pieskowej Skały”, wykonane przez tego fotografa, który traktuje swój zawód z prawdziwym zamiłowaniem. Album ten obejmuje kilkadziesiąt kart w dwojakim formacie: gabinetowym i biletowym. Są tam ogólne rozległe widoki doliny Prądnika, całych gór i skał, jak równie i pojedynczych willi, hoteli, zamku i innych osobliwości miejscowych. Wszystkie te fotografie nabywać można pojedynczo lub zbiorowo w pięknej oprawie*<sup>5</sup>.

W niedawno wydanej książce Ryszarda Bogdziewiczza o fotografii na Lubelszczyźnie, z bogatą częścią ilustracyjną, jest zamieszczona notka biograficzna Józefa Rizzy oraz kilka wykonanych przez niego zdjęć<sup>6</sup>. Szersze informacje na temat jego działalności zawodowej na terenie Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX w., przytacza również M. Karwicka<sup>7</sup>. Niestety nazwiska Rizzy nie wymienia Polski

[5] „Gazeta Kielecka” R. 24: 1894 nr 64 z 15(3) sierpnia, s. 2.

[6] R. Bogdziewicz. *Fotografia na Lubelszczyźnie na tle fotografii europejskiej i krajowej w latach*

1839–1918. Wyd. Wyższa Szkoła Społeczno-Przyrodnicza im. Wincentego Pola. Lublin, 2017.

[7] M. Karwicka. *Lublin – miasto niezwykłych fotografów. W świetle badań nad historią lubelskiej foto-*





Fot. 4. Ojców. Skały w Dolinie Prądnika. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej, sygnatura: F.110091/III

Słownik Biograficzny, ani żaden z czterech tomów Słownika Biograficznego Miasta Lublina (wyd. w latach 1993–2014). Brak również informacji na jego temat w ogólnych opracowaniach, dotyczących historii Lublina i regionu. Wydaje się zatem, że pierwsze informacje na temat działalności Józefa Rizzy są zawarte tylko we wspomnianych publikacjach R. Bogdziewicza i M. Karwickiej<sup>8</sup>.

Rizza przybył do Ojcowca na początku lat 90. XIX wieku. Miał swój zakład w jednej z prywatnych drewnianych willi rozwijającego się wówczas ojcowskiego uzdrowiska. Tutaj też zmarł w 1900 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Smardzowicach (do tej parafii jeszcze do niedawna należał Ojców), gdzie zachowała się tabliczka z napisem świadcząca o przybliżonym miejscu pochówku Józefa Rizzy. Obecnie trudno jednoznacznie wskazać to miejsce. Napis na tabliczce brzmi: „Ś. P. Józef Rizza um. w Ojcowie 22 gru 1900. Żył lat 74. Prosi o Zdrowaś Marya”.

grafii. *Apla*. Biuletyn Archiwum Państwowego w Lublinie, 2017, 21: 13–16. [dostęp również pod adresem: [https://issuu.com/ap/\\_lublin/docs/apla\\_numer21](https://issuu.com/ap/_lublin/docs/apla_numer21)]; Karwicka M. 2019. *Józef Rizza (około 1837–po 1894)*, [w:] *Poza kadrem. Fotografia w Lublinie w latach 1839–1939*, „Scriptores” nr 48, s. 220–223 [dostęp również pod adresem: [\[biblioteka.teatrnn.pl/dlibra/dlibra/docmetadata?id=121176&from=&dirids=1&ver\\\_id=&lp=1&QI=\]\(http://biblioteka.teatrnn.pl/dlibra/dlibra/docmetadata?id=121176&from=&dirids=1&ver\_id=&lp=1&QI=\)\]. \[8\] Szerzej o fotograficznej działalności Józefa Rizzy w Ojcowie znajduje się w pracy autora przygotowywanej do druku w piśmie „Prądnik. Prace i Materiały Muzeum im. Prof. W. Szafera”, t. 30, 2020.](http://</a></p>
</div>
<div data-bbox=)



Fot. 5. Ojców. Willa Pod Koroną i Igła Deotymy. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej, sygnatura: F.110090/III

Dzięki współpracy z panią mgr Renatą Sarzyńską-Janczak z Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Lublinie i pomocy pana mgr Janusza Halaby, korzystającego z materiałów przechowywanych w Archiwum Państwowym w Katowicach, udało się znaleźć akt zgonu Józefa Rizzy, pisany w języku rosyjskim, znajdujący się obecnie w Archiwum Państwowym w Katowicach, informujący o miejscu i dacie jego śmierci (zesp. nr 1117: Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Smardzowice 1780–1943).

Materiał fotograficzny Józefa Rizzy stanowi dokumentację krajobrazu różnych miejsc ówczesnego Królestwa Polskiego, w tym wybranych obiektów architektury. Dokumentalną wartość mają fotografie Rizzy, z których nakładem Towarzystwa Tatrzańskiego<sup>9</sup>, były wykonane odbitki w technice heliograviury w zakładzie

[9] W „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 18 z 1897 r. s. 14 czytamy, że *na 299 posiedzeniu Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego z dnia 9 listopada 1896 roku na premię za r. 1897 wybrano pięć widoków do reprodukcji w heliogravurze, a mianowicie z doliny Ojcowskiej: a) Brama Krakowska, b) widok doliny z góry Krzyżowej; z Tatr: a) widok z Zawratu na Krywań, b) Staw Popradzki, c) Staw Szczyrbski*. Pod widokami z Ojcowa jest adnotacja:

Fotograf J. Rizza, Nakładem Tow. Tatrzańskiego. Towarzystwo Tatrzańskie współpracowało z wiedeńskim właścicielem instytucji graficznej, grawerem i grafikiem Richardem Paulussenem zamawiając u niego przeznaczone do upowszechniania odbitki widoków z Tatr w technice heliograviury na podstawie prac różnych artystów; wzmianki o tym znajdują się w „Pamiętnikach Towarzystwa Tatrzańskiego”, np. t. 17: 1896 s. 17–18, t. 21: 1900 s. 27.





Fot. 6. Miechów. Widok kościoła i gmachu poklasztornego, 1889. Ze zbiorów Biblioteki Narodowej, sygnatura: F.1848/III

Fot. 7. Puławy. Pałac Marynki. Ze zbiorów Projektu Historycznego Dawne Puławy





graficznym Richarda Paulussena (1852–1906) w Wiedniu. Józef Rizza, podobnie jak wielu innych artystów działających w tym czasie, zamawiał reprodukcje własnych prac, które były później sprzedawane w formie albumów lub komercyjnych pamiątek. Jego współpraca z zakładami litograficznymi np. J. Pokornego w Odesie, firmą Louisa Glasslera w Lipsku czy z popularnym zakładem graficznym Richarda Paulussena w Wiedniu, nie odbiegała od stosowanych wówczas form popularyzacji sztuki.

W niniejszym tekście zamieszczamy zdjęcia wykonane w zakładzie fotograficznym Józefa Rizy w Puławach i jego filii w Ojcowie. Przedstawiają one skalny krajobraz Doliny Prądnika i kościół w Miechowie oraz kilka obiektów z Puław, w tym mostek nad Głęboką Drogą w Puławach, znajdujący się do dzisiaj na terenie dawnego parku Czartoryskich, wpisanego do rejestru zabytków jako element zabytkowego zespołu pałacowo-parkowego oraz oranżerię (awers i rewers), która w tej formie już nie istnieje. Obecnie jej pozostałości (portyk) zostały włączone w architekturę nowego budynku Biblioteki Miejskiej<sup>10</sup>.

Fotografie Rizy mają znaczący wymiar historyczny i krajoznawczy. Ich tematyka i ujęcia świadczą o profesjonalizmie jego warsztatu i wielości zainteresowań. Reporter „Gazety Kieleckiej” w 1894 r. napisał wprost, że zbiory fotograficznych widoków Rizy *z jednej strony stanowią miłą pamiątkę pobytu w uroczych miejscowościach, z drugiej są wyborynym środkiem pedagogicznym dla młodzieży w nauce krajoznawstwa, lepszym od suchych opisów geograficznych książkowych*<sup>11</sup>. Niestety niewiele zachowało się jego zdjęć. Część prac fotograficznych Rizy znajduje się w bibliotece Ojcowskiego Parku Narodowego, w tym album „Pamiątka z Ojcowia” zakupiony w antykwariacie w Warszawie.

Obecnie wykonane przez niego zdjęcia są niezwykle rzadkie, bardzo trudne do zdobycia w antykwariatach czy na aukcjach, chociaż na przełomie XIX i XX wieku



Fot. 8. Puławy. Świątynia Sybilli. Ze zbiorów Projektu Historycznego Dawne Puławy

[10] Inf. ustna Pani mgr Renaty Sarzyńskiej-Janczak.

[11] „Gazeta Kielecka” R. 24: 1894 nr 64 z 15(3) sierpnia, s. 2.

zapewne były wydawane w sporych nakładach przeznaczonych do sprzedaży. Niektóre z nich znajdują się w zbiorach Biblioteki Narodowej i w Muzeum Historii Fotografii w Krakowie. Niestety nie ma ich w Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK. Należy przypuszczać, że wiele zdjęć Rizzy może się jeszcze znajdować w zbiorach prywatnych lub mogą być w posiadaniu regionalnych organizacji lub muzeów.

W 2020 r. mija 120 lat od śmierci Józefa Rizzy. Z tych względów pamięć o nim zasługuje na zachowanie. Apelujemy zatem do członków PTTK – krajoznawców i czytelników rocznika „Ziemia” z prośbą o zainteresowanie się tym mniej znanym fotografem i poszukiwaniem w zbiorach prywatnych i w antykwariatach jego fotografii. W ostatniej ćwierci XIX wieku było zapewne ich dużo, o czym świadczą zakłady fotograficzne Rizzy funkcjonujące w kilku miejscowościach Królestwa Polskiego. Wiele z nich uległo rozproszeniu lub bezpowrotnie zaginęło, tym bardziej warto podjąć trud ich poszukiwania, by zasilić zbiory Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi.

### Literatura

Bogdziewicz R., *Fotografia na Lubelszczyźnie na tle fotografii europejskiej i krajowej w latach 1839–1918*, Wyższa Szkoła Społeczno-Przyrodnicza im. Wincentego Pola, Lublin 2017.

Karwicka M., *Lublin – miasto niezwykłych fotografów. W świetle badań nad historią lubelskiej fotografii*, „Apla. Biuletyn Archiwum Państwowego w Lublinie” 2018, s. 13–16, ([https://issuu.com/ap/\\_lublin/docs/apla\\_numer21](https://issuu.com/ap/_lublin/docs/apla_numer21)).

Karwicka M. *Józef Rizza (około 1837–po 1894)*, [w:] *Poza kadrem. Fotografia w Lublinie w latach 1839–1939*, „Scriptores” 2019, nr 48, s. 220–223, ([http://biblioteka.teatrnn.pl/dlibra/dlibra/docmetadata?id=121176&from=&dirids=1&ver\\_id=&lp=1&QI=](http://biblioteka.teatrnn.pl/dlibra/dlibra/docmetadata?id=121176&from=&dirids=1&ver_id=&lp=1&QI=)).

Na krajoznaw-  
czych szlakach.

Materiały  
z różnych  
szuflad



## Uwagi o języku wydawnictw turystycznych

### Uwagi wstępne

Nieziemiennie od wczesnych lat szkolnych fascynowały mnie wycieczki i opowiadania przewodników turystycznych, a więc osób oprowadzających po różnych obiektach turystycznych i ciekawych miejscach Polski grupy zwiedzające nasz kraj. Dopiero obecnie, po kilkudziesięciu latach naukowej i dydaktycznej pracy nad językiem, zrozumiałem przyczyny tego zauroczenia – główną rolę odgrywał zawsze język oprowadzającego – merytoryczny, barwny, żywy, poprawny, dokładnie artykułowany, utrzymujący kontakt między przewodnikiem a słuchaczami.

Wspaniała dziedzina nauki – geografia, w znaczeniu etymologicznym tego terminu to „opisywanie świata, opisywanie ziemi”. Opisywanie świata dokonuje się głównie w języku naturalnym, chyba że człowiek stworzy pomocnicze kody – już sztuczne, np. w matematyce. Geografia łączy różne nauki, różne języki i sposoby opisu świata. Doprawdy trudno wyobrazić sobie bardziej ciekawej i swojsze eklektycznej nauki, która oprócz swoich geograficznych metod analizy naukowej wykorzystuje nie tylko nauki ścisłe, szczególnie fizykę, matematykę, chemię, astronomię, geologię, nauki przyrodnicze, bo ziemia wypełniona jest życiem, ale i nauki społeczne, a także humanistyczne, zwłaszcza historię, archeologię, etnografię i etnologię. Teoretyczna, naukowa geografia jest przekładana na działania praktyczne, np. edukacyjne, które obserwujemy w czasie lekcji w szkole, a szczególnie w ruchu turystycznym.

Turystyczna promocja regionów, promocja miast i wsi, terenów bardziej i mniej atrakcyjnych doczekała się obecnie niezliczonych realizacji. Odbywa się ona w różny sposób, po pierwsze metodami tradycyjnymi przy pomocy wydawnictw, reklamy, wykładów, pogadank, lekcji szkolnych, a po wtóre, metodami wykorzystującymi najnowsze zdobycze technik informatycznych. W obu sposobach język pełni fundamentalną rolę. W niniejszym artykule zastanowimy się najpierw nad ważnością słowa w przekazie informacji turystycznych.

Wśród wielu określeń człowieka, głównego podmiotu świata przyrody i historii, znajdujemy dwie interesujące charakterystyki; człowiek to *homo sapiens* i *homo loquens*. Te dwie kategoryzacje człowieka zwracają uwagę na używanie przez wspólnotę ludzką języka, który jest zjawiskiem doprawdy wielkim i ważnym, bo myślenie człowieka i tworzenie przez niego kultury napędzającej rozwój cywilizacji odbywa się głównie w języku.



Język etniczny, zwany naturalnym, ludzka mowa, najdoskonalszy system znaków, pierwotnie fonicznych, wtórnie zapisanych bądź realizowanych w innej substancji, służących najpierw do porozumiewania się osób, jest ważnym wyróżnikiem tak pojedynczej osoby, jak i całego gatunku ludzkiego. Słowo otacza człowieka od samego poczęcia w łonie matki, potem towarzyszy mu przez całe życie w różnych okolicznościach i wspólnotach, także w samotności, aż do śmierci. Słowo najlepiej wypełnia każdą fizyczną i duchową przestrzeń człowieka i ludzkich wspólnot.

Człowiek istnieje w języku i przez język staje się w pełni człowiekiem. A sfera słowa obejmuje go – niczym dobra matka swoje dziecko – w jego życiu i działaniu nieustannie. Podmiot mówiący – człowiek, kształtuje siebie, tworzy ludzką kulturę, zmienia świat i wspólnoty także przez język. Interesująco napisała o tym lubelska lingwistka Kazimiera Krakowiak: *Język jest niezbędny każdemu człowiekowi, ponieważ to on umożliwia bycie człowiekiem wśród ludzi. Być człowiekiem to znaczy mówić. Mówić do siebie i do innych. Mówić do siebie, aby stawać się sobą, budować własną tożsamość i świadomość, rozwijać osobowość, porządkować doświadczenie i tworzyć własny obraz świata. Rozmawiać z innymi, aby otrzymywać od nich udział w ich doświadczeniu, a także, aby dawać się poznać i udzielać im swojego doświadczenia. Język jest potrzebny człowiekowi do bycia sobą we wspólnotach osób: rodzinnej, rówieśniczej, edukacyjnej, przyjacielskiej, lokalnej, religijnej, narodowej i ogólnoludzkiej<sup>1</sup>.*

Aby lepiej rozpoznać wartość języka w działaniach promujących turystykę jako swoistą funkcję geografii i potrzeb poznawczych człowieka, przyjrzyjmy się pokrótce ważności języka dla pojedynczej osoby, małych i większych grup, wreszcie dla narodu. Taki jest mój zamysł, bowiem turystyka odnosi się do tych trzech kategorii: a więc: rozszerza osobę, dostarczając jej kapitalnego budulca do pomnażania wiedzy, osiągnięcia doznań estetycznych, wspaniałego odpoczynku, rozwijania sił fizycznych i duchowych, po wtóre, doprawdy wielkie jest działanie turystyki na grupy, poczynając od jej integracji, wyznawania wspólnych wartości, rozkrzewiania wiedzy, aż do radości poznawania we wspólnocie. Dla narodu turystyka jest podstawową sprawą w formowaniu postaw patriotycznych i ukazywania obywatelom wartości środowiska przyrodniczego oraz kultury materialnej i duchowej społeczności historycznych i współczesnych.

### Wartość języka dla osoby, grupy i narodu

Wartość języka dla jednostki, czyli pojedynczej osoby, jest ogromna. Język jest pierwszym i najważniejszym wyróżnikiem każdego człowieka jako odrębnej i godnej w swych niezwykłych prawach osoby. Najpierw język organizuje naszą wewnętrzną przestrzeń, tożsamość i świadomość indywidualnego bytu. Język wyraża naszą świadomość i duchową indywidualność. Kolejno przenosi to wydzielenie i określenie na różnych poziomach podmiotu JA (MNIE) na świat zewnętrzny, nazywając niczym biblijny Adam, jego części składowe (elementy) w języku, tworząc

[1] K. Krakowiak, *Dat języka Podręcznik wychowania językowego dzieci i młodzieży z uszkodzeniami narządu słuchu*, Lublin 2013.

– jak ustaliła to społeczność – językowe obrazy relacji, związków, przyporządkowań, funkcji zachodzących między wydzielonymi wcześniej składnikami świata. Wielu badaczy zwraca uwagę na porządkowanie, szeregowanie bytów (przedmiotów), osób, zjawisk przez dziecko uczące się języka. Mały człowiek „oszołomiony” ogromem świata i nieskończoną ilością jego części składowych wprowadza, korzystając z języka, swoisty porządek w tym pozornym chaosie. To, co nazwane, jest oswojone. Ta żywiołowa i w pełni naturalna czynność nazywania przez język fragmentów świata występuje najpierw w czasie naturalnego, zgodnego z genetycznymi uwarunkowaniami człowieka, przyswajania języka otoczenia – akwizycji mowy. Dziecko spontanicznie, naturalnie w zabawie, radośnie wydziela elementy świata i – korzystając z mowy, którą kierują do niego starsi, nazywa te elementy. Są to rzeczowniki, kolejno przyporządkowuje rzeczownikom cechy związane z czasem, ma zatem czasowniki i cechy niezwiązane z czasem, wyrażane przez przymiotniki. Bardziej abstrakcyjne cechy wyrażają przysłówki. Po ustaniu tego naturalnego żywiołu przyswajania języka, następuje wolniejsza akwizycja kulturowa, bowiem przez całe życie wydzielamy i nazywamy elementy świata fizycznego, a zwłaszcza świata kultury symbolicznej. Czynimy to najpierw przez swoje i grupowe doświadczenie potoczne i kolejno, przez instytucjonalne zdobywanie wiedzy w szkole, przez korzystanie z dóbr kultury, zwłaszcza książek, mediów, przez obcowanie z innymi osobami, mistrzami i nauczycielami, szczególnie przez samokształcenie. Zdobywanie wiedzy to oswojanie fragmentów świata przez poznawane słowa, terminy, sądy, teksty, „rachunki zdań i gry słów” różnych teorii, wreszcie całych dyskursów. Cała turystyka to wielkie poznawanie świata, kapitałne skojarzenie przez osoby doświadczenia bezpośredniego z ogromnym zanurzeniem w sferę słowa, które nasze zwiedzanie świata fizycznego i duchowego organizuje znakowo i wyraża w formie komunikatów.

Przez język dokonuje się bardzo ważny proces wchodzenia pojedynczej osoby w świat społeczny, czyli socjalizacja, kiedy członek społeczności przechodzi kolejne stopnie wspólnotowego wtajemniczenia i przyswaja sobie system najważniejszych kategorii społecznych, sądów o rzeczywistości, jej wartościowania. W języku, jak pisze we *Wstępie do antropologii słowa* G. Godlewski – *kryją się matryce naszego bycia i współbycia w słowie, doświadczenia czasu i przestrzeni, procedur myślenia i działania*<sup>2</sup>.

Dla osoby język jest przede wszystkim ośrodkiem myślenia. Jest to wartość ogromna, nie do przecenienia, gdyż myślenie i język są nierozzerwalnie związane, a nasze bycie w świecie zależy w znacznej mierze od myślenia. Bogaty zasób słów, znajomość różnych typów zdań i tekstów, operacji logicznych, aktów mowy to dobre przesłanki, że nasze myślenie będzie zróżnicowane, bogate, adekwatne do sytuacji, zdolne do rozwiązywania problemów i wyrażania czy objaśniania nawet bardzo skomplikowanych relacji. Język jest zatem dla pojedynczej osoby głównym sposobem poznawania świata, jest ukoronowaniem pięciu zmysłów, przez które płynie wiele informacji. Pojedyncza osoba pokonuje własną samotność, wychodzi do drugiej

[2] G. Godlewski, *Wstęp do Antropologii słowa*, *Antropologia słowa*, red. Grzegorz Godlewski, Warszawa 2003.

osoby przez porozumiewanie się w języku, czyli wymianę informacji i przekaz własnych myśli. Dalej, język jest ważną kategorią etyczną i estetyczną, a dla osoby wierzącej kategorią religijną.

Język jest wielką wartością dla grupy. Każda grupa działa w języku i przez język, a człowiek, będąc z natury istotą społeczną, przez całe życie pozostaje w różnych grupach. I tu podstawowa wartość języka dla grupy jest oczywista: otóż język jest najdoskonalszym instrumentem działania w grupie. Ludzkość nie wymyśliła jak dotąd, mimo istnienia wielu języków sztucznych i całej domeny Internetu – narzędzia doskonalszego. Kwestia komunikacji językowej jest w każdej grupie fundamentem udanego działania. Słowa, zdania, teksty, akty mowy, całe wydzielone dyskursy nie tylko opisują rzeczywistość, podając o niej różnego rodzaju informacje i wyrażają nasze emocje wobec świata i innych osób, ale są także formą działania przez nakazy i zakazy, sprawowanie władzy, prawo, rytuały społeczne, naukę, wreszcie kulturę. To wszystko dzieje się przez język. Bardzo istotna jest w grupie więź komunikacyjna, którą stwarza używanie tego samego języka i wyrażanie przez słowo wspólnych wartości. Ta więź ma dla człowieka kapitalne znaczenie dla jego rozwoju.

Wreszcie język ma stanowić podstawowe dobro dla narodu. Znow jego wartość w tym względzie jest nieoceniona. Dla wielu narodów, także dla polskiego, język jest najważniejszym elementem narodowej tożsamości i stanowi pierwszy, najbardziej istotny składnik narodowej kultury. Każdy naród, mający swój język etniczny, całość swojej przestrzeni kulturowej (kultury materialnej i kultury duchowej) buduje w języku i przez język. I tak jest w przypadku kultury polskiej i naszego ojczystego języka. To polszczyzna sprawia, że kultura polska odróżnia się od innych kultur i ciągle jest zespolona z narodem, a całość zdobyczy narodu: historycznych, religijnych, ideowych, obyczajowych, naukowych, związanych z edukacją, polską szkołą, procesem wychowania, pracą, sztuką itd. zawarta jest w języku polskim. Także cała turystyka i ruch krajoznawczy zanurzone są bez reszty w słowie. Fascynacja bogactwem geograficznym Polski, różnorodnością i pięknem przyrody, głębią dzieł człowieka odbywa się najpierw na poziomie języka. Odkrywanie sensów słów i znaczeń tekstów to kapitalna dekonstrukcja składników kultury i przyrody polskiej. Naród żyje w kulturze głównie przez język, który często wpływa na nasze widzenia świata. Pasja zwiedzania kraju, radość wędrowania i poznawania Ojczyzny i innych krajów, wzbudzane są najpierw przez słowo.

### **Językowy kształt materiałów turystycznych**

Po tych wstępnych uwagach o ważności języka w ogóle, a w szczególności w działaniach turystycznych, przejdźmy do analizy konkretnego materiału. Przedmiotem niniejszego artykułu jest język wydawnictw turystycznych. Ograniczam się do analizy wydawnictw „tradycyjnych” – drukowanych. Udało mi się zgromadzić wielki i zróżnicowany materiał. Składają się na niego wydawnictwa dzielące się na dość precyzyjnie wydzielone grupy; najliczniejszy zbiór stanowią turystyczne foldery, czyli specjalnie rozkładane druki, kolejno: turystyczne mapy różnych części Polski z bardzo oryginalnymi komentarzami „na odwrocie”, a nawet na stronie głów-

nej, potem informatory turystyczne, wydawane dla dokładnego poinformowania co w danym regionie, krainie, parku narodowym, województwie, powiecie itp. jest interesujące. Wreszcie duży zbiór pozycji ambitniejszych, czyli książki, albumy, przewodniki z licznymi fotografiami, mapami, schematami, często ze świetną grafiką komputerową. Duża część materiałów została wydana przez zasłużone Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze – organizację, która najlepiej – moim zdaniem – służy szczytnym ideom poznawania Polski, kształtując postawę patriotyczną. Inne druki wydały gminy, miasta, wsie, często również władze, zatem materiał staje się tubą propagandową wójtów czy burmistrzów.

Zdaję sobie sprawę, że w dobie wszechobecnych mediów elektronicznych kolejnych generacji, ogromna część materiałów turystycznych znajduje się w sieci. Jednak mechanizmy językowe, mimo różnego wykorzystania kodów pomocniczych: dźwięku, obrazu, symulacji komputerowej, pozostają takie same. Moje obserwacje poczynione na podstawie analizy tekstów tradycyjnych, przynależnych jeszcze do kultury pisma, można zastosować do tekstów internetowych, materiałów filmowych, krótkich promocji, reprezentujących już nową kulturę piśmienności elektronicznej. Nowa kultura działa na druki tradycyjne, czego dowody mamy w nieporadnej składni, w zamieszaniu interpunkcyjnym czy tworzeniu strony druku tak, jakby to był ekran. Problematyka jest dla mnie fascynująca nie tylko z tego powodu, że zajmuję się od trzydziestu lat zmianami w języku polskim, ale także dlatego, że dostrzegam ogromną wartość turystyki i krajoznawstwa dla rozwoju duchowego i fizycznego osoby i widzę związek między turystyką w szerokim humanistycznym znaczeniu tego terminu a językiem.

Jeszcze uwaga techniczna w artykule pisany z pozycji językoznawstwa, na poparcie swoich tez naukowych cytuję dość obficie przykłady wyjęte z badanego materiału. Wszystkie przykłady są autentyczne, nie podaje dokładnej lokalizacji, aby nie komplikować mojego wyводу nadmiarem naukowości.

Analiza języka moich materiałów wskazuje, że jest to język oscylujący między odmianą popularnonaukową a odmianą reklamową. Obie są dość powszechne w polskim uniwersum językowo-kulturowym po roku 1989. Świetnie się uzupełniają w badanych tekstach i bardzo dobrze realizują cel komunikacyjny turystycznych wydawnictw, którym jest, po pierwsze, ukazanie walorów różnych regionów, miast, wsi, muzeów, skansenów, obiektów zabytkowych itd., a po wtóre, spowodowanie aby odbiorca, który poszukuje czegoś atrakcyjnego pod względem turystycznym, działając według pierwszej i podstawowej narracji współczesności, jakim jest konsumpcjonizm, właśnie „kupił” dany produkt, czyli przyjechał, zobaczył, został na kilka dni, skorzystał z usługi turystycznej. W przypadku druków wydawanych przez samorządy mamy do czynienia z wielkim wpływem polszczyzny oficjalnej, administracyjnej.

### **Polszczyzna popularnonaukowa w wydawnictwach turystycznych**

Styl popularnonaukowy ma jako główny cel – jak mówi sam termin – popularyzować naukę, pokazywać poszczególne jej dyscypliny, przybliżyć przeciętnemu, potocznemu odbiorcy niekiedy bardzo skomplikowane teorie naukowe, zdobycze

wiedzy i ich przełożenie na możliwości intelektualne przeciętnego, potocznego odbiorcy<sup>3</sup>. W przypadku naszego materiału jest to geografia z różnymi jej subdyscyplinami, tak kapitalnie zróżnicowana, że obejmuje całe spektrum zagadnień, o których najlepiej piszą przewodniki turystyczne i inne materiały promocyjne. Jako przykład może służyć III wydanie znakomitego – moim zdaniem – przewodnika Józefa Partyki *Ojcowski Park Narodowy*<sup>4</sup>. Autor omawia w nim różne zagadnienia: w rozdziale I *Środowisko geograficzne* znajdują się takie punkty wykładu, jak: *Położenie, budowa geologiczna i rzeźba, Klimat, Stosunki wodne, Szata roślinna, Świat zwierzęcy*. Rozdział II przynosi opis *Dziejów Doliny Prądnika i Ojcowa*, znajdujemy tu dwa podrozdziały: *Zarys pradziejów, Czasy historyczne*. Rozdział III przybliża *Ojcowski Park Narodowy*. Józef Partyka pisze w nim o *Historii utworzenia, Znaczeniu dla nauki, Ujemnym wpływie przemysłu na przyrodę, Zagrożeniu wartości kulturowych, Ruchu i zagospodarowaniu turystycznemu*, Najobszerniejszy rozdział IV wydziela *Trasy zwiedzania Ojcowskiego Parku Narodowego*. Rozrzut opracowanych przez autora zagadnień jest znaczny i mógłby być przedmiotem opracowań różnych dyscyplin. Jednak wspaniale to łączy geografia i postać autora.

Podstawowe rozróżnienie tematyczne w analizowanym materiale zasadza się na opozycji: dzieło natury – dzieło człowieka. Tekst popularnonaukowy zawiera z jednej strony terminologię naukową, podaje naukowo udowodnione sady o danym fenomenie, zjawisku rzeczywistości, aby można go było opisać i przybliżyć, z drugiej zaś, obficie korzysta z żywołu polszczyzny potocznej, bo to sprawdzony, naturalny komunikacyjny sposób na udany kontakt między nadawcą a odbiorcą i osiągnięcie pożądanego celu komunikacyjnego:

- (1) Najsłynniejszą atrakcją Suchej jest *Karczma Rzym*. Drewniany budynek z dużym czterospadowym dachem powstał w XVIII wieku. Nazwa jest późniejsza i nawiązuje do ballady Mickiewicza *Pani Twardowska*. Jeśli nie zawierało się z nikim nieprzemysłanych układów, można bez obaw wejść do środka i zasiąść na ławie „w końcu stoła” – karmią tu nie najgorzej, ale i nie najtaniej.

W przykładzie tym, typowym dla stylu popularnonaukowego, zdania pierwsze, drugie i trzecie są w pełni naukowe i mogą z powodzeniem być użyte w artykule etnograficznym lub historycznym. Podane treści są obiektywne i można je zweryfikować. Natomiast zdanie czwarte jest już charakterystyczne dla polszczyzny potocznej, treści są luźniejsze, subiektywne, z dozą humoru.

Bardzo interesująca z punktu widzenia badań tekstologicznych jest wspomniana gra elementów naukowych i potocznych. Teksty turystyczne dość często odwołują się do wyobrażeń potocznych danej okolicy, niekiedy do etymologii ludowej czy fantastycznych podań, porównajmy przykłady:

- (2) Sucha Beskidzka. Miasteczko leży u ujścia Stryszawki do Skawy. Właścicielem suchskiego zamku i okolicznych dóbr był florentczyk Gaspere Castiglione, który – ożeniony z Polką – zmienił nazwisko na Kacper Suski. W XVII wieku Sucha przeszła w ręce rodziny Komorowskich, a później Wielopolskich, Branickich i Tarnowskich.

[3] A. Starzec, *Współczesna polszczyzna popularnonaukowa*, Opole 1999.

[4] J. Partyka, *Ojcowski Park Narodowy*, Warszawa, 2018.



Zamek u stóp wzgórza Jasień to okazała renesansowa rezydencja z pięknym dziedzińcem. Sucha nazywa się Beskidzka dopiero od roku 1964, jednak anegdota głosi, że przydomek jest dużo starszy, a pochodzi od smoka imieniem Kicek. Grasował on podobno po okolicy, dopóki przybyły z dalekich stron dzielny rycerz nie uśmiercił go, w zamian za rękę pięknej córki właściciela suskiego zamku. I odtąd Sucha żyje spokojnie „bez Kicka” Do legendy nawiązuje jeden ze sklepów nazwany przez właściciela Kicek.

Przykład (2) pokazuje ważną cechę analizowanych tekstów, przytaczają one ludowe przekazy, legendy, podania związane z danym miejscem czy postacią:

- (3) Opowiadają, że pierwszymi Żydami w Lesku byli wygnańcy z Hiszpanii, gdzie pod koniec XV wieku konsekwentnie wcielano w życie zasadę *cuius regio, eius religio*, legenda ta nie znajduje jednak potwierdzenia w dokumentach.
- (4) Istnieje na Kaszubach legenda, która opowiada o tym, że Pan Bóg, kiedy tworzył ziemię, zupełnie zapomniał o Kaszubach... Na szczęście upomniał się o nie anioł, który miał czuwać nad tą krainą. Popatrzył Pan Bóg do swojego worka, a tam na dnie zostało wszystkiego po trochu. Obdarzył więc Kaszuby tym wszystkim, co pozostało: liściastymi borami, sosnowymi lasami, jeziorami, rzekami, morzem, wydmami, klifowymi brzegami, piaszczystymi plażami, wzgórzami i dolinami. Wszystkiego było po trochu. Popatrzył Stwórca na swe dzieło i uśmiechnął się. Wtedy zaświeciło słońce, a w jego promieniach ukazało się całe piękno Kaszub.
- (5) Gostwica była kiedyś wsią królewską, którą w roku 1257 otrzymała żona Bolesława Wstydliwego, św. Kinga. Z postacią świętej związana jest legenda, która do dziś znana jest mieszkańcom wsi. Treść podania mówi o tym, że przebywająca kiedyś w Gostwicy św. Kinga poczuła ogromne pragnienie. Uderzyła więc swoją laską w ziemię, a z tej wypłynęła woda. Utworzone w ten sposób źródło przetrwało do naszych czasów i zostało uznane za miejsce przynoszące szczęście.

Legenda kaszubska z przykładu (4) została znakomicie wykorzystana do ukazania walorów tego regionu.

Znany rosyjski teoretyk literatury i językoznawca Michał Bachtin głosił tezy o dialogiczności języka nawet, jeśli jest on używany poza najbardziej naturalną sytuacją komunikacji ustnej – twarzą w twarz. Dialog jest ukryty także w wielkich formach monologicznych. Tak też jest w przypadku badanych tekstów. Mamy dwa rodzaje przywoływania tej dialogiczności. Po pierwsze, autor tekstu zwraca się wprost do odbiorcy, używając formy *państwo* lub *ty* i zaczyna z nim prowadzić dialog:

- (6) NATURE.FITNESS.PARK.CALIN to propozycja dla tych z Państwa, którzy już trenują, bądź właśnie zdecydowali się dołączyć do grona miłośników coraz bardziej popularnej w naszym kraju formy aktywnego spędzania czasu.
- (7) Uwielbiasz zwiedzać? Kochasz historię i chcesz poznać kulturę dawnego Gdańska? Wybierasz się na wakacje z rodziną i szukasz atrakcji dla najmłodszych? A może masz ochotę na spędzenie wolnego czasu w Gdańsku? Karta Turysty to twój sposób na miasto!
- (8) Przyjechałeś na dwie, góra trzy godziny i co? – chcesz poznać park? No tak, zapomniałeś sprawdzić, a to miejsce ma 728 ha! W dodatku jest to park TRANSGRA-

NICZNY, czyli część znajduje się po polskiej, część po niemieckiej stronie. Jesteś w jednym z największych parków w Europie.

Zwróćmy uwagę, jak w przykładzie (8) autor znakomicie naśladuje potoczny dialog, ten zabieg skraca dystans między nadawcą a odbiorcą, komunikacja staje „gorąca” i ma dużą siłę przekonywania: *przyjedź, zobacz*. Po wtóre, często występujące w badanych tekstach dialogowe *my* inkluzyjne, obejmujące i nadawcę (autora), i czytelników, powstaje w ten sposób wspólnota dialogu, wyznaczona przez wartości związane z poznawaniem świata:

- (9) Spróbujmy pójść śladami tej barwnej wielonarodowej przeszłości Krościenka. Na samym początku miejscowości, po lewej stronie szosy zachowała się podmurówka wspomnianego kościoła.
- (10) Nieco dalej mijamy stację kolejową, okazała jak na niewielką miejscowość, gdyż spełniająca funkcję przejścia granicznego.
- (11) Idziemy dalej płaskim dnem Doliny Prądnika po prawej stronie potoku.

Styl materiałów turystycznych zawiera obfitość praktycznych porad. Współczesny człowiek, potencjalny turysta chce mieć te informacje, gdyż jesteśmy społecznością, która bardzo ceni rady (porady). W niewielkich folderach znajdujemy dość ascetyczne, lapidarne porady, natomiast materiały większe, zwłaszcza książkowe mnożą ten znakomity akt mowy. Zastosowanie się odbiorcy do rady ma zapewnić mu komfort zwiedzania, ma mu dać pełną satysfakcję, radość uczestnictwa w dobru, jakim jest turystyka. Porównajmy konkretne przykłady:

- (12) Tylko dla orłów. Wielu turystów rusza z Kasprowego Wierchu na Świnicę, to rzeczywiście najkrótsza droga na ten szczyt, drugi pod względem wysokości w polskich Tatrach. Zaczyna się tu Orla Perć – najładniejszy, ale i najtrudniejszy szlak Tatr Wysokich. Dojście m. in. przez Kozi Wierch (2291 m n.p.m.) i Granaty (2239, 2235, 2226 n.p.m.) na przełęcz Krzyżne (2113 n.p.m.), najbardziej oddalony od Kasprowego Wierchu punkt Orlej Perci, zajmuje przynajmniej 7 godzin. Niezależnie od tego, czy chce się zdobyć tylko Świnicę czy całą Orlą Perć, trzeba być wytrawnym górskim turystą, cieszyć się dobrą kondycją, mieć odpowiednią odzież i obuwie. Trasa jest niebezpieczna – już na odcinku między Kasprowym a Świnicą trzeba umieć korzystać z tkwiących w skale klamer i łańcuchów. Należy wyruszyć wcześniej rano i tylko przy słonecznej, pewnej pogodzie, a przed wyjściem z domu poinformować znajomych bądź gospodarzy o celu wycieczki. Nad bezpieczeństwem turystów czuwają świetnie wyszkoleni ratownicy TOPR (Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe), stacjonujący w schroniskach, ale najlepiej nie przysparzać im pracy.
- (13) Na wycieczkę trzeba przeznaczyć 8 godzin. Babia to piękna, ale zarazem wysoka i groźna góra. Wejście na nią mieści się w możliwościach przeciętnego turysty, należy jednak odpowiednio się przygotować, mieć porządne buty turystyczne, ciepłą odzież i kurtkę przeciwdeszczową (nawet jeśli na dole jest piękna pogoda).

Niektóre fragmenty tekstów opisujące dane zjawisko atrakcyjnie dla osób uprawiających turystykę, zbliżają się do języka naukowego, bez najmniejszej domieszki stylu potocznego. Są to zdania orzekające, sądy przybliżające, analizujące,

opisujące twarde naukowe fakty (prawdę), o modalności wzmocnionej pewnością, bez najmniejszego udziału subiektywizmu. Podają one, że naukowo udowodniono, że tak jest a nie inaczej: X jest Y, Z bądź X przyporządkowuje na jakiejś precyzyjnie wydzielonej zasadzie Y. Porównajmy:

- (14) Pieniny to grupa górską wyrastająca na północny wschód od Tatr, niespełna 30 km od Nowego Targu, słynna ze skalistych wapiennych turni i przepięknego przełomu Dunajca, przedzierającego się pomiędzy stromymi urwiskami. Pieniny są częścią tzw. Pienińskiego Pasa Skalicowego, oddzielającego Tatry od Beskidów, który od doliny Białki prawie po Starą Lubowlę na Słowacji wypiętrzył się w niezwykle malowniczy łańcuch górski.
- (15) Ratusz Poznański – jeden z najpiękniejszych budynków renesansowych w Polsce. Obecny kształt uzyskał w II połowie XVI wieku., wtedy nad zegarem powstał mechanizm błazeński, czyli koziołki. Przez setki lat był siedzibą Rady Miejskiej, czyli najważniejszym budynkiem w mieście. Na szczególną uwagę zasługuje zdobione sklepienie Sieni Wielkiej.

Treści materiałów turystycznych eksponowane przez styl popularnonaukowy dotyczą dwóch typów zjawisk, które autorzy chcą polecić odbiorcom. Po pierwsze, są to wspaniałe dzieła przyrody, fenomeny ożywione i nieożywione, części świata, które warto zobaczyć, zwiedzić, a po wtóre, dzieła rąk ludzkich, świadectwa kultury materialnej i duchowej człowieka. Przybliżenie tych dwóch kręgów to za każdym razem fascynująca przygoda poznawcza sygnalizowana, wstępnie podawana przez słowo, które ma oddać specyfikę, każdego przedstawianego elementu rzeczywistości. Badane materiały wykorzystują tu zdobycze, ustalenia nauki i starają się je przybliżyć zwyczajnemu odbiorcy.

### **Wpływ polszczyzny administracyjnej**

Wiele materiałów turystycznych powstaje w gminach (zespołach gmin), które – zachęcając turystów do przyjazdu – pragną się pochwalić swoimi osiągnięciami. Dlatego też można zauważyć w dyskursie turystycznym elementy współczesnego języka administracji, jest to schematyczna, sztywna polszczyzna:

- (16) Stowarzyszenie powstało w lutym 2006 r. i początkowo swoją działalnością obejmowało tylko teren gminy Zaleszany. W 2008 r. rozszerzyło swoją działalność na teren nowych pięciu gmin: Radomyśl nad Sanem, Zaklików, Pysznica, Gorzyce i Grębów. Stowarzyszenie swoje cele statutowe realizuje na podstawie strategii rozwoju opracowanych przez jego członków. Na sfinansowanie wdrażania swoich strategii stowarzyszenie pozyskało środki z funduszy unijnych, wspomagających rozwój obszarów wiejskich.
- (17) Lesko – powiat spełnionych marzeń. Należymy do samorządów, które skutecznie aplikują o środki zewnętrzne. Mamy dobrze przygotowaną kadre, infrastrukturę techniczną niezbędną do profesjonalnego pozyskiwania informacji, przygotowywania wniosków, a następnie zarządzania projektami. Podejmujemy efektywną współpracę z innymi podmiotami w celu pozyskania i wykorzystania tych środków.

### Elementy stylu reklamowego

Reklama stała się w Polsce po roku 1989 zjawiskiem wszechobecnym w przestrzeni publicznej, zaś teksty reklamowe należą w życiu społecznym wspólnoty polskiej do najczęściej występujących komunikatów<sup>5</sup>. Tekst reklamowy jest językowym działaniem nadawcy, który wykorzystując różne językowe i pozajęzykowe sposoby, chce osiągnąć wyraźny cel pragmatyczny. Tym celem jest, aby odbiorca nabył reklamowany towar, bądź skorzystał z reklamowanej usługi. W naszym przypadku są to usługi turystyczne: wycieczki, turnusy, wyjazdy na narty, ekstremalne wyprawy, zwiedzanie miast, wędrowanie po różnych terenach, spływy itd. Reklama usług turystycznych i reklama obiektów służących do zwiedzania ma nieco inny wydźwięk aniżeli reklama dóbr konsumpcyjnych służących do zaspokojenia postawy *mieć*. Mianowicie, zwraca się tutaj większą uwagę na postawę *być*. Właśnie ta cecha jest szczególnie, są to dobra duchowe uzyskiwane przez osobę, która skorzysta z proponowanych usług. To wszystko wspaniale świadczy o wartości turystyki. Analizowane materiały turystyczne promujące te „usługi krajoznawcze” korzystają często z prostych mechanizmów perswazyjnych.

Po pierwsze, jest to wykorzystanie semantycznej kategorii *naj-*. Jest to kategoria semantyczna, która eksponuje jakies zjawisko, przedmiot, osobę, dzieło sztuki, zabytek, najogólniej rzecz ujmując produkt turystyczny, wyróżniając coś z jakiegoś zbioru przez przypisanie cechy wyróżniającej w stopniu najwyższym. Przypisanie czemuś bądź komuś cechy *naj-* zdaje się być mocnym argumentem perswazyjnym, mocno przemawiającym za tym, aby zapoznać się bliżej z tym, co jest *najlepsze*, *najstarsze*, *największe* itd., wariantem tej kategorii semantycznej jest *jeden z naj-*, *jedno z naj-*, *jedna z naj-*:

- (18) To nie tylko świetnie zaprojektowana droga wodna, ale **jeden z najlepszych** polskich produktów turystycznych ostatnich lat.
- (19) Wielkopolska **to jedno z największych** województw w kraju.
- (20) Tatry: **najwyższe i najpiękniejsze** góry Polski, dla tysięcy ich miłośników **najpiękniejsze** góry świata.
- (21) Plecionkarstwo na Kaszubach było **jedną z najważniejszych** form twórczości ludowej.
- (22) Wśród wielu szlaków wodnych nie tylko w regionie, ale w całej Polsce o jednym tylko można powiedzieć: **najlepszy, najdłuższy, doskonale zorganizowany**. Jest to Wielka Pętla Wielkopolski.
- (23) **Najcenniejszym** i zarazem **najciekawszym** zabytkiem Konina jest 2,5 metrowy romański słup z piaskowca. Jest jednocześnie **najstarszym** słupem drogowym w Europie poza granicami dawnego imperium rzymskiego.
- (24) Można tu także zobaczyć „Maryję Bogurodzicę” **największy** w Polsce i **jeden z największych** w Europie dzwonów.
- (25) Dolinę Sanu z Zatwardnicy do Rajskiego. Jest to **jedna z najpiękniejszych** tras pieszych.

[5] K.Ożóg, *Polszczyzna przełomu XX i XXI wieku. Wybrane zagadnienia*, Rzeszów 2011.

M. Smoleń-Wawrzusiszyn, *Polskie dyskursy marketingu. Perspektywa lingwistyczna*, Lublin 2018.

- (26) Opadająca w dół ulica Moniuszki wiedzie z nowego rynku do **najcenniejszych i najbardziej oryginalnych** zabytków Leska. Zaraz na początku trafiamy na murowaną synagogę.

Kolejnym przejawem kategorii *naj-* jest odniesienie do *wyjątkowości*. Jeśli coś jest wyjątkowe, niepowtarzalne, unikatowe to stanowi dobrą perswazję, mocny głos za tym, aby skorzystać z propozycji turystycznej:

- (27) Pomiędzy Puławami, Janowcem, Kazimierzem Dolnym i Nałęczowem znajduje się **jeden z najbardziej interesujących** regionów turystycznych Polski. Przełomowa dolina Wisły wraz z dopływami, gęsty labirynt lessowych wąwozów porośniętych bujną roślinnością, składają się na **wyjątkową urodę** krainy położonej w zachodniej części województwa lubelskiego.
- (28) Od kilku lat na terenie Bieszczadów rozgrywane są zawody w wyścigach psich zaprzęgów. Bieszczady dzięki swoistej „dzikości” stwarzają **wyjątkowe i niepowtarzalne** warunki ich organizowania w otwartych przestrzeniach.
- (29) Można tu zaopatrzyć się w **wyjątkową** biżuterię.

Wielkim powodzeniem w badanych tekstach cieszy się liczebnik porządkowy *pierwszy*, ma to związek z przytaczaniem, opisywaniem początków niektórych zjawisk, z przybliżaniem historii miast, zamków, osad, wsi:

- (30) Skala – miasto na wierzchołynie jurajskiej, w odległości 4 km od Ojcowa. **Pierwsze wzmianki** o Skale sięgają XIII wieku i wiążą się z walkami o tron krakowski księcia śląskiego Henryka Brodatego z Konradem Mazowieckim.
- (31) Pierwsza wzmianka o istnieniu Szamotuł pochodzi z roku 1231.
- (32) Pierwsza wzmianka o Sułoszowej, podobnie jak o zamku w Pieskowej Skale pochodzi z 1315 roku.

Następna kategorią semantyczną często eksponowaną w turystycznych materiałach promocyjnych to *atrakcyjność*. Jest to główny argument przekonywania: *mamy atrakcje, zatem przyjeżdżajcie!* Materiały eksponują atrakcyjność przyrody, piękno krajobrazu i dzieł człowieka:

- (33) Wielką atrakcją są jeziora w okolicy Konina.
- (34) Nie mniej ciekawą atrakcją Łądu jest zrekonstruowany gród słowiański sprzed tysiąca lat, który ma nawet swoją drużynę wojów.
- (35) Jest to największy w tej części Polski kompleks leśny położony w ramionach rzek Warty i Noteci. Jego atrakcją są nie tylko lasy bogate w grzyby, ale także wały wydm sięgające wysokości 20–40 metrów.
- (36) Atrakcją Sierakowa jest także zrekonstruowane skrzydło pałacu Opalińskich.
- (37) Dodatkową atrakcją są liczne zabytki architektury, m.in. przepiękny renesansowy zamek w Pieskowej Skale, pozostałości gotyckiego zamku w Ojcowie, sakralny zespół Pustelni bł. Salomei w Grodzisku oraz zachowane obiekty uzdrowiskowe.
- (38) Bieszczadzka Kolejka Leśna stanowi jedną z największych atrakcji turystycznych Bieszczadów.



(39) Nowy Port i okolice dawnego ujścia Wisły do Zatoki Gdańskiej kryją wiele atrakcji.

Niekiedy *atrakcja* nazywana jest potocznie jako *gratka*.

(40) Prawdziwą gratką dla miłośników historii są dolnośląskie zamki rycerskie.

Aby sąd o atrakcyjności czegoś bądź kogoś wzmocnić, dodaje się modulatory wzmocnionej pewności typu: *bez wątpienia, z pewnością, jak najbardziej*:

(41) Prządki to perła Pogórza. Są **bez wątpienia** najbardziej atrakcyjnym, najpopularniejszym i najbardziej odwiedzanym rezerwatem w południowo-wschodniej Polsce.

Kategoria atrakcyjności jest wyrażana przez dwa obficie reprezentowane pola semantyczne. Po pierwsze, jest to pole przywoływanych w tekstach rzeczy atrakcyjnych – fenomenów przyrody i tych z kultury materialnej i duchowej człowieka. Jest to pole ogromne zawierające setki wyrazów pospolitych i nazw własnych: *Puławy, Kazimierz Dolny, Puszcza Notecka, Ojcowski Park Narodowy, kościół, klasztor, pałac, sarkofag, park, kulturowe i etniczne pogranicze, zabytkowe budowle, góry, rzeki, rozlewiska, puszcza, środowisko naturalne, przyroda, góry, rzeka, jaskinie, skały*. Przykłady można mnożyć.

Po wtóre, znajdujemy tu wielkie pole semantyczne obejmujące wartościowanie przedstawianych atrakcji. Wartościowanie świata przedstawionego jest w reklamie zabiegiem powszechnym, jest to bardzo silny środek perswazyjny, zachęcający do odwiedzenia polecanych regionów, miast, wsi, zjawisk przyrody, wytworów kultury materialnej i duchowej ludzi. W materiałach turystycznych mamy takich wyrażeń wartościujących bardzo wiele: *skarb, bogactwo, piękno, piękny, malowniczość, wspaniałe zabytki sztuki, wyjątkowa uroda krainy, wysokiej klasy zabytki, najcenniejszy zabytek, najbardziej oryginalny, niezliczone bogactwa przyrodnicze i krajobrazowe, malownicze doliny, najciekawszy, najbardziej interesujący, niestychanie interesujący, zjawiskowe panoramy, fantastyczny i jedyny w swoim rodzaju, genialne dzieło, urzekające krajobrazy, perła, wspaniałe zdobiący, naturalne walory terenu, genialna i doskonale przemyślana kompozycja, idealne miejsce wypoczynkowe, magiczne miejsce, prawdziwa skarbnica niezwykłych i urokliwych miejsc, najbardziej efektywana, urocze miejsca*.

W tej grupie wyrazów wartościujących należy wyróżnić gniazdo semantyczne związane z leksemem *piękno*:

(42) Kaszuby **piękno** kultury.

(43) Na **piękno** ceramiki neciowskiej składają się 4 główne elementy, takie jak: formowanie masy plastycznej, różnorodność kształtów, kolorystyka i przede wszystkim unikatowa kompozycja ornamentyki.

(44) Kazimierz Dolny jest po prostu **piękny**.

(45) Niewiele miast na świecie może się poszczycić **tak pięknymi**, piaszczystymi plażami jak Gdańsk.

(46) Gmina Korczyna odznacza się nieprzeciętnymi walorami turystycznymi. **Piękne** krajobrazy, zabytki czynią z niej niezwykle atrakcyjne miejsce do wędrówek krajoznawczych.

Przymiotnik waloryzujący *piękny* przy opisach szczególnie atrakcyjnych miejsc występuje w potocznym stopniu wyższym jako *przepięknny, cudowny*:

(47) Wiele dolnośląskich pałaców i zamków odzyskało dzisiaj dawny blask, stając się atrakcją turystyczną regionu. Wędrowki ułatwia Europejski Szlak Zamków i Pałaców, który obejmuje najważniejsze historyczne obiekty Dolnego Śląska, m. in. zamki i pałace, takie jak: książęcy w Oleśnicy, Marianny Orańskiej w Kamieńcu Żąbkowickim, Książ, Czocho, Grodno czy Kliczków. Oprócz ciekawej historii oraz **przepięknnych** lokalizacji, dolnośląskie zamki i pałace oferują turystom wyjątkowe w smaku dania kuchni dworskiej.

(48) Z Krupówek rozciąga się **przepięknny** widok na Giewont.

Dużą wartością eksponowaną w badanych tekstach jest wielokulturowość, czyli mieszanie się na niektórych terenach kultur. Ta kategoria należy do istotnych argumentów perswazyjnych, *trzeba koniecznie do X przyjechać, bo to tygiel kulturowy*. Porównajmy:

(49) Gdańsk zawsze był miastem wielokulturowym. Kaszubscy rybacy i polska szlachta zmieszali się z niemieckimi kupcami i rzemieślnikami z Lubeki. Do tego osadnicy ze Szkocji czy skandynawscy marynarze, których przygnały północne wiatry.

(50) „Mała Ameryka”, jak niektórzy nazywają Dolny Śląsk, jest miejscem łączącym historię i tradycje wielu narodowości. Stała się ona miejscem dla przesiedleńców ze wszystkich stron dawnej Polski.

(51) Od wieków był Beskid Niski obszarem pogranicza. Nadgraniczne położenie i dobra koniunktura gospodarcza sprawiły, że już w wiekach średnich osiedlali się tutaj zarówno Polacy, jak i Rusini, a także Węgrzy, Niemcy, Żydzi, Ormianie. Przemieszanie narodowości, kultur i religii najsilniej uwidoczniło się w XIX i na początku XX stulecia, kiedy po rozbiorach Polski Beskid Niski i Pogórze znalazły się w granicach cesarstwa austriackiego.

Do kategorii atrakcyjności odwołuje się dość częsta w tekstach turystycznych konstrukcja z czasownikiem nieosobowym *warto*, podobnie działa przymiotnik ułomny *warte* + rzeczownik osłowny (nomina actionis). Obligatoryjne składniki wyrażenia – bezokolicznik bądź rzeczownik – wyrażają czynności, różne działania, przedsięwzięcia, które nas duchowo i fizycznie wzbogacą. Czasownik *warto* otwiera sąd wartościujący, jeśli coś *warto zobaczyć*, znaczy to, że mamy do czynienia z cenną, polecaną sprawą, elementem rzeczywistości – przyrodniczej bądź wytworzonej przez człowieka – godnym naszej uwagi, w jakiś sposób nas wzbogacającym, a przecież najbardziej humanistycznym celem turystyki jest duchowe wzbogacenie osoby, rozszerzenie jej wiedzy, fascynacji, umiłowania piękna, rozumienia człowieka i świata:

(52) W najbliższe okolice Kazimierza Dolnego prowadzą liczne szlaki turystyczne i spacerowe. Przez miasto przebiega niebiesko znakowany *Szlak Nadwiślański* wiodący z Dębina do Annapola. **Warto** pójść jego śladem.

(53) **Warto** tu wpaść choćby na chwilę, by ogrzać się w promieniach słońca i wciągnąć w płuca drogocenny jod obecny w morskiej bryzie.

- (54) Po obiedzie **warto** wybrać się na spacer, by zobaczyć najważniejsze zabytki Głównego Miasta, przez Zieloną Bramę wejść na Długi Targ, by podziwiać Ratusz Głównomiejski, Dwór Artusa i Fontannę Neptuna.
- (55) Po szybkim lunchu **warto** posilić się strawą duchową. Fantastyczny i jedyny w swoim rodzaju „Sąd ostateczny” Hansa Memlinga zobaczymy na pierwszym piętrze.
- (56) **Warto** również przyrzeć się kapliczkom, których jest tu naprawdę wiele.
- (57) **Warte** obejrzenia są domy góralskie sprzed 100 i 150 lat, nadal zamieszkiwane przez potomków Gąsieniców, Walczaków czy Sieczków.

Znaczenie *warto* jest tak wyraźne, że niektóre teksty zaczynają się od pytania *Dlaczego warto?, Co warto?* + bezokolicznik:

- (58) Dlaczego warto odwiedzić Bieszczady?  
 (59) Gmina Korczyna – Co warto wiedzieć? Co warto zwiedzić?

Wariantem konstrukcji *warto* + bezokolicznik jest *godzien obejrzenia*:

- (60) W Korczynie *godzien obejrzenia* jest neogotycki kościół, zbudowany w latach 1910–1914 – Sanktuarium św. J. S. Pelczara, w którym w ołtarzu głównym znajduje się obraz pędzla Jana Styki (współautora Panoramy Raclawickiej).

Pojawia się też połączenie *na uwagę zasługuje*:

- (61) Z obiektów zabytkowych na uwagę zasługuje kościół p.w. św. Mikołaja i kilka budynków z I poł. XIX w.

### Metafora w tekstach turystycznych

Metafora należy do ważnych figur stylistycznych. Używana od starożytności w różnych typach tekstów, jest obecnie głównym sposobem naszego językowego obrazu świata, wystarczy tylko porównać metafory z opozycją góra – dół, światło – ciemność, stać – chodzić, metafory z nazwami części ciała człowieka. Posługujemy się nią na co dzień nie tylko w tekstach pisanych, ale również w żywej mowie. W opracowaniach językoznawczych zwraca się uwagę na konkretny charakter metafory, jej obrazowość, kreatywny charakter, świetną możliwość przybliżania trudnych do zrozumienia zjawisk, swoistą grę intelektualną między nadawcą a odbiorcą. W badanych materiałach turystycznych metafora występuje stosunkowo rzadko i jest uboga, świadczy to dobitnie o malej kreatywności literackiej autorów, wychowanych już na specyfice Internetu:

- (62) Gdańsk od początku związany był z Polską pepowiną Wisły.
- (63) Łyk sztuki w Muzeum Narodowym.
- (64) Park Mużakowski – Puckler stworzył genialną i doskonale przemyślaną kompozycję, galerię obrazów utkaną z elementów pejzażu i zastanych wartości terenu, jego ukształtowania, starych dębów, naturalnych jeziorek i cieków wodnych.

W nielicznych tekstach znalazłem przytaczanie utworów poetyckich w jakiś sposób wiążących się z przybliżanym zagadnieniem, przez treściowe połączenie z przedstawianym miejscem czy przez osobę twórcy. Przedstawiane fragmenty poetyckie są dobrze działającym elementem tekstu:

(65) Hej!

Kiedy się odezwą rozśpiewane cymbały  
A kiedy kapela zacznie grać od ucha  
Słucha młody, stary, nawet echo słucha.

Bardzo nośnym i dość często używanym wyrażeniem jest *Mała Ojczyzna*. Pojawia się ona przy okazji wyrażania innych wartości związanych z przedstawianym regionem:

(66) Powiat rzeszowski, niewielki obszar na mapie Polski, część województwa podkarpackiego – to dla nas, mieszkańców tutejszych miasteczek i wsi, nasza mała Ojczyzna – ziemia od innych droższa. To ziemia ważna, jedyna, a umiłowanie Polski spełniamy przez miłość do tych stron.

### Grzecznościowe akty zaproszenia

W niektórych materiałach turystycznych znaleźć można grzecznościowe akty mowy, zwłaszcza konwencjonalne zaproszenia do odwiedzenia przedstawianych okolic:

(67) Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia gminy Korczyna. Zapewniamy, że ludzie się tu bardzo gościnni, a piękno przyrody potrafi urzec każdego przybysza. Trzeba tylko tu przyjechać i przekonać się o tym naocznie.

(68) Zapraszamy Państwa do odwiedzenia Muzeum Twierdzy Kostrzyn nad Odrą, które jest wyjątkowe w skali całego kraju. Obejmuje ono teren Starego Miasta, które zostało zniszczone niemal całkowicie w 1945 r. i obecnie powstaje z popiołów.

### Kultura języka w materiałach turystycznych

Sprawę kultury języka w badanych tekstach przedstawię krótko. Autorzy tekstów, co starałem się wykazać wyżej, nie mają na ogół problemów z doborem odpowiedniego słownictwa. Jest ono dość zróżnicowane, stosunkowo bogate zarówno w warstwie terminologicznej stylu popularnonaukowego, jak i warstwie predykatywnych (czasownikowych) przyporządkowań, tworzących sądy o przedstawianej rzeczywistości. Kłopoty autorów zaczynają się w warstwie stylistycznej i składniowej. Jest to rzecz charakterystyczna dla dzisiejszego młodego i średniego pokolenia, które były już wychowane w nowej kulturze piśmienności elektronicznej. Uderza często nieporadność w tworzeniu zdań dłuższych – wielokrotnie, podrzędnie bądź współrzędnie złożonych. Zwykle mamy do czynienia ze zdaniem pojedynczymi bądź podwójnie złożonymi:

(69) Teatr na Plaży jest sceną impresaryjną, z bogatą ofertą wydarzeń teatralnych, muzycznych i filmowych. W budynku Teatru na Plaży latem rezyduje dodatkowo Teatr Atelier im. Agnieszki Osieckiej, oferując bogaty program spektakli dramatycznych i muzycznych, recitali oraz koncertów.

(70) Park cechuje się różnorodnością świata roślin i zwierząt. Z rzadkich roślin rosnących na terenie parku należy wymienić lilię złotogłów. W lasach żyją dziki, jelenie, sarny, daniele.

- (71) Ustanowiona po wojnie polsko-niemiecka granica państwowa na Nysie Łużyckiej podzieliła park na dwie części. Przejście frontu pod koniec II wojny światowej spowodowało w parku znaczne zniszczenia. Mimo tego park zachował swoją podstawową wartość – czytelną wielkoprzestrzenną kompozycję.

Powyższe przykłady pokazują uproszczoną składnię współczesnych tekstów turystycznych. Istnieją także kłopoty z pronominalizacją, czyli z zastępowaniem przez odpowiednie zaimki rzeczownika, który w kolejnych zdaniach jest powtarzany, co powoduje niezręczności stylistyczne. Tych niezręczności jest bardzo wiele, widać, że niektóre teksty pisali już przedstawiciele pokolenia wychowanego na Internecie:

- (72) W XIX wieku potomek rodu Karol Konstanty wznosił rezydencję w stylu neogotyckim. Pałac wpisuje się w okazałe zabytkowe budowle w Wielkopolsce. Otoczony jest trzema jeziorami oraz stawem, owocowym sadem, ogrodem winnym. Park ma powierzchnię 2 hektarów. Pałac obecnie spełnia funkcję hotelu i restauracji.

Autorzy mają kłopoty z przecinkiem. Nie dość, że często nie stawiają tego znaku interpunkcyjnego ułatwiającego odbiór informacji, to zauważa się, że stosują go tam, gdzie nie powinien się znaleźć.

Na zakończenie muszę stwierdzić, że analiza tekstów turystycznych to kapitalny obszar do badań współczesnych relacji między językiem a kulturą. Opisałem tylko niektóre zależności. Po wielu latach wędrówek po Polsce, zwiedzania różnych stron, podziwiania piękna ojczystej przyrody i dzieł materialnych i duchowych narodu, coraz bardziej się utwierdzam w przekonaniu, że radość turystyki i pomnażanie przez nią człowieka bierze się ze ścisłego związku tego, co oglądamy, co podziwiamy z językiem obejmującym całość naszego poznania.

### Bibliografia

- Godlewski G., *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. G. Godlewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2003.
- Krakowiak K., *Dar języka. Podręcznik wychowania językowego dzieci i młodzieży z uszkodzeniami narządu słuchu*, Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2013.
- Ożóg K., *Polszczyzna przełomu XX i XXI wieku. Wybrane zagadnienia*, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2011.
- Partyka J., *Ojcowski Park Narodowy*, Wydawnictwo Sport i Turystyka, MUZA S.A., Warszawa 2018.
- Smoleń-Wawrzusiszyn M., *Polskie dyskursy marketingu. Perspektywa lingwistyczna*, Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2018.
- Starzec A., *Współczesna polszczyzna popularnonaukowa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 1999.



## Krajoznawcze i dydaktyczne znaczenie jaskiń i ich atrakcyjność

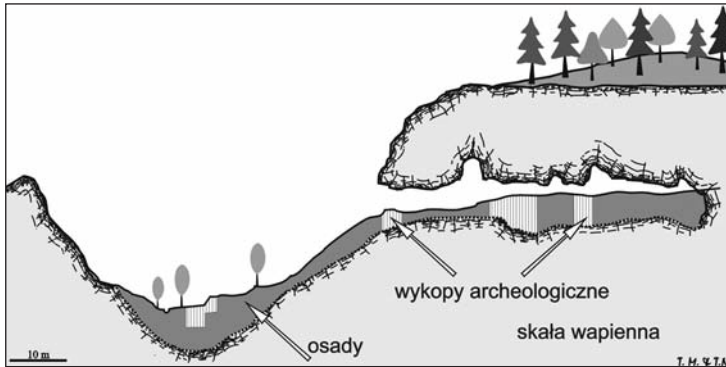
Jaskinie są popularnymi i atrakcyjnymi obiektami krajoznawczymi. Dla zwykłego turysty największą atrakcją są wielkie sale, długie korytarze i bogata, efektowna szata naciekowa, niekiedy nietoperze. Są one udostępniane dla zwiedzających pod kątem prezentacji tych walorów. W Polsce jest niewiele obszarów krasowych, zaledwie kilka jaskiń zostało udostępnionych turystom, przy czym są to obiekty niezbyt atrakcyjne pod względem wymienionych cech. Aby podziwiać robiące wrażenie duże jaskinie z bogatą szatą naciekową, jeździmy na Słowację lub Morawy. Nie znaczy to, że nasze jaskinie nie mogą być ciekawe z punktu widzenia krajoznawstwa. Jaskinie i osady je wypełniające są obiektami badań naukowców różnych specjalności. Wyniki tych badań w małym stopniu są popularyzowane, a zasługują na upowszechnienie (ryc. 1 i 2).

Obecnie w Polsce dwie udostępnione jaskinie, połączone są z wystawami ilustrującymi przeprowadzone w nich badania: Jaskinia Raj w Górach Świętokrzyskich<sup>1</sup> i Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie<sup>2</sup>. Właściciele Jaskini Nietoperzowej w Jerzmanowicach – ważnego stanowiska archeologicznego, badanego w połowie ubiegłego wieku, w miarę swych możliwości starają się także pokazać jej walory naukowe. Przy kilku innych jaskiniach są jedynie tablice informacyjne. To niewiele, bo innych ważnych stanowisk archeologicznych jest więcej. Wyjątkowy obiekt – Jaskinia Obłazowa w Nowej Białej na Podhalu<sup>3</sup> ma opracowany projekt ekspozycji i udostępnienia, a nawet pawilonu muzealnego, ale niestety daleki jest on od realizacji ze względów finansowych i organizacyjnych. Jest to stanowisko wyjątkowe, opisane w literaturze naukowej o światowym zasięgu i prezentowane na międzynarodowych konferencjach naukowych. Wiek osadów w tej jaskini sięga 100 tys. lat. Jej sława wynika ze znalezienia śladów wielokrotnego pobytu neandertalczyka z czasów środkowego paleolitu i *Homo sapiens* z górnego paleolitu, a przede wszystkim pozostałości miejsca kultu sprzed ok. 30 tys. lat, a w nim m.in. unikalnego przedmiotu o kształcie bumerangu wykonanego z ciosu mamuta. Obecnie jaskinia nie jest za-

[1] Z. Rubinowski, *Badania i udostępnienie jaskini Raj*. Kielce 1974; Z. Rubinowski, T. Wróblewski, *Jaskinia Raj*. Kielce 1986.

[2] *Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie. Badania i udostępnianie*. red. A. Jahn, S. Kozłowski, T. Wiszniowska, Warszawa, Ossolineum 1989; W. Ciężkowski, [w:] *Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie. 40 lat eksploatacji, badań, ochrony i turystyki*. Wrocław 2006.

[3] T. Madeyska, A. Nadachowski & P. Valde-Nowak, *Wyniki badań Jaskini w Obłazowej*, [w:] *Starsza i środkowa epoka kamienia w Karpatach*, J. Gancarski (red.), s. 59–96. Krosno 2020; P. Valde-Nowak, A. Nadachowski, T. Madeyska, *Obłazowa cave – human activity, stratigraphy and palaeoenvironment*. Institute of Archeology and Ethnology, Kraków 2003.



Ryc. 1. Schematyczny przekrój przez jaskinię Koziarnię w Ojcowskim Parku Narodowym

bezpieczona przed ingerencją niepożądanych gości, a ściany wykopów, za którymi kryją się nienaruszone osady pozostawione do dalszych badań, są zabezpieczone prowizorycznie. Zagrożone jest także inne, unikalne, stanowisko archeologiczne – jaskinia Biśnik pod Smoleniem, w której znaleziono sekwencję osadów i warstw kulturowych obejmującą ok. 300 tys. lat. Innych stanowisk, mniej spektakularnych, lecz wnoszących informacje o historii najstarszego osadnictwa na naszych ziemiach jest wiele. Jaskinie te zasługują na opiekę i wykorzystanie w krajoznawstwie. Jest to sprawa ważna i pilna, gdyż w większości obiekty te nie są zabezpieczone przed dewastacją. Nawet zabezpieczenie kratami nie stanowi przeszkody dla wandalii. Może więc popularyzacja wyników badań osadów wzbudzi zainteresowanie krajoznawców i pomoże w obronie jaskiń przed zniszczeniem?

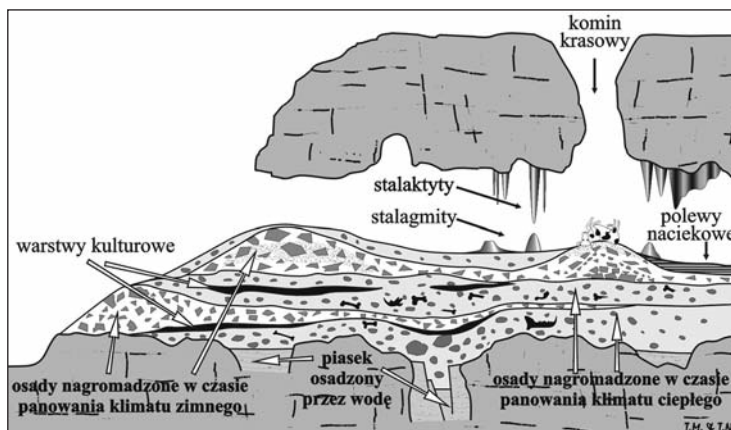
#### Co ciekawego z punktu widzenia krajoznawstwa kryje się w osadach wypełniających jaskinie?

W dużym uproszczeniu, jaskinie powstają na skutek rozpuszczania skał przez przepływające szczelinami wody podziemne. Gdy ze szczelin powstaną podziemne szerokie kanały przepływowe, przy odpowiedniej rzeźbie terenu, wody wypływają w źródłach (wywierzyskach), następnie ulegają drenażowi, a w sprzyjających sytuacjach jaskinia otwiera się na stoku doliny i ulega osuszeniu, a tym samym staje się potencjalnym schronieniem dla ludzi i zwierząt (ryc. 3).

Jaskinie i mniejsze formy – schroniska skalne były przedmiotem zainteresowania człowieka pierwotnego ze względów praktycznych. W paleolicie i neolicie, czyli w epoce kamienia, grupy łowców wykorzystywały je jako miejsce schronienia w czasie swych wypraw, niekiedy zatrzymywały się w nich na dłużej, zakładały pracownie, czyli miejsca wytwarzania narzędzi z surowców kamiennych lub kości. Także w późniejszych okresach, w czasach historycznych, ludzie niejednokrotnie korzystali z jaskiń jako miejsc schronienia, szczególnie w czasie wojen. Ślady przebywania ludzi w jaskiniach zachowały się w postaci pozostałości ognisk, porzuconych narzędzi, resztek pożywienia – głównie kości zwierzęcych. Są one znajdowane w osadach (zwanych namuliskami) nagromadzonych na dnie jaskiń na różnych głębokościach<sup>4</sup>.

[4] T. Madeyska, *Tło przyrodnicze osadnictwa pradziejowego Jury Ojcowskiej*, [w:] *Jura Ojcowska*

*w pradziejach i w początkach państwa polskiego*, J. Lech, J. Partyka (red.), Ojców 2006, s. 270–312.



Ryc. 2. Schematyczny przekrój osadów nagromadzonych w jaskini

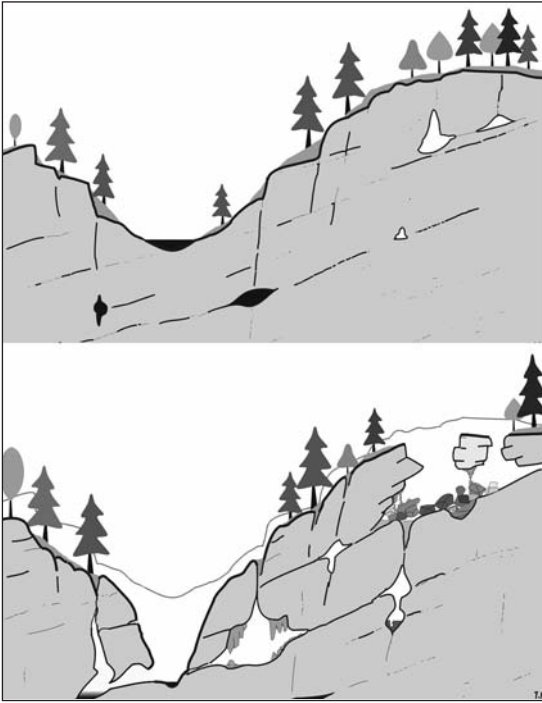
Szczególnie ciekawe są ślady pozostawione przez ludzi epoki kamiennej<sup>5</sup>, bowiem ze względu na brak źródeł pisanych są jedynymi materiałami, na podstawie których możemy dowiedzieć się czegoś o ich wyposażeniu w narzędzia, odżywianiu, badać niektóre aspekty ich życia. Osady jaskiń, w których znajdują się takie materiały są obiektami badań archeologów pradziejowych. Na obszarze Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej istnieje kilkadziesiąt jaskiń, w których znaleziono ślady pobytu człowieka pradziejowego, a także kości zwierząt; badano je od lat 70. XIX wieku (ryc. 2). W innych częściach Polski takich stanowisk jest mniej, bowiem jaskinie powstają głównie w wapieniach występujących powszechnie właśnie na tej Wyżynie. Na pozostałościach pobytu człowieka nie kończą się wartości naukowe osadów jaskiniowych. Czas trwania epoki kamienia na ziemiach polskich obejmuje setki tysięcy lat, a więc czas wielkich zmian klimatycznych doprowadzających w naszych szerokościach geograficznych do zlodowaceń, przedzielonych okresami cieplejszymi, gdy klimat był łagodniejszy, kilkakrotnie osiągający cechy podobne do panujących współcześnie. W tak zmieniających się warunkach, zachodziły procesy geologiczne, które doprowadzały do nagromadzania się w jaskiniach klastycznych (okruchowych) osadów przykrywających i rozdzielających pozostałości kolejnych pobytów ludzi. Skład i struktura tych osadów zmieniała się zależnie od warunków klimatycznych, jakie panowały w czasie ich powstawania<sup>6</sup>. Są to procesy złożone, a najważniejsze ich elementy opisane zostaną poniżej.

W klimacie zimnym mrozowemu wietrzeniu ulegały ściany i strop jaskini, odłamki skalne spadały na dno jaskini i gromadziły się w postaci ostrokrawędzistego gruzu wapiennego. W okresach zimnych i suchych, przez otwór nawiewany był do jaskini drobny pył – less, który wypełniał przestrzenie między okruchami, niekiedy powstawała warstwa czystego lessu. W okresach wilgotnych i ciepłych kruszenie ścian jaskini było powolniejsze, a odłamki skalne ulegały wietrzeniu chemicznemu

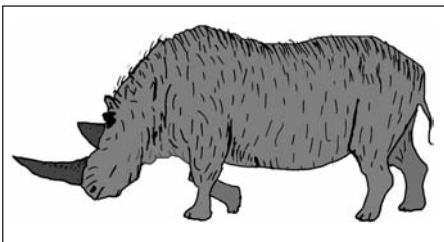
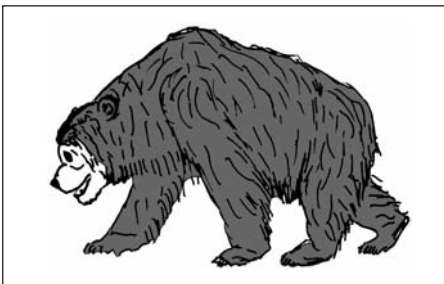
[5] Jura Ojcowska w pradziejach i w początkach państwa polskiego, J. Lech, J. Partyka (red.), Ojców 2006; K. Cyrek, T. Madeyska, *Pradzieje Jury Ojcowskiej* [w:] *Monografia Ojcowskiego Parku*

*Narodowego. Dziedzictwo kulturowe*, Ojców 2016, s. 21–50.

[6] T. Madeyska, *Dzieje w jaskiniach zapisane*, Ojców 2009.



Ryc. 3. Schemat powstawania jaskini w zboczu doliny



Ryc. 4 i 5. Wymarłe zwierzęta, których kości znajdują się w jaskiniach: niedźwiedź jaskiniowy i nosorożec włochaty

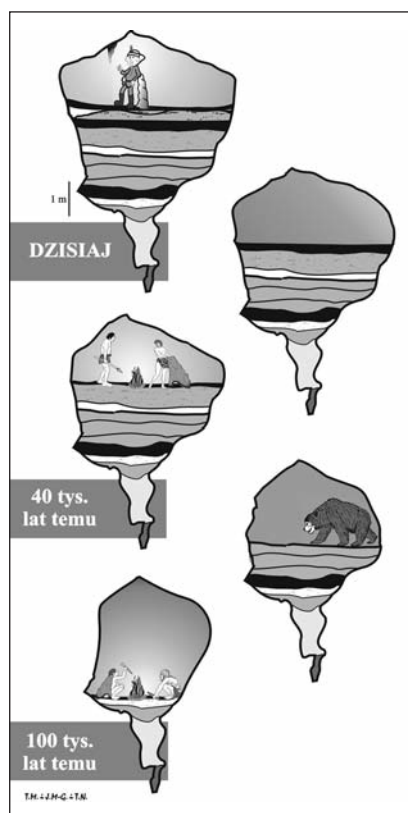
(korozji), ogładzeniu i częściowemu rozpuszczeniu. W efekcie, na dnie jaskini gromadził się gruz o zwietrzałej, porowatej powierzchni, a w przestrzeniach między okruskami gromadziły się nierozpuszczalne ilaste składniki wapni (ryc. 6). Jednocześnie szczelinami w stropie skalnym, z wsiąkającą wodą opadową, do jaskini dostawały się z powierzchni drobne cząstki gleby. W miarę zmieniających się warunków klimatycznych w jaskini powstawał „przekładaniec” warstw o różnym składzie. Jest on obiektem badań geologów, którzy śledzą następstwo tych warstw, datują je wykorzystując metody izotopowe i na tej podstawie odtwarzają przebieg zmian klimatycznych. Porównując następstwo tych zmian z krzywymi zmian klimatycznych opracowanymi w skali ponadregionalnej, ustalają chronologię osadów i osadnictwa.

Ponadto w osadach jaskiniowych znajdowane są szczątki zwierząt, które w jaskiniach miały schronienie, a także zwierząt, które były ofiarami żyjących w jaskiniach drapieżników, do których zalicza się też człowiek. Oprócz zwierząt wymarłych, takich jak mamut, nosorożec włochaty, niedźwiedź jaskiniowy (ryc. 4 i 5), hiena jaskiniowa, lew jaskiniowy, są także przedstawiciele gatunków żyjących obecnie. Wśród nich, oprócz takich, które występują w naszej strefie klimatycznej są gatunki zamieszkujące tereny arktyczne (np. renifer, wół piżmowy, lemingi, pardwy), obszary stepowe (antylopa sajga, szczekuszka, chomiki). Skład gatunkowy fauny jest różny w poszczególnych warstwach i stanowi dokument zmian klimatu w przeszłości. Bardzo cenne z punktu widzenia możliwości interpretacji klimatycznej są drobne ssaki: gryzonie i owadożerne,

ściśle związane z określonym środowiskiem. Stanowią one główny pokarm sów, przede wszystkim puchaczy, które spędzając dzień w jaskini pozbywają się niestrawionych części pokarmu w postaci wypluwek. W efekcie, szczątki drobnych ssaków są licznie znajdowane w jaskiniach i stanowią bogaty materiał analityczny. Szczątki zwierząt są badane przez zoologów, którzy nie tylko oznaczają gatunki zwierząt, ale często na podstawie śladów zachowanych na kościach określają także czym łupem padły. Skład fauny w poszczególnych warstwach jest rozmaity, obecne są gatunki zwierząt związanych z różnymi klimatami i różnymi środowiskami, stanowią więc cenny materiał do interpretacji zmian klimatycznych w przeszłości.

Jaskinie jako obiekty zamknięte, ograniczone ścianami i stropem skalnym mają stabilny mikroklimat, zabezpieczający przed zmianami pogodowymi, dzięki czemu są miejscem, w którym wymienione elementy, czyli osady, kości i wyroby ludzkie mają możliwość przetrwania. Stanowią więc swego rodzaju przyrodnicze archiwum, w którym znajdują się dokumenty zmian klimatycznych, środowiskowych, a także historii osadnictwa ludzkiego. Są to walory, które warto wykorzystać i upowszechnić w krajoznawstwie. Archiwum to jest delikatne, w dużym stopniu narażone na bezpowrotne zniszczenie, nawet w czasie prowadzenia badań wykopaliskowych. Badania osadów polegają na ich precyzyjnym przekopywaniu, obserwacji i dokumentacji ich struktur, wydzieleniu (na sitach) wszystkich, nawet najmniejszych artefaktów, np. drobnych łusek krzemienych – odpadów przy wytwarzaniu narzędzi, zębów gryzoni, węgielków drzewnych z ognisk, nasion roślin, a wszystko to jest niezbędne dla zrozumienia procesów geologicznych, aktywności zwierząt i działań człowieka. W efekcie wyeksplorowana część osadów: ich struktura, układ przestrzenny poszczególnych elementów ulega nieodwracalnemu zniszczeniu. Pozostają: kolekcje artefaktów, dokumentacja, próbki, zabezpieczone fragmenty ścian wykopów. Istnieje obowiązek pozostawienia części nienaruszonych osadów jako świadka dla przyszłych badań, co jest bardzo ważne ze względu na perspektywę rozwoju metod badawczych, chociażby izotopowych czy genetycznych. Niestety nie zawsze, szczególnie w czasie dawniejszych badań, zasada ta była przestrzegana.

Oprócz osadów klastycznych, także nacieki stanowią potencjalne źródło informacji o zmianach paleoklimatu i ich chronologii. Służą temu m.in. badania geochemiczne i izotopowe. Ponadto w naciekach bywają zakonserwowane szczątki



Ryc. 6. Historia nagromadzenia się osadów na dnie jaskini w miarę kruszenia się jej stropu i ścian



owadów i nawiany z zewnątrz pyłek roślin. Ich oznaczenie (analiza pyłkowa) jest źródłem informacji o roślinności w okolicy jaskini, a zmiany składu zapisane w kolejnych warstewkach nacieków, dają pośrednio informacje o wahaniach klimatycznych. Niekiedy w naciekach spotykane są cienkie laminy sadzy pochodzącej z ognisk palonych przez zamieszkujących jaskinię ludzi. Datowanie sadzy metodą radiowęglową pozwala określić czas osadnictwa.

Jak widać z powyższego, nie jest możliwe prezentowanie oryginalnych materiałów bezpośrednio w jaskini, będącej stanowiskiem badawczym. Prawie wszystkie wydobyte artefakty i okazy fauny oraz próbki geologiczne są gromadzone w muzeach i pracowniach naukowców. Tylko w bogatych krajach przy najcenniejszych jaskiniach, np. z malowidłami naskalnymi, budowane są dla turystów repliki całych obiektów. W naszej sytuacji trzeba poprzestać na mniej ambitnych poczynaniach, np. w terenie, przed jaskinią, prezentować fotografie lub kopie krzemiennych i kościanych narzędzi wytwarzanych przez pradziejowych użytkowników danej jaskini, charakterystycznych kości zwierzęcych oraz graficzne i tekstowe zestawienia rezultatów badań. Mogą to być np. fotografie lub rysunki profili osadów jaskiniowych wraz z ich interpretacją środowiskową i wiekową, rekonstrukcje obozowisk i paleokrajobrazów w sąsiedztwie jaskini, wraz z wizualizacją zwierząt charakterystycznych dla poszczególnych okresów. Przydatne byłyby także filmowe rekonstrukcje zmian, czy hologramy. Taki zestaw materiałów może ilustrować główne etapy zmian klimatycznych, jakie zachodziły w czasie istnienia jaskini, a jednocześnie uświadamiałyby, jak wiele informacji może dostarczyć naukowcom namulisko jaskiniowe, a tym samym jak wielką jest wartością.

### **Problem ochrony jaskiń i wypełniających je osadów**

Dobra krajoznawcza popularyzacja wyników badań jaskiń i zachowanych w nich osadów (namulisk i nacieków) może się przyczynić do ukształtowania świadomości społeczeństwa o ich wartości naukowej i doprowadzić do ograniczenia ich niszczenia. Prawna ochrona jaskiń nie jest niestety skuteczna, bo trudna do egzekwowania. Potrzeba taka paradoksalnie wynika z dużego zainteresowania społeczeństwa jaskiniami. W Polsce istnieje bowiem wiele klubów i stowarzyszeń speleologicznych, a poszukiwania nowych jaskiń lub odkrywanie nieznanych ich części jest popularne wśród młodych grotolazów i niestety często szkodliwe z punktu widzenia naukowych walorów jaskiń. Od wielu lat prowadzone były i są spotkania naukowców z młodymi grotolazami – amatorami, mające na celu nie tylko wymianę informacji o wynikach bieżących badań i ich popularyzację, a także uświadamianie młodym niebezpieczeństwa bezpowrotnego zniszczenia źródeł. Od 1963 roku Sekcja Speleologiczna Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika organizuje corocznie Sympozja Speleologiczne w różnych miejscach w Polsce, z reguły połączone z oglądaniem ciekawych obiektów w terenie (ryc. 7). Ponadto przez pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego, a następnie Śląskiego organizowane były „Szkoły Speleologiczne”. W tych przedsięwzięciach brali i nadal biorą udział liczni polscy i zagraniczni badacze krasu i specjaliści zajmujący się innymi zagadnieniami związanymi z jaskiniami. Prelegentami byli m.in. nieżyjący już geolodzy: Ryszard



Ryc. 7. Sympozjum Speleologiczne w Szczawnicy, październik 2019 r.; objaśnień udziela autorka w czasie sesji terenowej przed jaskinią Obłązową (fot. Józef Partyka)

Gradziński, Jerzy Głazek, Jan Rudnicki, Marian Pulina (główny organizator „Szkół Speleologicznych”), Zbigniew Rubinowski, Maria Markowicz-Łohinowicz, zoology: Kazimierz Kowalski, Teresa Wiszniowska oraz Andrzej Skalski.

Liczba prelegentów w ostatnich latach znacznie się zwiększyła, włączyli się młodzi naukowcy, w tym liczni archeolodzy. Nie sposób w tym miejscu ich wymienić. W sympozjach zwykle uczestniczy kilkudziesięcioosobowa grupa młodych grotołazów, ale oczekiwane efekty dotyczące ochrony jaskiń ciągle nie są zadowalające. Niestety zdarzają się szkodliwe incydenty. Każda bowiem ingerencja, chociażby przepływanie osadów, prowadzi w efekcie do bezpowrotnego ich zniszczenia. Istnieje jeszcze druga grupa ludzi dewastujących jaskinie, są to handlarze skamieniałościami, kośćmi zwierząt i artefaktami. Zdarza się nierzadko, że nawet w sezonie badań wykopaliskowych, w godzinach nocnych przychodzą wandy i wybierają ze ścian wykopów zabytki niszcząc duże części badanych profili. Może, gdyby wiedzieli, że wyciągnięty przez nich zabytek bez dokumentacji jest praktycznie bezwartościowy, a ten sam może być cenny, gdy stanowi element całego zbioru informacji, to powstrzymaliby się od takich aktów wandalizmu?

### Literatura

*Badania i udostępnienie jaskini Raj*, red. Z. Rubinowski, Kielce 1974.

Ciężkowski W., *Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie. 40 lat eksploracji, badań, ochrony i turystyki*, Wydawnictwo „Maria”, Wrocław 2006.

Cyrek, K., Madeyska, T., *Pradzieje Jury Ojcowskiej*, [w:] *Monografia Ojcowskiego Parku Narodowego. Dziedzictwo kulturowe*, Ojcowski Park Narodowy, Ojców 2016.

*Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie. Badania i udostępnianie*, red. A. Jahn, S. Kozłowski, T. Wiszniowska, Polska Akademia Nauk, Warszawa 2019.

*Jura Ojcowska w pradziejach i w początkach państwa polskiego*, red. J. Lech, J. Partyka, Ojcowski Park Narodowy, Ojców 2006.

Madeyska, T., Nadachowski, A. & Valde-Nowak P., *Wyniki badań Jaskini w Oblazowej*, [w:] *Starsza i środkowa epoka kamienia w Karpatach*, red. J. Gancarski, Muzeum Podkarpackie, Krosno 2002.

Madeyska, T., *Tło przyrodnicze osadnictwa pradziejowego Jury Ojcowskiej*, [w:] *Jura Ojcowska w pradziejach i w początkach państwa polskiego*, red. J. Lech, J. Partyka, Ojcowski Park Narodowy, Ojców 2006.

Madeyska, T., *Dzieje w jaskiniach zapisane*, Ojcowski Park Narodowy, Ojców 2008.

*Oblazowa cave–human activity, stratigraphy and palaeoenvironment*, red. P. Valde-Nowak, A. Nadachowski, T. Madeyska, Institute of Archeology and Ethnology, Kraków 2003.

Rubinowski, Z., Wróblewski, T., *Jaskinia Raj*, Wydawnictwa Geologiczne, Kielce 1986.

KRZYSZTOF KAPAŁA, BOGUSŁAW BINKIEWICZ,  
JÓZEF MITKA

## Obrazy roślinności Królestwa Polskiego

*Krajobrazy roślinne Polski* (pierwotnie *Obrazy roślinności Królestwa Polskiego*) pod redakcją Zygmunta Wóycickiego (1871–1941) to mało znane wydawnictwo, które w zamyśle twórców miało ukazywać piękno rodzimego krajobrazu, wraz z opisem ciekawych odkryć florystycznych. Zamiast wyliczania wszystkich występujących na danym obszarze gatunków, projekt wydawnictwa przewidywał przedstawienie charakterystyki wybranych zbiorowisk roślinnych, najbardziej typowych w innych rejonach, rzadkich bądź też występujących w znacznym rozproszeniu w postaci fotografii. Pomimo upływu czasu *Krajobrazy...* są wciąż cennym źródłem informacji na temat przyrody, kultury i sztuki dawnej Polski. Opisy zamieszczone w zeszytach, wraz z pięknymi fotografiami są unikalnymi dokumentami rzadkiej, a niekiedy całkowicie już zniszczonej roślinności, pozwalają prześledzić zmiany w krajobrazie, stanowią materiał porównawczy, dzięki któremu, wobec szybko postępującego niszczenia naszej przyrody, możemy skonfrontować przeszłość z teraźniejszością<sup>1</sup>.

*Obrazy...*, wydawane zeszytami, zawierały opis geograficzno-botaniczny danego terenu, charakterystykę zbiorowisk roślinnych z gatunkami typowymi oraz towarzyszącymi. Do każdego zeszytu dołączonych było dziesięć fotografii formatu 30,5–31 × 22,5–24 cm wraz z fachowym opisem w języku polskim i niemieckim. W latach 1912–1939 wydrukowano dwadzieścia jeden (I–XXI) zeszytów dotyczących trzynastu rejonów naszego kraju (ryc. 1). Zilustrowano trzy krainy geograficzno-roślinne: krainy niżowe (dwa zeszyty), krainy wyżynne (11 zeszytów) oraz krainy górskie (8 zeszytów). Ostatni, XXI zeszyt, opisujący roślinność Jezior Trockich, uległ całkowitemu zniszczeniu w czasie II wojny światowej, zanim został rozpowszechniony<sup>2</sup>.

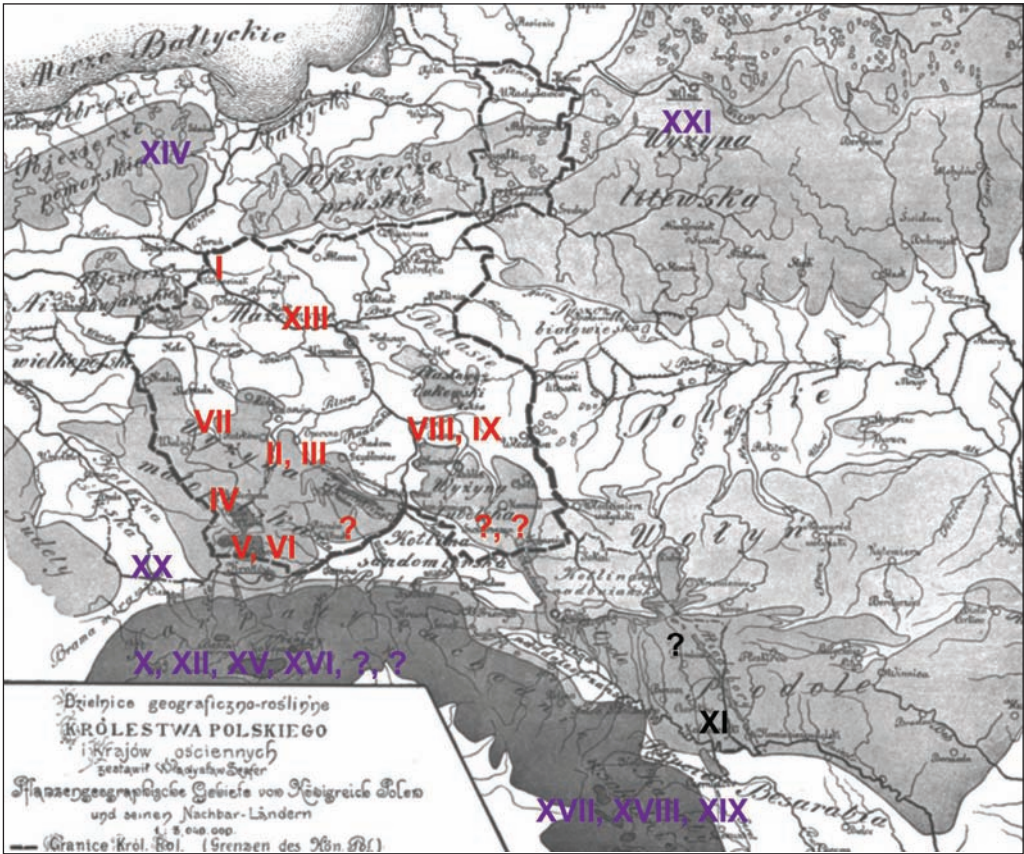
W ciągu 27 lat swojego istnienia, wydawnictwo zmieniało tytuł trzykrotnie. Pierwotnie nosiło tytuł *Obrazy roślinności Królestwa Polskiego* (*Vegetationsbilder aus*

[1] J. Dobrzańska, *Badania florystyczno-ekologiczne nad roślinnością galmanową okolic Bolesławia i Olkusza*. „Acta Societatis Botanicorum Poloniae” 1955, nr 2, s. 357–415; A. Medwecka-Kornaś, *Krajobrazy i roślinność Ojcowskiego Parku Narodowego w dawnej i obecnej fotografii oraz niektóre zagadnienia ich ochrony*. Prądnik. „Prace i Materiały Muzeum im. Prof. Wł. Szafera” 2006, nr 16, s. 49–70; A. Medwecka-Kornaś, *Badania krajobrazu i starania o jego ochronę w ośrodku kra-*

*kowskim (wybrane zagadnienia i przegląd publikacji)*. „Biuletyn Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk” 2014–2015, nr 5–6, s. 111–160.

[2] T. Majewski, *Botanika w Warszawie. Zarys historyczny*, Warszawa 2010 s. 64–65; *Sprawozdanie pięćdziesiąte ósme z działalności Kasy im. Mianowskiego Instytutu Popierania Nauki w latach 1939–1948*, Warszawa 1949, s. 23.





Ryc. 1. Mapa autorstwa Władysława Szafera przedstawiająca dzielnice geograficzno-roślinne, z zaznaczonymi częściami kraju, opisanymi i zilustrowanymi fotografiami w wydawnictwie Z. Wóycickiego. Znakami zapytania (?) zaznaczono miejsca, które miały być przedmiotem kolejnych zeszytów, jednak nie zostały wydane

dem Koenigreich Polen) (zeszyty od I – 1912 do VI – 1913) i dotyczyło ziem zaboru rosyjskiego. Następnie, po przeniesieniu redakcji do Lwowa i rozszerzeniu ram wydawnictwa, nazwę zmieniono na *Obrazy roślinności Królestwa Polskiego i Krajów Ościennych* (*Vegetationsbilder aus dem Koenigreich Polen und seinen Nachbar-Ländern*) (zeszyty: VII – 1914, VIII – 1914–1917, IX – 1914–1917, XI – 1914–1917). Do tych zeszytów dołączono mapę (Szafer 1914-16), wraz z kalką autorstwa Władysława Szafera (1886–1970), późniejszego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego<sup>3</sup>, wskazującą czytelnikom dzielnice geograficzno-roślinne, ich położenie i przynależność do Królestwa Polskiego i krajów ościennych. Dołączona do mapy kalka z nadrukiem numerów zeszytów, umożliwiła zorientowanie się w tym, które z nich już zos-

[3] Z. Wóycicki, *Obrazy Roślinności Królestwa Polskiego i Krajów Ościennych*, 1914, z. 7, okładka, mapa z kalką.



tały wydane, a które planowano wydać w najbliższej przyszłości<sup>4</sup>. Po I wojnie światowej, kiedy naród odzyskał niepodległość i scalono większość ziem polskich, ustalono tytuł ujawniający *właściwe pierwotne zamierzenia redakcji, autorów i wydawców*<sup>5</sup> na *Krajobrazy roślinne Polski – Vegetations-bilder aus Polen* (zeszyty od X do XXI).

Nad poszczególnymi zeszytami pracował zespół wybitnych naukowców – botaników, połączonych gorącą ideą umiłowania, poznania i propagowania piękna ojczystego kraju. Głównym pomysłodawcą, redaktorem i autorem *Obrazów...* był Zygmunt Wóycicki (ryc. 2), botanik, profesor Uniwersytetu we Lwowie, a później profesor botaniki Uniwersytetu Warszawskiego<sup>6</sup>. Choć specjalizował się w botanice mikroskopowej, znał również doskonale rośliny flory polskiej (w tym rośliny naczyniowe, mchy, wątrobowce oraz glony). Na uwagę zasługuje fakt, że już w pierwszym roku wydania *Obrazów...* redaktor otrzymał nagrodę od Komitetu Zarządzającego Kasą im. Mianowskiego.

Wyróżnienie to zostało przyznane za I zeszyt (ryc. 3), opisujący roślinność Niziny Ciechocińskiej. Wóycicki zredagował i przygotował do druku dziewięć pierwszych zeszytów. Poza wspomnianą Niziną Ciechocińską dotyczyły one: Wyżyny Kielecko-Sandomierskiej, Ojcowa oraz Wzgórz Kazimierskich (po 2 zeszyty), a także okolic Bolesławia i Olkusa oraz Częstochowy i Olsztyna (po jednym zeszytce).

W późniejszym okresie wyszły drukiem dwa doniesienia Wóycickiego z poszukiwań florystycznych oraz przyczynek do flory wątrobowców i mchów Wzgórz Kazimierskich<sup>7</sup>. Zostały one wydane w „Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” i zawierały charakterystykę geograficzno-geologiczną południowych okolic Królestwa Polskiego: Pińczowa, Buska oraz Wyżyny Lubelskiej. Przyto-



Ryc. 2. Zygmunt Wóycicki (1871–1941), redaktor i autor *Obrazów roślinności Królestwa Polskiego*

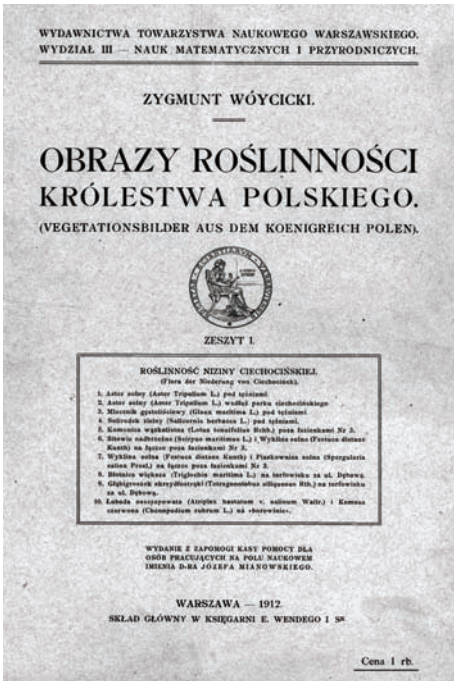
[4] W. Szafer, *Roślinność Miodoborów. Vegetation-sbilder aus dem Miodobory-Hügelzuge in Podolien*, [w:] *Krajobrazy roślinne Polski i Ziemi Ościennych*, red. Z. Wóycicki, z. 11, 1914–1916.

[5] Z. Wóycicki, *Krajobrazy roślinne Polski*, 1923, 10: 2.

[6] Z. Wóycicki, *Sprawozdanie z prac nad gromadzeniem materiałów do Obrazów flory polskiej. Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego* 1909, 9: 394; Z. Wóycicki, *Sprawozdanie z gromadzenia w ciągu roku 1910 materiałów do zobrazowania roślinności Królestwa Polskiego. „Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”* 1910, 3: 357–358; B. Hryniewiecki, *Zygmunt Wóycicki (1871–1941). „Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”*, 1938–1945,

31–38: 276–278; J. Szuleta, *Profesor Zygmunt Wóycicki (1871–1941). „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”*, ser. B, 1967, 13: 67–86.

[7] Z. Wóycicki, *Przyczynki do znajomości flory Wzgórz Kazimierskich. Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego* 1913, 9: 980–983; Z. Wóycicki, *Sprawozdanie za rok ubiegły z poszukiwań florystycznych w okolicach Pińczowa i Buska w celach zobrazowania flory polskiej. „Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”* 1915a, 5: 275; Z. Wóycicki, *Sprawozdanie z poszukiwań florystycznych na Wyżynie Lubelskiej, mających na celu zobrazowanie roślinności Królestwa Polskiego. „Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”* 1915b, 6: 356–365.



Ryc. 3. Okładka nagrodzonego przez Komitet zarządzający Kasą im. Miąnowskiego, pierwszego zeszytu *Obrazów roślinności Królestwa Polskiego*

Roślinność niziny czechoskiekiej. (Flora der Niederung von Czechoslovakien).  
 1. *Amor alba* (Amor Trifolium L.) pod zieloną  
 2. *Amor alba* (Amor Trifolium L.) wzdłuż parku diecezjalnego  
 3. *Miscanthus geniculatus* (Miscanthus madida L.) pod zieloną  
 4. *Scilla maritima* (Scilla maritima L.) pod zieloną  
 5. *Composita vulgaris* (Lotus scaberrimus Rob.) przez lasicki Nr 2.  
 6. *Styrax subcordata* (Styrax maritima L.) i *Styrax alba* (Styrax alba Kuntz) na jeziorze przez lasicki Nr 2.  
 7. *Styrax alba* (Styrax alba Kuntz) i *Styrax alba* (Styrax alba Kuntz) na jeziorze przez lasicki Nr 2.  
 8. *Styrax alba* (Styrax alba Kuntz) na jeziorze na ul. Dębowa.  
 9. *Styrax alba* (Styrax alba Kuntz) (Styrax alba Kuntz) na jeziorze na ul. Dębowa.  
 10. *Styrax alba* (Styrax alba Kuntz) (Styrax alba Kuntz) na jeziorze na ul. Dębowa.

czone sprawozdania dokumentują, ile wysiłku wkładał Wóycicki w zbadanie terenu, który miał być opracowany do kolejnych zeszytów, jak wytrwale szukał rzadkich roślin, oraz jak dokładnie znał ówczesną literaturę florystyczną.

Autorem zdjęć był R. Cholewiński [Roman lub Rajmund], amator botanik, a zarazem wytrwały fotograf, prawdopodobnie przewodniczący Komisji Fotograficznej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego<sup>8</sup>. Wóycicki korzystał z „chętniej, a w najwyższym stopniu bezinteresownej” pomocy Cholewińskiego, który uczestniczył w pracach związanych z gromadzeniem materiałów do zobrazowania roślinności Królestwa Polskiego od 1906 r.

Drugim autorem pod względem liczby opracowanych zeszytów był Konstanty Stecki (1885–1978)<sup>9</sup>, który przygotował i zredagował sześć zeszytów: cztery zeszyty dotyczyły roślinności Tatr i po jednym roślinności Śląska Cieszyńskiego i Pomorza, które zostało opracowane wspólnie z Witoldem Kuleszą (1891–1938)<sup>10</sup>.

Autorem trzech zeszytów poświęconych Czarnohorze był Tadeusz Wilczyński (1888–1981), który w tym czasie pracował jako asystent, a później adiunkt w Państwowej Stacji Botaniczno-Rolniczej we Lwowie, a swoją pracę wykonywał w jej oddziale na Połoninie Pożyżewskiej<sup>11</sup>. W wydawnictwie uczestniczył również Władysław Szafer (1886–1970), który opracował zeszyt poświęcony Roślinności Miodoborów<sup>12</sup>. Kolejnym autorem był Roman Kobendza (1886–1955), który został zaproszony do przygotowania zeszytu poświęconego roślinności Puszczy Kampinoskiej<sup>13</sup>.

[8] W. Skowron, *Fotografia Krajoznawcza jako jedna z podstawowych form pracy programowej i działań organizatorskich Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 1908–1950*, 2019, [khit.pttk.pl/index.php?co=tx\\_foto\\_1](http://khit.pttk.pl/index.php?co=tx_foto_1) [dostęp 27.11.2019].

[9] S. Kościelny, *50 lat pracy naukowej prof. dr Konstantego Steckiego. Rocznik Sekcji Dendrologicznej Polskiego Towarzystwa Botanicznego*, 1961, 15: 5–15. S. Kościelny, *Sześćdziesięciolecie pracy naukowej prof. dr Konstantego Steckiego*. „Wiadomości Botaniczne”, 1972, 16, 1: 3–10.

[10] F. Krawiec, *Witold Kulesza wspomnienie pośmiertne*. „Acta Societatis Botanicorum Poloniae”, 1938, 15, 4: 15–26.

[11] A. Środoń, *Prof. dr Tadeusz Wilczyński 1888–1981*. „Wiadomości Botaniczne”, 1984, 28, 1: 3–6. K. Duda, *Tadeusz Wilczyński's (1888–1981) and Józef Treszka's (1906–1945) Images of the Forgotten World*. „Visnyk Kam'yanec' – Podil's'koho natsional'noho universytetu imeni Ivana Ohienka: Istorychni nauky” 2016, 9: 406–417.

[12] A. Zemanek, *Władysław Szafer (1886–1970)*, [w:] *Złota Księga Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi*, red. A. Zemanek, cz. 1, Kraków 2000, s. 185–197; W. Szafer, *Roślinność Miodoborów*, op. cit.

[13] B. Hryniewiecki B., *Prof. dr Roman Kobendza*. „Acta Societatis Botanicorum Poloniae” 1958, 27, 2: 343–357.



Ryc. 4. Polana Chochołowska (Tatry) z masowo kwitnącym szafranem spiskim *Crocus scepusiensis* (Rehm. et Woł.) Borbás – zeszyt XV, tablica II

Ostatni zeszyt, opisujący roślinność Jezior Trockich koło Wilna opracował Józef Trzebiński (1867–1941), długoletni dyrektor Ogrodu Botanicznego i profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie<sup>14</sup>. Zeszyt ten powstał najprawdopodobniej na podstawie referatu pt. *Flora Jezior Trockich*, wzbogaconego o fotografie, wygłoszonego w czasie XIV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich odbywającego się w 1933 r. w Poznaniu. Cały nakład tego wydawnictwa uległ zniszczeniu (zob. wyżej) jeszcze przed rozpowszechnieniem<sup>15</sup>.

Autorzy poszczególnych zeszytów przedstawiali badany teren niezwykle sumiennie, opisując budowę geologiczną, ogólną charakterystykę roślinności, często dołączając własnoręcznie wykonane mapy terenu. Zdjęcia opatrzone były komentarzami na najwyższym poziomie, z omówieniem bogatej literatury dotyczącej flory opisywanego rejonu. W kilku zeszytach zamieszczono zdjęcia, na których widoczne są postacie. Niejednokrotnie są to sami autorzy opracowań (Z. Wóycicki, K. Stecki, W. Szafer) oraz ludzie spotykani na danym terenie. Zbiory zdjęć opublikowane w *Obrazach...* Wóycickiego mają nie tylko wartość artystyczną, ale oprócz przekazu emocji posiadają często wartość bezcennego dokumentu. Są świadectwem piękna krajobrazu (ryc. 4), ówczesnego bogactwa florystycznego (ryc. 5), zdarzających się

[14] B. Hryniewiecki, *Prof. dr Józef Trzebiński (czterdziestolecie pracy naukowej)*. „Acta Societatis Botanicorum Poloniae”, 1937, 14, 4: 249–268; P. Köhler, T. Majewski, *Józef Trzebiński*. „Wiadomości Botaniczne” 2016, 60, 1-2: 51–55; T. Majewski, *Botanika w Warszawie. Zarys historyczny*, Warszawa, 2010.

[15] T. Majewski, *Botanika w Warszawie. Zarys historyczny*. Wyd. Polskie Towarzystwo Botaniczne, 2010, Warszawa; *Sprawozdanie pięćdziesiąte ósme z działalności Kasy im. Mianowskiego Instytutu Popierania Nauki w latach 1939–1948*, Warszawa 1949, s. 23.





Ryc. 5. Bogactwo florystyczne stromych, trawiastych stoków od strony połoniny Gadżyny pod szczytem Szypci (Czarnohora) – zeszyt XIX, tablica II

Ryc. 6. Las świerkowy w Dolinie Kościeliskiej (Tatry) po katastrofalnym wietrze halnym – zeszyt X, tablica IV





Ryc. 7. Wypasane zbocza Równicy (Beskid Śląski) z pastwiskowymi formami buków oraz ubogo odzianą pasterką – zeszyt XX, tablica V

katastrof przyrodniczych (ryc. 6), czy nawet mody panującej w różnych klasach społecznych (ryc. 7). Wiedza o tym zasługuje na szerszą popularyzację wśród przyrodników, botaników, geografów czy historyków nauki.

### Literatura

Dobrzańska J., *Badania florystyczno-ekologiczne nad roślinnością galmanową okolic Bolesławia i Olkusza*, „Acta Societatis Botanicorum Poloniae” 24, 1955, nr 2, s. 357–415.

Duda K., *Tadeusz Wilczyński's (1888–1981) and Józef Treszka's (1906–1945). Images of the Forgotten World*, „Visnyk Kam'yanec' – Podil's'koho nacional'noho universytetu imeni Ivana Ohiyenka, Istorychni nauky” 2016, nr 9, s. 406–417.

Hryniewiecki B., *Prof. dr Józef Trzebiński (czterdziestolecie pracy naukowej)*, „Acta Societatis Botanicorum Poloniae” 14, 1937, nr 4, s. 249–268.

Hryniewiecki B., *Zygmunt Wóycicki (1871–1941)*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 1938–1945, nr 31–38, s. 276–278.

Hryniewiecki B., *Prof. dr Roman Kobendza*, „Acta Societatis Botanicorum Poloniae” 27, 1958, nr 2, s. 343–357.

Köhler P., Majewski T., *Józef Trzebiński*, „Wiadomości Botaniczne” 2016, 60, nr 1–2, 51–55.

Kościelny S., *50 lat pracy naukowej prof. dr Konstantego Steckiego*, „Rocznik Sekcji Dendrologicznej Polskiego Towarzystwa Botanicznego” 15, 1961, s. 5–15.

Kościelny S., *Sześćdziesięciolecie pracy naukowej prof. dr Konstantego Steckiego*, „Wiadomości Botaniczne” 16, 1972, nr 1, s. 3–10.



Krawiec F., *Witold Kulesza wspomnienie pośmiertne*, „Acta Societatis Botanicorum Poloniae” 15, 1938, nr 4, s. 15–26.

Majewski T., *Botanika w Warszawie. Zarys historyczny*, Polskie Towarzystwo Botaniczne, Warszawa 2010.

Medwecka-Kornaś A., *Krajobrazy i roślinność Ojcowskiego Parku Narodowego w dawnej i obecnej fotografii oraz niektóre zagadnienia ich ochrony*, Prądnik. „Prace i Materiały Muzeum im. prof. Wł. Szafera”, 16, 2006, s. 49–70.

Medwecka-Kornaś A., *Badania krajobrazu i starania o jego ochronę w ośrodku krakowskim (wybrane zagadnienia i przegląd publikacji)*, „Biuletyn Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk”, 2014–2015, 5–6, s. 111–160.

Skowron W., *Fotografia krajoznawcza jako jedna z podstawowych form pracy programowej i działań organizatorskich Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 1908–1950*, 2019, ([khit.pttk.pl/index.php?co=tx\\_foto\\_1](http://khit.pttk.pl/index.php?co=tx_foto_1)) (dostęp 27.11.2019).

*Sprawozdanie pięćdziesiąte ósme z działalności Kasy im. Mianowskiego Instytutu Popierania Nauki w latach 1939–1948*, Warszawa 1949, s. 23.

Szafer W., *Roślinność Miodoborów. Vegetationsbilder aus dem Miodobory-Hügelzuge in Podolien*, [w:] *Krajobrazy roślinne Polski i Ziem Ościennych*, red. Z. Wóycicki, z. 11, 1914–1916.

Szuleta J., *Profesor Zygmunt Wóycicki (1871–1941)*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” 13, 1967, seria B, s. 67–86.

Środoń A., *Prof. dr Tadeusz Wilczyński 1888–1981*, „Wiadomości Botaniczne” 28, 1984, nr 1, s. 3–6.

Wóycicki Z., *Sprawozdanie z gromadzenia w ciągu roku 1910 materiałów do zobrazowania roślinności Królestwa Polskiego*, „Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 1984, nr 3, s. 357–358.

Wóycicki Z., *Sprawozdanie z prac nad gromadzeniem materiałów do „Obrazów flory polskiej”*, „Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 9, 1909, s. 394.

Wóycicki Z., *Przyczynek do znajomości flory Wzgórz Kazimierskich*, „Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 9, 1913, s. 980–983.

Wóycicki Z., *Sprawozdanie za rok ubiegły z poszukiwań florystycznych w okolicach Pińczowa i Buska w celach zobrazowania flory polskiej*, „Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 5, 1915, s. 275–285.

Wóycicki Z., *Sprawozdanie z poszukiwań florystycznych na Wyżynie Lubelskiej, mających na celu zobrazowania roślinności Królestwa Polskiego*, „Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 6, 1915 b, s. 356–365.

Wóycicki Z., *Krajobrazy roślinne Polski*, 1923, z. 10, s. 2.

Zemanek A., *Władysław Szafer (1886–1970)*, [w:] *Złota Księga Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi*, cz. 1, red. A. Zemanek, Księgarnia Akademicka, Kraków 2000.

## Medytacje nad bogactwem znaczeń słowa krajoznawstwo

Gdy słyszę słowo krajoznawstwo, widzę pana pod wąsem w kaszkiecie, w pumpach i z laską wraz z panią w długiej, acz skromnej sukni i kapeluszu. Towarzyszy im góral przewodnik. Pną się po stromej ścieżce ku górze. W tle widzę las, najczęściej szpilkowy, a w dali majączy wiejska chata, górskie szczyty lub sylweta ruin zamku. Wszystko to na pożółkłym ze starości papierze, narysowane starannie i drobniawo i podkolorowane akwarelami. Słyszę też słowa pełne adoracji dla piękna przyrody, pasji poznawczej i uniesień patriotycznych.



Ryc. 1 i 2. Miedzioryty W. Eljasza-Radzikowskiego (<http://www.jacekptak.nazwa.pl/walery.eljasz.radzikowski.html>)<sup>1</sup>

Pięknie oprawiony stary miedzioryt o treści krajoznawczej chętnie wieszamy na ścianie – my, którzy bookujemy bilety lotnicze i hotele, śledzimy trasę na Google maps i na street view, a sprzęt kupujemy najchętniej przez Internet. Górala zastąpił nam GPS, a widoków krajobrazu prawie nikt już nie rysuje, bo przecież można zrobić zdjęcie komórką.

[1] W. Eljasz-Radzikowski, *Szkice z podróży w Tatry*, Poznań 1874.

Dwieście lat temu, gdy rodziła się idea i ruch krajoznawczy, nasi pradziadkowie otwierali nam drzwi do wielkiego świata, którego na co dzień się nie ogląda. Otwierali je nie tylko dla badaczy nauk o ziemi, ale także dla zwykłych ludzi – turystów, którzy od tamtej pory będą coraz częściej ruszać w świat z ciekawości, dla przyjemności czy dla wypoczynku. To najdawniejsze krajoznawstwo od razu wskazało na całość – na komplet najróżniejszych pożytków, jakie może przynieść poznawanie kraju. Doznania piękna, wiedzę o przyrodzie i dorobku poprzednich pokoleń i wreszcie zrozumienie tego w ludziach, co wynika z ich związków z krajem, w którym żyją. Co prawda można żyć bez krajoznawstwa, ale o ileż ciekawiej można żyć korzystając z wiedzy i wrażeń, które niesie poznawanie swego i innych krajów.

Gdy medytuję nad sensem nieco już archaicznego słowa krajoznawstwo, przychodzą mi do głowy te przeżycia i te sprawy, które w większym stopniu niż inne pozwoliły mi docenić jego znaczenie w moim życiu. Pozwólcie, że przedstawię je w porządku chronologicznym.

Pasję krajoznawczą zaszczepiało w ludziach mojego pokolenia przede wszystkim harcerstwo. Wycieczki, biwaki, obozy za miastem miały zawsze w swym programie wątek tego rodzaju. Rejon Podkrakowskich Dolinek Jurajskich, w czasach rodzenia się ruchu krajoznawczego jeden z najpopularniejszych celów wycieczek krakowian, w latach 50-tych XX wieku był także ulubionym miejscem krakowskich harcerzy.



Ryc. 3. Popularny w latach 50-tych przewodnik po okolicach Krakowa<sup>2</sup>

Podczas jednej z harcerskich gier terenowych, najzupełniej przypadkowo weszłam do pięknej starej, mocno zniszczonej, kaplicy stojącej w rzadkim lesie w okolicy wsi Karniowice. Wnętrze było zaniedbane i słabo oświetlone, ale dało się przeczytać inskrypcje na marmurowych tablicach na ścianie. Na jednej z nich przeczytałam nazwisko panięskie mojej mamy. Tak dowiedziałam się, że w karniowickiej kaplicy leży Maksymilian Bartynowski. Jak natychmiast po powrocie dowiedziałam się od mamy, był to mój prapradziadek, niegdysiejszy właściciel dworu

[2] K. Sosnowski, *Ziemia Krakowska*, Kraków 1947.

w Karniowicach. Dwór ten położony nieopodal kaplicy, widziałam również podczas tej wycieczki. Był bardzo mocno zaniedbany, podobnie zresztą jak park, którym w istocie rzeczy był ów rzadki las.

Dwór i kaplicę w Karniowicach miałam potem odwiedzać kilka razy, w długich odstępach czasu, a opowieść o moim prapradziadku stopniowo nabierała barw i coraz to nowych treści.

W latach 60. XX w. rozpoczęłam studia na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. Mniej więcej w połowie studiów przekonałam się, że to, co w nich interesuje mnie najbardziej, to architektura krajobrazu. Z przyjemnością i jednocześnie ze zdziwieniem słuchałam wykładów prof. dr. Zygmunta Nováka<sup>3</sup>. Mówił do nas innym językiem niż większość naszych profesorów pragnących bardzo zaistnieć w tym, co potem nazwano ruchem nowoczesnym w architekturze. Język profesora Nováka był mi znacznie bliższy niż tamten powszechnie w tamtych czasach przyjęty. To od niego usłyszałam po raz pierwszy, że krajobraz czyli obraz kraju jest naturalną syntezą wszystkiego, co istnieje i co dzieje się w przestrzeni. Można zatem poznawać świat studiując, czy też kontemplując krajobraz. Niebawem miałam poznać siedzibę profesora – dwór w Tarnawie. Miejsce doskonale nadające się do świata i stylu pierwszego pokolenia krajoznawców. Krajoznawstwo w pewnym sensie stało się moim zawodem.

Podczas studiów po raz drugi odwiedziłam Karniowice. Na wykładach z historii architektury polskiej dowiedziałam się, że dwór w Karniowicach jest jednym z najlepszych zachowanych przykładów barokowego XVIII-wiecznego dworu z alkierzami. Pojechałam więc do Karniowic. Dwór był nadal zaniedbany, ale użytkowany jako dom opieki dla chorych umysłowo. Nie bez trudu udało mi się zrobić kilka przeźroczy w kolorach, jakie oferowały wówczas filmy ORWO. Kaplica była nadal zaniedbana i szczelnie zamknięta. Tym razem byłam w stanie docenić klasę architektury obu budowli mimo ogromnego zaniedbania.

W latach 70. władcy PRL starali się o to, by Polacy jak najrzadziej odwiedzali inne kraje, zwłaszcza te, w których ludziom żyło się lepiej niż w Polsce. Paszporty, jeśli w ogóle miało się paszport, znajdowały się w archiwach milicji. Wiedzioną chęcią zobaczenia świata postanowiłam stanąć do walki o paszport. I tak oto w ciemną, zimną noc siedziałam skulona na składanym krzeselku opierając się plecami o ścianę budynku przy ul. H. Siemiradzkiego w Krakowie, w którym znajdowała się komenda krakowskiej Milicji Obywatelskiej. Za pazuchą gorliwie chowałam zeszyt będący w istocie listą społecznego komitetu kolejkowego – popularnej



Ryc. 4. Medal Prof. Zygmunta Nováka KUiA PAN

[3] Z. Novák, *Przyrodnicze elementy planowania regionalnego i udział w nim architekta*, Kraków 1950.





Ryc. 5. Dwór w Tarnawie (fot. K. Pawłowska)

w PRL formy samoorganizacji społeczeństwa. Właśnie na tę porę wypadł mój dyżur. Było niewygodnie, zimno i trochę niebezpiecznie, przy tym obciążała mnie wielka odpowiedzialność przed kilkuset osobową grupą kolejkowiczów. Wszystko to po to, aby wreszcie doczekać momentu, kiedy będę mogła stanąć przed obliczem funkcjonariusza milicji i dostać paszport, albo też go nie dostać bez podania przyczyny. Paszport wówczas dostałam, co pozwoliło mi zwiedzić Paryż. Wielu ludzi nie podejmowało jednak takich prób, wielu też odmawiano wydania paszportu. I tak przez wiele dziesięcioleci nie mogliśmy swobodnie czerpać z bogatego źródła wiedzy, jakim jest bezpośrednio poznawanie świata.

Zmiana ustrojowa, jaka nastąpiła w 1989 roku, przyniosła otwarcie w tej dziedzinie, co mojemu pokoleniu dało szansę na odrobienie strat, przynajmniej częściowo. Wielu z tej szansy skorzystało i korzysta nadal. Mają ją także młodsze pokolenia, choć często nie zdają sobie sprawy z ogromnej wartości prawa, które mają, a tym bardziej z tego, że bywa ono ludziom odbierane.

Trzecią wycieczkę do Karniowic odbyłam na wieść, że ktoś kupił dwór i go remontuje. Rzeczywiście zastałam teren ogrodzony siatką, przez którą dało się widzieć, że prace renowacyjne trwają. Strażnik strzegący wejścia był nieubłagany. Nowy właściciel zakazał wpuszczania kogokolwiek. Zatem nie wpuścił mnie na teren posiadłości. Nie dał numeru telefonu do właściciela. Tak więc tylko z daleka mogłam spojrzeć na kaplicę. Jedyłą zmianą, jaką w niej zauważyłam był fakt, iż na ziemi, oparte o ścianę kaplicy stały marmurowe tablice. Pomyślałam ze smutkiem, że niebawem duch miejsca zostanie wygnany ze starych murów.

Maksymilian był ostatnim z rodu, który mieszkał w Karniowicach. Jego syn – dziadek Władysław mieszkał już w Krakowie. Jestem więc krakowianką z dziada pradziada. Kraków jest przedmiotem moich uczuć zwanych patriotyzmem lokal-





Ryc. 6. Maksymilian Bartynowski właściciel Karniowic (rys. B. Uhma)

Ryc. 7. Dwór w Karniowicach w latach 60. XX wieku (fot. K. Pawłowska)

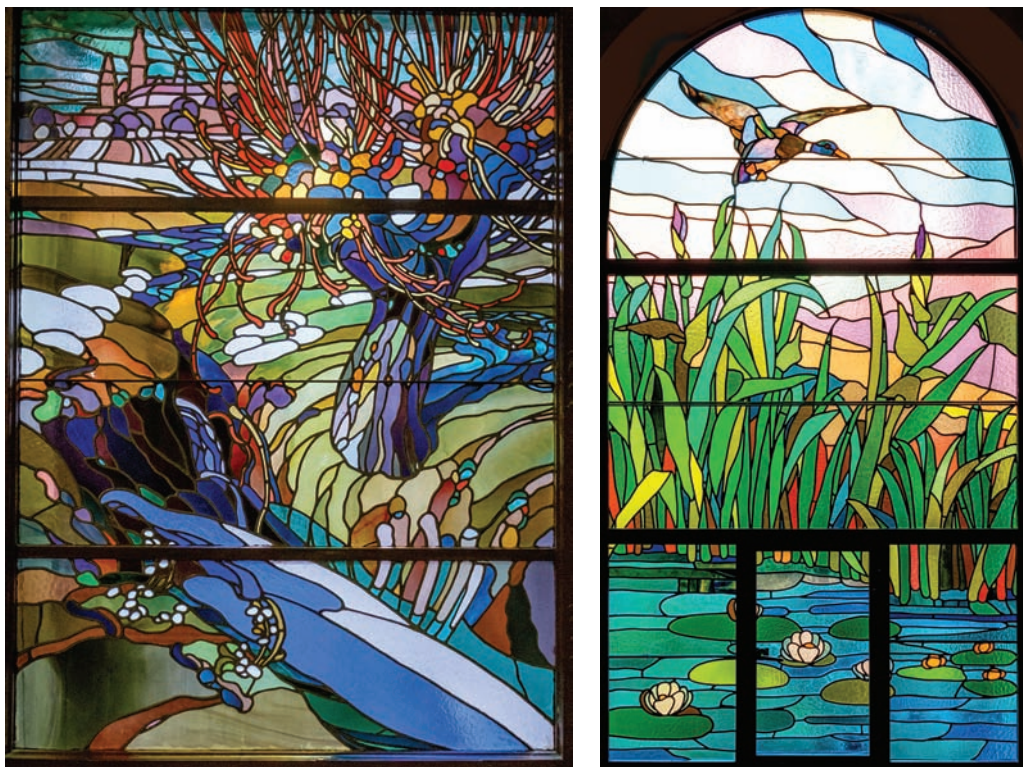
nym – uczuć które należą do etosu krajoznawstwa. Skłania ono patriotów lokalnych do dbania i specjalnego traktowania swojej małej ojczyzny. W moim przypadku jedną z ważniejszych prac, jakie poświęciłam Krakowowi jest zinventaryzowanie i opisanie w książce witraży w kamienicach krakowskich z przełomu wieków XIX/XX<sup>4</sup>. Książka ta dla niektórych stała się swoistym przewodnikiem po Krakowie szlakiem witraży, a dla mnie była inspiracją do założenia w roku 1998 Stowarzyszenia Miłośników Witraży ARS VITREA POLONA. Towarzystwo działa nadal. Wydało 10 książek o witrażach polskich. Odbyliśmy też 10 podróży szlakiem witraży po Polsce i innych krajach europejskich.

Sceną często powtarzającą się i wręcz symboliczną dla sensu tego stowarzyszenia jest moment, gdy grupa rozgadanych, pełnych życia osób wchodzi do świątyni oświetlonej witrażami. Nagle wszyscy milkną, słysząc tylko ptasi świegot migawek aparatów fotograficznych, powolne kroki osób szukających dobrego ujęcia i westchnienia zachwyty. Oto członkowie stowarzyszenia weszli do kolejnego kościoła na trasie kolejnej wycieczki szlakiem witraży. Wspólna pasja, wspólnota przeżywania, to najskuteczniejszy sposób integracji ludzi. To potencjał, który może być wykorzystany do podtrzymywania i rozkwitu tych wartości, które skupiły wokół siebie członków grupy. Wspólnotowy sposób poznawania kraju, poprzez tworzenie i działanie rozmaitego rodzaju stowarzyszeń miłośników przyrody, czy zabytków był zawsze ważnym wątkiem krajoznawstwa traktowanego jako ruch społeczny<sup>5</sup>.

Architektki krajobrazu w odróżnieniu od niektórych geografów, traktują krajobraz nie tylko jako byt fizyczny, lecz także, a może przede wszystkim jako obraz

[4] K. Pawłowska, *Witraże w kamienicach krakowskich z przełomu wieków XIX/XX*, Kraków 1994, K. Pawłowska, *Witraże krakowskie w kamienicach i obiektach użyteczności publicznej z przełomu wieków XIX/XX*, Kraków–Głogów 2018.

[5] K. Pawłowska, B. Pająk, *Rola miłośników krajobrazu w systemie jego ochrony: tradycje – stan obecny – perspektywy*, [w:] *Zróżnicowanie i przemiany środowiska przyrodniczo-kulturowego Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej*, t. 2, *Kultura*, Ojców 2004.



Ryc. 8 i 9. Witraże z kamienic krakowskich z przełomu XIX/XX w., proj. H. Uziębło (z lewej), nieznanego autora (z prawej), (fot. M. Walaszczyk)

tego bytu widziany przez człowieka. Nie ma więc krajobrazu bez podmiotu postrzegającego – człowieka. To, co się dzieje między człowiekiem a krajem, tajniki percepcji krajobrazu to dziedzina nieco inna niż traktowanie krajobrazu tylko jako byt fizyczny. Trzeba wkroczyć w problemy psychologicznych prawideł percepcji. Zrozumienie ich staje się ważne zwłaszcza wówczas, gdy człowiek ma decydować o ochronie czy zmianach krajobrazu i to nie tylko na własny użytek, ale także ku pożytkowi innych ludzi. Mając na uwadze zawodowe zadania i odpowiedzialność architekta krajobrazu, wkroczyłam na pogranicze architektury i nauk humanistycznych, przede wszystkim psychologii i socjologii. Swoje przemyślenia podsumowałam po raz pierwszy w postaci opracowanej przeze mnie idei swojskości w architekturze<sup>6</sup>. Jej myślą przewodnią jest takie kształtowanie miasta, wsi, regionu, kraju, aby ludzie tam mieszkający mogli to miejsce uznać za swoje. Wszystko po to, aby stworzyć pożyteczne dla obu stron związki między ludźmi a miejscem, i pomiędzy ludźmi zajmującymi razem wspólne miejsce. Ideę swojskości opublikowałam w roku 2003.

[6] K. Pawłowska, *Idea swojskości w urbanistyce i architekturze miejskiej*, Kraków 1996,

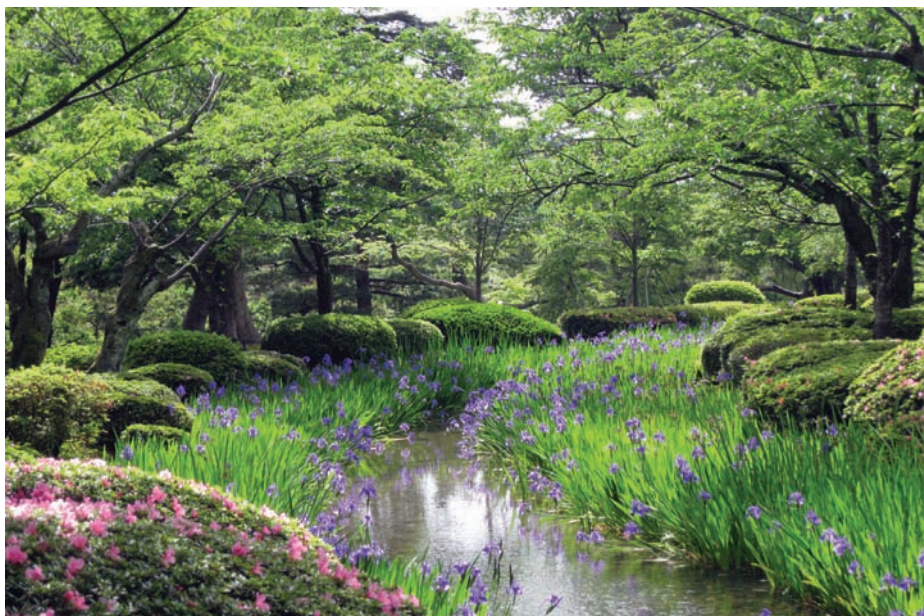
K. Pawłowska, *Idea swojskości miasta*, Kraków 2001.





Ryc. 10 i 11. Kaplica w Karniowicach i dwór w Karniowicach w 2010 r. (fot. K. Pawłowska)





Ryc. 12. Kenroku-en Garden w Kanazawa (fot. K. Pawłowska)

Do Karniowic czwarty raz pojechałam w roku 2010, kiedy to udało mi się nawiązać kontakt z urzędem konserwatorskim nadzorującym przebieg prac rewaloryzacyjnych prowadzonych w kaplicy. Ku mojemu zaskoczeniu nowy właściciel nie pozbył się duchów przeszłości, wręcz przeciwnie zrobił wszystko, aby pozostały. Prace badawcze, a potem konserwatorskie objęły nie tylko nadziemną część kaplicy, ale także kryptę pod nią, w której pochowano niegdyś mojego prapradziadka. Niestety krypta była splądrowana. Na szczęście antropologowi udało się skompletować szkielet. Odtworzono też mocno zniszczoną trumnę i tak Maksymilian Bartynowski został uroczyście, powtórnie pochowany na dawnym miejscu.

Ponieważ nowy właściciel zlecił szeroko zakrojone badania historyczne dotyczące nabytej przez siebie siedziby<sup>7</sup> i ja miałam okazję dowiedzieć się więcej niż wiedziałam o Emilii i Maksymilianie Bartynowskich – moich prapradziadkach. W związku z tym odnalazłam też jedyny znany konterfekt Maksymiliana. W ten sposób udało mi się pogłębić znacząco wiedzę o swoich korzeniach.

W roku 2007, gdy sądziłam, że moje wyobrażenia o świecie są zasadniczo ukształtowane, zdarzyła mi się niespodziewana okazja poznania innego, odległego kraju – Japonii. Poznawałam ją jako *visiting professor* i jako kierownik polskiego zespołu opracowującego wraz z zespołem japońskim projekt badawczy<sup>8</sup>. Nie było to zatem poznanie w sposób typowy dla turystów. W trakcie czterech podróży poznałam wiele miejsc na Honsiu, Sikoku i Kiusiu – miasta i wsie, góry i morze, zabytki

[7] E. Pytlarz, *Karniowice; Historia dworu*, Kraków 2016.

[8] *Krajobraz kulturowy Japonii*, praca zbiorowa red. K. Pawłowska Kraków 2011.





Ryc. 13. Skrzyżowanie kilku tras komunikacji w Tokio (fot. K. Pawłowska)

i budowle ultranowoczesne, krajobrazy piękne i opresyjnie chaotyczne. Poznałam Japonię wyrafinowaną, brzydką i skrajnie kiczowatą, przyjazną i precyzyjnie dostosowaną do potrzeb człowieka, lecz także niezrozumiałą i odpychającą, tradycyjną i ślepo naśladującą Amerykę. Poznałam też wielu Japończyków, co w tym przypadku nie jest bez znaczenia. Zaskoczenie było wielkie. To, co zobaczyłam i przeżyłam, zmusiło mnie do zmiany wielu wyobrażeń o świecie i wywołało ochotę dalszego poznawania różnorodności świata.

Wielka oryginalność krajobrazu Japonii sprawia, że kraj ten łatwo można rozpoznać po samym tylko obrazie. Mogą robić to nawet osoby, które tam nigdy nie były. Widoki gigantycznych miast najeżonych wieżowcami, zatłoczone ulice migające światłami najnowocześniejszej techniki, pełne wdzięku wiśniowe promenady, wyrafinowane ogrody, nastrojowe świątynie, panorama góry Fudzi obserwowana z okna pędzącego Shinkansena (szybki pociąg). Wszystko to prawda, wszystkie te stereotypy są prawdziwe, ale mimo to pierwsze wrażenia przybywającego do Japonii Europejczyka są zaskakujące. Znacznie dłuższego pobytu i bardziej wnikliwej obserwacji wymaga zrozumienie źródeł tej wyrazistej odmienności. Jeszcze głębszej refleksji potrzeba, aby zrozumieć, jej związek z trudną do pojęcia mentalnością Japończyków.

Pierwszy raz zobaczyłam Japonię z okna samolotu. Pogoda była piękna, a Japonia wyglądała jak zielony, pomięty papier rzucony na wodę. Zaledwie wąskie pasy wybrzeża i równie wąskie doliny miały szary kolor terenów zurbanizowanych. Potem wiele razy wspominałam ten obraz znajdując się wewnątrz tej szarej plamy, lub podróżując koleją lub drogą po górach i poprzez góry. Skrajnie trudne warunki przy-



rodnicze do bytowania ludzi i rozwoju cywilizacji nie powstrzymały Japończyków przed uczynieniem tego kraju miejscem powszechnego podziwu i zazdrości. Ukształtowały też ich charakter – ludzi pracowitych, świetnie zorganizowanych, ale surowych, zamkniętych w sobie, z trudną do przezwyciężenia rezerwą w stosunku do innych nacji.

Podczas jednego z moich pobytów w Japonii miało miejsce trzęsienie ziemi. Nie należało do tych najbardziej katastrofalnych, ale pozwoliło mi odczuć, że ta trudna dla ludzi ziemia staje się jeszcze trudniejsza, gdy drży, tak jakby chciała strząsnąć z siebie nieproszonego gości. Mimo to w miastach japońskich funkcjonują z powodzeniem jedne z najwyższych wieżowców świata. Tak więc specyficzny, trudny do pojęcia charakter Japończyków ma ścisły związek z jakże odmiennym od naszego krajobrazem Japonii. Znaństwo kraju ułatwia poznanie i zrozumienie ludzi. Oto jeszcze jeden aspekt krajoznawstwa.

Ta lista zdarzeń i spraw, które związały mnie z tematem krajoznawstwa nie jest oczywiście kompletna, ale już w oparciu o nią można wyliczyć korzyści jakie wiążą się z tą dziedziną wiedzy i tym ruchem społecznym. Zatem:

- Krajoznawstwo to gromadzenie wiedzy naukowej o kraju w rozumieniu tradycyjnych nauk o ziemi.
- Krajoznawstwo to ruch społeczny zachęcający do poznawania miejsca swojego życia w różnych jego aspektach i skalach.
- Krajoznawstwo to zachęta do poznania własnych korzeni, które wiążą nas z miejscem, w którym żyjemy.
- Krajoznawstwo to jeden z motywów integracji terytorialnej wspólnot ludzi mieszkających w tym samym miejscu.
- Krajoznawstwo to zachęta do poznawania innych krajów.
- Krajoznawstwo to szansa poznania i zrozumienia odrębności przyrodniczych i kulturowych świata – jego bogactwa i różnorodności.

## Dwa ciągle funkcjonujące dwory na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej

### Wstęp

Na wstępie parę słów wyjaśnienia dlaczego temat dworu polskiego jest mi szczególnie bliski. O dworach polskich napisano już wiele, ja jednak chciałbym pokazać dwór widziany oczami mieszkańca i właściciela w latach, kiedy dwory jako własność prywatna i dziedziczna praktycznie przestały istnieć, z małymi wyjątkami kilku może kilkunastu obiektów bez przerwy zamieszkałych i użytkowanych.

Urodzony w czasie wojny, wychowywałem się i do dzisiaj mieszkam w dworze, będącym własnością moich dziadków, potem rodziców, a teraz moją i moich dzieci, dworze który ze względu na niewielki obszar gospodarstwa nie podlegał reformie rolnej w 1945 r., a więc nie został odebrany właścicielom. Dwór ten znajduje się w miejscowości Tarnawa położonej na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej (fot. 1). W ten sam sposób uratował się dwór należący do brata mojego ojca położony w sąsiedniej wsi Glanów (fot. 2). Obie rodziny utrzymywały bardzo bliski kontakt i wspierały się wzajemnie. Zarówno rodzice, jak i stryjostwo utrzymywali dość szerokie kontakty towarzyskie z rodziną i znajomymi, a także ziemianami wysiedlonymi z ich domów. Obydwa dwory były i nadal są dla nas domami rodzinnymi od

Fot. 1. Dwór w Tarnawie (fotografie: autor, Zygmunt Novák i z archiwum domowego)





Fot. 2. Dwór w Glanowie

kilku pokoleń, a historia rodziny wplata się w historię Naszego Kraju. Utrzymanie tych domów stanowi jeden z bardzo ważnych celów życia w obydwu rodzinach. Obydwa dwory wchodziły w skład gospodarstw rolnych jakkolwiek w przypadku jednego z nich, dzięki pracy ojca na Politechnice Krakowskiej gospodarstwo nie było wyłącznym środkiem utrzymania, a w latach 50. i 60. XX w. jako tzw. gospodarstwa „kułackie” były przedmiotem przeróżnych szykan stosowanych ze strony władz, w celu zniechęcenia właścicieli do dalszego ich prowadzenia. Wymiana kolejnych pokoleń właścicieli – gospodarzy miała miejsce w zbliżonym czasie, a bliskie i serdeczne kontakty rodzinne są nadal utrzymywane.

Tak więc po „zmianie warty pokoleń” życie naszych dworów trwa nadal płynąc jak rzeka starym korytem. W niedługim czasie znajdujące się w okolicy dwa kompletnie zrujnowane dwory wykupione przez nowych właścicieli, zostały odbudowane i wyremontowane, zadbano o odtworzenie otaczających je parków. Wykorzystane jako domy rodzinne, z wnętrzami urządzonymi stylowo, ale normalnie użytkowymi odzyskują ducha autentyczności.

### **Dwory niegdyś integralny element większości wsi polskich**

Osoby pamiętające żywe polskie dwory są już w podeszłym wieku i coraz szybciej odchodzą. Dla większości Polaków urodzonych po 1944 roku dwór jest czymś egzotycznym, znanym albo z literatury lat pięćdziesiątych, gdzie dziedzic – wyzyskiwacz ciemniżył chłopów, albo z filmu jako tło romantycznych zdarzeń. Dla innych dworów to tylko biały budynek z kolumnowym gankiem na froncie, otoczony zielenią, odbudowany z ruiny albo świeżo zbudowany. Niestety dwory, pałace i dworki wykorzystywane jako restauracje, hotele i tym podobne obiekty, zostały pozbawione całkowicie ich podstawowych funkcji, w tym szczególnej – domu rodzin-



Fot. 3. Nieistniejący dwór „Murowaniec” w Pieskowej Skale – siedziba zarządcy Dóbr

nego, zachowały tylko zewnętrzną formę architektoniczną, często także bez zintegrowanego z nimi otoczenia. Tak więc, prawdziwy obraz tego, czym był dwór w życiu narodu i w życiu osób z nim związanych został w znacznym stopniu zamazany lub ukazywany fragmentarycznie.

#### Co wyróżniało dwór, jego właścicieli i użytkowników zwanych jako grupa społeczna ziemianami?

Majątek ziemski był przede wszystkim warsztatem pracy. Życie rodziny ziemiańskiej biegło według pewnych standardów, jednak występowało tu zróżnicowanie, jak w każdym środowisku, według zamożności, koligacji, antenatów itp. Dostatek materialny i wolny czas w okresie naturalnych przerw w pracach polowych, sprzyjały rozwojowi kontaktów towarzyskich oraz zaspokajaniu potrzeb kulturalnych. Życie w rodzinach wielopokoleniowych wykształcało i utrzymywało hierarchię wartości i obyczaje. Słowo *dziedzic* oznaczało nie tylko właściciela majątku, ale także kontynuatora tradycji.

Zabudowania dworskie zależnie od zamożności i upodobania właścicieli znacznie różniły się między sobą, sam dwór w najbardziej okazałej formie to murywany, piętrowy pałac, zaś w najskromniejszej czteroizbowy strzechą kryty niewiele różniący się od chłopskiej chaty (fot. 3 i 4). Budowane w różnych okresach miały różne formy architektoniczne: najstarsze nieliczne już dziś dwory obronne, może



Fot. 4. Nieistniejący Dwór w Gotkowicach należał do Dóbr Pieskowa Skała





Fot. 5. Wnętrze dworu  
(fot. Zygmunt M. Novak jun.)

ziane ze służbą Ojczyźnie (np. szable i odznaczenia), szczególnie miejsca miały przedmioty i pamiątki o charakterze patriotycznym, traktowane z szacunkiem obrazy i symbole religijne, portrety przodków i portrety bohaterów narodowych, malarstwo, trofea myśliwskie, ozdobna porcelana i sztuce, bibeloty, kilimy, przedmioty te były użytkowane przez parę pokoleń i stawały się pamiątkami rodzinnymi, z którymi wiązała się przekazywana dzieciom historia niekiedy dramatycznych wydarzeń. Takie instrumenty muzyczne jak fortepian czy pianino, były niezbędne podczas spotkań towarzyskich często o charakterze patriotycznym. Domowe biblioteki, obok książek i kalendarzy rolniczych, zawierały bardzo różnorodną tematykę, powieści, poezję, wiadomości gospodarcze itp. Umeblowanie na ogół było stylowe. Nierzadko trwałość mebli robionych przez rzemieślników na zamówienie sięgała dwu, trzech i więcej pokoleń. Pod względem funkcjonalnym, stół jadalny we dworze uważam za mebel bardzo ważny, przy nim bez trudu mogło siedzieć kilkanaście osób – domowników i gości. To przy nim podczas wspólnych posiłków toczyły się rozmowy błahe i poważne, o sprawach bieżących i ważnych, to on wiązał ludzi ze sobą, tu toczyło się życie. Stół żywił domowników i gości, którzy znajdowali w dworze schronienie w różnych okolicznościach, także w czasie powstań i wojen, szczególnie w czasie II wojny wiele dworów było pełnych uchodźców i wysiedleńców (fot. 5).

Dwory w historii naszego kraju pełniły istotną rolę jako ośrodki kultury i patriotyzmu. Ziemiaństwo było grupą kulturotwórczą. Z ziemiaństwa wywodzą się między innymi Moniuszko, Chopin, Mickiewicz, Piłsudski, Paderewski, Wańkowicz i jeszcze wiele bardziej i mniej znanych nazwisk ze świata nauki, kultury, polityki czy wojska. Dwór jest miejscem ukochanym przez literaturę i sztukę. To one pokazują jego wyjątkową przestrzeń, w której żyje i funkcjonuje ziemiaństwo, ale także jako tę, w której spotykają się różne warstwy społeczne, w której historia zmienia swój bieg.

najczęściej spotykane dwory klasycystyczne, później secesyjne. W skład zabudowań wchodziły: oficyna, czworaki dla służby, stajnie, stodoły, spichlerz. Wspólną cechą wszystkich było otoczenie dużymi drzewami, dzisiaj stanowiącymi jedyny ślad po zburzonym dworze i zabudowaniach, po częściowo wyciętym i zarośniętym samosiewkami ogrodzie – parku z charakterystyczną alejką dojazdową, podjazdem pod ganek i szpalerami drzew w niektórych przypadkach ciągnących się daleko w pola.

Wyposażenie i urządzenie siedzib ziemiańskich świadczy o potrzebach kulturalnych, estetycznych, intelektualnych i towarzyskich ich gospodarzy. Istotnymi i popularnymi elementami urządzenia wnętrz są przedmioty związane



Jedną z istotnych cech dworu polskiego jest tradycja; tradycja leżąca u podstaw funkcji jaką dwór pełnił w kulturze narodowej. Z tradycji wynikały umiłowanie wolności, patriotyzm, kultura, tradycja utrzymywała autorytety jakże ważne w społecznym wychowaniu. Z zakorzenionego od pokoleń obyczaju brał się moralny obowiązek zaryzykowania mienia, wolności osobistej i życia, gdy ojczyzna była w potrzebie, ale też z tego samego powodu rodzinne gniazdo bywało utrzymywane ogromnym wysiłkiem wbrew racjom ekonomicznym. Profesor Zygmunt Novák<sup>1</sup> – kolejny dziedzic tarnawskiego dworu, a mój ojciec – pisał: *Tradycja rodzinna podaje nam wiadomości o tych co w brzask życia naszego i rodziców naszych patrzeli jak my w schyłek ich życia, a dzieci w koniec naszego. Tak więc obraz życia widzimy rozszerzony do stu lat żrenicą żywej obserwacji przynajmniej trzech pokoleń.*

Niestety kultura i patriotyzm wypływające z tradycji rodzinnych, typowe dla domów ziemiańskich stały się w czasie wojny i w 1945 r. przyczyną ich zagłady, a jednocześnie likwidacji ziemiaństwa jako warstwy społecznej. Bowiem narzędziem do ujarznienia narodu było zniszczenie jego kultury i elit. Przejawiało się to podczas okupacji niemieckiej niszczeniem inteligencji głównie miejskiej oraz na terenach zachodnich II Rzeczypospolitej również ziemiańskiej, na terenie Generalnej Guberni likwidacja ziemiaństwa ze względów gospodarczych miała nastąpić po wojnie. Na Kresach Wschodnich „problem rozwiązano” z wkroczeniem Armii Czerwonej. Dwory polskie które były oparciem dla uczestników powstań narodowych i dla żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego w czasie II wojny światowej<sup>2</sup>, po znalezieniu się Polski w strefie wpływów sowieckich, oczywiście zostały uznane za element wrogi budowie komunizmu.

### Dwory w Tarnawie i Glanowie

Zanim przejdę do pisania własnych myśli o naszym domu rodzinnym, chciałbym oddać głos poprzedniemu dziedzicowi, a zarazem twórcy obecnego kształtu zespołu dworsko-parkowego, mojemu Ojcu Zygmuntowi Novákowi cytując jego niepublikowany tekst pisany około roku 1970, zatytułowany *NASZ DOM DZISIAJ*:

*Nasz dom nie jest typowy. Zbudowany z rodzimego kamienia, gliny, drewna, kryty gontem, uzupełniany cegłą, okrywany na gont papą – zwiększany był i zmniejszany wielokrotnie według „obyczaju i nieba polskiego” oraz zmiennej tu jak pogoda ekonomii i historii kraju. Jest więc strukturą swą raczej gniazdem niż budynkiem. Jest wiejskim zlepieniem rodzimych i zwiezionych tworzyw, zespolonych wokół środkowego komina. Jego trzon bardzo dawny jest u podstawy „sienią życia” – dworu z kominkiem (i jak w starych chałupach) łączy dymowe przewody izb, które sień otuliły w koło. Niby*

[1] Zygmunt Novák 1897–1972, profesor na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej, inicjator utworzenia Zespołu Jurajskich Parków Krajobrazowych. Cytat pochodzi z niepublikowanych rękopisów z 1970 r. znajdujących się w archiwum rodzinnym w Tarnawie.

[2] Większość ziemian w czasie wojny należała do podziemnej organizacji „Uprawa”, której zadaniem

było m.in. zabezpieczanie bieżących potrzeb terenowych struktur Armii Krajowej, ukrywanie zagrożonych konspiratorów, współpraca z oddziałami partyzanckimi – zaopatrzenie, ostrzeganie, przechowywanie rannych, tworzenie konspiracyjnych szpitali, pomoc ludności żydowskiej, pomoc przedstawicielom inteligencji pozostającym bez środków do życia.

*kokosz rozsiadły się dalsze izby coraz mniejsze i coraz liczniejsze pomieszczenia – gospodarcze, użytkowe i gościnne. Zapewnia to przy małej objętości dużą elastyczność domu rodzinnego, a w potrzebie niezwykłą pojemność, który od czasów Króla Stanisława, i chyba jeszcze dawniej gościł tu musiał nieproszonych Szwedów, Austriaków i Moskali. A za mojej już pamięci – kolorowych jak z obrazka ułanów austriackich w r. 1914, siwych legionistów, czerwonych huzarów, burych Kozaków i rośli gwardyjców. Potem sztab 37 dywizji piechoty gen. Zajączkowskiego, a nocą steranych spod linii ognia uchodźców. Potem, gdy sam już byłem w Wojsku Polskim na froncie w 1919 r. napad bandytów co strzelali do Ojca. W dwadzieścia lat później wygnańców i nagłą rewizję domu, budynków i każdej szuflady w poszukiwaniu broni. I znów spod ciemnej gwiazdy konfidentów w roli partyzantów na przemian z autentycznymi Akowcami i wreszcie nie wiadomo już kogo, w jakiej roli i z jakim programem, ale zawsze z automatami, pepeszami i autorytetem absolutnej racji doraźnej.*

Gniazdo ludzkie w Polsce jest raczej sienią życia – a to płynąc przez nasz dom osadziło w nim mnóstwo drobiazgów, rupiec, sprzętów i tkwiących w nich treści szczególnie nam bliskich, nieraz czczonych. Nie dlatego, że to lub owo wiąże się ze znanymi w przeszłości nazwiskami, że ten dębowy kuty kufer to po Madalińskich, a to po Lelewelach. Ale choćby dlatego, że ta szafa dana memu Ojcu jako chrześniakowi przez Salomeę Świtanowską, siostrę Bronisławy<sup>3</sup>, oczywiście nie tak znanej jak tamci, a przecież to ona w latach najbardziej ponurych (1848–1866) wznosiła przez wychowanie w Imbramowicach szeregu dziewcząt polskich jakiś nieuchwytny a bardzo rzeczywisty fragment Ojczyzny. Oczywiście dla przechodnia, nawet znawcy, ten lub ów szczegół domu i jego wnętrza jest to tylko coś mniej lub więcej przylegającego do stylowej czy historycznej normy uznanej. To co dla nas przylega do tej rzeczy, co w niej utkwiło – to kawałek prawdy czyjegoś życia. Taką treścią jest haft dziecinny ośmioletniej Polci na imieniny wuja Jerzego<sup>4</sup>. Gdy w 1846 r. zabito go jako dzierżawcę Parkosza wraz z rządcą i wikarym, (...) a dwór doszczętnie zrabowano – tylko ten jeden haftowany przez dziecko ukrzyżowany Chrystus pozostał na swoim miejscu nietknięty. Dlaczego?

Myślę, że w tym tekście zawiera się istota wartości naszego domu, domu przez które płynie życie piątego już pokolenia.

Tarnawa jako fundacja Iwona Odrowąża wchodziła w uposażenie klasztoru Norbertańskiego założonego przezeń w 1226 r. we wsi Dłubnia (zwanej od XIV w. Imbramowicami), a w roku 1257 uzyskała prawo niemieckie i pozostawała do r. 1817 tj. do konfiskaty dóbr, jedną z kilku okolicznych wsi stanowiących własność klasztoru<sup>5</sup>. W skład tych dóbr wchodził także Głanów. Dwór tarnawski zbudowano w 1784 r. jak mówi napis na nadprożu drzwi, dwór w Głanowie (fot. 2) pochodzi prawdopodobnie z podobnego okresu. Po konfiskacie dóbr klasztornych władze rosyjskie utworzyły z nich majorat, a właścicielem jego z nadania został Rosjanin baron Korf, który wydzierżawiał te majątki Polakom. Kolejnymi dzierżawcami Tarnawy

[3] Bronisława Świtanowska w latach 1848–1866 Ksieni Sióstr Norbertanek w Imbramowicach.

[4] Jerzy Novák był pradiadkiem Zygmunta Nováka.

[5] Ks. Jan Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów miast, zabytków i pamiątek w olkuskim*, Druk Szkoły Rzemiosł w Marianówce Opoczyńskiej, 1933 r., s. 89, 94.; także niepublikowane rękopisy prof. Z. Nováka.

byli: Waligórcy<sup>6</sup>, Bukowscy<sup>7</sup> i od 1888 r. Mieczysław Novák<sup>8</sup>. Głanów był dzierżawiony przez Stanisława Nováka<sup>9</sup>, następnie przez jego przyjaciela Leona Rutkowskiego. Stanisław i Leon byli uczestnikami powstania listopadowego 1831 r. Bardzo się zaprzyjaźnili i jak przystało na okres romantyzmu przyrzekli sobie, że pożenią swoje dzieci, a sami będą leżeć we wspólnym grobie. Obydwie obietnice zostały spełnione, Konstany (bratanek i wychowanek Stanisława) ożenił się z Marią córką Leona. Leona Rutkowskiego zastał w Głanowie rok 1863 i powstanie. Leon sam nie brał udziału w powstaniu (ze względu na wiek) jednak wspomagając powstańców miał przyjąć na odpoczynek oddział przechodzący z Krakowa w kierunku Miechowa 15 VIII 1863 r. Rosjanie zbliżali się, więc większość oddziału wyruszyła dalej, nie chcąc podejmować bitwy w środku wsi, natomiast kilkunastu powstańców, którzy przyszlizli nieco później zamknęło się we dworze i tu bronili się wraz z Leonem Rutkowskim przed oblegającymi dwór Rosjanami. Pomimo podpalenia dachu dworu i zabudowań powstańcy bronili się aż do odstąpienia Rosjan, którzy zorientowawszy się, że jest tu tylko część oddziału ruszyli w pościg za jego resztą. Wtedy Rutkowski wyszedł z domu i został śmiertelnie postrzelony przez żołnierzy, siedzących jeszcze w pobliskiej piwnicy. Leon został pochowany w Imbramowicach, a w parę lat później w tym samym grobie został złożony Stanisław. Grób stał się później grobem rodzinnym. Po śmierci Leona Rutkowskiego dzierżawcą Głanowa został jego zięć Konstany Novák i odbudował spalone dwór i zabudowania. Jako dzierżawca został plenipotentem, czyli pełnomocnikiem właściciela całego majoratu. W 1888 roku przekazał w dzierżawę najstarszemu z czterech synów Mieczysławowi (mojemu dziadkowi) Tarnawę. Później dzierżawcą Głanowa został drugi syn Konstantego Leon Novák. Obydwu braci łączyły bardzo silne więzi rodzinne, często się odwiedzali, a święta obydwie rodziny spędzały razem; to nie pozostało bez wpływu na ich dzieci, szczególnie synów Mieczysława, Zygmunta – mojego ojca i stryja Tadeusza. Tadeusz i Zygmunt po ukończeniu I.C.K. Szkoły Realnej w Krakowie (obecne V L.O. im. A. Witkowskiego) wyjechali na studia do Wiednia. Wojna zmusiła ich do przerwania studiów i jako ochotnicy wstąpili do Polskiego Wojska, obaj otrzymali odznakę ORLETA (fot. 6). Po wojnie kontynuowali studia. Tadeusz rolnictwo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie po studiach rozpoczął pracę, a Zygmunt architekturę we Lwowie po czym rozpoczął pracę na Politechnice Warszawskiej.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości majątki ziemskie stanowiące własność obywateli obcych państw, przechodziły na własność Państwa Polskiego a następnie były parcelowane. Z rozparcelowywanego folwarku dzierżawca miał prawo pierwokupu resztówki, czyli dworu, zabudowań gospodarczych i części gruntów.

[6] Wg. przekazów rodzinnych.

[7] Wg. przekazów rodzinnych. Prot Lelewel wspomina także wizytę w Tarnawie u Stefana Bukowskiego 1 i 2 września 1855 r. (Prot Lelewel, *Pamiętniki i diariusz domu naszego*, Wrocław 1966, s. 421, 427, 361–366); Por. także M. Kietlińska, *Wspomnienia*, Kraków 1986 r., s. 239.

[8] W 1897 r. Mieczysław Novák wprowadzając się do Tarnawy sporządził opis majątku znajdującego się w rodzinnym archiwum w Tarnawie.

[9] Stanisław Novák był bratem Jerzego zamordowanego podczas rabacji 1846 r. w Parkoszu i zastępował ojca jego osieroconemu synowi Konstantemu.



Fot. 6. Legitymacja odznaki ORLĘTA

Dziadek mój wykupił z liczącego 600 mórg (ok. 300 ha) tarnawskiego folwarku niespełna dwudziestohektarową resztówkę. Po parcelacji zabudowania gospodarcze wymagały przebudowy celem dostosowania do nowej – małej powierzchni gospodarstwa. Przebudowany został również dwór i nadaną wówczas formę posiada obecnie. Prace wykonano wg projektu i pod nadzorem mego ojca – architekta Zygmunta Nováka, który nadał również kształt otaczającemu dwór parkowi. Kształt ten

z pewnymi zmianami zachowany jest do dzisiaj. Wprowadzone zmiany pokazują fotografie 7 i 8, 9 i 10 oraz 11.

Folwark w Głanowie został opuszczony przez dzierżawcę Leona Nováka jeszcze przed lub w trakcie parcelacji. Kiedy jed-



Fot. 7. Dwór w Głanowie przed przebudową, widok od południa. Początek lat 20-tych XX w.





Fot. 8. Dwór w Glanowie, widok od południa, stan obecny

Fot. 9. Dwór w Tarnawie, widok od frontu przed przebudową. Początek XX w.







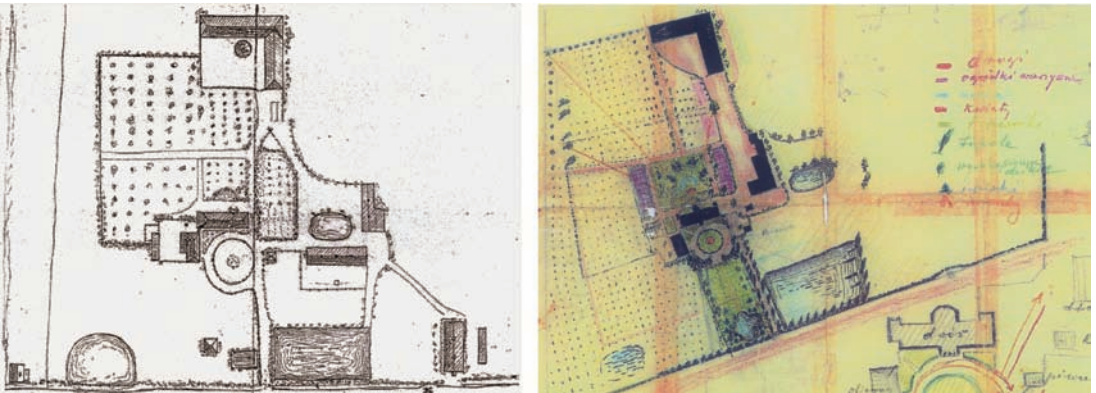
Fot. 10. Dwór w Tarnawie widok od frontu, stan obecny

nak mój stryj Tadeusz, dowiedział się o prawdopodobnie mającej nastąpić likwidacji zniszczonego dworu, z którym był tak bardzo emocjonalnie związanym, w którym mieszkał i zginął jego pradziadek, potem gospodarował dziadek, a po nim stryj, zaś ojciec (jego i Zygmunta) spędził dzieciństwo i młodość, postanowił uratować gniazdo rodzinne. Zrezygnował z atrakcyjnej posady na Uniwersytecie Jagiellońskim i po dość długich staraniach wykupił glanowską resztówkę. Dom i zabudowania były w bardzo złym stanie i wymagały remontu i przebudowy celem dostosowania do nowych warunków. Autorem projektu przebudowy był tak jak w Tarnawie, brat Tadeusza Zygmunt Novák. Zarówno dom jak i gospodarstwo doprowadzone zostały do stanu wzorowego, żona Tadeusza Maria urządziła bogato ukwiecony park, zbudowany wiatrak dostarczał energię elektryczną, co było rzadkością w owych czasach. W 1938 r. Tadeusz został wybrany posłem do Sejmu II R.P.

W czasie II wojny światowej w glanowskim dworze znajdowali oparcie partyzanci Armii Krajowej, a także ukrywała się tu przed hitlerowcami – żydowskiego pochodzenia prof. Laura Kaufman<sup>10</sup>, a wśród mieszkających tu wysiedlonych z Warszawy po powstaniu w 1944 r. znalazł się między innymi prof. Janusz Groszkowski, późniejszy prezes PAN i wiele innych osób pozbawionych domu przez zawieruchę wojenną. W Tarnawie zaś mieszkał z synem kuzyn ojca i stryja Władysław Novák ps. Zempliński zastępca komendanta olkuskiego Obwodu „Olga” AK. Schronienie znalazły tu także dwie rodziny wysiedlonych z Warszawy.

[10] Laura Kaufman (1889–1972) biolog, genetyk, profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

w Lublinie i Wyższej Szkoły Rolniczej w Lublinie, członek Polskiej Akademii Nauk.



Fot. 11. Otoczenie dworu w Tarnawie pocz. XX w. i wg. projektu Zygmunta Nováka

### Przetrwanie dworów w latach PRL

W 1945 roku Tarnawa ani Glanów nie podlegały reformie rolnej, gdyż powierzchnia gruntów każdego z nich była znacznie mniejsza niż 50 ha. Jednak w rzeczywistości powojennej takie gospodarstwo nie miało racji bytu. Dzięki ogromnemu wysiłkowi i poświęceniu gospodarzy obydwie dwory trwały na systematycznie zmniejszanej powierzchni gospodarstwa, poprzez sprzedawanie od 1956 r. ziemi celem uzyskania środków finansowych. Wcześniej sprzedaż ziemi była zakazana, więc sprzedawali to co dawało się sprzedać spośród wartościowych pamiątek, choć amatorów takich przedmiotów wtedy było mało, więc ceny były niskie. Teren pod parkiem był traktowany pod względem podatków i obowiązkowych dostaw jak ziemia uprawna, więc sprzedawanie ziemi pogarszało i tak już niekorzystny stosunek powierzchni ziemi uprawnej do powierzchni całego gospodarstwa.

Podstawowe znaczenie dla przetrwania glanowskiego i tarnawskiego dworu miało wzajemne wspieranie się i pomoc braci Zygmunta i Tadeusza, którzy do obydwóch domów byli jednakowo przywiązani i nie dopuszczali myśli o utracie którejkolwiek z nich.

Podstawą utrzymania w Glanowie było gospodarstwo rolne prowadzone przez oboje stryjostwa. W Tarnawie było również gospodarstwo prowadzone głównie przez moją matkę, ojciec pracował na Politechnice Krakowskiej, a jego pensja była w większości przeznaczana na wsparcie mało rentownego gospodarstwa rolnego i utrzymanie obiektu, który trwał wbrew ustrojowi państwa i działaniom władz. Ojciec po przejściu na emeryturę, miał zawieszoną jej wypłatę ze względu na posiadane gospodarstwo rolne, to pozbawiło rodziców bardzo istotnych środków i powodowało pogarszanie się stanu budynków. Dopiero po trzech latach starań jako pracownik naukowy otrzymał rentę specjalną wypłacaną bez względu na posiadane gospodarstwo.

Po ukończeniu studiów i paroletniej, pracy konstruktora urządzeń mechanicznych, w 1972 r. powróciłem z żoną i roczną córeczką do rodzinnego domu, co niestety zbiegło się w czasie ze śmiercią ojca. Tu obydwójce z żoną przystosowaliśmy

swoją pracę do możliwości zamieszkania na wsi. Wbrew pozorom studia techniczne i doświadczenie zdobyte w pracy okazały się bardzo przydatne w nowych warunkach. Żona natomiast będąc chemikiem dorobiła drugi kierunek studiów – ogrodnictwo i wykorzystywała posiadane gospodarstwo do produkcji sadzonek, z której dochód pozwalał na dalsze remontowanie i utrzymanie dworu przez kilkanaście lat. Tu nasze dzieci mogły się wychowywać w trzypokoleniowym domu w atmosferze podobnej jak ich rodzice. Niemal w tym samym czasie stryjeczny brat przeniósł się do odziedziczonego po rodzicach dworu w Glanowie. Ponieważ budynki były w fatalnym stanie prawie równocześnie rozpoczęliśmy gruntowny remont trwający z przerwami kilka lat. Obydwa zespoły dworsko-parkowe zostały wpisane w 1974 r. do rejestru zabytków, a pomoc ze strony Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków była wyraźnie odczuwalna i potrzebna, zarówno przez otrzymywane dotacje, jak też ochronę przed pomysłami ludzi władnych, ale nie rozumiejących istoty zachowania całości i charakteru obiektu. Remont wykonywało się wtedy systemem gospodarczym, jakość robót była kontrolowana przez inspektorów ze strony Konserwatora. Dotacje stanowiące 21% nakładów poniesionych przez właściciela na remont przyznawane i rozliczane były na podstawie przedstawionej dokumentacji projektowo-kosztorysowej i komisyjnego odbioru wykonanych prac. Istotne było też zaufanie do właścicieli, którzy mimo bardzo niesprzyjających warunków utrzymali obiekt i zachowali jego autentyczność, na przykład akceptowane było tymczasowe zabezpieczenie budynku przez przykrycie dziurawych gontów papą, aby po paru latach zebrać środki na nowe pokrycie gontem.

### Obyczaje, tradycja, pamiątki

Wszystko to powoduje więc emocjonalną i potrzebę utrzymania dworu (domu rodzinnego) nawet wbrew aktualnym racjom ekonomicznym. Dwór jako dom rodzinny jest miejscem kultywowania zwyczajów i tradycji rodzinnych. Do istotnych należą tu spotkania rodziny i przyjaciół przy wspólnym stole, nie tylko z okazji świąt. Duży jadalny stół, przy którym nie tylko potrawy, ale osoby i rozmowy są najważniejsze, to niestety zanikający już obyczaj, jakże często zastępowany przez elektroniczną prawie bezosobową komunikację na mediach społecznościowych.

Święta, zwłaszcza Bożego Narodzenia mają tu szczególny charakter – choinka ukryta wcześniej przed dziećmi czeka w saloniku, aż skończy się wieczerza wigilijna i melodia grana przez stary zegar zasygnalizuje, że można już wejść i spod rozświetlonego drzewka wyciągnąć prezenty, a potem wspólnie kolędować.

Do połowy lat 80. XX w. utrzymywał się jeszcze zwyczaj wielkanocnego święcenia przed gankiem wokół klombu, gdzie zbierali się ludzie z przybranymi koszykami, a przybyły ksiądz proboszcz święcił najpierw pokarmy w koszykach (fot. 12), a potem wchodził do domu, gdzie po poświęceniu zastawionego stołu zostawał na śniadaniu. Święcenie koszyków zostało przeniesione do wybudowanej kaplicy, ale w domu odbywa się nadal i na święconym śniadaniu obecna jest też rodzina oraz zaproszeni ksiądz i przyjaciele. Ten sam obyczaj zachował się też w Glanowie.





Fot. 12. Wielkanocne święcenie przed dworem 1912 r.

Starzy odprowadzani byli w ostatnią drogę z domu, który żegnali – według miejscowego obyczaju – trzykrotnym uderzeniem o próg trumny niesionej przez przyjaciół, rodzinę, sąsiadów. Nie zlecało się tej posługi obcym za pieniądze ani nie wynosiło zmarłego zapakowanego jak jakiejś rzeczy.

W tarnawskim dworze zachowały się bardzo różnorodne dokumenty rodzinne kilku pokoleń; są one ilustracją historii, którą przetrwał dwór i przeżyli jego mieszkańcy. Na futrynie drzwi salonu widoczne są kreski opatrzone imieniem i datą – oznaczają one miarę wzrostu dzieci z dworów w Tarnawie i Głanowie, a z pod białego lakieru przeglądają takie same znaki, tyle, że z imionami i datami dotyczącymi poprzedniego pokolenia.

Albumy rodzinne zawierają rysowane portrety i litografie z początku XIX w., fotografie z okresu, gdy ta sztuka się rodziła, aż po obecne czasy, gdzie obok rodzinnych zdjęć udokumentowano tu nakręcanie scen do kilku filmów fabularnych i kilkunastu dokumentalnych oraz do programów telewizyjnych. W książce pamiątkowej wśród bardzo wielu osób odwiedzających dom widnieją podpisy osób znanych, a także podpisy uczestników narad i konferencji odbywających się tu nie w celach komercyjnych, lecz na zaproszenie uczestniczących w nich gospodarzy.

W latach 60. i 70. ubiegłego wieku miały tu miejsce spotkania kierowanego przez Prof. Zygmunta Nováka Zespołu pracowników naukowych Politechniki Krakowskiej. Tutaj podczas takich spotkań powstawał pomysł utworzenia Jurajskich Parków Krajobrazowych. Po śmierci ojca kontakty z tymi osobami i ich



Fot. 13. Odświeżenie tablicy pamięci Prof. Zygmunta Nováka, 1982 r.

Fot. 14. Tablica pamiątkowa





przyjazdy nadal miały miejsce jeszcze przez wiele lat. W dziesiątą rocznicę śmierci (1982 r.), została wmurowana przez jego uczniów, tablica pamiątkowa (fot. 13 i 14). Tutaj też odbyła się część wyjazdowa sesji naukowej Sekcji Architektury Krajobrazu PAN (fot. 15). W Tarnawie w latach 90. miały też miejsce narady dyrektorów zespołów szkół rolniczych woj. krakowskiego i kilka innych podobnych spotkań.

Wielokrotnie słyszymy od osób odwiedzających nasz dom, że czuje się tu autentyzm. Myślę, że wynika to z paru powodów. Po pierwsze dom jest ciągle zamieszkały, wewnątrz urządzone są sprzętami, które zachowały się po poprzednich pokoleniach, nie są one specjalnie wartościowe, ale wiążą się z nimi różne historie przywołujące osoby, które dawno odeszły. Na antycznym stoliku stoi radio sprawne, ale już rzadko używane, obok XIX-wiecznego sztychu i akwareli, które malował mój ojciec prawie 100 lat temu wisi współczesna fotografia artystyczna zrobiona przez mojego syna. Tak też różne inne przedmioty osadzone w tym domu przez upływający czas, chociaż wychodzą coraz prędzej z użytku nie wyrzucamy ich, one też stają się antykami. Jeżeli nie zakłócają nastroju wnętrza a ich obecność była rzeczą naturalną w konkretnym miejscu, dają poczucie autentyczności staro domu.

Tradycja w tym domu nie sprowadza się tylko do powtarzania starych obyczajów, lecz kształtuje życie i charaktery kolejnych pokoleń. A chęć utrzymania go, nawet wbrew racjom ekonomicznym, wynika z jego niematerialnej wartości, nie dającej się wycenić w żadnej walucie.

Fot. 15. Uczestnicy Majowej Sesji Naukowej w Tarnawie 15 maja 1992 r.



### Bibliografia

- Dwór polski w starej fotografii*. Wstęp J. Ostrowski, Wydawnictwo Bosz , Olszanica 2007.
- Łuczyńska-Bruzda M., Bruzda J., *Zygmunt Novák (1897–1972) założyciel krakowskiej szkoły architektury krajobrazu*, [w:] *90-lecie Towarzystwa Urbanistów Polskich w Krakowie 1923–2013*, red. B. Zastawniak, B. Bartkiewicz, s. 94–105, Oddział Towarzystwa Urbanistów Polskich w Krakowie, Kraków 2013.
- Markowski S., Rydel M., *Oblicza polskiego dworu*, Migut Media, Warszawa 2004.
- Novák M., *Tarnawa – Glanów – Imbramowice. Dwory i cmentarz*, [w:] *Zróźnicowanie i przemiany środowiska przyrodniczo-kulturowego Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej*, t. 2 – Kultura, red. J. Partyka, s. 109–118, Ojcowski Park Narodowy, Ojców 2004.
- Novák Z., *Przyrodnicze elementy planowania regionalnego i udział w nim architekta*, Politechnika Krakowska, Kraków 1950.
- Pękalski L., Wiśniewski M., *Polska dwory, dworki*, Oficyna Wydawnicza Jumar, Warszawa 1995.
- Raińska M., *Dwory Małopolski w fotografii archiwalnej*, Grafika Usługi Wydawnicze, Warszawa 2013.
- Rydel M. *Jam dwór polski*, Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1993.
- Rydel M., *Dwór polska tożsamość*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2012.

## Święta Woda. Sanktuarium wśród lasów, łąk i pól...

W 2019 roku sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie, koło Wasilkowa obchodzi 300 rocznicę swojego powstania. Od zarania było to miejsce święte dla Unitów, rzymskich katolików, a w okresie zaboru rosyjskiego również i prawosławnych chrześcijan.

Obecnie Święta Woda to niewielki kościółek położony na wzgórku, otoczonym ponad 120 letnimi drzewami. Obok znajdują się stacje drózek Matki Boskiej oraz Góra Krzyży, która upamiętnia rok jubileuszowy 2000. Obiektem kultu w sanktuarium w Świętej Wodzie jest słynący łaskami obraz Matki Bożej Bolesnej, a także uważane za cudowne, źródło wody wypływające ze wzgórza. Oryginał wizerunku przepadł bez wieści podczas I Wojny Światowej, kiedy to Rosjanie, ewakuując się z okupowanej od 1807 r. Białostoczczyzny, zabrali go w głąb Rosji. Pomimo tej wielkiej straty, kult Maryi w tym miejscu nadal trwa. Obecnie w Świętej Wodzie przedmiotem kultu jest przemalowana kopia cudownego obrazu. Elementem łączącym to

Fot. 1. Zdjęcie lotnicze sanktuarium w Świętej Wodzie (stan: przełom lat 80/90. XX w.)



miejsce w łańcuchu pokoleń, jest ciągle bijące z głębi ziemi źródło czystej wody, które przypomina permanentny strumień łask Zmartwychwstałego. To właśnie nad nim stała pierwsza unicka świątynia z 1719 r. Bijące źródło przypomina również sakramenty Kościoła i żywą wiarę pokoleń, która nieustannie trwa wśród mieszkańców tej umęczonej ziemi. Nad źródłem, do którego przybywają pielgrzymi, znajduje się obecnie grota z figurą Niepokalanej. To miejsce modlitwy i zadumy, tworzące wspólnie z niewielką kaplicą, ołtarzem polowym oraz opisywaną grota i źródłem, przestrzeń ściśle sakralną.

### Położenie i sąsiedztwo Świętej Wody

Święta Woda leży na obrzeżu Puszczy Knyszyńskiej i góruje wysoko nad doliną rzeki Supraśl. Obok znajduje się miasto Wasilków, założone w 1566 r. na tzw. „surowym korzeniu” tj. od wykarczowania lasu – wówczas ostępu Puszczy Grodzieńskiej przez horodniczego grodzieńskiego, marszałka hospodarskiego i łowczego Hrehorego Wołowicza herbu Bogoria. W roku następnym (1567 r.), król Zygmunt II August z dóbr dookoła Wasilkowa zorganizował Starostwo Wasilkowskie. Do słownie 2,5 kilometra od Sanktuarium, nad rzeką Supraśl znajdował się dwór starostów wasilkowskich. Wybudował go znany i wybitny polski humanista Łukasz Górnicki, autor Dworzanina Polskiego i jednocześnie królewski dworzanin, sekretarz, powiernik i bibliotekarz. Związany był ściśle z ostatnim Jagiellonem, Zygmuntem Augustem II, zmarłym w pobliskim Knyszynie w 1572 r. Górnicki otrzymał starostwo wasilkowskie 21 lipca 1576 r. od króla Stefana Batorego. Osiadł we dworze Lipniki koło Tykocina, gdzie zmarł 22 lipca 1603 r. mając 76 lat. Starosta ten gościł pod Wasilkowem wielu dygnitarzy w tym Alexandra Comoleusa posła papieskiego wysłanego w 1594 r. z Rzymu do Moskwy.

Okolice Świętej Wody skrywają również pozostałości jednego z głównych traktów łączących Wilno z Warszawą. Fragment tej drogi na odcinku Grodno–Tykocin ciągnął się przy wzgórzu, gdzie wznosi się Sanktuarium. Droga ta, zwana pierwotnie jako „Droga Witoldowa” albo „Wielka Droga”, sięga końca XIV w. i początku XV w., czyli okresu, gdy ta część obecnej Polski znajdowała się pod władztwem Litwy. Wielmożowie litewscy na czele z Witoldem, jego ojcem Kiejstutem czy następnie z Władysławem Jagiełłą chętnie wyprawiali się z Grodna w stronę Tykocina na polowania. Okolice obecnej Świętej Wody, Wasilkowa, Supraśla, Białegostoku, a także Knyszyna były ulubionymi miejscami łowów książęcych i królewskich.

Święta Woda do końca trwania Rzeczypospolitej Obojga Narodów, znajdowała się w historycznych granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na skutek unii lubelskiej z 1569 r., której 450 rocznicę obchodzono w 2019 roku, Województwo Podlaskie włączono do Korony Polskiej. Sanktuarium, ponieważ leżało na zachodnim skraju Wielkiego Księstwa Litewskiego, pozostało dalej na Litwie. Przynależność do Litwy oraz powiatu grodzieńskiego i jednocześnie województwa trockiego, zawsze stanowiły o charakterze tego miejsca. Miało ono integrować społeczność katolicką złożoną z dwóch obrządków jednego Kościoła.

Warto też pamiętać, że nieopodal Świętej Wody na Uroczysku Budzisk, miała miejsce największa koncentracja oddziałów partyzanckich walczących



wiosną 1863 r. z rosyjskim zaborcą. Przez kilka tygodni ukrywało się tam nawet do tysiąca Powstańców. Kilka lat temu udało się zlokalizować jeden z obozów i odnaleźć fragmenty białej i prochowej broni, polowe odlewnie kul oraz inne drobne artefakty.

### Historia zapisana wśród lasów, łąk i pól...

Niewielka Święta Woda ma wielką historię. Jej początki sięgają roku 1719, kiedy to szlachcic Bazyli Samotyja-Lenczewski, dzierżawca papierni przy klasztorze Ojców Bazylianów w Supraślu, a jednocześnie szlachcic z pobliskiej parafii w Dobrzyniewie, stracił wzrok. Udał się do źródła, które już wówczas musiało być uznawane za cudowne. Tam, obmywszy oczy odzyskał wzrok. Wówczas opatem klasztoru w Supraślu, odległego w linii prostej o 8 km, był Leon Kiszka<sup>1</sup>, wówczas od 4 lat pełniący godność metropolity unickiego. Ten zany polski teolog i jednocześnie zakonnik bazyliński pozwolił, aby Lenczewski wybudował nad źródłem kaplicę, co też i szlachcic uczynił w ciągu jednego tygodnia. Pierwsza kaplica na tym miejscu poświęcona została w 10 piątek po Wielkanocy w 1719 r., a aktu tego dokonał jeden z bazylianów supraskich, mający na to konsens od wspomnianego zwierzchnika. W tym samym czasie trwały działania militarne III wojny północnej, toczony na obszarze Polski między Rosją i Szwecją o panowanie nad basenem Morza Bałtyckiego. Polska od Wilna, Grodna aż po Poznań, była polem działań militarnych. Nasz kraj pogrążył się w chaosie. Wiele miast i wsi przeżywało traumę związaną z morowym powietrzem, pożarami i grabieżami. Jeszcze większe spustoszenia zapanowały w duszach mieszkańców Rzeczypospolitej. Każda wojna demoralizuje i wyzwała instynkty samozachowawcze, rujnuje dotychczasową hierarchię wartości. Zdając sobie z tego sprawę, metropolita Kiszka oprócz Świętej Wody stworzył na Podlasiu i inne unickie sanktuaria. Była to m. in. Grabarka koło Siemiatycz oraz Sanktuarium w Starym Korninie. Podobne miejsca były też w Knorydach oraz w Hodyszewie. Niemal wszędzie były święte krynice, do których podążały rzesze chrześcijan – katolików wschodniego obrządku. Nawet dzisiaj ta tradycja jest żywa, zarówno w Świętej Wodzie, jak również na Grabarce, która od 1839 r. tj. od likwidacji przez carat unii brzeskiej i Kościoła unickiego, jest obecnie głównym sanktuarium prawosławnym w Polsce, zwanym potocznie „Prawosławną Częstochową”. Tam również istnieje źródło uważane za cudowne. Święta Woda miała przypisany więc konkretny cel, który pozostaje aktualny zwłaszcza w obecnych czasach... Utwierdzenie Braci w wierze!

Rozwój kultu religijnego w Świętej Wodzie spowodował zorganizowanie przez Bazylianów od 1740 r. stałej opieki duszpasterskiej w osobie mnicha – pustelnika, który na stałe mieszkał przy kaplicy ze źródłem. Ów mnich nosił nazwisko Wiśniewski. Kolejnymi opiekunami sanktuarium byli unicycy prezbiterzy z unickiej parafii pw. Świętych Piotra i Pawła i Św. Praksedy z Wasilkowa. Kaplicę ponownie poświęcono 2 lipca 1756 r., tym razem za błogosławieństwem opata z Supraśla, bis-

[1] W. Wilczewski, *Metropolita Leon Kiszka, reformator unickiego Kościoła katolickiego w I połowie*

*XVIII wieku*, [w:] *Wiadomości Kościelne Archidiecezji Białostockiej* 1994, nr 4 (95), s. 134–141.





Fot. 2. Święta Woda, kościół (fot. Grzegorz Ryzewski)

kupa pińskiego Grzegorza Bułhaka. Wówczas prawdopodobnie znacznie powiększono świątynię, aby pomieściła więcej wiernych.

Dalszy rozwój kultu spowodował założenie w roku 1761 księgi cudów, do której wpisywano uzyskane łaski i uzdrowienia. W sumie odnotowano 22 wypadki uzdrowień. Pierwszy wpis ma datę 27 grudnia 1761 roku: *Chłop ze wsi Grzybowce Gerasim Ciereszuk, chory na febrę, od dnia Przemienienia Pańskiego do Bożego Narodzenia przybył do świątyni nazwanej „Święta Woda” i pomodliwszy się przed cudownym obrazem Matki Bożej wyzdrowiał, o czym opowiedział pod przysięgą w obecności miejscowego duchownego Michała Żukowskiego i wielu innych ludzi*<sup>2</sup>.

Ostatniego wpisu dokonano 22 czerwca 1788 roku, kiedy to: *Maria Kropiewnicka, przybywszy do świątyni nazwanej Święta Woda, pod przysięgą zeznała, że nie widząc na oczy przez cały rok (żadne lekarstwa jej nie pomagały), kiedy zwróciła się z modlitwą do Matki Bożej i dała obietnicę co roku bywać w tym cudownym miejscu, bez zwłoki przejrzała. Świadcstwo o tym wydarzeniu wniósł do księgi aktowej wasilkowski duchowny Maciej Nietupski.*

Duża część uzdrowień dotyczyła chorób oczu. Przykładowo: *10 października 1763 r. Wawrzyniec Konopiński, cierpiąc ponad rok na ciężką chorobę oczu wyzdrowiał przemywszy oczy świętą wodą.* W sumie, uzdrowień narządu wzroku odnoto-

[2] „Litovskije Jeparchialnyje Wiedomosti” 1867, nr 17, s. 777–782.

wano tu 6. Do świętej wody przebywano nawet z odległych stron, tak jak z odległego o 75 km Zambrowa: 9 września 1780 roku A.) W. Łada, ober-strażnik Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej, mieszkaniec wsi Głodowa w powiecie zambrowskim opowiedział, że podczas choroby na zimnicę i ból głowy, zjawiała się mu we śnie Matka Boża i kazała przybyć do świątyni nazwanej Święta Woda, co uczyniwszy otrzymał pełne uzdrowienie ze wszystkich chorób. O czym zaświadczył własnoręcznym podpisem w obecności duchownego cerkwi wasilkowskiej ks. Macieja Nietupskiego.

Poczytane za cud było także ocalenie obrazu Matki Bożej podczas wichury i burzy, która nawiedziła Świętą Wodę dnia 25 lipca 1785 r. Burza zniszczyła do fundamentów kaplicę świętowodzką. Wszystko wewnątrz było doszczętnie zrujnowane. Jedynie studnia z cudownym źródłem, a także ściana, na której wisiał cudowny obraz pozostały całe i nieuszkodzone.

W drugiej połowie XVIII wieku unicycy zakonnicy z Supraśla wystarali się o nadanie przez Stolicę Apostolską przywileju odpustowego dla wiernych, udających się do Świętej Wody. Odpust nadał temu miejscu jeszcze większą rangę. Od tej pory Święta Woda była jednym z głównych miejsc kultu, zwłaszcza Unitów z zachodniej części Grodzieńszczyzny. Odpust papieski nosił datę 18 stycznia 1778 r. Papież Pius VI nadał przywilej odpustu na uroczystość Najświętszej Maryi Panny Bolesnej i na każdą pierwszą niedzielę danego miesiąca. W tych dniach w Świętej Wodzie odbywały się solenne nabożeństwa, podczas których lud wierny modlił się o doznanie potrzebnych łask. Jedna z ciekawszych znanych historykom wzmianek o obrazie i kaplicy ze Świętej Wody pochodzi z aktu wizytacji generalnej Kościoła unickiego z 1773 r.:

*Kaplica do tej cerkwi należąca [mowa o parafii unickiej w Wasilkowie] w Lesie. Kaplica dranicami kryta, pod tytułem Najświętszej Panny Bolesnej. Drzwi babińcowe podwójne, na 4 zawiasach [z] zamkiem wewnętrznym. Wchodząc do cerkwi drzwi na zawiasach, [z] zamkiem wewnętrznym. Stol i pomost z tarcic. Okien 6. Chór z balaskami. Ambona stolarskiej roboty, malowane. Ołtarz wielki, stolarskiej roboty, z obrazem Ukrzyżowania Pana Jezusa. Cyborium malowane zamczyste. Lichtarzów drewnianych para. Obrus 1. Tuwalen 2. Obrazów płóciennych i papierowych n[um]ero 14. Ołtarz bokowy Najświętszej Panny. Bisiurów sznurków 2. Firanek druczkowych para. Krucyfiks z korpusem, cynowe. Lichtarzów drewnianych par 2. Obrus 1. Tuwalen 2. Pod tym ołtarzem znajduje się studnia kamieniami obmurowana, gdzie się Święta*



Fot. 3. Święta Woda.  
Obraz Matki Bożej Bolesnej  
(fot. Grzegorz Ryżewski)

*Woda nazywa. Nad którą obraz Pocieszenia Najświętszej Panny. Także obraz na mencie, drewniany Najświętszej Panny. W górze obraz św. Onufrego. I tam ołtarzyk noszący [feretron] z obrazem Najświętszej Panny, zasłonki z obu stron kitajczane. Baldachim flamelowy. Dzwonków: ołtarzowych 2, przy zakrystii 1, w dachu sygnatura<sup>3</sup>.*

W opisie kaplicy w Świętej Wodzie z 1772 r. zwraca uwagę brak ikonostasu oraz charakterystycznych paramentów liturgicznych obrządku wschodniego. Stan wyposażenia kaplicy wynika ze zmian obrządku liturgicznego, które zaszły w XVIII w. w cerkwi unickiej po Synodzie Zamojskim, zwołanym przez metropolitę Leona Kiszkę w 1720 r. Po reformie liturgicznej księża unicy coraz częściej odprowadzali też Mszę Świętą w rycie łacińskim, a do obrządku cerkiewnego włączono nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu, akompaniament organowy, dzwonki itd. W tym też czasie wikariuszami łacińskiej parafii w Wasilkowie byli m.in. Ojcowie Bazylianie z Supraśla.

Do badań nad przeszłością „Świętej Wody”, wiele nowych informacji wnoszą odnaleziony w Państwowym Archiwum Historycznym Litwy w Wilnie zbiór dokumentów z 1804 r., opisujący parafie poszczególnych dekanatów unickich z czasów istnienia Diecezji Suprańskiej. Dzięki temu materiałowi dowiadujemy się, że kaplica nad cudownym źródłem zbudowana była na planie sześciokąta. Wizytator parafii unickiej p.w. Św. Apostołów Piotra i Pawła i Św. Praksedy męczennicy w Wasilkowie, który w 1804 r. opisał kaplicę w Świętej Wodzie, nie znał tradycji historycznej tego miejsca. Na zadane w kwestionariuszu wizytacyjnym pytanie: „kto był dobroczyńcą kaplicy”, przyznał o braku dokumentów o tym mówiących:

*Cerkiew parochialna wasilkowska ma afiliowaną sobie kaplicę w uroczysku Święta Woda zwanym. Ta kaplica drewniana w sześciokąt zabudowana dranicami kryta z jednemi drzwiami podwójnemi na zawiasach żelaznych zamkiem wewnętrznym francuskim zamykającemi się, z sześciu niedużemi oknami szklanemi w drzewo oprawnemi, w której chór, ambonka, sufit, podłoga jest z tarcic. Zostaje pod tytułem Najświętszej Maryi Panny Bolesnej. Pomieniona kaplica przez kogo była benedykowana? Żadnego na to niema dowodu. Funduszu dla niej udzielonego nie ma. Nabożeństwo w niej odprowadza się solennie na uroczystość Naj[świętszej] Maryi Panny Bolesnej i w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, na co jest oryginalny inperpetuum trwać mający indult Stolicy Apostolskiej de data 18 Januar 1778 roku. W tejże kaplicy są dwa ołtarze stolarskiej roboty malowane, jeden większy w prezbiterium z obrazem Pana Jezusa ukrzyżowanego na płótnie malowanym, z mensą, Cyboryum i jednym gradusem. Drugi bokowy z obrazem Najświętszej Maryi Panny Bolesnej na płótnie malowanym, na którym firanek gazowych para jedna, bisurków sznurków dwa. W tejże kaplicy różnych obrazów na płótnie malowanych i papierowych sztuk dwanaście znajduje się. Lichtarzów drewnianych par trzy. Ołtarzyk processio-*

[3] *Księga wizyty dziekańskiej dekanatu podlaskiego w roku 1773 miesiąca Novembra dnia 17 sporzą-*

*dzonej, Józef Maroszek, Waldemar Franciszek Wilczewski (oprac.), Białystok 1996, s. 139.*

*nalny z obrazem Najś[więtszej] Maryi Panny z jednej, a świętego Antoniego z drugiej strony na płótnie malowany. Baldachim materialny w kostki granatowe. Trybularz mosiężny stary. Krzyż processjonalny orzechową [farbą] malowany<sup>4</sup>.*

### **W okresie zaborów...**

Kult maryjny w Świętej Wodzie nie ustał w okresie zaborów. Od 1795 r. do 1807 r. Białostoczczyzna należała do Prus, następnie od 1807 r. została przekazana Rosji. O dalszym rozwoju kultu świadczy raport z dnia 13 czerwca 1801 r. o miejscach cudownych znajdujących się na obszarze powołanej w 1798 r. unickiej Diecezji Supraślskiej. Wśród dosłownie kilku unickich sanktuariów wymienia się świętowodzką kaplicę *pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej, gdzie zbiera się bardzo wielu ludzi*.

Kolejnym etapem rozwoju Świętej Wody było nadanie temu sanktuarium kolejnego przywileju odpustowego, tym razem przez unickiego biskupa brzeskiego Jozafata Bułhaka. Indult nadano w związku z ukończeniem kolejnego remontu kaplicy.

W 1839 r. car Mikołaj I, wykorzystując wiarołomstwo kilku unickich księży, a także realizowany przez nich skrycie przez ponad 10 lat plan likwidacji katolickiej Cerkwi w zaborze Rosyjskim, doprowadził do całkowitego zniszczenia unii kościelnej w Imperium Rosyjskim. Wówczas Święta Woda oraz szereg świątyń i klasztorów bazylikańskich przeszły we władanie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Trwanie przy wschodnim katolicyzmie traktowano jako przestępstwo ścigane z urzędu. Unicy pod karą chłosty, utraty majątku a nawet zesłania, nie mogli korzystać z posług duchownych katolickich, zwłaszcza z sąsiednich parafii obrządku rzymskiego. W 1865 r. Litewski Konsystorz Prawosławny wydał ukaz zabraniający czczenia dawnych unickich obrazów, relikwii i figur znajdujących się w pounickich świątyniach. Przedmioty kultu, które świadczyły o związku z kościołem rzymskim kazano usuwać, a nawet niszczyć na miejscu. Zdarzało się, że Rosjanie niszczyli nawet relikwie świętych, również tych sprzed wielkiej schizmy! W tym czasie kult Matki Bożej Bolesnej ustał, a świątynia podupadła. Dopiero po zduszeniu żywiołu unickiego i poddaniu byłych unitów rusyfikacji, w 1876 r. obok dawnej unickiej drewnianej cerkwi, rozpoczęto budowę nowej murowanej kaplicy. Nadano jej bizantyjski styl. Również wnętrze nowej świątyni otrzymało rosyjsko-prawosławną dekorację. W grudniu 1892 r. umieszczono w niej drewniany kiot tj. nastawę ołtarzową bez mensy, na którym wyeksponowano cudowny obraz Matki Bożej Bolesnej. Wówczas też, w ramach dalszego zacierania katolickiego kultu, zmieniono tytuł kaplicy na prawosławny tj. „Mati Bożej Wszech Skorbiaszczych Radosti”.

### **Gdy powróciła Polska...**

Pierwsza Wojna Światowa spowodowała opuszczenie Białostoczczyzny po 108 latach zaboru rosyjskiego przez carską administrację, wojsko i aparat represji. Nastąpiło to w środku lata 1915 roku. Wówczas, ewakuujący się na wschód Rosjanie

[4] Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie, fond 634, opis 1,teczka 60, k. 5.



wywieźli ze sobą cudowny wizerunek Matki Bożej Bolesnej. Obraz ten przypadł i do dnia dzisiejszego nie jest znane miejsce jego przechowywania.

Z chwilą odrodzenia się Państwa Polskiego, Świętą Wodę jako dawne unickie sanktuarium przekazano duchowieństwu rzymskokatolickiemu. Dnia 7 listopada 1921 Ministerstwo Wyznań Religijnych wydało reskrypt dotyczący zwrotu tego miejsca katolikom. Tego samego miesiąca, 30 dnia, nastąpił oficjalny zwrot sanktuarium katolikom i przywrócenie pierwotnego, unickiego tytułu tj. „Matki Bożej Bolesnej”.

Po 17 września 1939 r. cała Białostoczczyzna, w tym Święta Woda trafiła pod okupację sowieckiej Rosji. Sowieci nie oszczędzili tego sanktuarium. Zerwali podłogi, sufit oraz usunęli stolarkę okienną i drzewiową. Miejsce kultu zostało sprofanowane.

### Okres powojenny

Tuż po wojnie, w 1946 wybudowano nad źródłem nową kapliczkę, zawierającą w sobie ocembrowaną studzienkę z wiadrem i wyciągiem. Przystąpiono też do kapitalnego remontu głównej murowanej kaplicy, do której w 1947 r. matka ks. Rabczyńskiego, Helena Rabczyńska, namalowała obraz Matki Bożej Bolesnej. Przemalowała starszą o kilkanaście lat kopię cudownego obrazu, dorysowując m.in. na nim cierniową koronę trzymaną przez Maryję. W ten sposób obraz nabrał bardziej charakteru pasyjnego. W tym miejscu warto zaznaczyć, że zaginiony cudowny wizerunek zawierał motyw siedmiu sztyletów w okolicy serca Matki Bożej i był typowym w ikonografii zachodniej obrazem Matki Bożej Bolesnej.

W 1950 r. przebudowaną kaplicę na nowo poświęcił ks. bp Władysław Sużyński.

Ważnym etapem w dalszym rozwoju Świętej Wody, było objęcie z dniem 10 sierpnia 1951 r. funkcji proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Wasilkowie przez ks. Wacława Rabczyńskiego. Rozpoczęła się wówczas nowa karta dziejów sanktuarium. Ksiądz Rabczyński w 1953 r., a więc w okresie stalinizmu i największej pogardy wobec Kościoła, rozpoczął budowę nad źródłem grotty oraz Kalwarii Świętowodzkiej. Na wzgórzach przy sanktuarium zaczęto budować 7 ołtarzy Męki Pańskiej. Po trzech latach, a dokładnie 14 stycznia 1956 r. komuniści za pomocą funkcjonariuszy SB zniszczyli 7 wybudowanych ołtarzy, spośród 34 zaplanowanych. Świętowodzkiej Kalwarii. *Pozostał jedynie mostek i fundament na górze po kaplicy zrobionej na wodzie.* Ocalały też figury w obrębie Świętej Wody i cmentarza grzebalnego w Wasilkowie. Zmiana sytuacji politycznej po okresie stalinowskim i związana z tym poprawa stosunków pomiędzy Kościołem a państwem po październiku 1956 roku, obudziły w ks. Wacławie nadzieję na odbudowę i rozbudowę Kalwarii. Zwrócił się do Kurii w Białymstoku z prośbą o erygowanie 34 stacji Męki Pańskiej. Jednak ciągle przeszkody i zamiar budowy nowego kościoła w Wasilkowie, doprowadziły do ostatecznego niepowodzenia projektu. Powstały jedynie 3 stacje na cmentarzu parafialnym, gdzie w czerwcu 1969 roku złożono ciało księdza Wacława Rabczyńskiego. Przez następne lata kaplica pozostawała pod zarządem Parafii Przemienienia Pańskiego w Wasilkowie.



W 1983 r. na mocy dekretu ks. bpa Edwarda Kisiela sanktuarium włączono do nowopowstałej parafii p.w. Przemienienia Pańskiego w Wasilkowie<sup>5</sup>.

### „Święta Woda brzegi rwie”

W dniu 22 marca 1996 r. w Świętej Wodzie miało miejsce nawiedzenie Figury Matki Bożej Fatimskiej. Od tego wydarzenia, nastąpił dynamiczny rozkwit tego miejsca. W 1997 roku przy Sanktuarium powstała Góra Krzyży, Pomnik III Tysiąclecia. W tym samym roku utworzona została Parafia pod wezwaniem Matki Bożej Bolesnej, obecnie jako czwarta parafia katolicka w Wasilkowie. Święta Woda jest szczególnym miejscem miasta i gminy Wasilków. W bliskiej odległości znajdują się miejscowości Dąbrówka, Studzianki, a do Parafii należą mieszkańcy wasilkowskich osiedli: Leśne i Dąbrówka oraz miejscowości Złota Wieś, Horodnianka, Złоторia i Podratowiec.



Fot. 4. Święta Woda, Góra Krzyży (fot. Aneta Kułak)

W roku 2000 Święta Woda była Sanktuarium Jubileuszowym Roku Świętego Archidiecezji Białostockiej. Znakiem szczególnym tego czasu łaski pozostaje dziś rozwijająca się Góra Krzyży, zwana też Górą Bożego Miłosierdzia, z Jubileuszowym Krzyżem Pielgrzymów (wysokości 25m) oraz krzyże w kościele, pobłogosławione przez Jana Pawła II dnia 6 marca i dnia 4 października 2000 roku w Watykanie. W tym też czasie zmodernizowano część drogi krajowej nr 19, biegnącej przy Sanktuarium, wybudowano pętlę autobusową oraz Dom Parafialny, zamieszkały od sierpnia 2000 roku.

[5] W. Michniewicz, *Dzieje sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie koło Wasilkowa*,

„Wiadomości Kościelne Archidiecezji Białostockiej” 1996, nr 3 (102), s. 76.

W roku 2002 w 100-lecie urodzin Księdza Wacława Rabczyńskiego, miejscowa społeczność przeżywała „Rok Księdza Rabczyńskiego”. Z tej okazji w pobliżu sanktuarium wybudowano Dróżki Siedmiu Boleści, autorstwa znanej na Białostoczyźnie rzeźbiarki prof. Jadwigi Szczykowskiej-Załęskiej, odnowiono Kapliczki Różańcowe, rozpoczęto remont kościoła. Sanktuarium dostało też piękną iluminację grotty, Góry Krzyży, kapliczek i położonego malowniczo w otoczeniu drzew i sosnowych lasków, kościoła.

W roku 2003, w 25-lecie pontyfikatu Jana Pawła II, w „Drugiej Pielgrzymce Rowerowej do Rzymu”, grupa pątników przekazała Ojcu Świętemu miniaturę grotty świętowodzkiej. Pielgrzymi ze Świętej Wody są wdzięczni Papieżowi za każdorazowe pozdrowienia, a szczególnie za słowa „Święta Woda brzegi rwie” wypowiedziane dnia 26 lipca 1998 roku. Wcześniej, w 1999 roku Ojciec Święty pobłogosławił czczony obecnie przez wiernych wizerunek Matki Bożej Bolesnej, autorstwa Pani Rabczyńskiej.

Dzięki kreatywnej pracy kustosa tego miejsca – ks. Alfreda Butwiłowskiego, Święta Woda stała się ponownie ważnym miejscem na religijnej mapie polskich sanktuariów maryjnych.

## Pola golfowe w krajobrazie Polski

Pole golfowe widziane z lotu ptaka trudno pomylić z czymkolwiek innym. Charakterystyczne elementy pozwalają bezbłędnie rozpoznać je z okna samolotu, na zdjęciach lub z coraz popularniejszych dziś dronów.

### Trawa

Najpierw rzucają się w oczy nieregularne pasy krótko przyciętej trawy. Mają od stu do kilkuset metrów długości i kilkadziesiąt metrów szerokości. Na jednym krańcu stoją małe kolorowe znaczniki, wskazujące miejsca rozpoczęcia gry, a na przeciwnym – niewielka polanka (w języku golfowym nazywana: greenem<sup>1</sup>) z wyciętym dołkiem i zatkniętą weń flagą. Tu kończy się rozgrywka, gdy piłka gracza wpadnie do środka. Celem jest pokonanie każdego dołka<sup>2</sup> jak najmniejszą liczbą uderzeń. Pola pełnowymiarowe mają tych dołków osiemnaście, ale powstają też mniejsze, najczęściej dziewięciodołkowe. Najkrótsze dołki mogą mieć poniżej stu metrów długości, a najdłuższe – nawet pół kilometra. Całkowita długość pola waha się średnio między 5 a 7 kilometrów, ale golfiści po rozegraniu pełnej rundy mają w nogach dłuższy spacer, nawet dziesięciokilometrowy. Po zakończeniu gry na jednym dołku trzeba bowiem przejść do następnego, a dodatkowo zazwyczaj nie udaje się uderzać piłki idealnie po linii prostej. Golf jest trudną technicznie grą. Mniej doświadczonym golfistom niesforna piłeczka zwykle ucieka gdzieś na boki. Czasem trzeba jej poszukać w wyższej trawie, innym razem wpadnie w zarośla i to na pewno wydłuży spacer.

Mówiąc o długości pola, nie mamy na myśli jego kształtu. Chodzi o sumaryczny dystans, który trzeba pokonać, przechodząc dołki od pierwszego do osiemnastego. Dołki są poukładane najczęściej obok siebie i rozmieszczane w różnych kierunkach. Chodzi o optymalizację wykorzystania dostępnego terenu<sup>3</sup>. Kończąc grę na dowolnym dołku, zwykle mamy dość blisko początek kolejnego, tak aby gra

[1] Polski język golfowy nie wypracował odpowiedników dla wielu anglojęzycznych sformułowań.

Liczne terminy są zaczerpnięte wprost z języka angielskiego, co w potocznym użyciu nie stanowi problemu i jest powszechnie akceptowane. Jednak w słowie pisanim potrzebna nieco ekwilibrystyki i kreatywności, chociażby w deklinacji rzeczowników.

[2] Dołek w golfie ma dwojakie znaczenie.

Po pierwsze: oznacza otwór na greenie, o średnicy

10,8 cm (dokładnie 4,25 cala), do którego ma wpaść piłeczka. Po drugie: oznacza również cały tor gry od miejsca pierwszego uderzenia aż do greenu. W tym drugim, szerszym, znaczeniu mówimy więc o tym, że dołek na polu golfowym może mieć 100, 250 czy nawet 500 metrów długości.

[3] Pełnowymiarowe pole z osiemnastoma dołkami zajmuje teren rzędu kilkudziesięciu hektarów.



Ryc. 1. Pole golfowe Kalinowe Pola, Kalinowo koło Świebodzina (fot. Michał Kopczewski)

była sprawna i wygodna. Zróznicowanie kierunków gry ma też swoje sportowe konsekwencje. Na każdym dołku napotykamy więc inne warunki: raz trzeba grać z wiatrem, a zaraz potem pod wiatr; jeden dołek ze słońcem, a drugi pod słońce. Wszystkie te elementy mają ogromne znaczenie dla doboru odpowiedniego kija i rodzaju uderzenia, które gracz decyduje się wykonać.

Z góry widać również, że greeny mają inną barwę. To dlatego, że trawa jest tu przycięta najkrócej. O ile pierwsze uderzenia są dalekie i wynoszą nawet po sto, dwieście czy więcej metrów, o tyle na greenie piłkę trzeba grać bardziej precyzyjnie, aby na ostatnich metrach wtoczyć ją do dołka. To właśnie dlatego trawa tu musi być nie tylko najkrócej strzyżona, ale nawet dodatkowo wałowana, by uzyskać gładkość powierzchni.

### Piasek

Nietypowym elementem krajobrazu są zagłębienia terenu wypełnione piaskiem (w słowniku golfowym: bunkry). To po nich można bodaj najłatwiej rozpoznać pole golfowe, oglądając je z góry. W naturze przecież nie występują takie fantazyjne piaskownice. Miewają dziwaczne kształty: czasem przypominające nerkę, innym razem ośmiornicę. Są przeszkodą dla golfistów, ponieważ piłkę, która wpadnie do bunkra, trudniej wybić. Łatwiej gra się oczywiście z trawy, stąd żartobliwa porada kierowana do nowicjuszy: „graj tam, gdzie jeździły kosiarki”. Wszyscy wiedzą, że tak trzeba, ale po prostu nie zawsze się udaje. Architekci rozmieszczają bunkry w takich miejscach, by stały na drodze do dołków, więc podczas rundy zwykle co najmniej kilka razy trzeba wybijać piłkę z tych piaszczystych pułapek. Do tego trudnego zadania konieczny jest nie lada kunszt i specjalny rodzaj kija.



Piasek w bunkrach musi być specjalnie przygotowany. Konieczne są odpowiednie frakcje, wymagana jest odpowiednia sypkość. Dlatego na najlepszych polach piasek do wypełniania bunkrów jest specjalnie dobierany i przywożony z innych miejsc. Przy każdym bunkrze leżą grabie, ponieważ etykieta wymaga od golfisty wyrównania po sobie śladów. Zgrabienie piasku po oddaniu strzału jest konieczne, by ułatwić zadanie kolejnym graczom i dać wszystkim jednakowe szanse. Oczekuje się także od graczy, że po swoim uderzeniu z trawy naprawią uszkodzoną darni. Wystarczy wyrwaną kijem kępę odłożyć na miejsce i lekko przydeptać. Stan nawierzchni zależy w dużej mierze od kultury samych grających, którzy powinni zostawiać po sobie pole w takim stanie, w jakim sami chcieliby je zastać.

Pole golfowe musi być wyzwaniem. Nikt nie zechce grywać na polach płaskich, o dołkach prostych i łatwych. Taka gra szybko by się znudziła. Rolą architekta jest zatem ciekawe zaprojektowanie każdego dołka i wkomponowanie weń rozmaitych przeszkód lub łamigłówek. Wspomniane bunkry są jedną z takich typowych przeszkód. Inną jest oczywiście woda.

### Woda

Na większości pól golfowych możemy oczekiwać co najmniej kilku zbiorników wodnych. Świetnie nadają się one do urozmaicenia gry. Piłkę z piaszczystego bunkra czy z zarośli można jeszcze wybić, a z wody już nie. Zatem gdy gra zbliża się

Ryc. 2. Pole golfowe Toya, Kryniczno koło Wrocławia (fot. Krzysztof Śniechowski, <http://www.flygolf.pl/>)





do wody, rośnie napięcie i podnosi się poziom trudności. Jeśli źle uderzona piłka utonęła, zawodnik dopisuje sobie uderzenie karne do wyniku i gra następną piłką, którą oczywiście musi mieć w zapasie.

Typowe przeszkody wodne na polu golfowym to strumyki, rowy oraz stawy. Przeważnie są one sztucznie kopane i lokowane w newralgicznych miejscach, wskazanych przez architekta. Najpiękniejsze krajobrazowo pola mają to szczęście, że mogą wykorzystywać naturalne wody powierzchniowe, które od zawsze tam były. Pole Modry Las koło Choszczna na Pojezierzu Zachodniopomorskim jest takim przykładem. Położone wzdłuż północno-wschodniego brzegu Jeziora Raduń jest uznawane przez wielu golfistów za jedno z najładniejszych pól w Polsce. Jednym z powodów – niezależnie od wyjątkowego projektu – jest na pewno bezpośrednia bliskość wód jeziora, przylegającego do samego pola. Przepiękne widoki i związane z nimi doznania estetyczne są niewątpliwie ogromnym atutem tej gry.

Czasem fantazja architekta wyczaruje kaskady, niewielkie wodospady czy nawet fontanny. Nie mają one bezpośredniego znaczenia dla samej gry, ale upiększają całe założenie.

Na świecie zdarzają się jeszcze bardziej spektakularne projekty, gdzie pola przylegają do morza czy oceanu. Zagrywanie piłki na klifie, gdy porywisty wiatr dodatkowo utrudnia zadanie, bywa nie lada wyzwaniem. Jednak widoki z takich miejsc są więcej warte niż zgubione czy utopione piłeczki.

Warto na marginesie wspomnieć, że najstarsze pola, które powstawały setki lat temu w Szkocji, z reguły położone były właśnie nad morzem. Wykorzystywano w ten sposób tereny nie nadające się do uprawy, nękanie silnymi wiatrami i roszone słoną wodą. Dopiero począwszy od XIX wieku projektowano pola już w głębi lądu. Wtedy też narodziła się profesja architekta pól golfowych.

### Ziemia

Skoro mowa o architekcie, to musi być też budowa. Gotowe pole golfowe jest jak piękny park, ale wcześniej musi przejść fazę sporej ingerencji człowieka. Wykopanie stawów, strumyków oraz zbudowanie wypełnionych piaskiem bunkrów to nie wszystko. Zaczyna się bowiem od... ukształtowania terenu. Jednym z pierwszych etapów budowy pola golfowego jest – jak to się fachowo mówi – przesuwanie mas ziemi. Ukształtowanie dołka jest ważnym elementem projektu. Tu i ówdzie trzeba zaplanować wzniesienia, gdzie indziej spadki terenu, a wszystko po to, by postawić przed golfistami odpowiednio trudne zadanie. Gdy piłka ląduje na pochyłości, robi się ciekawiej: albo może się stoczyć w niepożądanym przez gracza kierunku, albo – jeśli się na zboczu zatrzymała – wymaga trudniejszego technicznie uderzenia. Dlatego spychacze i koparki są niezbędne, by urzeczywistnić plany architekta. Pola golfowe wykorzystują naturalny krajobraz, ale też nieco go zmieniają.

Oczywiście naturalne pofałdowania są zawsze wykorzystywane i mile widziane. Niemal wszystkie projekty w północnej Polsce są przez to ciekawe, bo rozlokowane na terenach polodowcowych, oferujących bogactwo naturalnych form ukształtowania terenu. Do takich pól należą np. Amber Baltic w Kołczewie na wyspie Wolin, Binowo Park pod Szczecinem czy Mazury Golf w Naterkach nieopodal

Olsztyna. Gra na tych polach wymaga lepszej kondycji i wyższych umiejętności, bo w trakcie rundy sporo jest podchodzenia i schodzenia. Także pole Kraków Valley w Paczółtowicach oferuje podobne atrakcje. Podkrakowskie dolinki znane są ze sporych deniwelacji i nie inaczej jest na tym polu.

Niektóre pola golfowe są doskonałym pomysłem na rekultywację terenów poprzemysłowych, wcześniej zdegradowanych. Przykładem jest Armada w Bytomiu, pole zbudowane na terenie byłej kopalni węgla. Z kolei pole Zawarcie w Gorzowie Wielkopolskim powstało na miejscu dawnego składowiska odpadów komunalnych.

Pola golfowe nie wymagają gleb żyznych, nie zajmują więc obszarów najcenniejszych rolniczo. Wręcz przeciwnie: przepuszczalność gleby jest ważnym atutem. Jednak w każdym przypadku na etapie prac ziemnych konieczne jest wykonanie drenażu oraz położenie instalacji nawadniających. Z jednej strony pole musi szybko odprowadzać nadmiar wód opadowych; jakiegokolwiek zastoiska uniemożliwiłyby grę. Z drugiej strony trawę trzeba regularnie podlewać, by była w dobrym stanie przez cały sezon. Stąd konieczność optymalnego rozplanowania efektywnej instalacji zraszającej. Kwestie ekologiczne i rachunek ekonomiczny wymuszają na świecie prace nad coraz bardziej wytrzymałymi odmianami i mieszankami traw, które wymagają mniejszej ilości wody i są bardziej odporne na susze. Wprowadza się też zamknięte obiegi wody. Wtedy stawy przydają się nie tylko jako przeszkoda do pokonania przez golfistów, ale też jako rezerwuuar wody do podlewania.

Ryc. 3. Pole golfowe First Warsaw Golf, Rajszew koło Warszawy (fot. Krzysztof Śniechowski, <http://www.flygolf.pl/>)



## Flora

Niedawno zbudowane pole nie od razu nadaje się do gry. Trawa musi się wzmocnić i zagęścić, więc zwykle dopiero po roku lub dwóch można otworzyć je do regularnego użytkowania. Niektóre pola są pielęgnowane tak, by przypominały ogród w stylu francuskim. Dużo tam kolorowych klombów, równo przystrzyżonych roślin. Wystylizowane w każdym calu. Sierra Golf Club koło Wejherowa jest przykładem takiego właśnie założenia. Inne pola są dla odmiany odpowiednikiem ogrodów w stylu angielskim, gdzie ważniejsze jest sprawienie wrażenia minimalnej ingerencji człowieka w naturę. Postołowo Golf Club w Ełganowie (również położone w województwie pomorskim, podobnie jak Sierra) jest typem pola, na którym sporo jest naturalnej roślinności, szczególnie pomiędzy dołkami. Kępy drzew, krzaki, dzikie zarośla, wyższa trawa, obszary podmokłe – na wielu polach to naturalne fragmenty roślinności, pozostawione pomiędzy tymi bardziej wykoszonymi i pielęgnowanymi trawnikami. Zdarzają się miejsca cenne przyrodniczo (np. stanowiska jakiegoś rzadkiego gatunku), do których golfistom wchodzić nie wolno. Precyzują to zawsze tzw. reguły lokalne, które informują o specyficznych zasadach gry na danym polu.

Lasy bądź zagajniki, których też nie brak na polu golfowym, zazwyczaj stanowią naturalne granice dołków bądź całego pola. Kształt ściany lasu może jednak wymusić przebieg dołka. Zdarzają się dołki skracające w lewo lub w prawo. Gdy spojrzeć z góry – wracając do lotniczej perspektywy – są podobne do bumerangu lub... psiej nogi (!). Angielska nazwa takich skracających dołków to właśnie dog-leg, ponieważ przypominają kształtem zgiętą łapę czworonoga. Na takich dołkach nie sposób grać od razu w kierunku flagi. Trzeba poddać się kształtowi zaprojektowanemu trochę przez architekta, a trochę przez naturę i grać dookoła. Tylko najlepsi, którzy są w stanie uderzać wysoko i daleko<sup>4</sup>, mogą myśleć o przerzucaniu piłki ponad lasem.

Czasem grę urozmaicają pojedyncze drzewa, stojące dokładnie na drodze do dołka. Rozłożysty dąb, zasłaniający kierunek bezpośrednio na flagę, jest nie tylko pięknym okazem, wartym podziwu w trakcie rundy. Jest także kolejną przeszkodą i sportowym wyzwaniem. Należy obrać odpowiednią taktykę gry, aby skutecznie go ominąć z którejś strony lub przetrzucić piłkę górą<sup>5</sup>.

## Fauna

Gra w golfa umożliwia też spotkania ze zwierzyną. Najczęstszymi mieszkańcami pól golfowych są ptaki. Im więcej pozostawionych fragmentów naturalnych

[4] Zawodowi golfiści potrafią uderzyć piłkę na odległości przekraczające 300 metrów. Takie uderzenie jest możliwe tylko przy rozpoczynaniu gry na dołku, ponieważ wtedy piłkę ustawia się na kilkucentymetrowym kołeczku i używa do tego największego kija, zwanego drajwerem. Kolejne uderzenia są krótsze, ponieważ gra się już bezpośrednio z trawy, zawsze z miejsca, w którym piłka spoczęła.

[5] W cieplejszych strefach klimatycznych na polach rosną gatunki drzew o bardzo gęstych koronach lub specyficznie ułożonych liściach. Może w nich wtedy utknąć nieopatrznie zagrana tam piłka golfowa i... nie spaść na ziemię. Palmy, cyprysy, a nawet niektóre gatunki sosen mają tę przykrą dla golfistów właściwość. Na naszych polskich polach raczej takiego ryzyka nie ma. Piłka zagrana w koronę rodzimej brzozy czy sosny najczęściej odbija się od gałęzi i spada na ziemię.

zarośli, tym dla nich lepiej, ale otwarte obszary łąkowe też ptactwu służą. Śpiew skowronków w wiosenny poranek jest częstą muzyką, miłą golfistom. Nieco więksi mieszkańcy polskich pól to na przykład wiewiórki, zające, lisy a nawet borsuki. Są też zwierzęta, które sprawiają sporo kłopotu właścicielom pól. Należą do nich bobry i dziki. Pierwsze zawsze chętnie zamieszkują w zbiornikach wodnych. Pole w Sobieniach Królewskich pod Warszawą – dla przykładu – regularnie boryka się z niekontrolowaną wycinką drzewek, budową żeremi i naruszaniem stosunków wodnych. Z kolei rycie dzików niszczy wypiełgnowane trawniki, które muszą być równe, aby dało się z nich precyzyjnie zagrać piłkę. Czasem więc potrzebne są jakieś formy odstraszania czy grodzenia, gdy szkody okażą się zbyt duże. Każde pole wypracowuje własne formy współistnienia z okoliczną fauną.

Golfiści zawsze dzielili swoje terytoria ze zwierzyną i akceptowali to. Najlepszym dowodem są oficjalne reguły gry w golfa, precyzujące – dla przykładu – jak zachować się, gdy ptak porwie piłkę lub wpadnie ona do nory zwierzęcia ryjącego czy w kretowisko. W pierwszym przypadku graczowi przysługuje prawo położenia nowej piłki w miejscu ptasiej kradzieży, a w drugim może on wyjąć piłkę i położyć ją tuż obok nory lub kopca, aby móc bezpiecznie ją zagrać i nie niszczyć zwierzęcych konstrukcji.

### Architektura

Pola golfowe to przyrodniczo-krajobrazowe enklawy. Co prawda zostały w części przekształcone przez człowieka i są intensywnie pielęgnowane<sup>6</sup>, ale chronią kilkudziesięciohektarowy teren przed groźniejszymi formami antropopresji. Zwykle jedynym dużym budynkiem na polu jest tzw. domek klubowy, gdzie mieści się recepcja, sklep golfowy, restauracja i czasem pokoje gościnne. Pozostała część całego terenu jest wolna od większych budowli. Obcowania z przyrodą nie zakłóca mała architektura: mostki, ławki, wiaty przeciwdeszczowe i toalety. Ścieżki najczęściej są utwardzane, ale niekoniecznie asfaltowane.

Orientację na polu ułatwiają estetycznie zaprojektowane tablice, ustawione na początku każdego dołka. Prezentują schematyczną mapę dołka, charakterystyczne punkty i najważniejsze dystanse. Najczęściej są drewniane, ale można też spotkać mapy rzeźbione w głazach narzutowych, jeśli lodowiec je tu porzucił przed tysiącami lat i można było je wykorzystać w taki sposób. Mapki ułatwiają nawigowanie, nawet jeśli golfista jest na tym polu pierwszy raz w życiu. W dyskretny sposób oznacza się również w terenie odległości do greenu. Najczęściej są to niewielkie drewniane paliki z jednym, dwoma lub trzema paskami. Trochę jak znaki sygnalizujące zbliżający się zjazd z autostrady. Takie oznakowanie od zawsze pomagało graczom w oszacowaniu dystansu do flagi. Tradycja nadal obowiązuje, choć coraz częściej golfiści mają już do dyspozycji precyzyjne dalmierze lub zegarki z wbudowanym modułem GPS, wykorzystujące pomiary satelitarne.

Pola golfowe mogą wpływać też na bezpośrednią okolicę. W najbardziej atrakcyjnych miejscach (szczególnie w krajach z rozwiniętą turystyką golfową), wzdłuż

[6] Typowe zabiegi pielęgnacyjne, to koszenie, nawożenie, nawadnianie, aeracja, zwalczanie

chwastów i chorób traw, naprawa uszkodzeń darni.





Ryc. 4. Mapa pola golfowego  
Karolinka Golf Park, Kamień Śląski  
(<http://karolinkagolfpark.pl/>)

pól buduje się domki na sprzedaż. Najbardziej zagorzali miłośnicy tego sportu mogą kupić sobie apartament przy ulubionym polu lub wynajmować go innym. W Polsce zjawisko to na razie ma ograniczoną skalę. Liczba takich apartamentów nie jest przesadnie wielka, a niektóre pola w ogóle nie poczyniły tego typu inwestycji, zapewne po przeanalizowaniu potencjalnego popytu.

#### Czekając na rozkwit

Golf w Polsce nadal nie jest jeszcze sportem zbyt popularnym, choć liczba golfistów systematycznie rośnie. W Polskim Związku Golfa zarejestrowanych jest ponad 6 tysięcy aktywnych golfistów<sup>7</sup>, a kolejne kilka tysięcy ukończyło kursy, choć formalnie nie zarejestrowało się w żadnym klubie. Wolno rośnie liczba pól golfowych, bo każde z nich jest kosztowną i wymagającą inwestycją. Pełnowymiarowe pole golfowe składa się z osiemnastu dołków i takich obiektów mamy w Polsce osiemnaście. Buduje się też pola mniejsze, np. dziewięciodołkowe. Jest ich ponad dwadzieścia, a część z nich w przyszłości ma szansę na rozbudowę o kolejne dziewięć dołków.

Nie jesteśmy bynajmniej potęgą golfową w porównaniu z innymi krajami Europy czy świata. Często przywoływane w środowiskowych dyskusjach Czechy – kraj czterokrotnie mniejszy od Polski zarówno pod względem powierzchni, jak i liczby ludności – mogą pochwalić się ponad setką pól golfowych<sup>8</sup>. Przyczyny tych różnic wykraczają poza zakres niniejszego eseju, ale niewykluczone, że rozkwit tej dyscypliny sportu wciąż jeszcze jest przed nami. Nasz nizinny kraj oferuje wymarzone warunki do zakładania kolejnych pól golfowych.

[7] Dane PZG z lutego 2020 roku.

[8] W tym: 54 pola osiemnastodołkowe i 57 pól dziewięciodołkowych. Źródło: <https://www.cgf.cz/>; dostęp: 4 lutego 2020 r.



## Tężniogrody polskie<sup>1</sup>

Tężnie są tym dla Ciechocinka, czym wieża Eiffla dla Paryża. Jedyne, niepowtarzalne i piękne w swej subtelnej acz monumentalnej architekturze. Znane i wysoko oceniane są walory zdrowotne tej budowli, nic więc dziwnego, że od początkowych lat trzeciego tysiąclecia, ku radości mieszkańców wielu miast, nastąpił w całym kraju prawdziwy rozkwit tężniowych konstrukcji. Centralne położenie Ciechocinka na mapie Polski sprawia, że ruch wycieczkowy na autostradzie A1, z południa na północ i odwrotnie, w większości uwzględni krótki pobyt w Ciechocinku. Czynnikiem motywującym są oczywiście tężnie. I tu jawi się druga, niemniej ważna funkcja Ciechocinka – turystyka i krajoznawstwo. Przebywający w uzdrowiskach kuracjusze są turystami z definicji, choć jakby przy okazji odbywania kuracji, zaś bardziej świadomi tego statusu turyści, na swój krótki pobyt w uzdrowiskach udają się ze względu na ich atrakcyjność turystyczną. Casus tężni ciechocińskich i od niedawna innych tężni w Polsce jest tego potwierdzeniem. Dodatkowy atut, ciechocińskie tężnie uznane zostały jako Pomnik Historii, a ponadto razem z tężniami w Konstancinie-Jeziornej figurują w swoistej „biblii” krajoznawców – Kanonie Krajoznawczym Polski.

### Sięgnijmy do prairód

Tężnie, zwane były dawniej gradiernie lub szopy graduacyjne. Obie nazwy mają swój źródłosłów od rzeczownika „gradacja”, czyli stopniowanie stężenia solanki. Białe złoto, jak w średniowieczu nazywano sól, była nie tylko podstawową przyprawą, ale także środkiem konserwującym żywność, przedmiotem handlu, źródłem królewskich wpływów, a nawet środkiem płatniczym. Dość powiedzieć, że jeszcze w drugiej połowie XX wieku np. w Abisynii, czyli dzisiejszej Etiopii, środkiem płatniczym była sól. Znane polskie porzekadło głosi, że aby poznać drugiego czło-



Ryc. 1. Rozmieszczenie tężni solankowych w Polsce – proj. Czarek Matuszak

[1] Szerzej na temat tężni zob. publikacje autora: *Polskie tężniogrody*, Ciechocinek – Polanica Zdrój 2019; *Tężnie w Ciechocinku*, Toruń 2001.

wieka należy zjeść z nim beczkę soli. I chyba nie jest to zbyt wygórowana miara, skoro według przeprowadzonych badań, zbliżoną do tej ilości soli zjada w krótkim czasie statystyczny dorosły Polak. Współcześnie, niezaskuszenie, sól zyskała niechlubne miano białej śmierci, gdy tymczasem naukowcy twierdzą, że przy ilości nie przekraczającej 6 gramów dziennie na osobę, sól nie tylko nie szkodzi, ale jest wręcz niezbędna dla prawidłowego funkcjonowania organizmu człowieka. Jej właściwości lecznicze odkryli już w starożytności Hebrajczycy, o czym wspominają twórcy Starego Testamentu.

W okresie poprzedzającym warzenie soli przy pomocy tężni, prymitywny sposób jej pozyskiwania polegał na bezpośrednim podgrzewaniu solanki, aż do jej krystalizacji. Była to metoda bardzo pracochłonna, mało efektywna i pochłaniająca olbrzymie ilości drewna opałowego. Przykładem są przeprowadzone w 1955 r. przez Uniwersytet Łódzki badania archeologiczne, które potwierdziły istnienie w Otłoczynie, pow. Aleksandrów Kujawski, zorganizowanej technologii produkcji soli, już w okresie lateńskim, w I–II w. p.n.e. Na załomie terasy wiślanej odkryto tu ślady pieca warzelnianego, oddalonego ok. 150 m od źródła solnego. Według rekonstrukcji Jerzego Kmiecińskiego miał on kształt kolisty, o średnicy 290 cm i składał się z części dolnej – paleniska i górnej, naczynia (panwi). Tak skonstruowany piec warzelny, łączony z wpływami kultury celtyckiej służył do produkcji soli metodą termiczną. Odkrycie w Otłoczynie, stanowiące najstarsze znalezisko tego typu w Europie, uznano wówczas za rewelację archeologiczną.

Kolejnym etapem w solnej ewolucji były tężnie. Ekipa naukowców z Instytutu Prahistorii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, pod kierownictwem prof. dr hab. Aleksandry Cofta-Broniewskiej dokonała w Inowrocławiu odkrycia najstarszych tężni. Badania potwierdzają, że służące do warzenia soli tężnie funkcjonowały już w okresie rzymskim, między II, a IV wiekiem naszej ery. Największa, jedna z pięciu tężni, miała 37 m długości, 6 m wysokości i 4 m szerokości. I co ciekawe, solanka o początkowym stężeniu 6%, po 2–3-krotnym obiegu po gałązkach tarniny uzyskiwała stężenie około 25%, co oznacza iż parametry zarówno konstrukcyjne jak i technologiczne, w dużym stopniu zbliżone były do współczesnych. Zdaniem dra Józefa Bednarczyka, ani w okresie rzymskim, ani wczesnego średniowiecza, na terenie Europy nieznane są przypadki wykorzystywania tężni do pozyskiwania soli warzelnianej. To w pełni nowatorski i oryginalny pomysł i dzieło ludności zamieszkującej te tereny.

W XIV w. tężnie pojawiły się w Lombardii – północnym regionie Włoch. Równo 150 lat istniały także tężnie w nadmorskim Kołobrzegu. Pierwsza z nich powstała w roku 1710, a wśród kolejnych nowopowstających, kosztem 45 tysięcy talarów, w latach 1802–1807 zbudowano tężnię o niebotycznych rozmiarach – 1950 metrów długości i 15 metrów wysokości. Kołobrzaska solanka miała zasolenie 5,3% u źródła, a po kilkukrotnym stężeniu na tężniach uzysk wynosił zaledwie 15%. Wysokie koszty drewna opałowego przy słabych efektach w procesie stężania solanki legły u podstaw likwidacji tężni. Decyzją rządu pruskiego, w styczniu 1860 roku w Kołobrzegu zaprzestano produkcji soli, po czym tężnie zostały rozebrane.

Najbardziej dynamiczny rozwój tężni przypada na XVIII i XIX wiek. Najstarsze z nich i najliczniejsze, występują na terenie Niemiec, np. w Bad Kreutznach, Bad Dürrenberg, Bad Rothenfelde, Bad Dürkheim, Bad Orb. W tym przedziale czasowym mieszczą się istniejące ongiś tężnie w Busku i Solcy Wielkiej koło Łęczycy oraz od stuleci tętniące nieprzerwanym rytmem tężnie ciechocińskie. Do 1978 r. były one jedynymi istniejącymi na terenie Polski. Po ponad dwóch tysiącletniach, prehistoryczne tężnie, znów zaistniały we współczesnej formie w Inowrocławiu, a na swój powrót z niebytu oczekują jeszcze, istniejące dawniej tężnie, w Kołobrzegu i Busku Zdrój.

### Na początku była sól

Dzieje Ciechocinka wiążą się z pobliskim nadwiślańskim Słońskiem, niegdyś siedzibą kasztelanii i grodem książęcym wzmiankowanym w falsyfikacie mogileńskim z roku 1065. Występujące tu źródła solankowe mieszkańcy Słońska wykorzystywali, warząc sól na użytek domowy od XII w. Dopiero jednak po I rozbiórce Polski, w 1772 roku, gdy żupy solne w Wieliczce i Bochni zagarnięte zostały przez Austrię, wykorzystywanie istniejących na terenie Królestwa Polskiego złóż staje się potrzebą chwili. Z tego okresu pochodzi doniesienie Komisji Skarbu Koronnego, informujące, że pod Ciechocinkiem *wytryskuje woda częściami solnymi napełniona tak obficie, że na roślinach i ziemi okazują się wypory widoczne*<sup>2</sup>, zaś Sejm Czteroletni w 1791 roku podjął uchwałę zalecającą Komisji Skarbowej lustrowanie miejsc gdzie są „fabryki solne” wyznaczając nagrodę *od każdej beczki wyrobionej*<sup>3</sup>. Uchwałę wprowadzono w życie niezwłocznie, bo już w tym samym roku rozpoczęto wiercenia w Słońsku. I gdyby nie rozbiory, przemysłowa produkcja soli ruszyłaby prawdopodobnie już w XVIII w. Jednakże upadek Rzeczypospolitej przekreślił planowane inwestycje. Prace te w latach 1798–1801 kontynuowali następnie Prusacy, m.in. znany przyrodnik i podróżnik, profesor Uniwersytetu w Berlinie, Aleksander von Humboldt, który potwierdził zasadność wykorzystania istniejących tu źródeł solnych do budowy warzelni soli i tężni lecz wybuch wojny prusko-francuskiej ponownie na kilka lat wstrzymał podjęte prace. Na Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku powołano do życia Królestwo Kongresowe. Ministrem skarbu został w nim książę Ksawery Drucki-Lubecki, a funkcję dyrektora Wydziału Przemysłu i Kruszców pełnił ksiądz Stanisław Staszic. Trzecią osobą z grona inicjatorów budowy w Ciechocinku warzelni soli i tężni był ziemianin i przedsiębiorca, Konstanty Leon Wolicki, który w 1823 r. nabył dwie włóki ziemi ze złożami słonych źródeł, aby dwa lata później przekazać je bezinteresownie na rzecz Skarbu Królestwa Kongresowego.

Stanisław Staszic w swym dziele *O ziemiórództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, wskazał na możliwość przemysłowego wykorzystania zalegających w Ciechocinku pokładów słonych wód. Opisał też metodę zagęszczania solanki sposobem przelotnienia wód słonych, czyli za pomocą specjalnie skonstruowanych do tego celu, znanych już w tym czasie w Europie budowli zwanych szopy gradacyjne,

[2] *Materiały do historii Ciechocinka od zapoczątkowania budowy warzelniów soli do wybuchu*

*wielkiej wojny*, z. 1, zebrał i wydał M. Raczynski, Warszawa 1935, s. 2.

[3] „Volumina Legum”, t. IX, Kraków 1889 s. 211.

lub z niemiecka „gradiernie”. Szopa graduacyjna – to *podługowata Szopa z otwartymi ścianami, o kilku piętach. Na każdym z tych usłana warstwa w pęk powiązanego chrustu z ciernia. Woda z studni słonej, pompami w górę wyprowadzona i rozmajcie na naiwyższym piętrze rynnami rozwodzona, spada po tych chrostach, aby tak na naidrobniejsze podzielała się cząsteczki, z tych jedne wodniste powietrze w się wciąga i unosi, a drugie sol w sobie mające w dół opadają*<sup>4</sup>.

Budowa ciechocińskich tężni ruszyła w roku 1824. Projekt budowlany, technologiczny oraz kosztorys, sporządził pochodzący z Freiburga w Saksonii, profesor Akademii Górniczej w Kielcach inż. Jakub Graff, a pracami budowlanymi kierował inżynier Karol Knake. Do roku 1828 zbudowano dwa segmenty: pierwszy, o długości 651,5 m i drugi, o długości 723,8 m. Trzeci segment ciechocińskich tężni, o długości 366,2 m oddano do użytku w roku 1859. Była to więc na owe czasy ogromna inwestycja. Trzy segmenty o łącznej długości 1741,5 m, mające u podstawy 10 m szerokości i 15,8 m wysokości wykonane zostały niemal wyłącznie z drewna (nie licząc ceglanej podmurówki przy III segmentcie). Szkielet konstrukcji stanowią grube belki wykonane z żywicznego drewna świerkowego, a całość podtrzymuje 7000 wsporników z pali dębowych. Na budowę ciechocińskich tężni zużyto łącznie około 19 tysięcy metrów sześciennych drewna. Szkielet wypełnia około 50 tysięcy metrów sześciennych faszyny cierniowej – krzewu tarniny, który z racji swej sprężystości najbardziej nadaje się do tego celu.

Trzy charakterystyczne dla krajobrazu Ciechocinka obiekty: źródło nr 11, zwane ze względu na kształty obudowy fontanny „Grzybkiem”, wraz z tężniami i warzelnią soli, funkcjonują w ścisłej od siebie zależności tworząc jeden ciąg technologiczny. Istniejącą w samym centrum uzdrowiska fontannę „Grzybek” zbudowano według projektu Jerzego Raczyńskiego w 1925 r. Czerpana z głębokości 414,6 m chlorkowo-sodowa, bromkowa, jodkowa, żelazista solanka o wydajności efektywnej około 40 m<sup>3</sup>/godz. posiada 5,5% zasolenie. Stąd, w pierwszym ogniwie procesu technologicznego, solanka doprowadzana jest do górnej części tężni nr I. Z wąskich korytek umieszczonych na górnym pomoście, regulowana drewnianymi zaworami, solanka grawitacyjnie ścieka po gałązkach tarniny w dół. Pierwszy opad powoduje niewielkie jej stężenie, dochodzące do 7%. Dopiero kilkukrotne spadanie solanki po ciernistych gałązkach wszystkich trzech segmentów, pod wpływem warunków atmosferycznych, stęża solankę do około 27–29%. Każda z tężni posiada w dolnej części zbiorniki gromadzące stężoną solankę. Jej obieg zamknięty w systemie trzech tężni regulują pompy elektryczne w usytuowanej między tężniami maszynowni. Pierwotnie pracę tę wykonywały wiatraki na tężniach, zachowane po dzień dzisiejszy jako elementy zabytkowe, pełniąc jednocześnie funkcję dekoracyjną. Trzeci, ostatni etap produkcji, po przetransportowaniu stężonej solanki 1,5 km rurociągiem, ma miejsce w warzelnii soli. Usytuowana nieco na uboczu, nad Wisłą, zabytkowa warzelnia soli, pozostaje jakby w cieniu tężni. A przecież opowieści o historii Ciechocinka należałoby zawsze zaczynać od konstatacji, iż: „na początku była sól”.

[4] S. Staszic, *O ziemiordztwie Karpatów i innych gor i rownin Polski*, Warszawa 1816, [reedycja,

Wydawnictwa Geologiczne, Warszawa 1955, s. 309].



Fot. 1. Teżnia w Ciechocinku (fot. Bogumił R. Korzeniewski)

Poczynając od średniowiecznych pieców warzelnych, po XIX-wieczne teżnie wraz z warzelnią soli, za sprawą dobrodziejstwa matki natury, nieprzerwanym rytmem, przez stulecia pozyskujemy sól, określaną przymiotnikami „ciechocińska” i „warzona”. A rytm ów wyznaczała praca całych pokoleń. W zachowanych kronikach dopatrzeć się bowiem można dynastyczności rodów utrzymujących się z warzelnictwa. Wśród współczesnych teźników, salinarzy i zwaryczów byli i tacy, którzy przy produkcji soli przepracowali półwiecze.

W dobie wysoko zaawansowanej cyfryzacji niemal każdej dziedziny współczesnego życia, takie obiekty jak ciechocińskie teżnie i warzelnia soli, a także tam pracujący ludzie o mentalności „analogowej”, czyli w dobrym tego słowa znaczeniu jakby z innej epoki, stanowią nieocenioną wartość historyczną, materialną i kulturową.

Według łacińskiej definicji obiekt *in situ*, oznacza ochronę zabytku istniejącego na wolnym powietrzu i funkcjonującego niezmiennie zgodnie z pierwotnym założeniem, „w tym samym miejscu”, od początku powstania. Pretendując do statusu „Skansenu solowarstwa polskiego”, wszystkie te warunki spełnia ciechocińska warzelnia soli ukończona w roku 1830. Po wstępnym rozruchu z powodu wybuchu powstania listopadowego, linię produkcyjną wznowiono dopiero w 1832 r. W początkowym okresie zdolność produkcyjna wynosiła około 30 ton rocznie. Końcowy proces produkcji soli jest niezwykle prosty. W warzelni solanka dostarczana z teźni, jest w początkowo podgrzewana w olbrzymich zbiornikach do temperatury 40–45°C. Odprowadzony następnie do niżej położonych panwi roztwór solny podgrzewany jest do temperatury 95–104°C. Gdy roztwór w wyniku wrzenia osiągnie pełne nasycenie, czyli około 33% stężenie, następuje proces krystalizacji – wytrącania się



kryształków soli. Osiadła na dnie panwi sól jest wybierana, odwadniana na okapach nad panwiami, a następnie suszona w bębnoch obrotowych. Ubocznymi jej produktami są szlam i ług leczniczy do zabiegów w warunkach domowych.

W metodach procesu odparowywania i krystalizacji soli niewiele się zmieniło od początku istnienia warzelni, wszak u jej bram jakby widniał wirtualny zakaz „Cywilizacji i postępowi technicznemu wstęp wzbroniony”. Paradoksalnie fakt ten jest dziś i w dalszej perspektywie jej atutem, a nie wadą. Bieżąca produkcja warzelni soli nie ma już tak fundamentalnego znaczenia jak w pierwszych latach funkcjonowania zakładu. Roczna produkcja soli wynosi bowiem w przybliżeniu tyle, ile wydobywa jej np. kopalnia soli w Kłodawie w ciągu jednej doby. Jednakże planowo deficytowa produkcja soli podporządkowana jest funkcjonowaniu tężni dla ich właściwości leczniczych. W składzie chemicznym ciechocińskiej, gruboziarnistej soli warzonej występują: chlor, jod, brom, magnez, wapń, siarczan i amon oraz w śladowych ilościach molibden, żelazo i stront.

Sól jest doskonałym środkiem konserwującym dla drewna, dlatego np. wko-pane w ziemię grube, dębowe pale nośne tężni, stoją nie wymieniane od blisko dwóch stuleci. Nie wszystko złoto co się świeci, jak mówi znane porzekadło. Ma też i sól swoje ujemne cechy. Właściwościom zdrowotnym można przeciwstawić działanie niszczące. Ceniona przez balneologów solanka, bezwzględnie i w zawrotnym tempie koroduje wszystkie metale z wyjątkiem stopów niklowo-miedziowych, cyny, aluminium i metali szlachetnych. M.in. dlatego tak niewiele zachowało się narzędzi pracy dawnych salinarzy. W Ciechocinku szybciej niż gdzie indziej niszczyją konstrukcje budynków. Produkty solanki są prawdziwym utrapieniem, by nie powiedzieć „solą w oku” inwestorów, posiadaczy samochodów. A jednak właśnie solanka, będąca obecnie podstawowym tworzywem leczniczym decyduje o przyszłości Ciechocinka. Zaryzykować można zatem twierdzenie, że właśnie sól, halit lub, jak chce chemik, chlorek sodu, stał się przyczynkiem do międzynarodowej kariery ciechocińskiego uzdrowiska. W ów sprzyjający wizytującym klimat znakomicie wpisują się muzealne zbiory eksponatów związanych z historią solowarstwa i lecznictwa uzdrowiskowego, jakie oglądać można zwiedzając zabytkową warzelnię soli. Solowarstwo to zamiennie spotykane w publikacjach solarstwo; w literaturze poświęconej temu tematowi próżno szukać definicji obydwu zwrotów. Wydaje się jednak, iż etymologicznie są to dwa różne pojęcia. Solarstwo bowiem obejmuje całokształt spraw związanych z produkcją soli, a więc produkcję kopalnianą, z odparowania wody morskiej i warzelnianą, solowarstwo zaś jest częścią składową solarstwa odnoszącą się wyłącznie do warzelnianej, termicznej metody pozyskiwania soli.

### Ciechociński *tężniopolis* wyniesiony na piedestał

*Tężniopolis*, takim poetyckim mianem określił Ciechocinek miejscowy poeta, piewca kurortu Janusz Żernicki. Jest w tej nazwie osadzona w realiach odrębność kujawskiego uzdrowiskowa, ale jest też coś z greckiej architektury antycznej, a zatem wzorce z pogranicza doskonałości.

Od kilku dekad daje się zauważyć w Polsce wzrost zainteresowania niecodziennymi budowlami jakimi są tężnie. Aktualnie istnieje ponad 30 miejsco-



Fot. 3. Tężnia w Rabce (fot. Piotr Kuczaj)

Fot. 4. Tężnia w Wieliczce (fot. Ryszard Tatomir)



wości, gdzie na fali popularności i zapotrzebowania społecznego wzniesiono łącznie. W willi w Józefowie powstało nawet prywatne, rodzinne uzdrowisko. Funkcjonujące tam łącznie, nietypowy składnik architektury znakomicie komponują się z bryłą domu. Te słuszne skądinąd przedsięwzięcia niejako dowartościowują łącznie ciechocińskie. Nie jest znane występowanie łączni gdziekolwiek poza kontynentem europejskim dlatego z uznaniem dla coraz liczniej powstających w Polsce łączni, dla ich walorów zdrowotnych i atrakcyjności turystycznej, stwierdzić należy, iż wśród kilkudziesięciu nowopowstałych i dalszych projektowanych łączni polskich i europejskich, ciechocińskie były, są i pozostaną niekwestionowanym hegemonem.

Przemawia za tym ich znaczenie historyczne, gigantyczne rozmiary i popularność, ale przede wszystkim fakt, iż dotychczasowy status łączni, jako obiektu zabytkowego, decyzją prezydenta RP z 22 listopada 2017 r. jako jeden ze 105 istniejących w Polsce, podniesiony został do rangi **Pomnika historii**. A ściślej, jest to kompleks, na który składają się: łącznie, źródło „Grzybek” i warzelnia soli wraz z parkami łączniowym i zdrojowym, czyli terytorialnie znacząca część uzdrowiska. Tytuł ten przyznawany jest obiektom nieruchomym o szczególnej wartości historycznej i naukowej, utrwalonych w powszechnej świadomości i mających duże znaczenie dla dziedzictwa kulturowego Polski. Do unikatów należy zespół budynków, urządzeń przemysłowych i terenów, dokumentujący na przestrzeni lat szczególny charakter działalności przemysłowej i uzdrowiskowej Ciechocinka. Na tym jednak nie koniec. Według słów gestora ciechocińskich zabytków, Przedsiębiorstwa Uzdrowisko Ciechocinek, podejmowane są dalsze działania w celu umieszczenia ich na liście Światowego Dziedzictwa UNESCO.

### **Tęźnie, wielkie naturalne inhalatorium**

Amplituda wahań temperatury, stosunkowo mała ilość opadów, łagodne wiatry i umiarkowana wilgotność względna powietrza, stwarzają korzystne dla Ciechocinka warunki klimatyczne. Szczególną rolę w tym względzie odgrywa specyficzny klimat strefy okołotęźniowej. Doniosłą rolę w badaniach na ten temat odegrał zespół naukowców Katedry Balneologii i Medycyny Fizykalnej Collegium Medicum UMK w Bydgoszczy, z siedzibą w Ciechocinku, pod kierownictwem prof. dr hab. med. Ireny Ponikowskiej.

Wcześniej, już w 1843 r., jako pierwszy na świecie, dowiódł tego na przykładzie solanek polski badacz, Feliks Boczkowski, który w Wieliczce pełnił funkcję lekarza salinarnego. Swoje wyniki wieloletnich badań w Zakładzie Kąpieli Solankowych opublikował dr Boczkowski w pierwszej polskiej rozprawie naukowej z zakresu leczenia solankowego. Dotyczy ona haloterapii polegającej na oddychaniu powietrzem bogatym w związki soli. Częścią haloterapii są m.in. zabiegi lecznicze w strefie okołotęźniowej i popularne nie tylko w uzdrowiskach groty solne. W wyniku prowadzonych wnikliwych badań stało się oczywiste, iż w otoczeniu łączni następuje proces atomizacji – opadające po gałązkach tarniny krople solanki rozbijane są na mikrocząsteczki. Wydzielają się istotne dla organizmu człowieka pierwiastki jodu, bromu, wapnia, magnezu, sodu, potasu i żelaza. Powietrze na tym obszarze





Fot. 5. Tężnia w Radlinie (fot. Archiwum UM Radlin )

Fot. 6. Tężnia w Gołdapi (fot. Bogumił R. Korzeniewski)



jest ostrzejsze i ma zwiększoną wilgotność, wytwarza się delikatny aerozol solankowy z zasięgiem oddziaływania do 300 m od łąźni.

Owo lekkie zaparowanie powoduje tworzenie się mikroklimatu zbliżonego do warunków nadmorskich w czasie bryzy. Emitowany przez łąźnie aerozol solankowy ma właściwości bakteriobójcze oraz pozytywny wpływ na mikrobiologiczną jakość powietrza wokół łąźni. Dla tych przymiotów łąźnie stanowią wielkie, naturalne inhalatorium na wolnym powietrzu o działaniu leczniczym. Zalecane przez balneologów spacerunki wzdłuż łąźniowej promenady są dla przebywających tu kuracjuszy elementem terapii uzdrowiskowej w leczeniu schorzeń górnych dróg oddechowych, nadciśnienia tętniczego, nerwicy wegetatywnej, alergii, zapalenia zatok, niedoczynności tarczycy. Pozytywny efekt łąźnioterapii zwiększają nieco bardziej intensywne ćwiczenia takie jak szybsze chodzenie lub *nordic walking*. Mikroklimat otoczenia łąźni przyjazny jest nie tylko chorem. Rekomendowany jest też w profilaktyce jako działanie relaksujące w stanach nadmiernego wyczerpania organizmu i stresu. łąźnie stanowią ponadto bezkonkurencyjne antidotum dla mieszkańców dużych aglomeracji miejskich, w których występuje wysoki stopień zanieczyszczenia powietrza.

Pierwotnym zadaniem Ciechocińskich łąźni, była produkcja soli warzonej. Jednakże po latach solnej prosperity następuje przewartościowanie znaczenia łąźni i kryształu solnego z działalności przemysłowej i komercyjnej na służące profilaktyce i leczeniu. Późniejsze powstałe w chronologii czasowej łąźnie – w Konstancinie w 1978 r. i w Inowrocławiu w 2001 r. i każde inne, służą z założenia już tylko celom leczniczym. W Inowrocławiu łąźnie o kształcie dwóch połączonych z sobą wieloboków, widziane z loku ptaka przypominają plaster miodu. Wieczorem uwagę spacerowiczów zwraca efektowne, wielobarwne oświetlenie ledowe łąźni. Uznane jako jedno z niebanalnych turystycznie miejsc w naszym kraju, w czwartej edycji plebiscytu miesięcznika *National Geographic Traveler* znalazły się inowrocławskie łąźnie w gronie laureatów konkursu „7 nowych cudów Polski”.

Także w kilku innych znanych i popularnych uzdrowiskach polskich, takich jak Ciechocinek, Gołdap, Rabka, Rymanów, Wieliczka, łąźnie są pięknym akcentem architektonicznym, a zarazem atrakcją turystyczną. Okazuje się jednak, że łąźnie nie są przypisane wyłącznie do miejscowości uzdrowiskowych. Nic więc dziwnego, że w pierwszej dekadzie lat dwutysięcznych, na fali panującej mody, a także w wyniku zagrożenia smogowego, w krótkim czasie, szczególnie na Górnym Śląsku, wzniesiono w Polsce kilkadziesiąt nowych łąźniowych budowli. Większość z nich powstała jako efekt zapotrzebowania społecznego w głosowaniach do projektów budżetów obywatelskich. Nowopowstałe łąźnie, oprócz klasycznych, mają różnorodne rozmiary i kształty. Na wyróżnienie wśród nich, tak pod względem gabarytów, konstrukcji i atrakcyjności turystycznej, zasługują łąźnie w Wieliczce. Pamiętać jednak należy, że optymalne oczekiwania związane z budową łąźni można spełniać tam, gdzie występują podstawowe tworzywa funkcjonowania łąźni – źródła solanek. Znacznie mniejsze efekty osiąga się przy stosowaniu solankowych substytutów. Warto odwiedzać łąźnie nie tylko w celach leczniczych, można je postrzegać także jako interesujący komponent naszego krajobrazu i wciąż jeszcze mniej znany obiekt krajoznawczy.



## **Odznaka turystyczno-krajoznawcza „Szlakiem Bitwy nad Bzurą 1939 im. gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby”**

W województwie łódzkim istnieje spora liczba regionalnych odznak krajoznawczych PTTK, które zachęcają do poznawania miejsca zamieszkania, najbliższej okolicy czy regionu, pozostawiając zwiedzającemu pewną dowolność w wyborze zwiedzanych obiektów i miejsc. Regulaminy tych odznak przeważnie są tak skonstruowane, aby poznać swoją małą ojczyznę. Przykładami takich odznak w województwie łódzkim są m.in. Odznaka „Miłośnik Ziemi Łowickiej”, Odznaka Krajoznawcza Powiatu Opoczyńskiego, Odznaka Krajoznawcza Ziemi Kutnowskiej, czy Odznaka Krajoznawcza PTTK Województwa Łódzkiego. Odznaki regionalne służą popularyzacji idei regionalizmu i są pamiątką z danego regionu. Istnieją też odznaki ponadregionalne, ogólnopolskie, związane z zagadnieniem lub tematem wykraczającym poza „Małą Ojczyznę”. Przykładami takich odznak są ustanowione w województwie łódzkim: Odznaka „Szlakami Architektury Sakralnej w Polsce”, Odznaka Turystyczno-Krajoznawcza „Szlakiem św. Faustyny Kowalskiej”, Odznaka Krajoznawcza „Śladami św. Maksymiliana Kolbego” i Odznaka Krajoznawcza „Szlakiem Reymonta”. Do wyjątkowych należą obejmujące nieraz obszar całej Polski odznaki krajoznawcze związane z historią wojskowości, Wojskiem Polskim, szlakami bojowymi jednostek wojskowych, sylwetkami wybitnych żołnierzy – przywódców, bohaterów bitew czy wojen. Na terenie województwa łódzkiego takich odznak jest niewiele; są to: Odznaka Krajoznawcza „Szlakiem Walk nad Bzurą 1939”, Odznaka Krajoznawcza „Szlakiem bojowym 15 Pułku Piechoty «Wilków»”, Odznaka Krajoznawcza „Śladami mjr. «Hubala»” oraz Odznaka Krajoznawcza „Szlakiem 28 Pułku Strzelców Kaniowskich”.

W 2018 roku z okazji przypadającej w kolejnym roku 80 rocznicy wybuchu II wojny światowej, wśród żołnierzy 7 batalionu kawalerii powietrznej 25 Brygady Kawalerii Powietrznej z Tomaszowa Mazowieckiego (7 bkpow) zrodził się pomysł, aby ustanowić ogólnopolską odznakę krajoznawczą związaną z tą rocznicą oraz bezpośrednio z działaniami wojennymi kampanii wrześniowej 1939 roku w naszym regionie. Inicjatywa została zgłoszona w trakcie spotkania środowiskowego żołnierzy 7 bkpow z mężami zaufania poszczególnych korpusów. Stworzenie od podstaw, a następnie zdobycie odznaki miało spełnić rolę uzupełnienia zajęć z kształcenia obywatelskiego dla żołnierzy zawodowych w Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Zgodnie z wykazem obligatoryjnych tematów z przedmiotu „kształcenie obywatelskie” na rok 2019, opracowanego przez Departament Edukacji, Kultury i Dziedzictwa Ministerstwa Obrony Narodowej, przeprowadzone zostały zajęcia na

tematy takie jak: 80 rocznica wybuchu II wojny światowej, wybitni polscy dowódcy II wojny światowej (w tym gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba) oraz miejsca pamięci oręża polskiego w regionie. W zagadnienia te wpisała się idea Odznaki Turystyczno-Krajoznawczej „Szlakiem Bitwy nad Bzurą 1939 im. gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby”.

Głównym celem wprowadzenia nowej odznaki jest propagowanie wiedzy o wydarzeniu będącym największą bitwą Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej Polskiej podczas wojny obronnej Polski w 1939 roku, przez przypomnienie postaci, miejsc i walk toczących się wzdłuż rzeki Bzury oraz na całym obszarze bitwy w okresie od 9 do 22 września 1939 roku. W ten sposób zostało upamiętnione bohaterstwo żołnierzy Wojska Polskiego biorących udział w bitwie. Oprócz tego dla nas, żołnierzy Wojska Polskiego, którzy z dumą odnoszą się do historii swoich poprzedników, powstała możliwość oddania hołdu naszym kolegom żołnierzom, którzy polegli w obronie ojczyzny w trakcie kampanii wrześniowej 1939 roku, poprzez oddanie im czci i chwały w trakcie zdobywania kolejnych stopni odznaki. Dodatkowo celem odznaki jest rozpropagowanie bitwy nad Bzurą na możliwie jak największym obszarze Polski, w różnych środowiskach społecznych, w tym także wojskowych. W ten sposób każdy, zdobywając odznakę ma możliwość odwiedzania cmentarzy i kwater wojennych oraz pojedynczych mogił żołnierzy kampanii wrześniowej 1939 roku, uporządkowanie zapomnianych grobów, zapalenia zniczy, chwilę zadumy bądź krótkiej modlitwy nad mogiłami poległych żołnierzami i oddania należnego szacunku nieznanym bohaterom. Zaistniała również okazja ustanowienia odznaki o zasięgu ogólnopolskim, obejmującym cały obszar szlaku bojowego bitwy nad Bzurą, łatwej do zdobycia i zwerykowania przez oddziały PTTK, a w szczególności z województwa łódzkiego i mazowieckiego, na terenie których się znajduje.

Odznaka Turystyczno-Krajoznawcza „Szlakiem Bitwy nad Bzurą 1939 im. gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby” ustanowiona została 10 czerwca 2019 r. przez Prezydium Zarządu Głównego PTTK Uchwałą nr 63/XIX/2019 na wniosek 7 bkpów z Tomaszowa Mazowieckiego (Jednostka Wojskowa Nr 4391). Odznakę utworzono z okazji 80. rocznicy bitwy nad Bzurą oraz wybuchu II wojny światowej. Do jej przygotowania przyczyniły się również Oddział PTTK „Szaniec” w Skierniewicach oraz Komisja Zarządu Głównego PTTK do Współpracy z Wojskiem Polskim. Odznaka ma zasięg ogólnopolski. Osoba ją zdobywająca ma możliwość indywidualnego decydowania i poznawania miejsca, jakie zamierza zwiedzić na szlaku bitwy nad Bzurą. Poza tym nowa odznaka otwiera się na środowiska nie związane z PTTK, poprzez zaangażowanie instytucji i stowarzyszeń związanych z bitwą, które umożliwią rozpropagowanie nie tylko samej odznaki i szlaku, ale również PTTK jako stowarzyszenia promującego także turystykę historyczną i wojskową.

Odznaka „Szlakiem Bitwy nad Bzurą 1939 im. gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby” jako współczesny produkt turystyczny ma na celu promocję szlaku, obszaru turystycznego znajdującego się na szlaku i propagowanie historii bitwy, dlatego do współpracy zaproszono następujące instytucje zajmujące się lub związane z tą tematyką:

- Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą,
- Stowarzyszenie Muzealna Grupa Historyczna II Batalionu 18 Pułku Piechoty,

- Muzeum w Łowiczu,
- Muzeum Regionalne w Kutnie/Muzeum Bitwy nad Bzurą,
- Kampinoski Park Narodowy.

Odnaka ma na celu również promocję PTTK jako organizacji pozarządowej i stowarzyszenia prowadzącego działalność społecznie użyteczną, ze szczególnym uwzględnieniem turystyki kwalifikowanej. Dlatego do współpracy zaproszono:

- Komisję Krajoznawczą Zarządu Głównego PTTK,
- Oddział Łódzki PTTK im. Jana Czeraszewicza,
- Oddział PTTK „Szaniec” w Skierniewicach,
- Oddział PTTK w Kutnie,
- Wojskowe Koło PTTK przy Klubie 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

Odnaka jest trzystopniowa – w stopniu brązowym, srebrnym i złotym. Może być też nadawana honorowo w stopniu złotym za duże zasługi w propagowaniu wiedzy o szlaku bojowym bitwy nad Bzurą. Odnaka werykowana jest przez Oddział Łódzki PTTK im. Jana Czeraszewicza w Łodzi, Oddział PTTK w Kutnie, Oddział PTTK „Szaniec” w Skierniewicach i Oddział PTTK „Mazowsze” w Warszawie. Odnaka ma kształt konturu mapy Polski z 1939 roku (ryc. 1). Na mapie punktem powyżej górnej wstęgi zaznaczono miejsce bitwy nad Bzurą, dowodzonej przez gen. dyw. Tadeusza Kutrzebę. Za mapą Polski znajduje się Miecz Polski Rycerski, który nawiązuje do Chwały Oręża Polskiego i jest jego symbolem. Głownia Miecza zakończona została głową orła z godła II Rzeczypospolitej Polskiej, który symbolizuje żołnierskie oddanie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej zgodnie z zawołaniem „Bóg – Honor – Ojczyzna”. Szarfa oplatająca miecz i kontur mapy II Rzeczypospolitej nawiązuje do waleczności Narodu Polskiego we wrześniu 1939 roku. Na szarfie widnieje napis „Szlakiem Bitwy nad Bzurą 1939”. W prawym rogu mapy, pomiędzy pierwszym a drugim pasem szarfy, jest napis PTTK. Pieczęć rajdowa to wizerunek odznaki oraz napisy „Ogólnopolski Rajd Pieszy” z lewej strony okręgu i „Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze” z prawej (ryc. 2). Autorem projektu graficznego odznaki oraz pieczęci rajdowej jest ppor. Rafał Nowakowski, żołnierz kompanii wsparcia 7 bkpów.



Ryc. 1. Trzy stopnie odznaki

Jednocześnie z wprowadzeniem odznaki w celu jej rozpropagowania w środowisku wojskowym i turystycznym, 7 batalion kawalerii powietrznej z Tomaszowa Mazowieckiego wraz z Oddziałem PTTK „Szaniec” w Skierniewicach i Wojskowym Kołem PTTK przy Klubie 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, zamierza w latach 2019–2023 zorganizować sześć kolejnych edycji Ogólnopolskiego Rajdu Pieszego „Szlakiem Bitwy nad Bzurą 1939 im. gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby”, które również umożliwią zdobycia wszystkich stopni odznaki.



Ryc. 2. Pieczęć Ogólnopolskiego Rajdu Pieszego

W dniu 7 września 2019 r. odbył się I Ogólnopolski Rajd Pieszy „Szlakiem Bitwy nad Bzurą 1939 r. im. gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby”. Rajd został zorganizowany w formie podróży historyczno-krajoznawczej oraz pieszej wędrówki po Piątku, Łęczycy, Tumie i Kutnie przy wsparciu lokalnych samorządów i Muzeum Regionalnego w Kutnie – Muzeum Bitwy nad Bzurą. Był to pierwszy rajd, w trakcie którego wszyscy uczestnicy zdobyli pierwszy stopień ustanowionej odznaki. Numer 1. odznaki w stopniu brązowym zdobył autor jej projektu ppor. Rafał Nowakowski.

W dniu 5 września 2020 r. odbył się II Rajd, który został połączony z questingiem. Rajd rozpoczęto w Starym Waliszewie, następnie odbyła się jego część piesza od Bielaw poprzez Walewice do Soboty. Rajd zakończono na cmentarzu wojennym żołnierzy WP poległych we wrześniu 1939 roku w Guźni k. Łowicza. W trakcie Rajdu uczestnicy zostali zapoznani m. in. ze szlakiem bojowym 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego. W tym roku, oprócz samorządów lokalnych, wsparcia w organizacji Rajdu udzielił Wojskowy Instytut Wydawniczy z Warszawy, a Wielkopolskie Muzeum Niepodległości w Poznaniu i oddział Muzeum Armii „Poznań” objęły honorowy patronat.

Na kolejne lata planowane są Ogólnopolskie Rajdy Piesze „Szlakiem Bitwy nad Bzurą 1939 im. gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby”:

- III rajd (1-dniowy) w rejonie Łowicza, Kompiny i Bednar z uwzględnieniem szlaku bojowego 10 Pułku Piechoty,
- IV rajd (2-dniowy) w rejonie Sochaczewa z uwzględnieniem szlaku bojowego II batalionu 18 Pułku Piechoty,
- V rajd (2-dniowy) w rejonie Kampinoskiego Parku Narodowego „Traktem Pamięci Bohaterów Bitwy nad Bzurą 1939 roku”,
- VI rajd (2-dniowy) w Kampinoskim Parku Narodowym.

Partnerzy, którzy wzięli udział w projekcie odznaki również organizują rajdy, zloty, wystawy oraz uroczystości związane z bitwą nad Bzurą w ramach swojej własnej działalności. W ich trakcie zamierzają oni promować odznakę oraz umożliwiać jej zdobywanie. I tak np. Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą wraz ze Stowarzyszeniem Muzealna Grupa Historyczna II batalionu 18 pułku piechoty organizuje: zloty harcerskie „Traktem Pamięci Bohaterów Bitwy nad Bzurą”, inscenizacje „Historyczna przeprawa przez Bzurę” oraz rajd „Szlakami Walk nad Bzurą 1939”, Oddział PTTK w Kutnie corocznie organizuje rowerowy Gwiazdzisty Zlot do Kutna „Szlakami walk nad Bzurą”.

Refleksje, notatki  
i wspomnienia  
krajoznawcze





## Historia zapisana w polskim krajobrazie

### Wstęp

Działalność wszystkich żywych stworzeń ma znaczący wpływ na kształtowanie krajobrazu. Mają na niego wpływ zarówno rośliny, jak i zwierzęta, a szczególnie człowiek. Krajobraz kulturowy, wynikający z działalności człowieka, zajmuje znaczącą część powierzchni naszego kraju. Miasta i wioski, drogi, stawy, zalewy, pola i łąki, a także sadzone lasy, stanowią nasze codzienne otoczenie. Oczywiście szybko zmieniająca się rzeczywistość zaciera w znacznym stopniu dawne układy i rozwiązania. Szybki rozwój miast, szczególnie dużych, błyskawiczne zmiany możliwości komunikacyjnych i przemiany w rolnictwie, przekształcają nasz krajobraz. Jednak wciąż możemy natknąć się na ślady dawnych czasów. Zachowane układy miejskie i wiejskie, tradycyjne trakty komunikacyjne, kościoły, klasztory, dwory i zamki, pozwalają spojrzeć wstecz i na chwilę zanurzyć się w historii. Są to bardzo ważne źródła naszej wiedzy o kraju i świecie, o kształtowaniu się współczesności i osiągnięciach z przeszłości.

Fot. 1. Wydmy (fot. autorki)





Fot. 2. Kaszuby – brukowana droga folwarczna w Jasieniu (fot. autorki)

Fot. 3. Kaszuby – droga obsadzona drzewami w okolicach Bytowa (fot. autorki)





Spotyka się z nimi często krajoznawca i przewodnik turystyczny, informujący o świadectwach rozwoju naszego kraju – jego przeszłości, zachowanych obiektach zabytkowych, zmianach w krajobrazie. Dostrzega je również zwykły turysta, przemierzający drogowe trakty i szlaki piesze widząc, że niekiedy działalność człowieka ma nieoczekiwane skutki, zarówno pozytywne jak i negatywne. Postępująca likwidacja zalesień i naturalnej okrywy roślinnej, stały się powodem powstania niezwykłych zespołów krajobrazowych. Wspaniałe wydmy w okolicach Łeby i Pustynia Błędowska to najbardziej spektakularne efekty działania człowieka. Są także trwałe, niekorzystne zmiany w krajobrazie, chaotyczna zabudowa, dewastacja widokowych panoram, zaniedbania i opóźnienia w konserwacji obiektów architektury i w konsekwencji ich rozbiórka itp. Oczywiście nie sposób omówić wszystkich elementów zapisu naszej historii w krajobrazie, można pokusić się jedynie o przybliżenie problemu na niewielu wybranych przykładach.

### Drogi i trakty

Każda działalność człowieka wiąże się z przemieszczaniem. Drogi i trakty wodne łączyły poszczególne siedziby, doprowadzały do pól i łąk, przecinały lasy, stanowiły podstawę kultury związanej z wymianą dóbr i wartości. W tej dziedzinie współczesność jest najbardziej kreatywna, co powoduje duże zmiany i zatarcia historycznych układów. Szczególnie dotyczy to szybkich sposobów przemieszczania, takich jak: autostrady, szybka kolej i lotniska, które nie mogą w pełni respektować za-

Fot. 4. Bytów – dawny most kolejowy przekształcony w drogę spacerową (fot. autorki)



stanych układów. Niemniej jednak w wielu wypadkach, szczególnie w zakresie komunikacji miejscowej, nowe nawierzchnie i niewielkie korekty przebiegu wykorzystują tradycyjne drogi i podkreślają dawne układy przestrzenne, stanowiąc ich oś i kręgosłup. Dotyczy to szczególnie wsi i małych miast i miasteczek.

W wielu miejscach w Polsce zachowane zostały dawne trakty komunikacyjne, szczególnie drogi polne i leśne. Niektóre z nich nie są dotychczas wykorzystane i modernizowane, inne zaczynają pełnić funkcje turystyczne. Sytuacja taka ma miejsce szczególnie w niezurbanizowanych rejonach Polski północnej i wschodniej. Wyjątkowe są pod tym względem tereny Kaszub. Zachowane trakty w lasach, stare drogi i tereny po zlikwidowanej kolei, przecinają znaczne obszary terenu. Zachowały się tu dawne brukowane drogi, nieutwardzone drogi leśne, a także dawne drogi między miejscowościami zmodernizowane, ale wciąż obsadzone starymi drzewami, zgodnie z dawną mądrą zasadą, że drzewa wyznaczają przebieg drogi także w zimie, podczas śnieżnych zamieci i zasp. Dawne „trakty pocztowe drzewami sadzone” przecinają rozległe obszary pól wyrazistymi, zielonymi lub (w zimie) ciemnymi smugami. Po zlikwidowanych liniach kolejowych zachowały się budynki dawnych dworców, nasypy, wiadukty i mosty (szczególnie widoczne w Bytowie i jego okolicy). Odnawiane i wykorzystywane jako atrakcje turystyczne, budzą coraz większe zainteresowanie.

Dolina Prądnika, a zwłaszcza jej skalisty kanion w rejonie Ojcowa i Pieskowej Skały, to jedno z najpiękniejszych miejsc w Polsce. Ten prastary trakt komunika-

Fot. 5. Bytów – uliczka z tradycyjną zabudową kaszubską (fot. autorki)





cyjny, zagospodarowywany od czasów prehistorycznych, z średniowiecznymi zamkami, młynami i tradycyjną zabudową, budzi niezmienny zachwyt wszystkich, którzy go zobaczyli, chociaż nie omijają go współczesne zagrożenia choćby komunikacyjne (nadmierny ruch samochodowy), czy osadnicza presja w jego sąsiedztwie. Oczywiście takich miejsc jest w całej Polsce więcej i powinny podlegać ochronie jako elementy kulturowego dziedzictwa. Wszystkie te obiekty stanowią zapis dawnych, tradycyjnych, układów komunikacyjnych i przestrzennych, zachowanych w krajobrazie.

### Miasta i wsie

Podstawową potrzebą człowieka jest zapewnienie sobie wygody i bezpieczeństwa w zamkniętej przestrzeni. Najstarsze osady powstawały w miejscach z dostępem do wody, przy traktach komunikacyjnych i posiadających walory obronne. Znaczna ich część to teren współczesnych wsi, miast i miasteczek, rozbudowywanych i modernizowanych przez wieki. Ślady dawnego osadnictwa znajdowane są w każdym obecnym ośrodku mieszkalnym. Ujawniają się podczas prac budowlanych, remontowych czy planowanych badań archeologicznych. Co znamienne – przeważnie centrum takiej dawnej osady, to rejon współczesnych centrów osadniczych (por. Wawel, Okół w Krakowie i inne centra staromiejskie).

Osady i grodziska, umieszczane nierzadko na tworzonych sztucznie nasypach lub półwyspach, otoczone były ziemnymi wałami o kolistym lub owalnym narysie.

Fot. 6. Wawel – dziedziniec zewnętrzny z relikdami dawnych zabudowań (fot. autorki)





Fot. 7. Pola uprawne w okolicach Krakowa (fot. autorki)

Coraz częściej znajdowane są na otwartym terenie lub w lasach. Współcześnie namierzane są z powietrza i chronione jako zabytki archeologiczne. Niektóre odtworzono jako obiekty edukacyjno-turystyczne, które cieszą się dużym powodzeniem zwiedzających.

Stopniowa stabilizacja, wzrost zamożności i rozwój kraju zmieniały układy przestrzenne. Zwiększające się arealy upraw wpływały na wielkość i zasobność wsi. Wiązało się to z pozyskiwaniem rozległych połączy terenu na pola uprawne i łąki. Kolejne podziały pól zarysowały w terenie swoistą szachownicę, wielobarwną w lecie, szarą, pociętą miedzami w zimie.

Wsie i kościoły otaczały sady i stare drzewa, niektóre zachowane do dziś jako pomniki przyrody. Układy urbanistyczne, wykształcone z wcześniejszych osad i siedzib ludzkich, coraz bardziej się rozwijały. Jednak w większości miast zachowały się pozostałości dawnych rozwiązań architektoniczno-urbanistycznych. Należą do nich układy ulic i placów, relikty dawnych murów miejskich lub sposoby pokazania ich przebiegu, gdy zostały wyburzone. Jednym z najciekawszych krajobrazowo rozwiązań są krakowskie Planty, z zachowanym starodrzewem i wijącymi się alejami. Niezwykłym efektem krajobrazowym jest widok dawnych murów obronnych poprzeczonych rozległym placem: np. widok na Barbakan i bramę Floriańską z placu Małejki w Krakowie czy widok na dawne mury miejskie w Paczkowie oraz Szydłowie.

Specyficznymi i stosunkowo dobrze zachowanymi są zespoły dawnych uzdrowisk. Centralny „Dom Zdrojowy” lub „Pijalnia” to serca tych zespołów. Otoczone ozdobnymi parkami, z dawną willową zabudową o charakterystycznej formie, są do

dziś niezwykle atrakcyjnymi miejscami. Ich centra, dostępne dla kuracjuszy, cieszących się ich urodą przez dłuższy czas, a także chwilowych turystów, od początku obfitowały w różne atrakcje architektoniczne i przyrodnicze.

### Panoramy, dominanty i zamknięcia perspektywiczne

Każdy dawny zespół staromiejski charakteryzował się istnieniem centralnej dominanty, jaką była kościelna wieża, a w większych miastach także wieża ratuszowa. W miastach otoczonych murami były to baszty i wieże bramne. Te elementy, widoczne z daleka, stanowiły rozległe panoramy i wyznaczały kierunek trasy dawnych podróży. Także dziś stanowią znamienny element krajobrazu i drogowskaz. Któż z nas nie słyszał odpowiedzi - - „to zaraz obok kościoła”, albo „za kościołem trzeba pójść...”, „przy bramie Floriańskiej...”. W miastach znamienną rolę miały zamknięcia perspektywiczne ulic i traktów komunikacyjnych. Ich przykłady widoczne są szczególnie w dużych miastach zabytkowych, takich jak Kraków, Gdańsk, Warszawa, Poznań czy Wrocław, ale też w mniejszych historycznych miejscowościach.

W terenie otwartym, takimi dominantami są także latarnie morskie i wieże widokowe, wieże ciśnień i niezwykle rzadkie, dawne wiatraki. W niewielu miejscach, nad niewielkimi rzekami zachowane są dawne młyny wodne lub ich relikty wraz z infrastrukturą, czyli młynówkami, spiętrzeniami wody itp. Zachowanie ich w dobrym stanie i utrzymanie ich widoczności, jest w dalszy ciągu istotne dla rangi krajobrazowej zespołu.

Fot. 8. Gdańsk – charakterystyczne zamknięcie widokowe (fot. autorki)





### Zamki, dwory i pałace, parki i ogrody

Szczególną rolę w krajobrazie pełnią obiekty rezydencyjne, takie jak zamki, dwory i pałace. Lokowane przeważnie poza miastami, na otwartej przestrzeni, stanowiły wyrazisty element krajobrazowy. Najstarsze zamki, pełniły przede wszystkim rolę obronną, a więc ich lokalizacja musiała uwzględniać walory pozwalające na przystosowanie ich do tej funkcji, czyli trudny dostęp. Na terenach górzystych zajmowały fragment zbocza o niedostępnych stromiznach, na terenach płaskich musiały być otoczone fosami, najczęściej z wodą. W dolinie Prądnika, prastarym szlaku komunikacyjnym, znajduje się kilka zamków, spełniających w doskonały sposób, warunki obronne. Zachowane do dziś: zamek w Pieskowej Skale czy ruiny zamku w Ojcowie, w znakomity sposób ilustrują swoją pierwotną funkcję. Widoczne z daleka, nad pionowymi urwiskami, stanowią przykłady zapisu historii w obecnym krajobrazie. Zamki nizinne, przebudowywane najczęściej na rezydencje pałacowe, otaczane były rozległymi ogrodami i założeniami parkowymi. Zachowane i rekultywowane założenia ogrodowe budzą do dziś zachwyt każdego człowieka. Jeżeli są dostępne do zwiedzania, stanowią miejsca stałego pobytu spacerujących. Inne, dostępne czasowo, budzą niezmienną ciekawość i chęć ich zobaczenia.

Największe zniszczenia objęły dwory i dworki stanowiące niegdyś centra zabudowy wsi, będące jej „sercem”. Umieszczane w pobliżu kościołów, starych szkół, otoczone obszerną zabudową folwarczną, z parkami i ogrodami użytkowymi, stanowiły niegdyś zasadniczą rolę w otwartym krajobrazie. Widoczne z daleka starodrzewy dawnych parków, kreują do dziś panoramy na dużej przestrzeni. Były to zespoły niemal całkowicie samowystarczalne, z własnymi młeczarniami, młynami,

Fot. 9. Zamek w Suchoj Beskidzkiej (fot. autorki)



gorzelniami, a później i elektrowniami (Prokocim). Niestety większość z nich uległa całkowitemu zniszczeniu. Niektóre zachowały relikty dawnej zabudowy, jednak przeważnie w znacznej mierze zatarte zostały pierwotne układy przestrzenne. Jednym z elementów najrzadziej zachowanych są budynki dawnych kuźni, stanowiące niegdyś jeden z najważniejszych obiektów we wsi.



Fot. 10. Minoga koło Skały – odnowiony dwór (fot. autorki)

Fot. 11. Kaszuby – spichlerz nieistniejącego dworu w Jasieniu (fot. autorki)





### Fortyfikacje nowożytne

Odrębnym problemem są zachowane zespoły dawnych twierdz, pochodzących przeważnie z XIX w. Pozostałości twierdzy w Krakowie, Przemyślu, Gdańsku i innych miastach, stanowią istotne elementy krajobrazowe, niestety w niewielkim stopniu wykorzystane. W Krakowie, otoczonym niegdyś pierścieniem austriackich fortów, zaadaptowano i poddano konserwacji niewiele z nich. Jednak nawet te nieliczne są znakomitymi obiektami turystycznymi, o ciekawej formie i wspaniałym widoku na miasto i okolicę. Znakomicie prezentuje się także zespół fortów w Gdańsku, odnowiony dla potrzeb turystyki.

### Klasztory

Znaczące miejsca w krajobrazie wyznaczają klasztory. Lokowane często poza miastami, stanowiły całe zespoły osadnicze z własnymi folwarkami, polami i ogrodami. Widoczne z daleka ich wieże kościelne, często mury obronne i rozległe zabudowania, są do dzisiaj istotnymi elementami krajobrazu. W średniowieczu stanowiły ośrodki cywilizacyjnych centrów, rozwijających rolnictwo, hodowlę, przemysł spożywczy, a także ośrodki kultury i nauki, ze swoją architekturą, bibliotekami, kopiowaniem ksiąg i malarstwem. Zachowane do dzisiaj i funkcjonujące klasztory takie jak: Benedyktynów w Tyńcu, Benedyktynek w Staniątkach, Cystersów Mogile, Szczy-

Fot. 12. Tyńiec koło Krakowa – widok na klasztor Benedyktynów z wałów wiślanych (fot. autorki)



rzycu, Jędrzejowie, Norbertanek w Imbramowicach, czy wielu innych miejscach w Polsce, są ważnymi elementami mówiącymi o naszej historii. Ich ogrody stanowią przykład najładniej zachowanych zabytkowych założeń ogrodowych.

### **Podsumowanie – polityka konserwatorska i kształtowanie krajobrazu w otoczeniu obiektów zabytkowych**

Zachowane elementy krajobrazowe o historycznej wartości widoczne do dzisiaj, powinny być uwzględniane w kształtowaniu współczesnej przestrzeni. Szybki rozwój miast, szczególnie dużych, błyskawiczne zmiany możliwości komunikacyjnych i zmiany w rolnictwie, zmieniają i przekształcają nasz krajobraz w sposób dotychczas nieznan. Jednak naród pozbawiony historii ginie, zacierają się jego tożsamość, zanika jego godność i odpowiedzialność. Dlatego bardzo ważne stają się próby ocalenia zastanych relikwów naszej przeszłości. Ustawowo nazywa się to ochroną dziedzictwa kulturowego. Jednak w tym zakresie mamy dużo do zrobienia. Oczywiście nie chodzi o to, aby zmienić nasz kraj w skansen, odrzucając wszystkie czynniki rozwoju przestrzennego, jednak właściwe zagospodarowanie przestrzenne zastanych wartości, z ich dobrym wykorzystaniem, staje się coraz bardziej palącą potrzebą. Jednym z istotnych problemów jest ustalenie warunków dla tworzenia przestrzeni widokowej zabytkowych obiektów i zespołów staromiejskich, a także utrzymanie charakteru tych obiektów podczas kolejnych prac adaptacyjnych.

Niestety, historia nie była zbyt łaskawa dla polskich zamków i dworów. Niszczono w czasie wojen i powstań, zachowały się przeważnie w postaci ruin. Tym bardziej konieczna jest ich ochrona. Oczywiście podejmowane są działania mające na celu utrzymanie jak największej ilości zabytkowych zespołów i obiektów, szczególnie widoczne w zakresie uczynienia, efektów odkryć badawczych w dawnych zespołach zamkowych lub staromiejskich (Czorsztyn, Rabsztyn, Rytró, Dobczyce). Ich efekty są oczywiście bardzo zróżnicowane, a ich odbiór przez fachowców i zwykłych turystów oraz właścicieli może być krańcowo różny. Przykłady takie jak: odbudowa zamku w Bobolicach i Wytrzyzszce, a także adaptacja ruin zamku w Korzkwi, budzi wiele emocji i sporów. Jednak szersze spojrzenie na problem (zdaniem autorki), nakazuje dużą ostrożność w ferowaniu szybkich wyroków. Oczywiście każdy historyk czy historyk architektury, chciałby utrzymać zachowane relikwidy dawnych obiektów i zespołów w pełnym autentyzmie. Jednak wspomniane wyżej warunki szybkich zmian, często wymuszają odstępianie od puryzmu i podjęcie próby nadania zabytkowi nowych treści i nowej formy. Jest to zresztą całkowicie zgodne z historią. Nie byłoby zamku w Gołuchowie, zamku w Warszawie czy rekonstrukcji pewnych elementów zamku na Wawelu, gdyby obowiązywał nas całkowity brak możliwości działania i chęci przywrócenia obiektowi pierwotnej rangi. Ponadto, jak można łatwo zauważyć, obiekty architektury nieremontowane i nieużytkowane szybko niszczą się, czasem całkowicie znikają z powierzchni ziemi. Przykładem mogą być takie obiekty jak budynek mieszkalny i mury obwodowe zamku ojcowskiego czy ruiny zamków w Kobiernicach i Białym Kościele, nie mówiąc o licznych dworach. W okolicach Krakowa to Garlica Murowana, Tropiszów oraz wiele innych dworów i zespołów dworskich. Takie same problemy mają inne rejony Polski. Wiele miejsc na wspomi-

nanych Kaszubach czy Dolnym Śląsku została utracona. Dzieje się to także w ostatnim czasie, mimo obowiązujących ustaw o ochronie zabytków, a często i dobrej woli właścicieli. Duży koszt i trudności w remontach i konserwacji zabytkowych obiektów, doprowadza do ich stopniowego niszczenia, co powiększa problemy.

Wobec powyższego, sprawą niezwykle palącą staje się pokazywanie społeczeństwu wartości naszych zabytków i ich roli w krajobrazie oraz uczulanie mieszkańców na potrzebę ratowania swoich zabytków. Dużą rolę w tej mierze pełni turystyka i wzrastająca potrzeba odnalezienia swojej przeszłości i tożsamości wśród młodzieży.

Pewną godną uwagi ciekawostką, jest tradycja miejsca, dawnego obiektu lub lokalizacji zawarta w nazwie. Takie nazwy jak Młynówka Królewska, Półnanki, Stary Dworzec czy Droga Rokadowa, świadczą o przywiązaniu do tradycji i chęci zachowania tego miejsca w pamięci.

## Krajoznawstwo XX i XXI wieku – nie tylko moje

W poniższym tekście nie należy szukać definicji i teoretycznych dociekań, czym jest krajoznawstwo. Są to moje wspomnienia i refleksje, przeżycia, z ponad 60 lat kontaktów z ludźmi spod znaku PTTK.

Moje pierwsze bezpośrednie kontakty pozwalające na poznawanie świata poza powojenną Warszawą, głównie Pragę, przypadają na drugą połowę lat pięćdziesiątych XX w. – to rajdy i zloty organizowane przez Harcerski Klub Turystyczny „Wyga”, działający przy Stołecznej Chorągwi ZHP, któremu przez wiele lat prezesował znakomity krajoznawca Stefan Sosnowski. Również duży wpływ na późniejsze moje zainteresowania, miały programy pierwszych obozów harcerskich, konsekwentnie organizowanych na terenie Warmii i Mazur. Poznawaliśmy nie tylko piękno przyrody i zabytki, ale również skomplikowaną historię tych ziem, zniszczone protestanckie świątynie, wioski, w których mówiono po niemiecku, przybliżano nam działalność ludzi troszczących się o zachowanie polskości na tym terenie: Gustawa Giżyckiego (Gustaw Herman Marcin Gizewiusz), Wojciecha Kętrzyńskiego, Michała Kajki. Specjalnie na potrzeby harcerskiej akcji letniej opracowane były programy i materiały metodyczne. Zdobywaliśmy również odznaki PTTK, królowała OTP. Niewątpliwie miało to wpływ na wybór studiów geograficznych na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1961–66 w ich programie były liczne wyjazdy w teren oraz praktyki specjalistyczne, pozwalające na bezpośrednie zapoznanie się z wieloma zagadnieniami. Tak więc do pracy na stanowisku kierownika działu krajoznawstwa ZG PTTK byłam dość dobrze przygotowana.

Pracę w PTTK rozpoczęłam 1 lutego 1974 r. Moje pierwsze spotkanie z Komisją Krajoznawczą ZG PTTK miało miejsce w grudniu 1973 r. i pozostało mi w pamięci. Sala konferencyjna na ul. Senatorskiej mieściła około 30 osób, byli to głównie panowie, trwały tam zażarte dyskusje. Mecenas Edmund Mieroszewicz, muzealnik Bronisław Cmela, prof. Juliusz Braun atakowali się bezwzględnie i przytłaczającymi argumentami. Przewodniczący Komisji Jacek Węgrzynowicz (sekretarz Generalny PTTK) siedział za stołem, nie przerywał, słuchał, a następnie proponował rozwiązanie, poddawał je pod głosowanie, zapadała decyzja. Byłam lekko przerażona, co mnie może czekać w takiej pracy, była to przecież praca bezpośrednio z ludźmi działającymi w społecznych komisjach: Krajoznawczej, Fotografii Krajoznawczej, Ochrony Przyrody, Opieki nad Zabytkami oraz Historii i Tradycji. Moje zaniepokojenie trwało do pierwszej przerwy w obradach, w czasie której znalazłam się pośród życzliwych, przyjaznych, żartujących niedawnych adwersarzy. Wybrano



mnie na sekretarz Komisji Krajoznawczej i tak rozpoczęła się moja trwająca do dziś przygoda z krajoznawstwem i kontakty z życzliwymi, przyjaznymi ludźmi, których łączą wspólne zainteresowania i pasje oraz potrzeba dzielenia się wiedzą i doświadczeniami.

Były to lata zabiegania o to, aby krajoznawstwo przenikało wszystkie rodzaje tzw. turystyki kwalifikowanej, organizowanej zazwyczaj społecznie oraz masowej, będącej domeną biur obsługi ruchu turystycznego (BORT) PTTK, działających przy większości oddziałów. Towarzystwo było organizacją masową, liczącą wtedy około 400 tys. członków. Terenowe oddziały PTTK działały w miastach, środowiskowe w zakładach pracy, osiedlach mieszkaniowych, na uczelniach, w Wojsku Polskim. Towarzystwo dysponowało najliczniejszą siecią biur obsługi ruchu turystycznego, miało wyłączność na przewodnictwo. FOTO-PAM PTTK wydawały pocztówki krajoznawcze, produkowały pamiątki nawiązujące do tradycji regionalnych, tak więc pole do upowszechniania idei krajoznawczych było bardzo szerokie. Krajoznawcy spod znaku PTTK, niejednokrotnie członkowie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które swą działalnością zasłużyło na miano „ministerstwa polskości”, widzieli potrzebę powszechnej dyskusji, określającej miejsce i znaczenie krajoznawstwa w społeczeństwie, które odczuwało skutki wojny i zmiany granic.

Po blisko dwudziestoletnich zabiegach, udało się uzyskać zgodę władz partyjnych i rządowych na organizację w 1970 r. Ogólnopolskiej Narady Krajoznawczej (ONK, uznanej później za II Kongres Krajoznawczy). Ponad 700 osób obradowało w Gdyni i Gdańsku pod hasłem „Krajoznawstwo szkołą patriotycznego wychowania”, dyskutując w zespołach problemowych nad pedagogicznym wykorzystaniem krajoznawstwa, wykorzystaniem badań naukowych w krajoznawstwie, regionalizmem krajoznawczym, popularyzacją krajoznawstwa i jego metodyką. Opracowany *Krajoznawczy program turystyki* został przyjęty przez Zarząd Główny PTTK, jako program Towarzystwa na lata 1970–78. Czytając oficjalne dokumenty z tamtych lat należy pamiętać, że musiały one zawierać jedynie słuszne sformułowania takie jak „socjalistyczne społeczeństwo”, „Polska Ludowa” itp., aby można było realizować naczelną zadanie krajoznawstwa określone w 1919 r. przez Aleksandra Janowskiego:

*Poznaj swój kraj, abys mógł go gorąco ukochać  
Poznaj swój kraj, abys umiał nim gospodarzyć.  
Kochaj każdy skrawek tej ziemi, każdego Polaka  
Bo ziemia to Twoja matka, a Polak to Twój brat.*

Hasło to w życie wprowadzało liczne grono krajoznawców, po części członków Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, jak również spore grono osób zaangażowanych w działalność Armii Krajowej, a więc znających zasady konspiracji. Jeżeli Towarzystwo nie chciało być zdelegalizowane, jego oficjalne dokumenty musiały być „do przełknięcia” przez władze partyjne i państwowe.

Komisja Krajoznawcza ZG PTTK czuwała nad wdrażaniem *Krajoznawczego programu turystyki*. W 1975 r. w miejsce 18 zarządów okręgów powołano 49 zarządów wojewódzkich PTTK. Nastąpiło znaczne ożywienie działalności programo-

wej. Komisje krajoznawcze w zarządach wojewódzkich dążyły do powołania regionalnych pracowni krajoznawczych, które pod koniec 1989 r. działały w 33 województwach.

Posiedzenia Komisji odbywały się zazwyczaj w terenie, gdzie spotykano się z miejscowymi krajoznawcami i zapoznawano z programową działalnością, a także zwiedzało krajoznawcze obiekty, często trudno dostępne. W ówczesnej rzeczywistości powszechnego braku rzetelnej informacji (bardzo ograniczone programy telewizyjne, brak komputerów i Internetu, cenzurowane wydawnictwa) gromadzono wycinki prasowe i folderki, aby śledzić zmiany zachodzące w krajobrazie Polski. Koła, kluby, oddziały, komisje, regionalne pracownie krajoznawcze były organizatorem licznych wystaw, odczytów, prelekcji z przeźrocami, wieczornic krajoznawczych, spotkań z tzw. ciekawymi ludźmi: podróżnikami, autorami przewodników, fachowcami z dziedziny ochrony przyrody i zabytków. W komisjach krajoznawczych powstawały opracowania programów, konkursów, quizów na imprezy organizowane przez różne środowiska. Komisja Krajoznawcza ZG PTTK w tym czasie przekazywała takie materiały na finały Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno Krajoznawczego. Komisja zabiegała również o to, aby w regulaminach odznak turystyki kwalifikowanej wprowadzono wymagania zwiedzania obiektów krajoznawczych na turystycznych szlakach.

Przygotowania do ONK zaowocowały m.in. ustanowieniem kadry instruktorów krajoznawstwa (regionu, Polski i zasłużonych). Pierwsze mianowania zasłużonych instruktorów krajoznawstwa i instruktorów krajoznawstwa Polski wręczono w czasie narady. Pokłosem ONK jest też organizowany od 1971 r. do dziś CZAK, dla mnie impreza pozwalająca poznać piękno mało znanych obiektów i terenów oraz ludzi zafascynowanych ojcowizną, wspaniałych regionalistów. Do jakiego znawstwa mogą doprowadzić zainteresowania krajoznawcze, może świadczyć zdarzenie, którego byłam świadkiem. PTTK, wraz z Ministerstwem Kultury i Sztuki, było organizatorem dorocznych zjazdów społecznych opiekunów zabytków i wojewódzkich konserwatorów zabytków. Otóż wojewódzki konserwator zabytków żalił się, że ma ciężkie życie, bo wojewoda lepiej zna teren od niego. Tym wojewodą był wieloletni członek, a następnie przewodniczący Komisji Krajoznawczej Włodzimierz Łęcki, z wykształcenia doktor inżynier budownictwa.

W 1975 r. ustanowiono Odznakę Krajoznawczą PTTK. Stworzono w ten sposób możliwość zdobywania odznak, bez konieczności aktywnego uprawiania jednej z dyscyplin turystyki kwalifikowanej. Zachęcano turystów do poznawania piękna i dorobku ojczyzniego kraju. Odznakę ustanowiono w stopniu brązowym, srebrnym i złotym. Turysta sam dobierał obiekty do zwiedzania z poszczególnych grup określonych regulaminem. Z zatwierdzeniem regulaminu odznaki przez Prezydium ZG PTTK, wiąże się zdarzenie dość dobrze obrazujące powszechny poziom wiedzy o Polsce. W regulaminie w kategorii „zabytki” (chyba na odznakę krajoznawczą w stopniu złotym), w pozycji „muzea narodowe” wskazano konieczność zwiedzenia trzech obiektów. Jeden z wiceprezesów (notabene wiceminister, trochę „z rozdzielnika”) stwierdził, że regulamin jest niedopracowany, bo po co turysta, zwłaszcza spoza Warszawy, ma trzy razy przyjeżdżać, aby zwiedzić Muzeum Narodowe. Były

również sensowne uwagi. Regulamin cofnięto do poprawienia. Dołączono wykazy obiektów w wybranych grupach np. parki narodowe oraz wymieniono wszystkie obiekty w Polsce, które miały status muzeum narodowego. Na kolejnym posiedzeniu Prezydium regulamin przyjęto już bez uwag. Odznaka była dość łatwa do zdobycia, nie miała wyższych stopni i na początku lat dziewięćdziesiątych malała jej popularność.

Kolejną inicjatywą popularyzującą w społeczeństwie i wśród władz turystykę i krajoznawstwo było wprowadzenie obchodów Światowego Dnia Turystyki. W 1972 r. w Warszawie, obradował Międzynarodowy Związek Urzędowych Organizacji Turystycznych (UIOOT z siedzibą w Madrycie). Uczestnicy obrad zaproponowali ustanowienie 27 września Światowym Dniem Turystyki. W środowisku łódzkich krajoznawców organizowano już Młodzieżowe Dni Turystyki, a ogólnopolskie obchody Światowego Dnia Turystyki zorganizowane zostały po raz pierwszy w 1974 r. w Opocznie. Inicjatorem tych i kolejnych obchodów był Jacek Węgrzynowicz, sekretarz generalny PTTK i w latach 1968–1980 przewodniczący Komisji Krajoznawczej. Komisja czuwała nad programem obchodów Światowego Dnia Turystyki do 1979 r. Bezpośrednimi organizatorami, w porozumieniu z wojewódzkimi i miejscowymi władzami oraz stowarzyszeniami, były zarządy wojewódzkie PTTK kolejno w Przemyślu, Opolu, Tarnowie, Włocławku i Łodzi. Bogactwo imprez sprzyjało poznaniu atrakcji regionalnych z różnych dziedzin, od szacownych zabytków, folkloru oraz piękna krajobrazu, po regionalne potrawy. Na spotkaniach wybitnych krajoznawców z wojewódzkimi i miejskimi władzami, poruszano najistotniejsze dla turystyki problemy ochrony środowiska naturalnego, szlaków, infrastruktury turystycznej. W 1980 r. narastały konflikty społeczne o podłożu ekonomicznym; w takiej sytuacji zrezygnowano z organizacji obchodów, które w dużej mierze miały radosny charakter. ONZ ustanowiła oficjalnie Światowy Dzień Turystyki w 1979 r. i organizację obchodów od 1980 r. przejął resort państwowy: Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, który w tym roku wydał okolicznościowy plakat. Organizowanie różnego rodzaju imprez i spotkań z okazji tego Dnia było rozpowszechnione w zarządach wojewódzkich i oddziałach PTTK. Niestety, nie ma tej historii w Wikipedii, a szkoda.

Działania komisji krajoznawczych w ZG PTTK i województwach były bardzo różnorodne. Rozwijało się kolekcjonerstwo krajoznawcze, ustanowiono wyróżnienia: „Ekslibris Krajoznawcy Bibliofila” i „Plakietka Zbiorów Krajoznawczych”, organizowano coroczne Ogólnopolskie Giełdy i Wystawy Znaczką Turystycznych w Opolu i Ogólnopolskie Wystawy i Giełdy Trofeów Turystycznych „Chomik” w Lublinie. Podkomisji Kolekcjonerstwa Krajoznawczego przewodniczył Tadeusz Sobieszek, a następnie Adam Czarnowski.

Tradycja fotografii krajoznawczej sięga czasów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Również w PTTK reprezentowali ją zarówno wybitni artyści fotograficy, jak i amatorzy. Wystawy fotograficzne były bardzo istotnym i powszechnym w jednostkach PTTK nośnikiem informacji krajoznawczej. W 1974 r. Zarząd Główny PTTK, doceniając działalność tego środowiska, podniósł podkomisję fotografii krajoznawczej do rangi samodzielnej ko-

misji. Pracom Komisji przewodniczył Fryderyk Kremser. W pamięci pozostały mi wystawy organizowane w siedzibie ZG PTTK, w Biurze Wystaw Artystycznych w Opolu, a także wystawa dokumentująca udział PTTK w pracach na rzecz Zamościa. Przez cztery lata oddziały PTTK organizowały wycieczki na Lubelszczyznę i Roztocze, w programie których przewidziany był dzień lub dwa na wywożenie taczkaami gruzu z remontowanych staromiejskich kamieniczek, odkopywanie i czyszczenie fosy oraz inne proste prace fizyczne. Były takie środowiska, które przyjeżdżały do Zamościa każdego roku. Taki dzień pracy spędziliśmy i my – pracownicy biura ZG PTTK, a wraz z nami szef Węgrzynowicz, wywożąc taczkaami po grubych deskach gruz z podwórek i piwnic. Były również inne prace, np. członkowie Koła PTTK przy Warszawskim Przedsiębiorstwie Geodezyjnym wykonali społecznie dokumentację fotogrametryczną wybranych obiektów zabytkowych.

Wkład PTTK był znaczący nie tylko w kwestii rewaloryzacji substancji zabytkowych, ale również w życie kulturalne miasta. To w ZG PTTK, u sekretarza generalnego Jacka Węgrzynowicza, spotkali się Wanda Skowron i Jan Machulski, aby omówić możliwość zorganizowania letniego obozu artystycznego w Zamościu. PTTK wsparło finansowo oraz organizacyjnie tę inicjatywę i do Zamościa wyjechała młodzież skupiona wokół Teatru Ochota, dając pierwsze przedstawienia na zamojskim rynku. Taki właśnie był początek trwającego do dziś zamojskiego lata teatralnego. Podsumowanie akcji „PTTK dla Zamościa” odbyło się w 400-lecie miasta na Centralnym Zlocie Aktywu Krajoznawczego PTTK (CZAK). Prezydent wręczył złote i srebrne medale „Budowniczy Zamościa”. Generalny konserwator zabytków prof. Wiktor Zin, dziękując Towarzystwu za ogromny wkład pracy, odznaczył liczne grono działaczy najbardziej zaangażowanych w prace dla Zamościa odznakami „Zasłużony działacz kultury” i „Za opiekę nad zabytkami”.

Komisja, a zwłaszcza jej przewodniczący oraz kierownicy regionalnych pracowni krajoznawczych, interesowali się przeglądami piosenki turystycznej, które organizowało środowisko akademickie. Imprezy te były wspierane finansowo przez Zarząd Główny PTTK. Postanowiono dorobek przeglądów upowszechnić w Towarzystwie, podjęły się tego regionalne pracownie w Toruniu, Żaganiu i Łodzi. Zdobyto (bo kupienie graniczyło z niemożliwością) taśmy magnetofonowe, uzyskano zgody autorów i wykonawców, RPK w Toruniu załatwiła studio do nagrań, zamiar zrealizowano i nagrania zostały rozprowadzone do oddziałów PTTK.

Można mieć różne zdanie na temat „akcyjnej” działalności Towarzystwa w tym czasie, ale trudno nie dostrzegać pozytywnej strony tych działań. Chyba największą była czteroletnia (lata 1976–1979) akcja programowa „Polska naszych dni”. Włączyły się w nią prawie wszystkie zarządy wojewódzkie, wyjątkowo liczne grono działaczy i sympatyków PTTK. Celem było utrwalenie w formie fotografii, nagrań, opisów, współczesnej Polski. Roczne tematy to: „Panorama pamięci narodowej”, „Krajobraz ojczysty”, „Kraj wielkiego budowania” oraz „Człowiek naszych dni”. W sumie w sztabach wojewódzkich złożono 8838 prac. Akcja była kulturotwórczą inspiracją Komisji Krajoznawczej ZG i Komisji Fotografii Krajoznawczej, owocującą licznymi konkursami, przeglądami przeźroczy, organizacją plenerów i wystaw fotograficznych, a także materiałami źródłowymi (opracowaniami, wywiadami) wy-



korzystywanymi do późniejszych publikacji, artykułów prasowych, audycji radiowych i telewizyjnych. Prace fotograficzne tematu „Krajobrazy ojczyste” prezentowano na ogólnopolskiej wystawie zorganizowanej w BWA w Opolu. Autorzy pochodzili z różnych środowisk: od uczniów szkół podstawowych, po wytrawnych krajoznawców i artystów fotografików. Niewątpliwie bardzo duży krąg osób, zwłaszcza młodzieży, zetknął się w ten sposób praktycznie z krajoznawstwem. Dorobek trzech lat kampanii prezentowany był na wystawie w roku 1980 w Płocku, zorganizowanej podczas III Kongresu Krajoznawczego.

Rozbudzone zainteresowania krajoznawcze oraz zmiany polityczne i społeczne pozwoliły na podjęcie przez ZG PTTK w 1977 r. decyzji zorganizowania II Kongresu Krajoznawczego w 1980 r. w Płocku. Tym razem, władze partyjne i rządowe nie zabroniły użycia nazwy II Kongres, mimo oczywistego nawiązania do pierwszego Kongresu z roku 1929. Nie zwolniło to jednak organizatorów od „składania wizyt” w określonych urządach i komitetach. Kongres poprzedzony był bardzo szeroko zakrojoną dyskusją, odbyło się kilkadziesiąt sejmików, z których 16 miało charakter ogólnopolski. Ich organizacja była wspierana przez ZG PTTK, a dorobek opublikowano w wydawnictwach wręczonych uczestnikom obrad kongresowych. Na Kongres przygotowano również zeszyty prezentujące krajoznawczy dorobek zarządów wojewódzkich PTTK i Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. Po raz pierwszy do dyskusji nad programem Kongresu zaproszono naukowców zajmujących się turystyzmem lub będących działaczami, czy też sympatykami Towarzystwa. Zebrania odbywały się w różnych miejscach w Polsce. Obrady Kongresu toczyły się w trzech zespołach: na tematy roli krajoznawstwa w wychowaniu społeczeństwa (obowiązkowo socjalistycznego!); w rozwijaniu aktywności kultury społecznej oraz krajoznawstwem jako składnikiem wychowania patriotycznego. Wprowadzeniem do pracy zespołów były referaty wygłoszone przez naukowców oraz koreferaty przygotowane przez praktyków (krajoznawców PTTK). W Płocku rozpoczęły się obrady II, a zakończyły III Kongresu Krajoznawczego, ponieważ ponad 500 uczestników uznało, że tytuł II Kongresu należy się Ogólnopolskiej Naradzie Krajoznawczej z 1970 r. Z nieoficjalnych wspomnień mogę przytoczyć spotkanie u pierwszego sekretarza komitetu wojewódzkiego PZPR w Płocku. Było to około dwa miesiące przed terminem Kongresu, który odbył się w dniach 11–13 kwietnia 1980 r. Czasy były już niespokojne, społeczeństwo coraz mniej pokorne, przybliżały się wypadki sierpniowe. Władze bały się dużych zgromadzeń. W którymś momencie rozmowy, Towarzysz I Sekretarz zwrócił się do Jacka Węgrzynowicza z „propozycją nie do odrzucenia”, aby zagwarantował, że uczestnicy nie będą wychodzili z sali w czasie obrad. Oczywiście propozycja ta była nie do przyjęcia. Miało to swoje konsekwencje. Jak się okazało, uczestnicy Kongresu obradowali pod dyskretną, ale czujną opieką panów z wojewódzkiej bezpieki, którzy byli dodatkowo wspierani przez bezpieczeńkę z centrali. Kolegów z centrali zaniepokoił fakt, że nie byli poinformowani o obecności na Kongresie generała Bronisława Bednarza (wysłanego na emeryturę i wyrzuconego z PZPR w 1968 r.), byłego prezesa ZG PTTK, który przybył dosłownie w ostatniej chwili. Oczywiście mieli to za złe kolegom z województwa, którzy byli tak urażeni tym faktem, że w bardzo wąskim gronie organizatorów powiedzieli nam o tym i dys-

kretnie pokazali kolegów z centrali. Na szczęście zarówno jedni, jak i drudzy nie mieli powodów do interwencji.

Czasy stopniowo się zmieniały. W 1981 r. udało się nam zorganizować wyprawę krajoznawczą do Włoch. Jej kierownikiem duchowym był ks. Jerzy Pawlik, zwany przez nas doktorem. Do ostatniejomalże chwili nie wiedzieliśmy, czy dostaniemy na tę wyprawę zezwolenie z GKFiT, ponieważ wyjazdy do tak zwanych krajów „KK” (kapitalistycznych) były domeną „Orbisu”, a my korzystaliśmy jedynie z autokaru BTZ PTTK, a resztę usług oraz program załatwialiśmy we własnym zakresie. Do ostatniej chwili nie wiedzieliśmy kto dostanie paszport. Ostatnia uczestniczka naszej wyprawy paszport otrzymała dzień przed wyjazdem. Wyjeżdżaliśmy pod koniec sierpnia. Trzytygodniowa wyprawa była wielkim przeżyciem. Mogliśmy oficjalnie i za specjalną zgodą wymienić niewielkie sumy na liry, budziliśmy więc nieraz zdziwienie, zamawiając np. jedną pizzę na 8 osób. Nocowaliśmy w schroniskach młodzieżowych, z wyjątkiem klasztoru w Wiedniu i domu pielgrzyma w Rzymie. Doktor załatwił nam posiłek u zaprzyjaźnionego restauratora w Castel Gandolfo, abyśmy spróbowali włoskiej kuchni. Poza tym żywiliśmy się czym kto miał i upitrasił na gazowych butlach. Najważniejsze było to, że mogliśmy zwiedzić Włochy. Program był przygotowywany przez uczestników wyprawy, będących specjalistami z różnych dziedzin.

W obiektach sakralnych takich jak kościoły w Rzymie, Muzeum Watykańskie, Bazylika w Asyżu, Monte Casino, oprowadzali nas polscy księża i zakonnice. Doktor był przewodnikiem po innych miejscach, a zwłaszcza obiektach związanych z Polakami. Wyprawa pozostawiła niezapomniane wrażenia, nie sposób pisać o wszystkim. Wspomnę jedynie, że byliśmy tak zachłanni, żeby zobaczyć jak najwięcej (nikt nie wiedział, czy uda się jeszcze wyjechać), że mieliśmy wręcz pretensję do Włochów o sjęstę. Biegaliśmy jak oszaleli po muzeach, przepięknych miasteczkach, koniecznie musieliśmy zamoczyć nogi w morzu Adriatyckim oraz Tyrreńskim. Największym moim przeżyciem była audyencja u Jana Pawła II. Braliśmy udział w pierwszej po wypadku mszy świętej odprawianej przez Papieża w Castel Gandolfo. Dzięki doktorowi, który często bywał na papieskich pokojach, dostaliśmy się na dziedziniec, gdzie zostawił nas i zniknął. Odnalazł się zaraz po mszy, złapał mnie i doc. Jerzego Szukalskiego za ręce i precyzyjnie się do wejścia. Służby papieskie przepuściły nas bez słowa i tak znaleźliśmy się w sali, gdzie na czarno ubrane panie i panowie stali pod ścianami oczekując wejścia Ojca Świętego. A my?? Ja w kwiecistej sukience z gołą głową, docent w kraciatej koszuli z krótkim rękawem. Jednak dla doktora nie było to ważne. Staliśmy tuż przy wejściu i Ojciec Święty podszedł do nas w pierwszej kolejności. Doktor nas przedstawił, wręczyliśmy plastyczną mapę Polski z wkręconymi odznakami regionalnymi, przygotowaną specjalnie dla Papieża Polaka, członka PTTK. O audyencji nikt nawet nie marzył. Wyjeżdżając z Warszawy nie wiedzieliśmy, czy stan zdrowia pozwoli Ojcu Świętemu na publiczne odprawienie mszy. Już sam pobyt na dziedzińcu był wielkim przeżyciem. Wręczony upominek miał przypomnieć lata, kiedy Karol Wojtyła, członek Koła Grodzkiego w Krakowie, przodownik turystyki górskiej, organizował z młodzieżą spływy kajakowe, narciarskie wyprawy, górskie wędrówki.



Fot. 1. Wizyta u papieża Jana Pawła II w 1981 r. Stoją od lewej: Jerzy Szukalski, Anna Kulińska i ks. Jerzy Pawlik (fot. Arturo Mario)

Po powrocie do kraju zetknęliśmy się z rzeczywistością. Czasy były niespokojne, rosło napięcie. Byliśmy jednak zajęci przygotowaniem uroczystości 75-lecia powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, która była zaplanowana w połowie grudnia. Tablica pamiątkowa była gotowa do odsłonięcia, podobnie jak licznie zaproszeni działacze, którzy byli członkami jeszcze PTK oraz władze Towarzystwa. Uroczystość jednak się nie odbyła, bo ogłoszono stan wojenny. Brak telefonów, zakazy poruszania się po Polsce bez specjalnej zgody, wozy pancerne i wojsko na ulicach. Nie zawieszono działalności Towarzystwa, ale o kontaktach ogólnopolskich nie było mowy. Jako instytucja otrzymaliśmy dwóch komisarzy wojskowych. Wkrótce dowiedzieliśmy się o internowaniu Tadeusza Syryjczyka, wiceprezesa Zarządu Głównego. Mimo pewnych nacisków, Zarząd Główny nie odwołał go z funkcji. Bodajże w kwietniu zezwolono na poruszanie się bez specjalnej zgody. Jednak ogólna atmosfera i głęboki kryzys gospodarczy nie sprzyjały społecznej działalności.

W Polsce zachodziły głębokie zmiany społeczne. Komisja Krajoznawcza widziała potrzebę kontynuowania dotychczasowych kierunków działania, ale równocześnie szukała nowych form aktywności krajoznawczej, trochę upatrując w krajoznawstwie antidotum na szarość i trudy dnia codziennego.

Przygotowano materiały do rozpoczęcia w 1983 r. inwentaryzacji krajoznawczej Polski. Prowadziły ją zarządy wojewódzkie, a inwentaryzowano walory krajoznawcze gmin. Zadanie to przerosło możliwości społecznego stowarzyszenia, ale

dorobek był pokaźny. Przeprowadzono liczne szkolenia dla inwentaryzatorów oraz wydano zeszyty metodyczne, pomocne między innymi w kwalifikacji zabytków architektury, fortyfikacji, obiektów przyrodniczych zasługujących na objęcia ochroną. Z wydawnictw tych korzystali nie tylko członkowie PTTK, ale również wykładowcy i studenci kierunków turystycznych. Wiele gmin wydało drukiem materiały z inwentaryzacji, zazwyczaj w formie monografii, w latach późniejszych dorobek inwentaryzacji trafiał na strony internetowe. Przed IV Kongresem ukazały się drukiem kompletne inwentaryzacje woj. kaliskiego i koszalińskiego (tego z wyłączeniem terenów zajmowanych przez wojsko).

W 1980 r. przy ZW PTTK w Poznaniu powstał Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych. Głównym celem jego poczynań była wymiana doświadczeń. Od 1983 r. Klub, przy wsparciu Komisji Krajoznawczej, organizuje co dwa lata ogólnopolskie spotkania autorów i przedstawicieli wydawnictwa pod nazwą Forum Publicystów Krajoznawczych. Spotkania służą wymianie doświadczeń, doskonaleniu warsztatu, wzajemnemu poznaniu się autorów i wydawców. Towarzyszy im zawsze perfekcyjnie przygotowany program krajoznawczy.

Kolejną inicjatywą, zainspirowaną przez przewodniczącą Komisji Tadeusza Rycerskiego, a podjętą do realizacji przez Marię Marandę, była organizacja Triennale Książki Krajoznawczo-Turystycznej. Rynek wydawnictw krajoznawczych był już bogaty, ich poziom jednak różny. Triennale służyło prezentacji dorobku wydawniczego, dokonaniu jego oceny i wyłonieniu najbardziej wartościowych wydawnictw. I Triennale w 1986 r. i II w 1990 r. zorganizowane były w Białymstoku, III Triennale dzięki zabiegom Włodzimierza Łęckiego zorganizowano w 1994 r. w Poznaniu jako imprezę towarzyszącą TOUR SALONU. Cieszyło się ono dużym zainteresowaniem, co wpłynęło na podjęcie decyzji o organizowaniu co roku Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Turystyczno-Krajoznawczej. W sprawie organizacji podpisano porozumienie pomiędzy PTTK, Międzynarodowymi Targami Poznańskimi i Wojewodą Poznańskim.

W 1987 r. Komisja Krajoznawcza zorganizowała z inicjatywy ks. doktora Pawlika i pod jego kierownictwem wyprawę na Łużyce „Szlakiem II Armii Wojska Polskiego”. Musieliśmy wyjazd załatwić drogą oficjalną, przez BTZ PTTK. Zrealizowaliśmy dwa cele. Odwiedziliśmy miejsca związane z walkami polskich żołnierzy oraz zapoznaliśmy się z Łużyczanami i ich ojcowizną. Mimo iż znana mi była historia z czasów Bolesława Chrobrego i wiedziałam o Łużycach dość dużo, bo temat ten od lat przewijał się na naszych spotkaniach, dopiero po tej wyprawie zrozumiałam jak naród bez państwowości mógł przetrwać ponad 1000 lat.

W 1996 r. Komisja Krajoznawcza, wraz z Komisją Współpracy z Wojskiem Polskim, zorganizowała wyprawę historyczno-krajoznawczą na Łotwę. Paszporty mieliśmy już w domu, należało jedynie zdobyć pieczętkę „ab” upoważniającą do powrotu przez obwód kaliningradzki. Wyprawę prowadził doktor Pawlik. Głównym celem były spotkania z Polakami, którzy od pokoleń mieszkali na tych terenach. Wrażenie były mocne i dwa lata później doprowadziły do drugiej wyprawy (organizowanej przez Małgorzatę Pawłowską i Grażynę Orłowską-Rybicką), w czasie której nie tylko braliśmy udział w licznych spotkaniach i Festiwalu Kultury Polskiej, orga-

nizowanym głównie dla dzieci i młodzieży uczącej się języka polskiego, ale byliśmy lepiej przygotowani do pozostawienia praktycznych upominków (m.in. ładnych koszy na śmieci i piłek do gry) od przedszkolaków poczynając, a kończąc na utworzonym w Rydze Liceum Polskim.

Postępująca demokratyzacja życia społecznego przyspieszyła podjęcie przygotowań do kolejnego Kongresu, którego przygotowania i obrady przebiegały pod hasłem „Krajoznawstwo u progu XXI wieku”. Zarówno przed tym, zorganizowanym w 1990 r. jako Kongres Krajoznawstwa Polskiego Opolu, jak i przed V Kongresem, który odbył się w 2000 r. w Gnieźnie pod hasłem „Krajoznawstwo źródłem tożsamości narodowej”, przygotowanie programu poprzedzała dyskusja w Towarzystwie oraz praca komitetu programowo-organizacyjnego, w skład którego wchodził naukowcy oraz wybitni krajoznawcy. Służyli oni Towarzystwu swą wiedzą i doświadczeniem społecznie, dlatego też staraliśmy się, aby spotkania komitetu odbywały się w ciekawych miejscach. Były więc obrady na Zamku Królewskim w Warszawie u profesora Aleksandra Gieysztor, na sali rektorskiej w Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie obradowaliśmy przy rozpalonym kominku, a po muzeum oprowadzał nas ówczesny kustosz profesor Stanisław Waltoś, byliśmy również goszczeni w Gdyni przez Marynarkę Wojenną zwiedzając okręty, a także na Bagnach Biebrzańskich, gdzie zawsze dbająca o wygląd profesor Barbara Prandecka wybrała się w szpilkach i dzielnie maszerowała na bosaka za Krzysztofem Wolframem, znawcą tych terenów, jednym z twórców i głównym realizatorem programu „Zielone Płuca Polski”, a w ZG PTTK w tym czasie przewodniczącym Komisji Ochrony Przyrody.

Kongresom towarzyszyły wystawy. W Opolu, przedstawiające dorobek regionalnych pracowni krajoznawczych oraz plon inwentaryzacji krajoznawczej. Nowością w tych czasach była prezentacja komputerowa dorobku inwentaryzacji przygotowana i prezentowana przez Roberta Respondowskiego. Kongres w Gnieźnie miał wyjątkowo bogaty program imprez towarzyszących. Równolegle zorganizowano sejmik młodzieżowy, odbyły się spotkania w szkołach, dla społeczeństwa Gniezna przygotowano krajoznawczą trasę na orientację „Poznajemy Gniezno” oraz paradę rycerstwa polskiego, uczestników zorganizowanego w Gnieźnie zlotu, ponieważ i taką działalność prowadzono w PTTK. Najistotniejszym chyba punktem było wprowadzenie na rynek księgarski książki pt. *Kanon Krajoznawstwa Polskiego*, autorstwa członków Komisji Krajoznawczej, a zawierającą opisy wszystkich obiektów niezbędnych do zwiedzenia przez zdobywców kolejnych stopni Odznaki Krajoznawczej, której nowy regulamin i zasady zdobywania wprowadzono w 1993 r. Niedosyt regionalistów, którzy uważają, że na ich terenie więcej obiektów zasługuje na zwiedzenie, owocuje wydawaniem kanonów krajoznawczych poszczególnych województw.

W latach 1974–1990 byłam kierownikiem działu krajoznawstwa, a następnie do połowy 1999 r. sekretarzem ds. programowych ZG PTTK. I tu kończy się mój bezpośredni udział w przygotowaniach i pracach prowadzonych przez Zarząd Główny PTTK. Członkiem Komisji Krajoznawczej byłam do 2005 r., pełniąc w kadencji 2002–2005 funkcję jej wiceprzewodniczącej. Jako emerytka (która jak więk-



szość emerytów nie ma czasu), współpracuję z Komisją przy realizacji niektórych zadań i cieszę mnie takie inicjatywy jak organizacja sesji pod hasłem „Mijające krajobrazy Polski”, wprowadzenie konkursu na prace licencjackie i magisterskie im. Krzysztofa Mazurskiego, czy stosowanie nowoczesnych technik do upowszechniania krajoznawstwa.

W powyższych wspomnieniach rzadko wymieniam nazwiska, bo nie jestem w stanie wymienić wszystkich wybitnych, wspaniałych, zasłużonych dla krajoznawstwa ludzi, których miałam zaszczyt poznać, z częścią z nich działać i wiele się od nich nauczyć. Nie piszę również o bogatym dorobku krajoznawczym takich Komisji jak: Ochrony Przyrody, Opieki nad Zabytkami, Fotografii Krajoznawczej, Turystyki Pieszej czy Górskiej.

Krajoznawstwo stało się dobrem powszechnym, a każda szanująca się impreza turystyczna ma program krajoznawczy. Jednak osiągnięcia techniczne stwarzają zarówno zagrożenia, jak i pomoc w upowszechnianiu i uprawianiu krajoznawstwa. Moje obawy budzi rosnące zamiłowanie do „wirtualnej rzeczywistości”, ograniczanie międzyludzkich kontaktów przez spędzanie czasu z telefonami w rękę lub przed telewizorem. Nowoczesną technikę można wykorzystać w celach poznawczych. Moje nastoletnie wnuki znacznie lepiej i dokładniej zwiedzają zabytkowe

Fot. 2. Uroczyste otwarcie Centralnej Biblioteki PTTK im. K. Kulwiecia w sali konferencyjnej ZG PTTK w dniu 28 września 2012 roku. Po 20 latach księgozbiór wrócił do budynku PTTK przy ul. Senatorskiej w Warszawie. Zbiory biblioteczne, których gromadzenie zapoczątkowali członkowie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w 1906 roku, liczące obecnie ok. 60 tys. jednostek bibliotecznych, znalazły w nowej lokalizacji znakomite warunki do przechowywania i udostępniania (fot. Paweł Zań)



wnętrza nie z przewodnikiem, ale z słuchawkami na uszach. Prowadzą mnie do różnych obiektów zabytkowych i czytają ich historie, korzystając z Internetu w telefonach komórkowych. Jednakże to babcia organizuje taki tydzień ferii i czuwa nad zachowaniem proporcji między pobytem w świecie rzeczywistym a wirtualnym.

Moim zdaniem rację miał dr Ryszard Harajda, dzieląc krajoznawców na tych, którzy „raczkują”, takich, którzy mają potrzebę czynnego uprawiania krajoznawstwa dla siebie, i takich, którzy potrzebują swoją wiedzę i doświadczeniem dzielić się z innymi, a takich w PTTK nie brakuje. To właśnie przed nimi stoi zadanie doboru form i metod, wykorzystania nowoczesnych technik do upowszechniania krajoznawstwa, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Nawet najlepszy, najmądrzejszy program telewizyjny ukazujący Polskę i świat, nie zastąpi bezpośredniego kontaktu. Może poszerzyć wiedzę, ale nie spowoduje przeżycia – wzruszenia, podziwu dla piękna sztuki i krajobrazu, odczucia wiatru i słońca, zapachu łąk, lasów, morskiej bryzy, nie „ubogaci” człowieka, jak mawiał doktor Pawlik.

Główną rolę, jaką odgrywa krajoznawstwo określił już na początku XX wieku Aleksander Janowski i choć radykalnie zmieniły się warunki w jakich żyjemy, jest ona nadal aktualna, nie zmieniają tego mniej lub bardziej rozbudowane i na pewno istotne definicje.

Bardziej uporządkowane, dogłębne opracowania wybranych zagadnień można znaleźć w wielu wydawnictwach, między innymi w zeszytach Komisji Krajoznawczej, które ukazały się z okazji jubileuszy Towarzystwa oraz Komisji, tomach wydawanych pod tytułem „Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego”, jak i rocznikach „Ziemi”.

## Przyroda dla krajoznawcy (i odwrotnie)

Na poznawanie naszej przebogatej przyrody trzeba poświęcić sporo uwagi i czasu. Z czasem dojdziemy do wniosku, że trzeba nawet zrobić większy wysiłek w poszukiwaniu pięknych i cennych, rzadkich i niezwykłych, często jedynych na naszym szlaku wędrówki przyrodniczej, zjawisk, przedmiotów, okazów, stworzonych przez naturę. Wysiłek się opłaca, o czym świadczą dzieła fotografów przyrody czy autorów książek. Od najdawniejszych czasów wędrówka, krajoznawstwo i turystyka są nieodłącznie związane z przyrodą i krajobrazem. To one motywują nas do poszukiwania ich osobliwości, różnorodności, bogactwa.

Nawet jeśli jest to przyroda przekształcona, często zdewastowana, zniszczona przez człowieka, nie brakuje turystów i krajoznawców uprawiających je przede wszystkim dla jej poznawania. Nie da się jej poznawać i przeżywać, jeśli się ją lekceważy i nie szanuje. Wypada wspomnieć starą prawdę, że przyrodę i krajobraz pożyliśmy od naszych poprzedników i powinniśmy je zostawić naszym następcom jak najmniej zmienioną.

Jest z kogo brać przykład, co udowodnili liczni autorzy literatury przyrodniczej i krajoznawczej i wydawnictw fotograficznych. Swoim życiem wśród przyrody starali się nam przekazać, często aż tak skutecznie i porywająco, że ich naśladujemy, idziemy za ich przykładem tymi samymi ścieżkami z lornetką, aparatem fotograficznym albo po prostu jak najczęściej chcemy być tam, gdzie „woda czysta i trwa zielona, dorodny las, nad rzeką czy jeziorem, na górskich i nizinnych ścieżkach”.

W wielu naszych parkach narodowych szlaki turystyczne są przepełnione hałaśliwym tłumem „turystów” i coraz trudniej doszukać się atrakcji przyrodniczych. W istocie nie ma już obrony przed hałasem, rzuconymi w bok od szlaku puszkami, butelkami, papierami, plastikiem. Tym bardziej bezradna jest przyroda, nie ucieknie przed skutkami naszego „uczutowania w miłym otoczeniu”. W ten sposób spotkanie z bogatą przyrodą jest coraz rzadziej możliwe.

Zgodnie z odwieczną zasadą „człowiek uczy się całe życie”, warto sięgnąć po książkę przyrodniczą. Dlatego, żeby nie „rozmawiać ze ślepym o kolorach”, warto skorzystać z takiego pośrednictwa i porozumieć się ze znawcą, osobą biegłą w sprawach ochrony przyrody i środowiska. Dlatego zachęcam do poznania *Opowieści z Dziedzinki*<sup>1</sup>. Ich autorka pochodząca z miasta, gdzie panuje duszny smog, z wielopokoleniowym artystycznym rodowodem, porzuciła rodzinne siedlisko i osiadła na całe życie w Puszczy Białowieskiej.

[1] S. Kossak, *Opowieści z Dziedzinki*, Fundacja Sądzi, Białystok 2017, s. 208 + 32 barwne fot.

Poświęciła się badaniom jej osobliwości w sposób równocześnie naukowy i jak najbardziej osobisty. Jej domem stała się bardzo daleka od „miejskich luksuś”, położona daleko od drogi leśniczówka. W ten nietypowy jak na XX wiek sposób, obrała życie dosłownie „w przyrodzie”. Zajęła się jej poznawaniem na wyciągnięcie ręki, badaniem naukowym, bezpośrednią ochroną, często przybierającą formę walki. Stała się znana z osławiania dzikich zwierząt, zawierania z nimi nie tylko znajomości, ale swoistej przyjaźni. Nie wahała się przyznać do nietypowej o sobie opinii „bycia jej częścią”. Taka postawa i obrany świadomie styl życia, kontrastowały z powszechnym traktowaniem przyrody jako „przedmiotu jednorazowego użytku”, płytkiego nad nią zachwyty, nawet wobec takiego bogactwa jak w Puszczy Białowieskiej.

Autorka swoim jednostkowym i unikatowym przykładem, przekonywała wiele lat, że z przyrody nie można tylko brać. Ochroniona przed...człowiekiem przyroda, pozwala na bogate i pomyślnie życie nie tylko jednostkom. Książka opowiada o prywatnym świecie i życiu Simony Kossak, dosłownie „w przyrodzie”. Nie dla egoistycznej przyjemności, ale by ją lepiej poznać i zrozumieć. O skuteczności jej życia w taki sposób świadczą prace naukowe, publikacje, tytuły akademickie, liczne inne dowody publicznego uznania.

Oczywiście, nie namawiam czytelników do porzucenia miejsc i stylu życia i naśladowania autorki. W naszym przypadku, jeśli chcemy być choćby tylko odświętnie i od czasu do czasu, turystami przyrodnikami, konieczne jest wybranie się „ku przyrodzie”. Nie ważne kiedy, skąd się wyrusza, ani dokąd się zmierza, najważniejsza jest „braterska bliskość” z przyrodą i krajobrazem. Takie poznawanie, zgodnie ze starą zasadą krajoznawców – po pierwsze, zarazem ostatnie, powinno przysłużyć się do wzbogacenia naszego życia codziennego, a dla przyrody do pozyskania obrońcy i uszanowania, czyli „poznaj swój kraj”. Zbiorowo i indywidualnie turystyka przyrodnicza jest możliwa i pożądana.

Warto przy okazji uświadomić sobie, że ochrona polskiej przyrody jest zapisana w naszej historii od co najmniej tysiąca lat. Chronili ją królowie i książęta, magnaci, chłopci, wybitni naukowcy, zwyczajni obywatele, duchowni, świeccy, dorośli i młodzież. Mało prawdopodobne, aby problem ochrony przyrody polskiej i krajobrazu przestał kogokolwiek interesować. Wiele wskazuje, że społeczeństwo obywatelskie chce mieć wokół siebie przyrodę w dobrym stanie. Na szczęście do jednostkowych przykładów, wspieranych nawet ministerialnymi stanowiskami i pseudonaukowymi autorytetami, należy zachłanność i bezmyślność. Ostatnio jeszcze raz okazało się, że przysłowie „dłużej klasztoru niż przeora” ma głęboki sens i – jak w przypadku Puszczy Białowieskiej – budzi nadzieję na poszanowanie przyrody. Tak, jak to pojmowała mieszkanka białowieskiej Dziejzinki.

## Jak młodzież postrzega krajoznawstwo?

### Nowe pokolenia – nowe wyzwania

Pokolenie „Z” czy „Alfa” to dzieci urodzone po 2005 r. Przyszły na świat w dobie rozwiniętego już internetu i funkcjonują w świecie rzeczywistym i wirtualnym jednocześnie, świetnie operując narzędziami technologii informacyjnej i każdym sprzętem elektronicznym. Jednocześnie zagubieni i poszukujący, samotni, ale mobilni. To pokolenie Sieci, które chce zawsze czerpać przyjemność, chce żyć tu i teraz. Są zakochani w technologii, znają się na niej i korzystają z niej na co dzień. Mają zatem trudności w nawiązaniu relacji z rówieśnikami i dorosłymi. Jak zatem do nich dotrzeć? Czy to stracone pokolenie dla krajoznawstwa? Nie sądzę. To tylko poszukująca młodzież, która chce coś poznać, choć ma to być już, natychmiast, która chce coś zobaczyć, ale najlepiej przy wykorzystaniu ukochanego Smartfona, szukająca powiernika, kompana, lidera, godnego zaufania człowieka.

To niezwykle trudne zadanie dla wychowawców, przewodników. Jak wniknąć w świat młodych, jeśli samemu tego świata się nie rozumie? Chyba najprościej dostosować się i przyjąć, że młodzi w dziedzinie technologii będą od nas lepsi, to oni mogą nas czegoś nauczyć, przeszkolić, pokazać. Ale my, dorośli, mamy niezwykle zasoby kompetencji miękkich – umiejętność słuchania, prowadzenia rozmów, empatii, które powinniśmy wykorzystać.

### Krajoznawstwo jutra

Poznawanie kraju ojczystego, jego tradycji, zakorzenienia w kulturze to ogólne rozumienie pojęcia krajoznawstwa. Obserwując młode pokolenie nietrudno zauważyć, że niczym słowo-klucz w ich słowniku pojawia się wyraz „nuda”. Wycieczki są nieciekawe, zwiedzanie także, najciekawszym punktem programu jest galeria handlowa, a w drodze powrotnej McDonald’s. Dotychczasowy, tradycyjny model zwiedzania jest dla młodych przestarzały, nie daje przyjemności, a właśnie ona ma być na pierwszym miejscu. Zadaniem dorosłych jest sprawić, by nie była bezrefleksyjna. Na szczęście coraz częściej muzea nastawione są na młodych, ekspozycje można dotykać, przestawiać, oglądać, odsłuchiwać, naciskać. Wszystko jest interaktywne, coś się dzieje, jest dynamika. Chwila zabawy i do kolejnej sali, bez namysłu. Niestety, rola przewodnika też jest już inna. Powinien opowiadać w sposób dowcipny, nie za długo, najlepiej wtrącając anegdotki, ciekawostki, pokazać coś na ekranie, zaciekać nowym (lub starym właśnie) sprzętem. Ponadto w tych kilku zdaniach musi jeszcze zmusić młodych do refleksji! Może zapytać o opinię, wyrazić



własną, na obozie podsumować dzień, w szkole zainicjować dyskusję. Niestety, bywa i tak, że dzieci nie wiedzą gdzie były, co zwiedziły, którą górę zdobyły. Nie wiążą bowiem tych informacji z emocjami, które obecnie potrzebne są im do zapamiętywania.

Biorąc pod uwagę kilkanaście ostatnich lat, można zauważyć, że wyraźne zmiany nastąpiły w sposobie zwiedzania miast. Słuchacze nie wykazują zainteresowania tym, co ma do powiedzenia przewodnik, słuchają jedynie jednostki. To pokolenie, które nie potrafi słuchać lub robi to wybiórczo. Ono musi działać. Na szczęście dorośli zauważają tę potrzebę i starają się, chociaż w mniejszych miejscowościach to jeszcze raczkowanie, dostosowywać do młodych metody, wprowadzają nowe narzędzia krajoznawstwa. Doskonałym przykładem na zaangażowanie młodzieży w działalność krajoznawczą, poznawaniem najbliższej okolicy, czy nowych miast jest TRInO, quest, różnego rodzaju gry terenowe czy geocaching. Te nowe formy są na tyle ciekawe, że młodzi ludzie sami mogą poszukiwać, wykonywać zadania, bez obecności dorosłych. Natomiast młodszym turystom warto polecać takie formy krajoznawstwa, bo szybciej i chętniej w nie wejdą. Szukanie wskazówek, odkrywanie zagadek czy korzystanie w trakcie „zabawy” z telefonu, to idealne zadanie dla dzieci i młodzieży. To jest forma zabawy o wymiarze edukacyjnym.

### **Właściwa osoba na właściwym miejscu**

Bez człowieka nic się nie zacznie dziać. Najlepsza technologia, wymyślenie kilku map czy questów będzie zadaniem jednorazowym, jeśli nie będzie w tym działaniu człowieka z charyzmą, z pasją, z chęcią przybliżenia młodym ich ojczystego kraju. Jak zostało na początku zaznaczone, młodzi ludzie są bardzo samotni. Poszukują oni wokół siebie osób, które ich polubią, z którymi mogą pogadać, z którymi połączy ich działanie, czyli pasja. I nie będzie to przypadkowa grupa. Bo turystyka kształtuje charakter, dodaje siły i wiary w siebie. Wędrowanie po górach jest przyjemne, ale ciężkie, pełne walki ze swoimi słabościami, z wygodnictwem, które mamy na co dzień. Jeżeli nauczyciel, przewodnik rozpali iskrę w młodym człowieku i będzie utrzymywał jej ogień proponując kolejne wypadki, wędrówki, wycieczki, to młodzież wejdzie w to. Na potwierdzenie mam jedynie przykłady z własnego szkolnego podwórka oraz lokalnego oddziału PTTK. Jeśli zachęci się młodych do działania, to poproszą o jeszcze i więcej. Sami dopytają, kiedy następny marsz, wyjazd, wyprawa itp. Czasami nie zapamiętają wielu ważnych, istotnych z dorosłego punktu widzenia, rzeczy, symboli, informacji. Ale wejdą w interakcje z drugim człowiekiem, nauczą się rozmawiać i słuchać, co jest niezwykle ważne dla nich i dla nas, opiekunów, też powinno być istotne.

### **Dla wybrańców**

Nie wszyscy będą zapalonymi turystami. Nie muszą. Jedni skorzystają z oferty tylko raz i nie wrócą, bo ciężko, bo nudno, bo cały dzień bez telefonu. Być może to będzie turysta „przyjemnościowy”, „hotelowy”. Takich rynek też potrzebuje. My musimy się skupić na wychowaniu świadomych turystów, którzy swoje kompetencje wykorzystają, a swoją wiedzę podzielą się z następnymi. I tacy istnieją! Pro-



Fot. 1. Nowe Czaple – uczestnicy seminarium na Geościeżce „Dawna kopalnia Babina”, 2019 r. (fot. Józef Partyka)

Fot. 2. Łęknica, Zespół Szkół Publicznych – uczestnicy seminarium w Izbie Historii Miasta Łęknica; objaśnia opiekun Andrzej Marszałek, 2019 r. (fot. Józef Partyka)



blem tkwi raczej w braku opiekunów, dorosłych liderów. W szkołach zanikają koła turystyczne, nauczyciele są świadomi swego zawodu, nie chcą poświęcać swojego wolnego czasu w imię idei. Bez współpracy ze szkołami trudno rozwijać działalność krajoznawczą. Dlatego ważnym zadaniem jest zachęcenie nauczycieli do aktywności, do propagowania turystyki chociażby w obrębie własnego przedmiotu. Poznawanie własnego regionu, najbliższej okolicy to podstawa krajoznawstwa (fot. 1 i 2). Czym jest mała ojczyzna? Co mnie z nią wiąże? Dopiero potem rozszerzamy krąg zainteresowań, poznajemy dalsze okolice. Niestety, przyjęło się ostatnimi czasy, że zaczynamy od turystyki zagranicznej, zapominając, że to, co blisko domu, też jest ważne. Jeśli zacznie się od najmłodszych dzieci i od najbliższego terenu, całkiem prawdopodobne, że tych wybrańców może być więcej, że bakcyła krajoznawstwa zaszczipimy od małego. Małym dzieciom wystarcza sam spacer, krótka opowieść, potem przechodzimy do różnego rodzaju nowoczesnych narzędzi, które urozmaicą wędrowanie i poznawanie dalszych okolic.

### **Jak młodzież postrzega krajoznawstwo?**

Tradycyjne podejście do krajoznawstwa jest nudne, a młody człowiek wszystko, co nudne, odrzuca. Innowacyjność w krajoznawstwie wzbudza zainteresowanie, zachęca młodych do brania udziału, intryguje, zaskakuje i tym samym angażuje. Jednak obok musi stać człowiek, nie robot, nie cyborg, ale ktoś, komu można zaufać, kto jest kompetentny. To jest łącznik między starym i nowym krajoznawstwem. Młodzi technologię ogarną, potrzebują jedynie przewodnika i powiernika. Gdy młodzi obdarzą kogoś zaufaniem, wówczas będą mogli oddać się tradycyjnemu pojmowaniu krajoznawstwa i być dojrzałym turystą.

## 50 lat na szlaku z ośnikiem, pędzlem i farbą

Moja przygoda z ośnikiem, pędzlem i farbą na szlaku rozpoczęła się w 1962 r. Byłem wówczas członkiem Oddziału Międzyczucelnianego PTTK w Poznaniu, na czele którego stał Włodzimierz Łęcki. W tamtym czasie oddział ten rozwinął prace znakarskie, będące jedną z form działalności statutowych Towarzystwa. W celu pozyskania kadry znakarzy zorganizowano w dniach 7–8 kwietnia 1962 r. na terenie Puszczy Zielonki kurs znakowania nizinnych szlaków turystycznych. Po jego ukończeniu uzyskałem tzw. patent znakarski, tj. kwalifikacje do znakowania szlaków turystycznych. Mój pierwszy szlak – z Gołańczy do Wągrowca, o długości 24 km, wyznakowałem w dniach 15–16 września 1962 r., wspólnie z Olą Stachnio i Wojtkiem Masełkowskim, których znałem jeszcze z czasów harcerskich. Wojtek był faktycznym „sprawcą” połknięcia przeze mnie bakcyła znakarskiego. Przez kilkadziesiąt lat, wspólnie wyznakowaliśmy setki kilometrów szlaków, początkowo w Wielkopolsce, a od 1963 r. ruszyliśmy na podbój powiatu człuchowskiego w woj. koszalińskim, na terenie którego odbywał się Rajd Zachodni – sztandarowa niegdyś impreza turystyczna poznańskich studentów. W latach 1966–1990 znakowałem głównie w woj. szczecińskim, gdzie brakowało wyszkolonych znakarzy. W 1977 r., przy okazji kolejnego Rajdu Zachodniego, tym razem do Dobiegniewa w woj. gorzowskim, nawiązałem współpracę z ZW PTTK w Gorzowie Wlkp. w zakresie odnawiania szlaków turystycznych w tym województwie. Współpraca ta trwała aż do 1998 r. Po okresie intensywnych prac znakarskich prowadzonych w większości poza Wielkopolską, od 1991 r., na zlecenie Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki UW w Poznaniu, zająłem się inwentaryzacją, weryfikacją i odnawianiem szlaków w ówczesnym woj. poznańskim. W lipcu 1994 r. na zlecenie tego wydziału wyznakowałem pierwszy w okolicach Poznania (i całym województwie poznańskim) szlak rowerowy, prowadzący znad Jeziora Maltańskiego w Poznaniu, do Pobiedzisk.



Fot. 1. 30.05.1963 – Bińcze, ustawianie tablic i drogowskazów na Ziemi Człuchowskiej

Fot. 2. 16.04.1968 – wyspa Wolin, ustawianie tablic i drogowskazów z Januszem Paubickim







Fot. 3. 13.08.1999 – znakowanie szlaku rowerowego koło Zaniemyśla

Fot. 4. 5.10.2002 – jubileusz 40-lecia znakowania, Skrzynki koło Mosiny, z żoną Janeczką



podobną odznakę – „Za zasługi w rozwoju województwa gorzowskiego”.

W 2002 r. (w okolicy Kórnika, u mojego brata Marka) obchodziłem kolejny jubileusz, tym razem 40-lecia znakowania szlaków. Otrzymałem wówczas przepiękną laurkę od moich wnuczek Julki i Natalki ze słowami „Od 40 równo lat dziadek Bogdan znakuje świat. Szlaczki równe kolorowe, co turystom znaczą drogę. Dzięki takiej zdrowej pasji poprzez łąki, miasta, lasy wiodą te przepiękne trasy. Gratulacje dziś składamy, a ze szlaków skorzystamy”.

Myślałem, że tym jubileuszem skończę swą działalność i po ostatnim znaku złamię ośnik. Jednak córka Ewa, wraz z mężem Maciejem i dziećmi podarowali mi dziesięć pędzli i farby, bym kolejne dziesięć lat malował. I jak tu kończyć? Na wiosnę trzeba będzie znowu wyruszyć na szlak – pomyślałem. I tak też się stało. Następne

Później przyszła kolej na następne szlaki rowerowe: z Lasku Marcelińskiego do Sierosławia, wzdłuż Warty z Poznania do Puszczykówka, w okolicach Śremu i Zaniemyśla, a także na terenie Pszczewskiego Parku Krajobrazowego, w woj. gorzowskim.

Przez pięćdziesiąt lat (1962–2012), prowadzonych corocznie prac znakarskich, wyznakowałem łącznie 5 758 km szlaków (myślę, że pod tym względem jestem rekordzistą w Polsce), w tym szlaki piesze 5 250 km (z czego na szlaki nowe przypada 870 km i szlaki odnowione 4 380 km), szlaki rowerowe 416 km (nowe) i szlaki skasowane 92 km. Rekordowym w całej mojej „karierze” znakarskiej okazał się rok 1991, gdy wyznakowałem aż 476 km szlaków. Znaczną część szlaków, jak już wspominałem, znakowałem z Wojtkiem Masełkowskim, ale także z kolegami z PTTK (m.in. ze Zbyszkiem Szmidem i Krzysztofem Matyskiem), z moimi braćmi Andrzejem i Markiem, a później z żoną Janiną, córką Ewą, a najwięcej z synem Tomaszem.

W 1987 r. w Mierzynie k. Międzychodu, wraz z osobami, które brały ze mną udział w pracach znakarskich, obchodziłem 25-lecie znakowania szlaków turystycznych, podczas którego kol. Antoni Adamczak reprezentujący ZW PTTK ze Szczecina, wręczył mi odznakę „Zasłużony dla PTTK województwa szczecińskiego”. Dwa lata wcześniej, bo w 1985 r. taką otrzymałem





Fot. 5. 6.10.2012 – jubileusz 50-lecia znakowania, uczestnicy jubileuszu przy studni Napoleona w WPN (foto Zbigniew Szmidt)

10 lat znakowałem szlaki, by w 2012 r. dojść do 50-lecia „z ośnikiem, pędzlem i farbą na szlaku”. Jubileusz ten obchodziłem u mojej córki w Mosinie-Pożegowie, wspólnie z osobami, z którymi przez te lata prowadziłem prace znakarskie. Każda z tych osób wyznakowała tu kilka szlaków, w tym też ówczesny prezes ZG PTTK kol. Lech Drożdżyński, który też wręczył mi okolicznościowy rytograf od ZG PTTK z okazji mojego Jubileuszu z następującym tekstem: „Koledze Bogdanowi Kucharskiemu, mistrzowi sztuki znakarskiej w 50-lecie działalności znakarskiej w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym – Lech Drożdżyński prezes Zarządu Głównego PTTK. 8 października 2012 roku”. Z kolei kol. Andrzej Kaleniewicz, w imieniu dyrektora Departamentu Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego Tomasz Wiktor, wręczył mi okolicznościowy rytograf „Z okazji Jubileuszu 50-lecia pracy znakarskiej w uznaniu zasług na rzecz rozwoju i upowszechniania turystyki i krajoznawstwa”, wraz z gratulacjami. Na zakończenie obchodów 50-lecia mojego znakowania szlaków turystycznych zaprosiłem wszystkich uczestników tego spotkania na biesiadę turystyczną, która odbyła się na tarasie przy domu mojej córki.

Oprócz prac czysto znakarskich (malarskich) zajmowałem się też opracowaniem dokumentacji technicznych części szlaków na terenie Wielkopolski i wszystkich szlaków w woj. szczecińskim i gorzowskim. Dla określenia dokładnego kilometrażu szlaków przejeżdżałem je rowerem, na którym miałem zainstalowany licznik. Na wielu szlakach ustawiałem drogowskazy i tablice-mapy, pomocne turystyce przy pokonaniu trasy. Opracowałem też projekt pierwszych w woj. poznańskim (możliwe, że i w Polsce) kamiennych drogowskazów na szlakach turystycznych, które z inicjatywy Włodzimierza Łęckiego (wówczas wojewody) i dyrektora WKPiT UW w Poznaniu Lecha Drożdżyńskiego, zostały wykonane i ustawione w Sierakowskim

Parku Krajobrazowym, Parku Krajobrazowym Promno i Parku Krajobrazowym Zielonka (w latach 1998-1999).

Owoce prac znakarskich, które pozwoliły mi dokładnie poznać ciekawe turystycznie tereny Wielkopolski, Pomorza i Ziemi Lubuskiej, jest mój dorobek publicystyczny w zakresie upowszechniania turystyki, zwłaszcza pieszej, która jest najtańszą formą spędzania wolnego czasu. Z wypraw znakarskich powstało wiele przewodników mojego autorstwa jak np. *Ziemia Szczecińska – szlaki piesze* (1976 i 1988), *Ziemia Gorzowska – szlaki piesze* (1981), *Wyspa Wolin – znakowane szlaki piesze* (1981), *Woliński Park Narodowy* (1985), *Między Odrą a Drawą* (1988), *Poznańskie szlaki turystyczne* (1994), *Znakowane szlaki turystyczne województwa poznańskiego* (1994), *Znakowane szlaki turystyczne województwa gorzowskiego* (1996), *Drawieński Park Narodowy i okolice* (1997) czy *Okolice Szczecina* (2000). Co ciekawsze szlaki, opisywałem też na łamach „Światowida”, „Gościńca”, „Gazety Poznańskiej” i „IKS-a”.

P.S.

Już po moim Jubileuszu 50-lecia znakowania szlaków turystycznych, w roku następnym tj. 2013 r., kol. Włodzimierz Łęcki namówił mnie bym wyznakował jeszcze trzy szlaki piesze na Pojezierzu Międzychodzko-Sierakowskim, co wraz z Wojtkiem Masełkowskim uczyniłem w dniach 16–18.X.2013 r., doliczając 47 km szlaków do mojej liczby łącznie wyznakowanych szlaków.



Fot. 6. Jubileuszowy prezent od córki Ewy i wnuczek (10 pędzli i laurka) na następne 10 lat



## Noty o autorach

mgr **Paweł Anders**

Krąg Członków Honorowych PTTK,  
Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych PTTK

mgr **Anna Becker-Kulińska**

Komisja Krajoznawcza Zarządu Głównego PTTK

mgr inż. arch. **Maria Bicz-Suknarowska**

Architekt zajmujący się badaniami architektonicznymi, Kraków

dr **Bogusław Binkiewicz**

Instytut Botaniki UJ, Ogród Botaniczny, Kraków

dr **Radosław Dobrowolski**

Stowarzyszenie „Collegium Suprasliense” Supraśl,  
burmistrz Miasta i Gminy Supraśl

dr **Jan Główka**

Wyższa Szkoła Umiejętności Zawodowych w Pińczowie

dr hab. **Magdalena Hędrzak**

Pracownia Green Pro, Maszyce

dr **Janusz Kamocki**

Etnolog, Kraków

mgr **Krzysztof Kapała**

Instytut Botaniki UJ, Ogród Botaniczny, Kraków

mgr **Michał Kopczewski**

Królewski Klub Golfowy w Wilanowie

mgr **Bogumił R. Korzeniewski**

Towarzystwo Przyjaciół Ciechocinka, Oddział Przewodnicki PTTK, Toruń,  
Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych PTTK

mgr **Tomasz Kowalik**

Dziennikarz, Piaseczno

dr hab. **Zygmunt Kruczek**, prof. AWF

Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie, Zakład Geografii  
Turystycznej i Ekologii

mgr **Bogdan Kucharski**

Krąg Członków Honorowych PTTK,  
Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych PTTK

mgr **Urszula Lewandowska**

Wydawnictwo Sport i Turystyka, MUZA SA, Warszawa

prof. dr hab. **Teresa Madeyska**

Instytut Nauk Geologicznych PAN, Warszawa

mgr **Konrad Maj**

Archiwum Państwowe w Kielcach

mgr **Roman Marcinek**

Narodowy Instytut Dziedzictwa, Oddział Terenowy w Krakowie

prof. dr hab. **Adam Massalski**

Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Janusza Korczaka w Warszawie

prof. dr hab. **Dorota Matuszko**

Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ, Zakład Klimatologii, Kraków

prof. dr hab. **Franciszek Midura**

Wyższa Szkoła Społeczno-Przyrodnicza im. Wincentego Pola w Lublinie  
Krağ Członków Honorowych PTTK

prof. dr hab. **Józef Mitka**

Instytut Botaniki UJ, Ogród Botaniczny, Kraków

mgr inż. **Mieczysław Novák**

Właściciel bez przerwy użytkowanego, zbudowanego w 1784 r. dworu  
w Tarnawie

prof. dr hab. **Kazimierz Ożóg**

Instytut Polonistyki i Dziennikarstwa Uniwersytetu Rzeszowskiego

dr **Józef Partyka**

Krağ Członków Honorowych PTTK,  
Komisja Krajoznawcza Zarządu Głównego PTTK

prof. dr hab. inż. arch. **Krystyna Pawłowska**

Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej

prof. dr hab. **Joanna Pociask-Karteczka**

Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ, Zakład Hydrologii, Kraków

dr hab. **Mieczysław Rokosz**

Wykładowca UJ, profesor Akademii „Ignatianum”,  
prezes Komitetu Kopca Kościuszki w Krakowie

mł. chor. mgr **Marcin Rzeczycki**

7 batalion kawalerii powietrznej, Jednostka Wojskowa Nr 4391, Tomaszów  
Mazowiecki

mgr **Renata Sarzyńska-Janczak**

Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Lublinie



mgr **Edyta Stężycka**

Szkoła Podstawowa nr 10 w Żarach

dr **Rafał Szymczak**

Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Banacha w Żaganiu

dr hab. **Teresa Tomek**

Instytut Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN, Kraków

dr **Andrzej Wasilewski**

Oddział Miejski PTTK im. Aleksandra Janowskiego w Lublinie

mgr **Andrzej Wielocha**

Wydawnictwo PTTK „Kraj”, Warszawa

dr hab. **Izabela A. Wierzbowska**

Instytut Nauk o Środowisku UJ, Kraków

prof. dr hab. **Zbigniew Wójcik**

Muzeum Ziemi PAN, Warszawa

prof. dr hab. **Janusz Zdebski**

Wszelchnica Świętokrzyska w Kielcach,

Krąg Członków Honorowych PTTK



